

Życie prywatne Polaków w XIX wieku

„Świat dziecka”



tom V

Łódź–Olsztyn 2016

ŻYCIE PRYWATNE POLAKÓW
W XIX WIEKU

„ŚWIAT DZIECKA”

TOM V





WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

ŻYCIE PRYWATNE POLAKÓW
W XIX WIEKU

„ŚWIAT DZIECKA”

TOM V

REDAKCJA NAUKOWA
JAROSŁAW KITA
MARIA KORYBUT-MARCINIAK



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

Łódź–Olsztyn 2016

Jarosław Kita – Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny
Katedra Historii Polski XIX Wieku, 90-219 Łódź, ul. A. Kamińskiego 27a

Maria Korybut-Marciniak – Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Wydział Humanistyczny
Zakład Europy Wschodniej, 10-725 Olsztyn, ul. Kurta Obitzta 1

RECENZENT

dr hab. *Piotr Biliński*, prof. UJ

REDAKTOR INICJUJĄCY

Iwona Gos

SKŁAD I ŁAMANIE

AGENT PR

KOEKTA TECHNICZNA

Leonora Wojciechowska

PROJEKT OKŁADKI

Piotr Dziemidowicz, Katarzyna Turkowska

Zdjęcie wykorzystane na okładce: *Dzieci siedzące na schodach*

Olga Boznańska, Muzeum Narodowe w Warszawie

© Copyright by Authors, Łódź 2016

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2016

Publikacja bez opracowania redakcyjnego i korekty w Wydawnictwie UŁ

Publikacja dofinansowana przez Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie
Współwydawcą jest Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych UW-M

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.07642.16.0.K

Ark. wyd. 20,0; ark. druk. 21,375

ISBN WUŁ 978-83-8088-339-0

e-ISBN WUŁ 978-83-8088-340-6

ISBN UW-M 978-83-65171-24-5

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-131 Łódź, ul. Lindleya 8

www.wydawnictwo.uni.lodz.pl

e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl

tel. (42) 665 58 63

SPIS TREŚCI

Wstęp.....	7
------------	---

Dzieci z różnych warstw społecznych i z różnych środowisk

Tadeusz Stegner, <i>Dziecko w rodzinie protestanckiej w Królestwie Polskim w XIX wieku</i>	13
Marek Przeniosło, <i>Dziecko w rodzinie chłopskiej na terenie Królestwa Polskiego w latach I wojny światowej</i>	25
Jarosław Kita, <i>Peregrynacje dzieci do dziewiętnastowiecznych kurortów</i>	35
Maria Korybut-Marciniak, <i>Dziecko w rodzinie urzędniczej w świetle materiałów Artura Dolińskiego</i>	47
Marzena Iwańska, <i>Trudne dzieciństwo. O losach dzieci w Łodzi przełomu wieku XIX i XX</i>	67

Dziecko pod ochroną

Iwona Janicka, <i>Dziecko w chorobie. Opieka medyczna nad najmłodszymi w XIX wieku</i>	85
Małgorzata Przeniosło, <i>Wielka Kwesta Ogólnopolska „Ratujcie Dzieci” w latach 1916–1919</i>	93
Joanna Sosnowska, <i>Opieka nad dziećmi w działaniach Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności w latach 1889–1914</i>	107
Hanna Kurowska, <i>Niemowlę jako nowy obiekt zainteresowania rodziców, lekarzy i państwa</i>	123
Daria Domarańczyk, <i>Problematyka psychologii dziecka na przełomie XIX i XX wieku na łamach „Ateneum” i „Przeglądu Filozoficznego”</i>	149
Jolanta Kowalik, <i>Pomoc ubogim dzieciom na ziemiach polskich w świetle „Dziejów Dobroczynności Krajowej i Zagranicznej”</i>	159

Dziecko w literaturze

- Anna Kowalczyk, „Już mu się tylko pacierz należy”. Literackie ujęcie choroby i śmierci dziecka na XIX-wiecznej polskiej wsi..... 173

Portrety rodzinne

- Emilian Prałat, *Dzieci Chłapowskich w fotografii i wspomnieniach* 187
 Marta Kłak-Ambrożkiewicz, *Kraj lat dziecińczych. Matejkowie* 199
 Mateusz Klempert, *Dzieciństwo Jana Eustachego Kossakowskiego na podstawie zachowanych wspomnień z dzieciństwa z lat 1903–1910....* 213
 Piotr Bojarski, *Dzieciństwo w dobie Wielkiej Wojny. Obraz życia dziecka na kartach pamiętnika Piotra Bojarskiego* 225

Wokół wychowania

- Antoni Maziarz, *Szkolnictwo poznańskich wspólnot zakonnych w XIX wieku* 237
 Monika Nawrot-Borowska, *Zabawy, zabawki, gry i zajęcia dzieci na początku XX wieku na łamach czasopisma „Dziecko”* 253
 Monika Wąs, *Dziecko oczami nauczyciela. Zapiski Mikołaja Rybowskiego, jako przyczynek do badań dzieciństwa w XIX wieku* 281
 Anna Czajka, „Na tandemie”, czyli panienki i młodzieńcy na rowerze z końca XIX wieku 287
 Grażyna Czerniak, Justyna Zyśk, *Wychowanie dziecka w XIX stuleciu w świetle praktycznych porad Lucyny Ćwierczakiewiczowej*..... 301
 Aleksandra Rybka, *Kultura czytelnicza dziecka ziemiańskiego na przykładzie biblioteki pałacowej w Maluszynie* 315
 Bibliografia..... 325

WSTĘP

*Dziecko jest małe, lekkie, mniej go jest.
Musimy pochylić się, zniżyć się ku niemu*

Janusz Korczak

Dziecko, żyjące w dziewiętnastowiecznych realiach ziem polskich skupiło uwagę autorów piątego tomu z serii wydawniczej *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*¹. Ukazanie „świata dziecka” jest niewątpliwie wyzwaniem, właściwie zadaniem niemożliwym do zrealizowania przez badaczy epoki. Problem polega przede wszystkim na ograniczonej podstawie źródłowej. „Dziecięcy świat”, dziecięcy sposób postrzegania rzeczywistości jest właściwie pozbawiony bezpośrednich źródeł, małe dziecko nie pisało pamiętników, dzienników², najmłodszych poznajemy głównie z opisów ich rodziców, dorosłych opiekunów, nauczycieli lub obserwatorów, a memuary odnoszące się do dzieciństwa zazwyczaj powstawały kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat później i zostały napiętnowane doświadczeniem „życia”. Pomimo tych trudności autorzy podjęli się trudu scharakteryzowania tej rzeczywistości na podstawie dostępnych źródeł różnej proweniencji.

Tematyka zawarta w tomie ogniskuje się wokół kilku wątków tematycznych. Podjęto zagadnienia dotyczące dziecka z różnych warstw społecznych i z różnych środowisk (Tadeusz Stegner, Marek Przeniosło, Jarosław Kita, Maria Korybut-Marciniak, Marzena Iwańska), obszernie zaprezentowano kwestie ochrony życia i zdrowia dziecka (Iwona Janicka, Małgorzata

¹ Dotychczas ukazały się: *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, red. M. Korybut-Marciniak, M. Zbrzeźniak, Olsztyn 2013; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. „Portret kobiety”. Polki w realiach epoki*, t. 1, red. M. Korybut-Marciniak, M. Zbrzeźniak, Łódź-Olsztyn 2014; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. „Portret kobiety”. Polki w realiach epoki*, t. 2, red. J. Kita, M. Sikorska-Kowalska, Łódź-Olsztyn 2014; *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. „Portret kobiety”. Polki w realiach epoki*, t. 3, red. J. Kita, M. Korybut-Marciniak, M. Klempert, Łódź-Olsztyn 2014.

² Do nielicznych źródeł tego typu należą zamieszczone w antologii pt. *Świat dziecka ziemiańskiego. Antologia źródeł*, wstęp, wybór i oprac. N. Kapuścińska-Kmiecik i J. Kita, Łódź 2012.

Przeniosło, Joanna Sosnowska, Hanna Kurowska, Daria Domarańczyk, Jolanta Kowalik), przybliżono „dziecko” w systemach edukacyjnych i wychowawczych (Antoni Maziarz, Monika Nawrot-Borowska, Monika Wąs, Anna Czajka, Grażyna Czerniak i Justyna Zyśk, Aleksandra Rybka), ukazano szereg portretów dziecięcych w rodzinach (Emilian Prałat, Marta Kłak-Ambrożkiewicz, Mateusz Klempert, Piotr Bojarski), poruszono również obraz dziecka w literaturze epoki (Anna Kowalczyk).

Obraz dziecka i dzieciństwa w niniejszym tomie został nakreślony na podstawie różnorodnych dostępnych źródeł, z których na pierwsze miejsce wysuwa się dziewiętnastowieczna prasa – zarówno codzienna, jak i ta o charakterze poradnikowym oraz periodyki służące edukacji najmłodszych. Ogromną rolę w odtworzeniu tematu odegrała również literatura poradnikowa – poczynając od poradników odnoszących się do procesu wychowawczego, jak i służąca zdrowiu oraz higienie najmłodszych. Wykorzystano liczne drukowane i rękopiśmienne pamiętniki i dzienniki, a także korespondencję, materiały statystyczne i literaturę piękną. Nie zabrakło również materiałów źródłowych przechowywanych w archiwach krajowych i zagranicznych.

Badacze podjęli zagadnienia odnoszące się do miejsca dziecka w rodzinie i jego codzienności w różnych warstwach społecznych – w rodzinie arystokratycznej, ziemiańskiej, urzędniczej, robotniczej, chłopskiej, rodzinach katolickich i protestanckich. Część autorów skupiła swoje zainteresowanie na programach filantropijnych, wychodzących naprzeciw najmłodszym członkom społeczeństwa w grupach spauperyzowanych, dotkniętych konsekwencjami I wojny światowej, czy klęsk podstawowych. Z wielu tekstów wyłania się obraz „trudnego dzieciństwa”. Wykorzystane źródła statystyczne uświadamiają czytelników o dużej śmiertelności najmłodszych oraz rozmiarach zachorowalności, a także podejmowanych działaniach medycznych i kuracyjnych, środkach leczniczych i sposobach zapobiegania chorobom. Znajdujemy również obraz literacki dziecka chorego. Nie uszła uwadze higiena dziecka, jego dieta oraz zalecana przez lekarzy i higienistów pielęgnacja.

Bohaterowie niniejszego tomu to także najmłodsi członkowie społeczeństwa, którym starano się wpoić wiedzę, umiejętności i postawy, by w przyszłości stali się godnymi reprezentantami narodu, społeczeństwa, grupy społecznej, rodziny, a także uzyskali gotowość do podjęcia wyzwań dorosłości, potrafili zadbać o podstawy materialne gwarantujące godne życie, gospodarować w dziedziczonych majątkach, zadbać o własną przyszłą rodzinę. Mamy więc teksty odnoszące się do zajmujących istotne miejsce w społecznej dyskusji w XIX stuleciu kwestii oświatowych i wychowawczych. Zainteresowanie wzbudziła również sprawa wychowania „w duchu

narodowym”, zaszczepianie patriotyzmu, religijności, moralności, a także walki o oświatę w poczuciu przynależności do narodu.

Niniejsza monografia obok zagadnień podejmujących trudne dzieciństwo, które źródła umiejscawiają na pierwszym planie, ukazuje również jasną stronę dzieciństwa. Zapoznaje czytelnika z całym spektrum zabaw i zabawek dziecięcych, czytelnictwem najmłodszych w pałacach i dworach ziemiańskich, dziecięcymi rozrywkami, podróżami do kurortów i mniej znanych uzdrowisk, przykładami spędzania szczęśliwego czasu na łonie rodziny i w grupie rówieśniczej.

Artykuły i rozprawy zamieszczone w prezentowanym tomie przybliżają niepodejmowane dotąd zagadnienia społeczno-kulturowe skupiając swoją uwagę na blaskach i cieniach dzieciństwa. Uzupełniają badania nad życiem prywatnym społeczeństwa polskiego w XIX wieku i uświadamiają konieczność dalszych eksploracji na tym obszarze.

Jarosław Kita
Maria Korybut-Marciniak

DZIECI Z RÓŻNYCH WARSTW
SPOŁECZNYCH
I Z RÓŻNYCH ŚRODOWISK

TADEUSZ STEGNER
(Uniwersytet Gdański, Instytut Historii)

DZIECKO W RODZINIE PROTESTANCKIEJ W KRÓLESTWIE POLSKIM W XIX WIEKU

Na terenach Polski centralnej, gdzie reformacja bujnie rozwijała się w XVI wieku, w następnym stuleciu większość zborów, zarówno luteranckich jak i reformowanych, przestała istnieć. Rozwojowi protestantyzmu nie sprzyjała, zwłaszcza po „potopie szwedzkim”, nietolerancyjna polityka Kościoła katolickiego i władz Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Sytuacja uległa zmianie w drugiej połowie XVIII wieku i na początku XIX wieku, kiedy to zostały zniesione prawne ograniczenia wobec zborów protestanckich i kiedy na ziemi polskie przybyło wielu emigrantów z Niemiec, głównie wyznania ewangelicko-augsburskiego. Królowie i magnaci polscy sprowadzali rzemieślników z Niemiec już w XVII wieku, ale dopiero na przełomie XVIII i XIX wieku akcja ta przybrała masowy charakter, zwłaszcza za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego i w dobie autonomicznej Królestwa Polskiego (1815–1830) i związana była z rozwojem przemysłu na ziemiach polskich, a co za tym idzie wzrostem zapotrzebowania na wykwalifikowaną siłę roboczą. Przybysze z Saksonii, Śląska, Meklemburgii, Hesji, Prus osiedlali się zarówno na wsi, jako koloniści, jak i w miastach, stając się często pionierami rozwoju przemysłu. W ten sposób powstały większe skupiska ludności ewangelickiej w Łodzi i okręgu łódzkim, w Warszawie czy guberni płockiej. Ludność protestancka w Królestwie Polskim stanowiła w drugiej połowie XIX wieku i na początku XX wieku ok. 5% społeczeństwa. Według spisu powszechnego z 1897 roku mieszkało w „Kraju Priwislanskim” 421 tys. ewangelików (4,5%) z czego 414,7 tys. luteranów i 5,5 tys. reformowanych¹.

¹ *Ilu jest Polaków-ewangelików w Królestwie, na Litwie i na Rusi*, „Zwiastun Ewangeliczny” 1906, nr 5.

Niemcy na terenach Polski centralnej, zwłaszcza w Warszawie, ulegali dość szybko polonizacji, niekiedy już w drugim pokoleniu. Zwiedzający stolicę w latach siedemdziesiątych XIX wieku dziennikarz z Niemiec Fritz Wernick zwracał uwagę, że w Warszawie: *Często można spotkać ludzi noszących nazwiska niemieckie, którzy wszak jeszcze mówią i rozumieją po niemiecku, lecz myślą i czują po polsku*². W okresie powstania styczniowego większość ewangelików mieszkających w Warszawie na co dzień posługiwała się językiem polskim, a nabożeństwa odbywały się po polsku i po niemiecku³. Według, nieco zaniżonych, danych spisu powszechnego z 1897 roku mieszkało w Królestwie Polskim ponad 32 tys. Polaków ewangelików; Polacy stanowili 7,6% wśród luteranów i 21% wśród reformowanych⁴.

Procesy polonizacyjne najszybciej przebiegały w kręgach inteligenckich i burżuazyjnych. Nazwiska Edwarda Jurgensa, Oskara Kolberga, Samuela Lindego, rodzin kupców i fabrykantów Szlenkierów, Temlerów, Pfeiffrow, Wedłów na trwale zapisały się w polskiej historii. Grupą świadomie dążącą do polonizacji Niemców-ewangelików byli polscy pastory tacy jak: Leopold Otto, Juliusz Bursche, Karol Gustaw Manitius, Aleksander Schoeneich czy Rudolf Gundlach. Synod duchownych ewangelickich w 1905 roku podjął decyzję o wprowadzeniu we wszystkich zborach protestanckich w Królestwie, bez względu nawet na znikomą liczbę Polaków-ewangelików, nabożeństw w języku polskim przynajmniej kilka razy w roku⁵.

W drugiej połowie XIX wieku zaczęły się kształtować w Warszawie polsko-ewangeliczne środowiska opiniotwórcze grupujące głównie pastorów i przedstawicieli wolnych zawodów np. publicysty Ludwika Jenike, malarza Wojciecha Gersona czy etnografa Oskara Kolberga. Miejscem, gdzie ich poglądy były prezentowane, stała się prasa polsko-ewangelicka ukazująca się od 1863 roku. Pierwszym pismem Polaków-ewangelików redagowanym przez ks. Leopolda Otto był „Zwiastun Ewangeliczny” wydawany w Warszawie i Cieszynie w latach 1863–1882. Kontynuatorem zamierzeń ks. Otto starał się być pastor Wilhelm Angerstein, w latach 1884–1890 redaktor i wydawca „Głosów Kościelnych”. Wznowił wydawanie „Zwiastuna” w 1898 roku uczeń ks. Otto, pastor Juliusz Bursche. Współpracowali z nim przy redagowaniu

² I. i J. Kosimowie, *Fritza Wernicka opis Warszawy z 1876 roku*, [w:] *Warszawa XIX wieku*, Warszawa 1971, z. 2, s. 322.

³ *Historyczny opis istnienia gminy warszawskiej wyznania ewangelicko-augsburskiego (ankieta z 1865 roku)*, Archiwum Główne Akt Dawnych [dalej: AGAD], Zbór ewangelicko-augsburski, 26. b.s.

⁴ *Ilu jest Polaków-ewangelików w Królestwie, na Litwie i na Rusi*, Por. T. Stegner, *Polonizacja Niemców-ewangelików w Królestwie Polskim 1815–1914*, „Przegląd Historyczny” 1989, nr 2.

⁵ *25-ty jubileuszowy synod ogólny księży pastorów ewangelicko-augsburskich Królestwa Polskiego*, „Zwiastun Ewangeliczny” 1905, nr 11.

tego czasopisma pastory: Aleksander Schoeneich, Edmund Schultz, Rudolf Gundlach. „Zwiastun Ewangeliczny” ukazywał się do czasów I wojny światowej.

Pastorzy, tacy jak Otto, Bursche, Schoeneich, pełnili rolę ideowych przywódców Polaków-ewangelików, formułując zadania dla społeczności polsko-ewangelickiej i to nie tylko w Królestwie. Usiłowali znaleźć miejsce dla Polaków-ewangelików w społeczeństwie polskim, przeciwstawiając się coraz bardziej upowszechnianemu schematowi Polak-katolik.

Na łamach prasy ewangelickiej wiele miejsca poświęcano sprawom moralności i w tym kontekście widziano miejsce dziecka w rodzinie, w społeczeństwie. Najczęściej na ten temat wypowiadał się pastor Otto, pastor w Warszawie i Cieszynie, cieszący się znacznym autorytetem. W myśl zasad etyki chrześcijańskiej moralność jest darem boskim. Bóg w dekalogu przekazał nam jej podstawowe przykazania i nakazał je przestrzegać. Dał jednocześnie człowiekowi wolną wolę i możliwość wyboru między dobrem a złem, a wskazówki jak w swoim życiu doczesnym istota ludzka ma postępować, zawarł w Piśmie Świętym. Nie mogła więc istnieć moralność nie oparta o Biblię. *Moralność jest owocem, religia drzewem na którym ten owoc dojrzewa*⁶ – nauczał ks. Otto. Zasady moralne dane człowiekowi przez Boga były, zdaniem Otto, prawem bezwzględnym, absolutnym i niezmiennym. Obowiązywały każdą jednostkę w tym także dziecko, każde społeczeństwo.

W etyce chrześcijańskiej podstawą ładu moralnego i podstawową częścią składową społeczeństwa była i jest rodzina. Podobnie uważał ks. Otto. *Gdzie nie ma rodziny i życia rodzinnego, tam są hordy, plemiona-lecz nie ma narodu*⁷ – pisał. Rodzina była, jego zdaniem, dziełem boskim i stała się nim poprzez związek małżeński. *Rodzinę stworzył Bóg przez małżeństwo*⁸ – zauważał nasz bohater. Główną funkcją rodziny, poza prokreacją, była troska o należyte wychowanie narodzonych dzieci. Nie szkoła, nie społeczeństwo, nawet nie Kościół miał przede wszystkim kształtować młodego człowieka, ale rodzina, która jest *przedstawicielką ludzkości i narodu*. Na łonie rodziny, zdaniem Otto, kształtuje się człowiek.

Tu naprzód uczą go modlić się i kochać, [...] budzą uczucia, rozwijają pojęcia, przyzwyczajają do posłuszeństwa, do wzajemnego znoszenia się, do poświęceń, słowem przysposabiają przyszłego człowieka ludzkości i narodowi⁹.

Przy czym wychowanie miało być zgodne z Zakonem Bożym i formować stronę religijną i moralną młodego człowieka. *Matka i ojciec to pierwsi*

⁶ *Moralność Biblii*, „Zwiastun Ewangeliczny” 1870, nr 2.

⁷ *Ojciec rodziny*. „Zwiastun Ewangeliczny” 1881, nr 1.

⁸ *O małżeństwie*, „Zwiastun Ewangeliczny” 1867, nr 11.

⁹ L. Otto, *Zakon Boży w dziesięciu przykazaniach wyłożony*, Warszawa 1863, s. 46.

*nauczyciele słowa Bożego*¹⁰ – podkreślał i wspólnie powinni troszczyć się o należyte zaspokajanie potrzeb religijnych dziecka¹¹.

Marcin Luter mawiał: *dłaczego dziewczęta szybciej rosną od chłopców, a bo chwasty wyrastają ponad zboże*¹². W protestantyzmie tak jak niemal we wszystkich odłamach chrześcijaństwa do początków XX wieku w hierarchii wartości kobieta stawiana była niżej od mężczyzny. W swoich wskazówkach pedagogicznych pastory zalecali inne traktowanie córek i synów. Dziewczęta miały być wychowywane na *ciche, łagodne, przyszłe żony i matki* chłopcy zaś na *prawych, dobrych ojców i mężów, wiernych przyjaciół*¹³. Otto ostrzegał rodziców przed niebezpieczeństwami, które czyhają na młodych ludzi. Szczególnie niebezpieczny wydawał mu się wpływ prądów emancy-pacyjnych na obyczajowość dziewcząt¹⁴. Takie zróżnicowane podejście do kwestii wychowania w zależności od płci dziecka było w pełni zgodne z ówczesnymi normami obyczajowymi.

Zalecał też ks. Otto rodzicom dość surowe traktowanie dzieci, pochwalał konsekwencję, karność w wychowaniu, pobłażliwość zaś nie dawała, według niego, dobrych efektów wychowawczych. Przeciwny był jednak nadużywaniu kar, przytaczał przy tym słowa Lutera, który mówił: *Rodzice przesadzoną surowością nie tylko odstręczyć mogą dzieci od siebie, ale psują charakter, czyniąc na całe życie lęklivymi, skrytymi i niepewnymi ludźmi*¹⁵. Dziecko, tak jak każdy człowiek, jest istotą grzeszną i grzech, który *znajduje się w sercu ciele dziecka* należy zwalczać konsekwentnie łamać od początku do końca¹⁶.

Jeśli młodzież postępuje źle, niewłaściwie, to zdaniem Otto, winę głównie za ten fakt ponoszą rodzice. Dzieci grzesznych ojców i matek wyrastają na złych ludzi. *Bezbożność ojców, zaraża dzieci; mnoży się w nich, wylewa z domu na widok publiczny i w końcu ogarnia cały naród*¹⁷ – przestrzegał Otto podając odpowiednie przykłady z Biblii. Z drugiej strony dzieci winne są rodzicom szacunek i posłuszeństwo i ta zasada miała obejmować nie tylko ojca i matkę, ale wszystkich starszych wiekiem. Preferowany był

¹⁰ Idem, *Postylla czyli wykład Ewangelij i Listów na wszystkie niedziele i święta uroczyste roku kościelnego*, Cieszyn 1892, s. 102.

¹¹ *Matka zaszczepia w sercu dziecięcia – pisał – delikatny, piękny kwiatek religii, ale jeżeli ojciec go nie wzmocni, burze świata zetrą jego barwy i zostawią tylko słaby szczątek, maluczkie ziarno*. L. Otto, *Postylla...*, s. 341.

¹² M. Luther, *Luther zur Vergnügen*, Stuttgart 2008, s. 42.

¹³ L. Otto, *Postylla...*, s. 336.

¹⁴ *Wasze córki mogą znaleźć fałszywe przyjaciółki, które im powiedzą, że skromność przystoi dziecięciu, a nie kobiecie wykształconej* – pisał. L. Otto, *Postylla...*, s. 338.

¹⁵ Cyt. za: L. Otto, *Marcin Luter. Doktor świętej teologii*, Warszawa 1865, s. 9.

¹⁶ L. Otto, *Postylla...*, s. 101.

¹⁷ Idem, *Zakon...*, s. 118.

patrymonialny model rodziny. *Rodzina to kościół, a jego kapłanem ojciec, rodzina to królestwo, a jego królem ojciec*¹⁸ – nauczał Otto. Tak działo się w wielu rodzinach ewangelickich. Ferdynand Hoesick wspominał: *On był panem domu [...] byłem chowany surowo, prawie po spartańsku, bez pieśczoł. Ojca [...] bałem się po prostu*¹⁹. Bardziej przyjazne kontakty ojca z dziećmi miały miejsce w rodzinie przemysłowców Ulrichów. *Tatusz rozpromieniony patrzył na te gromadkę, siedział między nami i cieszył się wspólnie*²⁰ – pisała Krystyna Machlejd z domu Urlich, ale i w tej rodzinie głos ojca był decydujący. Warto zwrócić uwagę, że Ferdynand pisze o ojcu, a Krystyna o tatusiu.

Spółeczność ewangelicka potrzebowała określonego wzorca. Stanowić go miała dla zboru rodzina pastora. W kościołach protestanckich nie był uznawany celibat, jako niezgodny z zasadami głoszonymi przez Pismo Święte i prawami natury. Fakt, że duchowny miał żonę i rodzinę, sprzyjał silniejszemu związkowi z parafią, trwalszemu zakorzenieniu w społeczności, a życie intymne księdza nie było tak często przedmiotem plotek. Tym łącznikiem między pastorem a gminą wyznaniową była małżonka duchownego utrzymująca kontakty z paniami i gospodyniemi, organizująca życie kobiet w zborze²¹. Podobnie jak w kościołach protestanckich także w parafiach innych wyznań, gdzie nie obowiązywał celibat, kontakt duchownych, którzy mieli żony i rodziny, z wiernymi był ściślejszy. Franciszek Bujak tak w związku z tym pisał o Kościele greckokatolickim w Galicji porównując go z Kościołem rzymskokatolickim:

Z cerkwią wiąże jej wyznawców [...] duchowieństwo, które nie tylko z ludu pochodzi, ale i do ludu wraca, względnie wracało w osobach swoich potomków i w ogóle z powodu rodzin silnie z nim jest związane i większy wpływ wywiera²².

Lekarz, naukowiec Ignacy Baranowski wspominał, że pastorycy byli *wzorowymi mężami, ojcami*²³. Poza tym pastor bez żony i rodziny nie stanowiłby odpowiedniego wzoru dla parafian, a miał być *Nie tylko w nauczaniu wiernym sługom Chrystusa, ale i w życiu*²⁴. Rodziny pastorskie w XIX wieku były z reguły wielodzietne, od 3 do 5 dzieci. Pastor Karol Pastenaci z Gostynina, mający 11 dzieci (trzykrotnie żonaty) należał jednak do wyjątków²⁵.

¹⁸ *Ojciec rodziny*, „Zwiastun Ewangeliczny” 1881, nr 1.

¹⁹ F. Hoesick, *Powieść mojego życia*, Wrocław 1959, t. 1, s. 122.

²⁰ K. Machlejd, *Saga urlichowsko-machlejdowska*, Warszawa 2006, s. 70.

²¹ Por. T. Stegner, *Żony pastorów i ich rola w kształtowaniu kultury dnia codziennego społeczności protestanckich w Królestwie Polskim w XIX wieku*, [w:] *Kobieta i kultura życia codziennego, Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 1997.

²² F. Bujak, *Galicja*, t. 1, Lwów 1908, s. 83.

²³ I. Baranowski, *Pamiętniki 1840–1862*, Poznań 1923, s. 27.

²⁴ „Zwiastun Ewangeliczny” 1869, nr 3.

²⁵ E. Kneifel, *Die Pastoren der Evangelisch – Audsburgischen Kirche in Polen*, Eging (Niederbayern) 1967, s. 42.

Część dzieci umierała jeszcze w dzieciństwie, co było w XIX wieku sprawą normalną. Częste były też zgony pastorowych na skutek komplikacji porodowych. Stąd wielu duchownych po kilka razy wstępowało w związki małżeńskie, a do obowiązków ich żon należała troska także o dzieci w poprzedniego małżeństwa.

Na ile te postulaty w kwestii moralności, wychowania dzieci były realizowane w rodzinach protestanckich trudno powiedzieć, ale można wysnuć wnioski, że tego typu wypowiedzi, opinie były akceptowane i reprezentatywne dla kręgów protestanckich związanych z tradycyjnym luteranizmem; nie odbiegały one zbyt od sądów głoszonych w innych tradycjonalistycznych środowiskach, np. prezentowanych na łamach „Przeglądu Katolickiego”, będącego reprezentantem opinii środowisk katolickich w Królestwie Polskim²⁶.

W rodzinach protestanckich, zwłaszcza wśród niższych sfer społecznych, środowiskach robotniczych, także wśród kolonistów zdarzały się dzieci z tzw. nieprawego łoża. W ewangelickich kręgach opiniotwórczych wzrost liczby nieślubnych dzieci traktowano jako przejaw upadku obyczajów. Pastor Otto ze zgorzaniem odnotowywał fakt, że podobno, co trzecie nowo narodzone dziecko w Niemczech było nieślubne²⁷.

W kościołach ewangelickich obowiązywała zasada, że pełnoprawnym członkiem zboru mogła być osoba umiejąca czytać i pisać. W ten sposób protestanci odróżniali się od wyznawców innych Kościołów. I tak w połowie XIX wieku w prawosławnej Rosji było 10% alfabetów, w katolickiej Hiszpanii 25%, a w luteranckiej Szwecji 90%²⁸. Fakt ten wynikał po części z polityki władz państwowych takich krajów jak Szwecja czy Prusy, ale przede wszystkim z wagi, jaką przywiązywali protestanci do znajomości Pisma Świętego i obowiązku jego czytania. Na ziemiach polskich zdarzali się też ewangelicy analfabeci, np. wśród kolonistów czy łódzkich robotników²⁹, częściej kobiety niż mężczyźni, ale nie stanowili dominanty. Do nauki dzieci przywiązywano w społecznościach ewangelickich dużą wagę, stąd rozbudowany system szkolnictwa ewangelickiego zarówno w miastach jak w osadach kolonistów. W 1898 roku przy zborach luteranckich w Królestwie

²⁶ T. Stegner, *Miejsce kobiety w społeczeństwie w opinii środowisk katolickich i ewangelickich w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX i na początku XX w.*, [w:] *Spółczesność w dobie przemian. Wiek XIX i XX. Księga jubileuszowa profesor Anny Żarnowskiej*, red. M. Nietyska, A. Szwarz, K. Sierakowska, A. Janiak-Jasińska, Warszawa 2003, s. 109–118.

²⁷ *Słowo wstępne*, „Zwiastun Ewangeliczny” 1867, nr 2.

²⁸ Z. Pasek, *Protestancka kultura słowa*, [w:] *Protestancka kultura słowa*, red. Z. Pasek, Kraków 2009, s. 11.

²⁹ H. Krajewska, *Protestanci w Łodzi. Między edukacją a ewangelizacją*, Warszawa 2014, s. 299.

Polskim istniało 286 szkół elementarnych i 311 kantoratów³⁰, prowadzonych przez pełniących funkcje pomocnicze wobec pastorów kantorów, nie zawsze posiadających pedagogiczne przygotowanie. Kilka szkół ewangelickich różnego szczebla działało w Warszawie, wśród nich wielce zasłużone istniejące od 1906 roku Gimnazjum Mikołaja Reja, rozwinięty system szkolnictwa ewangelickiego funkcjonował w Łodzi³¹.

Jednym z elementów nowoczesnego państwa, jakie się kształtowało w XIX wieku w Europie była zlaicyzowana, bezkonfesyjna, podporządkowana interesom państwa i przez nie utrzymywana, szkoła. Przy czym partie i grupy polityczne o charakterze liberalnym wyraźnie postulowały ograniczenie lub nawet wyrugowanie wpływu związków wyznaniowych na szkolnictwo. Środowiska ewangelickie przykładające wielką wagę do wychowania młodzieży w duchu protestanckim, utrzymujące znaczną liczbę, z reguły dobrze działających szkół wyznaniowych, były przeciwne laicyzacji szkoły i państwowemu szkolnictwu, którego początki, jak twierdził Otto, dała, tak krytycznie oceniana, zrewolucjonizowana Francja i Napoleon. Pisał w „Zwiastunie” *My oświadczamy się przeciw szkole bezkonfesyjnej, tj. publicznej ze względu na nasz kościół, na jego potrzeby i dotychczasowy stosunek do szkoły*³². Ks. Otto uważał, że ewangelickie szkolnictwo dobrze spełnia swoje zadanie: *ucząc czego potrzeba, aby stać się prawdziwym chrześcijaninem, uczy co to znaczy być prawdziwym człowiekiem*³³. Poza tym było ośrodkiem życia nie tylko religijnego, ale i narodowego np. na Śląsku Cieszyńskim.

Otto przeciwny był nowym prądom pedagogicznym, tzw. wychowaniu *humanitarnemu i realnemu*, gdyż opierają się one na oddzieleniu wychowania od kwestii religijnych, a *bezreligijna szkoła jest budowlą opartą na piasku*³⁴ – twierdził pastor. Poza tym szkoła państwowa miała, według niego, i tę wadę, że zwalniała miejscową społeczność z troski o wychowanie szkolne swoich dzieci i pozbawiała je na nie wpływu³⁵. Sojuszników w walce przeciw laicyzacji szkoły mógł znajdować Otto w środowiskach katolickich, które również twardo stały w obronie szkolnictwa wyznaniowego. *Choćbyście*

³⁰ T. Stegner, *Polacy-ewangelicy w Królestwie Polskim 1815–1914*, Gdańsk 1992, s. 111.

³¹ H. Krajewska, *op. cit.*, s. 279–336.

³² „Zwiastun Ewangeliczny” 1871, nr 2.

³³ *Kościół i szkoła*, Zwiastun Ewangeliczny” 1872, nr 5.

³⁴ *Nauczyciel szkoły ludowej*, „Zwiastun Ewangeliczny” 1870, nr 10. Negatywnie ocenił Otto także laickie wychowanie w rodzinie: *Wychowanie bezwyznaniowe jeżeli wciśnie się w jaki dom, o biada, temu dziecięciu, którego rodzice są własnymi jego trucicielami! Biada takiej rodzinie, takiemu narodowi, u którego rodzice nie są przejęci szczerą pobożnością, [...] nie opierają wychowania na Chrystusie i słowie Jego świętym*. L. Otto, *Postylla...*, s. 103.

³⁵ Idem, *Okolice Cieszyna*, [w:] *Wiśła. Księga zbiorowa ku czci uczczenia 25-letniej rocznicy pracy na polu dziennikarskim Pawła Stalmacha*, Kraków 1873, s. 329.

byli najuczestniejszymi, jeśli będziecie bez religii, bez Boga, to wam się nauka i wiedza obróci na większą zgubę³⁶ – wołał katolicki duszpasterz Józef Górka.

Ks. Otto, sam nauczający religii w szkołach, wielką wagę przywiązywał do zawodu nauczycielskiego. Uważał, że *nauczycielstwo [...] należy do najszlachetniejszych, lecz zarazem najtrudniejszych powołań*³⁷. Dobry nauczyciel to, zdaniem pastora, taki pedagog dla, którego „szkoła jest jego światem”, człowiek ciągle wzbogacający swoją wiedzę, wierny zasadom swojego wyznania, studiujący Pismo Święte. Był Otto zwolennikiem utrzymania karność w szkołach, ale przestrzegał przed zbyt surowością w wymierzaniu kar, bo jak mówił Luter: *Nieumiejętni bakalarze krzykiem i łajaniem niepotrzebnym niejedną zdolność w samym zarodku zabili*³⁸. Najważniejszym przedmiotem w szkole, według Otto, miała być nauka religii, która *jako życie traktowana budzi życie i staje się owym prawdziwie cywilizacyjnym elementem, bo uobyczaja człowieka, miarkuje jego dzikie skłonności, uszlachetnia wewnątrz*³⁹.

Popularne w XVIII, XIX wieku, najpierw w Anglii, a potem także na kontynencie, w tym i w Królestwie Polskim, stawały się w zborach ewangelickich „szkółki niedzielne”, na które uczęszczały dzieci podczas nabożeństw. Zajęcia odbywały się w przykościelnych salkach pod opieką żon pastorów, czasami diakonis czy osób świeckich. Tematyka spotkań była związana z wyznaniem, ale często też uczono dzieci z uboższych rodzin czytać i pisać, pomagano w lekcjach. Niekiedy dzieci częstowane były herbatą i słodką bułką. Były też organizowane specjalne nabożeństwa dla dzieci. Takowe wprowadził w parafii św. Jana w Łodzi pastor Wilhelm Angerstein⁴⁰.

Polscy ewangelicy przynależni do wyższych warstw społecznych, kręgów opiniotwórczych, jak można się zorientować z nielicznych pamiętników, nie różnili się od innych polskich inteligentów, także wspomnienia z dzieciństwa mieli podobne. Czytali np. te same książki, podstawowe dzieła literatury polskiej, światowej, wtedy dostępne i popularne. I tak literat i wydawca Ferdynand Hoesick pasjonował się utworami Homera. Na podwórku z kolegami odtwarzał pojedynek Hektora z Achillesem, a młodzieńcy posługiwali się zrobionymi przez siebie drewnianymi mieczami i tarczami, ozdobionymi własnymi malowidłami. Hoesick namalował na niej wizerunek „strasznej głowy Meduzy”⁴¹. Zaczytywał się też

³⁶ Cyt. za: E. Walewander, *Wychowanie chrześcijańskie w nauczaniu i praktyce kościoła katolickiego*, Lublin 1996, s. 91.

³⁷ *Nauczyciel szkoły ludowej...*

³⁸ L. Otto, *Marcin Luter...*, s. 9.

³⁹ *Nauczyciel szkoły ludowej...*

⁴⁰ H. Krajewska, *op. cit.*, s. 319.

⁴¹ F. Hoesick, *op. cit.*, t. 1, s. 244.

w powieściach Juliusza Verne'a i nieco dziś zapomnianego autora książek o Dzikim Zachodzie, Thomasa Reida. W kręgach inteligenckich ewangelickich, tak jak w innych polskich środowiskach, dużym powodzeniem cieszyła się *Trylogia* Henryka Sienkiewicza. Jadwiga Waydel-Dmochowska wspominała, że *wyrywali sobie dosłownie poszczególne tomy z moim cioteczynym bratem*⁴².

Podwórkowe zabawy dzieci ewangelickich czy katolickich też były wspólne. Dominowały różnego rodzaju gry, których nazwy w większości niewiele nam już mówią. Ferdynand Hoesick wspominał, że pierwsze miejsce zajmowała „klipa”⁴³, potem szedł „palant”⁴⁴, a po nim następowały różne gry w piłkę, między którymi znów „ruski zbijak” dzierżył niewątpliwy prym⁴⁵. W podwórkowych zakamarkach dorastająca młodzież w tajemnicy paliła papierosy np. w składzie słomy. Tam zastał młodego Ferdynanda i jego kompanów rządca posesji i poskarżył na nich do rodziców, bo mogli puścić z dymem cały dom.

W wyższych sferach, także i ewangelickich, wychowanie dzieci odbywało się z pomocą nian i nauczycielek, tak było w rodzinie Krystyny Machlejd, żony warszawskiego pastora, pochodzącej z rodziny warszawskich przedsiębiorców. Miała tylko dwie córki Halinę i Krystynę, co w ówczesnych warunkach nie było normą, z reguły w rodzinach ewangelickich było znacznie więcej dzieci⁴⁶. Spędzała z nimi sporo czasu, często wyjeżdżała z córkami do kurortów zarówno polskich jak i zagranicznych⁴⁷. Należy jednak zaznaczyć, że w tym czasie troska o dzieci, zwłaszcza te najmłodsze, nie zawsze była należyta. Adolf Daab, warszawski ewangelicki przedsiębiorca wspominał, że gdy mając rok ciężko zachorował, akurat podczas wesela swojej starszej siostry, to zostawiono go pod opieką służącej z zastrzeżeniem, aby w wypadku jego śmierci: *nie dawano znać orszakowi weselnemu, by tym nie przerwać ogólnej wesołości*⁴⁸.

W rodzinach protestanckich wyraźnie była zaznaczona granica pomiędzy dzieciństwem a dorosłością, była nią uroczystość konfirmacji.

⁴² J. Waydel-Dmochowska, *Dawna Warszawa*, Warszawa 1958, s. 147.

⁴³ W klipę na podwórku grali bohaterowie „*Naszej szkapy*” Marii Konopnickiej; M. Konopnicka, *Nowele i opowiadania*, Kraków 2004, s. 6.

⁴⁴ Palant – gra w piłkę, w której uczestnicy podzieleni na dwie drużyny podbijają kijem małą, laną piłkę gumową. *Słownik Języka Polskiego*, red. W. Doroszewski, t. 6, Warszawa 1964, s. 26.

⁴⁵ F. Hoesick, *op. cit.*, s. 242.

⁴⁶ Np. warszawski ewangelicki przemysłowiec Bernard Hantke miał z żoną Marią sześćioro dzieci, T. Świątek, *Rody warszawskie*, Warszawa 2007, s. 61.

⁴⁷ Przykładowo w 1905 r. była na wiosnę w Wiesbaden, latem w Kołobrzegu i na jesieni w Nałęczowie, K. Machlejd, *op. cit.*, s. 209.

⁴⁸ A. Daab, *W Warszawie i na Krymie*, Warszawa 1996, s. 20.

Chrześcijańska konfirmacja ustanowioną została przez Kościół z powodu katechizmu i modlitwy, aby młodzież w nauce chrześcijańskiej ćwiczoną i z katechizmu przesłuchaną była, i należycie przygotowana do Świętego Sakramentu z dobrym zrozumieniem, bez niebezpieczeństwa i zgorzenia przystępować mogła. Po poznaniu nauki katechizmu polecamy dzieci mające być konfirmowane modlitwie całego zboru, i kładąc na nie ręce, prosimy boga o błogosławieństwo, aby w poznanej prawdzie zostali umocnieni⁴⁹

– mawiał Marcin Luter, a dziewiętnastowieczny duchowny ks. Henryk Bartsch w swojej pracy dyplomowej na uniwersytecie w Dorpacie (obecnie Tartu w Estonii) pisał: *Konfirmacja jako nowe dzieło reformacji [...] jest uroczystym ślubowaniem i przyrzeczeniem wierności Bogu i Kościołowi*⁵⁰.

Konfirmacja odpowiednik w pewnej mierze połączonych uroczystości pierwszej komunii i bierzmowania we współczesnym Kościele katolickim⁵¹ – była w dziewiętnastowiecznej obyczajowości świętem szczególnym. Przystępował do niej młody człowiek w wieku 14–15 lat i od tej pory stawał się pełnoprawnym członkiem zboru. Przedtem uczęszczał przez dwa lata na nauki konfirmacyjne prowadzone przez pastora, a w przeddzień konfirmacji miał miejsce publiczny egzamin i, jak wspomina, Ferdynand Hoesick: *cała młodzież obojej płci, mająca być konfirmowana, zgrupowała się w obrębie ogrodzenia przed głównym ołtarzem, chłopcy po lewej, panny po stronie prawej*⁵². Po szczęśliwie zdanym egzaminie konfirmanci zwiedzali kościół św. Trójcy w Warszawie i wchodzili na galerię latarni, skąd podziwiali panoramę Warszawy.

W dniu konfirmacji chłopcy ubrani w czarne garnitury i dziewczęta *ufryzowane po raz pierwszy w życiu*⁵³ w długich, białych sukniach podczas uroczego nabożeństwa przystępowali do pierwszej w swym życiu komunii pod postacią chleba i wina i składali przysięgę wierności Chrystusowi. Do sakramentu komunii przystępowali też rodzice, rodzice chrzestni i rodziny konfirmantów. Warto przypomnieć, że w kościołach ewangelickich mamy dwa sakramenty chrzest i komunię świętą. Na początku XX wieku w niektórych parafiach utrwalił się zwyczaj, że konfirmanci robili sobie wspólne zdjęcie z duchowym u bram kościoła. W domu oczekiwał ich uroczysty obiad, podczas

⁴⁹ Cyt. za: J. Kłaczko, *Konfirmacja w życiu religijnym wiernych Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego*, [w:] *Religia a społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej*, red. T. Stegner, Warszawa 2013, s. 237–238.

⁵⁰ Ajaloo Arhiv [dalej: EAA] w Tartu (Dorpat), f. 402, *Henryk Bartsch, Die Confirmation der Katechumene*, Eesti Uniwersytet Tartuski (Dorpacki), lista 2, 975, s. 45.

⁵¹ W Polsce wśród ludności katolickiej zwyczaj uroczystego obchodzenia pierwszej komunii upowszechnił się dopiero w XX wieku i wzorowany był na uroczystościach ewangelickich.

⁵² F. Hoesick, *op. cit.*, t. 1, s. 304.

⁵³ K. Machlejd, *op. cit.*, s. 170.

którego młody człowiek uważany już za dorosłego częstowany był alkoholem. Konfirmanci otrzymywali prezenty od rodziców, rodziców chrzestnych, w zamożniejszych rodzinach były to często zegarki. Niekiedy byli też zapraszani przez pastora na słodki poczęstunek. W stolicy na początku XX wieku podejmował konfirmantów w swoim domu pastor Julian Machlejd:

W jadalnym pokoju przy wydłużonym stole – szereg gorydonów z ciasteczkami, z lukrową piramidą, i sztuczną różą od Caloriego. Duża ilość butelek wina kaukaskiego i przygotowanych kieliszków.

Wdzięczni uczniowie dawali duchownemu prezent np. stojącą lampę z czarnego onyksu⁵⁴. W Warszawie konfirmacje odbywały się dwa razy do roku wiosną i jesienią, po polsku i po niemiecku. Nie wszystkich było stać na drogie ubrania, stąd w wielu parafiach miejscowi fabrykanci pokrywali koszty strojów dla konfirmantów, tak było w Łodzi, gdzie Alfred Gehlig zapisał w testamencie znaczną sumę na ten cel⁵⁵.

Lekcje konfirmacji nie zawsze należały do przyjemnych. Ferdynand Hoesick wspominał, że raz został wyrzucony z jednej z nich. Pisał o pastorze Karolu Gustawie Manitusie:

Dość surowy i wymagający i mało uprzejmy w czasie lekcji, kiedy po skończonej godzinie odprawiał dziękczynną modlitwę czynił to z taką emfazą, a przy tym z taką miną Tartüffe'a (bohater „Świętoszka” Moliera), że któregoś dnia patrząc na ten komediancki wyraz twarzy z pobożnie wzniesionymi oczyma, nie mogłem powstrzymać się od śmiechu, żeby na głos nie parsknąć śmiechem⁵⁶.

Dopiero interwencja matki Ferdynanda u pastora Manitusa pozwoliła mu przystąpić do konfirmacji. Sam jednak Karol Manitus swojego duchowego przewodnika z lekcji konfirmacji ks. Jana Karola Hewelke zapamiętał wielce pozytywnie: *aczkolwiek byłem bardzo młody tak umiał do serc naszych przemówić, że ta krótko trwająca nauka na całe życie pozostawiła wrażenie*⁵⁷.

Aby lepiej przygotować młodzież do konfirmacji niektórzy pastory inicjowali szereg działań, i tak pastor Wilhelm Angerestein z Łodzi zorganizował tzw. dyżury biblijne przeznaczone dla młodzieży przygotowującej się do konfirmacji, ale także dla dorosłych, którzy chcieli w sprawach nie tylko wiary porozmawiać ze swoim duchownym. Znaczna część łódzkich ewangelików nie należała do ludzi zamożnych, nie stać ich było na kształcenie dzieci. Aby nauczyć dzieci z biedniejszych rodzin nauki czytania i pisanie oraz

⁵⁴ Ibidem.

⁵⁵ H. Krajewska, *op. cit.*, s. 318.

⁵⁶ F. Hoesick, *op. cit.*, t. 1, s.304.

⁵⁷ Cyt. za: J. Kłaczkow, *op. cit.*, s. 240.

podstaw wiary organizowane były w różnych punktach miasta też z inicjatywy Angersteina parafialne „szkoły konfirmantów”⁵⁸.

Angerstein dużą wagę przywiązywał do pracy wśród młodzieży. Z jego inicjatywy w 1886 roku założone zostało Stowarzyszenie Młodzieńców, a w 1898 roku Stowarzyszenie Dziewic, którego prowadzenie przekazał pastor swojej żonie Eleonorze. W przededniu I wojny pierwsze z nich liczyło 500 członków, a liczba dziewcząt sięgała 300. Prowadzony był przez to stowarzyszenie dom dla dziewcząt nieposiadających mieszkania na 24 łóżka. W czasie pierwszej wojny w budynku stowarzyszenia zorganizowano kuchnię i wydawane były bezpłatne obiady dla biednych. Z kolei przy Stowarzyszeniu Młodzieńców istniała sekcja dramatyczna oraz orkiestry pużonistów i smyczkowa. W czasie spotkań po niedzielnym nabożeństwie czytano Pismo Święte i książki religijne, organizowane były wieczorowe kursy czytania, pisania, buchalterii, śpiewu czy muzyki. Młodzieńcy brali udział w wycieczkach i zabawach *niewłauczających zasadom wiary i moralności*⁵⁹. Stowarzyszenie posiadało osobowość prawną mogła więc przyjmować darowizny np. od łódzkiego fabrykanta i wspomagać finansowo osoby znajdujące się w trudnej sytuacji materialnej. Dla dzieci też w kościele św. Jana i kaplicach w poszczególnych dzielnicach Łodzi odbywały się specjalne nabożeństwa dla dzieci, był chór dziecięcy.

Wspomniane organizacje założone przez Angersteina, wzorowane na działaniach parafii w Niemczech, były pierwszymi tego typu instytucjami w Królestwie Polskim i w początkowym okresie swej działalności cieszyły się znacznym powodzeniem. Miały one zapobiegać postępującej laicyzacji społeczności wielkomięskiej w Łodzi. O Stowarzyszeniu Młodzieńców późniejszy pastor łódzki Juliusz Dietrich, następca i zastępca Angersteina powiedział, że: *wyszło z niego wielu wspaniałych młodych ludzi, którzy obecnie zajmują wysokie stanowiska i biorą czynny udział w życiu gminy*⁶⁰.

W rodzinach, społecznościach protestanckich znaczną wagę przywiązywano do wychowania dzieci, zwłaszcza w sferze religijnej, z reguły w tradycyjnych wartościach z uznanym wówczas podziałem ról w rodzinie. Nowe trendy wychowawcze zdobywały sobie pewne uznanie z trudem z reguły w kręgach spolonizowanej inteligencji polsko-ewangelickiej. Najważniejszym wydarzeniem w życiu dziecka, kończącym symbolicznie okres dzieciństwa, była konfirmacja i ten fakt wyróżniał wychowanie w rodzinie protestanckiej od innych wyznaniowo środowisk.

⁵⁸ Sylwetka pastora Wilhelma Angersteina, [w:] T. Stegner. *Ewangelicy ziem polskich. Sylwetki wybitnych postaci*, Gdańsk 2008, s. 153.

⁵⁹ K. Woźniak, *Parafia ewangelicka w środowisku wielkomięskim*, [w:] B. Kopczyńska-Jaworska, K. Woźniak, *Łódzcy luteranie. Społeczność i jej organizacja*, Łódź 2002, s. 19.

⁶⁰ E. Kneifel, *op. cit.*, s. 47.

MAREK PRZENIOSŁO

(Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach, Instytut Historii)

DZIECKO W RODZINIE CHŁOPSKIEJ NA TERENIE KRÓLESTWA POLSKIEGO W LATACH I WOJNY ŚWIATOWEJ

Lata Wielkiej Wojny wywarły silny wpływ na społeczność chłopską. Przeobrażenia można było obserwować zarówno w sferze funkcjonowania gospodarstw, jak i w obszarze życia rodzinnego włościan. W tekście autor skoncentruje się na przybliżeniu ważniejszych zmian jakie przyniosły wydarzenia lat 1914–1918 w przypadku dzieci i młodzieży chłopskiej. Z oczywistych względów będzie to bardziej zasygnalizowanie niektórych występujących wówczas zjawisk niż dogłębna i obszerna ich analiza.

W Królestwie Polskim już począwszy od końca XIX wieku widoczne było stopniowe odchodzenie od ukształtowanego przez wieki „tradycyjnego modelu rodziny chłopskiej”¹. Największy wpływ miały na to: uwłaszczenie włościan, unowocześnianie gospodarstw, możliwość zarobkowania młodzieży poza gospodarstwem rodzinnym (w tym na robotach sezonowych za granicą), migracje ze wsi w poszukiwaniu pracy i lepszych warunków życia, poszerzające się kontakty wsi z miastem i uleganie wpływom zewnętrznym. Natężenie zmian w poszczególnych rejonach Królestwa Polskiego było różne. Wojna bez wątpienia była czynnikiem, który zdecydowanie przyspieszył te procesy. Wydarzenia lat 1914–1918 zakłóciły dotychczasowy podział obowiązków poszczególnych członków rodziny w gospodarstwie chłopskim. Mobilizacja mężczyzn do wojska, szczególnie na terenach, które przez dłuższy czas pozostawały w rękach Rosjan, spowodowała znaczny ubytek rąk do pracy. Typowo męskie do tej pory zajęcia przejmować musiały kobiety i młodzież, nieraz także dzieci. Wykonywanie prac „zarezerwowanych”

¹ Cechy charakteryzujące „tradycyjną rodzinę chłopską” wymienia Danuta Markowska, zob. jej prace: *Rodzina w społeczności wiejskiej – ciągłość i zmiana*, Warszawa 1976, s. 19; *Rodzina wiejska na Podlasiu 1864–1964*, Wrocław 1970, s. 28–30.

wcześniej dla mężczyzn podnosiło pozycję kobiet i młodzieży w hierarchii rodziny. Było to zjawisko, które miało charakter trwały a jego efekty widoczne były również w okresie powojennym.

Praca w gospodarstwie w sposób zasadniczy wpływała na życie poszczególnych członków rodziny chłopskiej. Każdy z nich w odpowiednim czasie wykonywać musiał określone prace. Ze względu na cykliczność produkcji rolnej czynności te miały charakter rokrocznie pojawiającego się schematu. Zadania stojące przed poszczególnymi osobami wynikały z ich wieku, płci i pozycji w hierarchii rodziny. Również dzieci miały określone prace do wykonania, choć oczywiście w przypadku dobrej kondycji finansowej gospodarstwa, czynności te mogły być zredukowane i powierzane wynajętej sile roboczej.

Typowa rodzina chłopska posiadała dość znaczną liczbę potomstwa. Zdarzali się rodzice wychowujący nawet kilkanaścioro dzieci². Generalnie dzieckiem bardziej oczekiwanym był chłopiec. Duża dzietność w rodzinach chłopskich wynikała głównie z braku stosowania metod regulacji urodzin. Środki antykoncepcyjne na wsi były jeszcze mało znane, w szerszym zakresie nie stosowano także metod naturalnych. W niektórych regionach nierzadkie były jednak przypadki dokonywania aborcji. Zjawiskiem powszechnym była duża śmiertelność dzieci, szczególnie w wieku niemowlęcym³. Choć trudno to zjawisko uogólniać, śmierć dziecka uważano za rzecz normalną i dość łatwo się z nią godzono. Nieraz zdziwienie rodziców wywoływały sytuacje, gdy np. z gromadki dzieci jakie wychowywali, żadne z nich nie zmarło⁴. Bardziej żałowano dziecka starszego, z którym się już żyto i które stanowić mogło pomoc w gospodarstwie. Nie znaczy to oczywiście,

² Według ustaleń Wincentego Stysia (dotyczą one jednak tylko wybranych wsi z terenu Galicji), istniała zależność między dzietnością rodzin chłopskich a ich stanem majątkowym. W rodzinach posiadających więcej ziemi rodziło się i wychowywało więcej dzieci (badania dotyczyły lat 1855–1929). W. Styś, *Współzależność rozwoju rodziny chłopskiej i jej gospodarstwa*, Wrocław 1959, s. 94–97. W literaturze przedmiotu znajdujemy opinię, że tezy W. Stysia o większej liczbie dzieci w bogatszych gospodarstwach nie można przenosić poza okres i obszar, którego dotyczy rozważania autora. Zob. A. Kutrzeba-Pojnarowska, J. Leskiewiczowa, *Zakres pojęcia chłopca – uwagi dyskusyjne*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego” 1983/1984, nr 23/24, s. 89–100, s. 91.

³ Na przełomie XIX i XX wieku na ziemiach polskich (w granicach z okresu II Rzeczypospolitej) na mężatkę w wieku 50 lat przypadało około dziewięciu urodzeń (chodzi o tzw. dzietność teoretyczną – małżeńską). Na tysiąc urodzeń żywych w tym czasie notowano jednak 200–250 zgonów niemowląt (w okresie międzywojennym było to około 150 zgonów). Nierzadkie były również zgony dzieci już nieco starszych. Z. Smoliński, *Przemiany dzietności rodziny w XX wieku*, [w:] *Przemiany rodziny polskiej*, red. J. Komorowska, Warszawa 1975, s. 201–202.

⁴ Szokujący w dniu dzisiejszym wydaje się przypadek niezadowolonia (czy może bardziej żalu) wyrażanego przez małżeństwo chłopskie z okolic Kielc (opis dotyczy 1917 r.) wynikającego z faktu, iż całe ich ośmioosobowe potomstwo żyje (w odróżnieniu od sytuacji u większości

że stosunki między rodzicami i dziećmi pozbawione były uczuć. Szczególnie dla matki, na której głównie spoczywał obowiązek opieki nad dziećmi, ich strata nierzadko stanowiła dużą tragedię⁵.

Przed 1914 rokiem wychowywanie dzieci chłopskich niemal całkowicie spoczywało na rodzinie. Okres wojny był na tym polu w pewnym stopniu przełomowy. Szczególnie w dwóch ostatnich latach jej trwania na terenach wiejskich znacznie poszerzono sieć placówek szkolnych. Oczywiście było to dopiero jedynie zapoczątkowanie rozwiniętego w okresie międzywojennym systemu dzielenia obowiązków wychowywania i kształcenia młodego pokolenia między rodzinę i szkołę. Przytoczyć tu można fragment rozporządzenia wydanego w grudniu 1915 roku przez Generalne Gubernatorstwo Warszawskie mówiącego o obowiązkach jakie stały przed nauczycielami:

Nauczyciel powinien zawsze pamiętać o tym, że szkoła musi być zakładem wychowawczym, który wspólnie z dobrym domem rodzicielskim kształci i uszlachetnia sposób myślenia dzieci. [...] Nauczyciel powinien utrzymywać w szkole silną karność ojcowską. Karność szkolna nie powinna się jednak przeradzać w surowość. Jako środki karcące powinny być używane: poważne, karcące spojrzenie, karcące skinienie, poruszenie wyrażające niezadowolenie, ciche stuknięcie, krótkie napomnienie, nagana, poważne złajanie, nakazanie wyjścia z ławki, wyznaczenie specjalnego miejsca w klasie. Areszt, grożenie dzieciom, długie perorowanie jako też kary cielesne są zakazane⁶.

Zalecane sposoby, dzięki którym nauczyciel utrzymywać miał dyscyplinę w klasie odstawały od metod stosowanych w większości rodzin chłopskich, gdzie dość powszechnie stosowano wobec dzieci kary cielesne.

Szkoły nie były jedynymi placówkami, w których dzieci chłopskie miały szansę znaleźć się pod opieką wykwalifikowanej kadry wychowawczej (lub osób odpowiednio przyuczonych). W latach wojny w większej liczbie niż przed 1914 rokiem, szczególnie na terenach zniszczonych, tworzono różnego rodzaju placówki opiekuńcze dla dzieci. W niektórych z nich wychowankowie przebywali tylko w ciągu dnia, w innych zapewniano opiekę całodobową i trwającą nawet przez dłuższy okres czasu. Takie rozwiązania były szczególnie istotne w przypadku, gdy rodzice czasowo, do chwili odbudowy domostw, zmuszeni byli mieszkać w prowizorycznych warunkach.

sąsiadów), co wpływać miało na pogorszenie ogólnej sytuacji materialnej rodziny. Biblioteka Narodowa, sygn. 7595, J. Rokoszny, *Diariusz Wielkiej Wojny 1914–1919*, k. 445.

⁵ Szereg przykładów mówiących o stosunku rodziców do dzieci w środowisku chłopskim znaleźć można w *Pamiętnikach chłopów*, t. 1–2, Warszawa 1935–1936. Zob. także *Dziecko wsi polskiej. Próba charakterystyki*, Warszawa 1934.

⁶ Archiwum Państwowe w Krakowie, Archiwum Naczelnego Komitetu Narodowego, mf. 100.276, k. 135–137.

Schronienie we wspomnianych placówkach znajdowały zarówno dzieci miejscowe, jak i osób ewakuowanych lub przybyłych z innych rejonów.

Przetaczanie się przez poszczególne regiony Królestwa Polskiego dużych mas wojska, również uchodźców nieraz z odległych terenów, dawało szansę na kontakt z ludźmi o innej kulturze, zwyczajach, o odmiennych doświadczeniach życiowych. Efektem tego było powstawanie impulsów do zmian w życiu codziennym chłopów, w tym również na polu funkcjonowania rodziny. Czynnikiem oddziaływującym na rodzinę był także nierozzerwalnie związany z czasem wojny wzrost demoralizacji społeczeństwa. Zjawisko to osłabiało więzy rodzinne, podważało tradycyjny szacunek, jaki mieli na wsi ludzie starsi, w tym również szacunek dzieci dla rodziców. W wielu wypadkach w rodzinach, w których nawet tylko czasowo zabrakło ojca, matki miały trudność z poradzeniem sobie z nagannym zachowaniem dorastających dzieci.

Szereg obowiązujących w środowisku chłopskim norm przybierało postać nakazów moralno-religijnych. To one zalecały szanować płody rolne, określały hierarchię ważności poszczególnych członków rodziny nakazując szacunek dla starszych, regulowały sferę wzajemnych relacji między małżonkami. Normy te pośrednio wynikały z nauczania Kościoła, częściowo były także wynikiem wcześniejszych doświadczeń włościan⁷. Generalnie mimo aprobowania nakazów moralno-religijnych, środowisko chłopskie tolerowało jednak pewne zachowania, które się z nimi kłóciły. Tak było chociażby ze sprawą drobnych kradzieży, szczególnie jeżeli dokonywane były one w lesie, na polu czy w sadzie dworskim. To niejednokrotnie właśnie dzieci i młodzież była sprawcami tego typu wykroczeń. Pewna swoboda istniała jeśli chodzi o przedmażeńską wstrzeźliwość seksualną. Szczególnie na niektórych terenach za rzecz normalną uważano kontakty tego typu młodzieży męskiej, bardziej rygorystycznie patrzono na zachowanie dziewcząt. Nie aprobowane i zresztą niezbyt częste były zdrady małżeńskie. Do rzadkości należały sytuacje rozstawania się małżonków, chociaż zdarzały się one zarówno przed jak i w czasie wojny. Nie częste były także przypadki „życia na wiarę”, czyli wiązania się osób bez ślubów małżeńskich. Podobnie było z narodzinami na wsi dzieci nieślubnych⁸. Wprawdzie w czasie wojny można było obserwować wzrost tego typu przypadków w porównaniu

⁷ Zasady, na których w swym życiu opierali się chłopci, pomagały z pewnością w utrzymaniu spójności rodziny, coraz bardziej jednak nie przystawały do rzeczywistości społeczno-ekonomicznej, utrudniały realizację aspiracji młodego pokolenia, przeszkadzały w awansie społecznym kobiet, nieraz hamowały nawet unowocześnianie gospodarstw (stosowanie nowych narzędzi i technik uprawy roli).

⁸ We współczesnych opracowaniach spotykamy się zwykle z poglądem o zdecydowanie nieprzychylnym traktowaniu w środowisku wiejskim matki i jej nieślubnego dziecka. Według

z okresem przedwojennym⁹, jednak na terenach wiejskich zjawisko to nadal nie było zbyt częste. Według danych z 1912 roku w gminach wiejskich Królestwa Polskiego wśród katolików na 100 urodzeń, dzieci nieślubnych było 1,7, w 1913 – 1,9, w 1914 – 1,8, w 1915 – 2,2, 1916 – 2,6, 1917 – 2,5, 1918 – 2,8. W miastach w 1912 roku było to 4,6, natomiast w 1918 – 6,0¹⁰. Na zwiększenie swobody seksualnej mieszkańców wsi wpływ miała zresztą nie tylko wojna¹¹, także silne już przed 1914 rokiem oddziaływanie miast oraz zwyczajnie przywożone (dotyczy to głównie okresu przedwojennego) przez osoby przebywające wcześniej na robotach sezonowych za granicą.

Łatwość w zdobyciu zatrudnienia na wsi w czasie wojny dawało możliwość wzbogacenia się. Przed wybuchem wojny zarobienie większej sumy pieniędzy, szczególnie przez ludzi młodych, wiązało się z koniecznością wyjazdów na roboty sezonowe. Posiadanie własnych pieniędzy w pewnym stopniu uniezależniało starsze dzieci od rodziców¹². W przypadku gdy przez dłuższy okres czasu nieobecny był ojciec, obok matki również starsi synowie i córki mogli mieć łatwiejszy dostęp do środków wypracowanych w gospodarstwie rodzinnym. Generalnie zależało to jednak od zwyczajów jakie wytworzyły się w danej rodzinie, także od sytuacji finansowej poszczególnych gospodarstw.

Mimo większych możliwości zarobkowania w czasie wojny i w związku z tym pewnego uniezależnienia młodzieży od rodziców, także czasowego braku w niektórych rodzinach ojców, na wsi nie zaszły zbyt duże zmiany jeśli chodzi o zasady, na jakich starsze dzieci dobierały sobie partnerów życiowych. Nadal, tak jak przed wojną, decydujące znaczenie miał majątek jaki mogli oni wnieść do wspólnego gospodarstwa. Stąd nowożeńcy najczęściej rekrutowali się z grup o podobnym stopniu zamożności. W latach wojny ze względu na zmniejszenie się czasowego wychodźstwa ze wsi

Włodzimierza Mędrzeckiego opinia ta jest przesadzona. Zob. W. Mędrzecki, *Młodzież wiejska na ziemiach Polski centralnej 1864–1939. Procesy socjalizacji*, Warszawa 2002, s. 31–32.

⁹ Na temat dzieci nieślubnych na wsi w XIX wieku pisze B. Baranowski, *Życie codzienne wsi między Wartą a Pilicą w XIX wieku*, Warszawa 1969, s. 122–123.

¹⁰ *Statystyka Polski*, t. 3, *Ruch naturalny ludności wyznań chrześcijańskich w b. Królestwie Kongresowym w latach 1909–1918*, Warszawa 1921, s. 3.

¹¹ Poza kontaktami seksualnymi między przedstawicielami środowiska chłopskiego zamieszkałymi na stałe na danym terenie (głównie chodzi o ludzi młodych stanu wolnego), szczególnie w pierwszym roku wojny nie brakowało okazji do odbywania przypadkowych stosunków z żołnierzami, także licznie pojawiającymi się w niektórych rejonach uchodźcami. Problem ten jest stosunkowo słabo udokumentowany źródłowo.

¹² Nie zawsze jednak dodatkowo zarobione pieniądze pozostawiano młodzieży do jej dyspozycji. Nieraz częściowo lub w całości musieli oni te środki oddawać rodzicom. Rodzice, a szczególnie ojciec, mieli też zwykle wpływ na wybranie celu na jaki przeznaczone miały być kwoty pozostawione dzieciom.

w poszukiwaniu pracy¹³ i ograniczenia w swobodzie podróżowania, zawęził się obszar, na terenie którego można było znaleźć współmałżonka. Nie były to oczywiście zmiany znaczące, gdyż już wcześniej pary kojarzyły się w dużym stopniu na terenie tej samej wsi czy parafii. Sprzyjały temu kontakty codzienne, także spotkania na zabawach wiejskich czy podczas uroczystości kościelnych. W tym miejscu należy zwrócić uwagę na wyraźny spadek w latach wojny liczby zawieranych małżeństw. Wpływ na to zjawisko miało szereg czynników. Wśród ważniejszych należy wymienić ogólne zmniejszenie się liczby ludności Królestwa Polskiego, pewne zachwianie istniejącej do tej pory względnej równowagi w liczbie kobiet i mężczyzn, także wstrzymywanie się z podjęciem decyzji o zawarciu związku małżeńskiego ze względu na warunki wojenne. Liczba ślubów w gminach wiejskich, szczególnie niska była w początkowym okresie wojny, potem rosła osiągając w 1918 roku stan sprzed wybuchu wojny. W tym czasie liczba ślubów w miastach pozostawała jeszcze nadal na dość niskim poziomie¹⁴.

Warunki, w jakich wychowywały się dzieci w rodzinach chłopskich określić można jako ciężkie. Większość mieszkań włościan w Królestwie Polskim w latach wojny składało się z jednej izby. Domy większe niż dwuizbowe na wsi należały w tym czasie jeszcze do rzadkości. Posłużyć się tu możemy danymi zebranymi w 1921 roku podczas spisu powszechnego, z których wynika, że w skali całego kraju było wówczas na wsi 59,3% mieszkań jednoizbowych (w miastach liczących powyżej 20 tys. mieszkańców było to 36,8%), 29,3% dwuizbowych, 6,8% trzyizbowych oraz 4,6% większych i niewiadomych¹⁵. Sytuacja w okresie 1914–1918 niewiele różniła się od tej z początkowych lat niepodległości. Wyjątkiem były tereny zniszczone w pierwszym roku wojny, gdzie część poszkodowanych czasowo wznosiła jedynie prowizoryczne schronienia. Mogły to być „budowle” o dość różnorodnym charakterze. Z relacji jakie posiadamy wynika, że najczęściej miały one postać zrobionych z desek i gałęzi szałasów, niewielkich szop, ziemianek lub przykrytych od góry dołów, także lepianek z gliny. Niektórzy adaptowali na cele mieszkalne budynki gospodarskie, oczywiście jeżeli te ocalały, lub dokonywali prowizorycznych napraw domów w przypadku gdy nie zostały one całkowicie zniszczone. Na budowę nowego domu, nawet jeżeli poszczególne osoby dysponowały funduszami

¹³ Nie można tu jednak zapominać o wysyłaniu (nieraz na zasadzie przymusu) mieszkańców Królestwa Polskiego do pracy w państwach centralnych, głównie w Niemczech.

¹⁴ Szczegółowe dane na ten temat zob. *Statystyka Polski*, t. 3, s. 3.

¹⁵ W województwie łódzkim we wsiach mieszkań jednoizbowych było wówczas 51,5%, lubelskim – 63,9%, a kieleckim – 70,1% (natomiast w województwie poznańskim – 16,7%). Pod pojęciem „izby” rozumiano zarówno pokoje jak i kuchnie. *Statystyka Polski*, t. 32. *Mieszkania, analiza wyników spisu mieszkań z 30 IX 1921*, Warszawa 1932, s. 52.

na ten cel, nie decydowano się zbyt szybko, głównie z obawy przed możliwością nowych zniszczeń.

Podstawowym materiałem budowlanym na wsi przed 1914 rokiem, a także w czasie wojny, było drewno. Dachy przeważnie kryto strzechą. Podłogę w domach chłopskich często jeszcze stanowiła gliniana polepa, w niektórych, szczególnie nowych domach pojawiała się już jednak podłoga drewniana lub cementowa. Okna były oszklone, ale zwykle małe. Chronić to miało przed utratą ciepła, ograniczało także koszt ich wykonania. Konstrukcja części z nich nie pozwalała na wietrzenie pomieszczeń. Zimą chłopci dodatkowo ocieplali domy, co jeszcze bardziej utrudniało dostęp światła i świeżego powietrza. Jak pisał „Tygodnik Ilustrowany”:

Chata polska charakterystyczna jest niska, źle oświetlona i źle przewietrzona. Z powodu tego, że okna nie są nigdy otwierane, w izbie stale panuje zaduch, a stąd mieszkańców przenika charakterystyczny zapach, który im towarzyszy długo jeszcze poza chałupą¹⁶.

Głównymi produktami spożywanymi przez chłopów przed wybuchem wojny były pokarmy roślinne, mączne i nabiał, jadłospis w dużym stopniu zależał od statusu materialnego poszczególnych rodzin. Pojawiająca się wcześniej (szczególnie w dni świąteczne, także w przypadku choroby któregoś z domowników) na stołach chłopskich pewna ilość mięsa, w czasie wojny została jeszcze bardziej zredukowana. Przyczyną były duże straty w pogłowie zwierząt hodowlanych w pierwszym roku wojny, także rekwizycje i przymusowe kontyngenty w kolejnych latach. W wielu rodzinach brak było racjonalności w dysponowaniu posiadanym pożywieniem, przejadano się w okresach gdy występował jego dostatek (bezpośrednio po żniwach i wykopkach), na przednówku natomiast głodowano. Niektórzy chłopci posiadali wprawdzie pewne nadwyżki w zbiorach, jednak chęć uzyskania dodatkowego zarobku skłaniała ich raczej do ich sprzedaży (w sposób legalny lub nielegalny). Działania militarne i wielokrotne rekwizycje, na niektórych terenach doprowadziły do sytuacji wręcz tragicznej. Zimą i wiosną 1915 roku część ludności była w stanie przeżyć jedynie dzięki pomocy instytucji samopomocy społecznej, nieraz także władz i wojsk państw stron walczących.

Kłopoty aprowizacyjne bezpośrednio wpływały na stan zdrowotności mieszkańców wsi. Ujemny skutek dla zdrowi powodowały także warunki mieszkaniowe włościan. Na jednym łóżku spało nieraz po kilka osób, szczególnie dotyczyło to dzieci¹⁷. W przypadku choroby zakaźnej tylko jednego z domowników, jego czasowe izolowanie było praktycznie niemożliwe.

¹⁶ „Tygodnik Ilustrowany”, nr 5 z 31 I 1914, s. 89.

¹⁷ W podobnych, a nieraz jeszcze gorszych warunkach mieszkali robotnicy rolni.

Lepsze warunki panowały tylko u bardziej zamożnych gospodarzy, których stać było na wybudowanie większych domów i odpowiednie ich urządzenie, chociaż nawet i u nich stan higieny pozostawiał zwykle wiele do życzenia. Generalnie jeszcze gorzej pod względem sanitarnym wyglądały podwórka chłopskie. Panował na nich zwykle nieład i bród. Dzieci chłopskie, podobnie zresztą jak ich rodzice, w małym stopniu dbały o higienę ciała. Myły się rzadko, ograniczając je zwykle do opłukania w zimnej wodzie rąk i twarzy. Ponieważ zwykle nie posiadano ręczników, wycierano się ubraniami lub szmatami. Praktycznie nie dbano o higienę jamy ustnej¹⁸. Nie zwracano także większej uwagi na czystość ubrań. Zjawiskiem powszechnym była wszawica, w chałupach chłopskich dużo było karaluchów oraz pluskiew. W biedniejszych domach posiłki jadano zwykle ze wspólnej miski nie dbając o utrzymywanie jej w należytej czystości. Na zdrowotność wpływał także brak ciepłych ubrań i butów. Zdarzały się przypadki chodzenia bez odpowiedniego obuwia lub boso nawet zimą. W największym zakresie dotyczyło to dzieci.

Świadomość zdrowotna włościan stała na bardzo niskim poziomie¹⁹. Na pomoc lekarską decydowali się najczęściej tylko chłopci bogatsi i to raczej w sytuacji, gdy stan zdrowia chorego był poważny. O pomoc lekarską częściej zwracano się w przypadku, gdy na zdrowiu podupadała osoba w sile wieku, rzadziej, gdy chorowało małe dziecko lub osoba starsza. W przypadku dolegliwości nie zagrażającej życiu najczęściej próbowano się leczyć domowymi sposobami lub zwracano się o poradę do wiejskich znachorów. Przy porodach z reguły korzystano z usług tzw. babek²⁰. W przypadku

¹⁸ Stan higieny dzieci mieszkańców miast generalnie stał na wyższym poziomie niż wsi, jednak i tam sytuacja nie była najlepsza. Przytoczyć tu można dane z ankiety (większość zawartych w niej pytań dotyczy nawyków higienicznych), jaką w pierwszej połowie 1916 r. przeprowadzono w szkołach w Radomiu. Dysponujemy informacjami zebranymi w jednej ze szkół od 50 uczniów (chłopców liczących od 7 do 14 lat). Wśród odpowiedzi udzielonych w ankiecie (wypełniał ją nauczyciel) czytamy m.in.: *Na 50 chłopców – 4 mieszka w suterynie, 10 na poddaszu; 32 ma wilgotne mieszkania, przy czym jeden mówi, że woda za łózkami, inni, że ściany czarne, inni znów, że woda pod oknami. [...] 7 ma w mieszkaniu zamiast podłogi glinę. [...] 14 chłopców myje się w miskach, które służą jednocześnie do jedzenia; 10 myje się biorąc wodę do ust i nią myją twarz i ręce; 5 nie ma ręczników, jedni z nich obcierają się płachtami (prześcieradłami) z łózka, 3 ścierkami od garnków. [...] 35 nigdy w domu nie miało kąpeli. [...] 33 nosi skarpetki i pończochy, 19 z nich nie zmienia ich wcale aż do zdarcia, 4 zmienia co tydzień, reszta co miesiąc lub rzadziej; 17 nosi onucki, 6 zeznaje, że je nosi aż do zdarcia. [...] 4 myje zęby raz na tydzień; 7 ma szczotki do zębów, ale zębów nie myje, reszta wcale zębów nie myła. [...] 43 wcale nie jada mięsa, 23 nie jada mleka. [...] Przed wojną 20 piło wódkę i piwo, 13 paliło papierosy".* Archiwum Państwowe w Radomiu, sygn. 6, *Komisja Szkolna Ziemi Radomskiej*, k. 33–36.

¹⁹ Sytuacja ta niewiele zmieniła się w latach II Rzeczypospolitej czego liczne przykłady znaleźć można w pamiętnikach lekarzy z tego okresu. Zob. *Pamiętniki lekarzy*, Warszawa 1939.

²⁰ Nawet osoby, które chciałyby skorzystać z usług wykwalifikowanych położnych, ze względu na ich niewielką liczbę, nie zawsze były w stanie to zrobić.

komplikacji nie były one jednak w stanie pomóc rodzącej, co nieraz kończyło się śmiercią matki, dziecka lub ich obojga²¹.

Na wsi do rzadkości należało uprawianie sportów, dotyczyło to również dzieci jak i młodzieży²². Różnego rodzaju rozgrywki przy wykorzystaniu piłki były urządzane sporadycznie. Do popularniejszych form spędzania wolnego czasu należała natomiast gra w karty. Często rozrywką na wsi były także zabawy i potańcówki. Problemem, który wiąże się ze sposobem spędzania przez chłopów wolnego czasu (częściowo jednak także z ich zdrowotnością) jest kwestia dużej obecności w życiu codziennym wsi alkoholu. Jego nadużywanie przez niektórych włościan było przed jak i w czasie wojny sporym problemem. Wódkę spotkać można było praktycznie wszędzie. Spożywano ją nie tylko w karczmie, w niektórych rodzinach także podczas zwykłych posiłków domowych, w czasie prac rolnych i oczywiście podczas spotkań towarzyskich. Zdarzały się przypadki nałogowego picia alkoholu przez młodzież a nawet dzieci²³. Od lat osiemdziesiątych XIX wieku pijaństwo chłopów zaczęło się zmniejszać. Wpływ na to miało szereg czynników, wśród ważniejszych wymienić można presję mającą na celu zlikwidowanie alkoholizmu wywieraną przez duchowieństwo katolickie i inne autorytety wiejskie, także coraz większe szanowanie przez chłopów pieniędzy. Stopniowo zaczął się zmieniać stosunek włościan do alkoholu, a szczególnie do osób nadużywających go. Z wcześniejszego pobłażliwego patrzenia na pijaństwo, a nawet traktowania go jak coś godnego pochwały, coraz częściej pojawiały się opinie diametralnie przeciwne. W początkowym okresie wojny w Królestwie Polskim nastąpiło dalsze zahamowanie spożycia alkoholu, przynajmniej tego, który sprzedawany był w sposób legalny. Główną tego przyczyną były ograniczenia, jakie odnośnie jego produkcji wprowadzili najpierw Rosjanie, natomiast potem obaj okupanci. W obu okupacjach główną przyczyną ograniczeń w legalnej produkcji alkoholu były braki surowca (zboża i ziemniaków). Produkty te w pierwszej kolejności musiały być przeznaczone na zaspokojenie potrzeb aprowizacyjnych okupantów i społeczeństwa. Obowiązujące uregulowania nie zahamowały jednak rozwoju nielegalnego gorzelnictwa. Problemem stojącym nieco w cieniu walki z nadużywaniem alkoholu były próby ograniczenia palenia papierosów. Zabiegi na tym polu podejmowa-

²¹ Generalnie stan zdrowotności ludności w porównaniu z okresem przedwojennym pogorszył się. Wpływ na to miało łatwiejsze rozprzestrzenianie się chorób, które przenoszone były przez żołnierzy oraz liczne rzesze uchodźców przemierzających Królestwo Polskie w pierwszym i ostatnim roku wojny. Wynikało to również z pogorszenia się warunków żywnościowych i mieszkaniowych oraz trudniejszego dostępu do opieki zdrowotnej ze względu na ograniczenia w podróżowaniu, brak transportu, uszczuplenie stanu kadry medycznej.

²² Informacje dotyczące gier oraz zabaw dzieci i młodzieży przed wybuchem wojny zarówno na wsi jak i w mieście zob. „Dobra Gospodyni”, nr 10 z 11 III 1914, s. 73–74.

²³ T. Sobczak, *Konsumpcja żywnościowa chłopska w Królestwie Polskim w 2 połowie XIX i w początkach XX wieku*, Wrocław 1986, s. 54–57.

no już w XIX wieku, szczególnie chodziło o przeciwdziałanie paleniu przez osoby nieletnie. Problem ten w latach I wojny światowej nadal był aktualny.

Okres I wojny światowej dla chłopów – najliczniejszej wówczas grupy społecznej, uznać należy za przełomowy. Przeobrażenia można było obserwować również w sferze życia rodzinnego włościan. Zmiany objęły wówczas całe społeczeństwo, niektóre były jednak typowe tylko dla środowiska wiejskiego. Ze względu na mobilizację mężczyzn do wojska w gospodarstwach rodzinnych wzrosło znaczenie kobiet i starszych dzieci. Brak rąk do pracy powodował większe możliwości zarobkowania. Ułatwiało to pewne uniezależnienie młodzieży od rodziców. Co ważne, środki można było zdobyć na miejscu, bez konieczności wyjazdu na roboty sezonowe za granicę. Wojna powodowała przemiany w sferze obyczajowości chłopów. W pierwszym roku działań militarnych wpływ na to miał kontakt z żołnierzami państw stron walczących i uchodźcami licznie przemierzającymi Królestwo, w kolejnych latach także z mieszkańcami miast, którzy wyjeżdżali na wieś w poszukiwaniu pracy. Wojna niosła za sobą liczne zagrożenia. Wiele rodzin na skutek zniszczeń wojennych znalazło się w trudnej sytuacji mieszkaniowej. Wprawdzie w mniejszym zakresie niż w miastach, ale również na wsi pojawiły się problemy aprowizacyjne. Czynniki te miały bezpośredni wpływ na pogorszenie się stanu zdrowotności społeczeństwa. Niekorzystne zmiany można było obserwować i na innych obszarach, trzeba tu wspomnieć chociażby o wzroście bandytyzmu i powiększeniu się liczby drobnych kradzieży. Sytuacja dzieci w rodzinach chłopskich ściśle wiązała się z problemami, jakie dotyczyły dorosłych, nieraz uzewnętrzniało się to nawet w ostrzejszej postaci – kłopoty aprowizacyjne w większym zakresie dotyczyły osoby mniej fizycznie zaangażowane w prace gospodarskie, a więc w pierwszej kolejności w dzieci i starców, podobnie było w przypadku zaspokajania potrzeb odzieżowych. Dzieci łatwiej zapadały na różnego rodzaju choroby, rzadziej też decydowano się w ich przypadku na podjęcie wysiłku dotarcia do lekarza czy też na zakup lekarstw. Wśród wydarzeń charakterystycznych dla lat wojny, a związanych z problematyką dzieci i młodzieży, trzeba jeszcze wspomnieć o dość szybko przebiegającym zjawisku rozwoju sieci wiejskich placówek szkolnych²⁴.

²⁴ Szczegółowe rozważania na temat przeobrażeń dokonujących się w latach wojny w środowisku chłopskim autor zamieścił w pracy: *Chłopi Królestwa Polskiego w latach 1914–1918*, Kielce 2003.

JAROSŁAW KITA
(Uniwersytet Łódzki, Instytut Historii)

PEREGRYNACJE DZIECI DO DZIEWIĘTNASTOWIECZNYCH KURORTÓW

W XIX wieku przedstawiciele zamożnych warstw społeczeństw europejskich odkryli prawdę, że długość życia zależy w znacznej mierze od samego człowieka. Rozwój medycyny i higieny zmienił więc optykę ludzką, kształtując przekonanie, że osoby dbające o zdrowie mogą żyć dłużej¹. Jedną z szybko rozwijających się form wspierania organizmu stały się regularne, niemal coroczne wyjazdy „do wód”. Zapanowała wręcz moda na korzystanie w uzdrowiskach, zwanych też wówczas zdrojowiskami, z kuracji wodami mineralnymi, które pito, oraz zażywało różnego typu leczniczych kąpiele. *Sanus per aquam*, czyli zdrowie przez wodę, stało się naczelnym mottem korzystających z profilaktyki czy też kuracji leczniczej. Z biegiem lat poszerzona została oferta leczniczych zabiegów i usług uzdrowiskowych, wprowadzono galaktoterapię, gdzie prym wiodła żętyca, a ponadto leczenie klimatyczne dla zapadających na choroby płucne i sercowe, dietetykę, elektroterapię i masaże. To tylko niektóre z zabiegów z rozszerzającego się z każdą dekadą katalogu ofert różnych zagranicznych i krajowych kurortów².

Chorzy udawali się „do wód”, aby przebyć kurację leczniczą, wierząc, że dzięki temu odzyskają zdrowie i zregenerują organizm. Natomiast całe

¹ B. Płonka-Syroka, *Uwarunkowania medyczne i społeczne kształtowania się standardu kultury uzdrowiskowej w Europie czasów nowożytnych – rys historyczny*, [w:] *Kultura uzdrowiskowa na Dolnym Śląsku w kontekście europejskim*, t. 1, red. B. Płonka-Syroka, A. Kaźmierczak, Wrocław 2013, s. 29–70.

² Cały szereg interesujących artykułów omawiających różne aspekty szeroko pojętej kultury uzdrowiskowej w Europie i na ziemiach polskich opublikowanych zostało w kilku tomach serii wydawniczej zainicjowanej przez B. Płonkę-Syrokę pt. *Kultura uzdrowiskowa w Europie*.

rzesze zdrowych gości kurortów przybywało do nich nie tylko w celach profilaktycznych, aby odnowić siły vitalne organizmu, ale przede wszystkim w celach towarzyskich i w poszukiwaniu rozrywki, a nawet hazardu³.

Stąd też dziewiętnaste stulecie to okres wzmożonego rozwoju starych, uznanych już kurortów, jak też powstawanie dziesiątek nowych zdrojowisk, stacji klimatycznych, zakładów hydropatycznych i żętycznych. Powstawaniu ich sprzyjała nie tylko moda na wyjazdy „do wód”, ale również szybki rozwój komunikacji kolejowej i drogowej, ułatwiającej i umożliwiającej mobilność coraz większej grupie ludzi posiadających skromniejsze środki finansowe. Ponadto zakładanie wielu krajowych zdrojowisk niejako przybliżało ich „do wód”, a w ostatnich dekadach XIX wieku przebywanie w nich, a nie w niemieckich kurortach, traktowane było jako postawa patriotyczna⁴.

Do uzdrowisk, szczególnie tych położonych bliżej miejsca zamieszkania, wyjeżdżano najczęściej całymi rodzinami, zabierając niejednokrotnie wszelkie niezbędne sprzęty dla odbycia kilkutygodniowej kuracji. Rodzicom udającym się na leczenie lub profilaktykę najczęściej towarzyszyły dzieci, z drugiej strony często chorujące potomstwo zawożone było, z reguły przez matki, rzadziej oboje rodziców, do zdrojowisk, stacji klimatycznych, czy tzw. wilegiatur, celem odbycia kuracji leczniczej specjalnie dla nich przeznaczonej. W odniesieniu do ziem polskich przez większość XIX stulecia do uzdrowisk wyjeżdżały dzieci pochodzące z rodzin ziemiańskich oraz ze sfer bogacącej się burżuazji i najzamożniejszej części inteligencji. W zasadzie przez cały interesujący mnie okres zaborów do zagranicznych kurortów wyjeżdżały wyłącznie dzieci wywodzące się z elity społeczno-majątkowej. Natomiast począwszy od ostatnich lat XIX wieku z dobrodziejstw krajowych zdrojowisk, stacji klimatycznych i wilegiatur, w bardzo niewielkim jednak jeszcze stopniu, mogły korzystać dzieci pochodzące z niezamożnych rodzin miejskich. Umożliwiała im to przede wszystkim grupa wielkich społeczników wywodzących się głównie ze środowiska lekarskiego i spośród właścicieli zakładów leczniczych funkcjonujących w uzdrowiskach. Niezamożne dzieci miejskie, zagrożone przez szerzącą się gruźlicę, stawały się wówczas

³ Por. A. Kierzek, *Rozrywki oraz życie towarzyskie w Druskiennikach w połowie XIX stulecia*, „Annales Academiae Medicae Stetnensis. Roczniki Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie” 2007, t. 53, nr 3, s. 140–147; M. Matysiak, „Złoczone sale rulety” – uzależnieni od hazardu w europejskich uzdrowiskach w I połowie XIX w., [w:] *Uzdrowiska w procesie modernizacji (XIX–XXI wiek)*, red. B. Płonka-Syroka, L. Czyż, A. Syroka, K. Sudoł, Wrocław 2014, s. 253–262; M. Ursel, *Z problemów życia kuracyjnego i kulturalno-towarzyskiego w uzdrowiskach śląskich w XIX wieku w świetle ówczesnych polskich wspomnień i relacji prasowych*, [w:] *Historia kultury uzdrowiskowej w Europie*, red. B. Płonka-Syroka, A. Kaźmierczak, Wrocław 2012, s. 87–114.

⁴ O różnych powodach, uwarunkowaniach i czynnikach wpływających na zakładanie wielu nowych zdrojowisk, stacji klimatycznych i zakładów wodolecznicznych oraz powodach ich upadku szerzej piszę w monografii: J. Kita, *Zapomniane polskie uzdrowiska*, Łódź 2016, *passim*.

obiektem większego zainteresowania ze strony lekarzy i higienistów walczących z epidemią tej choroby⁵.

W niniejszym tekście nie zamierzam wyczerpać całego podjętego zagadnienia, gdyż jest ono szeroko zakreślone chronologicznie, terytorialnie i problemowo. W dalszej części chciałbym skupić się jedynie na zasygnalizowaniu kilku istotnych badawczo problemów, które jak mi się wydaje, doskonale obrazują podjęty przeze mnie projekt badawczy. Po pierwsze, jak wyglądały wyjazdy do kurortów dzieci wywodzących się z zamożnych, głównie ziemiańskich rodzin. Po drugie, czy dzieci w jakiś sposób wpływały na podejmowane inicjatywy w zakresie rozwoju lokalnych uzdrowisk i inwestycji dotyczących najmłodszych pacjentów. W końcu, po trzecie, podejmę problem wyjazdu i pobytu ubogich dzieci w krajowych uzdrowiskach. Kwestie te przybliżę poprzez analizę kilku wybranych konkretnych przykładów w oparciu o źródła różnego typu, przede wszystkim pamiętniki, kolecje korespondencji, prasę okresu, informatory i przewodniki.

WYJAZDY DZIECI ZIEMIAŃSKICH DO KURORTÓW

Dopiero pod koniec XIX wieku zaczęły powstawać pierwsze uzdrowiska wyraźnie nastawione na leczenie dzieci. W interesującym mnie okresie trudno również wskazać kurorty, do których przybywałoby zdecydowanie więcej dzieci w porównaniu z innymi. Można postawić tezę, iż przez niemal całe XIX stulecie, dzieci bywały wszędzie tam, dokąd zabierali je rodzice, albo kierowali lekarze. Stąd też najmłodszych kuracjuszy można było dostrzec w każdym z ówczesnych uzdrowisk europejskich i krajowych⁶. Trudno podać, bez bardzo skrupulatnych, a i tak z pewnością niesatysfakcjonujących badań źródłowych, jakieś dokładne liczby dzieci przebywających w uzdrowiskach, gdyż takich szczegółowych statystyk i spisów gości w większości kurortów nie prowadzono. Udało mi się jednak dotrzeć do sprawozdań zamieszczanych na łamach „Przeglądu Lekarskiego” przez większość zdrojowisk galicyjskich w latach sześćdziesiątych XIX wieku. Na podstawie ich analizy można założyć,

⁵ Tytułem przykładu starania dotyczące walki z gruźlicą panującą wśród dzieci wielkiego przemysłowego miasta jakim na przełomie XIX i XX w. była Łódź opisywano niejednokrotnie: J. Fijałek, J. Indulski, *Opieka zdrowotna w Łodzi do roku 1945. Studium organizacyjno-historyczne*, Łódź 1990; A. Fijałek, J. Supady, *Gruźlica płuc w Łodzi od schyłku XIX w. do 1918 r.*, Łódź 2002; J. Supady, *Leczenie gruźlicy w Polsce na przełomie XIX i XX wieku (do 1914 r.)*, „Polskie Archiwum Medycyny Wewnętrznej” 2007, nr 117 (9), s. 431–434.

⁶ Krystyna Machlejd, żona warszawskiego pastora, pochodząca z rodziny warszawskich przedsiębiorców, w 1905 r. wraz ze swoimi dwiema córkami, Haliną i Krystyną aż trzykrotnie wyjeżdżała do wód – była na wiosnę w Wiesbaden, latem w Kołobrzegu i na jesieni w Nałęczowie, K. Machlejd, *Saga urlichowsko-machlejdowska*, Warszawa 2006, s. 209.

że wśród poddających się kuracji, dzieci stanowiły najczęściej poniżej 20%⁷. Należy jednak natychmiast dodać, że znacznie wyższy musiał być udział dzieci wśród ogólnej liczby gości kurortów, którzy towarzyszyli rodzicowi/rodzicom zażywającym kuracji. W drugiej połowie XIX wieku nieco większą popularnością rodziców z dziećmi zaczęły cieszyć się nadmorskie kurorty, gdyż plaża i kąpiele morskie były bardziej atrakcyjne w porównaniu do górskich, a już szczególnie w odniesieniu do tzw. stacji leśno-klimatycznych. Ponadto coraz większą popularnością poczynawszy od ostatnich dekad XIX stulecia zaczęły cieszyć się letnie wyjazdy do podmiejskich wilegiatur, gdzie liczba dzieci wśród ogółu tam wypoczywających była szczególnie znacząca.

Wyjazd do popularnego nadmorskiego kurortu, Blankenbergu w Belgii, opisała w swoim dzienniku sześćioletnia Helenka hrabianka Potocka⁸. Towarzyszyła ona rodzicom, Stanisławowi i Marii z Ostrowskich Potockim⁹, którzy wyjechali tam z końcem lata 1871 roku. Zmiana klimatu i kąpiele morskie miały korzystnie wpłynąć na stan zdrowia Marii z Ostrowskich Potockiej. Jednak plastycznie opisana kilkudniowa podróż w obie strony, przerywana pobytami w kilku miastach, a następnie sam ponadmiesięczny pobyt w Blankenbergu, wyraźnie wskazują, że największą radość wyjazd do tego uznanego nadmorskiego kurortu sprawił przede wszystkim hrabiance Hacı (Helence) Potockiej.

Sześćioletnia córka hrabiów Potockich rozpoczęła swój dzienniczek z pierwszej w jej życiu tak dalekiej podróży następującym zdaniem:

Parę dni temu dowiedziałam się od papy i mamy, że pojadę z nimi nad morze, bardzo mnie to ucieszyło...¹⁰.

Wielokrotnie pod kolejnymi datami zapisywała zdania wyrażające jej radość z pobytu w Blankenbergu i odbywane kąpiele morskie. Oto jedna z notatek zapisana pod datą 15 września 1871 roku:

⁷ „Przegląd Lekarski” 1863, nr 27; 1863, nr 31; 1866, nr 29; 1868, nr 22, 1869, nr 21.

⁸ Helena (Hacia) Potocka (1868–1948) podczas podróży i pobytu w Blankenbergu, przy pomocy mamy, spisywała dzienniczek, który przeznaczyła dla swojej ukochanej babci, na cześć której otrzymała pierwsze imię, Heleny z Morstinów hrabiny Ostrowskiej z Maluszyna. Dziennik ten pt. *Dziennik 6cio letniej Hacı Potockiej ofiarowany babce Helenie Ostrowskiej przez jej mamę spisany* wydałem w antologii *Świat dziecka wiejskiego. Antologia źródeł*, wstęp, wybór i oprac. N. Kapuścińska-Kmieciak i J. Kita, Łódź 2012, s. 23–62.

⁹ Rodzice Stanisław hrabia Potocki herbu Złota Pilawa i Maria z hrabiów Ostrowskich herbu Korab hrabina Potocka wywodzili się ze znanych w Królestwie Polskim rodzin zamożnego ziemiaństwa. Byli wówczas dziedzicami rozległego majątku Praszka z przyległościami położonego w ziemi wieluńskiej na granicy z pruskim Śląskiem. Zob. J. Kita, *Tomasz Potocki (1809–1861). Ewolucja postaw ziemianina polskiego*, Łódź 2007, s. 137–143.

¹⁰ *Dziennik 6cio letniej Hacı Potockiej...*, s. 25.

Dzisiaj kąpałyśmy się doskonale, bo mama z Baigneurem¹¹, a ja sama zupełnie, i jak mnie fala uderzyła, to się nie przewróciłam, a na końcu położyłam się zupełnie w wodzie. Potem chodziliśmy, bo tak trzeba po kąpeli, i zobaczyłam w sklepie łódczkę, która mi się bardzo podobała, więc za swoje pieniądze ją kupiłam¹².

Jednak nie każdy wyjazd do uzdrowiska, a przede wszystkim odbywane tam kuracje i przepisane zabiegi, sprawiały dzieciom radość. Szczególnie regularne picie w dużych ilościach wody mineralnej, najczęściej o nieprzyjemnym zapachu i w dodatku niesmacznej, do miłych i lubianych zajęć nie należało. Podobnie bywało w przypadku galaktoterapii, czyli picia żętycy w czystej postaci, albo zmieszanej z wodą mineralną, lub świeżo wydojonego mleka. Również różnego typu kąpiele, bicz wodne i natryski wykonywane przy użyciu wody o temperaturze mającej raptem około 10°C do przyjemnych nie należały, a czasem mogły być wręcz szkodliwe dla zdrowia. Taka hydroterapia zastosowana w przypadku młodej hrabianki Krasieńskiej, przebywającej w uzdrowisku tylko pod opieką guwernantki, zamiast wzmocnić siłę i odporność panienki, niemal nie doprowadziła do nieśczęścia. Tylko przyjazd w odwiedzin ojca i natychmiastowe zabranie córki z zakładu hydropatycznego, uratowało ją przed poważnymi konsekwencjami zagrażającymi zdrowiu, a może nawet życiu młodej kuracjuszki.



Fot. 1. Hacia (Helena) Potocka z matką Marią z Ostrowskich Potocką
(źródło: Archiwum Państwowe w Łodzi, Archiwum Potockich i Ostrowskich z Maluszyna)

WPŁYW DZIECI NA PODEJMOWANE INICJATYWY W ZAKRESIE ROZWOJU LOKALNYCH UZDROWISK I INWESTYCJE W KULTURĘ UZDROWISKOWĄ

Dziewiętnastowieczne źródła dostarczają również informacji, iż dzieci miały wpływ na powstawanie nowych uzdrowisk, bądź na podejmowanie różnego typu inwestycji na niwie kultury uzdrowiskowej. Z pewnością

¹¹ Kąpielowy, łaźnieny.

¹² *Dziennik 6cio letniej Hacı Potockiej...*, s. 48.

nie można przeceniać tego wpływu, ale rodzice kochający swoje pociechy, nieraz sami wskazywali, iż podejmowane przez nich działania w tej sferze, związane były z dziećmi.

Z kart pamiętnika Anny z Działyńskich hrabiny Potockiej wyłaniają się jej częste wyjazdy do pobliskiego uzdrowiska w Iwoniczu, do zaprzyjaźnionych właścicieli tegoż kurortu hrabiów Załuskich¹³. Peregrynowała tam, aby leczyć gromadkę swoich dzieci. Szczególnie często bywał w dzieciństwie w Iwoniczu jej syn Józio Potocki, który najczęściej z licznego rodzeństwa zapadał na choroby gardła i układu oddechowego¹⁴. Właśnie z tym synem hrabiostwa Potockich z Rymanowa związana jest legenda dotycząca odkrycia w ich dobrach ziemskich leczniczych wód mineralnych¹⁵.

Hrabiostwo Stanisław i Anna Potoccy uznało, iż Rymanów położony jest tak blisko Iwonicza, że mogą również w ich dobrach występować te same wody mineralne. Przy odkryciu takich źródeł na miejscu nie byłoby potrzeby wyjeżdżać z dziećmi do innych uzdrowisk i ponosić poważne przecież koszty podróży i pobytu. Ponadto znana z zakrojonych na szeroką skalę działań filantropijnych para małżeńska, lecząca okolicznych sąsiadów spod wiejskiej strzechy, mogła umożliwić im korzystanie z leczniczych właściwości słonych zdrojów. Hrabina Potocka tak o tym pisała:

Chodząc całymi dniami z dziećmi na spacer po lasach, bo sama z nimi byłam, spotykałam na terenie iwoniczkim źródółka z czerwonym osadem, z białą pianą i przypominałam sobie, że w rymanowskich lasach takie same widywałam. Stąd wyrodziła się chęć zbadania, czy i u nas nie znalazłaby się woda podobna do iwoniczkiej? tembardziej, że co roku prawie musiałam dopomagać różnym chorym biedakom z Rymanowa do kurowania się w Iwoniczu, a nieraz i z domowników tam kogo trzymać z niemałym kosztem¹⁶.

Rozpoczęto poszukiwania, które nie przynosiły jednak oczekiwanego rezultatu, znajdowano źródółka, ale bardzo mało wydajne. Jak mówi legenda, dopiero 16 sierpnia 1876 roku, podczas takich poszukiwań w okolicznych lasach z udziałem najstarszych dzieci hrabiów Potockich, wspomniany Józio Potocki, przybiegł z radosną wiadomością, że znalazł miejsce z kamieniami pokrytymi czerwonym osadem. Po rozgrzebaniu szutru w tym miejscu obficie trysnęła woda. Już wstępne badanie chemiczne wykazało, że jest to źródło mineralne, zawierające chlorki, żelazo i jod, a przy tym dające

¹³ Zob. *Wspomnienia o rodzinie Załuskich w XIX stuleciu*, Kraków 1907; A. Kwilecki, *Załuscy w Iwoniczu 1799–1944*, Kórnik 1993, s. 23 i n.

¹⁴ A. Stanisławowa Potocka, *Mój pamiętnik*, Kraków 1927, s. 216.

¹⁵ A. Osuchowski, *Anna Stanisławowa Potocka z Działyńskich ostatnia*, „Rocznik Rymanowa Zdrój”, t. 1: *120-lecie odkrycia źródeł*, Rymanów 1996, s. 21.

¹⁶ A. Stanisławowa Potocka, *op. cit.*, s. 216.

znaczny wypływ¹⁷. Taki miał być ponoć początek przyszłego uzdrowiska w Rymanowie, które niebawem stało się jednym z najbardziej cenionych i odwiedzanych kurortów galicyjskich, a u jego genezy stał ośmioletni wówczas Józio Potocki¹⁸.

Pomimo posiadania własnego zakładu leczniczego z doskonałymi jodowymi wodami oraz znakomitego klimatu w Rymanowie, Potoccy decydowali się jednak na zagraniczne wyjazdy do znanych tamtejszych kurortów. Na parotygodniowy pobyt z zapadającym ciągle na zdrowiu najstarszym synem Jasiem w cenionym kurorcie w Biarritz wyjechał Stanisław hrabia Potocki, któremu *wypoczynek parotygodniowy był bardzo potrzebny, na żądanie lekarzy pojechał [...] na kurację...*¹⁹.

U źródła innego ważnego przedsięwzięcia, jakim było założenie leczniczych kolonii letnich dla dzieci w tymże Rymanowie, również stało dziecko, które wyleczyło się z ciężkiej choroby podczas pobytu na kuracji w tym kurorcie. Profesor seminarium żeńskiego we Lwowie, Józef Żuliński, przebywał w 1884 roku z ciężko chorą córką na kuracji w Rymanowie i kiedy stan zdrowia dziecka wyraźnie poprawił się, uczynił zobowiązanie, że podejmie wszelkie starania, aby ubogie dzieci lwowskie mogły korzystać z właściwości leczniczych rymanowskich solanek i miejscowego klimatu. Swoje zobowiązanie udało mu się zrealizować, przy wsparciu hrabiny Anny Potockiej i grupy społeczników²⁰.



Fot. 2. Józio Potocki z ojcem Stanisławem hrabią Potockim
(źródło: A. Stanisławowa Potocka, *Mój pamiętnik*, Kraków 1927)

UBOGIE DZIECI W KRAJOWYCH UZDROWISKACH

Lata osiemdziesiąte XIX wieku to okres, kiedy z właściwości leczniczych klimatu i wód mineralnych mogły skorzystać dzieci z niezamożnych rodzin. Anna hrabina Potocka po przedwczesnej śmierci swego męża w początkach 1884 roku zdecydowała się przejąć zarząd nad zakładem zdrojowym

¹⁷ Ibidem, s. 217.

¹⁸ Józef Marian Potocki (1868–1918), drugi w kolejności urodzenia syn Stanisława i Anny z Działyńskich Potockich. Współwłaściciel Rymanowa Zdrój.

¹⁹ A. Stanisławowa Potocka, *op. cit.*, s. 230.

²⁰ Dr Józef Anzelm Żuliński. *Wspomnienia z życia zasłużonego człowieka*, Lwów 1931, s. 44; T. Łożańska, *Kolonie letnie początkiem lecznictwa profilaktycznego dzieci w Rymanowie Zdroju*, „Rocznik Rymanowa Zdrój”, t. 3, 1998, s. 71.

w Rymanowie. W tym samym czasie zachwyceni klimatem i leczniczymi właściwościami wód rymanowskich dwaj działacze społeczni z Lwowa – ziemianin Włodzimierz Gniewosz i Władysław Zontag, właściciel najpiękniejszej willi w Rymanowie (Dom pod Matką Boską) – zaproponowali hrabinie stworzenie tutaj stałej kolonii letniej dla miejskich dzieci. Inicjatywę wsparli bracia – dr Tadeusz Żuliński i wspomniany wcześniej lwowski przyrodnik i pedagog Józef Żuliński. Chodziło im głównie o dzieci pochodzące z ubogich rodzin, które nigdy nie miałyby szans wyjazdu do uzdrowiska. Rymanów stał się więc pierwszym uzdrowiskiem w Galicji, gdzie zorganizowano kolonie lecznicze dla dzieci²¹. Hrabina Potocka ofiarowała dla kolonii obszerny teren i budulec oraz barak, w którym odbywały się turnusy przez kilka pierwszych lat, a Towarzystwo Pedagogiczne Lwowskie, zapewniło pieniądze pochodzące ze składek społecznych i balów charytatywnych odbywanych we Lwowie z inicjatywy marszałkowej Cecylii Badeniowej²². Była to druga w Europie po Szwajcarii inicjatywa tego typu²³.

Właścicielka uzdrowiska rymanowskiego w swoim pamiętniku tak wspominała początki kolonii letnich dla dzieci:

Omawialiśmy sposoby zorganizowania pobytu w Rymanowie dzieci miejskich potrzebujących kąpiele jodowych, a których rodzice na wyjazd z nimi zdobyć się nie mogą, i stąd powstała myśl kolonii wakacyjnych. Profesor Żuliński i p. Gniewosz gorąco się tą sprawą zajęli, stworzyli komitet we Lwowie, który starał się o fundusze, ja dawałam przez pierwsze lata na ten cel wybielony i wydezynfekowany ów barak, w którym w pierwszym sezonie byli ubodzy. Dzieci przyjeżdżały wymizerowane, smutne, osowiałe, przygnębione, blade, a wracały jak rumiane jabłuszka, tak świetnie im robiły kąpiele i ten pobyt na świeżym, górskim powietrzu. Ważono je co jakiś czas i nieraz, gdy do nich przychodziłam, wołały jedno przez drugie: „Proszę pani, mnie przybyło 2 kilo, A mnie 3 kilo, A mnie cztery”. [...] Profesor Żuliński korzystał z każdej sposobności, by ducha gorąco patriotycznego i religijnego w nie wszczepiać, by im dawać sposobność poznania natury, ziół lekarskich itp.! Wielki napływ dzieci do kolonii [...] spowodował starania komitetu o budowę osobnego domu dla niej. Pod opieką p. marszałkowej Cecylii Badeniowej bale kolonii we Lwowie przynosiły poważne sumy, tak,

²¹ O pierwszych latach istnienia kolonii letnich dla dzieci w Rymanowie za czasów Anny z Działyńskich Potockiej zob. N. Kapuścińska-Kmieciak, *Pierwsza letnia kolonia dla dzieci w Rymanowie Zdroju*, [w:] *Kultura uzdrowiskowa na Dolnym Śląsku...*, s. 613–641.

²² *Dr Tadeusz Żuliński. Wspomnienie pośmiertne*, Odbitka z „Przewodnika Gimnastycznego”, Lwów 1885, s. 11–12; A. Stanisławowa Potocka, *op. cit.*, s. 275–278; P. M. Stański, *Bracia Żulińscy. Tadeusz i Józef Anzelm*, „Semper Fidelis” 2002, nr 3.

²³ W 1876 r. pastor Walter Bion zorganizował pierwszą kolonię letnią w Zurychu. Miała ona charakter profilaktyczno-leczniczy, przeznaczona był dla dzieci wątłych, zagrożonych lub z kontaktem z gruźlicą, pochodzących głównie ze środowisk ubogich. Ideę tę przeniósł na ziemie polskie dr Stanisław Markiewicz w 1882 r.

że z moją ofiarą gruntu, który oddałam komitetowi kolonii w stuletnią dzierżawę pod pewnymi warunkami, i drzewem i kamieniem, który ofiarowałam, mogli postawić duży budynek z salami sypialnemi i jadalnią oraz mieszkaniem dyrektora. Budynek ten został potem budynkiem dyrekcji i administracji, gdy przybyły dwa pawilony po bokach, jeden dla chłopców, drugi dla dziewczynek²⁴.

Ten nieco obszerny cytat doskonale oddaje osobisty udział hrabiny Potockiej w tym przedsięwzięciu, a ponadto wskazuje na wielkie zaangażowanie lwowskich społeczników w prace na rzecz podniesienia zdrowotności dzieci wywodzących się z mniej zamożnych rodzin. W ciągu kilku lat pomiędzy 1890 a 1895 rokiem wybudowano te trzy obszerne i dosyć nowoczesne budynki z łazienkami, o których wspominała hrabina. Corocznie w dwóch, a później w trzech turnusach przebywały dzieci z różnych miast, głównie ze Lwowa, ale także z Przemyśla, Krakowa, Złoczewa, Stanisławowa, Tarnopola, znajdując tutaj wypoczynek i kurację. Prof. Józef Żuliński był dyrektorem Kolonii, którą nazywał swoim „ukochanym dzieckiem”, blisko 20 lat do 1904 roku. Należy jeszcze wspomnieć o jednej osobie, która poświęciła się dzieciom przybywającym do tego uzdrowiska. Wielkie zasługi dla leczenia tych ubogich dzieci położył dr Józef Dukiet, pierwszy lekarz zdrojowy w Rymanowie, który przez pierwsze 10 lat istnienia kolonii leczniczych dla dzieci nie pobierał honorarium od Towarzystwa za świadczone usługi lecznicze²⁵. Po nim kolejni lekarze zdrojowi świadczyli usługi lecznicze bezpłatnie, bądź po zdecydowanie ulgowych stawkach honorariów. Ponadto dzieci i personel za zgodą właścicieli uzdrowiska korzystali z dużej ulgi na wszelkie kąpiele lecznicze, a w wybrane dni nawet zażywali je bezpłatnie. Również dwukrotnie dziennie dzieci mogły bezpłatnie pić wodę mineralną²⁶.



Fot. 3. Budynki kolonii letnich dla dzieci w Rymanowie
(źródło: *Obraz rozwoju i urzędzeń pierwszej krajowej leczniczej kolonii w Rymanowie 1886–1896*, Lwów 1898)

²⁴ A. Stanisławowa Potocka, *op. cit.*, s. 276–277.

²⁵ *Obraz rozwoju i urzędzeń pierwszej krajowej leczniczej kolonii w Rymanowie 1886–1896*, Lwów 1898, s. 56–62.

²⁶ A. Stanisławowa Potocka, *op. cit.*, s. 276–278.

Należy podkreślić, że do wybuchu Wielkiej Wojny z pobytu w uzdrowisku w Rymanowie skorzystało przynajmniej kilka tysięcy dzieci. Z pierwszej kolonii leczniczej dla dzieci w Rymanowie w 1886 roku skorzystało jedynie 23 dzieci, dziesięć lat później było ich już 114, a w początkach XX wieku corocznie przebywało na trzech turnusach po ponad 300 małych kuracjuszy²⁷. Warto zaznaczyć jeszcze z jakich rodzin pochodziły dzieci przybywające do uzdrowiska w Rymanowie. Kolonia przeznaczona dla ubogich dzieci powinna kojarzyć się z uczestnikami pochodzącymi z rodzin robotników, wyrobników, służby, niezamożnego drobnomieszczactwa. Jednak kiedy analizujemy skład uczestników Kolonii z pierwszego dziesięciolecia to znajdujemy tutaj przede wszystkim dzieci profesorów i nauczycieli szkół rządowych, a dalej pochodzące z rodzin urzędników kolei i poczty oraz woźnych sądowych, niższych rangą urzędników, pisarzy i rzemieślników, a ponadto dzieci wojskowych, artystów (malarzy, rzeźbiarzy i aktorów), architektów, inżynierów i właścicieli ziemskich. Tylko niewielka grupka to były dzieci robotników fabrycznych i budowlanych²⁸. Jak widać ówczesny status ubogiego, współczesnego odbiorcę może zaskoczyć.

Dopiero wybuch pierwszej wojny światowej spowodował przerwę w działalności rymanowskiej Kolonii. Zanim tak się stało za przykładem Lwowa poszły kolejne wielkie i duże miasta położone w przestrzeni ziem polskich: Warszawa, Łódź, Kraków, Płock, Radom, Łomża. Wzorem Rymannowa zakładano także kolonie letnie dla ubogich dzieci miejskich w innych krajowych uzdrowiskach, np. w Ciechocinku²⁹. Ponadto właściciele zakładów leczniczych w różnych uzdrowiskach zaczęli przyjmować po kilkoro młodych kuracjuszy bezpłatnie, bądź za niewielką opłatą. Tytułem przykładu, dr Jan Bieliński, właściciel jednego z największych w Europie końca XIX wieku zakładów przyrodoleczniczych w Nowym Mieście nad Pilicą, przeznaczył dla młodych pacjentów jeden z budynków w swoim kompleksie leczniczym, który został nazwany Domkiem Akademickim³⁰.

Należy wskazać jeszcze jedno uzdrowisko, na którego charakter znaczny wpływ miały dzieci, pochodzące głównie z mniej zamożnych i ubogich rodzin. Odpowiadając na prośbę dra Macieja Jakubowskiego, współzałożyciela Towarzystwa Opieki Szpitalnej dla Dzieci w Krakowie, właściciel uzdrowiska Rabka, Julian Wieniawa Zubrzycki, w 1887 roku przekazał parcelę pod budowę

²⁷ *Obraz rozwoju i urzędzeń...*, s. 7, 54.

²⁸ *Ibidem*, s. 55.

²⁹ S. Palczewski, *Tradycje medycyny płockiej w walce o zdrowie dziecka*, „Notatki Płockie” 1979, nr 4, s. 47; M. Sobczyńska, *Kolonie letnie w Ciechocinku dla chorych dzieci z guberni płockiej*, „Notatki Płockie” 2007, nr 2/211, s. 6–10.

³⁰ J. Kita, *Zapomniane polskie...*, s. 184–186.

kolonii dla dzieci skrofulicznych³¹, co zapoczątkowało specjalizację tej miejscowości jako uzdrowiska dziecięcego. Po śmierci dziedzica Rabki, wdowa po nim, nadal udzielała wsparcia Kolonii Leczniczej św. Józefa w Rabce,

wywiązując się z przyrzeczenia ś.p. męża Juliana Zubrzyckiego, oddała [w 1892 r. – J.K.] jak poprzednio na cały sezon kąpielowy jedną łaźnię, polecając w niej przyrządzać codziennie, bezpłatnie dla dzieci, 12 kąpiele słonych. Nadto ofiarowała 6 sągów drzewa opałowego, furę słomy do sienników, dla krówki zakładowej wolne miejsce w stajni na folwarku i paszę przez lato z bydełkiem dworskim. Wreszcie 4 kgr. bryndzy³².



Fot. 4. Domek Akademicki w Zakładzie Przyrodolecznicy w Nowym Mieście nad Pilicą
(źródło: *Album widoków Nowego Miasta nad Pilicą*, b.r.m.w.)

Po nabyciu w 1895 roku uzdrowiska przez rodzinę Kadenów doszło do jego dalszego rozwoju. Rabka ze swoim znakomitym klimatem stała się wówczas jednym z najważniejszych ośrodków leczenia gruźlicy szerzącej się wśród dzieci. Od 1895 roku w budynku kolonii mogło mieszkać jednocześnie 50 małych pacjentów. Corocznie na rzecz rabczańskich kolonii letnich organizowano w Krakowie bale charytatywne i festyny, a w Rabce loterie fantowe dla gości kurortu. Pozyskane fundusze były dosyć znaczące, a jednocześnie były powiększane przez dobrowolne wpłaty³³.

³¹ Skrofuloza – przewlekła gruźlica węzłów chłonnych szyi, spotykana u dzieci żyjących w złych warunkach.

³² Cyt. za: K. Kowalczyk, G. Moskal, M. Rapla, J. Szłaga, *Rabka Juliana Zubrzyckiego*, Rabka 2012, s. 189.

³³ W kolejnych latach na przełomie XIX i XX w. na łamach krakowskiego „Czasu” zamieszczano relacje z tych dobroczynnych imprez, które odbywały się regularnie w Krakowie i Rabce. „Czas” 27 VII 1893, 31 VII 1895, 30 VII 1896; *Aneks*, [w:] K. Kowalczyk, G. Moskal, M. Rapla, J. Szłaga, *Rabka Juliana Zubrzyckiego...*, s. 283–291.

Reasumując, w okresie XIX stulecia szybki rozwój kultury uzdrowiskowej spowodował, że gwałtownie wzrosła liczba kuracjuszy i gości, którzy przybywali do wielkich kurortów oraz niewielkich zdrojowisk i stacji klimatycznych. Przyjeżdżali ludzie sędziwi i w sile wieku, a wcale nie mały odsetek stanowiły dzieci i młodzież. Najczęściej towarzyszyły one swoim rodzicom, ale część z nich poddawana była również różnego typu kuracji. Do kurortów przyjeżdżali przede wszystkim ludzie zamożni, stąd też jedynie takie dzieci mogły korzystać z dobrodziejstwa zdrowego klimatu i leczniczych walorów wód mineralnych. Zakładanie leczniczych kolonii letnich i sanatoriów przeciwgruźliczych w miejscowościach uzdrowiskowych począwszy od ostatnich dekad XIX stulecia umożliwiało jedynie garstce dzieci pochodzących z niezamożnych rodzin, wyjazdy „do wód”. Powstawanie szeregu nowych zdrojowisk i stacji klimatycznych pociągało jednak pewien rodzaj rywalizacji pomiędzy nimi o klienta, stąd też pod koniec XIX wieku zaczęto rozwijać infrastrukturę uzdrowiskową i urozmaicać rozrywki. Zaczęto przy tym dostrzegać, że wśród kuracjuszy i gości kurortów poważny odsetek stanowią dzieci, o które także należy pod tym względem zadbać.

MARIA KORYBUT-MARCINIAK

(Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie,
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych)

DZIECKO W RODZINIE URZĘDNICZEJ W ŚWIECIE MATERIAŁÓW ARTURA DOLIŃSKIEGO

Założenie rodziny dla przeciętnego urzędnika – Polaka z guberni północno-zachodnich było luksusem. Korpus urzędniczy w Rosji w XIX stuleciu stanowili przede wszystkim kawalerowie, którzy cały swój czas, energię, zdolności i zdrowie poświęcali mozolnej, powtarzalnej, monotonnej pracy. Nazbyt daleko idącym wnioskiem byłoby stwierdzenie, że praca urzędnicza była wrogiem rodziny. Oczywiście urzędnicy zawierali związki małżeńskie (choć często w późniejszym nieco wieku) i realizowali pragnienie posiadania potomstwa. W niniejszym artykule zamierzam przeanalizować uwarunkowania „rodzinnej” sfery urzędnika, bólek i radości dnia codziennego, przyrzeć się miejscu dziecka w rodzinie, jego relacjom z rodzicami, metodom wychowania, a także wyborze dróg zawodowych dzieci.

Prywatną stronę życia urzędnika guberni północnozachodnich Cesarstwa Rosyjskiego odkrywają przed nami memuary i korespondencja Artura Dolińskiego (1831–1909), urodzonego w rodzinie urzędniczej dziecka, który sam rozpoczął karierę w rosyjskiej służbie cywilnej w wieku 17 lat. Przykład Artura Dolińskiego z wielu względów jest nietypowy, jako jednemu z niewielu udało się mu osiąść w Petersburgu, otrzymać zatrudnienie w Ministerstwie Skarbu Państwa, tam uzyskać najwyższą rangę w służbie cywilnej – tytuł Radcy Stanu i emeryturę, przy czym nigdy nie zrezygnować z rzymskokatolickiego wyznania, nie ulec rusyfikacji i zachować lojalność wobec swojego polskiego pochodzenia. Jego „prywatne archiwum”¹ jest

¹ W Litewskim Państwowym Archiwum Historycznym w Wilnie zachowały się rękopiśmienne materiały Artura Dolińskiego – jego pamiętniki, obfita korespondencja, jaką prowadził z bliższą i dalszą rodziną (kilka tysięcy listów), korespondencja służbowa, brudnopisy artykułów, które miał zamiar publikować na łamach rosyjskiej i polskiej prasy, notatki służbo-

cennym zbiorem materiałów do życia prywatnego urzędników Ziem Zabranych – utrzymuje on dobre kontakty z rodziną, która pozostała w Wilnie, pozostawia ciekawe charakterystyki swoich najbliższych, kręgu towarzyskiego i zawodowego. Dzięki jego korespondencji i memuarom jesteśmy w stanie wnikać w tę tkankę społeczną i przyrzeć się bliżej miejscu dziecka w rodzinie. Pozwalają one z jednej strony na charakterystykę dzieciństwa Artura Dolińskiego oraz dzieci z jego najbliższego środowiska, ale również zobrazowanie wysiłków wychowawczych Dolińskiego, jako ojca i jego stosunku do własnego potomstwa.

No.	Data	Kto? gdzie? kto i u kogo? i jakie wyznanie? i czy jest to chrzest?	Jakich rodziców? Kto? i gdzie? i czy jest to chrzest?	Kto otrzymał do Chrztu? i czy jest to chrzest? i czy otrzymał imię?
26/19	26	Mieczysław	Tekla	Tekla
27	27	Mieczysław	Tekla	Tekla
28/19	28	Mieczysław	Tekla	Tekla
29/19	29	Mieczysław	Tekla	Tekla

Ryc. 1. Akt chrztu Ignacego Artura Dolińskiego. Wyciąg z ksiąg parafii św. Jana w Wilnie

Ignacy Artur Doliński² urodził się 31 lipca 1831 roku w Wilnie jako drugie dziecko Stanisława Dolińskiego i Tekli Dolińskiej vel Łazarowicz z domu Eherenkretz. Ochrzczony został 26 września w kościele św. Jana. Rodzicami

we, spisy codziennych wydatków, opisy podróży, programy muzycznych wieczorów i koncertów, w których brał udział i które organizował, listy gości, których zapraszał na spotkania itp. Materiały gromadził w latach 1847–1909.

² Używał wyłącznie drugiego imienia.

chrzestnymi zostali: Wojciech Pusłowski i hrabianka Elfryda Tyzenhauzówna³. Sytuacja rodzinna Artura Dolińskiego była dosyć skomplikowana. Jego matka Tekla Łazarowicz z domu Eherenkreutz (1792–1872) z pierwszego małżeństwa z Antonim Łazarowiczem (1780–1825) miała pięcioro dzieci. Niespodziewana i przedwczesna śmierć jej pierwszego męża – sekretarza kancelarii wileńskiego gubernatora cywilnego – spowodowała, że znalazła się w bardzo trudnej sytuacji. Opiekę nad wdową i jej dziećmi postanowił roztoczyć wówczas inny pracownik kancelarii, kolega zmarłego Łazarowicza – Stanisław Doliński (1793–1873), który w 1826 roku pojął wdowę za żonę. Był o rok młodszy od Tekli, a jego pensja z trudem wystarczała na zapewnienie skromnego bytu licznej rodzinie. W 1827 roku przysłała na świat ich córka Karolina. Cztery lata później narodził się Artur – jedyny syn Stanisława. Obok urzędniczej pensji niewielkie wpływy do budżetu Dolińskich przynosił majątek Pryciuny w okolicach Wilna, który Tekla Łazarowicz zakupiła wraz z mężem w 1818 roku. Majątek – oddany warendę przynosił znikome zyski, a zarządzająca nim Tekla częstokroć padała ofiarą nieuczciwych dzierżawców. Był jednak miejscem, w którym dzieci spędzały dzieciństwo; miejscem, które stało się pomostem pomiędzy dwoma światami – ziemiańskim (z którego wywodzili się Tekla i Stanisław) i urzędniczym, który stał się sposobem utrzymania. Pryciuny były dla dzieci Dolińskich miejscem, gdzie dotknęły tradycji szlacheckiej, na wsi zrodził się ich szacunek do ziemi, do pracy, do przeszłości, do szlacheckich przodków. W niewielkim majątku podwileńskim, który był ostoją dawnych tradycji, a także bezpiecznym schronieniem przed zmianami, które implikował stan polityczny ziem litewsko-białoruskich oraz przemiany cywilizacyjne XIX stulecia. Do pryciuńskich krajobrazów, zwyczajów, zapamiętanych zdarzeń sięgano z nostalgią w życiu dorosłym⁴.

Artur Doliński i najprawdopodobniej jego starsza siostra Karolina uroków wczesnego dzieciństwa doświadczali w Pryciunach. Mimo wszystkich komplikacji Dolińskim udało się stworzyć dom pełen ciepła i wzajemnego poszanowania. Silne związki emocjonalne pomiędzy rodzeństwem owocowały w życiu dorosłym. Pomiedzy Arturem a przyrodnim rodzeństwem, pomimo różnicy wieku⁵, wytworzyła się nić przyjaźni trwająca do końca życia, co ilustruje zachowana korespondencja.

³ Lietuvos Valstybės Istorijos Archyvas [dalej: LVIA], f. 1136, inw. 20, sygn. 103, A. Doliński, *Do pamiętników*, k. 44.

⁴ Na temat majątku Pryciuny zob. szerzej: M. Korybut-Marciniak, *Majątki ziemiaństwa polskiego na Kresach Północno-Wschodnich 1864–1914. Wybrane przykłady*, Referat wygłoszony podczas konferencji: „Ziemiaństwo wobec przemian gospodarczych na ziemiach polskich 1864–1944” Warszawa 4–5 września 2014 [w druku].

⁵ Przyrodnie rodzeństwa Artura to: Romuald (ur. 1811), Natalia (ur. 1814), Eufemia (ur. 1816), Antoni (1819), Tekla (ur. 1825).

Z uwagi na zaangażowanie ojca w pracę urzędniczą, która wymagała niejednokrotnie przynoszenia dokumentacji do domu, opieka nad dziećmi spadała na Teklę Dolińską. Ogromną wagę przywiązywała ona do kwestii religijnych. Pobożność, moralność i pokora wobec najtrudniejszych wyroków losu została zakorzeniona w dzieciństwie bardzo głęboko. Pomimo słabego zdrowia – licznych chorób układu oddechowego i stopniowej utraty wzroku – Tekla starała się jak najlepiej „uposażyć” potomstwo w wartości duchowe. Dzieci Dolińskich wrastały w poszanowanie kościoła katolickiego, w głębokim szacunku wobec kleru katolickiego, z którym rodzina utrzymywała przyjazne stosunki. Artur Doliński w swoich pierwszych notatkach odnotowywał święta kościelne, zmiany zachodzące na stanowiskach hierarchów kościoła katolickiego, pisał o pogrzebach biskupów i znajomych księży. Już jako dziesięciolatek doskonale orientował się w życiu wspólnoty duchowej i wszelkie związane z nią uroczystości traktował z uwagą i szacunkiem. W jego zapiskach nie zabrakło własnych refleksji odnoszących się do kwestii duchowych. W chwilach trudniejszych niejednokrotnie gdzieś na marginesach zamieszczał zapisy ilustrujące jego głęboką wiarę – w 1849 roku zanotował: *Pocieszam się tą myślą: bez woli Boga włos nam z głowy nie spadnie*⁶. Bardzo ważnym wydarzeniem w jego życiu było przyjęcie sakramentu bierzmowania w 1843 roku z rąk biskupa Jana Cywińskiego⁷. Starsze dzieci pomagały matce w gospodarstwie, młodsze zawsze znajdowały wiele czułości i pod jej nadzorem oddawały się zabawom. Nawet na wypadki, które mogłyby zakończyć się tragicznie matka reagowała z dystansem (syn Antoni nieumyślnie podczas obiadu trafił w okolice jej oka strzałą z napiętego łuku)⁸. Prawdopodobnie to ona zajęła się wychowaniem podopiecznych w duchu patriotycznym. Stanisław Doliński pracował w cywilnej rosyjskiej administracji i nie mógł się narażać na żadne podejrzenia. Jak dowiadujemy się ze wspomnień Antoniego Łazarowicza – Tekla Dolińska namawiała syna, by został świadkiem egzekucji Szymona Konarskiego, prosząc go o przyniesienie do domu fragmentu stroju, w którym został rozstrzelany, jako patriotycznej relikwii.

Dzieciństwo Artura Dolińskiego pomimo trudnej sytuacji Polaków zamieszkujących gubernie północno-zachodnie Rosji było wypełnione zabawą. Szczególnych wrażeń dostarczał okres letni spędzany w Pryciunach, kąpiele i połowy w pobliskiej rzece, sianokosy, przyjęcia, tańce, wycieczki konne. Artur Doliński już od najmłodszych lat odznaczał się dużym

⁶ LVIA, f. 1136, inw. 20, sygn. 103, A. Doliński, *Do pamiętników*, k. 139.

⁷ IBIDEM, K. 144.

⁸ A. Łazarowicz, *Biografia Najdroższej Mamy Dobrodziejki*, [w:] A. Doliński, *Między Wilnem a Petersburgiem. Pamiętniki Artura Dolińskiego*, oprac. M. Korybut-Marciniak, Olsztyn 2014, s. 149.

pragmatyzmem. W Pryciunach podczas wakacji założył swój własny interes – sprzedawał na funty chleb, który kazał sobie wypiec podczas żniw⁹. W zapiskach zachowały się informacje na temat jego niefrasobliwych żartów, które musiały spędzać sen z powiek państwu Dolińskiemu. Do „figli młodości” Artur zaliczał między innymi swój przejazd po ulicach Wilna na wieprzu, przywiązanie śpiącej siostry Natalii do łóżka, czy przybicie na drzwiach szkolnych rysunku egzekucji popa Zakrzewskiego, znieawidzonego przez dzieci z powodu stosowania kar cielesnych. Z pewnością tego rodzaju wypadki kończyły się ostrymi reprimendami rodziców – na ten temat nie znajdujemy już wiadomości.

O wykształceniu i kierunku kariery dzieci decydował ojciec. Dzieci urzędnicze najczęściej były kształcone bardzo starannie – zarówno chłopcy jak i dziewczęta. Oczywiście wiele zależało od kondycji finansowej rodziny. Starano się dostrzegać we wczesnym dzieciństwie talenty, by w przyszłości dobierać właściwych nauczycieli i ukierunkowywać dziecko do ewentualnej kariery. Wielu urzędniczych synów szło w ślady swoich ojców, zajmując kolejne stanowiska w administracji cywilnej państwa zaborczego. Ojcowie, którzy pracowali w „biurowym świecie” posiadali już odpowiednie kontakty i znajomości, by wspomóc młodzieńców w karierze, doradzać w wyborze stanowiska, w staraniach o awanse, w sięganiu po nagrody czy odznaczenia, a także, by udzielać im protekcji. Istniało duże prawdopodobieństwo, że synowie urzędników również życie zawodowe wiąźali ze służbą cywilną. Wykształcenie było tym uposażeniem w rodzinach inteligenckich, jaki stanowił majątek dla ziemian – było utożsamiane z zabezpieczeniem młodego człowieka na przyszłość. Znając języki, będąc biegłym w grze na instrumencie, dysponując dyplomem ukończenia szkoły średniej lub studiów młody człowiek miał większą szansę na znalezienia zatrudnienia. Stanisław Doliński również w zdobytej wiedzy i umiejętnościach widział podstawę zabezpieczenia swojego potomstwa. Brał przy tym pod uwagę możliwości i zdolności swoich dzieci, licząc się także z uwarunkowaniami natury materialnej. Spośród wychowywanych przez Stanisława Dolińskiego dzieci – jego dwóch pasierbów i syn – znaleźli zatrudnienie w służbie cywilnej jako urzędnicy.

Karolina Dolińska – pierworodna córka Stanisława i Tekli urodzona 5 listopada 1827 roku odebrała gruntowne wykształcenie. Pięcioletnią edukację rozpoczęła w pensjonacie pani Karoliny de Cerenville w Wilnie¹⁰. W nauce wykazywała się celującymi wynikami, rokrocznie odbierając

⁹ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 103, A. Doliński, *Do pamiętników [O moim handlowem przedsiębiorstwie]*, k. 200.

¹⁰ Pensja znajdowała się na ul. Daukszta w domu Hensztejna; zob.: Biblioteka Narodowa, rksp. IV 10633, M. Brensztajn, *Władze zwierzchnie wschodnich prowincji Rzeczypospolitej*, k. 183.

nagrody przeznaczone dla najlepszych wychowanek¹¹. Przystwoiła biegle trzy języki obce – francuski, niemiecki i rosyjski, a także miała umiejętności plastyczne. Największe zdolności wykazywała w sferze muzyki. Grą na fortepianie i śpiewem górowała nad rówieśniczkami. Dlatego też ojciec nie szczędził środków, by ów talent w niej rozwijać. Finansował kosztowne lekcje u najsłynniejszego wówczas w Wilnie metra – Ignacego Lewkowicza¹². Opłacał jej lekcje śpiewu u pani Gowarczewskiej – nauczycielka rozpływała się w pochwałach nad jej głosem i szybkimi postępami. Nastoletnia Karolina była dumą rodziców i rodzeństwa – dawała koncerty na rzecz Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności, występowała również u generał-gubernatora Fiodora Mirkowicza¹³. Wiosną 1852 roku siedemnastoletnia Karolina zachorowała na odrę. Wcześniej chorobę przechodził Artur. Nic nie zapowiadało powikłań – okazało się jednak, że w następstwie odry doszło do ciężkiego zapalenia płuc. Pomimo najlepszej pomocy medycznej, jaką wezwała rodzina, Karolina Dolińska zmarła 26 kwietnia 1852 roku. Żal i rozpacz rodzeństwa i rodziców oddają pozostawione przez Artura notatki przybliżające okoliczności jej śmierci¹⁴.

Po śmierci siostry w Arturze pokładano nadzieję na realizację zdolności, które posiadał. Rodzice nie szczędzili środków na jego kształcenie. Artur pobierał naukę w I Gimnazjum Wileńskim w latach 1841–1849 (klasa wstępna i 7 klas gimnazjum). Obowiązkowym językiem edukacji był wówczas rosyjski, którym w domu nie posługiwano się, ale jego znajomość otwierała drzwi do służby kancelaryjnej. W szkole nie radził sobie aż tak dobrze jak jego siostra w pensjonacie. Sam o sobie napisał: *Miałem do nauki zdolność, ale niewiele ochoty, bo źle wykładano*¹⁵. Byli jednak nauczyciele, o których wyrażał się w superlatywach. Należał do nich nauczyciel historii powszechnej w wileńskim gimnazjum – Jan Fok, przedwcześnie zmarły w wieku 43 lat, któremu Doliński poświęcił kilka stron pamiętnika. Obok umiejętności pedagogicznej i pasji, którą zarażał uczniów, gimnazjalista wychwalał też *słodycz jego charakteru i delikatność, z jaką obchodził się z wychowankami*¹⁶. Do nielubianych nauczycieli należał Aleksander Muchinow,

¹¹ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 103, A. Doliński, *Do pamiętników [Krótki rys życia i śmierci Karoliny Dolińskiej]*, k. 44.

¹² Ibidem, k. 45.

¹³ Ibidem, k. 45–46.

¹⁴ Ibidem, k. 47–57.

¹⁵ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 103, A. Doliński, *Do pamiętników*, k. 133.

¹⁶ Artur Doliński nie był odosobniony w osądach pedagogicznych Foka. Po jego śmierci uczniowie gimnazjalni chcieli złożyć się na nagrobek. Rodzina zmarłego nie zgodziła się na dofinansowanie i własnym sumptem wystawiła pomnik; zob.: LPAH, f. 1135, inw. 20, sygn. 103, A. Doliński, *Do pamiętników*, k. 144–149. Jan Fok (1806–1849) Radca Kolegialny, Kawaler Orderu św. Ann trzeciej klasy został pochowany na cmentarzu Bernardyńskim w Wilnie. Na

wykładowca historii literatury rosyjskiej, który nie zalecał uczniom żadnych lektur, a wyłącznie notatki z lekcji, które dawał¹⁷. W gimnazjum Artur zawiązał wiele przyjaźni, które przetrwały długie lata.

Każdego roku trzeba było składać egzaminy, żeby otrzymać promocję do następnej klasy. Egzaminy odbywały się w czerwcu, a po sześciotygodniowych wakacjach ogłaszano wyniki promowanych. Liczebność klas była duża – od 40 do 70 uczniów¹⁸. Przedmiotami obowiązkowymi, kończącymi się egzaminem były: literatura rosyjska, religia, fizyka z matematyką, geografia, literatura łacińska, historia powszechna, prawodawstwo, oraz język niemiecki i francuski. Szkołę ukończył w maju 1849 roku i otrzymał świadectwo dojrzałości. Najlepsze wyniki na egzaminach końcowych otrzymał z historii powszechnej, geografii i religii; dobre oceny otrzymał z poezji i literatury rosyjskiej, literatury łacińskiej, fizyki, matematyki, prawodawstwa, języka niemieckiego i francuskiego¹⁹. Dodatkowo pobierał prywatne lekcje języka francuskiego, języka włoskiego (który bardzo mu się w karierze przydał) i gry na fortepianie. Prywatne lekcje języka francuskiego udzielał Arturowi Franciszek Donsfan²⁰. Stanisław Doliński kładł szczególny nacisk na języki obce, namawiał do konwersacji i oglądania francuskich sztuk teatralnych, a w celu dodatkowych ćwiczeń wybierał francuski do korespondencji z synem²¹. Nauczyciel francuskiego sprawdzał jego listy pisane do ojca. Od najmłodszych lat Artur wykazywał zdolności muzyczne, podobnie jak jego siostra Karolina wyróżniał się szczególnym talentem w śpiewie, co nie pozostało bez znaczenia w rozwoju dalszych pasji. Jako urzędnik Departamentu Górniczego zapisał się do Konserwatorium Petersburskiego (założonego w 1862 roku), gdzie kształcił swój głos pod okiem najlepszych śpiewaków opery włoskiej; był również członkiem Towarzystwa Muzycznego w Petersburgu²².

Młodzieńcze lata Artura Dolińskiego były również czasem spotkań towarzyskich i zabawy. W notatkach odnajdujemy informacje na temat uczestnictwa w balach karnawałowych. W lutym 1849 roku Doliński, już jako młodzieniec uczestniczył w balu kostiumowym, w którym wzięło udział około 400 osób. Jego uwagę przykuły ciekawe przebrania – na przykład za rycerza

zachowanym nagrobku znajduje się napis: „Miły Bogu i ludziom, którego pamiętka w błogosławieństwie”.

¹⁷ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 103, A. Doliński, *Do pamiętników*, k. 345.

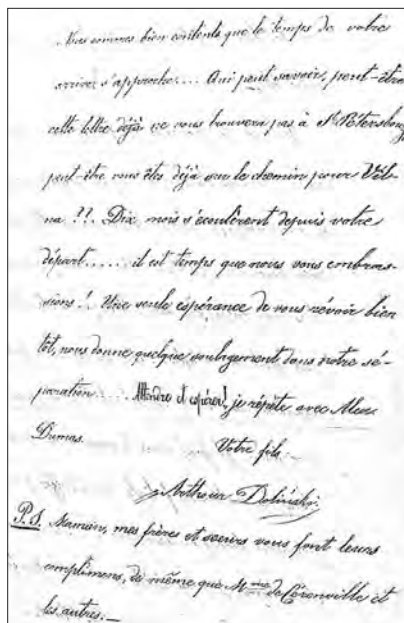
¹⁸ Ibidem, k. 344.

¹⁹ Ibidem, k. 140–141.

²⁰ Ibidem, k. 143.

²¹ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *Listy Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego z lat 1843–1849*, k. 1–17.

²² LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 99, *Listy Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego z 1863 roku*, k. 534–558.



Ryc. 2. Fragment listu Artura Dolińskiego do Stanisława Dolińskiego w języku francuskim

zakonu krzyżackiego²³. Zdecydowanie bardziej preferował jednak spotkania w rodzinnym gronie. Zwłaszcza, gdy do Pryciun w okresie świątecznym lub urlopowym przybywała cała rodzina. Okres spędzania czasu z rodziną jest najslabiej udokumentowany – nie mamy tu korespondencji, Artur pozostawił niewiele notatek. W jednej z wileńskich bibliotek znajduje się rękopis skreślony ręką Artura Dolińskiego zatytułowany *Piosnki różne. Ze zbioru Najdroższego Papy Dobrodzieja*. Jest to poszyt zawierający blisko 80 utworów, które z pewnością były wykonywane podczas rodzinnych zjazdów. Ten zbiór oddaje atmosferę domu rodzinnego Artura Dolińskiego, w którym nie brakowało śmiechu i żartów. Utwory (bez zapisu nutowego) w większej części mają charakter lekkich, humorystycznych przyspiewek:

Każdą kobietkę ładną
 Z cieniem porównać można,
 Ubiega się być zaradną
 Ród gniewa się – jest zdrożna
 Różne ci stroi fochy,
 Rzucą się, wrzeszczy, łaje,
 Lecz zboczysz od niej trochę,

²³ Ibidem, k. 149.

A wnet się grzeczną staje.
 Gdy chcesz z nią żyć swobodnie,
 Nie nadskakuj jej wuela,
 Bo cię ozdobi modnie,
 W bujne rogi daniela
 Ja też ani się gonię,
 Bo mi pewnie uciecie,
 Ani też od niej stronię,
 Bo się za mną powlecze²⁴.

Co sobie życzę

Mały folwarczek niedłużony nikomu,
 Mały stoliczek, mały komin w domu,
 Mały a żywy chłopiec do posługi,
 Mały koniczek jeden i drugi,
 Mały przyjaciół poczet, a życzliwy,
 To bym miał, byłbym pewno szczęśliwy²⁵.

Kantala przyjaciół nad kuflem wina

Pijmy bracia, niechaj trunek skrapia wyschlą gardziel naszą,
 Smutki, troski i frasunek ustąpią przed pełną flaszą.
 Pijmy bracia, pijmy zatem bawmy się z hożą dziewczyną,
 I głośmy przed całym światem, że nic nad miłość i wino.
 Wino w nas wzmacnia siły, wino w nas umarza troski,
 Co by jej miłości znaczyły, gdyby nie ten napój boski.
 Przypomnijmy dawne czasy, kiedy rycerze do chwały,
 Nie wprzód biegli w zapasy, aż im wina zaszumiały.
 Mało dbamy o tę chwałę, co po śmierci mamy słynać,
 Lepiej pić kochać z dziewczyną aniżeli marnie zginać.
 I wy wodze i wy króle, których wewnątrz trawi pycha,
 Nie dałbym za waszą dolę dobrego wina kielicha²⁶.

W zbiorze znajdujemy również pieśni myśliwskie, romanse, arie z polskich oper, np. aria z opery Ludwika Adama Dmuszewskiego *Wezbranie Wisły*, aria z opery Karola Józefa Lipińskiego *Kłótnia o zakład*, aria z opery (sielanki) Józefa Elsnera *Echo w lesie*. Obok przyśpiewek i pieśni polskich dom rodzinny Artura Dolińskiego rozbrzmiewał również utworami w języku francuskim (śpiewano głównie romanse). Przy niektórych pieśniach zaznaczone są partie żeńskie

²⁴ Lietuvos Mokslių Akademijos Vrublevskių Biblioteka, [dalej: LMAVB], f. 151–1058, A. Doliński, *Piosnki różne*, k. 2.

²⁵ Ibidem.

²⁶ Ibidem, k. 4.

i męskie²⁷. Wiadomo, że Stanisław Doliński był muzycznie utalentowany, grał na fortepianie, chętnie śpiewał. Także przyrodnie rodzeństwo Artura – Łazarowicze w dziedzinie muzyki wykazywali się talentem²⁸. „Muzykalne wieczory” były jedną z najpopularniejszych form spędzania wolnego czasu wykształconych grup społecznych. Artur Doliński już jako dorosły mężczyzna chętnie organizował spotkania, w których sam popisywał się swoim tenorem (w Petersburgu i w Wilnie). Zachowany zbiór jest świadectwem beztrudnej atmosfery domu dzieciństwa i młodości Artura Dolińskiego.

Wzorem do naśladowania był dla Artura Dolińskiego jego ojciec Stanisław. W listach od matki czytamy, że namawiała go, by szedł jego śladem²⁹. Bardzo mocne przekonanie na temat konieczności sprostania roli jedyne go dziecka Stanisława nie pozostało bez wpływu na dalszą jego karierę – niekoniecznie zgodną z własnymi przekonaniem. Posłuszeństwo wobec decyzji ojca uwidaczniało się właściwie do śmierci Stanisława Dolińskiego w 1873 roku. Po ukończeniu gimnazjum Artur zamierzał podjąć studia literaturoznawcze w Rosji. Do realizacji jego planów nie doszło – ojciec zdecydował o podjęciu przez syna pracy w kancelarii gubernatora w Nowogrodzie, co było pierwszym krokiem w jego karierze urzędniczej.

Artur Doliński jako ojciec również dbał o dobre wychowanie i solidne wykształcenie swoich córek: Ludwiki (1871–1922) i Genowefy (1874–1904). Dziewczynki urodziły się w Petersburgu ze związku Artura Dolińskiego z Kleopatą Brittik, gdy Artur był pracownikiem kancelaryjnym w Departamencie Górniczym Ministerstwa Skarbu Państwa. Zajęcia zawodowe ojca powodowały, że większość czasu dziewczynki spędzały pod okiem matki i piastunki – Zuzanny Pawłowiczówny, zatrudnionej przez Dolińskich do pomocy w 1872 roku³⁰. W 1879 roku Zuzanna Pawłowiczówna została zwolniona, co dzieci bardzo przeżyły, a na jej miejsce zatrudniono panią Malwinę Pietkiewicz. W sprawie odpowiedniej piastunki dla swoich pociech państwo Dolińscy zasięgaliby porady Emilii Wróblewskiej z Beniowskich – żony Eustachego Wróblewskiego matki Tadeusza. Obydwie opiekunki Ludwiki i Genowefy były Polkami, co było wyrazem dbałości o zachowanie ojczystej mowy, który w domu obowiązywał.

W dzieciństwie obie córki uczestniczyły w spotkaniach towarzyskich, razem z rodzicami wyjeżdżały na wakacje – najczęściej na daczę w okolicy

²⁷ Ibidem, k. 1–27.

²⁸ Wyjątek stanowił Antoni Łazarowicz, który pomimo jak wspominał Artur: *Muzykę bardzo lubi, długo pracował nad fortepianem, brał lekcje, ale nie mógł dobrze grać dla braku dobrego słuchu*. Zob.: LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 103, A. Doliński, *Do pamiętników [Antoni Łazarowicz]*, k. 37–38.

²⁹ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 97, *List Tekli Dolińskiej do Artura Dolińskiego [bark daty dziennej, 1845 rok]*, k. 5–6.

³⁰ A. Doliński, *Między Wilnem a Petersburgiem...*, s. 37.

Peterhofu. W czasie pobytów na daczach brały udział w wycieczkach do pałacu w Peterhofie, który razem z rodzicami zwiedzały, oglądały atrakcje związane z przyjazdami do pałacu koronowanych głów europejskich, oraz w wycieczkach parostatkami po Newie³¹. Czynnice uczestniczyły w obchodach urodzin swojego ojca – 31 lipca. W 1879 roku, gdy Artur Doliński kończył 45 lat dziewczynki przygotowały na jego cześć wiersze i powinszowania, dające wyraz wielkiego przywiązania do ojca³². Ojciec w czasie urlopu zabierał je na wycieczki po Petersburgu, byli bywalcami petersburskiego ogrodu zoologicznego, Ermitażu, ogrodu botanicznego³³.

W 1877 roku Arturowi Dolińskiemu udało się przyjechać na wakacje na Litwę. Dzieci poznały członków rodziny mieszkających w Wilnie, większość lata spędziły w Pryciunach. Dla Dolińskiego była to podróż sentymentalna. Chciał on dzieciom pokazać świat, w którym spędzał dzieciństwo, świat, który właściwie nie uległ wielkim zmianom. Organizował wycieczki do wszystkich wsi i zaścianków w okolicach Pryciun. Pobyt na wsi był przepełniony zabawami z jego młodości lat – wyprawami nad rzekę Papunze na połowy raków, nocnymi wycieczkami koczami z pochodniami, zabawami dożynkowymi, iluminacjami, tańcami. W lipcu w Pryciunach Dolińscy zorganizowali bal dla dzieci – wszystkich zamieszkujących okolicę. Wzięło w niej udział pięćdziesięcioro dzieci w wieku od 3 do 12 lat. W pamiętnikach wspominał:

Ludwisia i Gefcia były jakby gospodynie, przyjmowały gości i tańczyły z włościańskimi chłopcami, z liczby których byli niektórzy bardzo zręczni tancerze. Piłem zdrowie dzieci i miałem do nich krótką przemowę treści moralnej³⁴.

Dziewczynki poznały również inne ziemiańskie dwory – kilka dni spędziły w gościnie w Antonoszu u państwa Edwarda i Zofii Romerów³⁵. Ukazanie ziemi, z której wywodzili się przodkowie było formą edukacji. Dziewczynki od urodzenia mieszkające w stolicy Rosji po raz pierwszy zetknęły się z ziemią ojczystą, z tradycjami ziemiańskimi swoich przodków, z wsią. Być może już wówczas Dolińscy planowali im przyszłość związaną z Litwą. Petersburg był dla Artura Dolińskiego miejscem pracy – pragnął powrócić w rodzinne strony po uzyskaniu emerytury. Z pewnością chciał zaszczerpić miłość do tej ziemi również u swoich dzieci.

Naukę pod okiem wynajętych nauczycieli głównie ze środowiska polonii petersburskiej Ludwika rozpoczęła w połowie 1878 roku (w wieku 7 lat), Genowefa w październiku 1879 roku (w wieku 5 lat). Edukacja starszej córki

³¹ Ibidem, s. 41–43.

³² Ibidem, s. 43

³³ Ibidem, s. 45 i 74.

³⁴ Ibidem, k. 52.

³⁵ Ibidem, k. 55–58.

trwała lat 15, młodszej zaś 14. Program nauczania został ustalony przez Artura Dolińskiego (po konsultacji z żoną). Należy pamiętać, że jeżeli chodzi o możliwość nauki w języku polskim, polskiej historii, czy religii katolickiej w warunkach postyczniowych to takiej możliwości nie było ani w Wilnie ani tym bardziej w Petersburgu. Rodzice, którym zależało na wykształceniu w „duchu narodowym” i kontroli treści nauczania musieli zdecydować się na samodzielne tworzenie programu oraz dobór nauczycieli. Obok lekcji, które sami im udzielali, nauczycielami dziewczynek byli: ksiądz Franciszek Dobrowolski, Donat Brittik (brat Kleopatry Brittik), Alfons Szlew, Tekla Symonowiczówna³⁶, Julia Kamińska, Felicja Przybylska, Jadwiga Bilińska, Matylda Modro, Paulina Strafiel, Maria Wachtsmith, Józefina Fechnerówna, Helena Makarowa³⁷. Kurs nauk obejmował następujące przedmioty: katechizm zwyczajny, katechizm dogmatyczny, historię świętą, obrzędy kościelne, historię kościoła, naukę o rzeczach, arytmetykę, geometrię, geografii, astronomię popularną, historię ojczystą, historię powszechną, zoologię, botanikę, fizykę, meteorologię, fizjologię, chemię popularną, mineralogię, geologię, język rosyjski, język francuski, język niemiecki, historię literatury ojczystej, historię literatury powszechnej, teorię poezji, kaligrafię, rysunek, malarstwo, muzykę, śpiew, tańce, szycie i roboty ręczne, krój sukien, kapełusznictwo³⁸. Jak widać z powyższego zestawienia szczególną uwagę przywiązywano do religii i języków obcych, których naukę dziewczynki kontynuowały jeszcze kilka lat po zakończeniu „kursu”. O tym jakie znaczenie miało dla Dolińskiego gruntowne wykształcenie córek możemy dowiedzieć się z jego pamiętnika, w którym w 1893 roku zanotował:

O wychowanie moich córek jestem teraz spokojny. Od dawna wytknięty cel z Bożą pomocą został osiągnięty. Przy pomocy również niezapomnianej, najdroższej żony mojej, która jednomyślnie działała ze mną w kwestii wychowania córek naszych. Ciężki a nader odpowiedzialny trud nasz i duże materialne nakłady nie poszły na marne. Córki nasze otrzymały gruntowne wykształcenie. Nie będą to salonowe lalki, ale pożyteczne społeczeństwu dobre chrześcijanki, rozumiejące życie i potrzeby czasu, umiejące czuć i właściwie zużytkować nabytą wiedzę. To dostateczna dla mnie nagroda [...]³⁹.

Należy wspomnieć, że matka Ludwiki i Genowefy – Kleopatra Brittik zmarła nagle w 1891 roku w wieku 41 lat, a ciężar wychowawczy spadł na Artura Dolińskiego.

³⁶ Córka przyrodniej siostry Artura Eufemii Symonowicz z domu Łazarowicz i Henryka Symonowicza.

³⁷ A. Doliński, *Między Wilnem a Petersburgiem...*, s. 79.

³⁸ Ibidem, s. 79–80.

³⁹ Ibidem, k. 81.

Po śmierci żony zamieszkał wraz z córkami w Wilnie. Dzięki spadkowi po swojej teściowej w 1893 roku nabył zniszczoną kamienicę w bardzo dobrej lokalizacji – przy prospekcie Świętojerskim. Po generalnym remoncie urządził w niej mieszkanie dla siebie i córek. Był to czas, kiedy młode damy należało wprowadzać do życia towarzyskiego – Ludwika skończyła 22 lata, Genowefa 19. Córki Dolińskiego uczestniczyły w większości spotkań organizowanych przez ojca, były również uczestniczkami rautów, balów, wieczorów muzycznych, na których bywały ówczesne elity intelektualne Wilna. Doliński nie szczędził środków materialnych na toalety swoich córek, co odnotowywał w pamiętnikach. Genowefa, która odziedziczyła talent po ojcu do śpiewu często śpiewała z nim w duecie⁴⁰.

W tym okresie też wiele z córkami podróżował. Kierunek podróży wyznaczała przyjaźń, którą zawiązał z ziemianinem Janem Wierzbowskim, właścicielem Feliksowa⁴¹ (majątku w pobliżu Nowogródka). Wierzbowski, podobnie jak Doliński wychowywał samotnie dwie córki (dziewczęta były w podobnym wieku), a ta znajomość wyraźnie działała na Dolińskiego terapeutycznie. Podczas pierwszej wizyty w Feliksowie pamiętnikarz przyznawał, że atmosfera tam panująca spowodowała odzyskanie dawnej radości. Klimat Feliksowa, zabawy, które tam organizowano, sposób życia – wszystko to przywoływało wspomnienia z dzieciństwa i stało się stałym sposobem na odreagowanie życia w mieście. Wizyty u Wierzbowskich wypełnione były przyjęciami⁴², koncertami, wspólnym śpiewem, przejażdżkami konnymi, zabawami na świeżym powietrzu. Córki Dolińskiego i Wierzbowskiego (Ida i Maria) zaprzyjaźniły się i bardzo lubiły spędzać w Feliksowie okres wakacji i karnawału. Czas wizytowy u Wierzbowskich urozmaicały liczne odwiedziny w pobliskich dworach, nabożeństwa w Nowogródku, a także zwiedzanie okolic Nowogródka, między innymi wyprawy nad jezioro Święte⁴³. Doliński wspominał często imprezy urodzinowe swoje i dzieci, którym gospodarz Feliksowa nadawał wyjątkową oprawę – żywe obrazy i iluminację alei lipowej. Rewizyty Wierzbowskich w Wilnie również wносиły do domu Dolińskich wiele radości. 13 kwietnia 1898 roku Doliński zanotował:

W dzień imienin Ideczki był u nas bal kostiumowy, na który przybyło przeszło 50 osób. Przy dobrej orkiestrze bal rozpoczął się polonezem i trwał do godziny 7 rano. Ochocko tańczono w 18 par, czasem 20 par. Kostiumowanych było 12 pań

⁴⁰ Ibidem, s. 96.

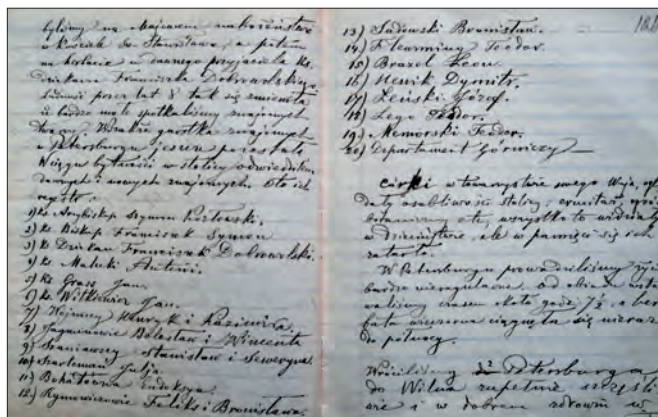
⁴¹ To folwark szlachecki w powiecie nowogródzkim, stanowił własność dziedziczną Magnuszewskich, a Wierzbowski znalazł się w ich posiadaniu po poślubieniu Marii Magnuszewskiej, która wniosła Feliksowo w posagu. Po jej śmierci folwark pozostał w rękach Wierzbowskiego.

⁴² A. Doliński, *Między Wilnem a Petersburgiem...*, s. 99–101.

⁴³ Ibidem, s. 106–107.

i 2 mężczyzn. Wyróżniały się: grecki kostium Lusi, polski Genowefki, Goplany Ideczki, motyla Marysieńki oraz cyganki (panna Czechowicz), pазia (pan Podernia) i inne. Nie licząc kostiumów córek sam bal kosztował około 135 rubli⁴⁴.

Często również zostawiał swoje córki w Feliksowie, gdy interesy wzywały go na jakiś czas do Petersburga lub innych miast gubernialnych. Czasem wakacje dziewczęta spędzały razem w Pryciunach. Wszystkie spotkania znamionowała duża zażyłość i obopólna radość.



Ryc. 3. Fragment pamiętnika Artura Dolińskiego opisujący podróż z córkami do Petersburga

W okresie wchodzenia w dorosłość córki ojciec zintensyfikował wyjazdy do Warszawy. W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych podróże z córkami do Warszawy odbywał 2–3 razy do roku (wyjazdy dwutygodniowe lub miesięczne). Miało to zapewne na celu wprowadzenie córek do środowiska inteligencji, zapoznanie ich z najnowszymi trendami w sztuce malarskiej i teatralnej, zapewnienie koniecznej ogłady towarzyskiej. Być może wyjazdy były sposobem poszukiwania odpowiednich mariaży matrymonialnych – na ten temat niestety Doliński pisze niewiele. Warszawa, podobnie jak Petersburg miała być miejscem kontaktu z kulturą; ta pierwsza jednak przede wszystkim z kulturą narodową. W czasie dwutygodniowego pobytu potrafił być z dziewczętami dziewięć razy w teatrze. Bardzo często odwiedzali też wystawy Towarzystwa Zachęty, zwiedzali kościoły. Córka Genowefa, która odziedziczyła po ojcu talent muzyczny, przez pół roku pobierała w Warszawie lekcje śpiewu u śpiewaczki operowej Józefy Szlezycirówny. Dzięki tym podróżom Doliński odnowił stosunki rodzinne, był zapraszany z córkami

⁴⁴ Ibidem, s. 119.

na święta, śluby swoich bratanków itd. Dodatkowo poznawał polskie elity intelektualne i nawiązywał ciekawe znajomości⁴⁵. (odwiedzał m.in. profesora Józefa Bielińskiego). Młodsza córka – Genowefa, która ze względu na naukę śpiewu zostawała w Warszawie na dłuższy czas, postanowiła wyjść za mąż za swojego stryjecznego brata – Włodzimierza. Temat ten pamiętnikarz również traktuje lakonicznie, aczkolwiek przyszłego zięcia ocenia pozytywnie: *Włodek jest tak przez nas wszystkich ukochany i ma tyle zalet – prawy, obowiązkowy, pracowity, honorowy, cnotliwy, bez nałogów, że niemogłbym wymarzyć lepszego syna*⁴⁶. Rozstanie z córką, która po ślubie (9 lipca 1901 roku kościele św. Jerzego w Wilnie) zamieszkała w Warszawie było bolesne. Moment odjazdu uwiecznił we wspomnieniach:

Wieczorem, przed odjazdem państwa młodych odmówiliśmy wspólną modlitwę i nastąpiło pożegnanie, nie wytrzymał mi i wybucheliśmy płaczem ja, Lusia i Gewciula, która rzuciła mi się do nóg. Nic dziwnego, po raz ostatni żegnałem tę, dla której do tej pory byłem najbliższą istotą, od tej chwili mąż staje na pierwszym stanowisku [...]. W pierwszym tygodniu po rozstaniu niewypowiedziana tęsknota mnie dręczyła. Potem powoli zacząłem dochodzić do równowagi⁴⁷.

W lutym 1904 roku w wieku 30 lat Genowefa zmarła (prawdopodobnie z powodu powikłań po przejściu błonicy). Rok później odszedł jego brat Antoni, po którym w spadku otrzymał Pryciuny⁴⁸. Doliński zmarł 16 listopada 1909 roku w wieku 78 lat w Wilnie. Osierocona Ludwika – starsza córka – wstąpiła do bezhabitowego zakonu Sióstr od Aniołów. Cała rodzina Dolińskich została pochowana w Wilnie na Rossie w rodzinnym grobie.

Artur Doliński, który w Petersburgu piastował wysokie stanowisko i jego pensja pozwalała mu na wynajem prywatnych piastunek i nauczycieli dla swoich córek, nie borykał się z problemami natury finansowej, które niejednokrotnie były udziałem rodzin urzędniczych, zamierzając wyedukować potomstwo. W zachowanej korespondencji widzimy liczne przykłady rodzin, dla których koszty wykształcenia przerastały możliwości domowego budżetu. Romuald Łazarowicz – pracownik kancelarii wileńskiego gubernatora wojennego, który zarabiał nieco ponad 500 rubli rocznie i miał na utrzymaniu żonę, owdowiałą siostrę Eufemię Symonowicz z domu Łazarowicz i troje jej dzieci, borykał się z ogromnymi trudnościami ze sfinansowaniem nauki swoim siostrzenicom. Trzynastoletnią Teklę chciał ulokować

⁴⁵ Ibidem, k. 114–116; 124–126.

⁴⁶ Ibidem, k. 128.

⁴⁷ Ibidem, s. 131.

⁴⁸ LMAVB, f. 318–27848, A. Łazarowicz, *Do moich spadkobierców*, k. 1–2.



Ryc. 4. Tablica nagrobna Genowefy Dolińskiej z rodzinnego grobowca znajdującego się na cmentarzu Rossa w Wilnie



Ryc. 5. Tablica nagrobna Ludwiki Dolińskiej z rodzinnego grobowca znajdującego się na cmentarzu Rossa w Wilnie



Ryc. 6. Rodzinny grobowiec Dolińskich na cmentarzu Rossa w Wilnie

w Pensjonacie Pani Głowackiej na „kontyngent skarbowy”⁴⁹. Utrzymanie roczne pensjonariuszki kosztowało 150 rubli, co stanowiło zbyt duży wydatek. Pomimo szukania protekcji i obietnicy pomocy ówczesnego generał-gubernator, nie udało się skorzystać z „kontyngentu” i dalsza rodzina dofinansowywała naukę zdolnej dziewczyny. Z pomocą krewnych Tekli udało się ukończyć pensję i zostać guwernantką⁵⁰. Podobne problemy wystąpiły z finansowaniem nauki kolejnej córki Eufemii Symonowicz – Marii. Matka zwracała się z prośbą do Artura Dolińskiego, mieszkającego w Petersburgu, by pomógł umieścić dziewczynkę w Instytucie Petersburskim lub

⁴⁹ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 97, *List Tekli Dolińskiej do Artura Dolińskiego*, 10 lipca 1851, t. I, k. 175; LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 97, *List Tekli Łazarowicz do Artura Dolińskiego*, 16 sierpnia 1851, t. I, k. 187.

⁵⁰ Tekla Symonowiczówna (1838–1900), córka Eufemii i Henryka Symonowicza. Po ukończeniu pensji w 1855 roku została nauczycielką przyrody. Współpracowała z lwowskim czasopismem botanicznym „Flora Polonica Exiccata”. Korespondowała z botanikami z Krakowa, Pragi, Tyrolu. Zebrała wiele rzadkich roślin z terenów Wileńszczyzny, które ofiarowała Muzeum Komisji Fizjograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie oraz Czeskiemu Muzeum Narodowemu w Pradze. Jedną z odkrytych i opisanych przez nią roślin botanik łotewski nazwał „Pulastilla Teklae”. Została pochowana na Rossie; zob.: M. Jackiewicz, *Wileńska Rossa*, Olsztyn 1993, s. 133; *Encyklopedia Ziemi Wileńskiej, Wileński Słownik Biograficzny*, red. H. Dubownik, J. Malinowski, wyd. 2, Bydgoszcz 2008, s. 36.

Białostockim⁵¹. Należy pamiętać, że pięciuset rublowa pensja była pensją wysoką (Romuald miał rangę Radcy Tytularnego i piastował stanowisko sekretarza kancelarii generał-gubernatora). Niżsi urzędnicy zarabiali średnio około 200–300 rubli rocznie. Przy licznej rodzinie zarobki te wystarczały na skromną egzystencję samego urzędnika. Stąd też wielu z nich opóźniało decyzję o założeniu rodziny. Przykładem może być Antoni Łazarowicz, który przez 25 lat pracował w Izbie Dóbr Państwa jako kancelista (zarobki jego plasowały się w przedziale 200–300 rubli). On nie zdecydował się małżeństwo. Przeszkodą w założeniu rodziny przez pracowników urzędowych była również specyfika zawodu. Urzędnicy najczęściej nie mieli unormowanego czasu pracy. Wielokrotnie pracowali w kancelariach do późnych godzin nocnych, a także zabierali ze sobą dokumenty do domu, nawet choroba nie zwalniała ich z wypełniania naglących dokumentów⁵². Kolejnym utrudnieniem była kwestia „komenderówek”. Urzędników wyższej i niższej rangi oddelegowywano do różnych zadań – tych pierwszych do miast powiatowych, wyższych do miast gubernialnych. Translokacje były niespodziewane, często nie brano pod uwagę sytuacji rodzinnej urzędnika. Wyjazdy służbowe mogły trwać kilka miesięcy, czasem trwały latami, jak w przypadku Stanisława Dolińskiego – ojca Artura Dolińskiego. O wyjeździe ojca do Nowogrodu w 1849 roku Artur zawarł następującą notatkę:

Teraz odkryłem przyczynę smutku, który na twarzy Papy przez kilka dni się malował. Po obiedzie, w rodzinnym siedząc gronie w nieobecności Papy odkryłem tę wiadomość. Mama płakać zaczęła i u wszystkich zasepiły się twarze. Następnie Papo objaśnił, że otrzymawszy wiadomość o swej translokacji tak się zmartwił, że nie czuł w sobie dosyć sił do zakomunikowania tej nowiny sobie i nam. Jedyna nadzieja wszystkich nas uspokajała, że za lat kilka, gdy ja uniwersytet skończę, wrócimy wszyscy do Wilna, gdzie może Papie stosowną posadę uda się wyjednać⁵³.

Stanisławowi nie udało się powrócić do Wilna – pracował w guberni orłowskiej, w Nowogrodzie, w Czernichowie, w Połtawie do uzyskania emerytury. Z rodziną spotykał się podczas rzadkich urlopów. Ciągła nieobecność ojców zrzuciła na matki główny ciężar wychowawczy. Nawet urzędnicy obsadzający kancelarie w Wilnie często na całe miesiące wysyłani byli do miast gubernialnych i powiatowych, co oddalało ich od rodzin. Wspominany już Romuald Łazarowicz od końca 1853 do 1855 roku był oddelegowywany

⁵¹ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 97, *List Eufemii Symonowicz do Artura Dolińskiego*, 12 stycznia 1852, t. I, k. 285–286.

⁵² LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 97, *List Antoniego Łazarowicza do Artura Dolińskiego*, 16 listopada 1851, t. I, k. 209–211.

⁵³ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 103, A. Doliński, *Do pamiętników*, k. 13.

przez generał-gubernatora w różne miejsca „Kraju Zachodniego” – pisał listy z Mińska, Kowna, Stołpc. Ani narodziny dzieci, ani choroba małżonki nie zwalniały go z obowiązku służbowego. W jednym z listów do brata zawarł skargę:

Już prawie drugi rok upływa jak ciągle jestem w podróży i w separacji z moją ukochaną Anetką, która mocno na tem cierpi i choruje z tęsknoty. Podobny Turczynowi wojażującemu przejeżdżam miasta, wioski i żydowskie miasteczka, o których nie można nic ciekawego napisać⁵⁴.

Przeglądając formularze osobowe (tzw. formularnye spiski) urzędników kancelarii generał-gubernatora wileńskiego z lat czterdziestych i pięćdziesiątych XIX stulecia widzimy, że około 70 procent urzędników to starzy kawalerowie. Prawdopodobnie to osoby, które zrezygnowały z założenia rodziny z powodu trybu pracy w służbie cywilnej. Część urzędników zdecydowała się na małżeństwa. Ci z kolei najczęściej trud wychowawczy cedowali na żonę, rodziców, najbliższą rodzinę, sami usiłując wywiązywać się jak najlepiej ze swoich służbowych obowiązków, by zapewnić rodzinie stabilność finansową i nie stracić posady. Dzieciom w rodzinach urzędniczych starano się zapewnić jak najlepsze wykształcenie – znajomość języków obcych, gry na instrumentach, lekcje śpiewu. Zachowywano zasady wychowawcze obowiązujące w rodzinach ziemiańskich, z której to warstwy grupa urzędników się wywodziła. Dorastającym dziewczętom szukano odpowiednich mariaży, natomiast chłopców najczęściej przygotowywano do służby cywilnej, której podjęcie ułatwiały koneksje ojca – urzędnika. Jak ukazują materiały osobiste Artura Dolińskiego – obca służba nie oznaczała zerwania z tradycją, z wychowaniem w duchu religii rzymskokatolickiej, z odseparowaniem od polskiej kultury. Dzieciom starano się ukazać dualizm „świata”, w którym przyszło im żyć – nauczyć lojalności wobec przełożonych przy jednoczesnym zachowaniu niezależności sumienia.

⁵⁴ LVIA, f. 1135, inw. 20, sygn. 97, *List Antoniego Łazarowicza do Artura Dolińskiego*, 17 lipca 1855, t. II, k. 141.

MARZENA IWAŃSKA
(Uniwersytet Łódzki, Instytut Historii)

TRUDNE DZIECIŃSTWO – O LOSACH DZIECI W ŁODZI PRZEŁOMU XIX I XX WIEKU

*Blade, smutne, bez słońca schnące ludzkie kwiaty,
Nieznające pieszczoty słodkiej, ani matek,
Dzieci, których jedyną matką – niedostatek,
A jedynym majątkiem – łzawych wspomnień szaty*
[...]

*W duszy dziecka, jak mary wszystkie krzywdy wstaną
Przed pamięcią przypomnień sunąc korowodem
I chichoczą nad serca niezgojoną raną,
I gorczy zawiścią przejmują i chłodem...*

*Od dzieciństwa już młoda dusza, wciąż samotna
W własnym świecie żyć musi, własne myśli snuje
A unosi ją życia fala niepowrotna
I świeże serce jadem nienawiści truje.
Od dzieciństwa już młoda dusza, wciąż samotna,
Zamykając się w bólu, swoją krzywdę czuje¹.*

„**W**iekiem dziecka” określano niejednokrotnie w źródłach z epoki długie XIX stulecie, co wyraża zmianę jak zaszła w kwestii podejścia do dzieciństwa w ówczesnej świadomości ludzkiej. Oczywiście nie była ona zrazu powszechna ani pogłębiona, dotyczyła w większości sfery postulatów i założeń teoretycznych. Najogólniej rzecz ujmując zmiana zasadzała się na dostrzeżeniu dzieciństwa, nie ignorowaniu go w rozwoju człowieka, uchwyceniu jego specyfiki i zaprzestaniu jego deprecjonowania². Zwłaszcza druga połowa XIX oraz początek XX wieku, wraz z rozwojem

¹ Cz. Gumkowski, *Dzieci ulicy*, [w:] L. Stolarzewicz, *Literatura Łodzi w ciągu jej istnienia. Szkic literacki i antologia*, Łódź 1935, s. 294.

² A. Bołdyrew, *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795–1918*, Warszawa 2008, s. 219.

psychologii, nowoczesnej pedagogiki, przyniosły niespotykane dotąd zainteresowanie i podkreślenie wagi wczesnych faz ludzkiego życia dla późniejszego funkcjonowania człowieka. Doświadczenia nabywane przez dziecko, jakość i rodzaj relacji w najbliższej rodzinie, zwłaszcza z pierwszymi opiekunami, więzi emocjonalne i psychiczne wtedy powstające stały się podstawą rozważań psychoanalizy Freudowskiej, a następnie koncepcji psychodynamicznych, rozwijanych i modyfikowanych między innymi przez Margaret Mahler, Melanie Klein, Donalda Winnicota czy dużo później już choćby Johna Bowlby. Koncepcje te, uwzględniając także czynniki społeczne, kulturowe, zakładały determinujący wpływ doświadczeń wczesnodziecięcych na całą ludzką osobowość, na jakość zdrowia psychicznego człowieka dorosłego. Kolejne nurty psychologiczne rozwijające się już w XX wieku miały przynieść redefinicję tego stanowiska, przynajmniej w części³.

Niemniej ostatnie lata wieku XIX i początek XX to czas, kiedy dziecko, jego odrębne i inne niż dorosłych, potrzeby rozwojowe, indywidualność, zdolności i umiejętności stały się też centralnym zagadnieniem nowej, postępowej pedagogiki, która zapoczątkowana w Stanach Zjednoczonych Ameryki przez Johna Dewey'a, rozwijana była w Europie przez między innymi Edwarda Claparede'a, Owidiusza Decroly czy Marię Montessori⁴. Specyficzne dziecięce zachowania, spontaniczność, potrzeba ruchu, kreatywności miały znaleźć się w centrum kształcenia i wychowywania, bardziej niż systemy edukacji, programy czy zasób zdobywanej wiedzy. Na polski grunt próbował te idee już z początkiem wieku XX przetransponować chociażby Henryk Goldszmit, bardziej znany w naszej historii jako Janusz Korczak. Wcielał je w życie w przeważającej mierze już w okresie międzywojnia⁵.

Do Łodzi te nowe koncepcje i założenia oraz samo zainteresowanie dzieckiem, jego wychowaniem i różnymi aspektami psychiki docierały już przed I wojną światową. W roku 1912 powstaje między innymi łódzki oddział Polskiego Towarzystwa Badań nad Dziećmi, którego działalność polegała na przykład na organizowaniu odczytów i zapraszaniu do miasta wybitnych badaczy pedagogiki, psychologii, dydaktyki⁶. Powstałe, szczególnie po rewolucji 1905–1907 różnego rodzaju stowarzyszenia i inicjatywy mające wspierać dzieci, w swoich programach działania uwzględniały udzielanie pomocy emocjonalnej, psychicznej. Seweryn Sterling, jeden z najbardziej

³ P. Oleś, *Wprowadzenie do psychologii osobowości*, Warszawa 2008, s. 60–66.

⁴ M. Krajewski, *Historia wychowania i myśli pedagogicznej*, Płock 2006, s. 186–198; *Źródła do dziejów wychowania i myśli pedagogicznej*, t. 3: księga pierwsza. *Myśl pedagogiczna w XX stuleciu*, wybór i oprac. S. Wołoszyn, Kielce 1996, s. 67–97, 155–194, 240–272.

⁵ Najnowsza biografia Korczaka: J. Olczak-Ronikier, *Korczak, Próba biografii*, Warszawa 2011.

⁶ *Kronika*, „Rozwój” 1914, nr 50, s. 4.

znanych łódzkich lekarzy tamtej epoki miał na swoim koncie zainteresowanie dziecięcym postrzeganiem świata poprzez analizę rysunków⁷.

Przyglądając się losom dzieci łódzkich przełomu XIX i XX stulecia, uwzględniając wspomniane wyżej XIX-wieczne „docenienie” dzieciństwa, trzeba podkreślić, że na pierwszy plan bez wątpienia wyłania się kontekst warunków życia materialnego, egzystencjalnego i społecznego w wielkim mieście przemysłowym. I ten kontekst głównie, choć nie jedynie, decyduje o tym, iż w przeważającej mierze było to trudne dzieciństwo.

Trudności funkcjonowania znacznej części mieszkańców miasta, problemy z ich odnajdowaniem się w rzeczywistości industrialnej, miejskiej przestrzeni, najmocniej przecież dotykały najmniejszych i najsłabszych. Dzieci właśnie. Jakkolwiek w Łodzi tamtego czasu pojawiało się wiele inicjatyw społecznych, postulujących i zajmujących się ich opieką, to ówczesne źródła pełne są przykładów i opisów sytuacji bardzo dramatycznych, do jakich dochodziło w dziecięcym świecie. Raczej pomijano w nich, kwestie emocjonalnego i psychicznego dobrostanu dzieci, albowiem sprawy egzystencjalne zdecydowanie przesłaniały. A nawet jeśli nie przesłaniały, to jak wprost napisała Joanna Olczak-Ronikier – mało kto zajmował się w tamtym czasie emocjonalnym stanem dziecka. Najogólniej można by rzec, odwołując się do współczesnych teorii psychologicznych, iż bardzo często i to zarówno w sferze materialnej, jak i co za tym idzie – emocjonalnej, psychicznej dzieci traciły swoje dzieciństwo, nie doświadczaly swej dziecięcości. Bardzo szybko, wcześniej, najczęściej za wcześniej, zmuszone były do podejmowania ról dorosłych. W rodzinach dochodziło do odwrócenia ról, dziecko przejmowało obowiązki opiekuna, niejednokrotnie musiało zatroszczyć się o utrzymanie domu, zająć się sobą i rodzicielstwem, a w wielu przypadkach zaopiekować chorymi rodzicami⁸.

To twarz dziecka miała w przeważającej mierze ówczesna łódzka bieda. Dziecka zaniedbanego, często głodującego albo niedożywionego, zmuszonego do upokarzających metod pozyskiwania jakichkolwiek środków na przeżycie, wysyłanego w tym celu na ulice miasta przez samych rodziców. W ówczesnej prasie łódzkiej wiele jest doniesień o tego typu zjawiskach. Szczególnie rozpaczliwy stawał się los dzieci w tych rodzinach, w których pojawiła się choroba jednego, albo obojga z rodziców, kiedy nie byli oni zdolni do pracy i zapewnienia utrzymania. Jak pisano w jednym ze wstępnych artykułów w znanym łódzkim piśmie „Rozwój”, żebrzące na ulicy dzieci stanowiły swoistą „normę”, stały element krajobrazu miejskiego:

⁷ J. Fijałek, *Seweryn Sterling – współtwórca ruchu lekarsko-społecznego w Łodzi na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Dzieje Żydów w Łodzi 1820–1944*, red. W. Puś, S. Liszewski, Łódź 1991.

⁸ Problem takiego odwrócenia ról, nazywany parentyfikacją, omawiany jest ostatnio w literaturze psychologicznej. Zob.: K Schier, *Dorośle dzieci. Psychologiczna problematyka odwrócenia ról w rodzinie*, Warszawa 2015.

Zwykli to towarzysze przechodniów – pisano – uprawiają swe rzemiosło na ulicach miasta za namową rodziców i opiekunów. A ileż tam efektów, obliczanych na wzruszenie przechodniów, ile przebiegłości i nędzy moralnej. Biedne, małe, bezsilne ofiary zimna, głodu i najbrutalniejszych instynktów zwyrodniałych jednostek⁹.

Nie były odosobnione ani zapewne przesadzone opisy upokarzających przypadków zachowań dzieci żebrzących na ulicach o kawałek pożywienia. W jednej z kronik wspomnianego wyżej pisma przeczytać można między innymi o trójce małych dzieci wdowy, niejakiej Idy Sztolc, które chodząc z płaczem po ulicy Pańskiej, dzisiejszej Żeromskiego, prosiły przechodniów o chleb. Kiedy już go otrzymały, zaczęły wydierać go sobie nawzajem, ponieważ, jak mówiły – od paru już dni nic nie jadły¹⁰. W innym miejscu w prasie odnotowano na przykład, iż codziennie na ówczesnej ulicy Dzielnej (dziś Narutowicza), spotkać można było dwoje starszych już dzieci: 12-letniego chłopca i 10-letnią dziewczynkę, którzy także zaczepiali przechodniów, prosząc o jałmużnę. Przy czym chłopiec ów na rękę nosił jeszcze kilkumiesięczne niemowlę. Dzieci opowiadały, że matka ich, cierpiąca na chorobę umysłową została w domu, a ojciec od paru już miesięcy pozostaje bez pracy¹¹. Podobnie w „Gońcu Łódzkim” pisano, iż właściwie codziennie zgłaszały się do redakcji pisma matki proszące o ciepłą odzież dla swoich dzieci. Redakcje łódzkich czasopism nawoływały do sumień swoich czytelników o pomoc¹².

Opisywane także były przypadki wykorzystywania dzieci przez swoich rodziców w celu zasilenia rodzinnego budżetu. Musiały one, licząc na wzbudzenie poczucia winy i litości, poruszenie sumienia obserwatorów, chodzić po restauracjach, kawiarniach z różnymi „występami”, oczekując za nie zapłaty. O takim sposobie zarobkowania wspomina choćby publicysta „Gońca Łódzkiego”, podając przykład 5-letniego chłopca i 7-letniej dziewczynki „produkujących się” po mniejszych restauracjach. Wzmiankę tę kończy gorzka uwaga, iż *zapewne pieniądze te zaraz odbiera od nich matka, która wydaje je w podobnym lokalu*¹³.

W pracy księdza Władysława Kirchnera opisującego nędzę łódzkich Bałut, formalnie ówczesnego przedmieścia, dopatrzyć się można zawołanej informacji o wysyłaniu córek przez swoich rodziców na prostytutkę. Książd to „błoto rozpusty i nierządu” oraz „zupełne zdrętwienie i znieczulenie sumienia” wiązał z upadkiem moralnym, nie przestrzeganiem zasad

⁹ Cz. M., *Z dna nędzy*, „Rozwój” 1905, nr 22, s. 4.

¹⁰ *Kronika*, „Rozwój” 1900, nr 72, s. 3.

¹¹ *Kronika*, „Rozwój” 1900, nr 13, s. 3.

¹² *Kronika*, „Goniec Łódzki” 1902, nr 268, s. 2.

¹³ *Kronika*, „Goniec Łódzki” 1900, nr 61, s. 3.

życia religijnego¹⁴. Badania prowadzone przez łódzkiego lekarza Marguliesę potwierdzały, że wśród kobiet podejrzanych o nielegalny nierząd, faktycznie znaczny odsetek stanowiły właśnie małoletnie dziewczęta, w wieku 12–16 lat¹⁵.

Generalnie Łódź przełomu poprzednich stuleci nie była środowiskiem sprzyjającym szczęśliwemu, dobremu dzieciństwu. Zarazem jednak w świetle demografii współczynnik rodności w Łodzi, czyli stosunek urodzeń do ogólnej liczby ludności miasta, pozostawał niezwykle wysoki. I to zarówno w skali Królestwa Polskiego, jak i nawet Europy Zachodniej – wynosił 45–50%. Różnie oczywiście układał się w zależności od wyznań rodzin i ewoluował też w czasie. Do połowy lat osiemdziesiątych XIX wieku najwyższy wskaźnik urodzeń odnotowywano w rodzinach wyznania ewangelickiego, najniższy katolickiego. Od końca lat osiemdziesiątych tegoż stulecia natomiast najwyższe wskaźniki odnotowywano z kolei w wyznaniu katolickim, ze stałym spadkiem w rodzinach ewangelickich¹⁶.

Jednocześnie jednak odnotowywano w tamtym czasie bardzo wysoką śmiertelność niemowląt i dzieci. Zresztą w Łodzi w dziesięciolecie przed pierwszą wojną światową, w ogóle istniał największy, spośród wszystkich miast polskich, odsetek śmiertelności mieszkańców, wynosił 30,2%. W sposób szczególny dotyczyło to właśnie dzieci, głównie najmłodszych, do piątego roku życia. W tej grupie śmiertelność sięgała w omawianym tu okresie około 20%. Najczęstszą przyczyną zgonu były problemy gastryczne, biegunki, określane jako niezyt żołądka. Były one konsekwencją niedożywienia, albo pożywienia złej jakości dostarczanego dzieciom w rodzinach robotniczych oraz niskiego poziomu higieny¹⁷.

Skrajnie niekorzystne warunki ekonomiczne, ale też i społeczne, psychiczne, takie jak osamotnienie kobiet, brak wsparcia rodzinnego, instytucjonalnego doprowadzały do tragicznych sytuacji porzucania noworodków w bramach, dołach, piwnicach, rynnach, co najczęściej kończyło się ich śmiercią. Prasa donosiła o tego typu drastycznych przypadkach nieustannie¹⁸. Przykładowo pod koniec lat osiemdziesiątych XIX wieku w jednym z lokalnych pism stwierdzano nawet, że: *Fakty podrzucania nowonarodzonych dzieci do miejsc ustępowych zdarzają się coraz częściej*¹⁹. Rok wcześniej

¹⁴ W. Kirchner, *Walka z nędzą na Bałutach przedmieściu Łodzi*, Łódź 1901, s. 29–30.

¹⁵ J. Fijałek, J. Indulski, *Opieka zdrowotna w Łodzi do roku 1945. Studium organizacyjno-histeryczne*, Łódź 1990, s. 231–233.

¹⁶ J. Janczak, *Ludność Łodzi przemysłowej*, Łódź 1980, s. 223.

¹⁷ J. Fijałek, J. Indulski, *op. cit.*, s. 96–100, 152–156.

¹⁸ „Rozwój” 1898, nr 1, s. 4, nr 19, s. 4, 1899, nr 256, s. 5; 1900, nr 29, s. 6; 1902, nr 17, s. 4; 1906, nr 8, s. 4; „Goniec Łódzki” 1900, nr 68, s. 2 i nr 71 s. 3

¹⁹ *Kronika łódzka*, „Dziennik Łódzki” 1887, nr 55, s. 3.

pisano tam, iż w pobliżu zakładów Scheiblerowskich znaleziono martwego, kilkutygodniowego noworodka na lodzie. Prowadzone śledztwo wykazało, iż dziecko było żywe, gdy wyrzucono je do stawu²⁰. Jeden z późniejszych już numerów „Gońca Łódzkiego” donosił na przykład o znalezieniu zwłok nowonarodzonego dziecka zawiniętego w szmaty na stopniach synagogi przy ul. Wolborskiej²¹, a „Rozwój” z kolei o tym, że w bryczce na podwórzu przy ulicy Rzgowskiej porzucona została dziewczynka mająca 6 tygodni²². Porzucane były także i starsze, na przykład 3-letnie dzieci²³.

Tak tragiczny los był na szczęście udziałem nie wszystkich porzucanych dzieci. Wiele z nich udawało się uratować i zabezpieczyć ich przyszłość. W aktach miasta Łodzi zachowała się korespondencja w sprawie dzieci-podrzutków. Wynika z niej, że znajdowano dzieci w bardzo różnym wieku, od kilkudniowych zaledwie, do kilkuletnich. Porzucane były też w bardzo różnych miejscach i różnych częściach miasta²⁴. Władze miejskie próbowały, przynajmniej doraźnie, zaradzić konsekwencjom tego zjawiska. Otóż znalezione dzieci oddawane były pod opiekę konkretnych osób, które to otrzymywały od magistratu stosowne uposażenie na wychowanie, odzianie i wyżywienie dzieci. W dokumentach sprzed pierwszej wojny światowej przewija się nazwisko Józefa Deniskiewicza, który najczęściej i też najwięcej porzuczonych dzieci brał pod swoją opiekę. Otrzymywał na to od magistratu fundusze w wysokości 6–8 rubli miesięcznie na jedno dziecko. Przykładowo w roku 1912 wziął na wychowanie dziesięciomiesięcznego chłopca znalezione na ulicy Andrzeja. Potem zajął się jeszcze czterema chłopcami, w tym jednym, który miał zaledwie siedem dni, następnie jeszcze dziesięciomiesięcznego chłopczyka oraz dziewczynkę – w wieku sześciu lat²⁵. W roku 1913 zaopiekował się znowu czterema chłopcami, zapewniając im utrzymanie²⁶. Z zachowanych dokumentów nie wynika, co działo się z dziećmi dalej, ani jak długo pozostawały one pod opieką wspomnianego Deniskiewicza. Prócz niego podobnym zajęciem zajmowały się i kobiety. Pojawiają się w tym kontekście między innymi nazwiska Amandy Matyldy Majer czy Sabiny Krawczyk²⁷.

²⁰ *Kronika Łódzka*, „Dziennik Łódzki” 1886, nr 17, s. 3.

²¹ *Kronika*, „Goniec Łódzki” 1900, nr 61, s. 3.

²² *Kronika*, „Goniec Łódzki” 1903, nr 36, s. 3.

²³ *Kronika*, „Rozwój” 1901, nr 217, s. 3.

²⁴ Archiwum Państwowe w Łodzi [dalej: APŁ], Akta miasta Łodzi [dalej: AmŁ], sygn. 2965, k. 6.

²⁵ APŁ, AmŁ, sygn. 2998, k. 4–25.

²⁶ APŁ, AmŁ, sygn. 2998, k. 141.

²⁷ APŁ, AmŁ, sygn. 2998, k. 22, 40; M. Sikorska-Kowalska, *Wizerunek kobiety łódzkiej przełomu XIX i XX wieku*, Łódź 2001, s. 68–70.

Zdarzało się także i tak, że dzieci znalezione gdzieś na łódzkich ulicach, pod mostami żelaznymi czy w rowach, oddawane były do instytucji opiekuńczych poza Łodzią, na przykład do domu wychowawczego w Warszawie. Tak było chociażby we wrześniu roku 1911, kiedy to warszawski magistrat wyraził zgodę na przejęcie opieki nad pięcioma podrzutkami z Łodzi²⁸. Dzieci takie były też w razie potrzeby oddawane na leczenie do powstałego na początku XX wieku Szpitala Dziecięcego im. Anny Marii w Łodzi. W jednym z dokumentów lekarz główny tego szpitala pytał na przykład władze miejskie, dokąd ma odesłać 6 miesięczną Zofię Kuźnik po wyleczeniu²⁹.

Dzieci, zwłaszcza kobiet samotnych, oddawane były często innym kobietom na tzw. garnuszek, czyli na utrzymanie, za niewielką opłatą. Kiedy jednak zdarzyło się, że tej ostatniej zabrakło, dochodziło do drastycznych zachowań wobec maleńkich dzieci. Jeden z takich przypadków opisuje między innymi *Kronika Tygodniowa* pisma „Rozwój” z września roku 1903. Opiekunka, która nie dostała zapłaty na dziecko, zupełnie je zaniedbała, doprowadzając do skrajnego wyczerpania. Leżało ono głodne, niemyte, najpierw płacząc, a potem kwiląc już tylko – jak relacjonowała kronika – z braku sił:

Czasem tylko – opisywano – gdy skomlenie niebożątka poruszyło jakiś czulszy nerw tej kobiety z kamienia, wetknęła mu w rączynę twarde, suchy chleba kawałek, który zgłodniała dziecina ssała chciwie i to ocaliło ją od śmierci. Nagie i brudne leżało gdzieś w kącie na kawałku zgniłej ścierki, od zarania zziębnięte, głodne, poniewierane.

Dziecko mające rok – wyglądało na 3-miesięczne, a było według relacji sąsiadki, która w końcu się nim zaopiekowała, tak pokurczone, że *wywierało wrażenie garbuska*³⁰. Wiele z takich „opiekunek” głodziło dzieci na śmierć i w istocie to z dzieciobójstwa uczyniły formę zarobkowania³¹.

O bardziej jeszcze drastycznym przypadku pisał „Dziennik Łódzki” w roku 1892, kiedy to w komórcie pewnej kobiety na Bałutach znaleziono ciała pięciorga niemowląt. Podobnie jak w poprzednim przypadku i tutaj miała ona brać pieniądze od młodych kobiet na utrzymanie nowonarodzonych dzieci, a w istocie jak wykazało śledztwo zajmowała się ich uśmiercaniem. Z relacji gazety wynika, że nie po raz pierwszy złapano ją na takim procederze. Znamienna, obrazująca dramat bezradności, pozostaje reakcja jednej z młodych matek, która przyszła na rozpoznanie zwłok swojego oddanego pod opiekę dziecka. Jak pisano: *Poznała je w pokrajanych już zwłokach...*

²⁸ APŁ, AmŁ, sygn. 2998, k. 30, 87.

²⁹ APŁ, AmŁ, sygn. 2998, k. 141.

³⁰ *Kronika*, „Rozwój” 1903, nr 207, s. 4–5.

³¹ *Kronika*, „Rozwój” 1903, nr 199, s. 3.

*Silnego wzruszenia wobec tego nie okazała, spokojnie odpowiadała na pytania i wyszła z trupiarni bez płaczu*³².

Jak bardzo dramatyczna musiała być sytuacja rodziny, opiekunów, ojca, matki, którzy zdecydowali się na ogłoszenie następującej treści zamieszczone w jednym z łódzkich pism: *Chłopczyk, roczny, katolik, do oddania na własność, ul. Rozwadowska*³³.

Powyższe, pojawiające się w prasie przypadki na pewno nie należały do powszechnych, niemniej nie były wcale rzadkością. Dzieciństwo większości dzieci, upływało bezpieczniej i spokojniej, aczkolwiek znaczna ich część wychowywała się w bardzo trudnych warunkach materialnych. Dotyczyło to w przeważającej mierze rodzin robotników, którzy stanowili ponad 70% ludności miasta, ale także i mniej zamożnych, czy wręcz ubogich środowisk inteligentkich, głównie nauczycielskich. Przedstawicielom tej właśnie profesji najtrudniej było czasem znaleźć pracę, która pozwoliłaby utrzymać rodzinę. Wiele z nich borykało się z najbardziej elementarnymi brakami w odzieniu czy pożywieniu³⁴.

Najtrudniejsze warunki materialne miały dzieci z najbiedniejszych środowisk robotniczych. O tych najbardziej jaskrawych przypadkach donosiły prasowe kroniki i ówczesna publicystyka. Oto jedna z relacji z ciasnej izdebki na Bałutach, z mieszkania niejkiej Pawlakowej przy ulicy Franciszkańskiej:

Na łóżku barłogiem zasłanej, leżała blada kobieta, obok niej dwie kilka dni mające istoty. Roztworzyły oczy i patrzą na świat ciekawie. W głębi przy stole pięcioletni chłopiec i trzyletnia dziewczynka. Twarzyczki blade, zapadłe. A nad mieszkańcami ubogiej tej izdebki jakaś niemłoda kobieta o wynędzniałym wyglądzie roztacza opiekuńcze skrzydła. I więcej nikogo. Żadnych środków do życia, ani kęsa chleba. Kto go ma przynieść zgłodniałym? Podpora rodziny – mąż od dawna w szpitalu...³⁵.

W innej z kolei, z *jednej z mrocznych kamienic łódzkich, gdzie w krętym, oślizgłym od błota podwórku ponad rynsztokiem mieszczą się nędzne siedziby ludzkie* przeczytać możemy o dramatycznej sytuacji wdowy żyjącej z pięciorgiem dzieci, z których dwie małe dziewczynki były nieuleczalnie chore. Jedno z tych dzieci usiłowało zarabiać, ponieważ matka z powodu swojej choroby serca nie mogła tego czynić. Redakcja gazety zwracała się do czytelników o wsparcie tejże rodziny³⁶. W „Dzienniku Łódzkim” jeszcze z koń-

³² *Tajemnice Bałut*, „Dziennik Łódzki” 1892, nr 19, s. 1–2.

³³ *Ogłoszenia*, „Rozwój” 1905, nr 68, s. 7.

³⁴ *Nieszczęśliwa rodzina*, *Kronika*, „Rozwój” 1900, nr 255, s. 3; „Dziennik Łódzki” 1887, nr 168, s. 3.

³⁵ Cz. M., *Z dna nędzy*, „Rozwój” 1905, nr 22, s. 4.

³⁶ *Kronika*, „Rozwój” 1905, nr 21, s. 3.

ca lat osiemdziesiątych XIX wieku pisano o zgrozie, która brała *na widok warunków bytu, w jakich wegetują wątłe dziecinne organizmy po różnych brudnych i ciemnych norach i poddaszach*³⁷.

Dzieci zazwyczaj nie miały własnego łóżka do spania, jedynie najmłodsze z nich mogły liczyć, co najwyżej, na jego dzielenie z matką, co zresztą nieraz kończyło się uduszeniem podczas snu. Pozostałe dzieci w rodzinie, podobnie jak i ojciec, spały zazwyczaj na podłodze, niejednokrotnie *w barłogu umoszczonym ze słomy, łachmanów, lub cuchnących gałganów*³⁸. Ówczesny łódzki lekarz Władysław Szenajch (Schoenaich), który prowadził badania nad tym zjawiskiem, ten powszechny brak oddzielnego pośłania określił mianem „biedy łóżkowej”³⁹.

Zdarzały się w źródłach, acz sporadycznie raczej, głosy o tym, że dzieciństwo upływało bez większych problemów i niedostatków. Podkreślanie tego faktu, jego uwypuklenie dowodzić może, że w otoczeniu bywało raczej odmiennie.

Byłem wychowany w takich warunkach życia, że nie znałem co to łzy, ból, głód – pisał jeden z pamiętnikarzy. Na łzy nie było czasu, na ból nie wolno było narzekać, bo nie było komu się uzalić. A jeżeli dokuczał głód, to kładłem się na brzuchu i tak zasypiałem, oczekując powrotu z fabryki matki, która zawsze jakąś kolację ugotowała⁴⁰.

Warto zaznaczyć, iż w Łodzi, mieście rozwijające się gwałtownie przemysłu w drugiej połowie XIX stulecia, dużej konkurencji na rynku pracy, dzieci były niejednokrotnie traktowane, i to nawet przez rodziców, jako rywale do miejsca pracy. W znanym publicystycznym studium Artura Glisczyńskiego i Antoniego Mieszkowskiego pojawiła się adnotacja o tym, że „dzieci zabierają pracę rodzicom, córka ojcu...”, bo mają mniejsze i zręczniejsze palce⁴¹. Dzieci albo pracowały w fabrykach, albo pomagały swoim rodzicom w pracy. Tak, jak na przykład jeden z chłopców, który określał się „dzieckiem ulicy”, który pomagał matce pracującej w fabryce koronek u Geyera, od 6 rano do 6 wieczorem, jak podkreślał⁴².

Dzieci łódzkich, tak jak i całej społeczności, nie ominął problem alkoholizmu. Przykładowo tylko według danych za rok 1908, na łącznie

³⁷ „Dziennik Łódzki” 1888, nr 164.

³⁸ W. Kirchner, *op. cit.*, s. 19.

³⁹ W. Szenajch (Schoenaich), *O przeludnieniu mieszkań jednoizbowych ubogiej ludności chrześcijańskiej i żydowskiej w Łodzi*, „Zdrowie” 1914, t. XXX, z. 6, s. 441–450.

⁴⁰ E. Pieńkowski, *Wspomnienia „dziecka ulicy” z lat 1905–1907*, [w:] L. Stolarzewicz, *op. cit.*, s. 213.

⁴¹ X. Y. Z. [A. Glisczyński, A. Mieszkowski], *Łódź. Miasto i ludzie*, Łódź 1894, s. 46–47.

⁴² E. Pieńkowski, *op. cit.*, s. 212.

przebadanych 4 000 dzieci, zaledwie 800, czyli 20% nie znało smaku alkoholu lub nie piło go systematycznie. Oznacza to, że zdecydowana większość z dzieci spożywała alkohol⁴³.

Powyższe opisy trudnego egzystencjalnie, materialnie dzieciństwa dotyczyły znacznej większości łódzkich dzieci. Stawianie pytania o emocjonalne i psychiczne aspekty ich dzieciństwa, aczkolwiek zasadne, wydają się z perspektywy źródeł historycznych niezwykle trudne do scharakteryzowania. Z perspektywy współczesnej wiedzy psychologicznej można mówić w tym wypadku o braku dzieciństwa, jego utracie, o powszechnym zatarciu granic między światem dorosłych i światem dzieci.

W środowiskach lepiej sytuowanych czy wręcz zamożnych kwestie egzystencjalne nie były zazwyczaj tak poważne, niemniej dzieciństwo wcale nie musiało być okresem szczęśliwości i beztroski. Wpływał na to przede wszystkim model ówczesnych relacji dorosłych, rodziców z dziećmi, który zakładał daleko idącą powściągliwość, dystans czy wręcz chłód emocjonalny. Ówczesne normy i oczekiwania społeczne od dzieci wymagały nade wszystko okazywania respektu i szacunku rodzicom, potwierdzania ich autorytetu, nie zawsze autentycznego. Okazywanie dobrych, ciepłych emocji, czułości nie mieściło się w kanonie ówczesnych zachowań. Emocjonalnych potrzeb małego człowieka, odmienności jego świata raczej nie dostrzegano. Niewielu przejmowało się w tamtych czasach emocjonalnymi potrzebami dzieci, jak to wprost napisała J. Olczak-Ronikier w odniesieniu do dzieciństwa Janusza Korczaka⁴⁴.

O trudnych emocjonalnie aspektach swojego dzieciństwa wspomina na przykład Karl Dedecius, znamienity tłumacz literatury niemieckiej na język polski, związany z Łodzią w dzieciństwie. Pisał on właśnie o chłodzie emocjonalnym, jaki wyczuwał i jakiego doświadczał ze strony matki:

W słowach matki, gestach czy mimice nigdy nie dostrzegłem cienia miłości do mojego ojca. Nigdy jak sięgam pamięcią, nie objęła mnie czule, nie przycisnęła do serca, nie obsypywała pieśczołami. Jakby nie widziała w tym sensu, jakby nie miała na to czasu. Jej twarz rozpromieniała się tylko w kościele⁴⁵.

Potwierdza to wnioski płynące z analizy Anety Bołdyrew o tym, iż matka często pozostawała wobec dziecka postacią odizolowaną i niedostępną⁴⁶. Dodatkowo, w tym fragmencie widać wyraźnie, iż stosunek do dziecka mógł być pochodną relacji małżeńskiej.

⁴³ J. Fijałek, J. Indulski, *op. cit.*, s. 230; S. Skalski, *Alkoholizm i kwestia robotnicza*, Łódź 1907; W. Berner, *Alkoholizm w Łodzi na przełomie XIX i XX wieku (do 1914 r.)*. Jako problem społeczno-zdrowotny, „Rocznik Łódzki”, t. 43, 1996, s. 119–133.

⁴⁴ J. Olczak-Ronikier, *op. cit.*, s. 50.

⁴⁵ K. Dedecius, *Europejczyk z Łodzi. Wspomnienia*, Kraków 2008, s. 23.

⁴⁶ A. Bołdyrew, *op. cit.*, s. 233, 236.

Motyw surowości, oschłości a nawet chyba obcości, zwłaszcza w odniesieniu do relacji pomiędzy ojcem a dziećmi tamtej epoki, powtarzał się dość często. Ojcowie zazwyczaj nie byli obecni na co dzień, nie uczestniczyli na bieżąco w wychowywaniu swoich dzieci. Zazwyczaj też nie mieli z nimi po prostu częstych, nie mówiąc już o ciepłych, pogłębionych kontaktów. Stąd, z perspektywy dziecka, ojciec w wielu opowiadaniach to istota nieznana, budząca lęk, niepokój a nawet strach. Odbierana, jako szorstka, często ostra. Helena Anna Geyer, żona jednego z największych łódzkich przemysłowców w drugiej połowie XIX wieku, wspominając swoje dzieciństwo pisała, że żadne z dzieci nie miało nigdy odwagi rzucić się ojcu na szyję, okazując w ten sposób całą gamę dziecięcych, spontanicznych uczuć. Surowość ojca, w odbiorze jego dzieci, nie pozwalała im także na to, by zwracać się do niego w trudniejszych chwilach z prośbą o pomoc czy wsparcie. Po wielu już latach, mając własną rodzinę i obserwując relacje swojego męża z własnymi dziećmi, dużo cieplejsze, H. A. Geyer bardzo krytycznie odnosiła się do doświadczeń z własnego domu rodzinnego. Jak konkludowała, zbyt duża surowość podkopywała wzajemne zaufanie i miłość między rodzicem a dziećmi, bo „*dziecko ma czuć respekt, ale nie bojaźń*”⁴⁷.

Emocjonalny świat dziecka tamtej epoki to bardzo często świat samotności oraz lęku, nie kojonego przez najbliższych, przez rodziców. W wielu momentach to świat pełen przerażenia i doświadczenia sytuacji trudnych, wręcz traumatycznych, które spadały na rodziny, a przed którymi dzieci nie były chronione. Wspomniana H. A. Geyer opisuje w tym kontekście na przykład trudne dla niej momenty choroby, a potem śmierci swojego małego brata, złodziejski napad na dom rodzinny czy swój wypadek na łódce. Poczucie osamotnienia dotyczyło również często także i momentów zabawy czy beztrioski. I szczególnie mocno odczuwane było podczas długich zimowych wieczorów. Bardzo często to nie rodzice byli tymi, którzy przynosili ukojenie i uspokojenie. To nie oni wprowadzali dziecko w świat, nie oni uczyli go odkrywać, nie oni byli emocjonalnie najbliższymi dziecku istotami. Zachowywano tu daleko idącą powściągliwość. Wspomina o tym zarówno H. Geyerowa, jak i w spisywanych po latach wspomnieniach, Anna Kamińska, także jedna z potomkin innej z kolei znamienitej łódzkiej rodziny burżuazyjnej – Silbersteinów. Taką rolę bardzo często pełniły różnego rodzaju nianie, opiekunki, służące, nauczycielki. Rodzice zjawiali się właściwie jedynie wtedy, kiedy dochodziło do jakiegoś dramatu⁴⁸.

O ile ta ostatnio omawiana kwestia, trudności emocjonalnego świata dziecka, związana z ówczesną mentalnością, modelem rodziny i świadomością społeczną, psychologiczną podlegała bardzo powolnemu procesowi przemian, o tyle w kwestiach trudnego dzieciństwa materialnego,

⁴⁷ H. Geyer, *Z mojego życia*, tłum. i wstęp K. P. Woźniak, Łódź 2001, s. 14–18.

⁴⁸ A. Kamińska, *Ścieżkami wspomnień*, Warszawa 1960, s. 20, 31, 44–45.

opisywanego w pierwszej części tekstu, podejmowano w Łodzi wiele konkretnych inicjatyw. Wychodziły one, jak się wydaje, głównie ze środowisk inteligenckich oraz burżuazyjnych.

Wiele dobrego robili tu publicyści łódzcy, dziennikarze, literaci. Już samo opisywanie drastycznych przypadków, ich nagłaśnianie przez lokalną prasę uznać należy za wyraz zainteresowania i sposób radzenia sobie z problemem. Redakcje nieraz ogłaszały też zbiórki odzieży, datków na wyżywienie dla najbiedniejszych. Nawoływały do sumień czytelników, prosząc o wsparcie w możliwy sposób. Tak inteligencja ówczesna, między innymi pojmowała swoje podstawowe zadania społeczne. Uważano, że to *Inteligencja zawodowa w pierwszej linii powinna objąć kierownictwo nad zaspokajaniem potrzeb społecznych*. Dlatego między innymi, że to ona jest lepiej przystosowana do *dźwignia ciężarów pracy społecznej* jak czytamy w jednym z tekstów prasowych⁴⁹.

To właśnie środowiska inteligenckie i burżuazyjne, we wzajemnej współpracy, od połowy lat osiemdziesiątych XIX wieku podejmowały się realizacji konkretnych inicjatyw służących poprawie dziecięcego losu. Zakładano ochronki, przytułki położnicze, schroniska. Najpierw, w 1885 roku ochronkę dla dzieci założyła społeczność żydowska, kontynuując to dzieło potem w końcu stulecia i do pierwszej wojny światowej. Natomiast środowiska chrześcijańskie pierwszą ochronkę zorganizowały w roku 1889, a kolejne już w latach dziewięćdziesiątych XIX stulecia i na początku wieku XX. Warto nadmienić, iż zakładane były również ochronki przy zakładach pracy oraz sierocińce⁵⁰. Wielką rolę odgrywali w tych pracach łódzcy lekarze, spośród których wielu było prawdziwymi społecznikami, co też w kategoriach XIX-wiecznych w pełni uprawniało ich do mianowania się „prawdziwymi inteligentami”⁵¹. Przykładem takich lekarzy-społeczników inicjatorów wielu instytucji mogą być chociażby Karol Jonscher, Jan Wisłocki, wspomniany Seweryn Sterling, Ludwik Przedborski, Stanisław Serkowski czy małżeństwo Stefanii i Józefa Maybaum-Marzyńskich.

Ci ostatni założyli w Łodzi instytucję, która stała się prawdziwym ewenementem na skalę całego Królestwa Polskiego, a którą można uznać za sztandarowy przykład inteligenckiej inicjatywy społecznej. Mowa tu o instytucji „Kropla Mleka”, założonej w Łodzi w 1904 roku, której podstawowym zadaniem było dostarczanie zdrowego pod względem bakteriologicznym mleka dla małych dzieci. „Kropla Mleka” powstała z funduszy filantropijnych, a jej działalność od początku oparta miała być na zasadach samowystarczalności finansowej i samopomocy społecznej. Od momentu powstania aż do wybuchu II wojny światowej przewodziła jej Stefania Marzyńska. Z czasem zakres

⁴⁹ Zygzański, „Rozwój” 1899, nr 20, s. 2.

⁵⁰ S. Gorski (Michał Nałęcz), *Łódź społeczna. Obrazki i szkice publicystyczne*, Łódź 1904, s. 90–91; S. Pytlas, *Łódzka burżuazja przemysłowa w latach 1864–1914*, Łódź 1994, s. 183–187.

⁵¹ M. Brzeziński, *Kto jest inteligentem*, „Nowy Kurier Łódzki” 1912, nr 175, s. 1–2.

działalności tej instytucji rozszerzył się także o propagowanie w odczytach edukacyjnych różnorodnych form zdrowego wychowania i opieki nad niemowlętami, co skierowane było do młodych, niedoświadczonych matek.



Fot. 1. „Kropla Mleka”

(źródło: *Pamiętnik Towarzystwa „Kropla Mleka” w Łodzi 1904–1926, Łódź 1927*)

Cała omawiana tutaj idea zaczerpnięta została z Francji, ze szpitala „Charite” i działającego tam w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku profesora Budin’a. Warto w tym miejscu podkreślić, iż wśród wielu celów tej instytucji u samego zarania jej istnienia było także udzielanie dzieciom wsparcia psychologicznego, obrony ich przed znęcaniem się i „niebezpieczeństwem moralnym”. A to oznaczało, że istniał taki problem, a działacze „Kropli Mleka” mieli jego świadomość i próbowali mu zaradzić⁵².

W prasie łódzkiej doceniano powstanie tej inicjatywy, jednocześnie ubolewając nad niedostateczną na początku XX wieku jakością ochrony małych dzieci w Królestwie Polskim, zwłaszcza w porównaniu z krajami Europy zachodniej. W jednej z prasowych kronik przeczytać można, mającą zapewne wstrząsnąć czytelnikiem, analogię: **W Królestwie Polskim na 450 tysięcy kołysek mamy corocznie 200 tysięcy trumienek i taki stan ma się nazywać <wiekiem dziecka>. Zmniejszyć tę liczbę trumienek, dać zdrowie i życie tym słabym, nędznym i bezdomnym niemowlętom, oto zadanie Kropli Mleka** [podkreślenie – M. I.]⁵³.

Mówiąc o losie dzieci w Łodzi nie można nie wspomnieć o tym, iż w roku 1905 powołany został do życia, z inicjatywy rodziny Herbstów Szpital Dziecięcy im. Anny Marii, jedna z ważniejszych placówek tego typu na ziemiach polskich. Szpital niedługo po otwarciu, w roku 1907 dostał złoty medal na X Zjeździe

⁵² *Pamiętnik Towarzystwa „Kropla Mleka” w Łodzi 1904–1926, Łódź 1927*, s. 3–10; J. Fijałek, J. Indulski, *op. cit.*, s. 156–159.

⁵³ *Kronika, „Goniec Łódzki” 1905*, nr 271-a, s. 2.



Fot. 2. „Kropla Mleka”

(źródło: Źródło: Pamiętnik Towarzystwa „Kropla Mleka” w Łodzi 1904–1926, Łódź 1927)

Lekarzy i Przyrodników. Historia jego założenia i pierwszych lat funkcjonowania została opisana między innymi przez jednego z jego lekarzy – Tadeusz Mogilnickiego, którego z pewnością można zaliczyć do grona znamienitych ówczesnych społeczników⁵⁴. Podobnie zresztą jak i jego brata – Aleksandra Mogilnickiego, znanego w Łodzi prawnika, zajmującego się między innymi kwestiami karania dzieci dopuszczających się przestępstw. Warto też przypomnieć, iż przy Łódzkim Towarzystwie Lekarskim, jednym z pierwszych branżowych stowarzyszeń inteligencji w Łodzi, istniała sekcja pediatryczna⁵⁵.

Jedną z ważniejszych i najbardziej chyba też udanych inicjatyw poprawiających los dzieci w Łodzi była idea organizowania kolonii letnich dla dzieci robotników. Na tym polu zaktywizowali się z kolei łódzcy nauczyciele, choć na początku także dziennikarze i publicyści oraz oczywiście lekarze. Już pod koniec lat osiemdziesiątych XIX wieku na łamach „Dziennika Łódzkiego” nawoływano do stworzenia podobnych inicjatyw, które prowadzone były już wówczas w Warszawie czy Radomiu.

Tyle naszych projektów, tyle zachęt do społecznego działania pozostało bez skutku, że jedynie z publicystycznego i dziennikarskiego obowiązku, niezbyt wierząc w skuteczność naszego głosu, podejmujemy jednak myśl urzędzenia letnich kolonii dla słabowitych dzieci ubogiej ludności łódzkiej [...] pisano, jak widać, ze sporą dozą wątpienia w możliwość zrealizowania tejez idei⁵⁶.

Niemniej, inicjatywa powiodła się i z czasem rozrosła nawet. Pierwszy raz około 100 dzieci z robotniczej Łodzi wyjechało na kolonie w roku 1893. W kolejnych latach średnio wyjeżdżało około 500 osób. Przykładowo w roku 1897 – 395 dzieci, 1900 – 542, 1903 – 657, 1905 – 660, 1912 – 720. O popularności

⁵⁴ T. Mogilnicki, *25-lecie szpitala Anny Marii 1905–1930*, Łódź 1930.

⁵⁵ J. Fijałek, J. Indulski, *op. cit.*, s. 194–195, 251.

⁵⁶ „Dziennik Łódzki” 1888, nr 164, s. 2.

i zarazem potrzebach takich działań niech świadczy fakt, że w późniejszych latach zazwyczaj chętnych do wyjazdu było dwa razy więcej niż miejsc. W 1910 roku chociażby, na kolonie wyjechało 620 osób tj. zaledwie 32% chętnych. Tych, bowiem zgłosiło się blisko 2000. Wyjeżdżały dzieci w wieku 6–12 lat, do podłódzkich miejscowości: Dmosina, Bronowic, Michałowa. Głównym organizatorem łódzkich kolonii letnich był doktor Jan Wiślocki, ponadto zaangażowane w to, prócz nauczycieli, którzy uczyli na tychże koloniach, były żony znanych łódzkich lekarzy. Podobne kolonie organizowano również oddzielnie dla dzieci żydowskich. Z tym, że w tych środowiskach aktywniejsza, jak się wydaje, była raczej burżuazja niż inteligencja⁵⁷. W latach 1907–1910 działało także Towarzystwo Letnich Kolonii dla dzieci wyznania mojżeszowego. Zajmowało się leczeniem dzieci chorych, nie starszych niż 13-letnie. Wśród zarządzających znajdujemy lekarza A. Goldmana oraz A. Maślankę⁵⁸.

Z innych stowarzyszeń, które miały zajmować się uczynieniem trudnego dzieciństwa nieco lżejszym odnotować można chociażby Polskie Towarzystwo Opieki nad dziećmi w Warszawie, z oddziałami w guberni piotrkowskiej, otwieranymi w latach 1909-1912. Oddział w Łodzi powstał jesienią 1911 roku. Założyły go trzy osoby: Stanisław Sawicki, Jadwiga Zawadzka i Ada Koziołkiewicz. Zadaniem towarzystwa, co warto zaznaczyć w odniesieniu do pierwszych akapitów niniejszego tekstu, **było nadzorowanie umysłowego, psychologicznego oraz fizycznego rozwoju dzieci i młodzieży, szerzenie wiedzy na ten temat wśród nauczycieli i wychowawców** [podkreślenie – M.I.]. W tym celu organizowano spotkania naukowe, wykłady. Na przykład w kwietniu 1913 roku odczyty swoje mieli tu: Marceli Handelsman oraz Seweryn Sterling. Ten ostatni mówił o rysunkach dzieci, jako elemencie diagnozy uzdolnień. Przed I wojną światową towarzystwo miało już swój lokal, bibliotekę z 52 tomami oraz dwie sekcje. Jedna zajmowała się badaniem charakteru, czyli elementów osobowości dziecka, druga badaniem rysunków właśnie⁵⁹.

Panorama towarzystw odzwierciedlała podziały religijne istniejące w Łodzi na początku XX wieku. Szacunkowo można ocenić, że większość stowarzyszeń dziecięcych zakładała społeczność żydowska. Przykładowo w roku 1911 powstało Towarzystwo Pomocy Dzieciom Żydowskim „Dziecięca niedola”⁶⁰. Założycielkami były cztery kobiety. Trzy z nich to żony łódzkich

⁵⁷ J. Fijałek, J. Indulski, *op. cit.*, s. 152–156; K. Badziak, J. Walicki, *Żydowskie organizacje społeczne w Łodzi do 1939*, Łódź 2002, s. 200–205.

⁵⁸ APŁ, Rząd Gubernialny Piotrkowski [dalej: RGP], Kancelaria Prezydyalna [dalej: KP], sygn. 429.

⁵⁹ APŁ, RGP KP, sygn. 704.

⁶⁰ APŁ, RGP KP, sygn. 896.

przemysłowców, jedna była żoną architekta⁶¹. Stawiało ono sobie za cel udzielanie pomocy materialnej, moralnej oraz medycznej dzieciom. Zaopatrywać miało je w odzież, jedzenie oraz udzielać schronienia. Miało także zakładać szkoły i biblioteki, oraz organizować lekcje i wieczory literackie. Działalność swą towarzystwo prowadziło także w trudnych dniach pierwszej wojny światowej, a znacząco rozwinęło ją w okresie już międzywojennym⁶².

Innym żydowskim towarzystwem zajmującym się dziećmi było Towarzystwo Pomocy Dzieciom Żydowskim Mołbisz-Arymin działające w latach 1912–1913. Podobnie, jak w przypadku omawianego wyżej, za cel stawiano sobie niesienie różnorodnej pomocy, ze szczególnym uwzględnieniem dbałości o fizyczne i higieniczne zdrowie dzieci. Jednym ze sposobów realizacji tego celu było chociażby organizowanie ogródków dla dzieci przy ochronkach, by mogły bawić się na świeżym powietrzu⁶³.

W latach 1913–1914 istniało też Towarzystwo Opieki nad Sierotami i Biednymi Dziećmi Żydowskimi. I tu także wśród celów, w statucie, wymieniano: nadzór i pomoc w zakresie fizycznego, moralnego i umysłowego rozwoju dzieci, zapewnienie im odzieży i żywności, ale także możliwości nauczania, a w związku z tym dostarczenie materiałów i podręczników. Zakładano też udzielanie pomocy medycznej, dentystrycznej, felczerskiej, dostarczano lekarstwa, umieszczano w szpitalach. W zamierzeniach była też organizacja dziennych i nocnych przedszkoli, kolonii letnich, szkół Talmud Tory i chederów⁶⁴.

Spółeczność żydowska dostrzegła także potrzebę zajęcia się dziećmi umysłowo niepełnosprawnymi i w roku 1912 założyła Żydowskie Towarzystwo Opieki nad Dziećmi Umysłowo Niedorozwiniętymi. Zajmowało się ono zapewnieniem opieki moralnej i materialnej oraz medycznej. Miało ułatwiać poszukiwanie miejsc w szpitalach lokalnych oraz wspomagać wyjazdy za granicę na leczenie. Istniały nawet plany założenia kliniki dziecięcej o tym profilu⁶⁵.

Tak więc interesowano się i wykazywano inicjatywy pomocowe w Łodzi zwłaszcza od początku XX wieku. Niemniej, jak można w nosić z opisu niektórych rozkładów dnia ośrodków, w których dzieci te przebywały, czy też z artykułów prasowych, dzieci odczuwały tam niedosyt ciepła, dominujące pozostawało poczucie osamotnienia, choroba sieroca, brak kontaktu i dobrogo, bezpiecznego przywiązania do rodzica, dorosłego. W sensie materialnym życia dziecka w takich ośrodkach stawało się na pewno lepsze, natomiast w sensie psychologicznym nadal jeszcze i wciąż było to trudne dzieciństwo.

⁶¹ Chodzi tu o Felicję Gliksman, Leonię Blumberg i Florę Dawidowicz – żony przemysłowców oraz Stefanię Lubotynowicz – żonę architekta.

⁶² Zob. szerzej K. Badziak, J. Walicki, *op. cit.*, s. 186–192.

⁶³ APŁ, RGP KP, sygn. 1016.

⁶⁴ APŁ, RGP KP, sygn. 1084.

⁶⁵ APŁ, RGP KP, sygn. 1043.

DZIECKO POD OCHRONĄ

IWONA JANICKA
(Uniwersytet Gdański, Instytut Historii)

DZIECKO W CHOROBIE. OPIEKA MEDYCZNA NAD NAJMŁODSZYMI NA ZIEMIACH POLSKO-LITEWSKICH W XIX WIEKU (NA PRZYKŁADZIE CHOLERY)

Wśród chorób epidemicznych, które najczęściej występowały w XIX wieku wśród dzieci (zwłaszcza w wieku szkolnym) na dawnych ziemiach polsko-litewskich, wymienić można szkarlatynę, odrę, ospę wietrzną, koklusz, świnkę, dyfteryt, tyfus. Większość tych chorób znano jednak od starożytności, toteż metody ich leczenia były dość dobrze znane, co oczywiście nie znaczy, że były w 100% skuteczne. W omawianym stuleciu, dzięki intensywnemu rozwojowi nauk medycznych i farmacji, niektóre z nich przestały już stanowić bezpośrednie zagrożenie dla życia. Jako przykład można podać choćby ospę, przeciw której już w końcu XVIII wieku Edward Jenner wynalazł skuteczną szczepionkę. Trwała obecność i pojawianie się tych chorób w postaci epidemii, wynikało najczęściej z nieprzestrzegania higieny, diety, trudnych warunków życia, indywidualnych predyspozycji. Niestety, XIX stulecie pod względem higieny i ogólnego stanu sanitarnego nie odbiegało zbyt od poprzednich epok. Brak lub szczątkowe tylko systemy wodociągowo-kanalizacyjne w miastach, prawie zupełny brak odpowiednio urządzonych ustępów, asenizacji, a w końcu ograniczony dostęp do szpitali i lekarzy oraz niedostateczna świadomość zdrowotna, wszystko to sprzyjało epidemiom, a nawet pojawieniu się na tych terenach nowych, wcześniej tu nieznanymi chorob. Chodzi oczywiście o cholere morbus zwaną potocznie azjatatycką, która spośród wszystkich ówczesnych chorób najbardziej odcisnęła swe piętno na dziewiętnastowiecznej demografii, zwłaszcza w odniesieniu do dzieci.

W Europie cholera aż pięciokrotnie pojawiła się w postaci pandemii. Pierwsza przypadła na lata 1817–1823, druga 1826–1837, trzecia 1846–1862, czwarta 1864–1875, piąta 1883–1896. Ostatnia (szósta) pandemia, przypadła już na

wiek XX i zamykała się w latach 1901–1926¹. Czym zatem jest straszna choroba, określana przez niektórych „siną śmiercią”, „azjatycką zarazą” czy „biczem bożym”, kto na nią chorował, dlaczego i jak ją leczono w przypadku dzieci?

Cholera jest to ostra choroba przewodu pokarmowego, której przyczyną jest spożycie wody skażonej szczepami przecinkowca cholery (*Vibrio cholerae*). Rzadziej zakażenie może nastąpić po zjedzeniu żywności, na którą bakterie mogą być przenoszone np. przez owady latające, które miały styczność z wydzielinami chorego². Okres inkubacji choroby wynosi od kilku godzin do pięciu dni, a jej przebieg jest dynamiczny, wręcz gwałtowny. Choroba trwa od dwóch do nawet kilku tygodni, a efekty jej leczenia zależą od tego, jak szybko choremu zostanie udzielona pomoc.

Objawy cholery są dość charakterystyczne, ale trudno wymienić je w kolejności pojawiania się. W zależności od przypadku, nie musiały nawet wystąpić wszystkie razem³. Choroba zwykle zaczynała się od „przelewania”, burczenia w brzuchu i biegunki, która prowadziła do ogólnego osłabienia. Następnie pojawiały się wymioty, zawroty głowy, omdlenie, niestrawność, wzdęcia, różne dolegliwości żołądka (jak bóle kolkowe, bolesność, ucisk), brak apetytu, obłożony język, niespokojność, przygnębienie. Nie jest to jeszcze zaawansowane stadium, bowiem w tym niektóre z wymienionych symptomów ustępują, ale pojawiają się inne, zmieniające fizycznie chorego oraz zwiększające jego cierpienia. Oprócz piekącego bólu w dołku żołądkowym, deformacji twarzy, zmiany głosu, blednienia, potem i zwiotczenia, sinienia skóry, zaostżenia rysów twarzy, pojawiają się jeszcze obfite kleiste poty, ucisk w piersiach, spadek temperatury ciała (nawet do 30°C) oraz skurcze mięśni kończyn. Wszystkiemu towarzyszy ogromne pragnienie, przy tak znacznym odwodnieniu, że chory nie oddaje uryny, nie wydziela łez, śliny i śluzu z nosa, a jego krew staje się tak gęsta, że nie można jej nawet upuścić.

¹ V. Siudikas, *Choleros epidemijos Lietuvoje 1831–1921 metais. Doktorodisertacijosantrauka*, Kaunas 1998, s. 3.

² *Przepis dotyczący środków osobistego uchronienia się od cholery, opracowany przez Radę lekarską (dzien. Rady lekarskiej z dn.1 kwietnia 1908 r.)*, Warszawa b.r.w., s. 5; A. Puławski, *Co to jest cholera i jak się od niej bronić?*, wyd. 3, Warszawa 1915, s. 10.

³ Dr Kac Hirsz opisał m.in. cholere suchą bez wymiotów i biegunki, ale z drgawkami. Kac Hirsz, *L'histoire de cholera en Pologne*, Paris 1938, s. 21; L. Natanson, *O skuteczności wyciągu wroniego oka w cholere*, „Tygodnik Lekarski”, R. 2, 1848, nr 43, s. 337–340; *Азиатская холера. Всжато мьмонографическомь изложении*, ред. М.И. Афанасьев, П.Б. Ваксъ, С. Пегербургъ 1904, s. 4; *Wiadomość dla ogółu mieszkańców o poznawaniu cholery, sposobach uchronienia się od niej jako też o leczeniu środkami pospolitemi*, Warszawa 1836, s. 7; Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego, Dział Rękopisów [dalej: BUWil.] F 26–4781: Vilniaus Medicinos Draugija [dalej: VMD]: Czetyrkin, *Мысли о холере, основанные на законах галванического процесса*, 1837, rkps, ros, Warszawa, k. 2v; Zdania na temat istnienia tego rodzaju cholery, były jednak podzielone. W jej istnienie wątpił np. Mieczysław Malewski. BUWil., F 26–3279: VMD: M. Malewski, *Kilka słów o cholere grasującej w Wilkomierzu w r.1853*, rkps., k. nn.

W ostatniej fazie choroby puls jest nitkowaty, słabo wyczuwalny, podobnie słabe jest bicie serca. Chory ogromnie cierpi i kona w bólach, bredząc, jęcząc, ale nie tracąc przytomności⁴.

Niektóre z wymienionych objawów jak znaczne osłabienie, biegunka i wymioty, bóle żołądka mogły być objawami lżejszej odmiany choroby, zwanej choleryną, o której istnienie lekarze się spierali. Wielu jednak uważało, że *choleryna jest tylko zdrobnionym obrazem, miniaturą prawdziwej cholery, niedorosłą jej siostrą, słabszem odbiciem wszystkich zjawisk tej zabójczej plagi*⁵. Chorowano na nią w czasie poprzedzającym epidemię i dość często zapadały na nią dzieci. W ich przypadku często jednak ją mylono z właściwą cholera, czego powodem były podobne objawy⁶. Pomimo, że były słabsze niż w „prawdziwej” cholery, u dzieci mogły się wydawać na tyle silne, by wprowadzić lekarza w błąd. Tymczasem choleryna zwykle kończyła się wyzdrowieniem, chyba że atak był szczególnie silny, dziecko słabe, a pomoc przyszła zbyt późno lub była nieodpowiednia.

Tymczasem cholera, pod względem płci i wieku osób, które porażała była na swój „chory” sposób chorobą demokratyczną – zachorować mógł każdy – kobiety, i mężczyźni, dzieci, starcy⁷. Trzeba jednak przyznać, że znacznie częściej zapadała na nią biedota – brudna, niedożywiona i przepracowana, aniżeli bogatsze warstwy. Szczególnie szerzyła się wśród ludności żydowskiej. Jeżeli natomiast chodzi o wiek i płeć, to właśnie dzieci (do lat 10) oraz osoby starsze (powyżej 60 lat) chorowały najczęściej i częściej płęć męska niż żeńska⁸. Najmniej skłonna do zachorowań była grupa pomiędzy 10 a 20 rokiem życia. Z kolei grupa między 20 a 40 rokiem stanowiła ok. 30% chorujących i ok. 50% wszystkich przypadków śmiertelnych⁹.

W przypadku, gdy cholera została porażona brzemienna kobieta, przebieg cholery był skrajnie ciężki i kończył się zwykle śmiercią i matki i płodu. Jeśli

⁴ И.В. Поповъ, *Объ азиатской холере и мерахъ предохранения отъ нея. Для сельскихъ жителей*, изд. 2, Москва 1893, s. 8; *Choroby panujące*, „Tygodnik Lekarski”, R. 2, 1848, nr 36, s. 286; *O cholery*, „Tygodnik Lekarski”, R. 2, 1848, nr 42, s. 330; BUWil, F 26–343: VMD: *Wyjątki z protokołu posiedzeń Cesarskiego Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego obejmujące postrzeżenia od roku 1851 do 1860*, rkps., pol., k. 17; F. Arnstein, *Obecny stan nauki o cholery* *cholerze azjatyckiej czyli indyjskiej*, Warszawa 1888, s. 13.

⁵ *Choroby panujące...*, s. 284.

⁶ D-ras A.V., *Apie cholery ir kaip jos apsisaugoti*, Vilnius 1905, s. 9.

⁷ R. Bakevičiūtė, *Cholera*, Vilnius 1973, s. 5.

⁸ *Азиатская холера...*, s. 62; П. Илинский, *Въ виду холеры. Какъ боролись у насъ холерою въ прошломъ году и чему мы научились*, С. Петербургъ 1893, s. 6; BUWil, F 26–343: VMD: *Wyjątki z protokołu posiedzeń Cesarskiego Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego obejmujące postrzeżenia od roku 1851 do 1860*, rkps., pol., k. 17v.

⁹ Г. Архангельский, *Холерныя эпидемии въ Европейской России въ 50-ти-летний периодъ 1823–1872 гг.* Диссертация на степень доктора медицины, Санкт Петербургъ 1874, s. 270.

natomiast kobiecie udało się przeżyć, wówczas następowało poronienie albo przedwczesny poród martwego płodu. Matka z kolei doznawała tzw. porażenia dyfterycznego (paraliżu) dróg rodnych. Ówczesni lekarze zwrócili uwagę na to, że o ile w czasie choroby pacjenci przestawali na pewnym etapie oddawać mocz i w ogóle zatrzymywali wydzieliny, to u karmiących piersią kobiet wydzielanie mleka było nieprzerwane, z tym że nie mogły one karmić niemowląt¹⁰.

Najłatwiej można było się zarazić mieszkając, a nawet tylko krótko przebywając z chorym w jednym pomieszczeniu i nie zachowując przy tym należytej ostrożności¹¹. Najbardziej narażone były dzieci, przy czym najmniej niemowlęta (o ile nie były karmione przez chorą matkę). Te już raczkujące po podłodze (na wsi często zamiast niej była często polepa), mogły mieć styczność z wydzielinami chorego – chory na nią pluł, wymiotował, zaś same dzieci załatwiały się¹². Najtrudniej było upilnować starsze, które wymykały się rodzicom spod obserwacji i często jadły to, czego im zakazano (np. surowe owoce, warzywa) i piły wodę nie zwracając uwagi na jej czystość. Zdarzało się, że chorowały po dojedzeniu resztek posiłku po cholerycznym lub używając zabrudzonych przez niego przedmiotów, bielizny, naczyń. Niemiecki lekarz (neurolog i psychiatra) Wilhelm Grizinger (Griesinger) uważał ponadto, że są one bardziej podatne na straszenie i wywołana u nich bojaźń i obawy, osłabiają psychikę, co również czyni je bardziej podatnymi na zachorowanie¹³. W wielu instrukcjach i publikacjach medycznych podkreślano więc, że w domach należy dbać o czystość podłóg i ogólne ochędóstwo, również na podwórkach, należy przestrzegać diety i nie ulegać strachowi¹⁴. Istotną rolę odgrywały warunki, w jakich dzieci żyły. Najtrudniejsze panowały na wioskach oraz wśród Żydów, a pogarszały się wraz z nieurodzajami. Panująca wówczas drożyzna i słabe zaopatrzenie powodowały, że dzieci były mizernie odżywiane. Chorobie sprzyjały też złe warunki lokalowe – wilgoć, ciasnota, brak cyrkulacji powietrza, brud, duże zagęszczenie osób w izbach. Mówiono, że cholera najszybciej przychodzi tam, gdzie „głodno i chłodno”¹⁵.

Zalecano, by leczenie odbywało się w szpitalach lub specjalnie stworzonych w czasie epidemii ambulatoriach lub lazaretach cholerycznych. Z racji słabszej odporności i węższej budowy dzieci, choroba miała u nich szczególnie silny i dynamiczny przebieg. Podanie więc szybkiej i właściwej pomocy

¹⁰ *Азиатская холера...*, s. 62.

¹¹ *Kaip gali prilipti kolera nuo sveikų žmonių*, Vilnius 1915, s. 6.

¹² *O cholerycznej, napisał doktor Druszejko dla wiejskich gospodarzy*, Wilno 1908, s. 18.

¹³ BUWil, rsk, ros, F 26-3171: VMD: A. Гартвих, *Заметки о лечении и причинах перемежающейся горячки*, rkps, ros, łot., k. 22v.

¹⁴ *Kaip gali prilipti...*, s. 5.

¹⁵ BUWil, F 26-4796: VMD: C. Веруинский, *Описание холеры, бывшей в городе Вилкомире с 20 ноября 1867 г. по 4-ое января 1868 года*, rkps, ros, 1868, k. 2.

już przy pierwszych objawach, decydowało o ich życiu. O ile jednak rodzice lub opiekunowie byli skłonni do wezwania lekarza, to jednak niechętnie oddawali dziecko do szpitala. Z sytuacjami takimi spotykamy się wprawdzie przez cały XIX wiek, ale podczas pierwszej epidemii cholery w Europie jest to szczególnie widoczne. Prestiż zawodu lekarza dopiero się kształtował, a w szpitalach wielu pacjentów umierało, co było przyczyną różnych plotek. Spekulowano nawet, że lekarze specjalnie uśmiercają pacjentów, żeby dokończyć na nich podejrzanych eksperymentów¹⁶.

Z powodu niechęci do szpitali, a przede wszystkim z powodu ograniczonej w nich liczby miejsc i samej dostępności do nich, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach i na wioskach, dzieci leczono na ogół w domach. Opieką zajmowała się najbliższa osoba – matka lub babka na wioskach, w zamożniejszych sprowadzano lekarza, opiekunkę. Jeżeli w domu było więcej dzieci, najczęściej chorowało nie jedno, ale kilkoro naraz lub nawet wszystkie.

Przebieg choroby, leczenie i rokowania zależały od różnych okoliczności, a przede wszystkim od stanu, wieku organizmu, odporności, przebytych chorób, a także od udzielonej pomocy¹⁷. Niestety niekiedy cholera rozwijała się błyskawicznie, a zarażenie było tak silne, że nie było żadnych szans na wyzdrowienie. Tak było między innymi w przypadku 15-letniej Zosi Plater, córki hrabiego Ludwika Platera. Wydarzenie to (z czasów pierwszej epidemii cholery) wspomina na kartach swego pamiętnika Gabriela Puzynina:

W kilka dni mieliśmy razem z rodziną Platerów jechać do Wilanowa. Zosia pozostała w domu, nie była zupełnie zdrową. Nazajutrz rano odwołano nagle panią Platerową z ogrodu Krasińskich; Zosia mocniej zachorowała... na trzeci dzień już jej nie było! – Cholera, ta straszna choroba, nieznaną dotąd w naszym kraju, porwała ten kwiat ledwo rozwity, a rozpacz rodziców była nie do opisania! Cała niemal Warszawa podzielała ich boleść; przybył im ósmy krzyż, najcięższy – i dźwigali go! Moi rodzice nie wychodzili od przyjaciół, płacząc z nimi, bo pocieszać nie mieli serca. Nieszczęśliwa matka otoczyła się pamiątkami po swojej Zosi, a nie poprzestając na tych, co miała w domu, zbierała je od wszystkich przyjaciół i znajomych zmarłej córki; całowała jej włosy – i to ją tylko uspokoić mogło¹⁸.

¹⁶ W czasie pierwszej epidemii cholery w Europie w 1831 roku dochodziło do wielu zamieszek wśród ludności oraz napaści na szpitale i lekarzy. W czasie jednego z takich zdarzeń w Manchesterze, tysięczny tłum miał zebrać się na ulicach i niosąc na noszach trupa dziecka pozbawionego głowy, którą lekarz miał odciąć do badań anatomicznych, wykrzykiwano, że to lekarze zabili to nieszczęśliwe dziecko, po czym ruszono na szpital by go zburzyć. Tłum został rozprędzony przez wojsko, jednak udało mu się wybić trochę szyb w oknach i drzwiach. *Холерная эпидемия в европейской России в 50-ти-летний периодъ 1823–1872 гг. Диссертация на степень доктора медицины Г. Архангельскаго, Санкт Петербургъ 1874, s. 132.*

¹⁷ *Азиатская холера...*, s. 62.

¹⁸ P. Gabriela, *W Wilnie i na dworach litewskich. Pamiętnik z lat 1815–1843*, Kraków 1990, s. 83–84.

Zapewne pisząca te słowa Puzynina przesadzała w żalu całej Warszawy, faktem jest jednak, że strata ta była tym większa, że zmarło również siedmioro młodszych pociech Platerów. Dzieci te dożywały przeważnie 7 roku życia, kiedy więc Zosia osiągnęła wiek 15 lat, a matce już wydawało się, że może być o nią spokojna, córkę zabrała zaraza.

W przebiegu cholery wyróżniano różne fazy, wskazując na istnienie od trzech do pięciu. Najczęściej jednak mówiono o fazie przepowiedniej (kiedy ujawniały się objawy takie jak biegunka i wymioty, a następnie kolejno pozostałe symptomy), algidowej (kiedy wszystkie objawy się nasilały, często mówiono wówczas o wybuchu) oraz reakcji (kiedy chory albo poddawał się działaniu lekarstw i zdrowiał albo umierał)¹⁹. Sposób leczenia i używanych środków zależał od tego, w jakim stadium choroby znajdował się pacjent, ile miał lat i jak wytrzymały był organizm. Gdy było nim dziecko na pierwszym planie była dieta²⁰. Instrukcje antyepidemiczne wymieniały całe listy zakazanych produktów, wśród których na pierwszym miejscu znajdowały się niedojrzałe owoce i surowe warzywa oraz wszystkie artykuły niedopieczone, niewyrobione, nieświeże, tłuste, łatwo fermentujące. Beniamin Rosenblum, leczący cholere w Warszawie w połowie XIX wieku, wspominał, że stracił na tę chorobę swoje 3-letnie dziecko z powodu „głupoty i nieposłuszeństwa niańki”, która nakarmiła je niedojrzałymi owocami²¹.

Delikatny i wrażliwy w czasie żołądek dziecka wymagał lekkostrawnych dań. W chorobie zalecano więc podawanie kleików owsianych z perłowej albo owsianej kaszy²² (dodawano do nich odrobinę wódki lub wina dla wzmocnienia sił), wskazany był chudy rosół z kury lub cielęciny również z kaszą albo ryżem²³, gotowane warzywa oraz chude mięsa.

Oczywiście sama dieta nie wystarczała. Przy silnych wymiotach oraz pragnieniu podawano do ssania kawałki lodu, dzięki czemu zaspokajano również pragnienie, wywołując przy tym ochłodzenie ciała²⁴. Po wejściu dziecka w fazę algidową używano środków zewnętrznych – przy ziębnięciu ciała i skurczach były to nacieranie suknamy namoczonymi w spirytusie kamforowym, nalewce kamforowo-rozmarynowej albo spirytusie nalanym na pieprz turecki; u starszych – kilkunastoletnich robiono okłady z gorących przedmiotów

¹⁹ *Азиатская холера...*, s. 40–45.

²⁰ *Ibidem*, s. 92.

²¹ B. Rosenblum, *W zapasach z cholera. Wspomnienia i rady czerpane w 46-letniej praktyce lekarskiej*, St. Petersburg 1884, s. 9.

²² *Ibidem*, s. 25.

²³ H.F. Paulizki, *Medycyna dla ludu wiejskiego, zawierająca przepisy rozsądnego pielęgnowania zdrowia, uniknięcia i leczenia zwyczajnych chorób małą liczbą pewnych środków lekarskich, a szczególnie przyzwoitem zachowaniem się, służąca plebanom, felczerom i rozsądnym gospodarzom osobliwie w okolicach, które lekarzy nie mają*, t.1, Wilno 1849, s. 303–304.

²⁴ *Азиатская холера...*, s. 92.

przykładanych do nóg lub brzucha w okolicach żołądka (np. rozgrzanych cegieł, butelek, piasku, synapizmów, goryczników)²⁵. Najczęściej w celu rozgrzania stosowano jednak gorące kąpiele w wannach, rzadziej polewania zimną wodą. W tym samym – rozgrzewającym celu – podawano do picia wino, rzadko rum, preparaty z amoniakiem, gorące napary z mięty, rumianku z dodatkiem soli²⁶. Niektórzy lekarze zalecali najtańszy sposób na wywołanie potów, jakim było smaganie pleców, rąk, nóg, piersi i okolic żołądka pokrzywą, a następnie przykładanie na te miejsca gorących okładów²⁷. Trudno jednak sobie wyobrazić by faktycznie metoda ta była praktykowana na dzieciach i tak już cierpiących i zadawano im dodatkowy ból.

W tej fazie choroby stosowano wiele medykamentów. Tymi samymi leczono zarówno dorosłych jak i dzieci, z tym że odpowiednio zmniejszonymi dawkami. Podawano np. węglan sodu rozpuszczony w wodzie w proporcji ½ grama do 1 grama sodu, olej rycynowy – 1 mała łyżeczka co 5 minut²⁸, na biegunkę stosowano tynkturę kilczyberową – po 1–2 do 5 kropeł, na nudności 5–10–20 kropeł ipekakuany w zależności od wieku dziecka²⁹. Gdy dziecko zaczynało majaczyć i miało gorączkę, do leczenia włączano kalomel w ilości od ½ do 2 gramów co 2 godziny³⁰. Stosowano również krople opiumowe, które powszechnie było stosowane w czasie epidemii w latach trzydziestych XIX wieku. Wprawdzie były one używane i później, lecz rzadko i tylko w skrajnych przypadkach. Ich nadużywanie było niebezpieczne zwłaszcza dla dzieci, a tym poniżej pierwszego roku życia zabraniano ich podawać w ogóle. Przy stosowaniu opium zalecano szczególną ostrożność. Dzieci, w zależności od wieku i wagi mogły przyjąć nie więcej niż cztery krople tego specyfiku, przy czym przez cały czas należało u nich kontrolować tętno³¹. Niekiedy bowiem środek ten wprowadzał chorego w stan śpiączki o tak płytkim oddechu i nitkowatym tętnie, że lekarze (do czasu zanim zaczęto stosować stetoskop) mylili się orzekając o śmierci. Czasami dzieci chorowały na tzw. cholera dziecięcą. Zauważono, że korzystny wpływ na powrót do zdrowia tych najmłodszych (do lat 5) ma leczniczy klimat oraz mleko. Dzieci takie niektórzy zalecali wówczas karmić piersią, a jeżeli matka była chora, a znalezienie mamki było niemożliwe, wówczas można było im podać mleko oslicy³².

²⁵ Ibidem, s. 93.

²⁶ BUWil, F 26-4796: VMD: C. Веруинский, *op. cit.*, k. 3v.

²⁷ J. Życki, *Leczenie cholery z postrzeżeń praktycznych*, Wilno 1874, s. 42.

²⁸ M. Malcz, *Cholera, jej istota i leczenie (wraz z opisem ostatniej Epidemii 1865–1866)*, Warszawa 1866, s. 72.

²⁹ J. Życki, *op. cit.*, s. 35.

³⁰ Ibidem, s. 59.

³¹ *Азиатская холера...*, s. 93.

³² Ibidem, s. 93.

Współcześnie chorym na cholere podaje się antybiotyki, te same dla dzieci i dla dorosłych, z tym że tym pierwszym w mniejszych dawkach. Są to tetracykliny (12,5 mg/kg wagi), sulfametoksazol (SMX)+ trimetoprim (TMP) – (po 5 mg/kg (TMP) i 25 mg/kg (SMX)), furazolidon (1,25 mg/kg)³³.

Niestety cholera jest chorobą nadal obecną i nadal tak samo niebezpieczną, ponieważ oprócz szczepu klasycznego, wyewoluował jeszcze nowy – El Tor. W czasie pierwszej epidemii w XIX wieku ogólna śmiertelność wynosiła około 40% (wśród dzieci od 10 do 15 roku życia odsetek ten wynosił 4,95%)³⁴, zmniejszając się w latach osiemdziesiątych do około 20%. Współcześnie cechuje ją śmiertelność około 1% (skrajnie 20%) w przypadku osób prawidłowo leczonych, zaś przy braku leczenia, umiera 50% chorych. W raportach WHO nadal odnotowywane są setki tysięcy (nawet do 200 tys. rocznie) zachorowań na cholere, przy czym szacuje się, że zgłasza się tylko 5–10% wszystkich przypadków.

³³ K. Žagaminas, R. Jocienė, A. Varnas, J. Daubarienė, R. Budginaitė, *Choleros. Epidemiologija, diagnostika, gydymas ir profilaktika. Metodinės rekomendacijos*, Vilnius 1996, s. 8.

³⁴ E. Draugelis, *Kolera, maras, šiltinė ir kruvinoji*, Vilnius 1914, s. 10.

MAŁGORZATA PRZENIOSŁO

(Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach, Instytut Edukacji Szkolnej)

WIELKA KWESTA OGÓLNOKRAJOWA „RATUJCIE DZIECI” 1916–1919

Akcja prowadzona pod hasłem „Ratujcie dzieci” miała na celu zdobycie funduszy na pomoc dzieciom. W czasie wojny zorganizowano ją trzykrotnie, po raz pierwszy w Królestwie Polskim (w obu okupacjach) w połowie 1916 roku. Akcję zainicjowała i prowadziła Rada Główna Opiekuńcza w Warszawie (RGO), która działała w okupacji niemieckiej. Na terenie okupacji austro-węgierskiej organizatorem był Główny Komitet Ratunkowy w Lublinie (GKR). RGO kontynuowała ideę kwesty także w początkach niepodległości, funkcjonowała bowiem do grudnia 1920 roku. GKR zakończył działalność z końcem wojny, jego struktury terenowe w dużym stopniu przejęła wówczas RGO. W ramach kwesty „Ratujcie dzieci” oprócz samej zbiórki funduszy organizowano też liczne dodatkowe atrakcje: koncerty, wystawy, pokazy, bale, loterie, z których także czerpano dochody.

Obie wspomniane organizacje RGO i GKR powstały pod koniec 1915 roku i były największymi na ziemiach polskich organizacjami samopomocy społecznej. Szeroką działalność rozwinął już ich poprzednik – Centralny Komitet Obywatelski, który powstał we wrześniu 1914 roku w Warszawie i obejmował cały teren Królestwa Polskiego. Po wyparciu wojsk rosyjskich został on rozwiązany przez władze okupacyjne. W jego miejsce Niemcy i Austriacy zezwolili na utworzenie nowych organizacji, już jednak oddzielnie dla obu okupacji. W listopadzie 1915 roku w Lublinie utworzono GKR, a w grudniu tego roku w Warszawie RGO¹.

¹ Szerzej na ich temat zob.: M. Przeniosło, *Rady opiekuńcze w województwie kieleckim 1918–1921*, Kielce 2013; eadem, *Rady opiekuńcze w Galicji 1919–1921*, Kielce 2014; A. Stoksik, *Główny Komitet Ratunkowy w Lublinie 1915–1918*, Kielce 2009 (praca doktorska przechowywana w Bibliotece Uniwersyteckiej w Kielcach).

Rada Główna Opiekuńcza, prowadząc działalność pomocową, koncentrowała się głównie na wsparciu potrzebujących dzieci. W 1916 roku rady opiekuńcze założyły lub przejęły 1442 ochrony dla prawie 74 tys. dzieci. Prowadzono wówczas także ponadto 65 innych zakładów wychowawczych (bursy, sale zajęć, schroniska, czytelnie, kolonie letnie) i 46 higieniczno-lekarskich (żłobki, szpitale i przychodnie dla dzieci i położnic, zakłady kąpielowe). W 1918 roku radom opiekuńczym podlegało w sumie 1687 różnego rodzaju instytucji pomocowych, w tym 1430, które miały pomagać dzieciom². Z kolei GKR na początku 1918 roku prowadził 160 schronisk, przytułków i ochron, 80 jadłodajni i herbaciarni oraz 12 przychodni lekarskich i szpitali³.

Duży problem dla obu organizacji stanowiło zdobycie środków na działalność pomocową, stąd też pomysł na organizację kwesty. Fundusze czerpano z różnych źródeł, znaczne wsparcie płynęło od polskich organizacji działających poza terenem Królestwa Polskiego, a także od władz administracyjnych. Starano się też podejmować i inne własne inicjatywy, duże kwoty RGO uzyskiwała np. z organizacji loterii⁴.

Uchwała o zorganizowaniu Wielkiej Kwesty Ogólnokrajowej „Ratujcie dzieci” zapadła na posiedzeniu RGO w dniu 4 marca 1916 roku. Jej przeprowadzenie zlecono specjalnemu Komitetowi ds. kwesty. W jego skład weszli: ks. prałat Zygmunt Chełmicki (przewodniczący), Wacław Janasz (sekretarz), książe Włodzimierz Światopełk-Czetwertyński, Andrzej Garbiński, Ludwik Górski, Aleksander Karszo-Siedlewski, Konstanty Komierowski, Franciszek Radoszewski, Adam hr. Ronikier, Wojciech hr. Rostworowski, dr Antoni Rząd, Stanisław Staniszewski, Andrzej Szczuka, dr Władysław Szenajch, Józef hr. Żółtowski, Antoni Wieniawski, Franciszek hr. Kwilecki, Antoni Olszewski, Władysław Reymont, Zofia Rzędzina. Wobec ogromu przygotowań RGO dwukrotnie przesuwiała termin kwesty. Początkowo miał to być jeden dzień – 7 maja i ewentualnie jeszcze kolejny. Ostatecznie termin zbiórki ustalono na okres od 11 do 18 czerwca 1916 roku⁵. Ideę kwesty przejął od RGO także GKR, w jego przypadku kwestę, nazywaną też „majową”, organizował Wydział Dobroczynny, za sprawy zbiórki odpowiadał Jan Kowerski. Wydział zdecydował, że akcja zostanie przeprowadzona w okresie od

² „Okólnik Rady Głównej Opiekuńczej”, nr 13 z 31 V 1917, s. 148–150; *Czem jest Rada Główna Opiekuńcza. Historia, zadania i zamiary RGO*, Warszawa 1919, s. 11, 12.

³ Archiwum Akt Nowych [dalej: AAN], Rada Główna Opiekuńcza [dalej: RGO], sygn. 974, k. 303, 306.

⁴ Szerzej zob. M. Przeniosło, *Finanse Rady Głównej Opiekuńczej i jej struktur terenowych*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX wieku” red. J. Kita, t. 11, 2013, s. 83–116.

⁵ AAN, RGO, sygn. 1426, k. 89; sygn. 87, k. 111, 120; „Kurier Warszawski”, nr 146 z 27 V 1916, s. 1, 2 (wyd. wieczorne).

28 maja do 4 czerwca. Zwykle w poszczególnych miejscowościach wybierano jeden lub dwa z tych dni⁶.

Chcąc przyciągnąć do akcji jak najszerszą rzeszę, zarówno kwestarzy, jak i darczyńców obie organizacje wydawały bardzo emocjonalne odezwy. Warto przytoczyć fragment tej kolportowanej przez RGO w najszerszym zakresie. Zaczynała się ona od sugestywnego opisu ciężkiej sytuacji wojennej, a potem nakreślała położenie dzieci:

Jest wszakże klęska, która stokroć przewyższa wszystkie ciosy, jakie dotąd na nas spadły, lub jeszcze spaść mogą, a to niebezpieczeństwo zawisłe nad tem co najdroższego mamy na świecie: nad ukochanymi dziećmi naszymi! Te drogie istoty, które za ledwie rączkę wyciągnęły ku słońcu, a których wątłe siły krzepić należy, aby mogły zmęźnić i wyrosnąć na naszych następców, te pociechy jedyne stroskanych rodziców, nadzieje naszego Narodu Polskiego, one to pierwsze padają ofiarą okrutnej doli i nikną z życia, zanim żyć zaczęły.

Przyjdzie chwila kiedy huk armat ucichnie, wieś i sioła powstaną ze zgliszcz, wieżycy kościołów wystrzelą ku Niebu, rola odzyska utraconą płodność, wprowadzeni przez armię rosyjską uchodźcy, acz zdziesiątkowani, powrócą do siedzib swoich, oschną łzy ludzkie, ale ani z jednej mogiłki nie powstanie zmarła dziecina, ani jedno kalectwo nie uśmiechnie się do życia.

Ratunku więc, ratunku dla dzieci! zdaje się, że wołają kamienie same.

Ratunku więc, ratunku dla dzieci! woła Polska cała. I oto dzień 11 czerwca, w którym to wołanie ma przeniknąć do serc waszych. Gdy więc wówczas zbliżą się do Was kwestarze i kwestarki nasze i z ust ich usłyszycie dwa tylko wyrazy: Ratujcie dzieci! niech się wzruszą wnętrza wasze, niech żadna dłoń nie pozostanie zamknięta, niech każdy niesie grosz ofiarny⁷.

Odezwę przygotował prezes Komitetu Kwesty ks. Zygmunt Chełmicki. Kolportowano ją w formie ulotki z podkreśleniami i wyróżnieniami najważniejszych fragmentów. Rozesłano 165 tys. egzemplarzy takiej odezwy, a ponadto ponad 50 tys. plakatów ogłaszających akcję⁸. GKR kolportował odezwę o bardzo podobnej treści⁹.

⁶ Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim [dalej: AP Piotrków], CK Komenda Powiatowa w Piotrkowie [CK Komenda w Piotrkowie], sygn. 145, k. 1, 2 „Gazeta Radomska”, nr 115 z 1 VI 1916, s. 2; „Protokół z Posiedzenia Sprawozdawczego Głównego Komitetu Ratunkowego”, nr 6 z 26 VI 1916, s. 8.

⁷ AAN, RGO, sygn. 1243, k. 42, 48; sygn. 1298, k. 4; *Ratujcie dzieci!*, Warszawa 1916, s. 1.

⁸ AAN, RGO, sygn. 87, k. 112; sygn. 1243, k. 42, 48; sygn. 1426, k. 89; *Wielka Kwesta Ogólnokrajowa „Ratujcie dzieci” w 1916 r. Sprawozdanie* [Warszawa 1917], s. 43.

⁹ Zob. AP Piotrków, CK Komenda w Piotrkowie, sygn. 145, k. 5; „Głos Lubelski”, nr 148 z 31 V 1916, s. 1, 2.

W terenie kwestę prowadziły struktury lokalne RGO i GKR. Wspierały je też inne organizacje społeczne działające na danym obszarze. Centrala RGO starała się przygotować do prowadzenia akcji swoje Rady Opiekuńcze Powiatowe (ROP), opracowała dla nich instrukcję. Opisano w niej sposób wyłaniania komisji powiatowych i miejscowych ds. kwesty, wyboru kwestarzy, przeprowadzenia samej zbiórki. Chciano, by na danym terenie takie komisje tworzyli reprezentanci wszystkich wsi tam się znajdujących, a w miastach i miasteczkach przedstawiciele różnych grup społecznych. Kwestarze mieli wywodzić się spośród mieszkańców obojga płci, szczególnie pożądany był udział młodzieży. Zobowiązano również ROP do przygotowania list mieszkańców danego terenu, na których kwestarze mieliby wpisywać zaoferowane kwoty i zbierać podpisy darczyńców. Po zakończeniu kwesty wszystkie rady powiatowe musiały przesłać do centrali sprawozdania z jej przebiegu¹⁰. Instrukcję przygotował sekretarz Komitetu kwesty Wacław Janasz. Rozesłano 2600 takich instrukcji i 1250 formularzy sprawozdań¹¹. Organizacja kwesty przez GKR była bardziej żywiołowa, same struktury terenowe¹² odpowiadały za sposób zbiórki i poszukiwanie sposobów na uzyskanie jak najlepszych wyników, ale i tu zdecydowano o drukowaniu sprawozdań w prasie. Centrala ze swej strony rozesłała oprócz odezwo reklamujących kwestę, jeszcze 500 tys. znaczków symbolizujących kwestę, które sprzedawano za niewielkie kwoty. Akcją znaczkową prowadziła też RGO¹³.

Osób zaangażowanych w organizację i przeprowadzenie kwesty w przypadku RGO było 30 tys., w tym prawie 17 tys. kwestarzy¹⁴.

Na każdą wieś wypadała zwykle para kwestarzy, przeważnie znanych gospodarzów synów i córek, którzy obchodząc całą wieś, podawali listy, aby każdy własnoręcznym podpisem zaświadczył, ile i komu dał, albo woreczki do wkładania ofiar w drobnej monecie. W podobny sposób zbierano też i po miastach, od samej Warszawy począwszy¹⁵.

Zbierano tylko pieniądze ze względu na trudności z przewozem ofiar w naturze¹⁶.

¹⁰ AAN, RGO, sygn. 1239, k. 51, 52; *Instrukcja ogólna dla Rad Opiekuńczych Powiatowych przy organizowaniu „Wielkiej Kwesty Ogólnokrajowej”*, Warszawa 1916, s. 1–3.

¹¹ AAN, RGO, 87, k. 112, 120.

¹² Były to 4 Komitety Ratunkowe (KR) poszczególnych ziem – lubelskiej, radomskiej, kieleckiej i piotrkowskiej. Im podlegały KR w poszczególnych powiatach i miastach.

¹³ AAN, RGO, 87, k. 112; „Protokół z Posiedzenia Sprawozdawczego Głównego Komitetu Ratunkowego” nr 6 z 26 VI 1916, s. 8.

¹⁴ AAN, RGO, sygn. 1426, k. 107; *Wielka Kwesta Ogólnokrajowa „Ratujcie dzieci” w 1916 r. Sprawozdanie*, s. 630.

¹⁵ AAN, RGO, sygn. 1426, k. 106.

¹⁶ Ibidem, sygn. 87, k. 121.

Uznając za szczególnie znaczący wpływ duchowieństwa na społeczności lokalne w kwestiach apelowania o miłosierdzie i wsparcie dla najuboższych, RGO wystosowała do biskupów prośbę o pomoc w przeprowadzeniu kwesty, przesłała także materiały dotyczące jej celów i organizacji. W odpowiedzi biskupi wydali zarządzenie kierowane do kapłanów o konieczności wsparcia dla idei kwesty¹⁷. Dzięki temu

na tydzień już, lub na kilka nawet tygodni przed samą kwestą uprzedzali kapłani z ambon wiernych o dniu tej narodowej ofiary, o jej znaczeniu i sposobie odbycia. W wyznaczoną zaś niedzielę, po sumie zwykle, upoważniony przez Radę Główną Opiekuńczą, a wszystkim w gminie znany, delegat miał krótką do ludu przemowę¹⁸.

Przy okazji kwesty RGO na szeroką skalę organizowała też akcję odczytową, która zgodnie z pomysłem członka Komitetu Kwesty Antoniego Wieniawskiego, miała nie tylko wpłynąć na powodzenie finansowe kwesty, ale i na „obudzenie ducha narodowego”. Referaty dotyczyły dziejów ojczystych, mówiono np. o odsieczy Wiedeńskiej, obronie Częstochowy, a szczególnie często o Konstytucji 3 Maja. Wygłaszali je głównie ludzie znani i mający autorytet wśród lokalnej społeczności. Rozesłano 15 tys. wzorów takich odczytów. Prelegentów było w sumie 1292¹⁹. Spośród powiatów Królestwa Polskiego tylko pow. miński nie włączył się do tej inicjatywy²⁰.

Niejednokrotnie kwesta przeradzała się w lokalne święto –

W jednej z gmin guberni łomżyńskiej przed kazaniem księdza proboszcza o kweście chór kościelny odśpiewał śliczne pieśni, a potem odbyły się po wszystkich wsiach uroczyste pochody ze sztandarami i śpiewami religijnymi; gdziekolwiek pochody te poprzedzały banderie konne z młodzieży wiejskiej, pięknie w szarfy i kwiecie poprzystrajanej²¹.

Wyjątkową organizację miała zazwyczaj kwesta w miastach. W Warszawie, oprócz samej zbiórki pieniędzy zaplanowano bardzo dużo dodatkowych atrakcji. Tamtejszy Komitet Kwesty składał się nie tylko z osób związanych z Radą Opiekuńczą (RO) miasta Warszawy. Powołał on Prezydium i kilka działów do organizacji zbiórki i towarzyszących jej przedsięwzięć. Utworzono Dział Jarmarku, Wpływów Niestałych, Wystawy oraz Teatralny. Każdy z działów miał kilka komisji i ewentualnie podkomisji. Prezydium tworzyli:

¹⁷ Ibidem, sygn. 1239, k. 222; „Kurier Warszawski”, nr 159 z 9 VI 1916, s. 3 (wyd. wieczorne).

¹⁸ AAN, RGO, sygn. 1426, k. 105, 106.

¹⁹ Ibidem, sygn. 87, k. 91, 105, 112; sygn. 1426, k. 107; *Wielka Kwesta Ogólnokrajowa „Ratujcie dzieci” w 1916 r. Sprawozdanie*, s. 940.

²⁰ AAN, RGO, sygn. 87, k. 85.

²¹ Ibidem, sygn. 1426, k. 106.

Stefan Laurysiewicz (przewodniczący), ks. Zygmunt Chełmicki (przedstawiciel RGO), Wacław Janasz (sekretarz), Leon Goldstand (skarbnik), Stanisław Popowski (przewodniczący Działu Jarmarku), Stanisław Hilszel (przewodniczący Działu Wpływów Niestających), Leon Papiński (przewodniczący Działu Wystawy), Kazimierz Wroczyński (przewodniczący Działu Teatralnego), Władysław Reymont, Roman Sikorski (przedstawiciel przedmieść). Przygotowując kwestę starano się wykorzystać doświadczenia innych dużych miast przy organizacji podobnych przedsięwzięć. Opierano się m.in. na kweście w Londynie, której poznaniem zajął się Władysław Reymont. Jeśli chodzi o poszczególne działy, to Dział Jarmarku zajmował się organizowaniem kiermaszu na terenie Koła Sportowego na Agrykoli. Sprzedawano tam towary typowe dla jarmarków, ale i produkty wielu renomowanych firm. Kiermaszowi towarzyszyło wiele atrakcji – loteria (z nagrodami również w naturze, były wśród nich 2 krowy i paw), wyścigi motocyklowe, pokazy zorganizowane przez strażaków, występy kabaretowe. Dział Wpływów Niestających zajmował się organizacją samej kwesty – kwestarze zbierali fundusze głównie na ulicach, ale i w sklepach, firmach, robili to też przy pomocy kucyków zaopatrzonych w skarbonki i sprzedając znaczki związane z kwestą. Dział Teatralny zapewnił współpracę z warszawskimi teatrami – Polskim, Letnim, Małym, Popularnym i „Nowości”. Przed przedstawieniami odczytywano odezwę RGO i zbierano datki. Dział zorganizował też przedstawienie w Filharmonii zatytułowane „Akademia kabaretowa”. Wzięło w nim udział kilkunastu warszawskich artystów, m.in. Aleksander Zelwerowicz. Dział Wystawy zajmował się przygotowaniem wystawy „Dziecko w sztuce”. Zgromadzono na niej blisko trzysta dzieł poświęconych dzieciom, odbywała się ona w gmachu Zachęty. Kwestę szeroko reklamowała prasa warszawska i przed rozpoczęciem i w czasie jej trwania²².

Podobny jak w Warszawie rozmach miała kwesta zorganizowana w Łodzi. Komitet Kwesty tworzyli: Józef Lachmanowicz, Maurycy Poznański i Edward Wagner. Powołał on 19 sekcji, ich ilość i nazwy oddają mnogość przewidzianych atrakcji. Były wśród nich m.in. te ds.: zbierania ofiar od większych firm (przewodniczący – Leon Grohmann), zbierania ofiar na listy po domach (Czesław Wojciechowski), zbierania ofiar do puszek na ulicach (Karol Wail), zabaw sportowych i dziecięcych w ogrodach publicznych (Bernard Kuntze), teatrów (Wiktor Groszkowski), koncertów, kinematografów, restauracji i innych zakładów gastronomicznych, fotografii (wystawa i wykonywanie zdjęć na ulicach), jednodniówki reklamowej,

²² Ibidem, sygn. 36, k. 125; sygn. 87, k. 60; sygn. 1239, k. 58–61, 73, 175–188; sygn. 1244, k. 1–36; „Kurier Warszawski”, nr 148 z 29 V, s. 3 (wyd. wieczorne); nr 153 z 3 VI 1916, s. 2 (wyd. poranne); nr 162 z 13 VI, s. 2 (wyd. poranne); nr 165 z 16 VI, s. 2 (wyd. poranne).

sprzedaży ulicznej, wystawy obrazów, rzeźb i sztychów, wykładów naukowych²³.

Główny Komitet Ratunkowy również zachęcał struktury lokalne do organizowania różnych atrakcji, np. w Piotrkowie urządzono loterię i zabawę ogrodową z bufetem i trunkami. Organizacją kwesty kierował tu Waław Kowalczewski²⁴.

W wyniku kwesty do kasy RGO wpłynęło 260 786 rubli, ale ogółem zebrano 585 400 rubli. Na terenach, na których istniały szczególne potrzeby całą zgromadzoną kwotę pozostawiono do dyspozycji miejscowych RO. Dotyczyły to Warszawy, Łodzi, Kalisza, Sosnowca, Łomży, Częstochowy oraz powiatów: łódzkiego, brzezińskiego, łaskiego, płockiego, łomżyńskiego, częstochowskiego i mińskiego²⁵. Co prawda, zgodnie z przyjętym regulaminem cała kwota miała trafić do centrali RGO, a ta dopiero miała zgromadzone fundusze rozdzielić, przy czym nie mniej niż 20% zebranej kwoty miała wrócić do ROP, później zdecydowano jednak, że na niektórych terenach zgromadzone kwoty od razu można wykorzystywać. Zdarzało się, że zebrane pieniądze nie spłynęły do centrali i z innych terenów. We wrześniu 1916 roku RGO zwróciła się do biskupa diecezji kujawsko-kaliskiej z prośbą o upomnienie księży, którzy zbierali w imieniu RGO fundusze na terenie diecezji i nie nadesłali jeszcze pieniędzy, wymieniając ich nazwiska²⁶.

Z kolei GKR zebrał 175 264 korony²⁷. Kwoty pozyskane przez RGO były więc znacznie większe niż zgromadzone przez GKR, w tym okresie jeden rubel był bowiem równy około 2,8 korony. GKR zdecydował się na ponowną zbiórkę funduszy już w grudniu 1916 roku, nazywano ją wigilijną kwestą „Ratujcie dzieci”. Pozyskał jednak wówczas znacznie mniejsze kwoty, od KR Ziemi Radomskiej²⁸ spłynęło np. około 10 tys. koron i 2 tys. rubli, a w Lublinie zebrano tylko nieco ponad tysiąc koron. Szczególnym problemem był brak chętnych do kwestowania²⁹.

Sumy zebrane w czasie wiosennej kwesty „Ratujcie dzieci” były bardzo różnicowane. W okupacji niemieckiej największą kwotę pozyskała RO m. Łodzi – ponad 90 tys. rubli, RO m. Warszawy – 70 tys. rubli, RO Powiatu Będzińskiego

²³ „Gazeta Łódzka”, nr 139 z 21 V 1916, s. 3; nr 141 z 23 V 1916, s. 3; nr 142 z 24 V 1916, s. 3; nr 150 z 1 VI 1916, s. 3; „Okólnik Rady Głównej Opiekuńczej”, nr 9 z 10 I 1917, s. 245–252.

²⁴ AP Piotrków, CK Komenda w Piotrkowie, sygn. 145, k. 2, 6, 8–12.

²⁵ AAN, RGO, sygn. 87, k. 59, 70; *Wielka Kwesta Ogólnokrajowa „Ratujcie dzieci” w 1916 r. Sprawozdanie*, s. 597.

²⁶ AAN, RGO, sygn. 87, k. 109; sygn. 1239, k. 239.

²⁷ „Protokół z Posiedzenia Sprawozdawczego Głównego Komitetu Ratunkowego”, nr 9 z 8 XI 1916, s. 10.

²⁸ Tworzyło go 7 powiatowych KR i KR m. Radomia.

²⁹ *Ibidem*, nr 11 z 29 I 1917, s. 9; „Głos Lubelski”, nr 14 z 14 I 1917, s. 6.

– 36 tys.³⁰ W okupacji austro-węgierskiej zgromadzone kwoty były mniejsze, KR Ziemi Lubelskiej z 10 swoich powiatów zebrał 25 tys. koron³¹.

Z kwoty 260 tys. rubli, która wpłynęła do kasy RGO, ta w okresie od września do grudnia 1916 roku rozdysponowała już 210 tys. rubli, najwięcej na utrzymanie ochron – ponad 120 tys. Również rady, którym pozostawiono fundusze w całości, szybko je spożytkowały³². GKR także w ciągu kilku miesięcy wydał pieniądze pozyskane na pomoc dzieciom, już w listopadzie, gdy podjęto decyzję o kolejnej kweście, wyczerpywanie się funduszy było jednym z argumentów za zorganizowaniem kolejnej zbiórki.

W Warszawie po przeprowadzeniu kwesty dla rozdysponowania zebranych środków zdecydowano o powołaniu Komisji „Ratujcie dzieci” (potem nazywanej Komisją Ratowania Dzieci) przy Wydziale Pomocy dla Ludności działającym przy RO m. Warszawy. Komisja postawiła sobie szersze cele niż tylko wydatkowanie zgromadzonych funduszy. Starła się rozpoznać sytuację i potrzeby instytucji pomagających dzieciom, skupiła się szczególnie na żłobkach:

Wszechstronne zbadanie potrzeb ludności w szczególności dzieci, zebranie materiałów, statystyk, zwiedzanie instytucji zajęło nie mało czasu, pozwoliło jednak zorientować się w tym chaosie, jaki dotychczas panuje w sprawie opieki nad dziećmi. Instytucje roztracające opiekę nad nimi nie tylko nie były prowadzone w jednym kierunku wytyczonym, lecz po prostu częstokroć sobie wzajemnie przeszkadzały; istniały żłobki mające po kilka dzieci, a koszt utrzymania tych instytucji niepomierne się podnosił, były i są instytucje, gdzie więcej dbają o zewnętrzny wygląd niż rzeczywisty pożytek, gdzie dzieci ubrane w kokardy i drogie sukienki nigdy nie są kąpane, gdzie kontrola nad funduszami pozostaje w zgoła nieodpowiednich rękach. Naprawić to zło, skierować je na drogi właściwe było celem Komisji³³.

³⁰ AAN, RGO, sygn. 1251, k. 630; *Wielka Kwesta Ogólnokrajowa „Ratujcie dzieci” w 1916 r. Sprawozdanie*, s. 940.

³¹ „Protokół z Posiedzenia Sprawozdawczego Głównego Komitetu Ratunkowego”, nr 9 z 8 XI 1916, s. 10.

³² AAN, RGO, sygn. 1239, k. 131–136.

³³ W grudniu 1916 r. Komisja zajęła się także rozdziałem darów amerykańskich, głównie pochodzącego od Komitetu Rockefellerowskiego mleka skondensowanego. Komisja została wybrana do tej roli przez przebywającego w listopadzie tego roku w Warszawie przedstawiciela Komitetu – Reginalda C. Fostera. Dary były przeznaczone dla dzieci do lat pięciu Komisja przed przystąpieniem do akcji rozdawnictwa zebrała najpierw szczegółowe dane na temat potrzebujących dzieci, bez różnicy wyznania, z nazwiskami, adresami. Już w pierwszej połowie 1917 r. pomocą objęto 40 148 dzieci i 7100 matek karmiących, przekazywano ją poprzez współpracę z 164 zakładami i instytucjami pomagającymi dzieciom. Ibidem, sygn. 87, k. 89; *Pamiętnik Komisji Ratowania Dzieci. Warszawa 1916–1921*, Warszawa 1921, s. 15–21.

Starą się też ona inicjować zakładanie instytucji dla dzieci i wspierać je finansowo. W 1916 roku powstało w ten sposób 7 żłobków podległych RO dla 556 dzieci, z całodzienną opieką i wyżywieniem, a 19 prywatnych zakładów opiekuńczych o podobnym charakterze (dla dzieci w wieku do 5 lat) skorzystało ze wsparcia finansowego Komisji i podporządkowało się jej kontroli, uczęszczało do nich 2210 wychowanków³⁴.

Kierownictwo RGO uznało całą akcję za bardzo udaną. Zdołano bowiem przyciągnąć do niej nie tylko szeroką rzeszę kwestarzy, ale i bardzo wielu darczyńców. Na imiennych listach z podpisami donatorów, które zbierali kwestarze, wpisało się niemal milion osób, a niemniejsza liczba mogła złożyć datki anonimowo³⁵. W podsumowaniu kwesty sekretarz jej Komitetu Wacław Janasz zwrócił szczególną uwagę, na fakt, że *udział duchowieństwa zaznaczył się w kweście nadzwyczaj skutecznie, przyczyniając się w głównym stopniu do wyjaśnienia włościanom właściwego celu kwesty i przy zbieraniu ofiar bądź w kościele na tacę, bądź na listy wśród parafian*³⁶.

Pomoc przy sporządzaniu wspomnianych list darczyńców nie była sprawą błahą, nie zawsze łatwo było bowiem przekonać lokalną społeczność do takiej formy kwestowania, zamiast zwyczajowego, anonimowego „co łaska”, szczególnie włościanie byli nieufni. Powody strachu były rozmaite, często dość irracjonalne, w niektórych wsiach odmawiano podpisów „żeby się czasem na pańszczyznę nie podpisać”³⁷, krążyły tam bowiem takie plotki. Fakt, że listy zawierały dane osób składających określony datek pozwolił RGO na prowadzenie różnorodnych analiz. Stwierdzono m.in., że większość – prawie 70% były to datki włościan, raczej niewielkie. Co ciekawe ustalono również, że Ci niezamożni i służba folwarczna „większe stosunkowo ofiary składali”. Stwierdzono też, że na listach darczyńców niemal nie było nazwisk ludności żydowskiej i niemieckich osadników, ale nie brakowało wśród ofiarodawców przedstawicieli niemieckich władz okupacyjnych. Zauważono również, że duży wpływ na powodzenie kwesty miał poziom wykształcenia danej społeczności i że bardzo negatywnie odbijały się na niej różnorodne lokalne antagonizmy. Szczególnie dużo pozytywnych przykładów dostrzeżono w pow. radzyńskim, makowskim, kutnowskim i łowickim, a negatywnych w sochaczewskim i grójeckim³⁸.

Podsumowując przeprowadzoną zbiorczą Komisja ds. kwesty przy RGO zastanawiała się nad możliwością zorganizowania kolejnej. Uznano, że

³⁴ AAN, RGO, sygn. 87, k. 88; *Pamiętnik Komisji Ratowania Dzieci*, s. 13.

³⁵ AAN, RGO, sygn. 87, k. 85, 95; sygn. 1239, k. 215.

³⁶ *Ibidem*, sygn. 87, k. 86.

³⁷ *Ibidem*, sygn. 1426, k. 108.

³⁸ *Ibidem*, sygn. 87, k. 86, 106.

jest to w zupełności możliwe, o ile tylko RGO wyda i roześle sprawozdania, w jaki sposób pieniądze z tej kwesty zużyte zostały. Sprawozdania takie winny dotrzeć wszędzie, winny być ogłoszone i wpoić w lud przeświadczenie, że pieniądze rzeczywiście na cel z kwestą związany zużyte zostały. Przedwczesna kwesta spotkać się może tylko z niedowierzaniem i niechęcią, czego uniknąć by należało ze względu na ogólny stan umysłów wśród ludności³⁹.

Rada nie myliła się, uznając, że następnej kwesty nie można zorganizować zbyt szybko, GKR przeprowadził na terenie okupacji austro-węgierskiej ponowną zbiórkę pod hasłem „Ratujcie dzieci” już w grudniu 1916 roku i, jak wspomniano, udało się zebrać tylko niewielkie kwoty.

Kolejną ogólnokrajową kwestę zorganizowano w obu okupacjach w dniach od 3 do 10 czerwca 1917 roku. W przypadku RGO w skład Komitetu Kwesty wchodził tym razem: ksiądz Eustachy Sapieha (przewodniczący), ks. Zygmunt Chełmicki, Ludwik Górski, Aleksander Karszo-Siedlewski, Wojciech hr. Rostworowski, Waław Janasz, Stanisław Staniszewski, Andrzej Szczuka, ks. Teresa Eustachowa Sapieżyna, dr Władysław Szenajc, Antoni Olszewski, Franciszek hr. Kwilecki, Władysław Reymont, Józef hr. Żółtowski, Zygmunt Chrzanowski, Marian Kiniorski, Edward Geisler, Piotr Choynowski, Stanisław Hirszel, Stefan Laurysiewicz. Ze strony GKR za organizację kwesty wciąż odpowiadał Wydział Dobroczynny i Jan Kowerski⁴⁰.

Sposób organizacji kwesty był podobny. RGO zdecydowała jednak, że trzeba *przeprowadzić całą akcję w sposób najbardziej centralistyczny, przygotowując na miejscu w Warszawie wszelkie materiały aż do najdrobniejszych szczegółów, aby je następnie rozesać na prowincję*⁴¹. Większą swobodę w organizacji akcji postawiono warszawskiemu Komitetowi Kwesty, jego prezydium tym razem przewodniczyła ks. Teresa Eustachowa Sapieżyna⁴².

W związku z przytoczonymi planami przygotowano kilka regulaminów. Tak jak w roku poprzednim opracowano instrukcję dla wszystkich ROP⁴³, ale powstawały też regulaminy bardzo szczegółowe. Komitet warszawski przygotował np. Regulamin dla pań sprzedających bilety konkursu przepowiedni Komisji „Ratujcie dzieci”. Oprócz ogólnych wytycznych, gdzie bilety będą sprzedawane, w jakich godzinach, w jaki sposób należy typować wyniki, jak ma wyglądać księgowość (odpowiednie sprawozdania, sprzedawanie

³⁹ Ibidem, sygn. 1239, k. 164.

⁴⁰ Ibidem, sygn. 87, k. 55; „Protokół z Posiedzenia Sprawozdawczego Głównego Komitetu Ratunkowego”, nr 12 z 13 III 1917, s. 9.

⁴¹ AAN, RGO, sygn. 87, k. 65.

⁴² Ibidem, sygn. 1262, k. 1.

⁴³ Ibidem, 87, k. 55, 56; *Instrukcja dla Rad Opiekuńczych Powiatowych przy organizowaniu „Wielkiej Kwesty Ogólnokrajowej”*, Warszawa 1917, s. 1, 2.

po jednej wyznaczonej cenie, nieprzyjmowanie waluty rosyjskiej), podano również wytyczne związane z zachowaniem sprzedających – nie wolno natrętnie nagabywać publiczności o kupno biletów, sprzedająca zobowiązana jest do uprzejmego traktowania publiczności i udzielania wszelkich objaśnień dotyczących się konkursu⁴⁴.

Sam wspomniany Konkurs Przepowiedni był jedną z atrakcji towarzyszących kweście, w jego ramach można było typować trzy kwoty – tę, którą zbierze cała RGO, w samej Warszawie oraz w Łodzi. Dla osób, które podadzą liczby najbardziej zbliżone z rzeczywistymi zebranymi sumami, przewidywano wiele nagród – pierwsza wynosiła 1500 marek, druga – 500, trzecia – 250 marek. Rywalizację wygrał ks. Wincenty Kwieciński z Płocka, który w przypadku typu ogólnokrajowego pomylił się o mniej niż tysiąc złotych⁴⁵.

Pamiętając o znaczącej roli duchowieństwa w powodzeniu kwesty, zwrócono się do biskupa metropolity warszawskiego z prośbą o rozpropagowanie idei kwesty na zjeździe biskupów⁴⁶. Tym razem o wsparcie duchowieństwa prosił także GKR, uczynił to już w czasie kwesty zorganizowanej w grudniu⁴⁷.

W 1917 roku RGO zebrała 1 106 300 marek, w Warszawie było to 127 tys., w Łodzi – 124 tys., w pow. będzińskim – 67 tys.⁴⁸ GKR zgromadził około 350 tys. koron, np. KR m. Radomia zebrał 10 tys. koron i 500 rubli, a cały KR Ziemi Radomskiej – 80 tys. koron i 12 tys. rubli⁴⁹.

W 1918 roku kwestę zorganizowano w dniach od 3 do 10 czerwca. RGO zebrała 835 778 marek⁵⁰. Nie udało się odnaleźć całościowych informacji dotyczących kwoty pozyskanej w 1918 roku przez GKR, dane cząstkowe nie przedstawiały się jednak zbyt imponująco, np. we wszystkich parafiach dekanatu lubelskiego zebrano tylko 1500 koron i 100 rubli⁵¹.

Jak wspomniano RGO nie zaprzestała i działalności i organizowania kwesty „Ratujcie dzieci” po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. W 1919 roku Komitet Główny Kwesty nadal pracował w Warszawie. Jego skład był znacznie szerszy niż w poprzednich latach, weszli do niego bowiem przedstawiciele całego kraju. Byli to: Stanisław Brun, ks. Zygmunt

⁴⁴ AAN, RGO, sygn. 595, k. 6.

⁴⁵ Ibidem, sygn. 87, k. 20.

⁴⁶ Ibidem, k. 69.

⁴⁷ „Gazeta Lubelska” nr 323 z 16 XII 1916, s. 2; „Gazeta Radomska” nr 283 z 19 XII 1916, s. 2.

⁴⁸ AAN, RGO, sygn. 87, k. 20; Gabinet Cywilny Rady Regencyjnej, sygn. 129, Materiały dotyczące kwesty w 1917 r.; *Wielka Kwesta Ogólnokrajowa „Ratujcie dzieci” w 1917 roku. Sprawozdanie*, Warszawa 1917, s. 633.

⁴⁹ AAN, RGO, sygn. 974, k. 298; Archiwum Państwowe w Radomiu, Komitet Obywatelski Obwodu Kozienickiego, sygn. 1, k. 250.

⁵⁰ *Czem jest Rada Główna Opiekuńcza*, s. 12, 13.

⁵¹ Archiwum Archidiecezjalne w Lublinie, Akta Konsystorza Generalnego Diecezji Lubelskiej, sygn. Rep. 60-XXI-15, k. 29.

Chełmicki, Zygmunt Chrzanowski, Piotrowa Drzewiecka⁵², Robert Geyer, dr Stanisław Głąbiński, Zdzisław hr. Grocholski, Leon Grohman, Leon Hempel, Waclaw Janasz, Marian Kiniorski, Wojciech Korfanty, Michał hr. Kosakowski, Maria Kretkowska, ks. dr Józef Londzin, ks. dr Antoni Około-Kułak, Antoni Osuchowski, Elżbieta hr. Potocka, Jan Rudnicki, Władysław Seyda, Stanisław Staniszewski, Adolf Suligowski, Józef Troetzer, Andrzej Wierzbicki, Wincenty Witos, Józef hr. Zabiełło, Gustaw Zabłocki i Juliusz Zdanowski. Patronat nad kwestą objęli marszałek Sejmu Wojciech Trąpczyński i żona ówczesnego premiera Helena Paderewska⁵³.

Komitet Główny Kwesty zebrał się po raz pierwszy 11 czerwca 1919 roku. Ustalono na nim termin zbiórki na 7–15 września⁵⁴. Zdecydowano wówczas również, że akcja zostanie zorganizowana nie tylko na ziemiach polskich, ale i na obczyźnie – tam gdzie znajdowały się większe skupiska Polonii. Na obszarze byłego Królestwa i na Kresach Wschodnich przedsięwzięcie miało być kierowane przez RGO i prowadzone przez jej struktury lokalne. Postanowiono także skontaktować się ze stowarzyszeniami pomocowymi w Małopolsce i Wielkopolsce, by te urządziły zbiórkę na terenie swojej działalności. W przypadku Małopolski⁵⁵ chodziło przede wszystkim o Towarzystwo Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą oraz Książęco-Biskupi Komitet w Krakowie⁵⁶, a w Wielkopolsce o Towarzystwo „Stella”⁵⁷. Na tym drugim terenie organizacji akcji podjął się ostatecznie Komitet dla Bezdolnych Rady Narodowej w Poznaniu, współpracowało z nim w tej kwestii Towarzystwo Ziemiaków⁵⁸.

Wzorem lat poprzednich RGO przygotowała instrukcję dla rad powiatowych i innych organizatorów zawierającą zasady przeprowadzenia akcji⁵⁹. Starano się i tym razem, by była to nie tylko zbiórka, ale i wiele atrakcyjnych

⁵² Żona Piotra Drzewieckiego, prezydenta Warszawy.

⁵³ AAN, RGO, sygn. 1272, k. 1, 2; „Praca Społeczna”, nr 1 z 1 VIII 1919, s. 2.

⁵⁴ AAN, RGO, sygn. 1272, k. 1, 2. W Wielkopolsce zorganizowano ją wcześniej od 2 do 9 września. „Kurier Poznański”, nr 226 z 1 IX 1919, s. 1; nr 227 z 2 IX 1919, s. 2. Pod koniec sierpnia termin zbiórki przesunięto też w Warszawie i Krakowie – na październik, w stolicy dokładnie na 12–19 października. W niektórych galicyjskich powiatach, np. w przemyskim, również zorganizowano ją w tym miesiącu. AAN, RGO, sygn. 252, k. 40, 242; sygn. 759, k. 6; „Praca Społeczna”, nr 3 z 1 IX, s. 2; „Kurier Warszawski”, nr 238 z 29 VIII 1919, s. 1; nr 265 z 25 IX 1919, s. 1.

⁵⁵ Do jesieni, gdy przeprowadzano kwestę, udało się już założyć sporą liczbę powiatowych rad opiekuńczych, szczególnie w Galicji Wschodniej, i to one zajęły się organizowaniem akcji na swoim terenie.

⁵⁶ W celu uzgodnienia szczegółów RGO wysłała do Krakowa swojego delegata. AAN, RGO, sygn. 252, k. 75; „Gazeta Warszawska”, nr 221 z 14 VIII 1919, s. 2.

⁵⁷ AAN, RGO, sygn. 113, k. 2.

⁵⁸ Ibidem, sygn. 1281, k. 12; AP Poznań, Rada Narodowa w Poznaniu, sygn. 184, k. 14, 20, 21, 38, 39.

⁵⁹ AAN, RGO, sygn. 1272, k. 1, 2.

impres. W Warszawie miały być m.in. zorganizowane pokazy sportowe, lotnicze i wojskowe, przedstawienia w teatrach, w tym w Teatrze Wielkim oraz specjalne seanse w kinach⁶⁰. Z kolei np. we Lwowie wśród atrakcji planowano wielki festyn na jednym z miejskich placów, podwieczorek artystyczny w Kole Literackim, „zabawę żołnierską” na stokach cytadeli⁶¹. Kwesta znów została też nagłośniona w prasie⁶².

Jako element przygotowań do kwesty na początku września 1919 roku organizowano także spotkania z duchownymi i ponownie zwrócono się do biskupów z prośbą o wsparcie akcji⁶³. W celu osiągnięcia lepszych rezultatów zbiórki starano się wcześniej zorganizować spotkanie z mieszkańcami miejscowości objętej kwestą. Wytypowana osoba wygłaszała na nim prelekcję, informując o celach akcji. Roli prelegenta podejmowali się najczęściej związani z instytucjami samopomocowymi księża, nauczyciele, ziemianie, na terenach wiejskich czasem także włościanie.

Kwesta w 1919 roku wniosła do kasy RGO 300 tys. marek, ale zebrana suma była znacznie większa, tak jak w poprzednich latach w przypadku części terenów pozostawiono im całe pozyskane środki, a na obszarach, gdzie zbiórkę prowadziły inne organizacje zatrzymywały one 2/3 zgromadzonych funduszy. Komitet Kwesty szacował ogół zebranych pieniędzy nawet na 3 mln marek⁶⁴. Zgromadzone kwoty były bardzo różne, w pow. będzińskim zebrano np. 93 tys. marek, w Warszawie 80 tys. marek⁶⁵. W gminach wiejskich zazwyczaj udało się pozyskać stosunkowo niewielkie kwoty. W całym pow. łódzkim, bez miasta Łodzi, zebrano np. 10 tys. marek⁶⁶. Poza środkami pieniężnymi⁶⁷ otrzymano także pewną ilość różnego rodzaju produktów, np. fasoli, lnu, konopi, jajek. Produkty te starano się szybko spieniężyć⁶⁸. Na terenach, gdzie struktury RGO dopiero się tworzyły, szczególnie w Galicji Wschodniej, uzyskane kwoty często były niewielkie ze względu na duże zubożenie ludności. Np. w powiecie łańcuckim zebrano tylko 500 koron, w brzeżańskim 1100 koron⁶⁹.

⁶⁰ „Kurier Warszawski”, nr 265 z 25 IX 1919, s. 1; „Kurier Polski”, nr 252 z 27 IX 1919, s. 2.

⁶¹ „Praca Społeczna”, nr 4 z 15 IX 1919, s. 8.

⁶² „Gazeta Warszawska”, nr 239 z 1 IX 1919, s. 1; „Kurier Polski”, nr 228 z 2 IX 1919, s. 2; „Gazeta Polska”, nr 239 z 1 IX 1919 r, s. 1; „Praca Społeczna”, nr 2 z 15 VIII 1919, s. 2; Uczyniła to również prasa wydawana na terenach, na których rady opiekuńcze dopiero się tworzyły, np. w Galicji – tarnowskie „Echo” z 24 VIII 1919, czy lwowskie „Słowo Polskie” z 11 IX 1919.

⁶³ AAN, RGO, sygn. 252, k. 75; „Gazeta Warszawska”, nr 221 z 14 VIII 1919, s. 1; „Gazeta Polska”, nr 297 z 14 VIII 1919, s. 1.

⁶⁴ AAN, RGO, sygn. 88, k. 3, 8, 9; sygn. 230, k. 12.

⁶⁵ Ibidem, sygn. sygn. 88, k. 4; sygn. 637, k. 226.

⁶⁶ Ibidem, sygn. 1279, k. 7, 8.

⁶⁷ Zdarzały się monety dość oryginalne, np. 1 lir (sprzedano go za 4 marki).

⁶⁸ AAN, RGO, sygn. 430, k. 193–196.

⁶⁹ Ibidem, sygn. 533, k. 75; sygn. 754, k. 2; „Praca Społeczna”, nr 6 z 15 XI 1919, s. 2.

Kwestę „Ratujcie dzieci”, którą organizowano cyklicznie w latach 1916–1919, należy uznać za przedsięwzięcie bardzo udane. Fundusze zgromadzone w jej trakcie były ważnym elementem budżetów RGO i GKR, niewątpliwie znacząco przyczyniły się do faktu, iż obie organizacje udzieliły wsparcia setkom tysięcy potrzebujących dzieci. Sukces kwesty zapewniło dobre przygotowanie i uczestniczenie w zbiórkach sporej liczby osób niezwiązanych bezpośrednio z organizacjami samopomocowymi. Zwykle udawało się przyciągnąć do akcji liczną rzeszę kvestarzy wywodzących się z różnych środowisk, w tym również chłopskiego i robotniczego, niemającą grupę stanowiła młodzież. Istotne było również zaangażowanie księży katolickich.

JOANNA SOSNOWSKA
(Uniwersytet Łódzki, Wydział Nauk o Wychowaniu)

OPIEKA NAD DZIEĆMI W DZIAŁANIACH ŁÓDZKIEGO CHRZEŚCIJAŃSKIEGO TOWARZYSTWA DOBRO CZYNNOCI W LATACH 1889–1914

Wśród wielopłaszczyznowych działań podejmowanych przez Łódzkie Chrześcijańskie Towarzystwo Dobroczynności na przełomie XIX/XX wieku szczególne znaczenie przypisywano koncepcjom związanym z opieką nad dziećmi¹. Inicjatywy te miały wymiar przede wszystkim instytucjonalny i realizowały zadania ukierunkowane na pomoc dzieciom potrzebującym: sierotom, półsierotom, ubogim, opuszczonym i chorym. Łódzka organizacja filantropijna², w odpowiedzi na potrzeby środowiska robotniczego, ale także zgodnie z ówczesnym nurtem pomocniczości skierowanej ku ubogim, powołała do istnienia kilka placówek świadczących różne formy opieki adresowane do dzieci: począwszy od opiekuńczych i wychowawczo-edukacyjnych (w postaci ochronek i szkół elementarnych), poprzez profilaktyki zdrowotne (kolonie letnie), do medycznych, jak np. szpital dziecięcy. O ile pierwsze dwie formy opieki skierowane były do dzieci wyznań chrześcijańskich, to trzecia – a więc Szpital dla Dzieci „Anny Marii”, udzielał pomocy medycznej wszystkim dzieciom chorym, niezależnie od ich wyznania, narodowości i statusu materialnego.

Warto nadmienić, że pierwszą instytucją opiekuńczą powołaną do istnienia przez Łódzkie Chrześcijańskie Towarzystwo Dobroczynności [ŁChTD lub Towarzystwo] był w 1886 roku Przytułek dla Starców i Kalek, bowiem

¹ Działalność Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności ukazano w monografii: J. Sosnowska, *Działalność socjalna i opiekuńczo-wychowawcza Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności (1885–1940)*, Łódź 2011.

² Obok Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności, które jak sama nazwa wskazuje, adresowało wieloaspektowe formy pomocy do mieszkańców wyznań chrześcijańskich, działało w Łodzi Łódzkie Żydowskie Towarzystwo Dobroczynności, obejmujące swoim zasięgiem ludność żydowską. K. Badziak, J. Walicki, *Żydowskie organizacje społeczne w Łodzi (do 1939 r.)*, Łódź 2002.

zapewnienie zorganizowanej opieki ludziom starym, niedołącznym, schorowanym, kalekim czy samotnym stanowiło jeden z głównych kierunków działalności tej organizacji. Do wybuchu I wojny światowej Towarzystwo zainicjowało 20 placówek o profilu socjalnym, opiekuńczym, wychowawczo-dydaktycznym i zdrowotnym. Pięć z pośród nich funkcjonowało na rzecz łódzkich dzieci, głównie ubogich i chorych.

Tabela 1

Instytucje pomocowe ŁCHTD w latach 1886–1911

Rok założenia	Nazwa instytucji pomocowych ŁChTD
1886	Przytułek dla Starców i Kalek
1889	I Ochronka i Szkoła elementarna
1891	Przytułek Położniczy
1893	Kolonie Letnie dla dzieci
1894	III Ochronka i Szkoła elementarna
	6 Herbaciarni
1897	Przytułek dla Umysłowo Chorych (od 1902 r. Szpital „Kochanówka”)
1900	III Ochronka i Szkoła elementarna
	Szkoła Rzemiosł
1902	Przytułek Noclegowy
1904	Ambulatorium Bezpłatne
1905	Komitet Przeciwwzbraczy
1910	Szpital dla Dzieci „Anny Marii”
1911	Biuro Pośrednictwa Pracy
	Schronisko dla Nauczycielek

Uwaga: pogrubioną czcionką zaznaczono instytucje dla dzieci.

Źródło: opracowanie własne na podstawie dokumentacji źródłowej ŁChTD.

Przedmiotem niniejszego artykułu jest geneza poszczególnych instytucji opiekuńczych ŁChTD działających na rzecz łódzkich dzieci oraz przykłady konkretnych form pomocy udzielanych wychowankom/podopiecznym/chorym przez te placówki. Zakres chronologiczny opracowania zamyka się w latach 1889–1914. Za punkt wyjścia przyjęto rok zainicjowania pierwszej instytucji opiekuńczej dla dzieci, tj. jednej z trzech ochronek Towarzystwa, cezurę końcową stanowi wybuch I wojny światowej.

Autorka zrezygnowała z ukazania, we wstępie, tła społeczno-gospodarczego miasta, z uwagi na wyekspozowanie tego zagadnienia w przypisie dotyczącym działalności poszczególnych instytucji opiekuńczych Towarzystwa w badanym okresie.

OCHRONKI I SZKOŁY ELEMENTARNE

Myśl zorganizowania na terenie Królestwa Polskiego ochronek dla dzieci zrodziła się z aktualnych potrzeb społeczno-ekonomicznych³. Szybka industrializacja w miastach, urbanizacja ośrodków przemysłowych, zapotrzebowanie na tanią siłę roboczą (głównie kobiety) czy wielozmianowość pracy implikowały potrzebę zorganizowania odpowiednich instytucji opieki dla dzieci, których rodzice pracowali w przemyśle, rzemiośle, handlu. Dodatkowym czynnikiem przemawiającym za powoływaniem do istnienia tego typu placówek były represje carskie stosowane na ziemiach polskich (zwłaszcza po powstaniu styczniowym), które motywowały społeczność narodowości polskiej do rozwijania tajnej oświaty⁴.

Ochronki pełniły funkcję ekonomiczną, opiekuńczą oraz wychowawczą. W zakresie wychowania na plan pierwszy wysuwano konieczność zaszczepienia wśród dzieci poczucia obowiązku, ale także posłuszeństwa, pracowitości i religijności. W odniesieniu do przełomu XIX/XX wieku można mówić o trzech rodzajach ochronek dla dzieci: 1) placówki o charakterze filantropijnym (zazwyczaj bezpłatne), prowadzone przez organizacje i instytucje dobroczynne, fundacje, parafie, zgromadzenia zakonne lub osoby prywatne; 2) „ogródki dziecięce”⁵ (koszty pobytu dziecka finansowali rodzice); 3) ochronki przyfabryczne.

Powstanie, pod koniec XIX wieku, ochronek w Łodzi wiąże się z inicjatywą społeczników działających w Łódzkim Chrześcijańskim Towarzystwie Dobroczynności. Pierwszą w mieście ochronkę dla dzieci w wieku przedszkolnym zainicjowano w 1889 roku, kolejne dwie powoływano w odstępach pięcioletnich: w 1894 roku – powstała druga i w 1899 roku – trzecia⁶.

³ Pierwszą ochronkę w Królestwie Polskim założyło w 1839 r. Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności. Zob. H. Markiewiczowa, *Działalność opiekuńczo-wychowawcza Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności 1814–1914*, Warszawa 2002, s. 147.

⁴ B. Sandler, *Wychowanie przedszkolne i kształcenie wychowawczyń w Królestwie Polskim*, Wrocław 1968, s. 68.

⁵ Pomysłodawcą „ogródków dziecięcych”, czyli instytucji wychowawczych dla dzieci w wieku przedszkolnym był Fryderyk W. A. Fröbel (1782–1852) pedagog niemiecki, twórca zasad wychowania przedszkolnego. B. Milerski, B. Śliwerski, *Pedagogika PWN Leksykon*, Warszawa 2000, s. 70.

⁶ Najstarszą w Łodzi instytucją przeznaczoną dla dzieci była Ochrona dla Dziewcząt Wyznania Mojżeszowego im. małż. J. i A. Hertz. Opiekowała się dziećmi w wieku od 5 do 13 lat. W. Puś, *Żydzi w Łodzi w latach zaborów 1793–1914*, Łódź 2003, s. 188.

Celem ochronek należących do Towarzystwa była troska o dzieci rekrutujące się głównie ze środowiska robotniczego, które przez znaczącą część dnia pozostawały w domu bez żadnej opieki. Zakładano, że od najmłodszych lat dzieci, pod opieką wychowawczyń, będą przyuczane do pracy, porządku i zasad moralnych. Oficjalne otwarcie ochronki poprzedzało zawsze zatwierdzenie ich statutów przez piotrkowskie władze gubernialne.

Z uwagi na zaniedbania władz zaborczych w sferze oświaty, brak budynków szkolnych, zbyt małą liczbę miejskich szkół początkowych oraz miejsc dla dzieci w szkole, władze ŁChTD podjęły decyzję o organizowaniu przy ochronkach szkół elementarnych. Jak podaje Eugenia Podgórska, w 1897 roku Łódź liczyła 55% analfabetów wśród mężczyzn i 66% analfabetek – kobiet⁷. Wobec braku inicjatywy w tym zakresie ze strony administracji carskiej, mieszkańcy Łodzi organizowali niejako drugi, własny system szkolny w postaci szkół: prywatnych, fabrycznych, należących do towarzystw filantropijnych czy instytucji podejmujących aktywność w dziedzinie łódzkiej oświaty⁸.

Pierwsza ochronka Towarzystwa (I Ochronka) powstała z inicjatywy proboszcza parafii p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – ks. Jana Siemca. Początkowo mieściła się przy ul. Północnej 23, następnie, po zebraniu wystarczających funduszy i wybudowaniu gmachu, od 1899 roku znalazła siedzibę przy ul. Smugowej 6⁹.

Jeśli chodzi o liczbę dzieci w I Ochronce, to początkowo przyjęto doń tylko 25 wychowanków, ale już po kilku tygodniach frekwencja wzrosła do 170, w późniejszym okresie do 200. Powiększenie zajmowanego lokum przy ul. Północnej, a następnie budowa własnej siedziby przy ul. Smugowej spowodowała, że w latach 1899–1906 do instytucji uczęszczało od 550 do 640 dziewcząt i chłopców w wieku 3–7 lat. Do szkoły elementarnej funkcjonującej przy I Ochronce, w latach 1904–1912 uczęszczało średnio 200 dzieci w wieku od 7 do 14 lat¹⁰. Wszystkie dzieci były wyznania rzymskokatolickiego. Wszystkie też, w celu zachowania pewnego ładu, ale również dla podkreślenia jednolitego ubioru, nosiły granatowe fartuszki uszyte przez uczniów jednej z klas.

Wśród metod dydaktycznych stosowanych w I Ochronce najbardziej popularną była metoda Fryderyka Fröbela, powszechnie stosowana w wielu tego rodzaju zakładach dla dzieci¹¹. W oddziale dla dzieci najmłodszych

⁷ E. Podgórska, *Rozwój oświaty w Łodzi do 1918 r.*, Łódź, 1973, s. 124.

⁸ M. Koter, M. Kulesza, W. Puś, S. Pytlas, *Wpływ wielonarodowego dziedzictwa kulturowego Łodzi na współczesne oblicze miasta*, Łódź 2005, s. 77–89.

⁹ J. Fijałek, J. Indulski, *Opieka zdrowotna w Łodzi do roku 1945. Studium organizacyjno-histeryczne*, Łódź 1990, s. 150; E. Podgórska, *Rozwój oświaty w Łodzi...*, s. 27.

¹⁰ J. Sosnowska, *op. cit.*, s. 230, tab. 31.

¹¹ Por. W. Bobrowska-Nowak, *Historia wychowania przedszkolnego*, Warszawa 1978, s. 124, 178–179.

stosowano pogadanki i gimnastykę, nauczano religii, rysunków oraz wyplatania. Dzieci w oddziale drugim, oprócz wymienionych czynności uczestniczyły w zabawach i grach, miały wprowadzone podstawy liczenia i wyszywania. Dzieci najstarsze, umieszczone w oddziale trzecim, poza pracami już wymienionymi uczyły się czytania w oparciu o ruchome abecadło, pisania na tabliczkach i szycia.

Rozkład treści programowych obowiązujących w szkole elementarnej musiał uwzględniać wytyczne ustawodawstwa carskiego zawartego w „Instrukcji dla nauczycieli początkowych Warszawskiego Okręgu Naukowego” z listopada 1873 roku¹². W oddziale pierwszym i drugim, oprócz pogadanek nauczano języka polskiego, rosyjskiego, liczenia do dziesięciu, rysunków, pisowni i prac ręcznych¹³. Uczniowie oddziału trzeciego uczyli się języka polskiego, rosyjskiego, geografii, religii, mieli ćwiczenia w pisaniu, czytaniu, liczeniu, ćwiczenia gramatyczne i stylistyczne, rysunki oraz prace ręczne. Warto nadmienić, że w 1903 roku zastanawiano się nad reformą planu szkoły, zamierzano bowiem, aby stanowił on łączność z programem dydaktycznym I Ochronki.

Codziennie sprawy organizacyjno-pedagogiczne placówki leżały w gestii Komitetu, w którym z reguły zasiadały kobiety. Były to: Stefania Markiewiczowa, Zofia Tauber, Maria Wścieklicowa, Maria Brukalska i K. Mogilnicka¹⁴. Ich zasługą było m.in. zorganizowanie zbiórki pieniężnej na cele budowy własnego gmachu I Ochronki. Ofiary zbierano wśród łódzkich przemysłowców, prawników, budowniczych, inżynierów, dyrektorów fabryk, kupców, lekarzy, aptekarzy oraz dentyków. W ciągu czterech lat pozyskiwania środków pieniężnych, Komitet I Ochronki zebrał prawie 28 tys. rubli, natomiast całkowity koszt budowy wyniósł ponad 34 tys. rubli¹⁵. Kwestie personalne dotyczące nauczycieli zatrudnionych w szkole oraz wychowawczyń pracujących w Ochronce rozstrzygały władze oświatowe. Kandydatury przyszłych pracowników tych placówek, po uprzednim przedstawieniu Zarządowi Towarzystwa, zatwierdzał naczelnik Łódzkiej Dyrekcji Szkolnej.

Jako placówka oświatowa, I Ochronka podlegała nadzorowi ze strony kilku organów: członkiń Komitetu, władz Towarzystwa i władz szkolnych. W marcu 1898 roku, po kontroli ze strony Komitetu, polecono wychowawczyniom systematyczną pracę nad rozwojem umysłowym wychowanków. Wytyczne

¹² E. Podgórska, *Szkolnictwo elementarne w Łodzi w latach 1808–1914*, Łódź 1966, s. 74.

¹³ Obowiązkową naukę języka rosyjskiego do szkół elementarnych w Warszawskim Okręgu Naukowym wprowadził – na mocy ukazu carskiego z grudnia 1871 r. – minister A. D. Tołstoj. Ibidem, s. 80.

¹⁴ M. Sikorska-Kowalska, *Wizerunek kobiety łódzkiej przełomu XIX i XX wieku*, Łódź 2001, s. 125.

¹⁵ *Zarys działalności Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności za czas od r. 1877 do końca 1901 z powodu 25-letniego jubileuszu*, Łódź 1902, *Ochrona I, Wpływy i wydatki*.

przedstawiciela Łódzkiej Dyrekcji Szkolnej przekazane jako wnioski pokontrolne w 1907 roku dotyczyły wprowadzenia 6 godzin nauki języka rosyjskiego, w 1911 roku zalecono z kolei zawieszenie portretu carskiego w kancelarii instytucji oraz rosyjskiej tablicy ortograficznej w klasach szkolnych¹⁶.

Komitet I Ochronki przywiązywał dość dużą wagę do racjonalnego żywienia podopiecznych, zarówno w ochronce, jak i w szkole. Wszystkie dzieci otrzymywały w ciągu dnia ciepły posiłek, który od listopada do końca kwietnia wydawany był 2 razy dziennie (o 9.30 śniadanie, o 12.00 obiad). W miesiącach letnich oraz we wrześniu i październiku wychowankowie spożywali tylko śniadanie. Za posiłki przygotowywane w placówce rodzice wnosili pewną opłatę, natomiast dzieci rekrutujące się z rodzin o niskim statusie materialnym otrzymywały wyżywienie za darmo.

W ramach profilaktyki zdrowotnej, dzieci poddawane były systematycznym badaniom lekarskim, a opiekę medyczną w I Ochronce sprawowali lekarze: dr Józef Koliński (inicjator kolonii letnich – kolejnej formy opieki nad dziećmi) i dr J. Birencweig¹⁷. Co roku niewielka grupa dzieci wątłego zdrowia wyjeżdżała na kurację do Ciechocinka.

II Ochronka Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności rozpoczęła działalność w listopadzie 1894 roku, w lokalu prywatnego domu przy ul. Wólczańskiej¹⁸. Uczęszczało do niej wówczas tylko 27 dzieci. W początkach 1895 roku, po zaledwie dwóch miesiącach funkcjonowania, w instytucji przebywało już 76 dzieci, zaś w roku następnym ich liczba wzrosła do 190¹⁹. Sytuacja ta obrazuje, jak duże było wtedy zapotrzebowanie na tego rodzaju instytucje w środowisku wielkiego przemysłowego miasta. Z kolei wzrost frekwencji powodował konieczność zmiany lokalu. Tymczasowo wynajęto więc budynek przy ul. Smugowej 10²⁰, ale już po roku działalności Komitet II Ochronki podjął decyzję o budowie własnego gmachu. Dwupiętrową kamienicę wzniesiono w 1896 roku przy ul. św. Karola 16 (obecnie ul. Żwirki 16). Koszt budowy i urządzenia instytucji wyniósł 22 186 rubli²¹. Warto zaznaczyć, że środki pieniężne na zorganizowanie II Ochronki pozyskano od piotrkowskiej gubernialnej Rady Opieki Społecznej, która w lipcu 1891 roku przekazała Towarzystwu na ten cel kwotę 5 268, 98 rubli²².

¹⁶ J. Sosnowska, *op. cit.*, s. 233.

¹⁷ J. Supady, *Powstanie i rozwój ochronek, przytułków i sierocińców dla dzieci w Łodzi na przełomie XIX i XX wieku*, „Zdrowie Publiczne” 1977, nr 4, s. 278; J. Fijałek, J. Indulski, *op. cit.*, s. 150.

¹⁸ J. Sosnowska, *op. cit.*, s. 245.

¹⁹ *Zarys działalności Łódzkiego... Ruch w I, II, III ochronkach dla biednych dzieci tudzież kolonii letnich i szkółki rzemiosł przy ŁChTD.*

²⁰ „Czas. Kalendarz na rok 1900”, Łódź 1900, s. 14.

²¹ *Zarys działalności Łódzkiego... Ochrona II Wpływy – Wydatki.*

²² J. Fijałek, *Instytucje pomocy materialno-zdrowotnej w Łodzi i okręgu łódzkim (wiek XIX do roku 1870)*, Łódź 1962, s. 144; S. Pytlas, *Łódzka burżuazja przemysłowa w latach 1864–1914*,

Zbiórka funduszy, czuwanie nad postępującymi pracami budowlanymi, a następnie wyposażenie i urządzenie placówki leżało w gestii Komitetu, w którym zasiadały członkinie IV Komisji Damskiej ŁChTD, wywodzące się głównie ze społeczności niemieckiej. W 1904 roku Komitet II Ochronki stanowiły: Matylda Pfennig jako przewodnicząca (od 1910 r. – Augusta Kadler), Ida Wicke – sekretarz i skarbnik oraz członkinie: Augusta Kadler, Otylia Seliger oraz Berta Sandner²³. Funkcję kierowniczkę II Ochronki pełniła Helena Weisig.

Do II Ochronki uczęszczały dzieci chrześcijan wyznania katolickiego i ewangelickiego, postępujące się w większości językiem niemieckim. Frekwencja utrzymywała się na poziomie 450 dzieci w 1900 roku, 570 – po trzech latach oraz 600 – w roku 1912²⁴. Jeśli chodzi o płeć, to liczba dziewcząt i chłopców przebywających w II Ochronce od początku działalności kształtowała się w zasadzie na jednakowym poziomie. Od 1902 roku odnotowano dość duże różnice pomiędzy liczbą dziewcząt i chłopców. Największe zróżnicowanie przypadało na rok 1906, kiedy do placówki uczęszczało tylko 147 chłopców i aż 488 dziewcząt²⁵. Jeśli chodzi natomiast o kwestie wyznaniowe, to do II Ochronki uczęszczało więcej dzieci rekrutujących się spośród rodzin ewangelickich. Taka tendencja utrzymała się w ciągu całego badanego w niniejszym artykule okresu. W 1911 roku wychowankowie wyznania ewangelickiego stanowili 66% wszystkich uczęszczających do placówki, resztę – dzieci wyznania rzymskokatolickiego. W przypadku obydwu wyznań przewagę, nawet kilkakrotną, stanowiły dziewczęta.

W 1898 roku, po uzyskaniu zezwolenia kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego, przy II Ochronce utworzono szkołę elementarną. W latach: 1906 oraz 1909–1912 uczęszczały do niej tylko dziewczęta. Ich liczba kształtowała się na poziomie około 170 wychowanek²⁶.

Szczególnie uroczystości obchodzono w II Ochronce święta Bożego Narodzenia, kiedy dzieci otrzymywały upominki, a instytucję, jako goście odwiedzali: Komitet Ochronki, przedstawiciele Towarzystwa i władze kościelne – ewangelickie oraz katolickie. Przebieg takiego spotkania opisuje jeden z lokalnych dzienników z 1900 roku, w którym czytamy:

Łódź 1994, s. 184; W. Berner, J. Supady, *Działalność lekarsko-społeczna na rzecz zdrowia publicznego w Łodzi w latach 1870–1914*, Łódź 2001, s. 190; J. Supady, *Powstanie i rozwój ochronki...*, s. 278.

²³ *Sprawozdanie z działalności Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności za 1904 rok*, b.m.w., b.r.w., s. 39.

²⁴ J. Sosnowska, *op. cit.*, s. 247, tab. 34.

²⁵ *Ibidem*, s. 248, tab. 35.

²⁶ *Ibidem*, tab. 36.

W dniu 22 grudnia [1900 r.], o godzinie 2 – ej po południu zebrało się 458 dzieci koło rzeźnicie oświetlonej choinki. W słowie i pieśni rozległa się z ich ust wesoła nowina nadejścia dnia Bożego Narodzenia. Potem zabrał głos w niemieckim oddziale p. Pastor Angerstein, a w polskim – ksiądz Zacharjasiewicz. W serdecznych słowach wyłożyli znaczenie obecnie obchodzonej uroczystości, poczem nastąpiło rozdawanie podarków, a mianowicie: książeczek z obrazkami, pierników, orzechów, itp. Dnia poprzedniego zostały rozdane jabłka, jakoteż 200 najbiedniejszych dzieci obdarowano ciepłą odzieżą. W tej uroczystości brały udział również staruszki, które zostały obdarowane kompletnymi ubraniami, jak również rozmaitemi przedmiotami spożywczymi, a mianowicie: struclami, cukierkami i piernikami²⁷.

Fundusze na prowadzenie II Ochronki czerpano z kasy głównej Towarzystwa, ofiar dobrowolnych, składek członkowskich i opłat dokonywanych przez rodziców podopiecznych za wyżywienie ich dzieci. Niewielkie wpływy uzyskiwano także dzięki przedstawieniom dziecięcym i ze sprzedaży wyrobów szkolnych.

Ostatnia, III Ochronka ŁChTD powstała z inicjatywy Jadwigi i Joanny Arkuszewskich (małżonek łódzkich przemysłowców – braci Jana i Kazimierza Arkuszewskich), które w 1899 roku zwróciły się do Zarządu Towarzystwa o wsparcie materialne projektowanej instytucji i pomoc w uzyskaniu od władz gubernialnych pozwolenia na jej otwarcie²⁸. Należy nadmienić, że inicjatorce pełniły funkcję prezesek III Ochronki przez 10 lat (od 1913 r. przewodniczącą była Maria Stebelska). Baronowa Paulina Heinzel pełniła rolę skarbnika, a Tekla Janasz – sekretarza²⁹.

Placówka została uruchomiona przy ul. św. Jadwigi 7 i pod swój dach przyjęła około 80 dzieci w wieku od 4 do 7 lat. Po roku ich liczba wzrosła do 120, a w 1903 roku wynosiła już 200, co stało się impulsem do szukania obszerniejszej siedziby. Nowe lokum znaleziono przy ul. Przędzalnianej 6, ale tuż przed wybuchem I wojny światowej, na potrzeby III Ochronki zakupiono gmach na przy ul. Wysokiej 28 (dzisiaj: siedziba Przedszkola Miejskiego nr 15).

III Ochronka pracowała od godz. 9.00 do 14.00, natomiast szkoła elementarna uruchomiona przy instytucji w 1903 roku (w postaci jednego oddziału, jako „sala zajęć robót ręcznych”), czynna była w godz. 9.00–13.00 (uczniowie mieli w tym czasie godzinną przerwę obiadową). W obydwu zakładach przebywały dzieci wyznań chrześcijańskich, z przewagą katolików.

Warto wspomnieć, że i Komitet III Ochronki, i zarząd Towarzystwa bardzo długo nie otrzymywały urzędowej zgody na założenie szkoły elementarnej, stąd pomysł z powołaniem „sali zajęć” dla dzieci w wieku 9–12 lat. Oficjalne

²⁷ *Od Ochronki II*, „Rozwój” 1900, nr 2, s. 2.

²⁸ *Zarys działalności Łódzkiego...*, s. 40; M. Sikorska-Kowalska, *op. cit.*, s. 126.

²⁹ *Sprawozdanie z działalności Łódzkiego... za 1904 rok*, s. 39.

pozwolenie kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego na założenie szkoły otrzymano dopiero w 1908 roku, do tego czasu oddział pod nazwą „sala zajęć” pełnił rolę tajnej szkoły polskiej. Problem braku pozwolenia na inicjowanie polskich szkół elementarnych, zwłaszcza prywatnych, dotyczył wielu łódzkich szkół początkowych. W okresie wzmożonej rusyfikacji nauczycielom i uczniom chciano narzucić carski ucisk i biurokratyzm. W sprzeciwie podejmowali oni działania nielegalne, bowiem obok oficjalnych zajęć dydaktycznych prowadzili tajną pracę oświatową, polegającą głównie na nauczaniu czytania i pisania w języku polskim. Na przykład kierowniczką III Ochronki Zofia Jabłońska-Czechowska prowadziła na terenie placówki tajne kursy wieczorowe dla młodzieży zatrudnionej w fabrykach (w godzinach od 19.00 do 22.00)³⁰. Dopiero wskutek wydarzeń rewolucyjnych z lat 1905–1907 zaczęto uruchamiać szkoły bez zezwolenia carskich władz³¹.

Uczniów szkoły elementarnej przy III Ochronce obowiązywały przedmioty takie, jak: język polski (7 godzin w tygodniu), rosyjski (8 godzin) oraz arytmetyka, pogadanki o rzeczach, rysunki, kaligrafia i religia. Dzieci w Ochronce otrzymywały pożywienie, edukację, opiekę i wychowanie. Oprócz kierowniczkę, pełniącą zarazem funkcję nauczycielki, Komitet zatrudniał dwie ochraniarki, kucharkę, sprzątaczkę i stróża. Wszystkie wychowawczynie mieszkały w lokalach należących do placówki.

KOLONIE LETNIE

Jak już nadmieniono, inicjatorem kolejnej formy opieki nad dziećmi w Łodzi był lekarz Jan Wiśłocki³², który w 1893 roku, wspólnie z innym członkiem zarządu ŁChTD – Władysławem Wizbkiem, zgłosił projekt uruchomienia kolonii letnich dla ubogich dzieci łódzkich robotników³³. Podobną inicjatywę w stosunku do dzieci wyznania mojżeszowego podjęła w tym czasie Teresa Silberstein³⁴. Uruchomienie Kolonii Letnich pod auspicjami ŁChTD znacznie wyprzedzało ich oficjalne otwarcie, bowiem pozwolenie na

³⁰ J. Sosnowska, *op. cit.*, s. 262.

³¹ E. Podgórska, *Szkolnictwo*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta*, t. 1: *Do 1918 r.*, red. R. Rosin, Warszawa–Łódź 1988, s. 523.

³² Jan Bogumił Wiśłocki (1845–1917), powstaniec 1863 r., ginekolog, pediatra. Urodził się we Lwowie. W 1881 r. przyjechał do Łodzi, pracował jako lekarz w miejskim Szpitalu św. Aleksandra. Praktykę lekarską w Łodzi prowadził przez 36 lat, do 1915 r. P. Szarejko, *Słownik lekarzy polskich XIX w.*, t. 3, Warszawa 1995, s. 394.

³³ *Zarys działalności Łódzkiego...*, s. 21–22; M. Berenstein, *O koloniach letnich dla ubogich dzieci w Łodzi*, „Czasopismo Lekarskie” 1899, nr 9, s. 354–359, 403–408.

³⁴ S. Pytlas, *op. cit.*, s. 187–188; J. Supady, *Powstanie i rozwój kolonii letnich dla dzieci w Łodzi na przełomie XIX i XX wieku*, „Zdrowie Publiczne” 1977, nr 3, s. 193–197.

taką formę dziecięcego wypoczynku gubernator piotrkowski przekazał dopiero po sześciu latach – w 1899 roku.

Zgodnie ze statutem Kolonii Letnich zalegalizowanych jako „Letnija kolonija dla biednych i bolieźnych dietiej żitielei goroda Łodzi”³⁵, na wypoczynek wysyłano dzieci obojga płci w wieku do lat 13. Nauka podczas kolonii była całkowicie zabroniona. Organizacją wypoczynku zajmował się specjalny, 10-osobowy Komitet zatwierdzany przez gubernatora piotrkowskiego. Kolonie podlegały nadzorowi władz Towarzystwa, ale również kurateli miejscowych naczelników powiatowych.

Zatwierdzona przez władze carskie nazwa instytucji nie sugerowała świadczenia pomocy wyłącznie dzieciom wyznań chrześcijańskich, natomiast nazwa obrana przez Komitet Kolonii Letnich mówiła wyraźnie o jej przeznaczeniu: „Kolonie Letnie dla biednych i słabowitych dzieci miasta Łodzi wyznania chrześcijańskiego”.

Pierwszym przewodniczącym Kolonii Letnich został pomysłodawca dr J. Wiślocki, następnym – T. Trenkler członek zarządu ŁChTD, a od 1911 roku – dr Alfred Grohman³⁶. W pracach instytucji udział wzięły osoby wywodzące się ze środowiska lekarskiego, głównie pediatrizy: J. Brudziński, W. Jasiński, T. Mogilnicki, W. Schoenaich (Szenajch), H. Trenkner, J. Koliński, E. Mittelstädt, L. Kaczmarkiewicz i K. Haberau³⁷. Aktywne były również ich małżonki – panie: Brudzińska, Mogilnicka, Trenknerowa, a także M. Wścieklica, M. Brukalska, T. Finster, J. Groszkowska, J. Krasuska, S. Łabudzińska i R. Meylert³⁸. Zadaniem Komitetu było przede wszystkim pozyskiwanie funduszy na działalność kolonijną, ale podejmował on także wiele prac przygotowawczych, jak np. wybór miejscowości kolonijnej, przygotowanie lokalu i pomieszczeń, zebranie bielizny i odzieży dziecięcej, sporządzanie list uczestników, organizację wstępnych badań lekarskich³⁹.

Lekarze skupieni w Komitecie Kolonii Letnich zajmowali się głównie kwalifikacją dzieci na wypoczynek. Selekcji dokonywano w zależności od stanu zdrowia podopiecznych, za pomocą 3-stopniowej skali. I tak, stopień I oznaczał nagłą potrzebę wyjazdu danego dziecka na wieś, stopień II – potrzebę mniej konieczną, natomiast III – stan zdrowia względnie zadowolający⁴⁰.

³⁵ J. Fijałek, J. Indulski, *op. cit.*, s. 152–156; J. Supady, *Powstanie i rozwój kolonii...*, s. 193–197.

³⁶ *Sprawozdanie z działalności Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności za rok 1911*, Łódź 1912, s. 24.

³⁷ *Sprawozdanie z działalności Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności za 1909 rok*, Łódź 1910, s. 20.

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ *Kolonie letnie*, „Rozwój” 1900, nr 96, s. 3.

⁴⁰ J. Sosnowska, *op. cit.*, s. 294.

W latach 1893–1896 wyjeżdżały wyłącznie dzieci zakwalifikowane do grupy pierwszej, w okresie późniejszym – także podopieczni stopnia drugiego⁴¹.

W latach 1893–1913 ośrodki kolonijne lokalizowano we wsiach położonych w pobliżu Łodzi. Były to miejscowości: Ziewaniec, Stryków, Wygoda Mikołajewska, Niesiołków, Fabianka, Szydłów, Bronowice, Bryski, Puczniew, Gałkówkę, Dmosin, Michałów i Ciechocinek⁴². Warunki pobytu spełniały podstawowe wymogi higieniczne, chociaż w poszczególnych miejscach kolonijnych były one dość zróżnicowane. Zwracano uwagę na otoczenie bazy lokalowej, czyli jej położenie, obecność lasów, łąk, pól i rzek. Jeden z lekarzy tak pisał o Bronowicach i Dmosinie:

Miejscowości te są malownicze, wzniesione, niepozbawione lasów i oddalone od fabryk. Obok kolonji przepływa niezbyt głęboka rzeka, w której dzieci kąpią się codziennie. [...] Obie kolonje posiadają obszerny plac zabaw. W odległości 100 sążni (względnie 200) znajduje się brzozy gaj, nieco dalej duży las sosnowy. Woda do picia źródłana, bardzo czysta i smaczna⁴³.

Dzieci udające się na kolonie musiały być wcześniej poddane zabiegom higienicznym – myto je w łaźni i przebierano w czystą bieliznę, zaopatrywano w odzież i obuwie (dzieci najuboższe otrzymywały te rzeczy bezpłatnie). Taka forma letniego wypoczynku cieszyła się wśród rodzin robotniczych bardzo dużą popularnością, świadczy o tym stale rosnąca frekwencja. W latach 1893–1898 na Koloniach Letnich ŁChTD przebywało ogółem 1794 dzieci, w latach 1906–1913 ich liczba wzrosła kilkakrotnie i wynosiła 4762 podopiecznych⁴⁴. W pierwszym roku działalności instytucji na kolonie pojechało tylko 100 dziewcząt i chłopców, przed I wojną było to 720 dzieci (1913 r.) W tej formie wypoczynku brały udział osobno dziewczęta i chłopcy. Od 1906 roku dziewczęta jeździły do Bronowic, natomiast chłopcy przebywali w Michałowie. Sezon kolonijny trwał od 4 do 6 tygodni i obejmował miesiące letnie⁴⁵.

Porządek dzienny obowiązujący podczas kolonii miał zapewnić podopiecznym odpowiednie warunki wypoczynku i rekreacji w zdrowym środowisku. Dużą wagę przywiązywano do prawidłowego odżywiania; dzieci otrzymywały posiłki pięć razy dziennie. Między posiłkami wychowankowie uczestniczyli w zabawach i spacerach na świeżym powietrzu. W czasie deszczowej pogody dziewczęta zajmowały się szyciem i robótkami ręcznymi, chłopcy słuchali opowiadań czytanych przez opiekunów⁴⁶.

⁴¹ J. Supady, *Powstanie i rozwój kolonii...*, s. 193–197.

⁴² M. Berenstein, *O koloniach letnich...*, s. 407.

⁴³ *Ibidem*, s. 357.

⁴⁴ J. Sosnowska, *Działalność socjalna...*, s. 297, tab. 45.

⁴⁵ *Sprawozdanie z działalności Łódzkiego... za 1911 r.*, s. 14; *za 1912 r.*, s. 14.

⁴⁶ M. Berenstein, *O koloniach letnich...*, s. 356.

Pobyty kolonijny sprzyjał wdrażaniu podopiecznych do higieny, samodzielności, obowiązku i pracy na rzecz innych, kształtując tym samym zachowania prospołeczne. W ramach dyżurów dzieci porządkowały swoje łóżka, nakrywały do stołu, myły naczynia, dbały o przybory i sprzęty (ręczniki, szczotki, grzebienie, miotły, miski), a podczas codziennej toalety uczyły się jak zachować higienę osobistą.

Koszt całkowitego utrzymania jednego wychowanka na Koloniach Letnich organizowanych przez ŁChTD w latach 1904–1912 wahał się w granicach 7,24–8,50 rubli dziennie, natomiast koszt wyżywienia jednego dziecka wynosił przeciętnie od 5,15 do 6,10 rubli za jeden dzień⁴⁷.

Kilkutygodniowy pobyt dzieci na wsi połączony z zabawą, ruchem, posiłkami, rekreacją i odpoczynkiem miał pomóc w nabraniu sił i zdrowia przed nowym rokiem szkolnym. Jak wspomniałam, wyjazdy poza Łódź cieszyły się dużą popularnością. Chociaż liczba starających się o wyjazd wahała się w granicach 2 tys. dzieci rocznie, to wskaźnik wytypowanych w danym roku na kolonie, w stosunku do dzieci zgłoszonych, wynosił średnio 1/3 i nie zaspokajał potrzeb blisko półmilionowego miasta.

SZPITAL DLA DZIECI „ANNY MARII”

Pierwsza w Łodzi instytucja dla dzieci o profilu zdrowotnym, jaką był Szpital dla Dzieci „Anny Marii”⁴⁸ wpisuje się w aspekt opieki medycznej, sprawowanej przez Łódzkie Chrześcijańskie Towarzystwo Dobroczynności w stosunku do dzieci wszystkich wyznań wielonarodowego miasta przełomu XIX i XX wieku. Instytucja ufundowana przez małżonków Matyldę i Edwarda Herbstów w 1902 roku⁴⁹, po kilku latach, w roku 1910 stała się własnością ŁChTD. Jeszcze przed I wojną zdobyła miano wzorcowej i znalazła się w gronie przodujących placówek pediatrycznych w Europie.

Do I wojny kompleks szpitalny obejmował 9 parterowych i piętrowych budynków pawilonowych mających kształt wydłużonego prostokąta. Zgodnie ze statutem, w 1905 roku Szpital posiadał trzy oddziały: chorób wewnętrznych z 40 łóżkami, chirurgiczny na 35 miejsc i chorób zakaźnych na 25 łóżek. W budynku administracyjnym urządzono ambulatorium.

⁴⁷ *Zarys działalności Łódzkiego..., Kolonie letnie – Wpływy, Wydatki.*

⁴⁸ T. Mogilnicki, *Dwudziestopięciolecie szpitala Anny Marii w Łodzi 1905–1930*, Łódź 1930, s. 2; J. Supady, *Powstanie i organizacja pierwszego szpitala dla dzieci w Łodzi w latach 1904–1914*, „Szpitalnictwo Polskie” 1979, nr 23, s. 19–23.

⁴⁹ M. i E. Herbstowie postanowili wznieść budowlę by uczcić pamięć zmarłej w wieku 9 lat córki Anny Marii Caritas.

Pierwszym lekarzem naczelnym Szpitala został dr Józef Brudziński, piastując tę funkcję do 1910 roku⁵⁰, po nim stanowisko to, na trzy lata, objął dr Władysław Schoenaich (Szenajch). Posady lekarzy naczelnych, na wniosek Zarządu ŁChTD, zatwierdzały władze gubernialne, a ich roczne uposażenie wynosiło 2 tys. rubli⁵¹. Opiekę nad Szpitalem sprawował zarząd wyłoniony przez ŁChTD. W jego składzie znalazła się ówczesna łódzka elita przemysłowa: Emil Geyer jako przewodniczący, Alfred Grohman (wiceprezes), Juliusz Kindermann, Leon Herbst, Robert Schweikert, Karol Eisenbraun, Stanisław Hertzberg, Walenty Drozdowski, Jakub Petters oraz lekarze: Ksawery Jasiński i Antoni Tomaszewski⁵².

Warto przyjrzeć się celom i zadaniom Szpitala „Anny Marii”, gdyż świadczą one o położeniu akcentów nie tylko na hospitalizację, ale również na właściwy klimat w placówce i propagowanie wśród chorych i ich rodzin zasad higieny:

Na pierwszy bezwarunkowo plan musi wysunąć się samo leczenie, czyli postawienie chorego w warunkach, które sprzyjałyby szybkiemu powrotowi do zdrowia przez odpowiednią pielęgnację, umiejętne odżywianie, dobrze postawione rozpoznanie i zastosowanie słusznego i możliwie celowego leczenia, a nade wszystko niedopuszczenie do wewnątrzszpitalnych infekcji. Jednocześnie zarówno lekarze, jak i pielęgniarki czy służba muszą dążyć do stworzenia w szpitalu możliwie rodzinnej, miłej atmosfery, aby chore dziecko nie czuło się obco i miało do otoczenia zaufanie. Drugim celem, który szpital dziecięcy powinien sobie postawić, to propaganda zasad higieny, nauczanie samych pacjentów i ich rodzin, że czystość ciała, bielizny i powietrza, to najlepsze czynniki zdrowia, i zwalczanie tak licznych i zakorzenionych u nas przesądów⁵³.

Pacjentami Szpitala były dzieci w wieku od kilku miesięcy do 14 lat, chociaż początkowo instytucja nie posiadała oddziału dla niemowląt, gdyż zakładano, że będzie służyła dzieciom od 2 roku życia. W miarę funkcjonowania okazało się, iż hospitalizacja niemowląt jest konieczna. W pierwszym roku istnienia Szpital dla Dzieci „Anny Marii” przeznaczyl dla wszystkich

⁵⁰ Józef Polikarp Brudziński (1874–1917), lekarz-pediatra, działacz społeczny i narodowy, urodził się w Bolewie niedaleko Płocka. Studia medyczne rozpoczął w Dorpacie, stopień lekarza uzyskał na Uniwersytecie Moskiewskim. W latach 1898–1900 pracował w klinikach pediatrycznych Warszawy, Krakowa, Paryża, Londynu i Grazu, a od 1900 r. – w Warszawie w domu wychowawczym im. ks. Boduena. W 1904 r. przybył do Łodzi w celu organizacji Szpitala dla Dzieci „Anny Marii”. W 1910 r. powrócił do Warszawy by zorganizować również placówkę dla dzieci – Szpital im. Karola i Marii; M. Handelsman, *Brudziński Józef Polikarp*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 3, Kraków 1936, s. 11–12.

⁵¹ H. Trenkner, *Stan obecny szpitalnictwa w Łodzi*, „Przegląd Lekarski” 1912, nr 9, s. 165–166.

⁵² T. Mogilnicki, *Dwudziestopięciolecie szpitala...*, s. 11–12.

⁵³ *Ibidem*, s. 41.

podopiecznych 60 łóżek, natomiast już po upływie roku 100⁵⁴. Liczba dzieci poddanych hospitalizacji wahała się w granicach od 1 105 w 1906 roku do 1 671 – w roku 1913⁵⁵. W latach 1905–1914 do kliniki przyjęto ogółem 12 038 pacjentów⁵⁶.

Jak nadmieniono, Szpital „Anny Marii” był instytucją o charakterze ogólnospołecznym, służył dzieciom różnych wyznań i narodowości, także spoza Łodzi. Wśród pacjentów dominowali jednak chorzy wyznań chrześcijańskich: katolicy, ewangelicy i prawosławni, niewielką liczbę stanowiły chore dzieci wyznania mojżeszowego i mahometanie. Od listopada 1905 roku do końca grudnia 1906 roku z całkowitej liczby 1 195 chorych przyjęto aż 1 130 chrześcijan: 895 katolików, 230 ewangelików i 5 osób wyznania prawosławnego (94,6% wszystkich hospitalizowanych)⁵⁷. Dzieci żydowskich było w tym czasie tylko 65, czyli 5,4% ogółu. W placówce hospitalizowano głównie dziewczęta i chłopców zamieszkałych w Łodzi – było ich wówczas 1114, liczba chorych zamiejscowych wynosiła 81. Wśród dzieci przyjętych do zakładu w latach 1910–1912 przeważali chłopcy. W dalszym ciągu dominowały dzieci wyznań chrześcijańskich (stanowili około 70% populacji chorych leczonych w tym czasie). Wskaźnik średniej długości pobytu w Szpitalu wynosił 20 dni w latach 1907–1910 oraz 26 dni w 1912 roku⁵⁸.

Po przyjęciu do Szpitala każde dziecko poddawano zabiegom higienicznym: kąpano i strzyżono oraz ważono. Chorzy otrzymywali też bieliznę szpitalną, ręcznik i szczoteczkę do zębów⁵⁹. Pacjentów przebywający na dłuższym leczeniu kąpano 2–3 razy w ciągu tygodnia. Temperaturę ciała każdego dziecka mierzono 2 razy dziennie, odnotowywano ją w karcie szpitalnej każdego dziecka.

Podczas odżywiania podopiecznych personel Szpitala kierował się specjalnymi wytycznymi. Prócz niemowląt, karmionych kilka razy dziennie, wszystkie dzieci otrzymywały posiłki 4 razy w ciągu dnia: o 8.30 pierwsze śniadanie, o 11.30 obiad, o 15.00 podwieczorek i o 18.00 kolację. W zależności od schorzeń dziecka, stosowano kilka rodzajów diet⁶⁰. W pokarmach serwowanych dzieciom starano się podawać jak najwięcej owoców i warzyw.

Pielęgnowanie chorych dzieci w Szpitalu „Anny Marii” należało do pielęgniarek świeckich. W pierwszym roku działalności zatrudniano 8 kobiet,

⁵⁴ Ibidem, s. 10.

⁵⁵ Ibidem, s. 36.

⁵⁶ J. Sosnowska, *Działalność socjalna...*, tab. 57.

⁵⁷ J. Brudziński, *Pierwsze sprawozdanie roczne z działalności szpitala Anny Marii dla dzieci w Łodzi*, „Czasopismo Lekarskie” 1907, nr 9, s. 109–134.

⁵⁸ J. Sosnowska, *Działalność socjalna...*, s. 324, tab. 57.

⁵⁹ T. Mogilnicki, *Dwudziestopięciolecie szpitala...*, s. 62–63.

⁶⁰ Ibidem.

po pięciu latach, setką pacjentów opiekowało się 11 pielęgniarek⁶¹. Kierownictwo instytucji przyjmowało do pracy dziewczęta określane jako *inteligentne, które chciały poświęcić się pielęgnowaniu dzieci*⁶². Jeśli nie posiadały wykształcenia, zobowiązywano je do trzymiesięcznej praktyki szpitalnej. W tej profesji przewidywano również stopnie zawodowe: *po wykazaniu odpowiedniego uzdolnienia, sumiennosci i dokładności w pracy* [pielęgniarki] *mogły zająć stanowisko początkowo mniej odpowiedzialne i w miarę zdobywania doświadczenia bardziej samodzielne*⁶³. W podniesieniu stanu opieki pielęgniarskiej widziano lepsze funkcjonowanie oddziałów szpitalnych, wskazywano nawet na mniejszą śmiertelność chorych pacjentów. Istotną funkcją, jaką oprócz codziennych zadań przypisywano pielęgniarkom była funkcja opiekuńczo-wychowawcza, ponieważ niejednokrotnie musiały one chorym dzieciom zastępować matkę.

* * *

Wszystkie ukazane w niniejszym szkicu formy instytucjonalnej pomocy dzieciom, podejmowane na przełomie XIX/XX wieku przez Łódzkie Chrześcijańskie Towarzystwo Dobroczynności, zasługują niewątpliwie na uwagę. Ochronki były jednymi z pierwszych, na terenie Łodzi instytucji, które przyszyły z pomocą zarówno dzieciom, ale i ich matkom zatrudnionym w fabrykach. Poza funkcją opiekuńczo-wychowawczą pełniły funkcje zdrowotne, obejmując wszystkich podopiecznych pomocą lekarską. Nie bez znaczenia była też możliwość otrzymania przez dzieci posiłków i odzieży. W placówkach tych prowadzono również edukację na poziomie szkoły elementarnej, w języku ojczystym.

Kolonie Letnie uruchomione z inicjatywy społeczników ŁChTD były jedną z pierwszych placówek dziecięcej profilaktyki zdrowotnej w Łodzi. Taka forma wypoczynku, spotkała się z poparciem społecznym, zarówno ze strony rodzin robotniczych, jak i bogatych sfer burżuazyjnych. O popularności Kolonii Letnich może świadczyć ogromna liczba dzieci, zgłaszanych co roku przez rodziców lub opiekunów na wstępne badania lekarskie przed wyjazdem na wieś.

Szpital dla Dzieci „Anny Marii”, jako wzorcowa na ziemiach polskich klinika pediatria opiekował się chorymi dziećmi bez względu na ich przynależność narodową, religijną i społeczną. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu całego personelu lekarskiego oraz nowoczesnym rozwiązaniom organizacyjnym, jako zakład lecznictwa zamkniętego sprawował opiekę

⁶¹ Ibidem, s. 22–24.

⁶² Ibidem.

⁶³ Ibidem. Zob. też: J. Fijałek, J. Indulski, *op. cit.*, s. 194.

medyczną w sposób profesjonalny i nowatorski. O potrzebie istnienia szpitala pediatrycznego w środowisku łódzkiej społeczności może świadczyć sukcesywnie wzrastająca liczba przyjmowanych pacjentów.

Reasumując, w historii opieki nad dzieckiem rola Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności jest bezsporna. I choć organizacja ta nie dotarła do wszystkich dzieci potrzebujących wsparcia, to starała się podejmować takie inicjatywy, aby możliwie najpełniej odpowiadać na potrzeby społeczne, ale również inspirować jak najwięcej środowisk do współpracy na rzecz dzieci.

HANNA KUROWSKA
(Uniwersytet Zielonogórski, Instytut Historii)

NIEMOWLĘ JAKO OBIEKT ZAINTERESOWANIA RODZICÓW, LEKARZY I PAŃSTWA W XIX WIEKU

Pierwszy rok życia każdego człowieka jest niezmiernie ważnym okresem, a życie małego człowieka całkowicie zależy od innych osób. Dlatego też istotnym aspektem w XIX wieku było postrzeganie niemowlęstwa przez dorosłych: na pierwszym planie przez rodziców, w dalszym przez państwo. Państwo w XIX wieku zaczęło coraz bardziej ingerować w dobrostan społeczeństwa, a dzieci stały się jego ważnym elementem. Ten etap życia człowieka był także przedmiotem zainteresowania wcześniej, ale trudno mówić o szczególnej trosce o ten okres życia dziecka¹. To właśnie XIX stulecie zostało nazwane przez wielu naukowców za wiek dziecka².

Celem artykułu będzie ukazanie znaczenia wzrostu, czy też raczej pojawienia się zainteresowania rodziców, lekarzy i państwa stanem zdrowia dziecka w pierwszym roku życia. Zilustruje rozpoczętą kampanię uświadamiania rodziców, a szczególnie matek, przez lekarzy i społeczników, a niekiedy i państwo, która miała na celu uzmysłowienie, że to one mają decydujący wpływ na zdrowie, a nawet życie swojego potomstwa. Artykuł wskaże zjawiska, które przyczyniły się do spadku śmiertelności niemowląt oraz w konsekwencji wydłużenia życia człowieka. Zostanie ukazany powolny proces uświadamiania, zachęcania i przestrzegania trwający całe stulecie, a którego owoce zostaną dostrzeżone na przełomie XIX i XX wieku.

¹ D. Żołądź-Strzelczyk, „Niemowność” – czyli początek życia człowieka. Opieka nad niemowlęciem i małym dzieckiem w Polsce w czasach nowożytnych, „Studia Gdańskie” 2011, t. 28, s. 325–328. W II połowie XVIII w. w Polsce ukazały się takie prace poświęcone dzieciom, P. Tissota (1773), J. Ballexserda (1774), T. T. Weichardta (1782) i A. Badurskiego (1787).

² B. Kowalewska-Kantecka, *Pediatrica*, [w:] *Dzieje medycyny w Polsce*, t. 1, red. W. Noszczyk, Warszawa 2015, s. 293.

Źródła drukowane, na podstawie których powstał artykuł, można podać następującej klasyfikacji: podręczniki medyczne, a raczej poradniki, głównie położnicze i później także higieniczne, poradniki skierowane do matek oraz ustawy karne, które dotyczyły opieki nad dzieckiem i jego praw. Prace te publikowano w przekonaniu, że dotychczas w *pielęgnowaniu dzieci wiele zakradło się błędów, więc przeciw tym błędom powstawali*. Zamiarem lwowskiego lekarza, autora poradnika dotyczącego pielęgnacji dzieci Edwarda Madeyskiego było zatem na podstawie obserwacji wszystkie te błędy wykorzeńić³. Artykuł nie analizuje prac typowo pediatrycznych, ponieważ specjalistyczna wiedza w nich zawarta odbiega znacząco od tej prezentowanej w sposób popularyzatorski i zasługuje na oddzielną uwagę.

ZNACZENIE OKRESU NIEMOWLĘCEGO DLA DALSZEGO ŻYCIA CZŁOWIEKA

Lekarze w XIX wieku coraz bardziej zdawali sobie sprawę z wagi wieku niemowlęcego i konieczności innego postępowania z dzieckiem, nietraktowania go jako „małej wersji człowieka dorosłego”. E. Madeyski pisał, że w okresie niemowlęcym zachodzi najwięcej zmian w ciele człowieka w tak krótkim czasie i jest to fundament dla dalszych lat jego życia, a L. Mieroszewska podkreślała, że już wówczas dziecko uczy się świata i go odczuwa, choć tego nie okazuje⁴. Dzieci nawet zdrowo urodzone na skutek niewłaściwej opieki mogły zdrowie to utracić. Jako przykład podaje rodzinę chłopską, w której na kilkoro urodzonych dzieci, jedno lub dwoje wychowują, gdyż reszta zmarła z powodu niedożywienia (głodne matki nie miały mleka) lub chorób⁵. Przestrzegano także przed nadmierną troskliwością, gdyż równie poważne szkody może

³ E. Madeyski, *Dyjetetyka dzieci oparta na wskazówkach przyrody. Przewodnik w zdrowem pielęgnowaniu dzieci od przyjścia na świat aż do dojrzewania. Skreślony przez Przyjaciela Dzieci (lekarza)*, Lwów 1869, s. VII. Również A. Cieszkowski wskazywał na zaniechania względem okresu niemowlęcego (*O ochronach wiejskich*, Poznań 1849, s. 20).

⁴ E. Madeyski, *op. cit.*, s. 3; L. Mieroszewska, *Rady praktyczne o początkowem wychowaniu dzieci. Epoka od 1go do 5go roku*, Warszawa 1856, s. 6–7, 9. E. Madeyski pisał (s. 57): „Na początku istnienia swego śpi dziecię wciąż i przebudza się tylko dla przyjęcia pokarm, w pierwszych też tygodniach używając snu prawie nieustannego rośnie najbardziej. Wiele na tem zależy, żeby pod korzystnymi warunkami żywot swój zaczynało, albowiem na złych podstawach tylko mizerny może stanąć budynek”.

⁵ E. Madeyski, *op. cit.*, s. 3. Por. podobna opinia Z. Kowerska, *O wychowaniu macierzyńskim*, Warszawa 1881, s. 15–16.

dziecku przynieść⁶. W okresie tym rodzi się też więź między matką a dzieckiem, oddane do wychowania obcej osobie, nie wychowuje się tak dobrze⁷.

Panująca wysoka śmiertelność noworodków i niemowląt (na 1000 urodzonych dzieci umierało ponad 300⁸) powodowała konieczność właściwej edukacji samego społeczeństwa. W *Przedmowie* do dzieła J. Śniadeckiego wydawca pisał:

Śmiertelność ta nie pochodzi zaś tyle z niedostatku lub zarodków choroby na świat przyniesionych, ile z nieświadomości rodziców, którzy spuszczać się na szczęśliwą lub nieszczęśliwą gwiazdę swego dziecięcia, nie bardzo się o nie troszczą w stanie zdrowym, a za późno je zwykle ratują w chorobie⁹.

POCZĄTEK I KONIEC WIEKU NIEMOWLĘCEGO

Wszelkie podręczniki dzieckiem określały człowieka od momentu jego urodzenia do około siódmego roku życia. Względy prawne powodowały konieczność precyzyjnego określenia, kiedy płód staje się dzieckiem, gdyż kary za uśmiercenie płodu i dziecka były różne. Doktryna niemiecka prezentowała dwie definicje płodu i dziecka. Według Karla Bindinga dzieckiem stawał się płód, który został wydobyty z organizmu matki, nawet częściowo. Z kolei Franz von Liszt podawał, że dopiero po zaczerpnięciu powietrza w płuca płód staje się dzieckiem¹⁰.

Koniec okresu niemowlęcego nie jest stałym, określonym momentem w jego życiu. Według Z. Kowerskiej wyznacza je pewnego rodzaju usamodzielnienie się: dziecko zaczyna mówić, biegać, ma zęby, które umożliwiają mu jedzenie wszelkich pokarmów¹¹. Z kolei E. Madeyski definiował wiek niemowlęcy, jako okres, w którym dziecko znajduje się przy piersi aż do momentu odstawienia¹².

⁶ E. Madeyski, *op. cit.*, s. 4; por. J. Szymkiewicz, *Nauka o chorobach dzieci*, Wilno 1810, s. VII–VIII.

⁷ L. Mieroszewska, *op. cit.*, s. 11–12.

⁸ C. Kukło, *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Warszawa 2009, s. 403–404.

⁹ *Przedmowa Wydawcy*, [w:] J. Śniadecki, *O fizycznym wychowaniu dzieci*, uzupełnił i wyd. L. Rzepecki, Poznań 1867, s. IV; por. wcześniejsze spostrzeżenia J. Szymkiewicza, *op. cit.*, s. V–VI.

¹⁰ A. Księżopolska-Breś, *Odpowiedzialność karna za dzieciobójstwo w prawie polskim*, Warszawa 2010, s. 20.

¹¹ T. Trippin, *Higiena polska, czyli sztuka zachowania zdrowia, przedłużenia życia i uchronienia się od chorób, zastosowana do użytku popularnego z szczególnym poglądem na okoliczności w naszym kraju i klimacie wpływające na tworzenie się słabości, cierpień i chorób*, t. 1, Warszawa 1857, s. 24; Z. Kowerska, *op. cit.*, s. 71.

¹² E. Madeyski, *op. cit.*, s. 4.

Zanim zostanie opisany rozwój niemowlęcia na podstawie XIX-wiecznych źródeł, należy podkreślić, że prace medyczne jak i poradniki dla matek zalecały właściwe odżywianie się i zachowanie matki dziecka już w ciąży. Z. Kowerska pisała: *Obowiązki matki zaczynają się przed urodzeniem dziecka. Matka wiele może dla zdrowia swych dzieci. Wpływ zachowania się matki ciężarnej na dziecko, które nosi w łonie*¹³. Zalecano jej spokój, oddanie siebie i dziecka w modlitwach Bogu, właściwą dietę oraz umiarkowany ruch. Zabraniano zażywania leków, wykonywania ciężkich prac, czy gwałtownych ruchów, noszenia gorsetów¹⁴.

RODZICE

ROZWÓJ NIEMOWLĘCIA

Podręczniki i poradniki nie precyzują, kiedy i jakie zmiany zachodzą w organizmie oraz zachowaniu niemowlęcia. Autorzy ograniczali się z reguły do ogólnych sformułowań, pisząc, że kilkumiesięczne dziecko uśmiecha się, śmieje się, podnosi główkę itp. Jedyna praca, która opisuje rozwój w kolejnych miesiącach życia niemowlęcia, to anonimowo wydana praca E. Madeyskiego. Prawo pruskie nakładało obowiązek pielęgnowania dziecka na matkę i miał on trwać, dopóki „tego potrzeba” (§ 66)¹⁵.

NOWORODEK

Dziecko od momentu urodzenia do ukończenia pierwszego miesiąca życia nazywane jest noworodkiem. Moment narodzin był wówczas bardzo istotny ze względu na brak wiedzy o higienie, a także nieumiejętność radzenia sobie ze skomplikowanym porodem. Poród odbywał się najczęściej w zaciszu domowym, bardzo rzadko w szpitalu. Dziecko przyjmowała na świat wykształcona akuszerka lub niewykształcone dzieciobiorki (baby). Niedoświadczona kobieta mogła doprowadzić do śmierci zarówno matki jak i dziecka¹⁶. Świadomość tego faktu przyczyniła się do rozwoju wiedzy

¹³ Z. Kowerska, *op. cit.*, s. 7.

¹⁴ A. Bołdyrew, *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795–1918*, Warszawa 2008, s. 36–45; H. Kurowska, *Kobieta ciężarna i ciąża w polskim piśmiennictwie medycznym w pierwszej połowie XIX wieku*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX wieku”, red. J. Kita, t. 13, 2014, s. 13–18.

¹⁵ *Powszechnie prawo krajowe dla państw pruskich*, cz. 2, t. 1, Poznań 1826, s. 154.

¹⁶ Liczne drastyczne w opisie przykłady podał J. Różański pod koniec XVIII w. w pracy *Sztuka Babienia, dzieło bardzo potrzebne Nie tylko odbierającym po wsiach dzieci przy połogu*,

położniczej i konieczność kształcenia fachowej pomocy. Kształcenie od XVIII wieku akuserek na ziemiach polskich przynosiło efekty w postaci zwiększającej się ich liczby, ale wciąż nie zaspokajało to potrzeb polskiego społeczeństwa¹⁷.

Według J. Śniadeckiego zdrowy i we właściwym czasie urodzony noworodek rodzi się z następującymi cechami: wolno rusza członkami, oddycha, otwiera oczy, na głowie ma krótkie włosy, ma paznokcie, nie ma pomarszczonej twarzy¹⁸. Co się działo z dzieckiem po porodzie? Przede wszystkim należało właściwie odciąć pępowinę (sznurek pępkowy) oraz ją zaopatrzyć. Pępowina po 5–9 dniach powinna odpaść. E. Madeyski tłumaczył, że smółka w pierwszych dniach życia jest takiej gęstości i barwy, jak powinna być i nie należy zmieniać pokarmu, podawać pokarmów rozluźniających, czy też oddawać dziecko mamce, która karmi od kilku miesięcy¹⁹. Zwracano również uwagę na fakt zmiany środowiska życia dziecka. Dziecko w łonie matki znajduje się w wodach płodowych, po urodzeniu otacza je powietrze. Pierwsze zaczerpnięcie powietrza w płuca, pierwszy pokarm w „trzewiach”, to są zmiany odczuwalne bardzo mocno przez dziecko, co najczęściej przejawia się płaczem.

W pierwszych tygodniach życia dziecko źle widzi i słyszy, bowiem *wrażenia nie przychodzą do wiedzy jego jako coś pojętego*²⁰. Dopiero po kilku tygodniach zaczyna poznawać twarze bliskich osób i uśmiechać się do nich. Od pierwszego dnia noworodek mógł zachorować: pojawia się żółtaczką, puchlina, czkawka, sapka, dzieci chorują od zimnego i wilgotnego powietrza na zapalenie płuc, a także mają afty, womity i biegunki²¹. Jeden z pierwszych podręczników o chorobach dziecięcych wypisuje zagrożenia czyhające na narodzone dziecko: biegunki, gorączki, konwulsje, katary, ospa, odra, dyzenterie, świerzb, liszaje, choroby weneryczne przekazane przez rodziców²². Z kolei niemal pół wieku później T. Tripplin identyfikował wśród czynników mogących grozić śmiercią: nieczystość, niestosowność pokarmu i nieumiejętne się z nim obchodzenie, a także ząbkowanie²³. Odradzano także chrzest noworodka, jeśli urodziło się

lecz też i wszystkim, którzy oddaleni będąc, nie mają sposobności poradzenia się i wzywania na ratunek w tej Sztuce biegłych, gdyż za iey pomocą pomyślnie ratować mogą Położnice częstokroć dla niedostatku należytej pomocy na wielkie wystawiane niebezpieczeństwa z rozmaitych Autorow Francuzkich i Niemieckich zebrana, Warszawa 1792, s. IV–XII.

¹⁷ H. Kurowska, *Akuszerka na ziemiach polskich w świetle przepisów oraz literatury medycznej z końca XVIII i I połowy XIX wieku*, „Studia Zachodnie”, t. 17, 2015 (w druku).

¹⁸ J. Śniadecki, *op. cit.*, s. 156.

¹⁹ E. Madeyski, *op. cit.*, s. 9.

²⁰ *Ibidem*, s. 57–61.

²¹ Por. J. Szymkiewicz, *op. cit.*, s. 21–23; E. Madeyski, *op. cit.*, s. 36–37.

²² J. Szymkiewicz, *op. cit.*, s. IV–V.

²³ T. Tripplin, *op. cit.*, s. 31.

zimą lub w okresie chłodu i wilgoci. Zauważono bowiem, że wiele dzieci choruje, a nawet umiera wskutek przeziębienia związanego z wyprawą do kościoła²⁴. Także państwo zainterweniowało w tej sprawie: np. karze miało podlegać chrzczenie dzieci zbyt wczesnie urodzonych, czynienie tego w porze zimowej, w wilgotnych lub bardzo oddalonych kościołach. Chrzest należało odłożyć w czasie lub postarać się, by odbył się w ciepłej zakrystii lub w domu.

NIEMOWLĘ

Po pierwszym miesiącu, kiedy to większość doby dziecko przesypiało, kolejne miesiące stają się coraz bardziej zróżnicowane. Z. Kowerska oraz L. Mieroszevska zalecały tulenie dziecka, zabawy z nim, gdyż rozwija to więź między członkami rodziny, *rozwija jego władze umysłowe*. Przestrzegano przed krzyżowaniem w obecności dziecka, wrogim patrzeniem (mogło się przestraszyć), a także przed zmuszaniem go do zbyt wczesnego podnoszenia główki, siadania lub stawania na nóżkach²⁵. Od kiedy dziecko rozpoznaje twarze i uśmiecha się, rozwija się jego inteligencja i zaczyna się jego wychowanie. Małe dziecko chłonie wszystko to, co się dzieje wokół niego, jak gąbka²⁶. Pierwsze zęby, zwane mlecznymi, pojawiały się od ósmego miesiąca życia, kolejne do 24–30 miesiąca.

Kilkumiesięczne dziecko gaworzy, wodzi wzrokiem za osobami i bierze do rączki wszystko, co jest w ich zasięgu. W ten sposób uczy się rozpoznawać kształty, ciężkość i objętość przedmiotów. Ważna jest cisza i spokój, ale też ciągły nadzór i zabawianie dziecka – nie może pozostawać bez zajęcia, bo będzie się nudzić, co, jeśli trwa długo, *tamuje rozwój moralnych zdolności i sił pozbawia*²⁷. Cenne rady dotyczą wpadania dziecka w płacz i złość – L. Mieroszevska zaleca obojętność, by dziecko nie przyzwyczyło się do takich zachowań²⁸. Autorka wspomina również o biciu dzieci, także niemowląt, gdy płakały²⁹. Nie należy płaczącemu dziecku podawać za każdym razem piersi,

²⁴ J. P. Harl, *Nauka policyi. Dzieło podręczne nieuchronnie potrzebne dla sprawujących Urzędy Policyjne i starających się o nie, obeymujące w sobie naynowsze wynalazki i doświadczenia z względem szczególniejszym na Prawodawstwo tak Francuzkie, iako i krajów do Ligi Reńskiej należących*, Bydgoszcz 1811, s. 76; H. Terlecki, *Rady zachowania się niewiast czasu brzemienności, porodu, położu, tudzież o pielęgnowaniu niemowląt i wyborze mamki*, Kraków 1835, s. 197; J. Dziarkowski, *Poradnik domowy*, cz. 1, Warszawa 1819, s. 186–187.

²⁵ Z. Kowerska, *op. cit.*, s. 28–29. Podobnie pisał E. Madeyski.

²⁶ L. Mieroszevska, *op. cit.*, s. 6, 12, 16; Z. Kowerska, *op. cit.*, s. 53, 57.

²⁷ L. Mieroszevska, *op. cit.*, s. 17–20.

²⁸ *Ibidem*, s. 24.

²⁹ *Ibidem*, s. 223. Prześladowanie dzieci i ich bicie stało się obiektem zainteresowania społeczeństwa dopiero w końcu XIX w. Zaczęły powstawać różne towarzystwa mające na celu poprawę losu małych ofiar.

lepiej sprawdzić, dlaczego płacze: jest głodne, ma mokro, boli je brzuszek, jest chore, np. boli je gardło.

J. Śniadecki zalecał wyprowadzanie dziecka z domu, gdyż słońce i świeże powietrze są znakomitymi środkami w leczeniu krzywicy. Pisał:

należy dzieci przynajmniej nosić lub wozić na wolnym powietrzu, zwłaszcza na słońcu, którego bezpośrednie działanie na ciało nasze do najskuteczniejszych sposobów zapobieżenia tej chorobie i jej wyleczenia policzyć należy³⁰.

Rozwój niemowlęcia z uwzględnieniem zmian w kolejnych miesiącach spotykamy tylko w pracy E. Madeyskiego. W drugim miesiącu życia dziecko uśmiecha się, poznaje głos, rozróżnia smaki, w trzecim podnosi główkę, stara się chwycić podany mu przedmiot, w czwartym chwyci przedmioty i wkłada je do buzi, zaczyna się mocniej ślinić, wydaje zróżnicowane odgłosy, które wskazują m.in. na jego gniew, zadowolenie. W kolejnym miesiącu dziecko zaczyna siedzieć, ale nie należy go do tego zmuszać. W szóstym–ósmym miesiącu mogą zacząć się wyrzynać ząbki, żołądek „ukształca” się do przyjmowania stałych pokarmów i można dziecko zacząć odstawiać od piersi, w dziesiątym miesiącu dziecko zaczyna wymawiać zgłoski i raczkować. W dwunastym miesiącu dziecko ma około sześciu zębów, kości nabrały twardości, a mięśnie tęgości, więc może zacząć chodzić. Nie należy zrażać się, nie raz upadnie, ale dziecku to nie szkodzi. E. Madeyski uważał, że zbyt wiele znaczenia przypisuje się ząbkowaniu. Ząbkowanie jest naturalnym procesem i towarzyszą mu: silniejsze ślinienie się, gorączka, zmniejszony apetyt, niespokojny sen i rozwolnienie. Nie należy mu przypisywać sprawstwa chorób czy śmierci³¹.

HIGIENA I ZALECENIA

Niemalże wszystkie podręczniki i poradniki zalecały zachowanie czystości dziecka i wokół niego. Zalecano codzienną kąpiel, gdyż czyste dziecko rzadziej choruje, a dokładne osuszenie skóry po kąpielach zapobiegało jej odparzeniom³². Ciepłota wody, długość, częstotliwość kąpieli oraz jej pora były przedmiotem dyskusji. Większość autorów zalecało krótką kąpiel

³⁰ J. Śniadecki, *op. cit.*, s. 173. Zob. także: L. Mieroszewska, *op. cit.*, s. 499–500.

³¹ Madeyski, *op. cit.*, s. 36–50.

³² L. Mieroszewska, *op. cit.*, s. 493; E. Madeyski, *op. cit.*, s. 39. Zob. także cykl artykułów A. Stösela przytaczany w „Gazecie Lekarskiej” [dalej: „GL”] dotyczący kąpieli, również z dodatkiem ziół, czy minerałów (*O użyciu kąpieli u dzieci*, „GL” 1874, nr 13, s. 204–207; „GL” 1874, nr 14, s. 219–222; „GL” 1874, nr 15, s. 235–238; „GL” 1874, nr 1, s. 10–14).

w ciepłej wodzie (mycie mydłem i flanelkową szmatką) i z każdym miesiącem coraz chłodniejszej, by hartować ciało dziecka³³. Stanowczo przeciwko kąpielom noworodków w zimnej wodzie wypowiedali się L. Mieroszewska i E. Madeyski. Jednakże poranne i/lub wieczorne przemywanie ciała zimną wodą zalecały podręczniki do połowy XIX wieku³⁴, miało to właśnie hartować dziecko. Kąpiel niemowlęcia według L. Mieroszewskiej powinna odbywać się w jego pierwszym półroczu życia dwa razy dziennie w ciepłej wodzie, ale w przypadku jakiegokolwiek choroby, kąpiel powinna być zaprzestana, a ciało należy obmyć wilgotną gąbką³⁵. Najlepiej, kiedy kąpiel odbywała się porą wieczorową, gdyż dziecko można było od razu ułożyć do snu.

Sen stanowi *najsilniejsze posilenie niemowlęcia*, a jego długość powinna zależeć od potrzeb dziecka³⁶. Podręczniki i poradniki odradzają kładzenie dziecka do łóżka matki, choć jej bliskość jest dla niego najlepsza³⁷. Autorzy mówili o częstej śmierci dzieci uduszonych w łóżku przez własne matki³⁸, dlatego zalecali wkładanie dziecka do kołyski lub do osobnego łóżeczka znajdującego się blisko łóżka matki, a z dala od okien, drzwi czy pieca. Dziecko należy układać naprzemiennie na boku, gdyż dziecko ułożone na wznak może zadławić się pokarmem³⁹. Nie należy układać dziecka w pierzynach, zalecane są materace. Karygodnym jest usypianie dziecka różnymi miksturami, w tym gotowanie makówek⁴⁰.

Poradniki odradzają kołysania dziecka, gdyż może to prowadzić do wymiotów i zapalenia mózgu dziecka⁴¹. H. Terlecki pisał, iż dziecko należy kołysać w kołysce na boki i odradzał kołysanie z przodu do tyłu. Ten ruch przy kołysaniu pojawił się w innych krajach, gdzie upowszechniły się wózki pchane przez rodziców⁴².

Kolejne ważne zalecenia dotyczyły higieny jamy ustnej: po każdym karmieniu należało wymyć wewnątrz jamy ustnej dziecka, by usunąć resztki

³³ J. Dziarkowski, *op. cit.*, s. 165, 269; J. Śniadecki, *op. cit.*, s. 156; H. Terlecki, *op. cit.*, s. 193–194; T. Tripplin, *op. cit.*, s. 32–33; E. Madeyski, *op. cit.*, s. 21; Z. Kowerska, *op. cit.*, s. 16, 30–32.

³⁴ Ch. W. Hufeland, *Dobra rada dla matek w ważnych punktach fizycznego wychowania dzieci w pierwszych latach*, Kalisz 1808, s. 20–21; B. Rosenblum, *Kobieta, miłość i małżeństwo pod względem moralnym, fizycznym, dyetetyczno-lekarskim*, Warszawa 1844, s. 103.

³⁵ L. Mieroszewska, *op. cit.*, s. 492.

³⁶ H. Terlecki, *op. cit.*, s. 216; por. E. Madeyski, *op. cit.*, s. 24–25.

³⁷ H. Terlecki, *op. cit.*, s. 216; Z. Kowerska, *op. cit.*, s. 26; E. Madeyski, *op. cit.*, s. 27.

³⁸ Prawo pruskie już pod koniec XVIII w. zabraniało matkom i mamkom zabierania dzieci do łóżka, jeśli te nie ukończyły dwóch lat. Kobiety dopuszczające się takich zachowań miały być karane więzieniem lub karą cielesną. *Powszechne prawo krajowe...*, cz. 2, t. 2, s. 608.

³⁹ H. Terlecki, *op. cit.*, s. 209–210; Dziarkowski, *op. cit.*, s. 166.

⁴⁰ Z. Kowerska, *op. cit.*, s. 26, 31; E. Madeyski, *op. cit.*, s. 26.

⁴¹ Dziarkowski, *op. cit.*, s. 185–186; Z. Kowerska, *op. cit.*, s. 27; T. Tripplin, *op. cit.*, s. 37–38; E. Madeyski, *op. cit.*, s. 22–24.

⁴² H. Terlecki, *op. cit.*, s. 211–212.

pokarmu i nie rozwijały się „grzybki (aphtae)”⁴³. Afty mogły powstawać także, jeśli dziecko usypiało przy piersi matki. Z. Kowerska zalecała za lekarami codzienne płukanie ust oraz mycie zębów dziecka miękką szczoteczką. Za najlepszy proszek do zębów uważano oczyszczoną i zmieloną kredę, którą należało kupić w aptece⁴⁴. Należało także dbać o czystość naczyń, w jakich są przygotowywane posiłki dla dzieci, a także z jakiego materiału są wykonane, (np. butelki do mleka i smoczki)⁴⁵.

Ubiór niemowlęcia powinien być luźny, niekrępujący ruchów, ale też stosowny do warunków pogodowych i pór roku⁴⁶. Latem powinna to być koszula z długimi rękawami, z tyłu rozpruta, a na głowę powinno się zakładać lekką czapkę. Zimą szyja powinna być otulona chusteczką, dziecko ma nosić koszulkę, wełnianą sukienkę, pończochy na nóżki, watawą czapkę bez szwów. Odzież dziecięca musi się różnić od tej dla dorosłych, ale do drugiego roku życia nie musi być różnicy w stroju, co do płci. Odzież natomiast musi być czysta. Dzieci nie powinny nosić odzieży z futer, czapek z barankami⁴⁷. Niemowlę musi mieć także pieluchy chroniące przed moczem i „wyrzutami”. Pieluchy należy często zmieniać, a brudne części ciała należy mokrą ściereczką oczyścić, a następnie osuszyć. Na początku stulecia przestrzegano jeszcze przed powijaniem, czyli krępowaniem ciała niemowlęcia szeroką taśmą. Ważne było trzymanie noworodka przez opiekuna: jedną rękę kładziono pod kark, drugą pod krzyż dziecka⁴⁸.

H. Terlecki odradzał obcinanie dziecku włosów, gdyż *tą drogą są wydalone z ciała szkodliwe pierwiastki, których pozostanie wielu chorobom początek dawać*⁴⁹. Higieniści podkreślali znaczenie warunków mieszkaniowych dla zdrowia dziecka – pokój dziecięcy powinien znajdować się od strony południowej, powinien być obszerny, nasłoneczniony, wietrzony, bez wilgoci. Piec znajdujący się w pokoju musi być zabezpieczony, by dziecko nie mogło do niego dojść⁵⁰. W pokoju dziecięcym nie należy suszyć brudnej bielizny i pieluch, ani przetrzymywać nocników. Niestety rzeczywistość była zgoła odmienna: często mieszkania były niskie, ciemne, ze złymi piecami, wilgotne i zimne.

⁴³ H. Terlecki, *op. cit.*, s. 204. Por. J. Dziarkowski, *op. cit.*, s. 122.

⁴⁴ Z. Kowerska, *op. cit.*, s. 29. A. Bołdyrew w swojej monografii dotyczącej matki i dziecka w XIX w. pisze, iż higiena jamy ustnej była niemal całkowicie zaniedbana (s. 82), ale problem ten pojawiał się jednak na stronach ówczesnych poradników.

⁴⁵ J. Dziarkowski, *op. cit.*, s. 206.

⁴⁶ H. Terlecki, *op. cit.*, s. 205.

⁴⁷ J. Dziarkowski, *op. cit.*, s. 254–255. Zob. szerzej na ten temat: A. Bołdyrew, *op. cit.*, s. 88–89.

⁴⁸ J. Dziarkowski, *op. cit.*, s. 128–130, 136; H. Terlecki, *op. cit.*, s. 207–208.

⁴⁹ H. Terlecki, *op. cit.*, s. 207.

⁵⁰ E. Madeyski, *op. cit.*, s. 28–30. Por. zalecenia F. Hechella, który podkreślał znaczenie stanu domostw dla zdrowia dzieci (*O koniecznej potrzebie polityki lekarskiej*, „Rocznik Wydziału Lekarskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim” 1842, t. 5, s. 110).

KARMIEŃIE NIEMOWLĘCIA

KARMIEŃIE PIERSIĄ

W XIX wieku karmienie piersią było zalecane powszechnie przez lekarzy w Europie i tym samym na ziemiach polskich⁵¹. Coraz częściej pojawiały się artykuły medyczne na temat wyższości karmienia piersią nad żywieniem niemowlęcia pokarmem zastępczym⁵². Także akty prawne zajęły się tym zagadnieniem: § 67 pruskiego prawa mówił, iż *zdrowa matka sama swe dziecko karmić powinna*, a długość karmienia zależy od woli ojca (§ 68)⁵³. Wśród argumentów przemawiających za karmieniem naturalnym wymieniano: obowiązek religijny, narodowy, obowiązek wobec własnego dziecka, a także aspekty medyczne i emocjonalne. Podczas karmienia rodziła się więź między matką a dzieckiem, poprawiała się cera matki. Obok rozkładu chemicznego mleka kobiecego i zwierzęcego, który to wskazywał na korzyści płynące dla dziecka właśnie z pokarmu matki, wymieniano także inne argumenty: szybsze obkurczenie się macicy niż u kobiet niekarmiących, niższa zachorowalność na raka macicy i piersi⁵⁴. Poza tym, pod koniec analizowanego okresu, odkryto kolejny ważny argument: ciała odpornościowe znajdujące się w mleku kobiecym⁵⁵.

To, co zostało potwierdzone w laboratoriach, na początku XIX wieku było intuicyjnie wyczuwane. Np. J. Dziarkowski tak zachwalał mleko kobiece: *ma coś szczególnego, ożywiającego, ulotnego, dziwnie siłki dziecięcia wzmacniającego, że przez tęż własność i przymiot dzielniey żywi iak mleko zwierzęce, zasługuie zatym z tey dobroci na pierwszeństwo nad wszystkie inne karmienia sposoby*⁵⁶. Autorzy prac byli zgodni, co do wyższości mleka matki nad każdym innym pokarmem, lecz przedmiotem dyskusji stały się: moment pierwszego karmienia, częstotliwość przystawiania dziecka do piersi matki, długość karmienia oraz moment odstawienia dziecka od piersi.

⁵¹ S. Silska, *Ewolucja poglądów na żywienie niemowląt w XIX i XX w.*, praca doktorska, Poznań 2013, s. 37, <http://www.wbc.poznan.pl/Content/304349/index.pdf>. Wśród XIX-wiecznych autorów zalecających karmienie piersią należy wymienić: J. Śniadeckiego, J. P. Harla, H. Terleckiego, J. Dziarkowskiego, T. Triplina, E. Madeyskiego, W. Seredyńskiego, L. Bączkiewicz.

⁵² H. Terlecki, *op. cit.*, s. 201. Liczne artykuły na łamach „Gazety Lekarskiej”, czy „Przeglądu Lekarskiego”.

⁵³ *Powszechne prawo krajowe dla państw pruskich*, cz. 2, t. 1, Poznań 1826, s. 154.

⁵⁴ E. Madeyski, *op. cit.*, s. 13.

⁵⁵ W 1892 r. Paul Ehrlich wskazał, że odporność jest przekazywana niemowlęciu w mleku matki.

⁵⁶ J. Dziarkowski, *op. cit.*, s. 217–218.

Pierwsze karmienie

Precyzyjny opis tego ważnego momentu w życiu dziecka i matki podał T. Matecki:

Natura obdarzyła dla tego matki piersiami, które najstosowniej dla jej dziecka wydają pokarm, tak z drugiej strony też natura obdarzyła nowonarodzone dzieci siłą ssania, tak, iż przyłożone do piersi, obejmują zrazu czysto instynktowo, a później wyćwiczone brodawkę ustami, podkładają pod nią język w żłobek złożony, przyciskają ją równocześnie do podniebienia i wciągają w siebie, jak gdyby ją połknąć chciały; przez takowe poruszenie, powstaje próżnia w gąbce dziecięcia, do której pierś wezbrana już dlatego samego wytryskuje mleko⁵⁷.

Publikacje z początku XIX wieku mówią o szkodliwości colostrum, czyli pierwszego mleka i zalecały przystawianie do piersi dopiero od trzeciej doby życia dziecka, inne, po ustaniu „febry pokarmowej”, czyli po 3–4 dniach od porodu⁵⁸. Późniejsze prace zalecały przystawienie dziecka do piersi, kiedy to matka chwilę odpocznie po porodzie, inni precyzowali ten moment na 4–6 godzin, inni 12 godzin po porodzie i tylko brak pokarmu mógł uzasadniać podanie pokarmu zastępczego⁵⁹. Takie przystawianie dziecka naprzemiennie do każdej piersi od pierwszych chwil jego życia zapobiegało bólowi piersi, a dziecko powinno samo odsunąć się od piersi matki⁶⁰. Jakość mleka matki (barwa, zapach, konsystencja) zależała od diety kobiety, dlatego wszyscy wskazywali na potrawy, które są wskazane (np. rosółki, woda) lub zabronione (np. potrawy ciężkostrawne lub wzdymające) dla kobiet karmiących.

CZĘSTOTLIWOŚĆ KARMIENIA I JEGO DŁUGOŚĆ

Zalecane w pierwszej połowie XIX wieku karmienie na żądanie zaczęło ustępować karmieniu o stałych porach. Zalecano w pierwszych tygodniach życia noworodka początkowo karmienie co 2 godziny, następnie po paru tygodniach co 3 godziny. Motywowano to, w oparciu o badania naukowe, czasem potrzebnym

⁵⁷ T. T. Matecki, *Poradnik dla młodych matek czyli fizyczne wychowanie dzieci w pierwszych siedmiu latach*, Poznań 1848, s. 39.

⁵⁸ To przekonanie o szkodliwości pierwszego mleka matki, tzw. siary, pojawiło się już w starożytności. S. Silska, *op. cit.*, s. 40; M. Krawczyński, *Poglądy na żywienie niemowląt w starożytności*, „Pediatria Polska” 2009, nr 84, s. 192–196.

⁵⁹ J. Dziarkowski, *op. cit.*, s. 105–106; H. Terlecki, *op. cit.*, s. 196; T. Trippin, *op. cit.*, s. 34–35. Por. A. Bołdyrew, *op. cit.*, s. 56.

⁶⁰ J. Dziarkowski, *op. cit.*, s. 218; H. Terlecki, *op. cit.*, s. 199; T. Trippin, *op. cit.*, s. 35.

na strawienie przyjętej porcji. Inni zalecali karmienie co 3–4 godziny, a słabsze niemowlęta co 2 godziny, aż do czasu wzmocnienia organizmu⁶¹.

Długość karmienia wyłącznie mlekiem wg różnych autorów miała trwać od 2–3 miesięcy do 5–6 miesięcy, a później należy je uzupełniać innymi pokarmami (rosół, papki), ale i tak karmienie piersią nie miało przekraczać 8–12 miesięcy, gdyż *dawanie piersi do roku drugiego lub trzeciego [...] nie tylko jest próżne i niepotrzebne, lecz i dla matki może być szkodliwe*⁶². Generalnie poradniki zalecały odstawienie dziecka od piersi, kiedy dziecko będzie miało kilka zębów i będzie mogło gryźć pokarm.

W czasie karmienia piersią dziecka, kobieta w powszechnym mniemaniu nie mogła zajść w ciążę: *niewiasty same karmiące pospolicie czasów miesięcznych nie mają i trudniej w ogólności zastępują*, ale M. Mianowski podkreślał, że mogło dojść także w takich sytuacjach do „zastąpienia”⁶³. Dlatego też zalecano, by w okresie karmienia dziecka kobieta nie spółkowała, tym bardziej, że mogło to wpłynąć na jakość mleka.

Nie każda matka mogła lub chciała karmić. Wśród powodów, dla których matka nie karmiła, wymieniano: słabość kobiety wywołaną chorobą (np. suchooty, szkorbut, niedokrwistość, cholera), owrzodzenie piersi, upośledzenie brodawek, wiek kobiety powyżej 40 lat, osłabienie nerwowe, konieczność udania się do pracy, złe warunki socjalno-ekonomiczne, emancypację kobiet oraz wygodę kobiet zamożnych, które wołały wynająć mamkę⁶⁴.

MAMKI

W XIX wieku można wyróżnić mamki pracujące dla bogatej rodziny lub dla przytułku, sierocińca czy zakładu przyszpitalnego. Mamka-służąca miała wysoką pozycję w służbie domowej i była niejako świadectwem bogactwa i dobrych manier kobiety ją najmującej⁶⁵. Z kolei w swoich domach pracowa-

⁶¹ Za: S. Silska, *op. cit.*, s. 43; por. H. Terlecki, *op. cit.*, s. 199.

⁶² J. Dziarkowski, *op. cit.*, s. 218. Por. M. Mianowski, *op. cit.*, s. 172; H. Terlecki, *op. cit.*, s. 204; T. Tripplin, *op. cit.*, s. 35–36; W. Ściborowski, *Poradnik dla niewiast wiejskich, jak się mają zachować podczas brzemienności, podczas porodu, połogu oraz jak dzieci ze względu na ich zdrowie chować należy*, Warszawa 1866, s. 34; B. Rosenblum, *op. cit.*, a. 107; Z. Kowerska, *op. cit.*, s. 24–25.

⁶³ M. Mianowski, *op. cit.*, s. 105.

⁶⁴ *O brzemienności*, „Dziennik Zdrowia dla Wszystkich Stanów” 1801, nr 3, s. 329; T. T. Matecki, *op. cit.*, s. 110–111; E. Madeyski, *op. cit.*, s. 22; S. Jerzykowski, *O najpierwszym pokarmie dzieci przez prof. Rehrera*, „GL” 1875, nr 9, s. 139; I. Gr., *Matka i dziecko w Towarzystwie higienicznym*, „Kurjer Warszawski” 1899, nr 69, s. 2. Dopiero na początku XX w. powstały na ziemiach polskich instytuty, które zajmowały się gromadzeniem mleka kobiecego i rozdzielania go wśród ubogich niemogących karmić matek.

⁶⁵ A. Bołdyrew, *op. cit.*, s. 71.

ły również kobiety karmiąc cudze dzieci, ale już za niższe wynagrodzenie. Zatrudniały je osoby prywatne (raczej biedniejsze) lub różne instytucje zajmujące się opieką nad niemowlętami. Kobiety najmujące się do tej pracy były najczęściej bardzo biedne i praca ta dawała im szansę na przeżycie, ale często nie ich własnym dzieciom.

Mamką mogła zostać zdrowa kobieta, w wieku zbliżonym do wieku matki, najlepiej 20–30 lat, maksymalnie 36 lat, która sama już odchowiała co najmniej dwoje własnych dzieci⁶⁶. Wybór mamki musiał być dokonywany bardzo ostrożnie i nie należało zdawać się w tej kwestii na opinie znajomych, bowiem wraz z jej mlekiem dziecko miało „odziedziczyć życie lub śmierć, zdrowie lub chorobę, cnotę lub wady moralne”⁶⁷. W świetle prawa z 1818 roku w Królestwie Polskim mamki, które tały chorobę zakaźną, podlegały aresztowi od 8 dni do 3 miesięcy (art. 355)⁶⁸. Dlatego też mamki powinny być zrzeszane w instytutach (kantorach mamek), które podlegałyby nadzorowi policyjnemu. Kantory mamek miały na celu objęcie ich rejestracją, zbadanie pod kątem zdrowia oraz karanie w przypadku złego prowadzenia się w czasie karmienia, a tym samym zapobieżenie przyjmowaniu do pracy kobiet chorych i podmienianiu dzieci⁶⁹. Mamki mogły karmić cudze dzieci tylko w przypadku ich osierocenia i po stwierdzeniu przez medyka dobrego stanu ich zdrowia⁷⁰.

Mamka powinna być na odpowiedniej dla osób karmiących diecie i nie powinna w tym czasie spółkować, gdyż mogła zajść w ciążę, a to wpływało na jakość mleka. Mamek nie powinno się dziecku zmieniać, ale niekiedy należy, jeśli okazuje się „złą kobietą”. Mamki w różny sposób oszukiwały, np. podawały, że karmią piersią, podczas gdy karmiły dzieci rozmiękczone chlebem, ukrywały choroby weneryczne, a chcąc przespać noc, podawały dzieciom szkodliwe substancje, jak np. mleko makowe⁷¹.

⁶⁶ Według poradników i podręczników powstałych na początku XIX w. miały zdarzać się przypadki, gdzie różne osoby mogły karmić dziecko piersią (nawet mężczyźni sic!), jeśli tylko wystarczająco mocno tego chcieli. Kilka przykładów przytoczył T. Matecki za zagranicznymi pismami: babcia przystawiła do własnej piersi i nakarmiła płaczącego wnuka, ośmioletnia dziewczynka brata, a ojciec dziecko. T. Matecki, *op. cit.*, s. 21. Zob. również: J. Dziarkowski, *op. cit.*, s. 155; H. Terlecki, *op. cit.*, s. 233; E. Madeyski, *op. cit.*, s. 14.

⁶⁷ H. Terlecki, *op. cit.*, s. 232.

⁶⁸ *Prawo Kodexu karzącego dla Królestwa Polskiego*, „Dziennik Praw Królestwa Polskiego”, t. 5, Warszawa 1818, s. 192.

⁶⁹ F. Hechell, *op. cit.*, s. 124; J. P. Harl, s. 85; L. Paprocki, *Opieka nad dziećmi opuszczonymi i dom podrzutków w Warszawie*, Warszawa 1871, s. 57; T. Sioda, M. Krawczyński, *Mamka i jej rola w ewolucji sposobów żywienia niemowląt*, „Pediatria Polska” 2012, t. 87, nr 2.

⁷⁰ F. Hechell obliczył stosunek śmiertelności dzieci karmionych przez matkę do śmiertelności dzieci karmionych przez mamkę na 3 do 5 (*op. cit.*, s. 123–124). Por. J. P. Harl, *op. cit.*, s. 84–85; F. Skarbek, *Nauka policyi. Wykłady na Uniwersytecie Warszawskim* (rękopis powstały w latach 20. XIX w., dostępny on-line na fbc.pionier.net.pl), s. 50.

⁷¹ H. Terlecki, *op. cit.*, s. 245. Por. J. Dziarkowski, *op. cit.*, s. 155–159.

POKARM ZASTĘPCZY

Żywnienie zastępcze niemowląt zajmuje szczególne miejsce. Z jednej strony, przez długie wieki nie poświęcano mu szczególnej uwagi i nie podchodzono do niego w sposób naukowy. Z drugiej zaś strony, już w czasach starożytnych trafić można na zalecenia dotyczące karmienia najmłodszych dzieci. Pierwsze naukowe próby oceny karmienia niemowląt i określenie żywienia optymalnego datują się na drugą połowę XVIII wieku⁷². Impulsem do bardziej szczegółowego spojrzenia na ten problem było spostrzeżenie, że bardzo wysoka umieralność niemowląt istotnie zależy od sposobu ich żywienia⁷³. Od połowy XIX wieku pojawiały się liczne prace podające statystyki śmiertelności niemowląt karmionych piersią i żywionych pokarmem zastępczym, przy czym wskaźniki zgonów dzieci karmionych pożywieniem zastępczym były kilkakrotnie wyższe niż wskaźniki dzieci karmionych mlekiem matki⁷⁴. Ale zdając sobie sprawę z konieczności karmienia zastępczego, L. Dudrewicz podkreślał, że wynalezienie odpowiedniego środka pożywienia dla niemowląt stanowi bez wątpienia najważniejsze zadanie pediatrii⁷⁵.

Od starożytności w karmieniu zastępczym wykorzystywano mleko ośle, kobyłę, krowie, kozie, kłacze⁷⁶. Najtańsze i w związku z tym najpopularniejsze mleko krowie musiało być świeże i nie mogło pochodzić codziennie od innej krowy. Ważne jest, by zwierzę pasło się na łące i jadło trawę, a nie inne rośliny, które mogą szkodzić jakości mleka⁷⁷. Mleko podawano początkowo z glinianych naczyń lub rogów zwierząt, później zalecano karmienie łyżeczką, którą łatwo umyć. Popularne było także podawanie mleka w szklanej butelce zamkniętej korkiem z wydrążoną dziurką, przez którą wprowadza się do środka rurkę zakończoną gąbkę. Dziecko ssało nasączoną mlekiem gąbkę⁷⁸.

⁷² P. Wysokiński, M. Wysokińska, A. Kordek, *Ludowe zabobony i przesady czy racjonalne metody żywienia noworodków i niemowląt w końcu XVIII i XIX stulecia?*, „Pediatria Polska” 2012, nr 87, s. 422–427; S. Silska, *op. cit.*, s. 9.

⁷³ Już w I połowie XIX w. F. Hechell podkreślał także, że ubodzy ludzie na skutek złego odżywiania mają słabe dzieci, które rzadko dożywają młodzieńczego wieku (*op. cit.*, s. 91).

⁷⁴ L. Dudrewicz, L. Dudrewicz, *Przyczynek do nauki o wpływie, jaki wywiera sztuczne karmienie na zdrowie niemowląt*, „GL” 1868, nr 7, s. 98. Por. B. Rosenblum, *op. cit.*, s. 108.

⁷⁵ L. Dudrewicz, *op. cit.*, s. 97.

⁷⁶ *Trudno oznaczyć jakiego zwierza mleko najlepiej zastąpić potrafi mleko matki, mleko ośle i kłacze jako najbliższe wedle rozbioru chemicznego przystępujące do mleka niewiast zastugiwałyby przed innymi na pierwszeństwo*. H. Terlecki, *op. cit.*, s. 202; por. M. Mianowski, *op. cit.*, s. 174–175; L. Dudrewicz, *op. cit.*, s. 97; S. Jerzykowski, *O najpierwszym pokarmie... (dokończenie)*, „GL” 1875, nr 10, s. 152.

⁷⁷ E. Madeyski, *op. cit.*, s. 18. Por. *Wiadomości bieżące*, „GL” 1874, nr 14, s. 223.

⁷⁸ J. Dziarkowski, *op. cit.*, s. 235–236; E. Madeyski, *op. cit.*, s. 20.

Późniejsze prace, na podstawie obserwacji, a później na podstawie analiz chemicznych składu mleka, odradzały karmienie samym mlekiem, a zalecały rozcieńczanie wodą, później proponowano także różne mieszanki na bazie mleka. Mleko zagęszczano i słodzono trzcina cukrową⁷⁹. Upowszechniła się na ziemiach polskich pochodząca z terenów niemieckich zupa słodowa Liebiga, która była pierwszą komercyjną mieszanką powstałą w latach sześćdziesiątych XIX wieku. Kolejnym takim preparatem dla niemowląt była tzw. mączka Nestle'go wyprodukowana przez szwajcarskiego przedsiębiorcę i chemika Henrie'go Nestle⁸⁰.

Przełomem było wprowadzenie w XIX wieku pasteryzacji⁸¹, a następnie sterylizacji mleka zwierzęcego w oparciu o dostępną wówczas wiedzę bakteriologiczną. W latach osiemdziesiątych XIX wieku w Stanach Zjednoczonych produkowano już masowo mleko skondensowane z dużą ilością cukru. Zmiany w karmieniu zastępczym spowodowały powolny, później (w XX w.) zdecydowanie szybszy spadek liczby dzieci karmionych w pierwszym półroczu życia wyłącznie piersią.

Wymienione wyżej porady skierowane były przez lekarzy i higienistów do rodziców, omawiały rozwój niemowlęcia, dawały zalecenia dotyczące karmienia. Poniżej zostaną omówione kolejne kodeksy prawne stanowiące o ochronie życia niemowląt, a następnie przedstawiony zostanie rozwój opieki medycznej niemowląt, powstanie pediatrii oraz szpitali dziecięcych. Obszary te w znacznej mierze należeć będą do woli panujących, czyli państwa.

ŚMIERĆ POZORNA

Ważnym aspektem rozwoju wiedzy medycznej było zdiagnozowanie śmierci pozornej noworodka. Lekarze zauważyli, że dziecko, które z pozoru wydaje się martwe po porodzie, może żyć i należy dokonać wszelkich starań, by to sprawdzić. Dziecko takie należy wykąpać w wodzie z winem

⁷⁹ W II połowie XIX w. Rzepecki we wstępie do pracy J. Śniadeckiego pisał, iż nie ma potrzeby rozcieńczania mleka wodą. Za: S. Silska, *op. cit.*, s. 67–68. Por. S. Jerzykowski, *O najpierwszym pokarmie... (dokończenie)*, s. 153.

⁸⁰ J. v. Liebig, *Suppe für Säuglinge. Mit Nachträgen in Beziehung auf ihre Bereitung und Anwendung*, Brannschweig 1866. Na ziemiach polskich zalecały jej stosowanie takie osoby jak: prof. Hoyer i prof. Fudakowski. Na podstawie własnych obserwacji odradzały jej podawanie L. Dudrewicz (*Przyczynek do nauki... (dokończenie)*, „GL” 1868, nr 9, s. 136); S. Jerzykowski, *O najpierwszym pokarmie... (dokończenie)*, s. 154; H. Fudakowski, *Zupa Liebig'a dla dzieci, jej przyrządzenie i skuteczność*, „GL” 1867, nr 3, s. 459–462.

⁸¹ O. Bujwid, *Bakteryjologiczne badania warszawskiego mleka i kilka słów o potrzebie wyjąławiania*, „GL” 1890, nr 9, s. 175–176; L. Nencki, J. Zawadzki, *Przyrząd do domowego wyjąławiania mleka*, „GL” 1891, nr 49, s. 974–979.

lub zaaplikować mu lewatywę z środkami ocucającymi, można także nie zawiązywać sznurka pępowinowego, by napłynęła do jego organizmu jeszcze krew pępowinowa, nacierać ciało spirytusem, oczyścić buzię z szlamu, który utrudnia oddychanie, wdmuchiwać powietrze w usta dziecka. Wszelkie działania mające na celu przywrócenie oznak życia u dziecka należy wykonywać cierpliwie do trzech godzin⁸².

Instrukcja Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych Królestwa Polskiego z 1859 roku zalecała w takich przypadkach: spuszczenie do dwóch łyżek krwi pępowinowej, skropienie zimną wodą twarzy noworodka, obmycie ciała w wodzie z rumiankiem, wdmuchiwanie powietrza w usta oraz podkładanie pod nos intensywnie pachnących: chrzanzu, cebuli lub octu. Pod koniec stulecia zalecano przeprowadzanie akcji reanimacyjnej: sztuczne oddychanie, uciskanie klatki piersiowej, uderzanie dziecka w pośladki⁸³.

PRAWO NA STRAŻY ŻYCIA DZIECKA

DZIECIOBÓJSTWO

Zabijanie nowonarodzonych dzieci przez kobiety, najczęściej niezamężne, było zjawiskiem dość powszechnym. Dziecko było świadectwem ich hańby i jeżeli wcześniej nie doprowadziły do poronienia, po porodzie dziecko często porzucały lub zabijały. Państwo tym problemem jakoś się nie interesowało, dopóki oświeceniowi władcy nie zmienili swego stosunku do poddanych, którzy stali się kapitałem państwa. Liczba ludności zaczęła stanowić o jego sile i znaczeniu. W Prusach prawo zaczęło odchodzić od karania kobiety za dzieciobójstwo śmiercią w XVIII wieku i zamieniono ją na inne kary, np. więzienia, chłosty. Nie skazywano matki na karę śmierci, jeśli doszło do zbrodni w afekcie (za zabójstwo z premedytacją nadal karano śmiercią)⁸⁴. Karę więzienia, a nie śmierci, za dzieciobójstwo, przewidywał dopiero kodeks karny Prus z 1851 roku (§ 180)⁸⁵. Karze podlegać miały także osoby, które znęcały się nad ciężarną, niezamężną kobietą lub nakłaniały ją do dzieciobójstwa. Mężczyźni często bezkarnie nie przyznawali się do ojcostwa, co również mogło prowadzić do tragedii osamotnionej kobiety. Pra-

⁸² J. Szymkiewicz, *op. cit.*, s. 5–8; J. Dziarkowski, *op. cit.*, s. 177–181; F. Skarbek, *op. cit.*, s. 54–55; F. Hechell, *op. cit.*, s. 78–80, 150, 166; H. Terlecki, *op. cit.*, s. 191; E. Madeyski, *op. cit.*, s. 9.

⁸³ A. Bołdyrew, *op. cit.*, s. 55.

⁸⁴ Zob. ks. Z. Kropidłowski, *Troska o matkę i dziecko w pruskim dokumencie życia społecznego z końca XVIII w.*, „Studia Gdańskie” 2011, t. 28, s. 304; A. Księżopolska-Breś, *op. cit.*, s. 13.

⁸⁵ *Kodex karny dla państw pruskich z roku 1851*, Warszawa 1862, s. 71.

wo pruskie także ten aspekt wzięło pod uwagę i mężczyzna (z wyjątkami) musiał uznać dziecko, a jeżeli tego nie uczynił, a udowodniło mu się stosunki z matką dziecka, podlegał karze (§ 973)⁸⁶.

Późniejsze przepisy: austriacka ustawa karna z 1852 roku oraz niemiecki kodeks karny z 1871 roku traktowały dzieciobójstwo jako zbrodnię, ale szczególnie, jeśli dokonała jej matka, szczególnie w przypadku dziecka nieślubnego⁸⁷. Prawo karne Królestwa Polskiego z 1818 roku skazywało matkę za umyślne zabicie dziecka małżeńskiego na karę dożywotniego więzienia, a dziecka nieślubnego na karę więzienia od 10 do 20 lat (art. 122)⁸⁸. Tak więc w przeciągu XIX wieku kodeksy karne państw zaborczych w zasadzie winiły za dzieciobójstwo matkę, której groziło za to więzienie od kilku lat nawet do dożywocia⁸⁹. Zaniechano wymierzania kary śmierci, która wcześniej nie sprawdziła się jako środek prewencyjny. Kobiętę należało raczej przekonać, by urodziła dziecko, nawet to niechciane, a nie je zbijała.

Zidentyfikowanie dzieciobójstwa jako problemu kobiet niezamężnych, miało swoją konsekwencję w zakładaniu różnych instytucji zajmujących się niemowlętami i dziećmi, a także brzemiennymi kobietami. Powstawać zaczęły w XIX wieku domy położowe, które przyjmowały wszystkie chętne i biedne kobiety ciężarne, bez względu na ich stan cywilny. Kobieta miała prawo zdecydować o losie urodzonego dziecka: oddać je lub pozostawić przy sobie⁹⁰. Zapis o domach położowych dla samotnych kobiet znalazł się już w prawie pruskim z 1794 roku (§ 894, 895), a w miejscach, gdzie takiego domu nie ma, darmową pomocą miały służyć akuszerki⁹¹. Dobrze wyposażone i urządzone domy położowe powinny zachęcić kobiety ubogie oraz żyjące we wstydzie do urodzenia dziecka. Ciężarne powinny także zapracować na fundusze, które będą im później potrzebne⁹². Fryderyk Skarbek, który zajmował się problemem, wskazał na doświadczenia francuskie oraz pruskie, gdzie powstanie takich instytucji zmniejszyło znacząco przypadki dzieciobójstwa⁹³.

Ochrona życia dziecka obejmowała nie tylko ochronę tuż po urodzeniu, ale także jeszcze przed urodzeniem, od momentu jego poczęcia (§ 10). Pruskie prawo z 1794 roku przewidywało także karę dla kobiety za „utajony”

⁸⁶ *Powszechne prawo krajowe dla państw pruskich*, cz. 2, t. 1, Poznań 1826, s. 133.

⁸⁷ A. Księżopolska-Breś, *op. cit.*, s. 20.

⁸⁸ *Prawo Kodexu karzącego dla Królestwa Polskiego*, „Dziennik Praw Królestwa Polskiego”, t. 5, Warszawa 1818, s. 37, 68.

⁸⁹ Zob. szerzej: A. Księżopolska-Breś, *op. cit.*, s. 20–21.

⁹⁰ F. Skarbek, *op. cit.*, s. 16–17.

⁹¹ *Powszechne prawo krajowe dla państw pruskich*, cz. 2, t. 2, Poznań 1826, s. 630.

⁹² F. Skarbek, *Nauka Policji. 1827/1828. Wykłady na Uniwersytecie Warszawskim*, (rękopis), s. 38.

⁹³ *Ibidem*, s. 50.

poród, w wyniku którego doszło do śmierci dziecka (bez asysty akuszerki lub „czcigodnej matrony”, § 949)⁹⁴. Również *Kodeks karzący* Królestwa Polskiego w artykule 130 nakładał karę od 3 do 10 lat więzienia za spędzenie płodu, a za sam zamiar karę od 8 dni do 3 miesięcy domu poprawy (art. 322). Zatajenie ciąży lub niewezwanie do porodu akuszerki groziło karą aresztu od 8 dni do 3 miesięcy (art. 324), z kolei zatajenie tych informacji przez inne osoby groziło karą pieniężną (art. 325). *Kodeks kar głównych i poprawczych* Królestwa Polskiego karał ciężkim robotami w kopalniach (15–20 lat) za zabiciu kobiety ciężarnej (art. 924), a za spędzenie ciąży groziło kobiecie pozbawienie wszelkich praw i wygnanie na Syberię (art. 934)⁹⁵. Prawodawca czynił zatem nadal zabiegi, by ciąża nie była usuwana, w postaci odstrasżających kar, ale nie groził już za to karą śmierci.

Karze podlegało również porzucanie niemowląt. Prawo karne z 1818 roku zaliczało ten czyn do zbrodni (art. 63). Za porzucenie dziecka i skazanie go na śmierć groziła kobiecie kara więzienia od 3 do 10 lat (art. 134). Za porzucenie dziecka w miejscu publicznym orzekać miano łagodniejszą karę: zamknięcie w domu poprawy od 8 dni do 3 miesięcy, a jeśli doszło do śmierci dziecka od 3 do 12 miesięcy (art. 326). Zatem w tym ostatnim zapisie państwo niejako dawało przyzwolenie do podrzucania dzieci do instytucji publicznych i tym samym brało porzucone dzieci pod opiekę⁹⁶. Przepisy karne Królestwa Polskiego z 1846 roku przewidywały za porzucenie nieślubnego noworodka karę zesłania na Syberię na 1–2 lata (art. 932)⁹⁷. Równie wysokie kary za ten czyn przewidziano w kodeksie karnym Prus z 1851 roku (kara więzienia do lat 10, § 138)⁹⁸.

Przepisy pruskie klasyfikowały dzieci, czyli również niemowlęta na uznane za małżeńskie i nieślubne, różnicując je prawnie. Dziecko małżeńskie to takie, które urodziło się w związku małżeńskim oraz do 302 dni po śmierci małżonka (§ 1, § 19). Dziecko z prawego łóża nosiło nazwisko ojca (§ 58), z nieprawego matki (§ 640)⁹⁹. Według prawa kobieta ma opiekować się dzieckiem (także po rozwodzie) do czwartego roku życia dziecka (§ 94) i nie można jej go odebrać, chyba że dopuściłaby się złych zachowań.

⁹⁴ *Powszechne prawo kraiowe dla państw pruskich*, cz. 1, t. 1, Poznań 1826, s. 18; *Powszechne prawo kraiowe...*, cz. 2, t. 2, s. 639.

⁹⁵ *Kodeks kar głównych i poprawczych*, Warszawa 1847, s. 665, 675.

⁹⁶ *Prawo Kodexu karzącego dla Królestwa Polskiego*, „Dziennik Praw Królestwa Polskiego”, t. 5, Warszawa 1818, s. 37, 68, 72–74, 175–179.

⁹⁷ *Kodeks kar głównych i poprawczych*, Warszawa 1847, s. 671.

⁹⁸ *Kodex karny dla państw pruskich z roku 1851*, Warszawa 1862, s. 60.

⁹⁹ *Powszechne prawo kraiowe dla państw pruskich*, cz. 2, t. 1, Poznań 1826, s. 146, 148, 153, 229.

Prawo krajowe nakładało także na zabójcę obowiązek łożenia na dziecko osoby zabitej (§ 103, 104)¹⁰⁰. Rozdział „O Poddanych włościanach” stanowił, że *dzieci poddanych rodziców stają się poddanymi Państwa, któremu rodzice w czasie urodzenia byli podlegli* (§ 93)¹⁰¹. Dziecko urodzone z wolnego męża, a żony poddanej staje się uwolnione z poddaństwa (§ 95), ale jeśli rodzice pozostają bez ślubu, wówczas dziecko przejmuje stan matki. Właściciele byli zobowiązani do opieki nad dziećmi swoich poddanych, a w przypadku ich sieroctwa nakładano na nich obowiązek utrzymania (§ 125, 127). Jeśli jednak nie chcieli się nimi opiekować i oddali je do publicznych instytucji, tracili do nich prawo (§ 129).

Objęcie opieką dzieci, spowodowało konieczność ich rejestracji. Nie opiekowano się tylko na zapisach dokonywanych w księgach w parafiach różnych wyznań. *Od pierwszej (...) chwili przyjścia na świat dziecka, rozciąga Prawo nad niem swą opiekę i zabezpiecza mu w akcie urodzenia prawa jego stanu*¹⁰². Artykuł 95 *Kodeksu cywilnego Królestwa Polskiego* z 1825 roku nakazywał każde dziecko do ośmiu dni po urodzeniu okazać właściwemu duchownemu w parafii (bez względu na wyznanie) lub urzędnikowi, który sporządzi akt urodzenia¹⁰³. Duchowny jak i urzędnik musieli dziecko zobaczyć osobiście, by zweryfikować podane przez rodziców dane. Zobowiązano także w art. 104 każdą osobę, która by znalazła nowonarodzone dziecko, by oddała je duchownemu w jakiegokolwiek parafii, a ten sporządzi akt urodzenia w obecności dwóch świadków. O urodzeniu powiadamiał ojciec dziecka, a gdy go nie było akuszerka, doktor lub inna osoba będąca świadkiem porodu. Przepisy pruskiego prawa cywilnego z 1875 roku nakazywały w § 17 poinformowanie właściwego urzędu stanu cywilnego o urodzeniu dziecka przez rodziców w ciągu tygodnia.

Art. 352 *Kodeksu cywilnego Królestwa Polskiego* z kolei dawał możliwość odebrania urodzonego dziecka matce, jeśli ta po śmierci męża nie zwróciła się do rady rodzinnej o wyznaczenie kuratora na czas trwania ciąży¹⁰⁴. Prawo przydzielało generalnie opiekę nad dzieckiem ojcu, jego też nazwisko otrzymało. Matka stawała się prawnym opiekunem dzieci dopiero w przypadku śmierci męża. Również pruskie prawo nakładało na

¹⁰⁰ *Powszechne prawo krajowe dla państw pruskich*, cz. 1, t. 1, Poznań 1826, s. 131.

¹⁰¹ *Powszechne prawo krajowe dla państw pruskich*, cz. 2, t. 1, Poznań 1826, s. 345.

¹⁰² *O aktach stanu cywilnego. Pismo z polecenia Jaśnie Wielmożnego Radcy Tajnego P. Muchanow Dyrektora Głównego prezydującego w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i duchownych dla użytku osób utrzymujących akta stanu cywilnego ułożone*, Warszawa 1858, s. 35.

¹⁰³ *Kodex cywilny Królestwa Polskiego, 1825*, [w:] *Prawo cywilne obowiązujące w Królestwie Polskiem*, wyd. S. Zawadzki, t. 1, Warszawa 1860, s. 163.

¹⁰⁴ *Ibidem*, s. 224.

rodziców obowiązek staranności o dzieci, a jeśli rozmyślnie zaniedbują je, członkowie rodziny mają prawo i obowiązek zawiadomić o tym sąd opiekuńczy (§ 11)¹⁰⁵.

PEDIATRIA

Początkowo nie było lekarzy zajmujących się chorobami wieku dziecięcego czy niemowlęcego. Wraz z rozwojem akuszerii, położnicy zajmowali się także nowonarodzonym dzieckiem. Lekarze zaczęli dostrzegać bardzo wysoką śmiertelność dzieci, zwłaszcza niemowląt, na tle ogółu społeczeństwa. Wraz z postępem wiedzy medycznej zaczęto również interesować się chorobami wieku dziecięcego oraz konieczności odrębnego i innego traktowania małego pacjenta. Proces ten najpierw rozpoczął się na ziemiach polskich w praktyce poprzez zakładanie w szpitalach oddziałów dziecięcych, później także pojawiły się podstawy teoretyczne: odłączono choroby dziecięce od położnictwa i ginekologii na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Rozwój pediatrii szpitalnej przypadł dopiero na drugą połowę XIX wieku¹⁰⁶. W 1835 roku przy Instytucie Położniczym powstał pierwszy na ziemiach polskich oddział pediatryczny w szpitalu św. Łazarza, ale nie przyjmowano do niego niemowląt. W 1841 roku powstał oddział dziecięcy przy szpitalu Dzieciątka Jezus¹⁰⁷, następnie w 1845 roku pierwsza zamknięta placówka lecznicza dla dzieci: szpital dziecięcy św. Zofii we Lwowie. Kolejne szpitale dziecięce to: szpital im. M. Kopernika w Warszawie (1869), szpital im. Ludwika w Krakowie, w którym znajdował się oddział niemowlęcy (1876) oraz szpital św. Józefa w Poznaniu (1877). Swoją placówkę pediatryczną w Warszawie miała gmina żydowska (1878), a w 1893 roku powstał zakład leczniczy dla dzieci dra J. Bączkiewicza. Wraz z pediatrami w szpitalach pracowały pielęgniarki, najczęściej siostry zakonne¹⁰⁸.

¹⁰⁵ *Powszechne prawo krajowe dla państw pruskich*, cz. 2, t. 1, Poznań 1826, s. 247.

¹⁰⁶ O początkach polskiej pediatrii: T. Brzeziński, *Rozwój klinicznej medycyny wewnętrznej i specjalności pokrewnych*, [w:] *Historia medycyny*, red. T. Brzeziński, Warszawa 2014, s. 309–311 oraz B. Kowalewska-Kantecka, *op. cit.*, s. 292. Walka z umieralnością niemowląt oraz ochrona dziecka jako idea narodziła się we Francji, gdzie też powstały pierwsze szpitale dziecięce (1802).

¹⁰⁷ W wydanej w 1842 r. przez Radę Główną Opiekuńczą Królestwa Polskiego *Ustawie dla szpitali cywilnych* § 408 mówi o najważniejszym celu szpitala Dzieciątka Jezus: zmniejszenie „strasznej” śmiertelności wśród nieślubnych dzieci. Śmiertelność dzieci oddanych do szpitala była bardzo wysoka, w latach 70. XIX w. sięgała 40–46%. Za: L. Pogorzelski, *Sprawozdanie z oddziału niemowląt, istniejącego w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie, za rok 1873*, „GL” 1874, nr 17, s. 258–259.

¹⁰⁸ A. Marek, *Kształtowanie się specjalności pielęgniarki pediatrycznej*, [w:] *Zawód pielęgniarki na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. B. Urbanek, Warszawa 2008, s. 91–92.

Pierwsza samodzielna klinika pediatryczna na ziemiach polskich powstała w Krakowie w szpitalu św. Łazarza w 1864 roku. Ojcem polskiej pediatrii okrzyknięto współtworzącego klinikę dra hab. Macieja Leona Jakubowskiego (1837–1915). W czasopismach medycznych ukazywały się coraz częściej artykuły opisujące dolegliwości wieku niemowlęcego i podające sposoby ich leczenia. Wskazywano także na cechy, które musi mieć lekarz pediatra: cierpliwość i umiejętność bacznej obserwacji, gdyż małe dziecko nie powie, co go boli¹⁰⁹. Z. Kowerska, czerpiąc z własnych obserwacji, pisała o niegodnym zachowaniu lekarza, który uważał za swój obowiązek wypisać lekarstwo dziecku, choć nie było chore¹¹⁰.

Uniwersytet Jagielloński wyodrębnił pediatrię dopiero w latach sześćdziesiątych XIX wieku¹¹¹. Jednakże na temat chorób dziecięcych pisali już autorzy pod koniec XVIII wieku oraz w pierwszej połowie XIX wieku¹¹². Pierwszą osobą, która napisała rozprawę habilitacyjną na temat pediatrii był wspomniany M. Jakubowski. Kolejni wybitni profesorowie to Jan Raczyński oraz Tadeusz Boy-Żeleński.

Postęp w wiedzy medycznej powodował powolny proces zmniejszania liczby zachorowań na najpoważniejsze choroby zakaźne. Tak więc medycy przeszli od nieudolnego leczenia objawów do poznawania etiologii schorzeń. Najszybciej zmiany widoczne były w przypadku jednej choroby: ospy prawdziwej, a to za przyczyną szczepień ochronnych.

SZCZEPIENIA OCHRONNE

Najczęstszą przyczyną zgonów dzieci były choroby zakaźne, a wśród nich prym wiodła ospa prawdziwa. To właśnie ją uważał za najgroźniejszą chorobę F. Hechell i według niego była powodem 12% zgonów¹¹³. Rocznie wskutek ospy umierało w Niemczech 70 tys. osób, a w Europie 400 tys. osób. W połowie XVIII wieku 10% ludności świata była przez nią okaleczona lub oszpecona, a prawdopodobieństwo zachorowania nowonarodzonego dziecka wynosiło

¹⁰⁹ J. Orkisz, *Rozwolnienie stolca u dzieci*, „GL” 1874, nr 11, s. 164.

¹¹⁰ Z. Kowerska, *op. cit.*, s. 33.

¹¹¹ S. Zwolski, *Medycyna w okresie zaborów*, [w:] *Dzieje medycyny...*, s. 168.

¹¹² Oprócz prac wymienionych w przypisie 1, należy wymienić prace J. Śniadeckiego, J. Szymkiewicza, autora pierwszego podręcznika pediatrii, a także pierwsze artykuły w „Dzienniku Medycyny Chirurgii i Farmacji” wydawanym w Wilnie, „Pamiętniku Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego” oraz drugi tom *Policji lekarskiej* poświęcony chorobom dziecięcym autorstwa J. P. Franka. B. Kowlewska-Kantecka, *op. cit.*, s. 297–298.

¹¹³ F. Hechell, *op. cit.*, s. 126.

dwa do trzech¹¹⁴. Od końca XVIII wieku dostępne były szczepienia krowianką i polscy autorzy uważali, że gdyby wszystkie kraje w Europie wprowadziły szczepienia, to wkrótce ospa byłaby rzadkim zjawiskiem¹¹⁵. W wielu miejscach nadzór nad szczepieniami był niewielki lub brakowało lekarzy, którzy by szczepili lub wręcz nie chcieli tego robić¹¹⁶. Policja lekarska powinna nakazać bezpłatne szczepienie dzieci małych, które powinno odbywać się pod nadzorem oraz z odpowiednią liczbą lekarzy, a fizycy miejscy i obwodowi powinni spisywać je i zdawać raporty rządowi, by ten mógł zapewnić stały zapas odpowiedniej krowianki¹¹⁷. O to z kolei mają zatroszczyć się powołane w tym celu instytuty szczepienia. Do szczepień należy zachęcać w szkołach i z ambon co najmniej dwa razy w roku, rozdawane powinny być także bezpłatne pisma mówiące o korzyściach płynących ze szczepień krowianką¹¹⁸.

W Polsce w latach 1801-1803 szczepienia metodą wacytacji zastosowali Jacek Hiacynt Dziarkowski, Wojciech J. Boduszyński, August Becu oraz Franciszek Neuhauser, a wiedzę o szczepieniach systematycznie szerzono. W 1808 roku w Wilnie i Warszawie zorganizowano pierwsze Instytuty Szczepień Ospy Krowiej. Na terenach Europy Środkowej zarządzenie obowiązkowego i bezpłatnego szczepienia dzieci wprowadzono w Bawarii w 1807 roku, a szczepienia całej ludności, ze szczególnym naciskiem na szczepienie dzieci, zalecono w Prusach w 1835 roku, a w Austrii w 1836 roku. Szczepienia długo w wielu państwach nie były obowiązkowe, ale i tak cieszyły się popularnością, bowiem były darmowe i poprzedzały je akcje propagujące. Pozytywne skutki szczepień na zachodzie Europy widoczne były już w latach trzydziestych XIX wieku.

OPIEKA NAD DZIEĆMI PORZUCONYMI

Pierwsze domy czy też przytułki dla podrzutków powstały w XVIII wieku. Przepisy prawa stanowiły, że porzucenie dziecka w miejscu publicznym lub właśnie do domu podrzutków będzie skutkowało niższym wymiarem kary, o czym była mowa. Dało to efekt zwiększającej się liczby dzieci w tych instytucjach. Np. przytułek w Warszawie przygarniał rocznie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XVIII wieku przeciętnie około 400 dzieci. Na początku XIX wieku było to już około 550 dzieci, w latach

¹¹⁴ F. Brockington, *Zdrowie świata*, Warszawa 1972, s. 41. Ogółem, dla całej populacji, współczynnik umieralności wynosił 1 do 7,782. M. Foucault, *Bezpieczeństwo, terytorium, populacja*, Warszawa 2010, s. 76.

¹¹⁵ F. Hechell, *op. cit.*, s. 130-131. F. Skarbek, *Nauka Policji. 1827/1828...*, s. 78.

¹¹⁶ F. Hechell, *op. cit.*, s. 132-133.

¹¹⁷ *Ibidem*, s. 133.

¹¹⁸ *Ibidem*, s. 134. J. P. Harl, *op. cit.*, s. 78.

dwudziestych około 1000, w latach pięćdziesiątych 4,5 tys., w latach sześćdziesiątych 5,8 tys.¹¹⁹ Wzrost był zatem lawinowy, a nie szło za tym zwiększenie nakładów finansowych (utrzymywały się w głównej mierze z darowizn). Warunki życia były fatalne, a i wskaźnik śmiertelności był bardzo wysoki. Podrzucane były także dzieci konające lub nieżyjące¹²⁰.

Bliscy, którzy oddawali dziecko jawnie i złożyli ofiarę, otrzymywali pokwitowanie upoważniające ich do otrzymywania informacji o dalszych losach dziecka. Dzieciom oddawanym za opłatą na wychowanie na wieś zakładano na szyję bawełniane sznurki z plombą z danymi dziecka, a także książeczkę (czerwoną dla dziewczynek i niebieską dla chłopców) z danymi osobowymi dziecka i, jeśli były znane, danymi rodziców. W książeczce była także adnotacja urzędnika stanu cywilnego oraz zaświadczenie lekarza o odbytym badaniu. Książeczka miała także w przyszłości służyć do zapisywania wszelkich informacji o dziecku, także o jego śmierci, którą to informację zapisywał urzędnik USC po sporządzeniu aktu zgonu¹²¹.

W 1869 roku uchwałą Sejmu Królestwa Galicji i Lodomerii oraz Wielkiego Księstwa Krakowskiego określono zasady przyjmowania dzieci do krajowych zakładów podrzutek w Krakowie i Lwowie. Dzieci miały być przyjmowane wg określonej taksy, którą należało opłacić za pielęgnowanie dziecka. Zakłady również mogły przyjmować dzieci bezpłatnie, ale musiały one spełniać następujące wymogi: 1) były to dzieci znalezione, a rodziców nie można ustalić, 2) dzieci urodzone w bezpłatnym oddziale zakładu położnic, których matki poddały się praktyce klinicznej w celach naukowych lub przyjęły usługę mamek z zakładzie podrzutek, 3) w wyjątkowych sytuacjach wydział krajowy mógł podjąć decyzję o przyjęciu innych dzieci bez względu na ich pochodzenie¹²².

OCHRONKI DLA DZIECI

Pierwsza na ziemiach polskich ochronka dla dzieci powstała w Warszawie w 1839 roku, później powstawały także w okolicznych wsiach – w akcję ich zakładanie zaangażowany był Augustyn Cieszkowski¹²³. Pisał

¹¹⁹ L. Paprocki, *op. cit.*, s. 54; *Wiadomości bieżące*, „Gazeta Lekarska” 1868, nr 5, s. 80.

¹²⁰ L. Paprocki, *op. cit.*, s. 55.

¹²¹ *Ibidem*, s. 56–58. W Królestwie Polskim w 1861 r. było 5 domów wychowania dla ubogich dzieci, 30 sal ochrony dla dzieci, trzy przytułki dla niemowląt ubogich matek. Za: *Szpitalne w Polsce kongresowej*, „Przegląd Lekarski” 1863, nr 25, s. 199.

¹²² *Przyjmowanie dzieci do krajowych zakładów podrzutek*, „Przegląd Lekarski” 1870, nr 8, s. 63–64.

¹²³ N. Kapuścińska, *Projekty ochronek dla dzieci wiejskich w świetle „Kroniki Rodzinnej”*, „Zeszyty Wiejskie” 2012, z. 17, s. 264.

on o zagrożeniu życia dzieci pozostawionych w izbach przez pracujących rodziców. Dzieci te są samotne, a pozostawione pod opieką nieco starszego rodzeństwa, narażone na różne zagrożenia, jak choćby upuszczenie z rąk. Zdarzało się także zagryzienie niemowlęcia przez psy, upadek z ławki, na której śpiące dziecko pozostawiono, a dla dłuższego i mocnego snu, podawano im sok z makówek¹²⁴. Cieszkowski uważał zatem, że ochronki wiejskie będą lepszym miejscem dla wychowania dzieci niż ich domy rodzinne, choć nie chciał odebrania dzieci rodzicom¹²⁵. To miała być wspólna opieka – ochronki i rodziców, dzieci nie mogą być pozbawione rodziców, jak to ma miejsce w domach sierot lub domach dla podrzutków.

Autorzy prac o policji narzucali państwu opiekę nad sierotami i porzucenymi dziećmi. Według Fryderyka Skarbka powinny dla nich powstać domy, które przyjmowałyby dzieci już w wieku niemowlęcym. Dzieci miały otrzymać opiekę, wychowanie oraz później przygotowanie do pracy. To rozwiązanie F. Skarbek uważał za korzystniejsze niż funkcjonowanie domów podrzutków. Proponował także powstanie żłobków (dla dzieci do lat trzech) oraz sal ochrony (dla dzieci do lat siedmiu), w których biedni, pracujący ludzie mogliby zostawić na czas pracy swoje dzieci¹²⁶.

ZAKOŃCZENIE

Zainteresowanie losem niemowlęcia przyczyniło się stopniowo do spadku wysokiego wskaźnika ich zgonów na przełomie XIX i XX wieku. Już samo powstanie akuszerii i położnictwa oraz szkolenie kobiet w tym kierunku spowodowało, że śmiertelność nie tylko matek, ale właśnie dzieci w trakcie porodu i zaraz po porodzie spadła. Spadła również zachorowalność na jedną z najgroźniejszych chorób wieku dziecięcego, czyli ospę prawdziwą, dzięki zastosowaniu szczepień. Propagowanie wśród matek karmienia piersią także znalazło swój wymierny efekt, podobnie jak propagowanie zasad higieny. Niestety nie można mówić o znaczącym wpływie państwa na opiekę nad niemowlętami. Powstałe przepisy zachęcały matki do porzucania dzieci w domach dla podrzutków, ale nie szło to w parze z zakładaniem takich domów. Nieliczne, powstałe w tym czasie, utrzymywały się z darowizn i bardzo szybko, ze względu na bardzo dużą liczbę dzieci, stały się raczej siedliskiem śmierci niż jej pogromcą.

¹²⁴ A. Cieszkowski, *op. cit.*, s. 14.

¹²⁵ *Ibidem*, s. 16.

¹²⁶ F. Skarbek, *Nauka Policji...*, s. 19, 21–23. Zob. także J. P. Harl, *op. cit.*, s. 77.

Wszystkie te elementy złożyły się na powolny, ale nieodwracalny proces obniżania wskaźników zgonów. Śmiertelność noworodków była do drugiej połowy XIX wieku wysoka, a szczególnie wysoka była w miastach. W Warszawie na początku XIX wieku zarejestrowane zgony niemowląt stanowiły od 250 do 340‰, w latach siedemdziesiątych 350‰. Również w latach siedemdziesiątych w Poznaniu na tysiąc urodzonych dzieci pierwszego roku życia nie dożywało 280 dzieci, a pod koniec XIX wieku w Gdańsku 265 niemowląt¹²⁷. Śmiertelność niemowlęca w Galicji spadła z 249 na 1000 urodzeń żywych w 1870 roku do 197 w 1910 roku, z kolei na ziemiach niemieckich w Prusach współczynnik ten spadł z 224 do 168¹²⁸. Ze spadkiem śmiertelności niemowląt związana jest zmiana długości życia ludzi. Były one jednym z widocznych przejawów przejścia demograficznego i epidemiologicznego.

¹²⁷ Dane za: C. Kuklo, *op. cit.*, s. 403–404.

¹²⁸ *Historia Polski w liczbach. Państwo. Społeczeństwo*, red. A. Jezierski, A. Wyczański, t. 1, Warszawa 2003, s. 183; H.-U. Wehler, *Deutsche Gesellschaftsgeschichte*, Bd. 3, 1849–1914, München 2006, s. 496.

DARIA DOMARAŃCZYK

(Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny)

PROBLEMATYKA PSYCHOLOGII DZIECKA NA PRZEŁOMIE XIX I XX WIEKU NA ŁAMACH „ATENEUM” I „PRZEGLĄDU FILOZOFICZNEGO”

Aspirująca do miana samodzielnej nauki od drugiej połowy XIX wieku psychologia w kręgu swoich ścisłych zainteresowań od samego początku umiejscowiła problematykę dzieci i ich szeroko rozumianego rozwoju. Pierwsze naukowe prace psychologiczne traktujące *stricte* o rozwoju i wychowaniu pojawiły się w formie książkowej na ziemiach polskich dopiero w latach osiemdziesiątych XIX wieku, co, jak podkreślała Wanda Bobrowska-Nowak, niejako było wymuszone przez rosnące zapotrzebowanie społeczne¹. Docierające do odbiorców publikacje bez polskiego przekładu wywoływały spore zainteresowanie i to właśnie od ich przetłumaczenia rozpoczęło się ukazywanie się na rynku wydawniczym książek w tym temacie. Pierwszymi polskimi opracowaniami naukowymi dotyczącymi psychologii dziecka były książki Adolfa Dygasińskiego pt. *Obraz psychicznych zjawisk w organizmie ludzkim. Wykłady przeznaczone dla informacji wychowawców zestawil A.D. podług licznych podręczników* (1884) oraz Ludwika Wolberga pt. *Psychologia dziecka. Wykład popularny o uczuciach i umyśle dziecka zastosowany do wychowania podług dzieł Pereza, Presera, Darwina i innych*². Pierwsze kompleksowe – encyklopedyczne omówienie zagadnienia *psychologii dziecka* – zostało natomiast opublikowane dopiero w 1923 roku w dziewiątym tomie *Encyklopedyi Wychowawczej*, która ukazała się pod redakcją Romana Penkiewicza. Hasło opracowane przez Anielę Szycównę przedstawiało się następująco:

¹ W. Bobrowska-Nowak, *Materiały pomocnicze do historii psychologii: psychologia rozwojowa i wychowawcza w latach 1870–1930: (skrypt przeznaczony dla studentów II i IV roku psychologii oraz dla I i IV roku pedagogiki studiów dziennych i zaocznych)*, Katowice 1979, s. 35.

² *Ibidem*, s. 37.

Jak sama nazwa wskazuje, psychologia dziecka stanowi dział psychologii, mający za treść objawy życia psychicznego w dzieciństwie. Gdy psychologia ogólna człowieka bada czynności psychiczne i ich wytwory w ogólności, psychologia dziecka zajmuje się temi samymi faktami psychicznymi, o ile zachodzą w pierwszej epoce życia, zwanej najogólniej „dzieciństwem”; wyrazem tym obejmujemy wszystkie kolejne stadia rozwoju, a więc nie tylko niemowlęstwo i właściwe dzieciństwo, lecz i wiek wyrostka i podlotka (adolescence) aż do zupełnej dojrzałości fizycznej i psychicznej t. j. do 18-go lub 20-go roku życia. W zakres psychologii dziecka wejdzie: geneza życia psychicznego w ogólności wszystkich jego objawów poszczególnych, opis dalszego ich rozwoju we wszystkich fazach kolejnych aż do tej postaci, w jakiej je spotykamy w życiu psychicznym dorosłych, dokładna charakterystyka tych wszystkich zjawisk psychicznych, które stanowią wyłączną własność dzieciństwa i nie dają się już obserwować w późniejszych okresach życia, stąd jako synteza tych wszystkich studyów całkowity obraz psychiki dziecka w odróżnieniu od dorosłego z uwzględnieniem w każdej dziedzinie głównych typów dziecięcych [...]³.

Ponadto autorka hasła umieściła w nim także przegląd dotychczasowych badań i bibliografię prac dotyczących psychologii dziecka i wychowawczej. A. Szycówna na koniec omawianego w *Encyklopedyi* zagadnienia opisała działającą w przeszłości i jej współcześnie instytucje i towarzystwa, a także wydawane czasopisma, organizowane wykłady i kongresy dotyczące psychologii dziecka⁴. Warto zaznaczyć, że A. Szycówna była jedną z najwybitniejszych polskich psychologek podejmujących w swych badaniach psychologię dziecka i zagadnienia wychowania. Jej prace i wyniki eksperymentów były i są nadal przywoływane w publikacjach poświęconych omawianej tematyce, nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach europejskich i w Stanach Zjednoczonych⁵.

Nieco wcześniej polski czytelnik mógł przeczytać artykuły poświęcone omawianej tematyce w prasie kobiecej, popularnej oraz specjalistycznej. Problematyka poruszana w artykułach była bardzo szeroka – od charakterystyki najczęściej występujących zaburzeń u najmłodszych i młodzieży, przez omówienie etapów rozwoju emocjonalnego człowieka, a wreszcie o sprawy relacji koleżeńskich i związane z przyswajaniem wiedzy (w domu i szkole). W ukazującym się w latach 1876–1901 warszawskim czasopiśmie „Ateneum” opublikowanych zostało kilka bardzo ciekawych artykułów poświęconych

³ A. Szyc, *Psychologia dziecka*, [w:] *Encyklopedia Wychowawcza*, red. R. Plenkiewicz, t. 9, z. 1, Warszawa 1923, s. 55–56.

⁴ Ibidem, s. 57–83.

⁵ Aniela Szycówna (1869–1921) – polska psycholog i pedagog, wieloletnia redaktorka naczelna pism: „Przeglądu Pedagogicznego” (1890–1897), „Małego Pisemka” (1901–1905), „Nowych Torów” (1906–1909) oraz „Szkoły Powszechnej” (1920–1921), w latach 1907–1921 stała na czele Polskiego Towarzystwa Badań nad Dziećmi.



Fot. 1. Aniela Szycówna
(źródło: <http://www.archiwum.wfis.uw.edu.pl>)

psychologii dziecka oraz wychowania. Do tego periodyku o charakterze naukowego pisma pisali czołowi polscy przedstawiciele świata nauki i kultury, dopasowując swoje teksty dla szerokiego grona odbiorców, którzy niekoniecznie orientowali się w omawianych zagadnieniach. Mimo, że najbardziej znanym polskim psychologiem piszącym do tego czasopisma był Julian Ochorowicz, to jednak jego artykułów nie można raczej zaliczyć do tych o psychologii wychowania⁶. Na łamach „Ateneum” podejmował zagadnienia psychologii klinicznej, uzależnień oraz z zakresu badania zachowań bohaterów literackich. Do omawianego tytułu pisali także Jan Władysław Dawid, Henryk



Fot. 2. Jan Władysław Dawid
(źródło: <http://mm.pwn.pl/ency/jpg/583/2b/d22i0086.jpg>)

⁶ Artykuły poświęcone psychologii dziecka i wychowania autorstwa Juliana Ochorowicza można było przeczytać w tygodniku „Opiekun Domowy. Pismo tygodniowe obrazowe, poświęcone rodzinom polskim”, który ukazywał się w latach 1865–1876 w Warszawie pod redakcją A. Mieczyńskiego (do 1870), B. Aspisa (1871–1872), następnie H. Perzyńskiego i A. Pileckiego.

Struve, Jan Kozłowski, Anna Wyczółkowska, Aniela Szcówna, Edward Abramowski, Gustaw Doliński, Józef K. Potocki oraz umieszczano szereg przedruków artykułów z zagranicznych czasopism pióra Karola Darwina.

Pierwszy z wyżej wymienionych autorów opublikował w 1886 roku na łamach pisma artykuł pt. *Program postrzeżeń psychologiczno-wychowawczych nad dzieckiem od urodzenia do 20 roku życia. Przewodnik ułatwiający poznanie dziecka przez Jana Władysława Dawida*. Tekst był zapowiedzią mającej ukazać się na rynku wydawniczym książki pod tym tytułem. Autor kierował w nim apel do rodziców – przede wszystkim do matek, a ponadto do wychowawców o uważne obserwowanie swoich dzieci i podopiecznych, a także spisywanie uwag na ten temat. Powyższe notatki wraz ze specjalnie opracowanymi kwestionariuszami miały być podstawą dalszych badań dla pedagoga oraz psychologa. Szczegółowy kwestionariusz badań umieścił J. W. Dawid w artykule dzieląc go na 12 działów:

1) O rodzicach, wychowawcach i otoczeniu wśród którego dziecko się wychowuje

2) Czynniki fizyczne wychowania, o zachowaniu się dziecka w czasie zdrowia i choroby

3) O zmysłach

4) O pamięci i o kojarzeniu się wyobrażeń

5) O uwadze i spostrzegawczości (o pytaniach dziecka, o prędkości działań umysłowych)

6) O zasobie doświadczeń i wyobrażeń

7) O wyobraźni

8) O rozumie, nauce i szkole

9) O mowie

10) i 11) O uczuciach

12) O ruchach i woli

Warto w tym momencie wspomnieć, że był to pierwszy polski kwestionariusz psychologiczny do badań rozwoju dziecka stworzony przez Polaka. Dawid napisał także w tym artykule bardzo ważne słowa, które często były i są nadal cytowane w podręcznikach do psychologii wychowania:

Gdyby z całej tej pracy – powiada – nic innego urosnąć nie miało, jak miłość dziecka w sercach naszych, to i tak zysk jej byłby nieoceniony ... bo nam brak bardzo tej miłości ...nie tej zwierzęcej, instynktowej, która kochać każe siebie samego w przedmiocie, lecz ludzkiej i rozumnej, który uczy kochać przedmiot dla niego, budzi gotowość do ofiar, daje chęć i siłę do czynów...⁷.

⁷ J. W. Dawid, *Program postrzeżeń psychologiczno-wychowawczych nad dzieckiem od urodzenia do 20 roku życia. Przewodnik ułatwiający poznanie dziecka przez Jana Władysława Dawida*, „Ateneum” 1886, z. IV, s. 563.

Innym bardzo ciekawym artykułem dla omawianego tematu jest *Wychowanie dziecka do lat 6 włącznie* pióra Henryka Wernica z 1881 roku. Autor kieruje swoje słowa przede wszystkim do matek małych dzieci i stara się nakłaniać je do odpowiedniego kształtowania swoich pociech. Swoje rozważania rozpoczyna od przytoczenia nauk Jana Amosa Komeńskiego⁸, a kończy na najnowszych ówczesnych poglądach. Rozpatruje je na następujących płaszczyznach: *Miłość i zaszczepianie jej w sercu dziecka, Posłuszeństwo, Przyzwyczajenie, przykład, Ukształcenie rozumu, Zabawy, Nieprawdomówność i kłamstwo, Życzliwość i przychylność, Zaszczepienie uczucia religijnego*. Wytyka matkom błędy najczęściej popełniane w trakcie wychowania dzieci, na przykład mówiąc do nich:

Stasiu, nie kochasz mnie, nie mam już mego dobrego syna!⁹



Fot. 3. Henryk Wernic

(źródło: http://www.polacyzwyboru.pl/UserFiles/System/Mini/img_51b358ce275ec.jpg)

Co miało wzbudzić u podopiecznego poczucie winy i wymusić zmianę postępowania. Ponadto wymienia przywoływanie dziecka do siebie w chwili, gdy grymasi, ma zły humor, czy nie ma ochoty słuchać opiekuna. Powinno się stopniowo uzyskiwać posłuch u dziecka co H. Wernic spuentował następująco:

W tych razach, w których wola dziecka pozostaje w sprzeczności z naszą wolą, unikać należy wielosłowności, niepotrzebnej gadaniny, lecz wypada po-

⁸ Jan Amos Komeński (1592–1670) – czeski pedagog, filozof, reformator protestancki. Twórca i propagator jednolitego systemu powszechnego nauczania. Zalecał objęcie nauczaniem wszystkich niezależnie od płci i stanu, a także propagował nauczanie w języku ojczystym (nauka łaciny miała być wprowadzana później).

⁹ H. Wernic, *Wychowanie dziecka do lat 6 włącznie*, „Ateneum” 1881, z. III, s. 380.

stępować stanowczo tak, iż od rozkazu naszego nie ma już żadnej apelacji. Ustawiczne natomiast musztrowanie dzieci, które tak jest ulubione kobietom starym albo matkom zdenerwowanym, winno być bezwarunkowo wyrzucone z zasobu środków wychowawczych¹⁰.

Psycholog zwracał też uwagę na bardzo ważną kwestię, jaką jest wizerunek rodzica (w tekście zwraca się tylko do matek¹¹) jako autorytetu dla dziecka. Jak pisał, nade wszystko trzeba wystrzegać się kłamstwa i obietnic bez pokrycia, gdyż dziecko straci wówczas zaufanie. Matki powinny też sięgać po najnowsze publikacje poświęcone wychowaniu dzieci i nie ograniczać się jedynie do metod wpajanych przez pokolenia¹².

Poza powyższymi artykułami w „Ateneum” można znaleźć jeszcze takie interesujące i wartościowe teksty jak:

* *Pierwsza książka obrazkowa dla zabawy i nauki małych dzieci (od 3 do 6 lat) przez Starego Nauczyciela,*

* *Epoka myśli wychowawczych, która matkom i ojcom odbiera sen w nocy i apetyt we dnie,*

* *Marzenia o przyszłości dzieci przeszkodą w uwzględnianiu zmian,*

* *Niecierpliwość młodzieży,*

* *Nowe myśli o wychowaniu, podług ogólnych zasad pedagogiki Herberta Spencera,*

* *Poezycja, muzyka i rysunek jako środki wychowania estetycznego – przyczynek do psychologii,*

* *Poradnik dla osób wybierających książki dla dzieci i młodzieży,*

* *Przegląd najnowszych książek o wychowaniu,*

* *Nauka w domu. Przewodnik dla wychowawców,*

* *Rozwój idei i ich znaczenie wychowawcze,*

* *Czynniki rozwoju,*

* *Rozwój pojęciowy dziecka w okresie lat 6–12. Badania nad dziećmi.*

Warto podkreślić, że przedstawione w tych artykułach badania, analizy i wnioski stanowiły nowatorskie ujęcie tematu znanego przecież od wieków – wychowania dziecka. Niektóre z nich, jak np. autorstwa Anieli SzycoŃny s dalej przywoływane na studiach psychologicznych jako podstawy psychologii wychowawczej.

W innym tonie i do węższego grona czytelników (specjalistów) skierowane były teksty umieszczane w wychodzącym od 1897 roku „Przeglądzie Filozoficznym”. Czasopismo od 1904 roku stało się oficjalnym pismem

¹⁰ Ibidem.

¹¹ Ojcowie w omawianym okresie praktycznie nie uczestniczyli w wychowywaniu dzieci. Powszechnie przyjęte w społeczeństwie było, że takimi kwestiami zajmowały się kobiety.

¹² H. Wernic, *Wychowanie dziecka...*, s. 381.

Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, a od 1907 roku Polskiego Towarzystwa Psychologicznego oraz patronowało działalności Polskiemu Towarzystwu Badań nad Dziećmi. Pisali do niego czołowi przedstawiciele polskiej filozofii, psychologii, socjologii oraz neurologów i psychiatrów, m.in. Kazimierz Twardowski, Edward Abramowski, Władysław Kozłowski, Jan Władysław Dawid, Władysław Witwicki, Józefa Joteyko, Stanisław Brzozowski, Władysław Heinrich, Władysław Sterling, czy Aniela Szycówna. Przeglądając „Przegląd Filozoficzny” można zauważyć, że znajduje się w nim niewiele artykułów poświęconych psychologii dziecka, psychologii wychowawczej czy psychologii rozwojowej. Analizując zainteresowania badawcze wymienionych autorów można przypuszczać, że ci nieliczni podejmujący w swych pracach takie zagadnienia publikowali ich wyniki w periodykach jeszcze bardziej wyspecjalizowanych jak np.: w „Przeglądzie Pedagogicznym”, czy założonym w 1908 roku przez Anielę Szycównę czasopiśmie „Nowe Tory”.

Niewątpliwie ostatnia z wyżej wymienionych była autorką największej liczby artykułów w „Przeglądzie Pedagogicznym” poświęconych psychologii dziecka i psychologii wychowawczej. Uwagę czytelnika zwracają zwłaszcza dwa teksty A. Szycówny z 1907 roku – *Psychologia dziecka w początkach XX wieku* oraz *Rozwój pojęć moralnych u dzieci*.

W pierwszym z nich autorka przybliżyła czytelnikowi kierunki rozwoju badań i popularyzacji wiedzy na temat psychologii dziecięcej. Są to według niej prace naukowe, towarzystwa naukowe, wykorzystanie psychologii w pedagogice (psychologia dydaktyki i dydaktyka eksperymentalna), laboratoria psychologii dziecięcej oraz wykłady z tej dyscypliny. A. Szycówna streściła najnowsze *trendy* wychowawcze opracowywane przez pedagogów i psychologów z Francji, Wielkiej Brytanii i USA, gdzie odchodziło się od typowych badań laboratoryjnych na rzecz indywidualnych obserwacji dziecka. Podkreślała także coraz szersze zainteresowanie dziećmi wymagającymi szczególnej troski i opieki. Nazywanymi w tekście *nienormalnymi*¹³ dziećmi ma się zająć raczkująca nowo powstała *psychologia dzieci nienormalnych*. Ponadto stwierdziła, że także polska i czeska psychologia znajdowały sobie własne pole do badań nad dziećmi, czego przykładem miały być kwestionariusze określające poziom zapamiętywania przez dzieci oraz badania nad szeroko rozumianą pamięcią¹⁴.

Drugi artykuł pt. *Rozwój pojęć moralnych u dzieci* był opublikowanym referatem z posiedzenia Polskiego Towarzystwa Filozoficznego z 25 lipca 1907 roku w Krakowie. Autorka przybliżyła w nim pojęcie moralności

¹³ A. Szycówna, *Psychologia dziecka w początkach XX wieku*, „Przegląd Filozoficzny” 1907, z. 4/5, s. 546.

¹⁴ Ibidem, s. 548.

i stopniowy rozwój jej postrzegania przez dzieci. Według naukowców najmłodszy kształtują swoje postępowanie pod wpływem obserwacji reakcji dorosłych, co charakteryzuje fragment artykułu:

Już małe dziecko dostrzega, że niektóre jego postęпки spotykają się z uznaniem i zadowoleniem starszych, inne przeciwnie ściągają nań naganę lub karę: są rzeczy nakazane i zakazane; pierwsze wychowawcy nazywają dobrami, więc i ono dochodzi do przekonania, że robić dobrze to znaczy tak, jak mama karze [...] Dobrym być znaczy sprawiać innym przyjemność¹⁵.

A. Szycówna zwracała także uwagę na łańcuch skojarzeń u najmłodszych dzieci:

dobro -> światło - cnota - rozum - piękno - szczęście - radość - uśmiech
zło -> ciemność - grzech - głupota - brzydota - nieszczęście - smutek - płacz

Wraz z wiekiem i rozwojem następowało, jak pisała, rozszerzenie tych skojarzeń, ale dalej w kategorii ogólnej, co badaczka opisuje następująco:

Umieć lekcje, jak mamie upadnie naporstek to go podnieść i podać, codziennie myć ręce i szyję, biednemu rzucić grosz¹⁶.

Potem powinno pojawić się poczucie pilności, miłosierdzia, uprzejmości i porządku.

Dalej autorka porównuje cechy charakteru dziewcząt i chłopców pod względem wychowania i pochodzenia (inteligentnie, miejskie i wiejskie), co puentuje w sposób następujący:

W rodzinach inteligentnych różnice podkreślają się na każdym kroku: panience dobrze wychowanej nie wypada figlować i dokazywać, jak chłopiec żywo upominać się o swoje prawa, być śmiałą, odważną, pewną siebie: gdy znów chłopiec łagodny i delikatny, bywa często przedmiotem śmiechu i nieraz zdobywa sobie pogardliwe przezwisko „baby”. Ta ciągła sugestja często wydaje skutek: chłopcy zaczynają lekceważyć sobie dobroć, łagodność, cierpliwość, jako zalety, których tylko od dziewcząt należy wymagać, dziewczęta więcej je cenią, jakkolwiek nie tak wysoko jak inne przymioty¹⁷.

Wśród innych artykułów opublikowanych na łamach „Przeglądu Filozoficznego” warto jeszcze wymienić następujące: *O zadaniach i metodach*

¹⁵ Eadem, *Rozwój pojęć moralnych u dzieci*, „Przegląd Filozoficzny” 1907, z. 4/5, s. 549.

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ Ibidem, s. 552.

psychologii dziecka, Kwiaty i dzieci. Przyczynek do psychologii dziecka oraz Cele i zadania wychowawcze. Poza samymi artykułami w czasopiśmie znajduje się także szereg sprawozdań ze wspomnianego wcześniej Towarzystwa Badań nad Dziećmi oraz zapowiedź i poniekąd reklama nowo powstałego czasopisma psychologiczno-pedagogicznego „Nowe Tory”, którego redaktorką naczelną została właśnie Aniela Szycówna. Badaczka już w 1904 roku podsumowała dotychczasowy dorobek i starania polskich psychologów dziecięcych i psychologów wychowania pisząc m.in.:

Jeżeli ogłaszaliśmy studia oryginalne, pragnęliśmy, aby ich braki pobudziły kogo do pisania pracy lepszej, gruntowniejszej: jeśli streszczaliśmy lub tłumaczyliśmy rzeczy obce, chodziło nam o to, aby podobne badania powtórzono na naszym gruncie. Życzeniem, które nas przenika, jest iżbyśmy posiadli kiedyś psychologię dziecka polskiego [...] ¹⁸.

Temat historii polskiej psychologii dziecka, zwłaszcza na łamach prasy, jest jeszcze dość słabo rozpoznany przez współczesnych badaczy. Psychologowie sporadycznie odwołują się w swoich badaniach i publikacjach do pionierów tej nauki. Zwłaszcza na łamach najnowszych książek i czasopism brakuje odwołań do osiągnięć z ostatnich dekad XIX stulecia. Zdecydowanie więcej informacji można już znaleźć na temat działalności pierwszych polskich ośrodków badawczych – katedr uniwersyteckich, towarzystw, instytucji i wydawanych specjalistycznych tytułów już w dwudziestoleciu międzywojennym. Także dla historyków temat początków psychologii, w tym także rozwoju emocji i motywacji u dzieci nigdy nie był zbyt interesujący. Dlatego należy skierować postulat badawczy do przedstawicieli obu dyscyplin oraz wyspecjalizowanych psychohistoryków o kompleksowe przeanalizowanie źródeł i ustalenie korzeni polskiej psychologii, w tym psychologii dziecka i psychologii wychowawczej. Kwerendą źródłową powinno objąć się prasę epoki różnych specjalności, ówczesne publikacje książkowe, ponadto zachowane wspomnienia i listy osób, które związane były z tą problematyką oraz dostępne archiwalia.

¹⁸ A. Szycówna, *Jak badać umysł dziecka. O zasadach metodach psychologii dziecka*, Warszawa 1904, s. 15.

JOLANTA KOWALIK
(Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie,
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych)

POMOC UBOGIM DZIECIOM NA ZIEMIACH POLSKICH W ŚWIETLE „DZIEJÓW DOBROCZYNNOŚCI KRAJOWEJ I ZAGRANICZNEJ”

Epoka oświecenia oraz propagowana w tym czasie literatura publicystyczna przyniosła dostrzeżenie roli najmłodszych w społeczeństwie, co skutkowało tym, że zaczęto także kłaść nacisk na sposób wychowania młodego pokolenia¹. Z kolei XIX stulecie zwróciło uwagę ludzi niemalże w całej Europie na sytuację najuboższych dzieci. Dostrzeżono również potrzebę otoczenia ich opieką wychowawczo-edukacyjną². Rozwijające się prądy filantropijne docierały także na ziemię polskie, czego przykładem była m.in. działalność towarzystw dobroczynnych i zakonów. O szerzącym się rozwoju myśli charytatywnej na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego świadczy przede wszystkim działalność Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności (WTD) w ramach, którego w latach 1820–1824 było wydawane czasopismo o nazwie „Dzieje Dobroczynności Krajowej i Zagranicznej (DDKiZ). Celem tego miesięcznika stało się przekazywanie informacji m.in. o działalności dobroczynnej towarzystw (głównie oddziału wileńskiego), ale także o innych tego typu zakładach funkcjonujących przede wszystkim na ziemiach polskich. Autorzy publikujący w DDKiZ poświęcali również swoje teksty zagranicznym instytucjom oraz zamieszczali wiele informacji o charakterze profilaktyczno-medycznym³.

¹ J. Tazbir, *Stosunek do dziecka w okresie staropolski*, „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze” 1995, nr 3, s. 35–43.

² A. Siedlaczek-Szwed, *Wileńskie Towarzystwo Opieki nad Dziećmi w latach 1901–1940*, Częstochowa 1998, s. 35–53.

³ B. Urbanek, *Pismo społeczno-medyczne „Dzieje Dobroczynności krajowej i Zagranicznej...” w latach 1820–1824*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1995, R. 40, nr 2, s. 39–55;

Jednym z pierwszych ośrodków pomocy dzieciom, na który redaktorzy czasopisma zwrócili uwagę, było WTD. Zostało ono powołane w 1807 roku, a osobą odpowiedzialną w głównej mierze za jego powstanie był biskup wileński Jan Korwin Kossakowski, który również został jego pierwszym prezesem⁴. Powodem utworzenia towarzystwa była działalność analogicznego instytutu w Cesarstwie Rosyjskim (Petersburskie Towarzystwo Człeko-lubne), do powstania, którego przyczyniła się dobroczynność ówczesnego cara, Aleksandra I oraz jego matki, Marii Fiodorowny⁵. Utworzenie WTD było przede wszystkim reakcją na tragiczny los ludzi, żyjących na skraju nędzy, gdyż jak podawano: *tak wiele ubogich i nieszczęśliwych, że w stołecznych miastach naszych, piata prawie część ludności, w nędzy i ubóstwie żyje*⁶. Zakład ten dążył do wszechstronnego wspomżenia ubogich, nie tylko finansowo, ale przede wszystkim poprzez zmianę ich położenia społecznego, m.in. zapewniając im wykształcenie i pracę. Los dorosłych nie był wyłącznie przedmiotem troski towarzystwa. Jego członkowie zwracali także uwagę nad stanem najbardziej bezbronnych mieszkańców Wilna, czyli dzieci, w tym głównie sierot. Z myślą o najuboższych WTD założyło dom, w którym oprócz żebraków, starców, czy ludzi chorych, pozbawionych dachu nad głową, swoje miejsce znalazły dzieci, często trafiającej tam prosto z ulic.

W domu towarzystwa dobroczynności zapewniano wszystkim przebywającym minimum życiowe, jak: jedzenie, odzież, opiekę medyczną. Dodatkowo trafiająca tam młodzież miała możliwość *odebrania przyzwoitego wykształcenia*⁷, które polegało na nauce czytania, pisania, poznawania także podstawowych reguł arytmetyki. Dzieci znajdowały się tam na czas określony, a ich wiek przyjmowania został wyznaczony w granicach 4–15 lat⁸. Istotną kwestią, na którą zwracano uwagę, było przyuczanie wychowanków do odpowiedniego zawodu (rzemiosła). Wiązało się to z celem nałożonym przez wileńskie towarzystwo, a mianowicie zapewnienia lepszej przyszłości młodemu pokoleniu, przygotowania ich do życia w społeczeństwie po opuszczeniu tego zakładu, co miały zagwarantować zdobyte przez nich umiejętności. Chłopcy szkolili się zatem, biorąc udział przy takich czynnościach jak: tkanie sukna, przedzenie waty, krawiectwo, rymarstwo, kowalstwo

M. Korybut-Marciniak, *Dobroczynne Wilno. Pomoc ubogim i potrzebującym w Wilnie w pierwszej połowie XIX wieku*, Olsztyn 2012, s. 174–195.

⁴ *Towarzystwo Dobroczynności Wileńskie*, „DDKiZ” 1820, s. 5–15.

⁵ Г. Л. Микиртичан, *Вклад императрицы Марии Федоровны в организацию помощи детям*, „Вопросы современной педиатрии” 2013, nr 3, s. 115–122.

⁶ *Mowa przy pierwszym zdawaniu sprawy towarzystwa dobroczynności*, „DDKiZ” 1820, s. 7.

⁷ *Ibidem*, s. 13.

⁸ H. Markiewiczowa, *Działalność opiekuńczo-wychowawcza Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności 1807–1830*, Warszawa 2010, s. 99.

i ślusarstwo, pracowali także w sklepie prowadzonym przez towarzystwo, pomagali też w opiece nad osobami chorymi⁹. Dziewczynki uczyły się szycia, przędzenia wełny i innych *robót kobiecych*¹⁰. Wychowankowie mieli również możliwość uczenia się śpiewu kościelnego, zaś wybitniejsze dzieci, w celu kontynuowania nauki, były wysyłane do wileńskiego gimnazjum lub uczestniczyły w zajęciach na uniwersytecie, a dokładniej w zakresie nauki rysunku. W 1819 roku ogólna liczba przebywających dzieci w domu WTD wahała się od 160 do 178 osób¹¹, do końca 1821 roku było ich 229¹², z kolei do 30 listopada 1822 roku odnotowano 154 wychowanków¹³.

Młodzież, która dostawała się do domu WTD, jak już wspomniałam, pochodziła często prosto z ulicy. Logiczne było zatem, że takie osoby pozbawione były pewnych wzorców wychowania. Członkowie towarzystwa zatroszczyli się także o wyplenienie występujących wśród dzieci pewnych negatywnych cech, takich jak próżniactwo i lenistwo, które, jak sądzono, były rezultatem dotychczasowego sposobu życia. Aby przekazać odpowiednie zasady religijno-moralne, poproszono przełożoną Zgromadzenia Mariaitek o przysyłanie dwóch siostr do opieki nad panienkami, znajdującymi się wówczas w domu towarzystwa. W taki sposób do domu trafiły siostry – Róża Górską i Agata Kornilowiczówna. Według sporządzonej umowy, miały one zajmować się dozorem i nauką ubogich dziewcząt, wpajać zasady religijne, przyuczać do takich prac ręcznych jak szycie i przędzenie. Dziewczęta pod nadzorem siostr miały dzielić się na dwie grupy: jedną przeznaczono do dłuższego zamieszkania, aż do momentu, gdy wychowanka wyuczyła się wyznaczonych prac, drugą, będącą w domu na krótszy okres, którą kierowano do służby w prywatnych domach. Nad działalnością opiekunek czuwał dyrektor domu towarzystwa¹⁴.

Pomoc opiekuńczo-wychowawcza sprawowana nad ubogimi dziećmi przez WTD, skupiała się głównie na edukacji, gdyż jak uważano: *nieoświecenie w życiu społecznym, najwięcej rodzi występków i najczęściej prowadzi do tego stanu nędzy, który zniewala i powoduje do żebractwa [...]*¹⁵. Tym samym zwalczając skutki ubóstwa, zwracano większą uwagę na możliwość przekazania odpowiedniego wykształcenia młodzieży, mającego poprawić

⁹ Stan domu ubogich w 1821 roku, „DDKiZ” 1821, s. 105.

¹⁰ Ibidem.

¹¹ Zdanie sprawy Towarzystwa Dobroczynności Wileńskiej z lat 1818 i 1819, „DDKiZ” 1820, s. 70–71.

¹² Stan domu ubogich w miesiącu grudniu 1821 roku, „DDKiZ” 1821, s. 2192.

¹³ Stan domu ubogich w miesiącu listopadzie 1822 roku, „DDKiZ” 1822, s. 1166–1167.

¹⁴ O pannach mariawitkach w sprawie Towarzystwa Dobroczynności Wileńskiego z lat 1818–1819, czytanie na posiedzeniu publicznym dnia 26 stycznia 1820 r. przez sekretarza Towarzystwa Ignacego Jundziłła domu Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności, „DDKiZ” 1820, s. 278–279.

¹⁵ Zdanie sprawy..., „DDKiZ” 1820, s. 76

ich sytuację społeczną. Dowodem zainteresowania rozwojem ówczesnych nowoczesnych myśli pedagogicznych, było wprowadzenie w 1817 roku metody początkowego nauczania dzieci, nazwaną od jej twórcy, szwajcarskiego uczonego – metodą Pestalozziego¹⁶. Została on następnie wyparta przez inny sposób nauczania – metodę Bella-Lancastera (metoda wzajemnego uczenia się), należąca do tzw. systemu monitorialnego¹⁷. Była ona wykorzystywana w domu WTD od 1819 roku. Historia samej metody była dość aktywnie propagowana na łamach czasopisma DDKiZ¹⁸.

Za wprowadzenie tej techniki nauczania byli odpowiedzialni Stanisław Domkiewicz i Stanisław Pawłowski, którzy po pobycie w Petersburgu i obserwacji zastosowania owej metody w praktyce, powrócili do Wilna, gdzie stali się założycielami szkoły wzajemnego uczenia się. W domu towarzystwa, gdzie mieściła się szkoła, należało pokonać pewne przeszkody związane z przystosowaniem nowego systemu edukacji do ówczesnych realiów, czyli zakupić odpowiednie tablice, które były niezbędne do prowadzenia zajęć edukacyjnych. Proces nauczania polegał na tym, że wszyscy uczniowie znajdowali się pod kontrolą jednego nauczyciela, który przekazywał wiedzę określonej liczbie dzieci (uczniowie ci przybierali później tytuł starszego lub przewodniczącego). Następnie cała grupa była dzielona na mniejsze oddziały, które uczyły się pod okiem owego przewodniczącego. Do nauki były wykorzystywane tablice korkowe lub zwykłe, do pisania zaś zamiast kredy stosowano piasek. Szkoła ta była przeznaczona zarówno dla dziewczynek i chłopców, którzy uczyli się w oddzielnych klasach oraz w innych godzinach. Chłopcy pobierali nauki od godziny 7 do 9, po południu zaś od 13 do 15, a dziewczynki z kolei od 9 do 11, a w godzinach popołudniowych od 15 do 17¹⁹.

Szkoła była dostosowana do 80 uczniów, jednak ze względu na to, że miała ona charakter bezpłatny i pozwolono uczestniczyć na lekcjach ubogim dzieciom z miasta, od początku cieszyła się dużą popularnością, na co wskazują dane statystyczne podawane w sprawozdaniach WTD. Według danych z lipca 1820 roku, od momentu powstania tej placówki edukacyjnej,

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ S. Wołoszyn, *Dzieje wychowania i myśli pedagogicznej w zarysie*, Warszawa 1964, s. 245–248. Metoda ta została nazwana od nazwiska jej twórców Andrewa Bella i Josepha Lancastera.

¹⁸ *Historia wynalazku albo raczej użycia i rozszerzenia sposobu wzajemnego uczenia z dzieła niemieckiego Józefa Hamela, przekład Stanisława Hryncewicza*, „DDKiZ” 1820, s. 215, 326–332, 378, 430, 469–474.

¹⁹ *Szkoła wzajemnego uczenia w domu Towarzystwa Dobroczynności Wileńskiego*, „DDKiZ” 1820, s. 17; *Dobroczynność współczesna: Zagajenie sesji publicznej Towarzystwa Dobroczynności w Wilnie dnia 25 stycznia 1820*, ibidem, s. 65–70; *Zdanie sprawozdanie Towarzystwa Dobroczynności Wileńskiego z 1818 i 1819 r.*, ibidem, s. 76–80; *Dobroczynność współczesna Towarzystwa Dobroczynnego Wileńskiego*, ibidem, 1821, s. 385.

miało pobierać w niej nauki 279 uczniów²⁰. Członkowie towarzystwa z entuzjazmem podchodzili do wprowadzonej metody, potwierdzając jej pozytywne rezultaty wpływające na poziom wykształcenia młodzieży, gdyż dzięki temu zwiększano aktywność naukową uczniów, zmuszając ich do samodzielnego zgłębiania wiedzy. Przede wszystkim jednak zwracano uwagę na ekonomiczne aspekty nauki, tj. uzyskane oszczędności na opłacaniu mniejszej kadry nauczycielskiej, czy zaprzestaniu zakupu materiałów naukowych, takich jak książki²¹. Metoda ta była również stosowana we Francji, w Anglii oraz w Rosji.

Wilno w początkach XIX wieku było nawiedzane przez liczne klęski żywiołowe i epidemie, takie jak tyfus plamisty, czy ospa. Na rozprzestrzenianie się chorób wpływał niewątpliwie niski poziom higieniczno-sanitarny miasta²². WTD, a dokładniej oddział trzeci tego towarzystwa, postanowił zatroszczyć się również o losy najmłodszych w kwestii profilaktyki zdrowotnej. W związku z dużą śmiertelnością wynikająca z panującej ospy, zajęto się ochroną najuboższych rodzin, w tym głównie dzieci. Instytut Wakacyjny zajął się rozprowadzaniem bezpłatnych szczepień, uznając je za *jedyny środek do zapobieżenia nieuchronnej klęski przed ospą naturalną*²³. Według sprawozdania trzeciego wydziału WTD z 1820 roku szczepieniami zostały objęte dzieci w liczbie 1024, zaś rok później z tej metody ochronnej skorzystało 923²⁴. Przyjęty sposób ochrony przez zarazę przynosił oczekiwane rezultaty, jednak nadal nie wyeliminowano jej z Wilna. Kolejna fala epidemii przypadła na 1820 rok²⁵. W tym też roku umożliwiono dodatkowo skorzystanie ze szczepień kolejnym rodzinom, przeznaczając na to w domu WTD wyznaczoną salę, w której, informowano o dobroczynnych skutkach szczepień, a w każdą niedzielę od 9 do 10 godziny szczepiono dzieci rodzin ubogich²⁶. Należy nadmienić, że w zakresie tego oddziału WTD leżała także opieka nad przyszłymi matkami, za który był odpowiedzialny Wileński Instytut Macierzyństwa, zajmujący się kobietami aż do rozwiązania ciąży²⁷.

²⁰ Ibidem.

²¹ *Zdanie sprawozdanie Towarzystwa Dobroczynności Wileńskiego z 1818 i 1819 roku*, „DDKiZ” 1820, s. 76. Metoda ta, wzorem WTD, poczęła być stosowana m.in. na Uniwersytecie Wileńskim, czy w domu Towarzystwa Dobroczynności w Grodnie. Zob. „DDKiZ” 1821, s. 311.

²² I. Strzemiński, *Stan sanitarny Wilna w pierwszym dwudziestopięcioleciu XIX wieku przez Ignacego Stremińskiego*, [w:] *Księga pamiątkowa na uczczenie setnej setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza (1798–1898)*, t. 2, Warszawa 1898, s. 197–202.

²³ *Towarzystwo Dobroczynności Wileńskie. Szczepienie wakcyny*, „DDKiZ” 1821, s. 801.

²⁴ *Ochrona zdrowia*, „DDKiZ” 1820, s. 129.

²⁵ I. Strzemiński, *op. cit.*, s. 205.

²⁶ *Towarzystwo Dobroczynności Wileńskie...*, „DDKiZ” 1821, s. 801.

²⁷ *Wiadomość o przychodzie, wydatkach i czynnościach Instytutu Macierzyństwa Wileńskiego*, „DDKiZ” 1820, s. 139–141.

Działalność WTD, które wniosło wiele w polepszenie poziomu życia ubogich, zarówno dla dorosłych i dzieci, oceniana jest bardzo wysoko²⁸. Zdawało sobie sprawę z konieczności nie tylko zapewnienia wychowankom odpowiednich warunków życiowych. Od początku starano się kłaść nacisk na odpowiednie wykształcenie, umożliwiające w przyszłości dzieciom zmianę statusu społecznego. WTD stało się więc wzorem do powstania innych placówek o charakterze opiekuńczo – wychowawczym na pozostałych ziemiach polskich. Prowadziły one podobną działalność filantropijną, ofiarując również pomoc w wychowaniu, edukacji oraz w zapewnieniu odpowiednich warunków mieszkaniowych, żywieniowych oraz opieki medycznej ubogich dzieci w różnym wieku. Należy tu nadmienić takie ośrodki znajdujące się w Warszawie²⁹, Brześciu Litewskim³⁰, Słucku³¹, w Krakowie³² czy w Łucku³³.

Nad wykształceniem i wspieraniem finansowym ubogiej młodzieży nie czuwały wyłącznie zakłady dobroczynne. Inną formą charytatywną stały się fundowane prywatne stypendia, fundusze czy konwikty przeznaczone na rzecz uczących się ubogich dzieci lub sierot. Na stronach czasopisma DDKiZ można prześledzić wiele przykładów ofiarności ludzi różnych grup społecznych – mieszczaństwa, duchowieństwa, czy ziemiaństwa. Zazwyczaj zapisywane kwoty przez ofiarodawców zawierały m.in. wyznaczony cel wykorzystania środków, czasami podawano imiona uczniów lub wskazywano nazwiska rodzin, których dzieci miały pierwszeństwo w otrzymaniu wsparcia, czy w przypadku darowizn na zakłady, zasady przyjmowania wychowanków. Czasopismo podaje przykład księdza Dawida Plichewski, który założył fundusz składający się z 6701 złp. i 9 gr na 12 sierot, dodatkowo przeznaczył na ten cel swoją kamienicę w Wilnie. Dzieci miały znaleźć się pod opieką Księży Misjonarzy, którzy z kolei mieli obowiązek zapewnić im odpowiednie wykształcenie, opiekę medyczną oraz żywieniową. Fundusz obejmował wyłącznie chłopców w wieku od 9 do 12 lat, a czas ich przebywania w zakładzie ograniczono do 6 lat. Kolejnym obowiązkiem nałożonym przez ofiarodawcę było pochodzenie społeczne wychowanków, gdyż według wydanego polecenia połowa dzieci, miała być wybierana ze stanu

²⁸ H. Markiewiczowa, *Opieka nad dziećmi Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności w początkach XX wieku*, „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze” 1995, nr 2, s. 40–45; M. Korybut-Marciniak, *op. cit.*, s. 291–293.

²⁹ *Towarzystwo Dobroczynności Warszawskiej*, „DDKiZ” 1820, s. 553–554.

³⁰ *Założenie Towarzystwa Dobroczynności w Brześciu Litewskim na wzór wileńskiego*, „DDKiZ” 1821, s.100–101.

³¹ *Dom Miłosierdzia dla cierpiących ludzkości w ubogich i chorych w 1819 roku zbudowany i poświęcony w Słucku*, „DDKiZ” 1820, s. 187–191.

³² *Towarzystwo Dobroczynne Krakowskie*, „DDKiZ” 1822, s. 46–57.

³³ *O instytucie dobroczynnym Panny Polanowskiej w Łucku, wynurzenia wdzięcznego uczucia Leona Baranowicza, kapitana i kawalera*, „DDKiZ” 1822, s. 1166–1169.

szlacheckiego, druga z mieszczaństwa, a dokładnie z samego Wilna³⁴. Kolejnym przykładem zanotowanym w jednym z numerów DDKiZ, była działalność rektora szkoły w Płocku – Kajetana Morykoniego, który wraz z nauczycielami tejże szkoły założył Towarzystwo Miłosierdzia w celu zapewnienia materiałów edukacyjnych najuboższym, angażując przy tym urzędników i mieszkańców miasta³⁵.

Śledząc przykłady tej formy dobroczynności należy podkreślić hojność ziemiaństwa polskiego. Liczne dowody ofiarności posiadaczy ziemskich, były utrwalane na łamach gazety³⁶. Dowodzą one o wpływających darczyńcach i opłatach na cele edukacyjne. Jednakże krytyczna analiza danej tematyki podjętej przez Marię Korybut-Marciniak, pozwala na wysunięcie wniosków, które paradoksalnie nie świadczą o wysokim zainteresowaniu ziemian kwestią oświaty i jej rozwojem. Uważa ona, że pomoc przekazywana najuboższym wynikała przede wszystkim z panujących prądów charytatywnych, a darczyńcom chodziło głównie o rozgłos³⁷. Niemniej należy podkreślić, że problem wykształcenia wśród ubogich dzieci był w ogóle dostrzegany i poruszono tę kwestię na łamach DDKiZ.

Powstałe Towarzystwa Dobroczynności to nie jedyne ośrodki wspomagające ubogie dzieci na byłych i obecnych ziemiach polskich. Dużym zaangażowaniem w wychowaniu młodzieży, a właściwie panienek, wykazały się wyżej wspomniane siostry mariawitki. Zakon ten powstał w Wilnie w pierwszej połowie XVIII wieku, a jego założycielem stał się ksiądz Józef Stefan Turczynowicz. Cel, jaki przyświecał jej członkiniom, było niesienie pomocy ubogim dzieciom oraz sierotom. Dlatego też siostry prowadziły publiczne szkółki żeńskie m.in. w Słucku, czy w Pińsku, do których przyjmowano dzieci bez różnicy wieku, ale głównie pochodzenia szlacheckiego. Mariawitki uczyły je pisania, czytania, rachunków oraz robótek ręcznych. Ponadto opiekowały się chorymi (prowadziły szpital przy klasztorze), były

³⁴ *Konwikt księdza Plichewskiego na 12 uczniów u Księży Misjonarzy*, „DDKiZ” 1820, s. 612.

³⁵ *Wiadomości rozmaite. Ustanowienia dobroczynne dla ubogich uczniów w Płocku*, „DDKiZ” 1821, s. 200–201; *Fundusz na uczniów w Wilnie biskupa Plichewskiego*, „DDKiZ” 1821, s. 206–210.

³⁶ Przykładowo Józef Radziwiłłowicz w 1819 r. przeznaczył fundusz w wysokości 1500 rubli na dwóch ubogich chłopców ze stanu szlacheckiego, uczących się w szkole w Krozach, zaznaczając przy tym, że pierwszeństwo do otrzymania wsparcia daje rodzinie Radziwiłłowiczów. Zob. szerzej: *Wiadomości o znajdujących się w Okręgu Cesarskiego Wileńskiego Uniwersytetu funduszach, czyli konwiktach na utrzymanie i edukację ubogiej młodzieży przez M.P.P.*, „DDKiZ” 1821, s. 439–445.

³⁷ M. Korybut-Marciniak, *Ofiarności ziemian guberni zachodnich na cele oświatowe w latach 20 XIX wieku, w świetle „Dziejów Dobroczynności Krajowej i zagranicznej”, [w:] Dwór a społeczności lokalne na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. W. Caban, M. B. Markowski, M. Przeniosło, Kielce 2008, s. 87–97.

także odpowiedzialne za misję chrystianizacyjną wśród Żydów, przy tym okazując pomoc osobom, które przeszły z judaizmu na katolicyzm³⁸. O tym, że swoją działalnością filantropijną wnieśli duży wkład w podniesienie poziomu wykształcenia dzieci, dowodzą słowa w tekście jednego z artykułów poświęconych mariawitkom: *zgrupowanie wiele pożytku przyniosło dla Litwy w wychowaniu ubogich pańienek i w skromności obyczajów*³⁹. Zakon ten, jak wiele innych tego typu ośrodków, utrzymywał się głównie z prywatnych funduszy, które nie były zawsze stałymi wpłatami, co było przyczyną problemów finansowych zakonu⁴⁰.

O zaangażowaniu sióstr w wychowaniu dzieci świadczy założony przez Teofilę z Rzewuskich instytut dla pańienek, dla którego na siedzibę przeznaczyla klasztor w swym majątku – Zdołbicy, wyznaczając przy tym coroczny fundusz na ich utrzymanie⁴¹. Zadanie, jakie postawiono siostronom, to wykształcenie *w moralności, prawidłach religijnych i chrześcijańskich obyczajach, poruczoną sobie młodzież*⁴². Do tej placówki zostały skierowane cztery siostry mariawitki: Kuczyńska Bogumiła, Radkiewiczówna Zofia, Klernertówna Marcjanna, Onufrewiczówna Rozalia⁴³. Miały one przekazać podstawowe umiejętności dziewczętom, kształcąc je w czytaniu, pisaniu, przyuczeniu rachunków, oraz co istotne, miały szkolić je w różnych robótkach przeznaczonych dla płci żeńskiej. Pańienki miały być przyjmowane bez względu na pochodzenie i wyznanie, ale będące w określonym przedziale wiekowym tj. od 5 do 15 lat. Dziewczynki, mogły zamieszkiwać w klasztorze, jednak rodzice wówczas byli zobowiązani do wnoszenia niewielkich opłat na rzecz utrzymania swoich pociech, dzieci przybywające tylko w celu kształcenia pobierały je bezpłatnie. Dodatkowo, umożliwiono powiększenie funduszu zakonu, pozwalając na przyjmowanie dobroczynnych ofiar lub na sprzedaż różnorodnych robótek ręcznych wykonywanych w ramach przyuczania dziewczynynek.

³⁸ *Krótką historią zgrupowania sióstr maryawitek napisana przez jedną z mariawitek*, „DDKiZ” 1821, s. 17–30; *Wyjatek z reguł Zgrupowania Sióstr Maryawitek*, „DDKiZ” 1820, s. 395–397.

³⁹ *Wyjatek z reguł Zgrupowania...*, „DDKiZ” 1820, s. 397.

⁴⁰ Na kartach czasopisma „DDKiZ” można prześledzić fundusze, przeznaczone na utrzymanie się sióstr mariawitek. Dla przykładu: *Naznaczenie z gabinetu monarszego corocznej płaty na fundusz sióstr mariawitek w Wilnie*, ibidem, 1820, s. 298; *Szkoła żeńska u Maryawitek słuckich otrzymuje 1000 zł rocznego dochodu na utrzymanie ubogich pańienek a mianowicie neofitek*, ibidem, 1820, s. 440. *Dokument legacyjny na fundusz dla sióstr Maryawitek w Pińsku*, ibidem, 1821, s. 684–686.

⁴¹ *Teoliński instytut pańienek i infirmarya pod dozorem WW. sióstr Maryawitek założony we wsi Zdołbicy od O. Teofili z Hrabów Rzewuskich im voto Xsieny Lubomirskiej*, „DDKiZ” 1820, s. 31–34.

⁴² *Ibidem*, s. 31–32.

⁴³ *Rejestr Sióstr Maryawitek na 1820 rok*, „DDKiZ” 1820, s. 34.

Przy tym instytucie ustanowiono również osobny oddział edukacyjny, przeznaczony do wychowania ubogich panienek, które miały być przygotowywane do zdobycia określonych umiejętności w sferze usług pokojowych, dworskich lub ekonomicznych⁴⁴. Uczyły się także różnych robót domowych, czyli prania, szycia, przy tym przekazywano im postawy moralne, takie jak posłuszeństwo, ale też skromność, zgodnie z ówczesnie promowanymi chrześcijańskimi zasadami⁴⁵.

Na łamach czasopisma znajdujemy kolejną udokumentowaną informację świadczącą o popieraniu działalności wychowawczej mariawitek oraz o obdarzeniu zaufaniem prowadzonych przez nie zakładów. Tym razem w Słucku w 1820 roku została zawarta umowa pomiędzy miejscowym proboszczem, Ursynem Zantychem a Anną Kochanowską, przełożoną zgromadzenia. Zgodnie z punktami umowy siostry miały otrzymywać 1000 zł corocznego funduszu na utrzymanie szkoły żeńskiej, w której miały prowadzić edukację ubogich dziewcząt, w tym uczyć je kobiecych prac oraz przyuczać zasad religijnych. W kontrakcie tym zaznaczono obowiązek przyjęcia dwóch ubogich dziewczynek szlacheckiego pochodzenia, aby wspólnie z pozostałymi odbierały nauki. Dzieci przyjmowane do instytutu, według umowy musiały spełnić pewne warunki. Miały to być *sieroty lub [dziewczynki] tak biedne, że ich rodzice żadnego sposobu dać im podobnej edukacji*⁴⁶. Wyznaczono przy tym kryterium wiekowe przebywających tam panienek, które mogły być przyjmowane między 7 a 10 rokiem życia. Mariawitki mogły odesłać dziewczynki, które nie przestrzegały obowiązujących reguł w szkole. Przy zawarciu umowy, ogłoszono, że w tym samym roku, zostały przyjęte dwie sieroty: mająca 8 lat Marianna Solowjewiczówna i o rok młodszą, Franciszka Michalczewska⁴⁷.

Edukacja dzieci ubogich i sierot nie był głównym celem instytucji dobroczynnych. Zaczęto także przyglądać się problemowi dzieci niechciany, które bez opieki i pomocy dorosłych nie miały szans na przeżycie. Chociaż początki XIX stulecia to także zwrócenie uwagi na tę kwestię oraz zwiększenie aktywności w sferze zapewnienia schronienia dla potrzebujących niemalże w całej Europie⁴⁸, to problem ten nadal był poważny. Dzieci porzucane były

⁴⁴ *Teoliński instytut panienek...*, s. 32

⁴⁵ *Ibidem*.

⁴⁶ *Umowa proboszcza słuckiego z siostrami maryawitkami o sieroty*, „DDKiZ” 1821, s. 702.

⁴⁷ *Umowa proboszcza słuckiego z siostrami mariawitkami o sieroty*, „DDKiZ” 1821, s. 699–703. Należy nadmienić, że ogółem na ziemiach polskich do 1820 roku znajdowało się 17 klasztorów Sióstr Mariawitek, w których pod opieką znajdowało się 465 dziewczynek. Takie zakłady głównie funkcjonowały na terenie guberni zachodniej, m.in. w Wilnie, w Romanowie, Mińsku, czy w Mohylewie. Zob. *Rejestr Sióstr Mariawitek na 1820 rok*, „DDKiZ” 1820, s. 35.

⁴⁸ M. Surdacki, *Losy dzieci porzuconych w społeczeństwie europejskim do XX wieku*, [w:] *Dziecko w rodzinie i społeczeństwie. Dzieje nowożytne*, red. K. Jakubiak, W. Jamrożek, t. 2, Bydgoszcz 2002, s. 141–165.

z różnorodnych przyczyn, wynikających głównie z niemożności utrzymania niemowlęcia przez rodziców lub przez samotną matkę. Niemowlęta często były niechciane ze względu na to, że były owocem zdrady. I tym razem Wilno stało się miejscem, gdzie zatroszczono się o los najmłodszych, czego najlepszym przykładem stał się Dom Sierot i Podrzutków Dzieciątka Jezus założony przez Jadwigę Teresę Ogińską w 1791 roku⁴⁹. Pieczę nad tą instytucją, a tym samym nad losem najmłodszych, przekazano pod odpowiedzialność w głównej mierze wspólnot zakonnych, jak: Zakon Sióstr Miłosierdzia Wincentego à Paulo⁵⁰, oraz w niewielkim stopniu – Zakon Księży Misjonarzy⁵¹.

Ośrodek ten został otoczony opieką przez komisję litewsko-wileńską, do którego przyjmowano dzieci, bez względu na stan i pochodzenie. Dzięki prowadzonym sprawozdaniom przez tę komisję można ustalić, że w ciągu 1805 roku przebywało w nim łącznie 531 dzieci, zaś w następnym roku przybyło ich 229⁵². Na podstawie tych samych sprawozdań jest możliwe przybliżenie składu personalnego, który był odpowiedzialny za utrzymanie tej instytucji. Za opiekę medyczną odpowiedzialny był lekarz, zaś sióstr miłosierdzia było ogółem 11, wśród nich przebywały mamki, niańki, zatrudnieni byli także m.in. szewc, czy parobek⁵³. Dom ten nie był wyłącznie odpowiedzialny za udzielanie pierwszej pomocy dzieciom. Siostry otoczyły sieroty podstawową opieką niezbędną do przeżycia, zapewniając im jedzenie, odzież, ale także jak w każdym tego typu domu, zajęły się ich wychowaniem.

Ślady działalności Sióstr Miłosierdzia odnajdziemy również w Mińsku, w którym pod ich opieką znajdował się szpital dla niemowląt porzuconych przez rodziców. Ośrodek ten był przeznaczony wyłącznie do opieki medycznej nad najmłodszymi, przy nim zaś stworzono dodatkowy zakład, który miał sprawować dalszy nadzór nad dziećmi w kwestii opiekuńczo-wychowawczej⁵⁴. Ważną placówką w celu zapewnienia opieki nad najmłodszymi

⁴⁹ *Otwarcie szpitala Dzieciątka Jezus w Wilnie z 1791*, „DDKiZ” 1821, s. 398–399.

⁵⁰ S. Rosiak, *Szpital dzieciątka Jezus w Wilnie Zgromadzenia S.S. Miłosierdzia Wincentego à Paulo*, Wilno 1934; A. Puszcza, *Wstęp*, [w:] eadem, *Działalność opiekuńczo-wychowawcza Zakonu Sióstr Miłosierdzia Wincentego à Paul w Lublinie w XIX i XX wieku*, Lublin 2013, s. 8–21.

⁵¹ Zgromadzenie księży misjonarzy pojawiło się na ziemiach litewskich w 1685 r., w tym też roku założyli Dom Księży Miłosierdzia w Wilnie, którego fundatorem stał się ks. biskup Aleksander Kotwicz. Największe zasługi w okazaniu pomocy ubogim, w tym sierotom i dzieciom, oddał misjonarz – Andrzej Pohl, któremu księżna Jadwiga Ogińska poleciła wybudowanie szpitala dla sierót pod nazwą Dzieciątka Jezus. Dodatkowo w Domu Księży pod opieką znajdowały się także sieroty. Zob. J. Leńko, *Zgromadzenie Księży Misjonarzy w Polsce. Okres I: 1651–1864*, [w:] *Księga Pamiątkowa trzechsetlecia Zgromadzenia Księży Misjonarzy (1625–1925)*, Kraków 1925, s. 111–122.

⁵² *Dom Sierot i Podrzutków pod nazwaniem Dzieciątka Jezus*, „DDKiZ” 1820, s. 289, 296.

⁵³ *Ibidem*.

⁵⁴ *Ustawy Towarzystwa Dobroczynności w Mińsku*, „DDKiZ” 1822, s. 348.

był także Dom Sierot Wychowania znajdujący się w Gdańsku, którego tradycje sięgają już XVI wieku. Do niego przyjmowane były przede wszystkim dzieci niechciane lub sieroty ze stanu mieszczańskiego. Mógł on zapewnić schronienie 100 sierotom, które przebywały tam do 4–5 roku życia, następnie były przekazywane do dalszego wychowania (kształcono je w podstawowych czynnościach, jak pisanie i czytanie, wpajając także zasady religijne). Po uzyskaniu odpowiedniego wieku były kierowane do dalszych ośrodków w celu zdobywania konkretnych umiejętności, mianowicie chłopcy przyuczani byli w rzemiośle, a dziewczynki przeznaczane na służbę domową⁵⁵. Kolejnym świadectwem opieki medycznej dla młodzieży na pozostałych ziemiach polskich był również otwarty w Warszawie w 1817 roku Instytut Głuchoniemych. Był to jeden z pierwszych ośrodków tego typu na świecie. Misja, jaka przyświecała tej instytucji, wiązała się z poprawieniem losu upośledzonych ubogich dzieci lub sierot, gdyż jak uważano okres niemowlęco-dziecięcy stanowił bardzo ważny etap w leczeniu tej niepełnosprawności oraz był najlepszym czasem dla ich *rozsądnego wychowania*⁵⁶.

Analizując artykuły i sprawozdania zamieszczone na łamach czasopisma DDKiZ oraz w kontekście opracowań dotyczących tego zagadnienia, można stwierdzić, że wiek XIX to rozwój instytucji charytatywnych, nie tylko zainicjowanych przez władzę, ale przede wszystkim inicjowanych i wspieranych przez mieszkańców miast. Dowodzi to także zwiększonego zainteresowania społeczności losem dzieci ubogich, niechcianych, które bez pomocy dorosłych, nie miały szans przetrwania. Powstałe ośrodki opiekuńczo-wychowawcze poprzez zapewnienie wychowankom podstawowych warunków do życia, a także przekazanie elementarnej wykształcenia, starały się zapewnić dzieciom lepszą przyszłość. Oczywiście, instytucje te nie mogły zaspokoić potrzeb wszystkich ubogich, było to rzeczywiście niewykonalne, ale na pewno wpłynęły na polepszenie sytuacji wielu pozbawionych szansy na godne życie dzieci.

Prace charytatywne zapoczątkowane przez omówione instytucje, z biegiem lat zaczęły być utrudniane przez działalność władz rządowych. Wiele zakładów, głównie w ramach represji popowstaniowych, likwidowano lub pozbawiono finansowania, tak też stało się na przykład ze Zgromadzeniem Mariawitek, Zakonem Księży Misjonarzy, czy Zgromadzeniem Sióstr Miłosierdzia. Należy jednak podkreślić niezaprzeczalny wkład przedstawionych placówek w pomoc dzieciom, skrupulatnie zapisywanych i przekazywanych w miesięczniku DDKiZ, będącym świadectwem rozwijającej się dobroczynności.

⁵⁵ *Dom Wychowania Sierot w Gdańsku*, „DDKiZ” 1823, s. 1–5.

⁵⁶ *Instytut Głuchoniemych w Warszawie*, „DDKiZ” 1821, s. 617–618.

DZIECKO W LITERATURZE

ANNA MARIA KOWALCZYK
(Uniwersytet Warszawski, Instytut Literatury Polskiej)

„JUŻ MU SIĘ TYLKO PACIERZ NALEŻY...” LITERACKIE UJĘCIE CHOROBY I ŚMIERCI DZIECKA NA XIX-WIECZNEJ POLSKIEJ WSI

Philippe Ariès w swojej *Historii dzieciństwa* wskazuje, że w Europie od końca XVII wieku zaczyna stopniowo ulegać zmianie stosunek dorosłych do własnego potomstwa. Dotychczasowy model relacji opartej na *mignotage*, czyli rozpieszczaniu i – jak pisze Montaigne – „drep-taniu, igrach a błażeniu”¹, ustępuje lansowanemu przez ówczesnych moralistów i wychowawców wzmożonemu zainteresowaniu psychiką dziecka i trosce o jego rozwój moralny². Zdaniem francuskiego badacza zjawisko to stawało się udziałem nie tylko klas wyższych i mieszczaństwa, lecz także mas ludowych, pomału uznających specyfikę i odrębność dzieciństwa. Ariès deklaruje również, że w wieku XVIII do troski o kształtowanie moralnych postaw dziecka dołączono dbałość o jego zdrowie i higienę. Zaś u progu XX stulecia na rodzimym gruncie ogromną rolę odegrały pisma Janusza Korczaka, przyczyniające się do swoistego zwrotu wychowawczego, polegającego na odejściu od autokratycznego postrzegania dziecka na rzecz pajdocentryzmu³. Wspomniane teorie nie znajdują jednak potwierdzenia w realiach XIX-wiecznej polskiej wsi, na której poziom świadomości zarówno pedagogicznej, jak i medycznej był zatrzważająco niski, a śmiertelność dzieci – ogromna i występująca na porządku dziennym.

Refleksje te ugruntowuje lektura noweli Reymonta, zatytułowanej Tomek Baran. Pojawia się w niej postać znachorki nazwanej Jagustynką, do której tytułowy bohater przybywa z prośbą o ratunek dla syna, ciężko

¹ Por. M. Montaigne, *Próby*, Warszawa 1957, ks. 2, s. 71.

² P. Ariès, *Konkluzja. Dwie postawy wobec dzieciństwa*, [w:] idem, *Historia dzieciństwa*, Gdańsk 1995, s. 135.

³ Zob. J. Korczak, *Pisma rozproszone. Listy (1913–1939)*, Warszawa 2008.

chorego po zjedzeniu padliny. „Znająca”, która według relacji narratora *czy się komu zwił kołtun [...] czy potrzeba było odczynić urok albo przemierzyć przesunięte dzieci, wszystko to z równym szczęściem leczyła*⁴, okazuje bezradność wobec cierpienia konającego chłopca. Narrator wyraźnie akcentuje przypadkowość jej działań i brak przemyślanej strategii leczenia, bohaterka mówi bowiem zrozpaczonemu ojcu: *przemierzyć*⁵ *by go potrzeba albo i okadzić, i zażegnać... Bo ja wiem, co!...*⁶. Ulega jednak namowom i podejmuje się przeprowadzenia heterogenicznego rytuału, posługując się zarówno ingrediencjami mającymi status symboli religijnych (gromniczny wosk, wianek rosiczki poświęconej w oktawę Bożego Ciała), jak i składnikami zupełnie pospolitymi, wręcz nieprzystającymi do tak „poważnej” ceremonii (suche owcze bobki, suche kwiatki o nazwie „stulipysk”). Uwagę zwraca również wypowiedziana przez znachorkę formuła: „Czarnemu kapeczkę, białemu kwatereczkę”⁷, wywołująca skojarzenie ze służeniem przez nią „dwóm siłom”, w myśl zasady: „służ Panu Bogu, a diabła nie gniewaj”⁸. Ponadto należy zaznaczyć, że wszystkie rytualne czynności znachorka powtarza trzykrotnie bądź dziewięciokrotnie, co na płaszczyźnie semantycznej ewokuje dodatkowe sensory. Znachorka okadza izbę, w której znajduje się dziecko, oraz okolicę domu mieszanką pozbawioną jakichkolwiek składników leczniczych, wykorzystując wszystkie sobie znane środki, a przy tym całkowicie ignorując realne właściwości roślin.

⁴ W. Reymont, *Tomek Baran*, [w:] idem, *Nowele wybrane*, Warszawa 1972, s. 54.

⁵ Przesunięciem nazywano zwichnięcie bądź przemieszczenie kości pp. kręgosłupa i klatki piersiowej, powstałe na skutek tzw. „uchynięcia”, spowodowanego niewłaściwą opieką nad noworodkiem. Nielezione dziecko z wiekiem zaczynało kuleć i rósł mu garb. W społeczności wiejskiej panowało przekonanie, że dyplomowany lekarz nie potrafi rozpoznać ani wyleczyć tej dolegliwości. Powierzano zatem dzieci w ręce znachorek, które „nastawiały” je bądź „prostowały” z wykorzystaniem techniki „mierzenia”. Zob. E. Szot-Radziszewska, *Rośliny w ludowych praktykach ochronnych i leczniczych*, [w:] eadem, *Sekrety ziół. Wiedza ludowa, magia, obrzędy, leczenie*, Warszawa 2005, s. 199–200.

⁶ W. Reymont, *op. cit.*, s. 54.

⁷ Ibidem, s. 55.

⁸ W mentalności ludowej szatana uznawano za niezwykle groźnego przeciwnika, dlatego w obawie przed jego mocą nawet najbardziej bogobojnym jednostkom zdarzało się na wszelki wypadek obłaskawiać „złą siłę”. Na synkretyczny i niedogmatyczny sposób widzenia sacrum w kulturze ludowej zwraca uwagę m.in. Lesław Tatarowski. Por. L. Tatarowski, *Człowiek, kultura, sacrum. O »Chłopach« Reymonta*, Wrocław 2002, s. 15.

⁹ Według *Słownika symboli* liczba trzy symbolizuje Boga, Świętą Trójcę, sacrum, harmonię, siłę, Słońce, owocowanie, wzrost, rozwój, medytację, szczęście, świadomość. W różnych kulturach uważa się ją za symbol nieba, Boga w opozycji do świata (ziemi). Trójka wyobraża doskonałość, jest syntezą jedynki i dwójki (rodzice i dziecko), symbolizuje czas, różne aspekty życia (duchowe, fizyczne i umysłowe), etapy życia (młodość, dojrzałość i starość). Jest to liczba doskonała, mistyczna, mitologiczna, święta. Por. W. Kopaliniński, *Słownik symboli*, Warszawa 1999, s. 433–435.

Kuracja Jagustynki nie przynosi żadnego efektu i chłopiec umiera; wówczas kobieta usprawiedliwia się przed jego ojcem wolą Bożą, której nie były w stanie przemoc żadne lekarstwa. Zarówno ignorancja rodzica, jak i znachorski proceder zostają tu przez Reymonta jednoznacznie skompromitowane, jako wyraz niekompetencji, która kosztuje chłopca życie. Samolecznictwo jako najstarszy ludowy sposób radzenia sobie z chorobami, również zostaje przez autora ukazane w złym świetle. Podobnie jak w przypadku *Chłopów*, bohaterowie noweli głoszą własne, naiwne poglądy dotyczące genezy chorób, za najskuteczniejsze lekarstwo uważając wódkę z tłuszczem¹⁰. Z noweli wyłania się zatem pesymistyczny obraz medycyny ludowej, której przedstawiciele leczą niejako „na oślep”, bez podstawowej znajomości leczniczych właściwości roślin i zasad funkcjonowania ludzkiego organizmu, sami nie wierząc w powodzenie własnych kuracji.

Analogicznie przedstawił Reymont postać Winciorkowej, bohaterki noweli *Sprawiedliwie*, która *była i trochę znająca się na chorobach, i babką, i wszystkim po trochu*¹¹. Już sposób, w jaki narrator charakteryzuje znachorkę, poddaje w wątpliwość jej umiejętności w tym zakresie. Mimo to we wsi kobieta cieszy się opinią „rzetelnej dochtorki”, udzielającej pomocy zarówno chorym ludziom, jak i zwierzętom, choć na ogół traktowana jest z rezerwą, spowodowaną podejrzeniami o posiadanie „złych oczu”. Jednak dla większości mieszkańców wsi widocznym gwarantem jej zacności jest zażyły stosunek z księdzem, z którym [...] *była w zgodzie i kościelne szatki pierała*¹². Komitywa z dobrodziejem, który w żaden sposób nie piętnuje prowadzonych przez nią praktyk, nobilituje Winciorkową w oczach lokalnej społeczności, a także wydaje się kolejnym dowodem na istnienie fenomenu kulturowego, jakim jest koegzystencja Kościoła i pogańskich praktyk magicznych¹³.

Podobnie jak poprzednia bohaterka, Winciorkowa pozostaje bezradna zarówno wobec choroby własnego syna, jak i cierpienie umierającego na dyfteryt dziecka swojej komornicy Tekli, któremu nawet nie próbuje udzielić pomocy. Wychodzi bowiem z założenia, że [...] *cóż by mu ona pomogła, kiedy już ostatnią parą piskało*¹⁴, kwitując agonię dziecka słowami: [...] *Już mu się*

¹⁰ Podczas rozmowy w karczmie jeden z bohaterów noweli opowiada przybyłym o mężczyźnie, który [...] *kielbasy zjadł, zastygła w nim i zmizerował się. Żeby był gorzałką zapił, nic by mu, jako Bóg na niebie, nie było, ale nie pił i półkwatka*. Zaś po śmierci syna kościelny radzi tytułowemu bohaterowi: [...] *Jako jest dobrze kusztyczek gorzałki wypić, coby odegnać te złośliwe humory z wątroby, tak wy, Tomku Baranie, pijcie*. Por. W. Reymont, *Tomek Baran...*, s. 28, 64.

¹¹ Idem, *Sprawiedliwie*, [w:] idem, *op. cit.*, s. 108.

¹² Ibidem, s. 109.

¹³ L. Tatarowski, *op. cit.*, s. 5.

¹⁴ W. Reymont, *Sprawiedliwie...*, s. 144.

tylko pacierz należy¹⁵. Świadczy to dobitnie o postawie Reymonta – realisty, który w swoich utworach ukazuje epizody z udziałem przedstawicieli medycyny niekonwencjonalnej, jako niezbywalnego elementu wiejskiej rzeczywistości, akcentując ich nieudolność bądź wręcz obojętność wobec dziecięcego cierpienia oraz wskazując na płynące zeń realne zagrożenia dla ich życia i zdrowia.

Z kolei z etnograficznego punktu widzenia interesująca wydaje się scena następującego tuż po odebraniu przez Winciórkową porodzie rytualnego „przepijania”, podobnie jak w *Chłopach* mającego charakter obrzędowego włączenia noworodka do rodziny i lokalnej społeczności. Analogicznie do postępowania Dominikowej, babka odlewa po parę kropel wódki w trzech kątach izby, wypowiadając znamiennej formułę: „La Pana Jezusa, la ciebie, la ojców twoich!”¹⁶. Następnie dla dopełnienia rytuału poi zachłystujące się (!) dziecko odrobiną wódki, który to inicjacyjno-ochronny zabieg ma zapewnić mu pomyślność i Bożą opiekę. Scena ta stanowi nie tylko kolejne poświadczenie przenikania się w ludowym światopoglądzie pozostałości pogańskiego kultu ze specyficzną chłopską religijnością, niedogmatyczną, lecz skoncentrowaną na barwnym obrzędzie¹⁷. Dowodzi ona również całkowitego braku wyobraźni ze strony wiejskiej znachorki, która realizując wytyczne ludowego obrzędu, zupełnie nie zastanawia się nad jego konsekwencjami dla nowonarodzonego dziecka.

Jednak to Prusowi zawdzięczamy najbardziej znany – by nie powiedzieć: kanoniczny – literacki przykład znachorskiej nieudolności, mającej dla małego pacjenta tragiczne konsekwencje. Warto w tym kontekście przytoczyć w pełni racjonalne, choć niepozbawione ironii, stanowisko Prusa wobec przedstawicielki znachorskiej profesji, opublikowane na łamach *Kronik tygodniowych*:

[...] Wszystkie przecież baby i znachorki leczące po wsiach naszych febrę i różę, tyfus, kottun i cholereę, wszystkie one – choć setki ludzi wyprawiły na świat lepszy – działają [...] w dobrej wierze¹⁸.

Z właściwym sobie rozsądkiem pisarz ocenia znachorski proceder, nie dopatrując się w paramedycznych zabiegach diabelskiej proveniencji i – co równie ważne – pozostaje *eo ipso* w roli trzeźwego obserwatora

¹⁵ Ibidem, s. 156.

¹⁶ W. Reymont, *Sprawiedliwie...*, s. 111.

¹⁷ O interferencji elementów religijnych i magicznych, charakterystycznej dla wytworów polskiej kultury ludowej zob. A. Engelking, *Rytuały słowne w kulturze ludowej. Próba klasyfikacji*, [w:] *Język a kultura*, red. J. Bartmiński, R. Grzegorzczkova, Wrocław 1991, t. 4, s. 75–76; S. Lichański, »Chłopi« *Władysława Reymonta*, Warszawa 1987, s. 67.

¹⁸ B. Prus, *Kroniki tygodniowe*, „Kurier Warszawski” 23–24 III 1877, nr 65–66, [w:] idem, *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1954, t. 3, s. 69.

i sprawozdawcy, nieulegającego urokom folklorystycznych praktyk. Nie odmawiając znachorkom dobrych intencji, wskazuje na opłakane rezultaty ich działań i konieczność zaprowadzenia na terenach wiejskich „reform higieniczno-dietycznych”, nakreślonych już w *Szkicu programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa*¹⁹.

Jednak historia ośmioletniej Rozalki, siostry tytułowego Antka, wsadzonej do pieca na przysłowiowe „trzy zdrowaśki”, funkcjonuje w powszechnym obiegu jako zatrważające *exemplum* ludzkiego zacofania. Nieprzypadkowo narrator noweli niemal mimochodem wspomina o śmierci dziewczynki i pozornie nie poświęca temu zdarzeniu głębszej refleksji; marginalizowanie tak bulwersującej kwestii wydaje się znamienne dla obyczajowości ludowej tego okresu. Można odnieść wrażenie, że narrator nie rozwodzi się nad fatalnym „błędem w sztuce” znachorki Grzegorzowej; podkreśla, że nie wpłynął on w żadnej mierze na życie mieszkańców Bochotnicy. Ironicznie kwituje zaistniałą sytuację stwierdzeniem: *[...] życie szło, wciąż szło swoją koleją, choć we wsi nie stało jednej dziewczuchy*²⁰. Do zjawiska wysokiej śmiertelności dzieci w środowisku wiejskim – i swoistej obojętności otoczenia na śmierć potomstwa, motywowanego ludowym fatalizmem, a także niskim statusem dziecka w ówczesnej hierarchii społecznej – odsyłają już początkowe akapity noweli, w których narrator informuje czytelnika, że mały Antek spał w kołysce po zmarłym braciszku.

Naturalnie kondensacja nowelistycznej narracji jest podyktowana wymogami obranego gatunku, jednak w tym kontekście lapidarność wypowiedzi narratora nabiera dodatkowego znaczenia. Na przestrzeni utworu narrator trzecioosobowy zachowuje powściągliwość w ocenie wydarzeń, często używa mowy pozornie zależnej, niejako „ukrywając się” za sposobem myślenia – i mówienia – właściwym bohaterom swojej opowieści. Dopiero w wieńczącym nowelę akapicie, stanowiącym apostrofę do czytelników, ujawnia swoją podmiotowość i uderza w dydaktyczno-moralizatorski ton. Jest to zresztą „tonacja” właściwa dla wczesnej twórczości Prusa, gdyż – jak pisze Feliks Araszkiewicz – autor Antka narodził się jako moralizator, dopiero później jako artysta²¹.

Działania znachorki Prus nakreślił na przestrzeni zaledwie dwóch akapitów. Po pobraniu opłaty opiewającej na sumę sześciu groszy wygrzebanych przez kobietę z komory, Grzegorzowa zabiera się do leczenia, mającego

¹⁹ Araszkiewicz wskazuje na pewną niekonsekwencję w postrzeganiu przez Prusa kwestii oświaty i wychowania, a także zbyt dużą koncentrację autora na zaspokajaniu podstawowych potrzeb społeczeństwa przy jednoczesnym marginalizowaniu „wyższej, kulturalniejszej potrzeby życia”. Zob. idem, *Bolesław Prus i jego ideały życiowe*, Lublin 1925, s. 91.

²⁰ Zob. B. Prus, *Antek*, [w:] idem, *Nowele wybrane*, Warszawa 1996, s. 138.

²¹ F. Araszkiewicz, *Bolesław Prus i jego ideały życiowe...*, s. 25.

katastrofalne skutki. Nadmienić przy tym należy, że matka nie zasięga jej rady od razu, stara się najpierw sama uzdrowić córkę. Zarówno repertuar remediów matki, jak i samej znachorki, jest niezwykle ubogi – ogranicza się do „smarowania”²² sadłem bądź gorącym octem oraz pojenia chorej wódką z piołunem, która jedynie pogarsza jej stan. Nie pomaga też rytualne opluwanie podłogi ani stosowanie „szturchańców”, na wypadek gdyby dziewczynka jedynie symulowała chorobę. Wówczas znachorka wpada na absurdalny pomysł „zadania” Rozalce na „dobre poty” poprzez wsadzenie dziewczynki do chlebowego pieca. W tej tragicznej scenie zastanawiać może trzeźwość umysłu gorączkującej dziewczynki i jej starszego braciszka, który w obawie przed śmiertelnymi konsekwencjami tej wątpliwej „kuracji” próbuje odciągnąć matkę i znachorkę od siostry. W zestawieniu z rażącą ciemnotą i bezrefleksyjnością dorosłych kobiet, czytelnik odnosi wrażenie, że – pomimo pozornego umysłowego ograniczenia – mali bohaterowie Prusa „wiedzą” i „czują” więcej niż dorośli. Tym samym wpisują się oni w szereg rozumnych, choć na pozór prymitywnych dziecięcych postaci w twórczości Prusa, takich jak Anielka, „dziwaczny” Stasiak z *Placówki* czy niewidoma bohaterka *Katarynki*²³.

Choć narrator posługuje się określeniem „znachorka”, Grzegorzową trudno nazwać tym mianem; można domniemywać, że towarzyszący mu epitet „wielka” także zyskuje w kontekście jej praktyk wydźwięk ironiczny. Nieumyślna oprawczyni Rozalki w żadnym razie nie jest wiejską lekarką – jest niebezpieczną partaczką, dyletantką, a przy tym osobą bezmyślną i niepotrafiącą przyznać się do błędu. Po uśmierceniu dziewczynki – co znamienne dla ludowej mentalności – powołuje się na nieuchronność boskiej woli, jednak nie ulega wątpliwości, że tym razem chce jedynie uniknąć odpowiedzialności za swoje czyny. Wyprowadza zatem, z mniejszym bądź większym przekonaniem, absurdalną konkluzję: *[...] Wy może myślicie, że dziewczuszko od gorąca tak szzerwieniato? To tak z niej choroba wylazła, ino że trochę za*

²² O ogromnej popularności „smarowania” na XIX-wiecznej polskiej wsi pisze Władysław Orkan: *[...] Z zabiegów leczniczych najpowszechniejsze jest na wsi smarowanie. Są w danej wsi specjaliści „smarowace” – baba czy chłop – lecz częściej chłop, bo trza, mówią, siły niematej ku temu – którzy z tego proceduru niemały ciągną «prefit». Dnia nie ma, by ich do kogoś nie wzywano. Cokolwiek komu dolega – oberwanie, zapalenie ślepej kiszki, kamienie żółciowe, słabość serca – „smarowac” pierwszy staje ku pomocy. Gdy ofiara zgaśnie – bywa – pod jego dłońią stawową, powadze smarowaca nic to nie ujmuje; albo go – mówi – za późno wezwano, albo chory miał umrzeć i kwita. Zawdy on z godnością swoją ostanie.* Zob. W. Orkan, *Listy ze wsi i inne pisma społeczne*, Warszawa 1935, t. 1, s. 61–62.

²³ Por. J. Sztachelska, *Narracje dziecięce Bolesława Prusa*, [w:] *Realności, realizm, realność. W stulecie śmierci Bolesława Prusa*, red. E. Paczoska, B. Szleszyński, D. M. Osiński, Warszawa 2013, s. 124.

prędko, więc i umorzyła niebogę²⁴. Działania Grzegorzowej zostają w utworze skompromitowane – jednak nie wprost, ale właśnie poprzez milczenie narratora, który w przypadku tak jednoznacznym uchyla się od komentarza. Wspomniana już lakoniczność opisu rozgrywających się wydarzeń ma niejako podwójną funkcję: z jednej strony wskazuje na specyficzne podejście wiejskiej społeczności do tragedii, jaką jest śmierć dziecka, z drugiej zaś wynika z założenia, że tak rażące exemplum nie wymaga już odnarratorskiego komentarza, nawet w pozytywistycznej noweli.

Warto jednak zastanowić się nad kulturowym znaczeniem znachorskiego zabiegu, jakim były próby leczenia chorej dziewczynki poprzez rozgrzanie jej w chlebowym piecu. Jak wskazują materiały etnograficzne, nie była to wówczas praktyka odosobniona. Pierwsze skojarzenia odsyłają do uzdrowicielskiej i oczyszczającej mocy ognia; znawcy tej tematyki w swoich charakterystykach idą jeszcze o krok dalej. Oskar Kolberg odnotowuje ludową receptę na dziecięce dolegliwości: [...] *Na wrzody, osypkę – dziecko wsadzić na łąpatę jak bułkę chleba i do pieca wsunąć, a gdy się ono tam rozgrzeje, wysunąć i będzie zdrowe*²⁵. Mircea Eliade za C. Manstranderem i Carlem-Martinem Edsmanem opisuje obecny w europejskim folklorze wątek odmładzania i leczenia ogniem z pieca, przywołując apokryficzną historię o Jezusie Chrystusie-kowalu (zastępowanym niekiedy przez św. Piotra, św. Mikołaja czy św. Eliasza), „panu ognia”, uzdrawiającym cierpiących poprzez wkładanie ich do rozgrzanego pieca bądź kucie na kowadle²⁶. Zbigniew Libera przytacza zaś obyczaje panujące wśród wschodnich Słowian, motywowane wiarą w istnienie związku między piecem a narządami rodnymi kobiety. W myśl podobnych przekonań wkładanie chorego do pieca symbolizowało ponowne narodziny, umowne opuszczenie łona matki, w którym dokonała się kreacja nowego człowieka²⁷. Tego samego zdania jest Piotr Kowalski, w swojej charakterystyce kulturowego znaczenia pieca odwołujący się *expressis verbis* do sytuacji nakreślonej w noweli:

Piec jako odwzorowanie kobiecego łona i droga mediacji z zaświatami pozwalały podejmować wiele czynności magicznych i uzdrawiających. Chodziło głównie o to, że włożenie człowieka do pieca oznaczało cofnięcie go do stanu embrionalnego, sprzed narodzin. Kiedy bohaterkę noweli Prusa na trzy zdro-

²⁴ B. Prus, *Antek...*, s. 137.

²⁵ Cyt. za: O. Kolberg, *Wielkie Księstwo Poznańskie*, [w:] idem, *Dzieła wszystkie*, t. 15, Wrocław 1962, s. 153.

²⁶ Eliade bazuje na opublikowanej w 1912 r. pracy C. Manstrandera i wydanego w 1949 r. dzieła Carla-Martina Edsmana *Ignis Divinus*. Zob. M. Eliade, *Kowale, alchemicy, mistrzowie inicjacji*, [w:] idem, *Kowale i alchemicy*, Warszawa 2007, s. 111–112.

²⁷ Zob. Z. Libera, *Medycyna ludowa: chłopski rozsądek czy gminna fantazja?*, Wrocław 1995, s. 186.

waśki zamknięto w piecu, to chodziło nie tylko o »wygrzanie« i tym samym oczyszczenie chorej, ale także o sprowadzenie jej do stanu wyjściowego (czyt. tego i naznaczonego witalnością), a dalej – o ponowne narodziny²⁸.

Ta motywacja – choć prawdopodobnie nieobecna w świadomości Prusowskich bohaterów – pozwala zrozumieć podłoże podobnych niekonwencjonalnych praktyk.

Zupełnie inaczej uzasadnia wystąpienie w świecie noweli tak drastycznej znachorskiej metody Aleksander Labuda, autor *Studium o »Antku« Prusa*. Jego zdaniem Prus sięga po tak kontrowersyjny zabieg dla spotęgowania wrażenia ludzkiej ciemnoty i znachorskiej nieudolności. Nakreślenie tak absurdalnej sytuacji ma zatem służyć wyjaskrawieniu opisywanego przezeń zjawiska. Ponadto Labuda wyprowadza efektowną analogię, przyrównując śmiertelną *de facto* ciasnotę chlebowego pieca do ciasnoty umysłowej i ograniczenia mieszkańców wsi. To obrazowe porównanie umożliwia ujęcie nowelistycznej rzeczywistości w pewną całość, wyznaczaną przez symbolikę terytorialnego i mentalnego zamknięcia, duszności i ciasnoty²⁹. Zdaniem Labudy w analizowanej scenie to właśnie piec chlebowy staje się centrum wiejskiego świata, tożsamym ze śmiertelnym zagrożeniem, ponieważ jedyna ucieczka od hermetycznej lokalnej rzeczywistości prowadzi w zaświaty.

Na uwagę zasługuje także – charakterystyczne w obrębie lecznictwa ludowego – wykorzystanie przez znachorkę tekstu modlitewnego, jako części obrzędu „zamówienia” uroku. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, jednak w omawianym kontekście odmówienie przez Grzegorzową i matkę Rozalki „trzech zdrowasiek” nabiera dodatkowego znaczenia. Modlitwa traci bowiem swój sens liturgiczny, stając się jedynie mechanicznie „odklepywaną” formułką; zdaniem Labudy odsyła ona także do figury klepsydry, symbolizując jednocześnie narzędzie pomiaru czasu niezbędnego do zakończenia wątpliwej kuracji, jak i czasu nieuchronnie wiodącemu ku śmierci³⁰. To ujęcie akcentujące sprawczość matki, która odmawiając modlitwę o zdrowie dziecka, sprowadza na nie śmierć, dodatkowo uwydatnia tragizm chybionego zabiegu nieudolnej znachorki.

Opis mniej spektakularnych, choć równie nieskutecznych paramedycznych zabiegów zawarł Prus w *Anielce*, publikowanej na łamach „Kuriera Warszawskiego” w roku 1880 jako *Chybiona powieść*. Zanim pieczę nad zamieszkałą na bagnistym terenie zubożałą dziedziczką przejmują dyplomowani lekarze, próby jej uzdrowienia podejmuje karbowa, której opiece

²⁸ Zob. P. Kowalski, *Kultura magiczna. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa 2007, s. 438.

²⁹ A. W. Labuda, *Studium o »Antku« Prusa. Recepcja, konstrukcja, konteksty*, Wrocław 1982, s. 99.

³⁰ Ibidem, s. 99.

powierzyła ją matka. Żona wódarza na co dzień nie trudni się leczeniem, jednak w zaistniałych okolicznościach stara się znanymi sobie sposobami pomóc chorej dziewczynce. Gorączkującej Anielce wkłada pod pachę kawałek chleba; kiedy to nie pomaga, każe jej wypić garnuszek wody z gromnicznym woskiem, a wreszcie postanawia uciec się do „najsilniejszego środka”, jakim jest odczynianie domniemanego uroku.

Warto w tym kontekście zastanowić się nad kulturowym znaczeniem chleba i jego rolą w medycynie ludowej. Literatura przedmiotu poświadcza, że zastosowany przez karbową zabieg z wykorzystaniem kawałka pieczywa – *notabene* szeroko praktykowany na dziewiętnastowiecznej wsi – nie był nieumotywowany. Chleb w funkcji leczniczej wykorzystywano w procesie substytucji, jako „odbierający” chorobę – chore miejsce pocierano chlebem, który następnie dawano do zjedzenia psu, aby dolegliwość przeszła na niego³¹. Okrągły bochenek stanowi bowiem symboliczny obraz świata, odsyłający do uniwersalnych struktur myślenia mitycznego. Jako przedmiot o znaczeniu rytualnym mógł on zatem być wykorzystywany również w praktykach magicznych bądź służyć jako *apotropeion*³².

Jednak podobnie jak w prozie Reymonta, narrator podkreśla wykorzystywanie przez bohaterkę w swoich rytuałach składników o nacechowaniu sakralnym, natomiast w żaden sposób nie odwołuje się ona do wsparcia „ciemnych sił”. Także wypowiedzana przez nią formuła zamówienia jednoznacznie wskazuje na kościelną proveniencję: *Miała święta Otalia trzy córki: jedna przędła... druga motała... a trzecia urok... świętym pańskim odczyniała*³³. Kobieta, która w powieściowym świecie zostaje zredukowana

³¹ Tego typu praktyki magiczne oparte są na mechanizmie szczególnego rodzaju metonimii, czyli *pars pro toto*. Myślenie takie zakłada symboliczne „przechodzenie” tego, co jednostkowe, na to, co ogólne; w konsekwencji osoba wchodząca w interakcję z przedmiotem uosabiającym chorobę – na przykład podejmując porzuconą na rozstajnych drogach chustkę – staje się jej nosicielem. Zasada „części zamiast całości” również dziś jest obecna w wielu rytualnych zachowaniach, choć jej pierwotna motywacja została właściwie zatarta – na przykład po ceremonii zaślubin obrzuca się młodą parę gąszczem monet, aby „drobne przyciągnęły grube”. Zob. M. Januszkiewicz, *Odpukać w niemalowane. Antologia przysłów*, Poznań 2011, s. 236–237.

³² Z pieczywem wiąże się wiele innych kulturowych mitów. Dla chrześcijan spożywanie chleba jako ciała Chrystusa jest tożsame z aktem wcielenia, stwarzającym *unio mystica* z inkorporowanym bóstwem i umożliwiającym bezpośrednią styczność z *sacrum*. Nie jest to jednak myślenie właściwe konkretnej religii; symboliczny gest „zjadania boga” jest znany w wielu kulturach. Por. P. Kowalski, *op. cit.*, s. 439, 444–445.

³³ B. Prus, *Anielka*, [w:] idem, *Pisma wybrane*, t. 3, Warszawa 1984, s. 131. Formuła zamówienia wypowiedzana przez bohaterkę Prusa została odnotowana w niemal identycznym brzmieniu jako autentyczne zaklęcie przeciw urokom, stosowane w XIX w. w okolicach Radomia: *Jeśliś białogłowski, idź pod czepiec, jeśliś paniński, idź pod warkocz, jeśliś chłopski, idź pod obcas, jeśliś planetny, idź pod ziemię*. *Święta Otolja trzy córki miała: jedna przędła, druga*

do funkcji „żony karbowego”, gdyż Prus nie podaje nawet jej imienia, nie jest zachorką i nie posiada żadnej wiedzy z zakresu samolecznictwa. Jest jednak świadoma ujemnego wpływu otaczającego jej domostwo „złego powietrza” i wie, że to właśnie unoszące się nad okolicznymi bagnami miazmaty uśmierciły trójkę jej dzieci. Chorobę swojej podopiecznej przypisuje także rozdrażnieniu nerwowemu, spowodowanemu kłopotami materialnymi rodziny oraz tęsknocie za matką. W rzeczywistości dziewczynka zapada na malarię, którą rozpoznaje dopiero sprowadzony z Warszawy doktor, aplikujący jej chininę. Spotyka się to z niechęcią lokalnego medyka, przywiązanego do przestarzałych metod leczenia, który – niezależnie od dolegliwości – wszystkim pacjentom zaleca stawianie ciętych baniek. Wobec ignorancji dyplomowanego lekarza nie dziwi zatem niewiedza wiejskiej kobiety, uciekającej się w potrzebie do jedynej znanej jej potęgi – mocy Bożej.

Warto przy tym zaznaczyć, że Prus – nie zważając na kierowane doń zarzuty „ciasnego utylitaryzmu” – na łamach *Kronik* deklarował: [...] *myślę nie o tych setkach, którzy jadają ostrygi, ale o tych milionach, którzy łakną ościstego chleba*³⁴. Istotnie, dostrzegał wartość ciężkiej pracy, ubolewał nad nędzą miejskiej i wiejskiej biedoty, ludzi egzystujących na marginesie społeczeństwa i pozostających w konflikcie z prawem. Do grupy najślabszych, wymagających wsparcia ze strony zajmujących wyższe szczeble w społecznej hierarchii, zaliczał również dzieci jako te, które zawsze padały ofiarą krzywdzącej rzeczywistości. Niewzruszony krytyką własnych filantropijnych skłonności, wyciągał dłoń do najuboższych; czynił to jednak nie po to, aby utwierdzać ich w błędnych przekonaniach, ale by podźwignąć ich z nizin i dać im możliwość samodzielnego funkcjonowania w społeczeństwie. Nakreślone w utworach prozatorskich i publicystycznych ponure wizje następstw szarlatańskich praktyk oraz przejawów rażącej ciemnoty miały zatem poruszyć odbiorcę, ukazując nie tylko ich jałowość, lecz także wyraźnie akcentując stwarzane przez nie zagrożenie. Uleczony z młodzieńczych mrzonek doświadczeniami z powstańczego starcia pod Białąką, wszelką ufność pokładał Prus w sile rozumu – i tą drogą, ku poprawie losu ogółu, pragnął prowadzić swoich czytelników.

Analizowane literackie przykłady jednoznacznie dowodzą, że pomimo deklarowanych na przełomie stuleci zmian w podejściu do opieki nad potomstwem, rzeczywiste warunki życia dzieci – zwłaszcza na terenach wiejskich – pozostawały wiele do życzenia. Ubóstwo rodziców, brak świadomości medycznej i możliwości zapewnienia pociechom fachowej pomocy

motą, trzecia trzy dziewięć uroków odmawiała. Zob. H. Swienko, *Magia w życiu człowieka*, Warszawa 1983, s. 181–182.

³⁴ B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, t. 11, Warszawa 1961, s. 59.

lekarskiej często skutkowały ich przedwczesnym zgonem. Należy pamiętać, że wprawdzie medycyna profesjonalna znajdowała się wówczas na innym etapie rozwoju i nawet dyplomowani lekarze nie zawsze byli w stanie zaradzić wszystkim dolegliwościom swoich pacjentów, jednak w przypadku dzieci wiejskich wykonanie fachowych oględzin i przeprowadzenie rzetelnej kuracji uniemożliwiała zwykle znaczna odległość lekarza od sioła oraz wysokie koszty jego usług. W związku z tym choroba i śmierć zbyt często stawały się udziałem dzieci jako jednostek najsłabszych, które – choć winny być otaczane opieką – zazwyczaj były zdane na siebie i kaprys losu.

PORTRETY RODZINNE

EMILIAN PRAŁAT

(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,
Instytut Filologii Słowiańskiej)

DZIECI CHŁAPOWSKICH W OBRAZACH I SŁOWACH

Zestawienie dziecko – Chłapowscy, zwłaszcza w Wielkopolsce, gdzie ród ten jest szczególnie znany, budzi raczej zdziwienie, konsternację aniżeli ciąg asocjacji. Naznaczony stygmatem surowego, bo zahartowanego na polach bitewnych, model rodziny Chłapowskich jest zagadnieniem stosunkowo słabo znanym. Pozostaje ono na uboczu niemal wszystkich dyskursów związanych z rodem. Dzieci wychowane w duchu „chłapowszczyzny”, spod znaku generała Dezyderego, nie pojawiają się w opracowaniach, nie licząc raczej kronikarskich w charakterze wzmianek o dzieciach zmarłych w młodym wieku. Dla zrozumienia specyfiki dziecka w tej rodzinie konieczne będzie osadzenie jej w szerszym kontekście historycznym poszczególnych jej członków, co też poczynione zostanie w odniesieniu do lat 1788–1920. Podstawowy materiał źródłowy stanowi prywatne archiwum rodziny Chłapowskich, zwłaszcza zachowana korespondencja, portrety malarskie dzieci oraz fotografie. Są to świadectwa tym cenniejsze, że dotychczas niepublikowane i pozostające poza obszarem naukowej refleksji. Jednym z najważniejszych źródeł do rekonstrukcji obrazu i pozycji dzieci w rodzinie Chłapowskich jest korespondencja kierowana do dzieci, wskazówki dotyczące nauczania, sposobu zachowania, ale również porady praktyczne dotyczące higieny. Jednym z ciekawszych fragmentów jest relacja Dezyderego Chłapowskiego (1913–1997) dotycząca modelu wychowania i relacji rodzinnych w majątku Kopaszewo. Prezentowane materiały rzucają światło na pozytywistyczne i organicznikowskie ukierunkowanie młodzieży wielkopolskiej, co manifestowało się również – w odniesieniu do młodzieży męskiej – w obowiązkowych praktykach agromonicznych, mających przygotować młodych ziemian do późniejszego samodzielnego zarządzania rodowym majątkiem ziemskim.

Jednym z najstarszych znanych świadectw obecności dzieci w życiu Chłapowskich jest pochodzące z okresu poprzedzającego przyjęte w niniejszym

zbiorze ramy czasowe epitafium Bogusława Krzęckiego, syna Elżbiety z Chłapowa. Ufundował je ojciec chłopca w 1593 roku, a znajduje się ono w jednej z bocznych kaplic kościoła Dominikanów w Krakowie. Epitafium, prócz tego, iż stanowi jedną z najstarszych wzmianek o nazwisku Chłapowskich, jest zarazem jednym z nielicznych świadectw związanych z dziećmi tego rodu. Inskrypcja głosi:

Bogusławowi synowi Wawrzyńca Krzęckiego z Krzęt i Elżbiety z Chłapowa, umiłowanemu chłopcu, szczerze obdarzonemu najlepszymi zdolnościami i umysłem rozwiniętym ponad wiek, który w siódmym roku swego życia zmarł, pozostawiając po sobie najgłębsze uczucie żalu i tęsknoty, w Krakowie Roku Pańskiego 1593 dnia 5 lutego, Jan Krzęcki wnukowi i niejako synowi najukochańszemu zbolały położył. Żył lat siedem, miesięcy 3 dni 9 [tłum. E.P.].

Na dwóch najbliższych Turwi, a więc gniazda rodu, nekropoliach – w Rąbinu i Czerwonej Wsi – groby dzieci pozostają na ogół nieoznaczone. Wyjątkiem jest prosta płyta z napisem *Tu leży Ludwik Chłapowski ur. 10 lipca 1877 um. 3 lipca 1878* na cmentarzu w Rąbinu, nagrobki Teresy (1839–1841), Janka (1841) Chłapowskich i trzy nieoznaczone groby dziecięce w Czerwonej Wsi. To niewiele, zważywszy na fakt liczebności dzieci w rodzie.

Dla okresu najstarszego niezwykle ciekawym świadectwem są portrety dziecięce. Jednym z najbardziej rozpoznawalnych, lecz jednocześnie pomijanym w analizach, jest profetyczne rzec można przedstawienie zapowiadające dalsze losy portretowanego – wizerunek Dezyderego (1788–1879) namalowany przez Józefa Pitschmanna (1754–1834). Wykształcony w Akademii Wiedeńskiej artysta w latach 1789–1794 przebywał w Warszawie. W tym czasie odnotowano jego kilkumiesięczny pobyt w Wielkopolsce. Jest zatem prawdopodobne, iż właśnie w tym okresie powstał portret syna starosty kościańskiego Józefa i Urszuli z Moszczeńskich. Kilkuletni chłopiec o twarzy nad wyraz poważnej, by nie powiedzieć dojrzałej, ukazany jest *en face* w pozycji siedzącej. Uwagę zwracają ciemne oczy z wydatnymi łukami brwiowymi, orli nos oraz wąskie usta z wydatną dolną wargą, sprawiające wrażenie zaciśniętych mimo delikatnego uśmiechu. Karminowe usta kontrastują z zaróżowionymi wydatnymi policzkami. Twarz okalają bujne, falujące, ciemne włosy. Chłopiec ubrany jest w atłasowy kubrak z dwoma rzędami guzików wykończony szerokim, przypominającym kryzę kołnierzykiem. Z analogicznego materiału wykonano spodnie. Dezydery przepasany jest pasem w formie chusty, obfitym plisowaniem spływającej na prawy bok. Między nogami ma bębenek, w rękach zaś trzyma pałeczki. Dezydery został osierocony w 1796 roku. Ojciec, wysyłając syna do kolegium pijarów w Rydzynie, a następnie do szkoły wojskowej w Berlinie, przypieczętował los potomka. Wydaje się, że ich relacje były chłodne i nacechowane dystansem

i rygiorem. Prezentowany portret odzwierciedlać może dużo wcześniej powzięte zamiary Józefa, by syn poświęcił się rzemiosłu wojskowemu.

Jakkolwiek strój, w którym sportretowano Dezyderego, był typowym kostiumem historycznym, w którym przedstawiano dzieci, to jednak w przypadku Chłapowskich wydaje się on elementem budowanego od najmłodszych lat szczególnego uznania dla służby wojskowej.



Ryc. 1. Józef Pitschmann, *Dezydery Chłapowski jako mały dobosz*
(źródło: zbiory prywatne, fot. E.P.)

Owa powściągliwość w relacjach ojciec – syn znalazła odzwierciedlenie w późniejszych kontaktach między Dezyderym a jego trzema synami i dwiema córkami. Córka Marianna Józefa (1831–1832) zmarła w dzieciństwie i pochowana została w kaplicy Świętego Owidiusza (obecnie Świętego Józefa) w kościele parafialnym w Rąbiniu, dokoła którego znajduje się nekropolia rodu. Starsza córka – Józefa – wstąpiła do *Sacre Cœur*, w związku z czym stosunkowo szybko opuściła dom rodzinny i wpływ rodziców na nią był mniejszy. W późniejszym czasie Chłapowscy, uposażając nowo wzniesiony klasztor tego zgromadzenia w Poznaniu, doprowadzili do osadzenia w nim córki, po jej powrocie z Paryża. Przysłowiowym oczkiem w głowie została córka Zofia, późniejsza Janowa Koźmianowa, otaczana opieką i miłością przez rodziców i braci. Oni to w sposób szczególny odczuli „żołnierski” charakter ojca, który w bardzo obfitej i szczegółowej korespondencji pouczał, doradzał i zabierał głos, niemal w każdej sprawie dotyczącej synów. Warto w tym miejscu przytoczyć fragment listu do syna Stanisława¹:

¹ Pragnę podziękować rodzinie Chłapowskich za wskazówki i udostępnienie materiałów archiwalnych.

Fort pruski, 17 lipca 1833

Mój drogi Stasiu.

Otrzymałem twój list, był dobrze napisany na początku, a źle na końcu; jeśli zaczniesz o czymś mówić, powinieneś zrobić to dobrze do końca. Dziękuję ci wszakże mój drogi chłopcze i proszę cię, byś znów do mnie napisał i opowiedział mi, jak ci idzie nauka. Powinieneś także oglądać od czasu do czasu figury geometryczne w książce, z której dawałem ci lekcje, byś całkiem nie zapomniał. Czuję się bardzo dobrze, moje drogie dziecko i nie nudzę się wcale, choć jestem sam, ponieważ Bóg w twoim wieku obdarzył mnie łaską bycia pilnym, to sprawia, że dzisiaj, jakkolwiek jestem zamknięty w swoim pokoju sam, czas upływa mi dobrze i mam nadzieję, że dzięki temu napiszę o użyteczności rolnictwa.

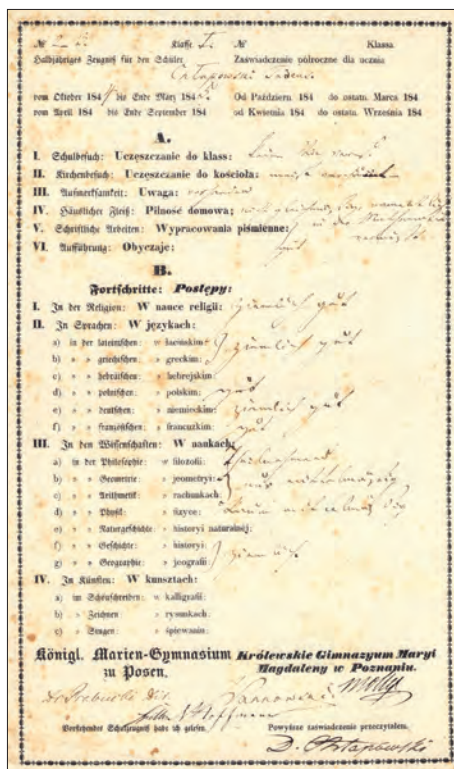
Pracuj dobrze, moje drogie dziecko w godzinach przeznaczonych na naukę i na pracę, nie myśl o niczym innym, potem tylko, kiedy zakończysz dzień, będziesz bardzo zadowolony z siebie.

Nie zapomnij nigdy rano po porządnym umyciu się o odmówieniu natychmiast w skupieniu modlitwy i módl się także o swojego ojca, który kocha cię czule.

D. Chłapowski

W życiu dzieci istotna była edukacja, którą po okresie nauczania domowego kontynuowano w szkołach z internatem. Najczęściej pieczę nad dziećmi powierzano francuskim pedagogom (choć zagadkowy pozostaje pojawiający się w listach „Mr Henry”, być może Anglik). O ich znaczeniu świadczy chociażby fakt, iż jedna z guwernantek, Teresa Duc, w uznaniu zasług pochowana została obok Chłapowskich na ich nekropolii przy kościele parafialnym w Rąbiniu. Model francuski stosunkowo wcześniej zastępował wzorzec pruski. Najczęściej wybierano słynne Gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu. Pieczę nad postępami synów sprawował Dezydery, na co wskazują jego podpisy na świadectwach szkolnych syna Tadeusza. Szczególne problemy w świetle zachowanej korespondencji miało Dezyderostwo z synem Stanisławem, który nie przykładał się do nauki, spędzając sen z powiek rodzicom, o czym świadczą listy do niego, w których – i to niemal w każdym – ojciec napomina, wręcz zaklina niesfornego chłopaka, by ten przyłożył się do nauki. Ma też – mieszkając na stacji u pani Grudzielskiej w Poznaniu – rozmawiać ze swymi ciotkami po francusku. Chcąc zachęcić syna do nauki, obiecał w jednym z listów kupno zegarka.

Z dalszej korespondencji wynika, że postępy pojawiły się, bo ojciec pisze do syna, by zagubionego zegarka poszedł szukać ze swym nauczycielem! Jak pokazały dalsze losy Stanisława, ojcowskie przestrogi przyniosły pozytywne skutki – z Szoldr uczynił wzorcowy, doskonale prosperujący majątek.



Ryc. 2. Świadectwo szkolne Tadeusza Chłapowskiego z 1845 roku
(źródło: zbiory prywatne, fot. E.P.)

SPOTKANIE MŁODOŚCI Z DUCHAMI PRZESZŁOŚCI

Wyjątkowym okresem w życiu rodzinnym mieszkańców pałacu turewskiego był ślub Tadeusza Chłapowskiego, syna Dezyderego, z Różą z Jezierskich. Niezwykłej urody i wrażliwości kobieta głęboko odczuwała jego nieobecność wynikającą z przejęcia rodzinnego majątku i spuścizny ojca. W Turwi czuła się nieszczęśliwa. Pałac był wówczas domem Dezyderego i Gutakowskiego, obu sędziwych żołnierzy, nie najlepszego już zdrowia, lecz odciskających piętno na całej rodzinie. Dodać do tego należy gromadę dzieci oraz weteranów wojennych, których schronieniem i mieszkaniem stała się Turew. Osaczona, przywykła do wcześniejszego życia w Warszawie była wyobcowana. Z Tadeuszem miała pięcioro dzieci – trzy córki i dwóch synów. Ludwik zmarł, nie przeżywszy roku. W archiwum prywatnym Chłapowskich zachowała się ułożona przez Różę modlitwa za jej dzieci – świadectwo religijności rodziny, jak i wspaniałe świadectwo macierzyńskiej troski:

Modlitwa Róży z Jezierskich Tadeuszowej Chłapowskiej z Turwi za dzieci

Panie! zwracam się do Ciebie sercem letniem, bo nie umiem się modlić, ale z gorącym pragnieniem błogosławieństwa Twojego dla moich dzieci. Boże! daj aby Każdy z moich uczynków stał się ofiarą na tę intencję, Każde bicia mego serca westchnieniem do Ciebie, które przyjmujesz i wysłuchujesz w swej nieskończonej Dobroci.

Boże dałeś mi te dzieci które więcej do Ciebie jako do mnie należą. Jestem ich matką z Twojej Świętej Woli, ale jestem tylko narzędziem twoim, narzędziem który stworzyłeś dla matkowania twym małym istotom, których Ty jesteś prawdziwym Ojcem i Stworzycielem. Jeżeli nie dopomożesz mi Panie, nie potrafię nawet nauczyć ich wymawiać Twoje Święte Imię z bojaźnią i uszanowaniem. Kieruj Panie, ich krokami, pierwszymi ruchami ich warg, pierwszymi myślami, pragnieniami i uczynkami.

Panie! oddaję Ci je!

Jeżeli Twoją jest Wolą abym była tą, która czuwa nad ich dzieciństwem, daj mi środki i moc urobienia ich na prawdziwych chrześcijan. Aby święta nasza wiara natchnęła całe ich życie i zasady jej były ufundowaniem ich uczynków.

Drżę o Panie na myśl zadania jakie na mnie czeka, ja ich matka wedle ciała, jeżeli nie przyjdiesz i z pomocą. Ale jeżeli wesprzesz mnie Boże, czegoż się lękam?

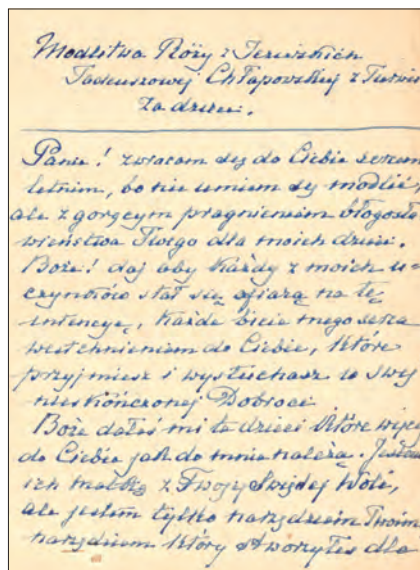
Pozwól o Panie, bym nigdy nie pragnęła dla nich dóbr ziemskich, bym widziała zawsze ... cel przed sobą i ich kroku ku temu celowi zwracała.

Jeżeli życie będzie dla nich smutne i zawodne, niech opancerzeni wiarą, z pamięcią ... Twojej w sercu, potrafią przetrwać doświadczenia.

Jeżeli Słońce Twego Miłosierdzia przyświecać im będzie, niech Ci za to dziękują, nie przywiązując się do uroków tej ziemi, ale z dnia na dzień, ... z Tobą coraz bardziej, niech ich dusze – jak synogarlica w błękit niebios – wzlatują ponad stworzenia do Stworzyciela który żyje i króluje nad światem.

[pisownia oryginalna, E.P.]

Czynnikiem, który w decydujący sposób wpływał na życie rodzinne, a więc i dzieci, była żarliwa wiara Chłapowskich, ucieleśniająca ultramontanistyczne poglądy rodu. Wzmogły się one wraz z pojawieniem się w rodzinie Koźmiana oraz wyraźnego wpływu Zmartwychwstańców, dla których posiadłości Chłapowskich były głównym przyczółkiem działalności w Polsce zaborowej. Rytm dnia był w znacznej mierze regulowany przez kalendarz sakralny, którego codziennym elementem była msza święta i wieczorne nabożeństwo, na których zbierali się wszyscy domownicy we wzniesionej przy



Ryc. 3. Pierwsza strona rękopisu modlitwy za dzieci
Róży z Jezierskich Chłapowskiej
(źródło: zbiory prywatne, fot. E.P.)

pałacu w Turwi w latach 1846–1847 kaplicy. W pałacu zamieszkali również na stałe kapelani. Chłopcy zazwyczaj służyli im do mszy jako ministranci. Zaprzeczyć jednak należy twierdzeniom, które pojawiały się we wcześniejszych opracowaniach, jakoby religijność Chłapowskich miała znamiona fanatyzmu, który doprowadził do samobójczej śmierci Zofii. W modelu wychowawczym wiara odgrywała tę samą rolę co praca – służyła ugruntowaniu poczucia odpowiedzialności, służby i patriotyzmu. Potwierdza to także szczególna przychyłność Zmartwychwstańców, których jednym z charyzmatów była troska o Polonię oraz krzewienie postaw patriotycznych.

NA PRZEŁOMIE WIEKÓW

O trwałości modelu wychowania dzieci w rodzinie Chłapowskich świadczą obszerne relacje ostatniego właściciela majątku w Kopaszewie. Jakkolwiek czas jego narodzin i życia to już wiek XX, niemniej jednak warto na jego przykładzie ukazać trwałość modelu pedagogicznego oraz specyfikę relacji rodzinnych. Dezydery urodził się 29 marca 1913 roku w Rogaczewie, między Turwią a Kopaszewem, jako jedyne dziecko Mieczysława i Wandy z Potworowskich Chłapowskiej. Po ukończeniu w 1930 roku Państwowego



Ryc. 4. Dezydery Chłapowski w wieku 5 miesięcy
(źródło: fot. K. Ignatowicz, Poznań)

Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, które kontynuował na Uniwersytecie Warszawskim. Zgodnie z panującym zwyczajem przed objęciem rodzinnego majątku odbył praktykę rolniczą w Białczu należącym do Żółtowskich. Samodzielne gospodarowanie w Kopaszewie rozpoczął w 1938 roku, przejmując jednocześnie po ojcu fotel przewodniczącego Kółka Rolniczego w Krzywiniu. Zmarł w 1997 roku w Krakowie. W swej kronice pisał:

Wstawaliśmy stosunkowo wcześniej, to znaczy koło 7-ej w lecie, a koło 8-ej w zimie, jednak ojciec często wstawał wiele wcześniej i udawał się do gospodarstwa. Zaraz po wstaniu i ubraniu się jedliśmy śniadanie w jadalni [...]. Od ukończenia 12 roku życia towarzyszyłem ojcu w wyjazdach do gospodarstwa. Toteż nieraz budził mnie o 5-ej rano, trzeba było szybko się ubrać i wychodziлиśmy na podwórze, dokąd po chwili podjeżdżała bryczka lub przyprowadzano konie wierzchowe i ruszaliśmy „w pole” jak mówiła moja matka. [...] Obiad jedliśmy bardzo wcześniej, o 12 1/2. Od 1926 r. jedliśmy go we cztery osoby: rodzice, księgowy i ja; przedtem, kiedy jeszcze uczyłem się w domu, do stołu siadali ponadto mój nauczyciel i Francuzka².

Warto wspomnieć o licznych fotografiach rodzinnych związanych z młodym Dezyderym. Jedna z najwcześniejszych wykonana została, gdy ten miał pięć miesięcy. Na innej z kolei ukazano go na rękach matki. Szczególnie urzekające jest ujęcie grupowe – siedzący przed pałacem Mieczysław i Wanda, a przed nimi bosi Dezydery, z wyraźnie zabrudzonymi stopami. Sielanka utrwalona na zdjęciu nie trwała długo. Ojca Dezyderego rozstrzelano pod

² D. Chłapowski, *Kronika rodzinna*, t. 2, Kraków 1978, maszynopis, s. 36 i n.

Chłapowskich. Jednym z twórców idei ochronek był August Cieszkowski (1814–1894)³, który domagał się *poprawy położenia ludności wiejskiej; rozciągnięcia opieki społecznej i wychowawczej nad dziećmi wiejskimi do lat siedmiu, uświadomienia szlachty i skłonienia jej do działalności społecznej na rzecz własnych pracowników [...]*⁴. Hasła te były realizowane przez Ludwika Gąsiorowskiego (1807–1863), który zainicjował w 1842 roku w Poznaniu Towarzystwo dla Zakładania i Prowadzenia Ochronek dla Biednych Dzieci. Prawdziwy jednak boom związany z zakładaniem ochronek nastąpił za sprawą Edmunda Bojanowskiego (1814–1871)⁵. Przy wyraźnym i znacznym wsparciu generała Dezyderego Chłapowskiego⁶ opracował koncepcję ochronek wiejskich, w których szczególną rolę odegrały Siostry Służebniczki – zakonnice należące do stworzonego przez przyszłego błogosławionego zgromadzenia (jego reguła została zatwierdzona w 1866 roku). Druga i trzecia ochronka powstały odpowiednio w Kopaszewie i Turwi – majątkach należących do Chłapowskich. Wspomniana wcześniej Wanda z Potworowskich osobiście doglądała dzieci w ochronce kopaszewskiej, inicjując wychowanie w postawie patriotycznej oraz dbając o nie, czego wyrazem jest chociażby ułożony przez nią program uroczystości trzeciomajowych.

Wydaje się, że relacje z dziećmi w rodzinie Chłapowskich były naznaczone surowym paternalizmem, niemniej trudno oczekiwać od Generała, żołnierza zaprawionego w walkach i ciężkiej fizycznej pracy, nierzadko miesiącami przebywającego poza domem, by okazywał wylewność. Listy jednak, zwłaszcza do córek, pokazują ogromny ładunek emocjonalny, skrywany pod maską marsowego wojownika. Poświadcza to również wzmianka, jaką odnajdujemy w biografii Dezyderego napisanej przez Waleriana Kalinkę, a odnosząca się do jego troski o żonę po stracie córki Marianny. Dowiedział się o śmierci dziecka, lecz nie od żony. Po jakimś czasie napisał do niej:

Będziesz zapewne wołała dowiedzieć się, że już wiem o naszym nieszczęściu. Bogu je ofiaruję, a cierpię bardziej jeszcze za ciebie, bo dziecina w tym wieku droższa jest dla matki. Boże, zsyłaj na nas wszystkie boleści osobiste, a miej litość nad sprawą publiczną; daj jedność naszym!⁷

³ A. Cieszkowski, *O ochronkach wiejskich*, Warszawa 1842.

⁴ A. Kwilecki, *Ziemiaństwo wielkopolskie. Między wsią a miastem*, Poznań 2001, s. 261.

⁵ E. Bojanowski: 1814–1871. *Życie i działalność – Bibliografia*, oprac. S. Jankowiak, Grabonóg 1995; R. Niparko, *Metody w systemie wychowawczym Edmunda Bojanowskiego*, „Poznańskie Studia Teologiczne” 1999, t. 9; A. Szelęgiewicz, *Edmund Bojanowski i jego dzieło*, Poznań–Warszawa–Lublin 1966.

⁶ O wsparciu tym pisał sam Koźmian w liście do Bojanowskiego z 18 VI 1855 roku: *Wszystko z dziewczętami dobrze idzie. W Turwi niezmiernie kontenci – masz Pan teraz wielkiego zwolennika w moim teściu [...]*.

⁷ W. Kalinka, *Jenerał Dezydery Chłapowski*, Kraków 1900, s. 106.

Ten sam Kalinka mówi, że dopiero po śmierci żony Antoniny postawa Dezyderego zmieniła się. Stał się bardziej wylewny i począł pełnić autentyczną rolę zwornika rodziny. Jak bardzo istotnym jej ogniwem był, świadczy chociażby fakt wspominania go przez wnuki i prawnuki, co utrwały w licznych memuarach. Najwięcej informacji o dzieciach, a właściwie w szerszym kontekście o życiu rodzinnym, dostarcza obfita, lecz nieanalizowana pod tym kątem korespondencja rodu oraz liczne archiwalia rozsiane w wielu instytucjach naukowych i zbiorach prywatnych. Temat ten jest tym ciekawszy, iż na przykładzie rodu Chłapowskich zrekonstruować można właściwy im model wychowania, zainicjowany przez generała Dezyderego i funkcjonujący do dnia dzisiejszego. Wyraźnymi jego składowymi była głęboko patriotyczna postawa naznaczona żywą, lecz nieostentacyjną pobożnością połączoną z doskonałym przygotowaniem (teoretycznym i praktycznym) do zarządzania majątkiem, tak by dzięki utrzymaniu niezależności ekonomicznej być dostatecznie silnym, aby opierać się procesom germanizacyjnym. Właściwa temu modelowi była również pewna, pozorna tylko powściągliwość we wzajemnych relacjach między rodzicami i dziećmi. Codzienna niemal korespondencja kierowana do licznej rodziny, wiele listów pisanych do dorosłych dzieci, tak jakby były nastolatkami, pokazuje jednak autentyczną troskę o bliskich. Nawet kiedy Generał w formie krótkich, precyzyjnych, pozbawionych emocji zdań wydawał określone polecenia, sądy, przekazywał myśli, to jednak wszystkie one złożone w całość wyrażały głęboką troskę człowieka, który nierzadko wykorzystywał wolną chwilę podczas walki na froncie, by napisać do żony i dzieci.

MARTA KŁAK-AMBROŹKIEWICZ

(Muzeum Narodowe w Krakowie)

KRAJ LAT DZIECINNYCH. MATEJKOWIE

Dwa modele wychowawcze, dwa odmienne modele ojcostwa. Dzieciństwo dzieci Jana Matejki, najwybitniejszego i najpopularniejszego polskiego malarza XIX wieku znacznie różniło się od jego dzieciństwa. On sam był czułym, troskliwym ojcem, dbającym o różnorodne potrzeby dzieci, mającym bliski z nimi kontakt. Zupełnie odmiennie niż jego ojciec. Obydwa te dzieciństwa łączył na pewnym etapie dorastania wspólny element – brak w procesie wychowawczym matki.

Życie w Krakowie po wydarzeniach lat 1846 i 1848 było bardzo trudne. Krystyna Grzybkowska w „Kronice Rodzinnej” napisała:

... Kraków przeżył dwa wielkie wstrząsy, rok 1846 i rok 1848, dwa razy rozbudzonym nadziejom zaufali także najrozsądniejsi obywatele i dwa razy przysza przegrana, a miasto straciło nawet pozory wolności i swobody.

Wcielenie miasta do Austrii można policzyć za trzeci szok. Przez jakiś czas trwały prześladowania i szykany, które prawie żyć nie dawały...¹.

Jan Matejko urodził się w Krakowie 24 czerwca 1838 roku. Jego ojciec Franciszek przybył tu z Czech około roku 1817 w dosyć tajemniczych okolicznościach. Był z zawodu organistą, a także nauczycielem muzyki, której nauczał w różnych zamożnych krakowskich domach.

Kiedy jego sytuacja ustabilizowała się nieco, wynajął mieszkanie przy ul. Floriańskiej 537 (obecnie 41) u Jana Piotra Rossberga i założył stancję dla chłopców. W roku 1826 (wkrótce po śmierci Rossberga) ożenił się z jego najmłodszą córką Joanną Karoliną, a w trzy lata później stał się właścicielem całej kamienicy².

¹ K. Grzybkowska, *Kronika rodzinna*, Wrocław 1969, s. 249.

² S. Serafińska, *Jan Matejko. Wspomnienia rodzinne*, Kraków 1955, s. 39–40.

Joanna była protestantką, a Franciszek katolikiem – odbyły się więc dwa śluby, ewangelicki i katolicki w kościele parafialnym św. Krzyża, w którym zostały ochrzczone wszystkie z jedenaściorga dzieci państwa Matejków³.

Jan, dziewiąty z kolei, wątyły i nieśmiały, nie zawsze potrafił przystosować się do swego otoczenia, szczególnie kiedy w wieku siedmiu lat został osierocony przez matkę. Ale jak wspominała jego siostra Maria:

Jako umysł ruchliwy i czynny, chłopczyk zawsze znajdował sobie jakieś zatrudnienie, najulubieńszą jednak dla niego zabawką był ołówek i papier: po całych dniach, a nawet i wieczorami rysował w domu najprzód różne sprzęty domowe, na które patrzył, różne mniejsze zwierzęta, które widział, a gdy to mu się udawało, to potem rwał się do rysowania koni lub nawet ludzi, a wszystko to wzbudzało niezwykły podziw tych, którzy się na to wówczas patrzyli⁴.

Marian Gorzkowski podjął trud opisanego dzieciństwa Jana na podstawie relacji rodzeństwa artysty:

Straciwszy matkę, pozyskał nową opiekunkę, w osobie bezdzietnej ciotki swej Katarzyny z Rossbergów Zamojskiej, która wnet dla prowadzenia gospodarstwa, pielęgnowania dzieci i małego Jasia do ich domu przy ulicy Floriańskiej przeniósł się.

A to było tym potrzebniejsze, że ich ojca prawie nigdy w domu nie było. Same więc dzieci zostawione zrazu przy starej, czasowo przyjętej do domu służącej, nie mając potrzebnego dozoru tym bardziej wymagały opieki. Wprawdzie mówią powszechnie, że ojciec artysty naszego także lubił swe dzieci, bo był zacnym człowiekiem, lecz tego nie okazywał, bo był bardzo pracowitym, także nie miał ani chwili wolnego czasu. Ten ostatni rys charakteru jakże potężnie odziedziczył syn jego! W stosunkach nawet z dziećmi ojciec był zimny na zewnątrz, nigdy ich nie pieścił, bo mając myśl zawsze zajęty zatrudnieniami, nie miał czasu do czułości i pieczy. Owszem, dzieci swe trzymał ostro, surowo, po spartańsku nawet. Sam ciągle pracując, wymagał również pracy od innych, dzieciom nie wolno było nawet chorować, bo ojciec zawsze był czynnym i zdrowym, więc nie rozumiał, co znaczy choroba⁵.

³ A. Chmiel, *O rodzinie Jana Matejki*, Kraków 1894, s. 8–9. Jan Matejko miał liczne rodzeństwo, dzieci bowiem Franciszkowie Matejkowie mieli jedenaścioro, wszystkie urodzone w ich własnej kamienicy, a ochrzczone w parafii św. Krzyża. Najstarszym był Franciszek Edward, który urodził się 10 X 1828 r. Drugim synem był Edmund Marcin, urodzony 12 XI 1829 r., potem Zygmunt Hilary, urodzony 29 IV 1831 r., Emilia Łucja, urodzona 30 VI 1832 r. Młodszym jej bratem był Alojzy Franciszek urodzony 15 VI 1833 r., Józef Eustachy, urodzony 25 IX 1834 r., Karol Franciszek urodzony 25 XII 1835 r., Maryanna Waleria, urodzona 24 XII 1836 r., Jan Alojzy 1838 r., Kazimierz Wilhelm, urodzony 6 IV 1841 r. i Bolesław Wilhelm, urodzony 10 VI 1842 r.

⁴ M. Gorzkowski, *Jan Matejko epoka lat jego najmłodszych, wyjątki z dziennika prowadzonego w ciągu lat siedemnastu*, Kraków 1895, s. 14.

⁵ Ibidem, s. 17–18.

Opiekę nad chorowitym i wrażliwym chłopcem roztoczyła ciotka oraz najstarszy brat Franciszek, który przygotował Jana do nauki w szkole wydziałowej.

Z natury wzrostu małego, ubrany bardzo oszczędnie, młody i skromny chłopczek chodząc z książkami do szkoły doświadczał nieraz od swych współtowarzyszy pewnego znęcania się nawet, a w przystępie swawoli, spotkawszy na ulicy źle ubranego, spychali go do błota albo rynsztoku, co w owych czasach niskiego poziomu wychowania uchodziło za dowcipne żarty.

Bracia Jana Matejki, wiedząc o złym wpływie szkolnym, postanowili wyrwać co prędzej małego Jasia ze szkoły św. Barbary, a starszy brat jego Edmund, będąc już... w owym czasie na Uniwersytecie Jagiellońskim, tak przygotował, podczas wakacji malca, że ten zdał dobrze egzamin i miał już... prawo zaraz do Liceum św. Anny zapisać się⁶.

W roku następnym jako 12-letni chłopiec zdał egzamin do Gimnazjum św. Anny (obecna nazwa I Liceum im. Nowodworskiego) – zgodnie z wolą ojca, który pragnął przeznaczyć Jana do kariery duchownej lub zawodu organisty. Kolega Jana Matejki ze Szkoły Sztuk Pięknych, Izidor Jabłoński napisał, iż:

Ojciec J. Matejki długo był niechętny zamiłowaniu syna do sztuki utyskując: to zabawka, nie pewny chleb⁷.

Jednakże ojciec artysty czuł się zawiedziony, gdy Jan „otrzymał z półroczną letniego r. szk. 1850/51 klasę postępow drugą bez promocji”. Jeszcze pisał w liście do najstarszego syna Franciszka 28 czerwca 1851 roku w sposób następujący:

Czy Jaś będzie miał promocyę tego z pewnością nie wiem, ale zdaje mi się, że będzie miał. Kazio mało się uczy, iest to próżniaczek ale i Połczyńskiemu niczego. Marynia podobno dobrze.

Całuję cie serdecznie twój ojciec. Matejka⁸.

Z dalszej korespondencji pomiędzy ojcem a pierworodnym synem dowiadujemy się, co było według Franciszka Matejki przyczyną zaistniałej sytuacji:

... Mój Franusiu! Kto by się był spodziewał, że ten Połczyński, któregoś Ty na swoje miejsce zostawił, tak niegodziwy się okaże gdyż on z Jasiem nic nie robił

⁶ Ibidem, s. 21–22.

⁷ I. Jabłoński, *Wspomnienia o Janie Matejce*, Lwów 1912, s. 9.

⁸ MNK, *List Franciszka Matejki do syna Franciszka Edwarda Matejki*, sygn. IX/3311.

dlatego on promocji nie ma, ale to jeszcze fraszka bo on był może próżniak, wystaw sobie przy tem, że Kazia wcale nic a nic nienauczył. Morelowski i inni profesorowie powiedzieli, że ledwie do piwszej klasy po wakacjach może być przyjęty. Możesz sobie więc wystawić moją zgryzotę. Ja cem temu człowiekowi jak najrzetelniej płacił – a on mi taki zawód zrobił – prawda że mi wszyscy gadali iż on lekcyce często opuszcza a jeśli przyidzie to ledwie z nimi rano posiedzi – ja temu nie wierzyłem, tem bardziej – gdy on mi powiedział, że Kazio więcej jak na pierwszą klasę umie⁹.

Gdy pierwszy gniew minął ojciec za namową najstarszego syna Franciszka Edwarda i szwagierki Katarzyny udał się do dyrektora Szkoły Sztuk Pięknych Wojciecha Kornelego Stattlera, z prośbą o przyjęcie Jana do szkoły. Mimo młodego wieku kandydata było to możliwe, gdyż wtedy przyjmowano do Szkoły nawet kilkunastoletnich chłopców na podstawie oglądu ich prac rysunkowych.

Matejkowie dorastali w niełatwych warunkach ekonomicznych pod opieką niezwykle wymagającego ojca, starającego się zapewnić dzieciom byt i wykształcenie, a także patriotyczne wychowanie. O codziennych troskach często informował najstarszego syna przebywającego w Pradze. W korespondencji do syna z 6 marca 1851 roku można wyczytać:

Kochany Franusiu [...] W prześłym liście doniosłeś mi, że masz nadzieję zostania Profesorem – dałby Bóg, bo sobie tego mocno życzę. Jak do mnie pisać będziesz donieś mi bo P. Bóg dobry może mi tę łaskę wyrządzi. Na miesiąc Marzec posyłam Ci tych 20 fr. Pisałeś też o buty – zdaje mi się że z tych 20 które miesięcznie masz, buty sprawić sobie możesz gdy ja teraz dosyć obarczony jestem, gdy Edmundo wi 200 posłać musiał [...] wspominał, że gdyby miał 5 tal. miesięcznie, żeby się poszedł gospodarstwa uczyć do szkoły Agronomicznej i to zrobię – choć to dla mnie i dla moich młodszych dzieci uszczerbkiem będzie, gdyż ja tak zawsze pracować nie będę mógł, jakem dotąd pracował. [...] ¹⁰.

Organizowanie dzieciom rozrywek, kiedy spacerów wokół miasta wymagały przepustek, też okazywało się trudne

W roku 1849 wycieczki za roгатki ogłoszone „verboten”, na Błonia nie można było wyjść bez Passierzietela, ależ i na cmentarz Rakowicki strażnik wymagał przepustki. Zaprowadzono monopol soli kuchennej, tytoniu, prochu oraz powszechną austriacką akcyzę. W rezultacie coraz trudniej było wiązać koniec z końcem. Nadesłano urzędników Niemców i Czechów, językiem oficjalnym w szkołach i urzędach stał się niemiecki¹¹.

⁹ MNK, *List Franciszka Matejki do syna Franciszka Edwarda*, sygn. IX/ 3302.

¹⁰ MNK, *List Franciszka Matejki do syna Franciszka Edwarda*, sygn. IX/3312.

¹¹ K. Grzybowska, *op. cit.*, s. 249.

Marian Gorzkowski, sekretarz malarza, spisując na podstawie opowiadań Jana Matejki życiorys sławnego artysty zanotował:

Opowiadał mi kiedyś, że mając lat dziesięć mieszkał z braćmi przy ojcu, a bracia jego to byli zagorzali polscy patrioci. W domu było dużo ksiąg polskich, które albo głośno czytano lub na osobności. Mały Jaś zamiast iść do zabawy, ciągle je czytał, a mając lat dziesięć znał on już Don Kiszota we wszystkich szczegółach; treść jego tak mu w pamięci utkwiała, że do dziś jeszcze niektóre całe ustępy na pamięć umie. Czytywał chętnie „Przyjaciela Ludu”, lub Śpiewy Niemcewicza, które wielki wpływ miały na dziecięcą, jego wyobraźnię. W ich domu już, od dzieciństwa był kierunek patriotyczny. Wszyscy bracia jego starali się, żyć dla kraju i służyć jemu.

Starszy brat jego, Zygmunt taki miał talent do poezji i malarstwa... Poszedł on jednak bić się na Węgry i tam zginął. Bracia jego i on należeli potem do powstania pragnąc przekonać, że są Polakami, że walczą za sprawę, polską, pomimo, że ich ojciec był rodem z Czech....

Chodząc do klas szkolnych Jan Matejko uczył się, prócz tego i muzyki w domu. Sam nawet ojciec dawał mu lekcje, co już było ze strony ojca niezwykłą i wyjątkową, łaską¹².

Przyszły artysta odbywał niedzielne wycieczki z ojcem i rodzeństwem po Krakowie, a kiedy to było możliwe na kopiec Kościuszki. Kontakty towarzyskie rodzina Matejków utrzymywała z Gropplerami, Giebułtowskimi, Darowskimi, Podlódowskimi¹³.

Natomiast Adam Chmiel wymienia jeszcze inne osoby zaprzyjaźnione z Matejkami:

W domu Franciszka Matejki najbliższe otoczenie tworzyli jego szwagrowie i obywatele – sąsiedzi, mieszczenie – rękodzielnicy krakowscy, jak Tomasz Rostafiński, Józef Kubiński, Józef Kolasiński, Adam Biron, Józef Kossowski, Józef Marczewicz, organista przy kościele św. Krzyża, Kasper Poller, wł. kamienicy przy ulicy Szpitalnej i inni¹⁴.

Izydor Jabłoński pisał, że Jan był niezwykle pracowity i pilny przez co „dorobił się” przezwisk „trusia”, „ambit”, „kuje a kuje”¹⁵. Uznanie profesorów

¹² M. Gorzkowski, *op. cit.*, s. 583.

¹³ J. Gintel, *op. cit.*, s. 60. *Najzaufańszymi przyjaciółmi rodziny Matejków był: Szymon Darowski, Maks Zatorski, dr Fałęcki, Kazimierz Stankiewicz, Józef Poller, Henryk Groppler, Sikorski, Giebułtowski – ojciec i synowie: Stanisław i Stefan., Podlódowski; z młodszych jeden kolega szkolny [Jabłoński]. W zimowych wieczorach nieraz kilku z wymienionych pozostawało do późnej godziny. Franciszek czasem tylko grał na fortepianie... Częściej sadzał ojciec syna do gry; on zwykle wykonywał melodie znanych narodowych pieśni, nadto pieśń husycką, marsz żałobny Beethovena i Chopina. Czasem i ojciec wpadał w zapał i zaczynało chórem śpiewać.*

¹⁴ A. Chmiel, *op. cit.*, s. 8–9.

¹⁵ I. Jabłoński, *op. cit.*, s. 7.

krakowskiej Szkoły przyczyniło się do przyznania młodemu artyście stypendium przez Ministerstwo Wyznań i Oświaty na dwuletnie studia zagraniczne. W grudniu 1858 roku Jan Matejko wyjechał do Monachium, gdzie przez rok kształcił się w tamtejszej Akademii. Za studium aktu męskiego otrzymał tam brązowy medal. Jednocześnie swą wiedzę uzupełniał odwiedzając muzea i biblioteki. Wtedy powstały jego obrazy: *Sobieski w Częstochowie*, *Otrucie królowej Bony*, a także liczne szkice rysunkowe do albumu *Ubiory w Polsce*. Choroba (tyfus), a także konieczność załatwienia spraw związanych z powołaniem do austriackiej armii stały się przyczyną powrotu do Krakowa. Po pomyślnym załatwieniu wszelkich spraw udał się wiosną 1860 roku do Wiednia. Gdy 26 października 1860 roku ukończył album *Ubiory w Polsce* niespodziewanie zmarł ojciec Franciszek Matejko.

Młody malarz przygotowuje we własnej interpretacji program artystyczny obejmujący cykl kilkunastu wielkich obrazów przedstawiających dzieje Polski. Obrazy te, pozostających pod zaborami Polaków, miały pobudzić do rachunku sumienia i jednocześnie do refleksji nad przyczynami upadku Polski (m. in. *Stańczyk na balu u królowej Bony*, *Kazanie Skargi*, *Rejtan – upadek Polski*, *Unia Lubelska*).

W swych obrazach J. Matejko będzie wskrzeszał sceny z przeszłości, które przypominały o chwale i zwycięstwach oręża polskiego (m.in. *Batory pod Pskowem*, *Bitwa pod Grunwaldem*, *Hołd Pruski*, *Sobieski pod Wiedniem*, *Kościuszko pod Racławicami*) oraz tworzył także obrazy, których tematem były wydarzenia z dziejów innych narodów.

W 1864 roku Jan Matejko, jako już uznany w Europie malarz, 21 listopada w kościele Karmelitów na Piasku w Krakowie poślubił Teodorę Giebułtowską. Teodora była córką Antoniego i Pauliny z Sikorskich. Antoni Giebułtowski pochodził ze zubożałej szlachty i piastował stanowisko urzędnicze przy Trybunale Sądu wolnego m. Krakowa, a następnie sekretarza tego sądu. Starszy brat Teodory, ksiądz Stanisław Giebułtowski, od młodzieńczych lat przyjaźnił się z Janem Matejką. Rodziny Giebułtowskich i Matejków znały się od dawna. Ojciec Jana, Franciszek Matejko, udzielał od 1854 roku lekcji muzyki w domu Giebułtowskich. Jan często odwiedzał Giebułtowskich, po ich wyprowadzce do Bochni, a następnie Wiśnicza. W Paulinie Giebułtowskiej, matce kolegów, późniejszej teściowej, znalazł życzliwą powierniczkę swych spraw, a w następnych latach także czułą babcię, częstą opiekunkę dla swych dzieci.

Przed ołtarzem słynnej Matki Boskiej ksiądz Stanisław Giebułtowski udzielił ślubu Teodorze i Janowi. Na uroczystości byli świadkami – Franciszek Edward Matejko i Leonard Serafiński. Po ślubie para zamieszkała w domu przy ul. Krupniczej w mieszkaniu przy pracowni Jana.

Jan i Teodora Matejkowie mieli pięcioro dzieci. W krakowskim mieszkaniu przy ulicy Krupniczej przyszło na świat czworo dzieci Matejków

– Tadeusz (1865), Helena (1867), Beata (1869), Jerzy (1873). Dla powiększającej się rodziny artysty stało się to lokum zbyt skromne. Panowała w nim wilgoć, powodująca często choroby dzieci. Opiekę medyczną nad małymi Matejkami sprawował pediatra dr Maciej Jakubowski. Malarz, rozumiejąc potrzeby nowoczesnej i specjalistycznej opieki medycznej, przyczynił się finansowo do powstania pierwszego szpitala pediatrycznego, którego założycielem i organizatorem był dr M. Jakubowski. Poza tym pracownia, którą malarz dysponował, była zbyt mała, aby tworzyć w niej wielkoformatowe płótna.

Matejkowie starali się spełnić marzenie o posiadaniu własnego, większego domu. Dopiero w roku 1873 artysta przeprowadził się z rodziną do domu swojego dzieciństwa przy ulicy Floriańskiej nr 41 w Krakowie. Wcześniej 8 grudnia 1871 roku Jan Matejko wykupił kamienicę od pozostałych członków rodziny na swoją wyłączną własność. 24 maja 1872 roku przedłożył krakowskiemu magistratowi do zatwierdzenia plany restauracji budynku frontowego i dobudowania w dziedzińcu dwupiętrowej oficyny. Między innymi z powodu przedłużającego się remontu w 1872 roku małżeństwo Matejków odbyło kilkumiesięczną podróż na Bliski Wschód, dzieci powierzając kolejno raz opiece teściowej, Paulinie Giebułtowskiej i szwagrostwu Serafińskim.

Po powrocie do Krakowa malarz zamieszkał z rodziną w kamienicy przy ul. Floriańskiej. Kamienica z neobarokową fasadą, buduar dla pani domu, pracownia dla artysty, a przede wszystkim salon domu urządzone z przepychem, nawiązując w wystroju do bogatych wschodnich wnętrz¹⁶.

J. Matejko dbał bowiem o satysfakcję żony i utrzymanie mebli, nie żałując finansów, pisał np.:

Odnowione biuro Twoje przywieźli od Rozetki (stolarz-restaurator) każę niebawem wykleić złoconym papierem, co w części nastąpiło już w Mojem. Nadmienię, że diablo drogo wypadnie restauracja obu [...] W Mojem biurze tylko środek wyklejają złotem, resztę szuflad szarym papierem kamienno nakrapianym. Teośki zaś cale jednak¹⁷.

Kolejne, najmłodsze dziecko Matejków, urodziło się już w domu przy Floriańskiej.

W 1876 roku, po sprzedaży obrazu *Batory pod Pskowem*, artysta nabył majątek w Krzesławicach, w którym często przebywał z rodziną i miał tam kolejne atelier. Bywały wesołe zabawy w Krzesławicach, kuligi czy kolędowania,

¹⁶ S. Serafińska, po latach pisała: *Ciocia* [T. Matejkowa – M. K-A.] *cała tchnie jeszcze Turcją i Stambułem, o tym tylko prawi, szczęśliwa, że postawiła na swoim, choć znużona trochę niewygodą i drogą. Gościńce nas nie minęły; dostałyśmy fokiole tureckie i ładne koszulki z surowego jedwabiu haftowane złotem.* Zob. S. Serafińska, *op. cit.*, s. 397.

¹⁷ S. Serafińska, *op. cit.*, s. 176–179.

było to doskonałe miejsce wypoczynku. Matejkowie zawsze posiadali psy i koty. Ulubieńcem malarza był dog wabiący się Dok, a piesek Frynia, stał się ulubieńcem samej Teodory. Kiedy artysta odwiedził kościół w Mogile otrzymał w prezencie na urodziny od zakonnika osiołka, który był przyczyną wielu zabawnych wydarzeń z udziałem dzieci, uwiecznionych przez malarza w karykaturach. Życie rodzinne to także czas zabaw i świętowania. Już w 1866 roku artysta w liście do szwagra żony pisał w wigilię Bożego Narodzenia:

Byśmy długo a w niezmiennej serdecznej przyjaźni ponawiać mogli wszystkie te życzenia i pragnienie, jakie się budzą w nas dzisiaj lub w momentach wzajemnych obaw, jakimi często nawiedzani bywamy...!¹⁸

Kolejne święta grudniowe były smutne, bo *działwa mistrza chorowała na koklusz, a i sam malarz był mizerny*. Bywały Święta spędzane u Łepkowskich, Szujskich z literatami i artystami jak te w 1870 roku. Bale i sylwestry w teatrze. Siostrzenica żony artysty opisała swój pobyt u Matejków: *Tam z jednej strony arystokratyczna hrabiów czy książąt wizyta – z drugiej lekcja Tadzia – a dalej ciocia zajęta toaletą na wieczór do księżnej Marceliny!*¹⁹

J. Matejko pisał w liście do Leonarda Serafińskiego:

Kochany Bracie! Strasznie zestarzały rok 1871 dokończyliśmy dziś wieczór w kościele Mariackim pieśnią kto się...w opiekę i słusznie, komu niewesoło przeszedł obecny, nic dziwnego i nic właściwszego nad tę pieśń obronną przeciw przeszłym smutkom i bólow przyszłego roku²⁰.

Joanna Serafińska po śmierci męża przyjęła zaproszenie Jana i Teodory Matejków i zamieszkała z dziećmi w ich krakowskim domu. Jej córka, Stanisława Serafińska, tak opisała święta u Matejków w 1875 roku:

Wigilia Bożego Narodzenia nie skupiła nas tego roku przy wspólnym stole z Matejkami... Nie było ze strony ciotki zaproszenia. Kiedy we czwórkę zasiedliśmy do wieczerzy u siebie na drugim piętrze, rozległ się w kredensowym pokoiku tupot dzieciennych nóżek i śmiech wesoły. Za szklanymi drzwiami jadalni stał wuj Jan; na czele hałaśliwej czwórki swojej, z opłatkiem w rękę przyszedł połamać się z nami...!²¹

J. Matejko wykazywał wiele zainteresowania oraz troski o ukochaną żonę i rodzinę, o czym świadczą jego wypowiedzi zachowane w relacjach mu współczesnych. Marian Gorzkowski zapisał:

¹⁸ *List Jana Matejki do Leonarda Serafińskiego*, [w:] S. Serafińska, *op. cit.*, s. 229.

¹⁹ S. Serafińska, *op. cit.*, s. 364.

²⁰ *Ibidem*, s. 365.

²¹ *Ibidem*, s. 468.

podczas rozmowy przybył maleńki Izio i zaczął... swawolić... Matejko zwykle sam co dzień odmawia z Iziem pacierze ...Ten Izio bardzo jest rozwinięty – nad wiek swój, powiedział. Potem wziął, go na ręce i zaczął... całować...²².

Wyjątkowe i bardzo osobiste są portrety rodzinne malowane przez J. Matejkę: *Portret żony w sukni ślubnej* oraz *Portrety dzieci*. Ponadto cała rodzina była uwieczniana przez malarza w obrazach historycznych – *Zawieszenie dzwonu Zygmunta*, *Hołd Pruski* czy religijnych np. polichromia kościoła Mariackiego w Krakowie. Najbardziej prywatnymi rysunkami, o których nawet długo po śmierci artysty nie pisano, były karykatury przedstawiające rodzinę artysty, osoby z bliskiego kręgu, a także metaforyczne ze zwierzętami czy ilustrujące bajki Ezopa. Tego rodzaju twórczość powstała na użytek domowy, najczęściej w trakcie zabaw z dziećmi, co świadczy o wielkim poczuciu humoru artysty. Miejszem owych rodzinnych spotkań był najczęściej Wiśnicz koło Bochni, gdzie odwiedzano rodzinę Teodory Matejkowej oraz Krzesławice pod Krakowem, Krzeszowice. Przykłady czułej, bliskiej, ale i pełnej troski relacji z dziećmi, niepozbowionej jednak konsekwentnych metod wychowawczych znajdziemy w korespondencji Jana Matejki na przykład do ośmioletniej córki Heleny, przebywającej z rodzeństwem w Wiśniczu²³.

J. Matejko starał się w miarę możliwości spełniać pragnienia dzieci. Dla córki Heleny, na jej prośbę, na dwudzieste urodziny, w dwa dni w tajemnicy namalował swój autoportret.

Marian Gorzkowski uważał, że Helenka miała wiele w swym charakterze podobieństwa do ojca, stąd artysta o niej mówił z wielkim wzruszeniem i z wielką dla niej miłością.

Ja wiem – raz do mnie powiedział – że ona nie będzie w świecie bardzo szczęśliwą, jest małomówną i nie lubiącą wynurzać się; nikt nie zgadnie, co ona czuje lub umie, a umie i czuje dość wiele; na niej ludzie nie poznają się i nie oceniają jej, jak należy²⁴.

Artysta poprosił mieszkającą nadal w jego domu Joannę Serafińską, aby zezwoliła na pozowanie mu do obrazu *Kasztelanka* (1876), córce Stanisławie. Kiedy powstawał obraz, Teodora spędzała lato w uzdrowisku we Franzensbadzie. Po powrocie z kuracji, w przypiływie zazdrości, żona Matejki zniszczyła swój portret w sukni ślubnej oraz nakazała siostrze opuścić dom. Ta sytuacja stała się bezpośrednią przyczyną wyprowadzki rodziny Serafińskich z domu Matejków oraz zerwania na długie lata wzajemnych,

²² M. Gorzkowski, *op. cit.*, s. 131.

²³ MNK, *Kochana moja Helo. Takoż mnie za serce ujęła twoim listem...*, *List Jana Matejki do córki Heleny*, 29 VII 1875 r., sygn. IX.2961.

²⁴ M. Gorzkowski, *op. cit.*, s. 104.

serdecznych dotychczas stosunków między rodzinami, również pomiędzy dziećmi. Zaistniałe problemy składano na karb „trudnego” charakteru Teodory. Najmłodsza córka Matejków, Regina, urodzona 12 lutego 1878 roku, zmarła po trzech tygodniach życia, a jej śmierć stała się początkiem poważnego kryzysu w małżeństwie Matejków. Małżonkowie ciężko przeżywali żałobę, a każde z nich przypłaciło ten czas pogorszeniem własnego zdrowia.

Latem 1878 roku Teodora Matejkowa wyjechała na kolejną kurację do Gleichenbergu. W liście z sierpnia 1878 roku Jan pisał do żony:

Matka w Gleichenbergu, dzieci w Krzesławicach, ojciec w Krakowie szamocący się, z większą od niego pracą – myśl lata między wschodem a zachodem, do czego mu pomaga dzień coraz krótszy, słońce coraz rzadsze, wcześniej zachodzące. Sam nie wiem czy się śmiać, czy płakać? Do tego ostatniego zdaje mi się, bliżej, wzięwszy pod uwagę i to, że Jurek słaby; przedwczoraj pojechałem do Tadzia i zabrałem ich obu do Krakowa. Tadzia wpisałem do czwartej po zdaniu egzaminu bardzo dobrze, a Jurka nie zastawszy Jakubowskiego w domu – zaprowadziłem do Jordana, którego zapisał mu maść jodową z czymś... jeszcze na smarowanie, a rabczańską, wodę do picia polecił. Jurkowi zrobił się, gruczoł pod prawą, paszką, i ten mu dokuczają; chłopię zmizerniało nieco, wczoraj nocą miał gorączkę lekką, zresztą, bawi się, dobrze z rączką, na temblaku...²⁵.

Artysta zmagał się z osobistą opieką nad dziećmi, intensywną pracą i troską o żonę. Następnie w listopadzie 1878 roku oboje z żoną odbywają podróż do Włoch, zwiedzając Wenecję, Padwę, Florencję, Rzym i Neapol. Krakowski „Czas” informował o pobycie małżonków na audiencji u papieża, a Matejko w listach pisał: *działwę ucałować proszę, do nich jeszcze z Wenecji napiszę*²⁶.

Rok 1880 przyniósł obojgu Matejkom wyjazd do Paryża oraz wizytę cesarza Franciszka Józefa w ich krakowskim domu. Po triumfach z powodu prac artystycznych Matejki, życie towarzyskie w domu było niezwykle ożywione. Pomimo dobrobytu, pozycji społecznej, kryzys w rodzinie trwał nadal i wręcz pogłębiał się.

Stanisława Serafińska w raptularzu zapisała:

Z opowiadań babki Pauliny odwiedzającej córkę niekiedy, z jej łez nad listami dołączanymi do zasiłków pieniężnych przesyłanych matce w tonie wielkopańskiej wyniosłości – czuliśmy, iż ciotka „Osia” przeobrażona została od stop do głowy w obcą nam istotę, nic już nie mającą wspólnego z naszymi zapatrywaniami i naszymi pojęciami o życiu i jego obowiązkach²⁷.

²⁵ M. Gorzkowski, *op. cit.*, s. 259; *Listy Jana Matejki do żony*, s. 124–125.

²⁶ M. Gorzkowski, *op. cit.*, s. 265.

²⁷ S. Serafińska, *op. cit.*, s. 493.

W 1881 roku żona malarza jako 35-letnia kobieta postanowiła zrealizować niespełnione marzenia artystyczne. Jak pisał Gorzkowski:

pani od czasu do czasu powtarza, że od młodości marzyła, ażeby zostać aktorką, śpiewaczką, że dziś jeszcze wzdycha do występów w operach i tego by najbardziej pragnęła²⁸.

Wróżono jej nawet karierę śpiewaczki. Kiedy Teodora porzuciła domowe obowiązki i rozpoczęła lekcję śpiew w Dreźnie. J. Matejko, który na początku wspierał żonę, począł dawać, również ze względu na dzieci, które tęskniły za matką, wyraz swojemu zniecierpliwieniu i pisał:

otwieram serce jakim ono jest wypowiadając: Bóg z Tobą! szczęścia pragnę Twego, ale zarazem zastrzegam się, że nie takiego. [...] Odpowiedziałem, że Mamusia pewno na ten czas powróci, przeto sam wam to pewno urządzi, jeśli będzie ciepło a wy grzeczne. Mówiłem tak, gdyż myślę sam na prawdę, że zapewne nie zechcesz dłużej w Dreźnie siedzieć jak do Świąt, chociaż tam możesz doznawać wrażeń przyjemnych, które o domu każą zapomnieć. Śpiewaczką bowiem – sam mówisz być nie chcesz czy nie możesz mając obowiązki, zatem przyjąwszy to, czego pożądałeś, możesz zaspokojona wracać do dzieci, względem których mamy obowiązki różnorodne i coraz ważniejsze. Zachęcać Cię do powrotu zdaje mi się próżnym słowem, które chyba ironię wywołać by zdołało. Znajomy Skrzyńskiego p. Szemiota, krewny X-jej Lubeckiej a mieszkający zwykle w Dreźnie, powraca tamże i chce Ci być pomocnym jeśli zechcesz. Do dzieci biednych całusów dokładam swój niemniejszy serdeczny choć gorzki...²⁹.

Po powrocie Teodory do Krakowa nasiliły się problemy w małżeństwie Matejków, związane z jej „nerwową”, chorobą. Mąż długo odkładał decyzję o umieszczeniu swej żony w zakładzie leczniczym. Był jednak bardzo niespokojny o losy dzieci. Po namowach swego sekretarza Mariana Gorzkowskiego oraz lekarzy, którzy nie widzieli innego rozwiązania, dał się przekonać. Wobec chorej Teodory zastosowano podstęp. Wywołując ją do szpitala, wyjaśniano, że to jedynie przejażdżka na spacer. Sam mąż pacjentki i dzieci wcześniej wyjechały z Krakowa, zostawiając te działania innym. Na usilne swe prośby chora została wypisana i wynajęto jej dom na ulicy Garbarskiej w Krakowie, lecz jeszcze tego samego miesiąca z uwagi na zaostrzenie objawów choroby doszło do ponownego jej pobytu w szpitalu.

²⁸ M. Gorzkowski, *op. cit.*, s. 219.

²⁹ *Listy Jana Matejki...*, s. 181.

Jedynie z korespondencji Antoniego Serafińskiego z siostrami oraz opisu stanu zdrowia Teodory pod koniec jej życia możemy się domyśleć, że oprócz izolacji próbowano łagodzić niewygodne odosobnienia przez osobny „lukusowy” pokój, staranną i życzliwą opiekę. W 1882 roku J. Matejko podjął kroki sądowe, ażeby wyznaczyć żonie opiekuna. Orzeczenie to było również niezbędne do zabezpieczenia spraw majątkowych dzieci³⁰.

Kolejne lata artysta sam musiał podołać organizacji życia rodzinnego. Musiał stawiać czoła wielu problemom, nie tylko wychowawczym.

W tym miesiącu przypada powtórne stawanie do wojska syna Matejki, pana Tadeusza, a z tego powodu nowy niepokój i bojaźń ojca.

Artysta miał bowiem dla swych dzieci nadzwyczaj tkliwe serce: gdy które z dzieci jego zachorowało, był przelęknięty, a cóż mówić o brance syna do wojska?

Wyjazd Matejki z córką Beatą do Tarnopola dla odwiedzin syna Izia, po którym zatęsknił i chciał go zobaczyć³¹.

Kiedy Matejko zajęty pracą powierzał opiekę nad dziećmi innym, tęsknił i czuwał nad nimi na odległość; tak pisał do Gorzkowskich 7 czerwca 1880 roku:

Dzieci rad bym jak najprędzej zobaczyć. Tadeuszowi jutro odpiszę, niech pilnuje lekcji, bo to decydujące dni promocji. Helcię trzeba namówić, by piła wodę przepisaną, Beatkę i Jurka pilnujcie państwo, a o opiekę dla wszystkich czworga najusilniej prosimy³².

Na jego barki spadło szereg problemów związanych z dorastającymi synami oraz towarzyszenie córkom w życiu towarzyskim, szczególnie trudne było dla niego uczestniczenie w balach, również ze względu na wspomnienia z dzieciństwa³³.

W publikacji z epoki, pióra Ferdynanda Hoesicka, znajdujemy opis:

Matejko miał córki na wydaniu, dla których przede wszystkim był ojcem. Jako taki musiał zapominać, niekiedy, czy jest dla społeczeństwa, jakie stanowisko

³⁰ Od 20 roku życia na polecenia lekarza Teodora odbywała kuracje odchudzające w Rabce, Krynicy. Wyjeżdżała do Karlsbadu, Francesbadu i Biaritz. Miała w zwyczaju przedłużać swoje pobyty w uzdrowiskach, prowadząc bogate życie towarzyskie. W tym czasie dzieci przebywały u matki lub siostry Teodory.

³¹ M. Gorzkowski, *op. cit.*, s. 305.

³² *Ibidem*, s. 209.

³³ *Ibidem*, s. 18. Z listu Maryi Golichowskiej z Czerniowiec: *Gdy więcej gromadziło się, dzieci zwłaszcza na święta, wówczas ojciec grał zwykle tańce na fortepianie, a dzieci tańczyły; mały Jaś również w ślad za innymi puszczał się, w tany, ale tak mu niezręcznie szedł taniec, tak się, w nim plątał niezgrabnie że zwracał wszystkich uwagę z tego powodu nabrał do tańca już... w dzieciństwie tak wielkiej niechęci, że nigdy potem nawet w starszych latach nigdzie nie tańczył.*

zajmuje wśród swego narodu, i z hymnu zstępować do prostej powieści: z wyżyn, na które go wynosiła sztuka i jego posłannictwo duchowe, zstępować na zwykły padół ziemski, w zwykłej roli zwykłego ojca, który mając dwie dorosłe córki, musi myśleć o tem – gdyż o tem nie mogła myśleć ich matka – ażeby się, zabawiły w karnawale, żeby nie unikały sposobności, któreby pozwoliły im znaleźć mężów. W tej ziemskiej roli, z którą, mu tak było nie do twarzy, widziałem go niejednokrotnie, a nie zapomnę jednego balu w Sali Strzeleckiej, na którym z pięknymi pannami Matejkównami, przybranymi w stylowe suknie według rysunku ojca, tańczyliśmy do godziny siódmej z rana, Matejo zaś, we fraku i w białym krawacie, siedział w kącie Sali, patrzył jak tańczyły, cieszył się, ich powodzeniem, obserwował młodzież, która z nimi tańczyła, a po za tem nudził się, aż w końcu nad ranem, drzemał. [...] kto znał Matejkę, ten nie wątpił, iż widząc go o siódmej wracającego z balu, za dwie godziny zobaczy go znowu, idącego do pracowni³⁴.

Matejko, jak wynika z powyższej relacji, projektował nawet suknie dla córek. O innym balu, w którym brał udział Matejko z pannami, F. Hoesick w pamiętnikach tak pisał:

Na wieczorze tym, na którym nie zauważyłem ani jednej brzydkiej panny, a natomiast ładnych nigdy nie widziałem tylu naraz, był także Matejko z córkami. Starsza bardzo przystojna, ślicznie zbudowana, pozowała mu w swoim czasie do Joanny d'Arc na jego słynnym obrazie. Tańczyłem z nią bardzo wiele. A tymczasem stary Matejko, biedak przypatrując się córkom, jak się bawiły doskonale, jak w tańcu przechodziły z rąk do rąk, bo miały ogromne powodzenie, musiał siedzieć do 7-ej rano zamiast spać smacznie, odpoczywając po całodziennym artyście! Tak to wobec obowiązków ojca, mającego dorosłe córki na wydaniu, musi ustąpić nawet geniusz!³⁵

F. Hoesick, który prowadził aktywne życie towarzyskie, obserwował również obecność J. Matejki z córkami na przykład w teatrze:

w łóżach widywało się takie damy, jak panie Adamowa i Arturowa Potockie, jak księżna Marcelina Czartoryska, że często w jednej łoży widziało się Stanisława Tarnowskiego z rodziną, a w drugiej obok Matejkę z córkami³⁶.

Wieloletnia, tytaniczna praca nadwładliła zdrowie artysty. Mimo potwarzających się ataków bólu spowodowanych chorobą wrzodową nie przerywał malowania. W wyjazdach na kurację towarzyszyły mu córki.

³⁴ F. Hoesick, *O Matejce*, [w:] *Szkice i opowiadania historyczno-literackie*, Warszawa 1900, s. 336–337.

³⁵ Idem, *Powieść mojego życia*, t. 1, Wrocław 1959, s. 438.

³⁶ Ibidem, t. 2, s. 330.

W ostatnich z nich, nawet zamężna już Helena. Synowie nie spełniali nadziei, które w nich pokładał. Matejko, po umieszczeniu synów na posadach poza domem (Jerzy u kolejnych właścicieli majątków kształcił się w gospodarstwie, Tadeusz otrzymał w zarząd wieś Krzesławice) oraz wydaniu córek za mąż, mieszkał sam w krakowskim domu. Podjął wówczas decyzje o jego sprzedaży oraz kolekcji zabytkowych przedmiotów. Z transakcji dotyczącej sprzedaży kamienicy wycofał się kupiec, a Wydział Krajowy we Lwowie, któremu malarz oferował w maju 1893 roku zbiory, nie zdążył podjąć w tej sprawie decyzji.

Jan Matejko zmarł 1 listopada 1893 roku w swoim domu przy ulicy Floriańskiej nr 41 w Krakowie w otoczeniu przybyłej rodziny i został pochowany w grobowcu rodzinnym na cmentarzu Rakowickim.

Jego żona Teodora zmarła 25 sierpnia 1896 roku w wieku pięćdziesięciu lat. Prawdopodobnie przyczyną śmierci Teodory Matejkowej była cukrzyca powikłana zakażeniem³⁷. Przypuszczalnie uczestniczyła jeszcze wspólnie z dziećmi w otwarciu w swoim dawnym „pałacu” pierwszych sal muzeum biograficznego poświęconego jej mężowi.

Niewątpliwie mimo wielu trudów, Jan Matejko starał się rolę ojca wypełniać jeszcze lepiej, niż jego ojciec. Dzięki pracy, talentowi, rozlicznym zainteresowaniom, sukcesowi jaki osiągnął, mógł swoim dzieciom stworzyć warunki odmienne od tych, w których przyszło jemu dorastać.

³⁷ *Zdrowie i choroba w domu Jana Matejki*, Kraków 2002, s. 19.

MATEUSZ KLEMPERT

(Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie,
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych)

DZIECIŃSTWO JANA EUSTACHEGO KOSSAKOWSKIEGO NA PODSTAWIE ZACHOWANYCH WSPOMNIEŃ

Wychowywanie potomstwa w rodzinach arystokratycznych stanowiło jeden z ważniejszych elementów organizujących codzienność dziecka. Nabycie dobrych manier i ogłady towarzyskiej, przyswojenie wiedzy umożliwiającej funkcjonowanie w wyższych sferach, przyswojenie umiejętności dotyczących zarządzania majątkiem – było najważniejszym celem rodziców. W bogatszych domach zatrudniano guwernerów lub guwernantki z zagranicy, w niektórych pałacach funkcje te pełnili nauczyciele, pochodzący z zubożałej szlachty. Rozkład dnia dziecka uporządkowany i rozpisany co do godziny musiał być przestrzegany i wypełniany¹. Większość dzieci, pochodząca z arystokratycznych rodów swoje życie spędzała pomiędzy miastem, a wsią, gdzie spędzano czas wśród rodziny oraz przyjaciół. Czasami jednak zdarzało się, iż to szczęśliwe dzieciństwo kończyło się bardzo szybko.

Artykuł ten chciałbym poświęcić dzieciństwu Jana Eustachego Kossakowskiego, który zaledwie w wieku pięciu lat stracił ojca, niecałe sześć lat później matkę, a w wieku dwunastu lat również i rodzoną siostrę. Opiekę nad młodszym bratem przejęło starsze rodzeństwo oraz opiekunowie wyznaczeni przez rodzinną radę jeszcze w 1905 roku.

W artykule celowo pominąłem treści związane z podróżami oraz zabawami w wojtkuskim pałacu², gdyż opisane zostały przeze mnie w innych pracach.

¹ K. Wróbel-Lipowa, *Naukowa domowa możnowładztwa i ziemiaństwa polskiego w XIX wieku*, [w:] *Nauczanie domowe dzieci polskich od XVIII do XX wieku*, red. K. Jakubiak, A. Winiarz, Bydgoszcz 2004, s. 152–165.

² O rodzinnych spotkaniach i rozrywkach, zob. M. Klempert, *Codziennosc i niecodziennosc w pałacu wojtkuskim, czyli o rodzinnych spotkaniach i rozrywkach*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, Olsztyn 2014, s. 327–346.

„Ostatni” hrabia na Wojtkuszkach, pionier chirurgii dziecięcej w Polsce utracił swój majątek i wiódł swoje życie w Warszawie, nie jako hrabia, ale jako lekarz:

Ojciec bardzo przestrzegał, aby mówiono do niego zawsze „panie doktorze”, nigdy „panie hrabio”. Jeśli był jakiś telefon i proszono „pana hrabiego”, nie chciał podejść i oświadczał, że tu nie ma hrabiego Kossakowskiego, jest tylko doktor Kossakowski³.

Jan Eustachy swoje dzieciństwo opisał w pamiętniku⁴ spisany na prośbę córki. Wspomnienia obejmują lata 1903–1910 i stanowią charakterystykę dzieciństwa w rodzinnym majątku w Wojtkuszkach⁵ – śmierć ojca oraz życie w rodzinnym pałacu, naukę, gości, wyjazd do Włoch oraz dwór. Pamiętnik ten jest cennym źródłem do poznania dziecięcej percepcji otaczającego świata oraz życia, nauki w dziewiętnastowiecznym dworze ziemiańskim. Przy odtworzeniu lat dziecięcych Jana Eustachego pomocne były również pamiętniki ojca, Stanisława Kazimierza⁶, natomiast późniejsze lata oraz losy młodego hrabiego znajdują się częściowo w diariuszu jego brata⁷ – Michała Stanisława⁸ oraz wspomnieniach córki Zofii⁹.

Urodził się on 6 maja 1900 roku¹⁰ w warszawskim pałacu Kossakowskich jako syn Stanisława Kazimierza¹¹ i Zofii z Bower Saint Clairów¹². Ochrzczono go 29 maja w pałacowej kaplicy, a sakramentu udzielił ks. Antoni Marmo, nadając małemu hrabiemu imiona: Jan Eustachy Karol Antoni Stanisław. Rodzicami chrzestnymi nowonarodzonego dziecka zostali: w pierwszej parze

³ Z. Kossakowska-Szanajca, *Zapiski dla wnuków*, Warszawa 2009, s. 144.

⁴ Fundacja Kossakowskiego w Warszawie [dalej: FKW], J. E. Kossakowski, *Notatki z lat dziecięcych 1903–1910*.

⁵ J. Krzywicki, *Wojtkuszki*, [w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* [dalej: SgKP], t. 13, red. B. Chlebowski, Warszawa 1893, s. 767–768.

⁶ FKW, S. K. Kossakowski, *Wspomnienia z przeszłości spisane dla dzieci i wnuków*, t. 1 i 2.

⁷ Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie [dalej: APAN], syng. 4, *Diariusz Michała Stanisława Kossakowskiego*.

⁸ Michał Stanisław Kossakowski urodził się 26 listopada 1883 r. w Warszawie jako syn Stanisława Kazimierza Kossakowskiego i jego drugiej żony Michaliny Zaleskiej. Zmarł w 23 stycznia 1962 r. w Brwinowie. Polki dyplomata, ziemianin, właściciel Nidok w powiecie wiłkomierskim na Litwie. Zob. T. Cieślak, *Kossakowski Michał Stanisław*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* [dalej: PSB], t. 14, Wrocław–Warszawa–Kraków 1968–1969, s. 282.

⁹ Z. Kossakowska-Szanajca, *op. cit.*

¹⁰ FKW, Akt Urodzenia Jana Eustachego Kossakowskiego (tłumaczenie).

¹¹ Szerzej zob. M. Klempert, *Działalność Stanisława Kazimierza Kossakowskiego*, [w:] *Między irredentą a kolaboracją Legalizm a lojalizm „Dusza urzędnika” – ludzie*, t. 2, red. A. Szymt, Olsztyn 2015, s. 141–161.

¹² Matką Jana Eustachego była Zofia Bower Saint Clair, zob. idem, *Aleksandra Chodkiewiczówna, Michalina Zaleska, Zofia Bower Saint Clair – kobiety ze zdjęć Stanisława Kazimierza Kossakowskiego*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. „Portret kobiety”. Polki w realiach epoki*, t. 1, red. M. Korybut-Marciniak, M. Zbrzeźniak, Łódź–Olsztyn 2014, s. 203–223.

– księżę Karol Radziwiłł z Towian¹³ oraz Maria Róża Radziwiłł, powszechnie zwana Bichettą¹⁴, która zastępowała swoją matkę, Marię Branicką¹⁵; w drugiej parze – Józef Kossakowski¹⁶ z Katarzyną Łempicką¹⁷; w trzeciej parze – Michał Stanisław Kossakowski z Marią z Chodkiewiczów Kossakowską¹⁸; w czwartej parze – Stanisław Chrapowicki¹⁹ z Jadwigą Kossakowską²⁰; w piątej parze – Józef Chrapowicki²¹ z Lili Kossakowską²². Ponadto na chrzest zaproszono wiele zaprzyjaźnionych rodzin z Warszawy²³.

Dzieciństwo Jana Eustachego do 1905 roku upływało w rodzinnym majątku w Wojtkuszkach, z wyjątkiem rodzinnego wyjazdu do Włoch w latach 1904–1905. Początkowo wychowaniem Jana Eustachego i jego siostry zajmowała się hrabina Kossakowska. Według jej zamierzeń pokoje dziecinne przeniesiono bliżej części mieszkalnej pałacu. Umieszczono je w dawnych

¹³ Karol Wilhelm ks. Radziwiłł – ur. 9 lutego 1848 r. w Połoneczce, zm. 22 lipca 1904 r. w Towianach. Ożeniony z Jadwigą hr. Broel-Plater. Właściciel majątku Towiany w powiecie wiłkomierskim na Litwie.

¹⁴ Maria Róża Radziwiłł z d. Branicka – ur. 8 października 1863 r. w Paryżu, zm. 7 października 1941 r. w Rzymie. Żona księcia Jerzego Fryderyka Radziwiłła, ordynata nieświeskiego.

¹⁵ Maria Aniela z książąt Sapiehów hrabina Branicka – ur. 18 września 1843 r. w Paryżu, zm. 10 grudnia 1919 r. w Kijowie. Żona hrabiego Władysława Michała Branickiego.

¹⁶ Józef Kossakowski – ur. 24 października 1866 r. w Warszawie, zm. 4 czerwca 1916 r. w Petersburgu. Syn Stanisława Kazimierza Kossakowskiego i jego pierwszej żony, Aleksandry Karoliny z Chodkiewiczów. Dziedzic Wielkiej Brzostowicy i majątku lachowickiego.

¹⁷ Katarzyna Łempicka z d. Kossakowska – ur. 5 czerwca 1830 r. zm. w 1907 r. Córka Stanisława Szczęsnego Kossakowskiego i Aleksandry de Laval de la Loubrierie. Siostra Stanisława Kazimierza Kossakowskiego.

¹⁸ Maria z Chodkiewiczów Kossakowska – ur. 25 października 1868 r. w Jampolu, zm. 23 listopada 1965 r. w Rzymie. Córka Jana Karola Gustawa Chodkiewicza i Oktawii Falkowskiej. Żona Józefa Kossakowskiego.

¹⁹ Stanisław Kazimierz Chrapowicki – ur. 19 lutego 1881 r. w Warszawie, zm. 22 października 1949 r. w Częstochowie. Syn Włodzimierza Chrapowickiego i Marii Kossakowskiej. Wnuk Stanisława Kazimierza Kossakowskiego.

²⁰ Jadwiga Kossakowska – ur. 21 marca 1894 r. w Wojtkuszkach, zm. 23 lutego 1912 r. w Nidokach. Córka Stanisława Kazimierza Kossakowskiego i jego trzeciej żony Zofii Bower Saint Clair. Siostra Jana Eustachego.

²¹ Józef Chrapowicki – ur. 2 kwietnia 1887 r. w Warszawie, zm. 27 marca 1945 r. Syn Włodzimierza Chrapowickiego i Marii Kossakowskiej. Wnuk Stanisława Kazimierza Kossakowskiego.

²² Ludwika Ursyn-Niemcewicz z d. Kossakowska – ur. 25 lipca 1893 r. w Wielkiej Brzostowicy, zm. 10 listopada 1978 r. Córka Józefa Kossakowskiego i Marii z Chodkiewiczów Kossakowskiej. Żona Jerzego Ursyn-Niemcewicza.

²³ Na chrzest zaproszono m.in.: Chodkiewiczów, Czackich, Ciechanowieckich, Chrapowickich, Jabłonowskich, Kesselów, Łubieńskich, Łempickich, Olizarów, Platerów, Przędzieckich, Radziwiłłów, St. Clairów i in. Łącznie było ok. 80 osób, zob. FKW, S. K. Kossakowski, *Wspomnienia z przeszłości*, t. 2, s. 775.

pokojach hrabiny Aleksandry Broel-Platerowej²⁴. Po przemeblowaniach pokój Jania wyglądał następująco:

pokój mój – tuż przy stołowym i obok pokój mojej siostry Jadwisi – były urządzone typowo – po dziecinnemu. Łóżka metalowe białe – nad łóżkiem święte obrazki i oprawne błogosławieństwo Piusa X, trochę fotografii na ścianach, białe olejno malowane krzesła, biały olejno malowany stół z klapami do lekcji, etażerka na książki, umywalka – miednica, dzbanek, kubeł itp.²⁵



Fot. 1. Jan Eustachy Kossakowski z matką, Zofią Bower Saint Clair
(źródło: Fundacja Kossakowskiego w Warszawie [dalej: FKW],
FK_000000062)

Niezadowolone z przeniesienia pokoi dziecinnych i zastąpienia dawnych rodzinnych pokoi wyrażał drugi syn Stanisława Kazimierza, Michał Stanisław. W liście z 1903 roku do ojca napisał:

Słowem, według mnie, powinniśmy zostawić kącik chociaż jeden w domu, taki, któryby na podobnych jak ja, może trochę egzaltowanych w tym względzie ludziach, wywoływał wyżej wymienione przeze mnie uczucie. Przyznam się więc, że pokój „dziecinnie”, gdy mi go Papa po moim przyjeździe z Landwarowa pokazał zrobił na mnie wstrząsające wrażenie, tak dalekim byłam od myśli, że jednakże po wszystkich pokojach i na ten musi przyjść kolej reformacji. Oto są moje motywy! A teraz powiem dalej co następuje. Jadwisia chyba nie dla higienicznych względów została przeniesiona do tego pokoju. Bo przecież w poprzednim jej mieszkaniu

²⁴ Aleksandra Broel-Plater – ur. 25 czerwca 1831 r., zm. 21 grudnia 1901 r. w Warszawie. Córka Stanisława Szczęsnego Kossakowskiego i Aleksandry de Laval de la Loubrierre. Żona Zygmunta Adama Michała hr. Broel-Plater.

²⁵ FKW, J. E. Kossakowski, *Notatki z lat dziecięcych*, s. 31.

wyrośli pokolenie Papy, pierwszych Papy dzieci, dzieci z drugiego małżeństwa i nigdy nie było mowy o nie zdrowotności mieszkania. Muszę więc tu przyjąć pod uwagę w drugi wzgląd, a mianowicie, że Jadwisia została przeniesiona dlatego żeby być bliżej zamieszkannej części domu. A teraz proszę wziąć pod uwagę z jednej strony, że „Jadwisia jest bliżej”, a z drugiej strony moje wszystkie motywy i proszę mi odpisać – jakie jest Papy zdanie i decyzja w tej sprawie. Jest to pierwsza moja prośba w tym rodzaju a polega ona następująco. Według fotografii pokoju można, można na pewno wypisać z Warszawy dawne tapety, można pozbierać znowu te meble, które obecnie po całym pałacu się rozjechały – słowem można umeblować ten pokój i doprowadzić do tego stanu w jakim był mi on drogi, i niech będzie on pokojem gościnnym dla tych wszystkich co podobne jak i ja uczucia noszą. To co mówię o sypialnym Cioci Plater – tyczy się i saloniku niebieskiego, tym bardziej, że niczego tak nie brak Wojtkuszkom, jak właśnie takiego saloniku²⁶.

W podobnym tonie Michał Stanisław napisał do swojej siostry:

Wyobraź sobie, że pokój cioci Plater, w którym stały meble Mamy, jedyny pokój, który nie był dotychczas przerobiony przez nowy kierunek Wojtkuski²⁷, został teraz przerobiony na pokój dziecienny z białymi tapetami, bo Jadwisia nie może się wychowywać w tych wilgotnych pokojach, które nas wychodowały, nas i dzieci z pierwszego małżeństwa, i Papę i Ciocię! Salonik także jest teraz pokojem dzieciennym – słowem można powiedzieć, że w obecnej chwili niema już żadnego pokoju przypominającego dawne kochane Wojtkuszki²⁸.

W dziecięcych pokojach nie było zabawek, które trzymano pod kluczem w specjalnej szafie w salonie. Mahoniowa serwantka z przeszklonymi drzwiczkami zawierała cenne precjoza ofiarowywane dzieciom przez rodziców oraz gości. Wśród zabawek znajdowały się lalki z bogato zdobionymi strojami, koleжки parowe, parowozy, porcelanowe serwisy dla lalek, pudełko w kształcie krzyża zawierające nożyczki, napastrzek, igielnik i inne przybory do szycia. Ponadto w szafie znajdowała się świnka:

[...] wielkości małego prosiaczka, wspaniale wykonana z naturalistyczną dokładnością. Świnka obciągnięta różową mechatą skórką była nakręcana kluczykiem. Postawiona na podłodze zaczynała się poruszać i to było zaskakujące w sensie otrzymania takiego efektu żywego stworzenia. Mianowicie świnka posuwała się na przód wykonując nie tylko ruchy w stawach kończyn. Cały tułów świnki jak u węża poruszał się w różne strony, głowa wykonywała ruchy,

²⁶ Archiwum Rodzinne Kossakowskich [dalej: ARK], Linia Nidocka [dalej: LN], List Michała Stanisława Kossakowskiego do ojca, Stanisława Kazimierza z 1903 r., zob. *Michał Stanisław Kossakowski (1883–1962)*, oprac. J. Kossakowski.

²⁷ Zapewne chodzi tu o rządy nowej hrabiny Kossakowskiej – Zofii Bower Saint Clair.

²⁸ ARK, LN, List Michała Stanisława Kossakowskiego do siostry, Gabrieli Górskiej z 1903 r., zob. *Michał Stanisław*.

uszy też, ogon także – a najważniejsze że nigdzie nie było widać aby świnka złożona była z wielu części²⁹.

Nagrodą za dobre zachowanie lub z okazji jakiegoś święta Zdenka³⁰ otwierała szafkę, pozwalając dzieciom popatrzeć na zabawki. Zawsze mówiła, że muszą one doczekać pełnoletniości dzieci³¹.



Fot. 2. Jan Eustachy z ojcem, Stanisławem Kazimierzem Kossakowskim
(źródło: FKW, FK_000000060)

Edukacja Jana Eustachego odbywała się początkowo w domu. Kossakowski w swoich wspomnieniach nie podaje pełnego harmonogramu dnia. Dodając informacje zawarte w pamiętnikach ojca, dotyczące jego własnego dzieciństwa możemy odtworzyć rozkład dnia obowiązujący w wojtkuskim pałacu:

7⁰⁰ – pobudka³²;

8⁰⁰ – śniadanie³³;

9⁰⁰–11⁰⁰ – pierwsze lekcje;

11³⁰–11⁴⁵ – wietrzenie pokoju;

11⁴⁵–13⁰⁰ – drugie lekcje;

13⁰⁰–14⁰⁰ – obiad;

²⁹ FKW, J. E. Kossakowski, *Notatki z lat dziecięcych*, s. 23.

³⁰ Zdrobnienie to używano określając Zofię Bower Saint Clair Kossakowską.

³¹ FKW, J. E. Kossakowski, *Notatki z lat dziecięcych*, s. 24.

³² Godzinę tą wskazał Stanisław Kazimierz w swoim pamiętniku. Można przypuszczać, że taki sam system wstawiania obowiązywał również i jego dzieci, zob. FKW, S. K. Kossakowski, *Wspomnienia z przeszłości*, t. 1, s. 92.

³³ Jan Eustachy nie podaje, o której podawano śniadanie. Można jednak przypuszczać, iż była to godzina 8 rano.

- 14⁰⁰–14³⁰ – leżenie w łóżkach, głośnie czytanie;
14³⁰–17⁰⁰ – gry i zabawy na świeżym powietrzu;
17⁰⁰ – podwieczorek;
17³⁰–19³⁰ – odrabianie lekcji;
19³⁰–20⁰⁰ – czas wolny;
20⁰⁰ – kolacja;
21⁰⁰ – pójście spać³⁴.

Lekcje odbywały się w dwóch etapach. Pierwszy w godzinach rannych, drugi w południowych. Do kształcenia dzieci hrabiostwa, w pałacu zatrudniono cztery osoby. Języka francuskiego uczyła rodowita Francuzka, panna Jeanne Vantelaise. Zatrudniono ją w Wojtkuszkach w 1904 roku. Nauka polegała głównie na czytaniu oraz słuchaniu literatury francuskiej³⁵.

Pannę Chrzanowską zatrudniono do nauczania początkowego (głównie czytanki z klasy wstępnej oraz pisanie) oraz historii. Jan Eustachy opisywał ją jako młodą i bardzo wykształconą kobietę przybyłą z Warszawy, która, jak sam stwierdził, była ładną kobietą³⁶.

Panna Adela Sługocka:

niezwykle drobna i filigranowa pani, niziutka [...]. Panna Adela Sługocka miała wówczas na pewno już po 50ce, miała bardzo ostre rysy ascetycznej twarzy, olbrzymią koafiurę jak kapelusz leżącą na głowie z wielką kokardą aksamitną we włosach – miała ostry piskliwy głos i baliśmy się jej bardzo, mimo że była ona anielskiej dobroci i cierpliwości.

Panna Sługocka w Wojtkuszkach uczyła polskiego, rachunków oraz gramatyki³⁷.

Panna Jadwiga Wolikowska

to osoba już około 70 lat [...], osoba autorytatywna w sprawach wiary. Panna Wolikowska była bardzo wymagająca i ostra, [...]. Była to nietypowa osoba bardzo wykształcona, chyba niezwykle ofiarna i dobra i czyniąca wiele dobrego incognito [...]. Poza tym była niewątpliwie dziwaczką.

W Wojtkuszkach zatrudniono ją do nauczania religii³⁸.

W zapiskach Jana Eustachego nie można odnaleźć informacji dotyczących przebiegu poszczególnych lekcji ani stopni, jakie uzyskiwał z poszczególnych przedmiotów. Pozostawił jednak ciekawe opisy dotyczące kar za złe

³⁴ FKW, J. E. Kossakowski, *Notatki z lat dziecięcych*, s. 57–59.

³⁵ *Ibidem*, s. 51, 55.

³⁶ *Ibidem*.

³⁷ *Ibidem*.

³⁸ *Ibidem*, s. 55–56.

zachowanie podczas zajęć z nauczycielkami. W Wojtkuszkach stosowano cztery rodzaje kar. Pierwszy – bicie drewnianą linijką z miedzianymi kantami, drugi – targanie za uszy, trzeci – stawianie do kąta, ostatni, najcięższy – bicie kauczukowymi palcami. Najczęściej stosowanym sposobem było bicie po rękach oraz targanie za uszy. W pamięci Jana Eustachego pozostały pozostałe dwa sposoby wymierzania kar, które dość szczegółowo opisuje w swoim pamiętniku. O pierwszym – biciu palcami kauczukowymi napisał:

Najgorsze było, gdy się moja matka dowiadywała o moim oporze [chodziło tu o stawianie do kąta – M. K.]. Wówczas bezapelacyjnie musiałem iść do gabinetu, spuścić spodnie, położyć się na kanapie i przytrzymywany przez służącego Kalenika dostawałem mocne i bynajmniej nie symboliczne razy palcami kauczukowymi, które musiałem osobiście przynieść a potem odnieść. Prawie tak jak kopanie dołu przez skazanego na śmierć przed samą egzekucją. Często bardzo mocne i bezlitosne uderzenia mojej matki pozostawiały ślady na parę tygodni łącznie z piekącym bólem³⁹.

Drugi dotyczący stawiania do kąta. Zawiera on barwne opisy i wysiłki pani Adeli Sługockiej, której ciężko było ukarać małego Jana Eustachego. Próbowano różnych metod zatrzymania małego hrabiego w kącie. Stosowano między innymi bieliźniarkę, którą zastawiano chłopca. Jednak jak wspomina Jan Eustachy bardzo często udawało mu się uciec zza szafy do ogrodu. Kiedy powyższe metody nie odnosiły żadnych sukcesów stosowano metodę tzw. *fikcyjnego stawiania do kąta*. Polegało to na tym,

że lekcję przerywano na 10–15 minut i oświadczano mi, że stoję w kącie. To rozwiązanie bardzo mi odpowiadało a więc aby nie zniechęcić mej nauczycielki do tego typu wymiaru kary, przez cały czas teoretycznego stania w kącie zanosilem się od płaczu i błagałem ją o skrócenie tego poniżającego okresu⁴⁰.

Na tym opisie kończy się relacja Jana Eustachego dotycząca edukacji w wojtkuskim pałacu. Kolejnych informacji związanych z nauką dostarczają zapiski jego córki Zofii⁴¹. Z zachowanych notatek wiadomo, że Jan Eustachy od dzieciństwa bardzo interesował się biologią. Dzięki drobnym zapłatom miejscowym wieśniakom, dokonywał sekcji żab, a zachowane szkielety przechowywał w pałacu. Pomiedzy 1911 a 1912 rokiem wysłano

³⁹ Ibidem, s. 52.

⁴⁰ Ibidem, s. 54.

⁴¹ Zofia Kossakowska-Szanajca podaje, że wiadomości dotyczące edukacji swojego ojca uzyskała od starszego brata Jana Eustachego, Michała Stanisława i jego żony Elżbiety z Bispingów, u których mieszkał Kossakowski po śmierci matki w 1911 r.

go razem z kuzynem – Dominikiem Dowgiałło⁴² do gimnazjum w Żytomierzu. Obaj chłopcy mieszkali na stacji u profesora Kosickiego⁴³. Szkołę oraz podstawowe potrzeby Jana Eustachego opłacał najstarszy brat – Józef, którego do tej powinności zobligował ojciec w swoim testamencie. Chcąc zabezpieczyć najmłodszego syna, Stanisław Kazimierz na ten cel przeznaczył 1 200 rubli rocznie. Pieniądze miały być wypłacane matce chłopca do zakończenia edukacji lub ukończenia 27 lat⁴⁴. Sumy te wypłacane były Zofii do jej śmierci w 1911 roku. Następnie młodszym bratem zajął się Michał Stanisław, który od 1915 roku zapewne przejął obowiązki płacenia za edukację brata⁴⁵.

Z zachowanego materiału źródłowego nie wiadomo jak przebiegała edukacja Jana Eustachego w Żytomierzu. W 1919 roku wstąpił do 5 Pułku Ułanów Zasławskich, po czym wziął udział w działaniach zbrojnych w latach 1919–1920⁴⁶. Dalsze losy Kossakowskiego – udział w wojnie oraz okres studiów – nie są związane z powyższym tematem. W tym miejscu należy jednak powrócić do 1905 roku.

Rok ten był ostatnim okresem szczęśliwości rodziny w Wojtkuszkach. Postępująca choroba Stanisława Kazimierza, który jeździł na wózku, sprawiła, że hrabia nie opuszczał już rodzinnego domu. Większość czasu starał się poświęcić rodzinie. W swoim pamiętniku wspomina szczęśliwe chwile ze swoim najmłodszym synem:

Największą moją pociechą jest mój mały Janio. Przychodzi wieczorem w koszulce do łóżka papuśki i bawi się w najlepsze, uczy mnie po francusku i przewraca koziołki; nieraz wcześniej się kładę, aby przedłużyć tę przyjemność, to moja jedyna chwila niezmaconej radości⁴⁷.

W listopadzie nastąpiła śmierć Stanisława Kazimierza. Jan Eustachy w swoim pamiętniku przedstawia to wydarzenie niezwykle skrupulatnie, szczegółowo. Uzupełnieniem jego opisu jest wnikliwa relacja pozostawiona przez Józefa Kossakowskiego⁴⁸, który w swoich wspomnieniach zanotował:

⁴² Dominik Oktawian Przemysław Dowgiałło urodził się w 1900 roku jako syn Dominika Przemysława Dowgiałło i Anny z Chodkiewiczów. Razem z rodzicami mieszkał w Siesikach, które znajdowały się w bliskim sąsiedztwie z Wojtkuszkami.

⁴³ Z. Kossakowska-Szanajca, *op. cit.*, s. 50.

⁴⁴ ARK, LB, *Wypis z ważniejszych postanowień testamentu Stanisława Kazimierza Korwin-Kossakowskiego*, s. 2.

⁴⁵ W 1916 r. w Petersburgu zmarł Józef Kossakowski.

⁴⁶ Z. Kossakowska-Szanajca, *op. cit.*, s. 50–51.

⁴⁷ FKW, S. K. Kossakowski, *Wspomnienia z przeszłości*, t. 2, s. 898.

⁴⁸ FKW, J. Kossakowski, *Ostatnie chwile i śmierć Papy*.

Ty [chodzi tu o Jana Eustachego – M.K.] nie miałeś czasu pokochać mnie, przywiązać się do mnie, tak jak to mogli Józio i Staś, ale niech oni w tobie pamięć ojca podtrzymują⁴⁹.

Po pogrzebie Kossakowskiego nastąpiły rodzinne działy spadkowe. Wolą Stanisława Kazimierza było, aby rada rodzinna powołała opiekunów najmłodszych dzieci. Według odpisu testamentu Kossakowskiego do grupy tej miały zaliczać się następujące osoby: Zofia Bower Saint Clair, Aleksander Montwiłł⁵⁰, Stanisław Michałowski oraz osoba wyznaczona przez hrabinę Kossakowską⁵¹. Natomiast w swoim pamiętniku Jan Eustachy podaje, że na jego opiekunów wyznaczono Mariana Platera⁵², Dominika Dowgiałło⁵³ oraz Stanisława Michałowskiego⁵⁴. Można zatem przyjąć, iż rodzinna rada poszerzyła liczbę opiekunów nieletnich dzieci hrabiego Kossakowskiego.

Według zapisu testamentu, Jan Eustachy na prośbę ojca odziedziczył rodzinne Wojtkuszki⁵⁵:

Życzeniem moim byłoby jednak, aby mój syn mój trzeci Jan Eustachy jako najmłodszy dostał w swojej schedzie klucz Wojtkuszki⁵⁶, gdzie jest rezydencja w której się wychowywały wszystkie moje dzieci, tak z pierwszego jak i drugiego małżeństwa, a w której życzyłbym aby się również wychowywały dzieci z trzeciego małżeństwa⁵⁷.

⁴⁹ Ibidem, s. 4.

⁵⁰ Aleksander Montwiłł – ur. w 1845 r. Syn Stanisława Montwiłła i Aleksandry Dowgiałło. Marszałek szlachty wiłkomierskiej oraz sędzieja honorowy tegoż powiatu. Zob. T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, R. 27, s. 75.

⁵¹ ARK, Linia Brzosotwicka [dalej: LB], Odpis testamentu Stanisława Kazimierza Kossakowskiego, s. 1.

⁵² Marian Plater – ur. w 1873 r., zm. w 1951 r. Syn Adama Alfreda hr. Broel-Plater i Genowefy Pusłowskiej. Dziedzic Wieprz.

⁵³ Dominik Dowgiałło – ur. w 1867 r., zm. w 1931 r. Syn Stanisława Grzegorza Dowgiałło oraz Idalii Potockiej.

⁵⁴ FKW, J. E. Kossakowski, *Notatki z lat dziecięcych*, s. 41.

⁵⁵ Wojtkuszki według testamentu Stanisława Kazimierza zaliczane były to tzw. II i II schedy do podziału pomiędzy Michałem Stanisławem a Janem Eustachym. Do podziału tego zaliczano również majątki w Cesarstwie Rosyjskim – Papuzę i Czedajewkę, zob. ARK, LB, Wypis ważniejszych postanowień z testamentu Stanisława Kazimierza Korwin-Kossakowskiego, s. 1.

⁵⁶ Klucz wojtkuski składał się z następujących folwarków: Wojtkuszki, Dziewałtów, Józefów, Antokol, Antokótek, Wolnamyśl, Kossaki, Nowe Migucze, Stare Migucze, Moszyny, Barbaryzki. Ponadto do klucza zaliczano zaścianki: Brzozówka, Borówka, Nowosioła, Szejbaki, Alkany, pustkowie: dwa we wsi Skominele oraz miasteczko: Barbaryzki – Poszelin. Łącznie klucz wojtkuski składał się z 2 734,67 dziesięcin, zob. ARK, LB, Wypis z aktu uzgodnienia podziału spadku, s. 1.

⁵⁷ ARK, LB, Odpis testamentu Stanisława Kazimierza Kossakowskiego, s. 2.

Ponadto Janio dostał część rodzinnego pałacu w Warszawie przy Nowym Świecie 19, wyposażenie tegoż pałacu po połowie ze starszym bratem oraz papiery wartościowe.

Życie małego Kossakowskiego toczyło się pomiędzy Wojtkuszkami, Nidokami⁵⁸, a Warszawą⁵⁹. Czasami też bywał u najstarszego brata w Wielkiej Brzostowicy.

Koniec 1911 roku przyniósł kolejną stratę. 1 grudnia zmarła matka Jana Eustachego⁶⁰. Początkowo pochowano ją w Warszawie, by w 1912 roku przenieść jej ciało do Wojtkuszek. Pochowano ją tam 22 czerwca, dzień przed pierwszą komunią dwunastoletniego Jania. Źródła nie podają opisu obu tych uroczystości. Sam Jan Eustachy nie wspominał nigdy o swojej matce, ani o przeżyciach związanych z jej śmiercią. Wiadome pozostaje, że miał zamiar kontynuować swoje pamiętniki, w których rozdział poświęcono by Zdence Kossakowskiej⁶¹.



Fot. 3. Jan Eustachy z siostrą, Jadwigą Kossakowską
(źródło: FKW, FK_0000000075)

⁵⁸ ARK, LN, Nidoki – księga przyjazdów i wyjazdów gości.

⁵⁹ O pobycie Jana Eustachego w Warszawie wiadomo chociażby z listu Zdenki Kossakowskiej do Matki Gruszczyńskiej, przełożonej warszawskiego Przytuliska, zob. Archiwum Główne Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek od Cierpiących w Warszawie, List hr. Zofii Kossakowskiej do M. Kazimierzy Gruszczyńskiej (1910), C I, T. III 102/Matka Kazimiera [Korespondencja Matki Założycielki Kazimierzy Gruszczyńskiej – Listy od osób świeckich].

⁶⁰ M. Klempert, *Kobiety ze zdjęć Stanisława Kazimierza*, s. 223: W rozdziale dotyczącym Pań Kossakowskich podaje, że Zdenka zmarła 18 listopada – jest to data według kalendarza juliańskiego. W obecnym rozdziale podaje datę według kalendarza gregoriańskiego.

⁶¹ Na końcu *Notatek z lat dziecięcych* znajduje się adnotacja, co miał zawierać kolejny tom wspomnień.

Jeszcze przed pogrzebem matki na wojtkuskim cmentarzu, 13 lutego w Nidokach zachorowała na dyfteryt i szkarlatynę starsza siostra Jana Eustachego, Jadwiga. Zmarła ona 23 lutego w nidockim pałacu. Pogrzeb jej odbył się w Wojtkuszkach⁶².

Po stracie najbliższych osób – matki i siostry – wychowaniem i opieką Jana Eustachego zajął się Michał Stanisław. Jednak rewolucja październikowa oraz I wojna światowa sprawiły, że nie było już majątków w Rosji ani Wojtkuszek, które utracono na rzecz nowopowstałego państwa litewskiego.

Podsumowując pozwolę sobie przytoczyć dwa wspomnienia poświęcone Janowi Eustachemu. Michał Stanisław w swoim diariuszu, wspominając niekiedy swojego brata, pod rokiem 1919 zapisał:

Przed dziesięciu zaledwie laty Janio Kossakowski jedynak u swej matki /mojej macochy/ pieszczochem był, jako rzekomo niezwykle wątłego zdrowia. W bardziej niż dostatnim domu był osiłą wszystkiego, pieszczono go, wożono po ciepłych krajach. [...] Matka drżała o niego, jeśli z domu wyszedł, jeśli nałożył nie dość ciepłe palto i kamasze. A teraz ten sam 19-o letni Janio, samodzielny od lat kilku, idzie przebojem przez życie, a najstraszniejszych warunkach kończy nauki, przedziera się przez niebezpieczeństwa, nie traci w nich głowy, sam wie gdzie leży jego obowiązek⁶³.

Drugie wspomnienie, mimo iż nie dotyczy jego dzieciństwa, dokładnie oddaje osobowość Kossakowskiego:

Był ujmujący w sposobie bycia. Skromny, ale i pełen godności, świetnie wychowany, o nienagannych manierach, powściągliwy, pełen szacunku i uwagi w stosunku do każdego człowieka, kimkolwiek by był, delikatny – ale gdy uważał to za konieczne, potrafił być nieugięty. Jakby wedle dewizy wypisanej na herbie Kossakowskich: *Suaviter in modo, fortiter in re*. Budził w ludziach szacunek swoją postawą, prawością, mądrością podziw swoją inteligencją i fantazją, sympatię i przyjaźń swoją prostotą w obcowaniu z ludźmi, swoją dobrocią⁶⁴.

Opisane dzieciństwo w pamiętniku przez Jana Eustachego pokazuje, że było ono wesołe oraz szczęśliwe. Codzienna nauka, gry, zabawy, przyjazdy gości oraz rodziny, sprawiały, że życie wojtkuskie po 1905 roku, mimo iż nie takie samo, toczyło się dalej.

⁶² ARK, LN, Nidoki – księga przyjazdów i wyjazdów gości.

⁶³ APAN, sygn. 4, t. 11, *Diariusz Michała Stanisława Kossakowskiego*, s. 411.

⁶⁴ Z. Kossakowska-Szanajca, *op. cit.*, s. 280.

PIOTR BOJARSKI
(Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie,
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych)

DZIECIŃSTWO W DOBIE WIELKIEJ WOJNY OBRAZ ŻYCIA DZIECKA NA KARTACH PAMIĘTNIKA PIOTRA BOJARSKIEGO

Problematyka badania dziejów warstwy chłopskiej w oparciu o memuarystykę jest niezwykle trudna ze względu na skromne źródła jakimi dysponuje historyk¹. Niejednokrotnie świadectwa odnoszące się do funkcjonowania tej grupy społecznej sporządzone były przez różnego rodzaju badaczy życia chłopów, m.in. lekarzy czy etnografów. Należy wymienić tu chociażby prace Stanisława Kozłowskiego, Kazimierza Lidmanskowskiego czy Oskara Kolberga².

W tym miejscu podkreślić należy, że w o wiele lepszej sytuacji znajduje się badacz dziejów warstwy ziemiańskiej³ czy kształtującej się na przestrzeni wieku XIX warstwy inteligenckiej⁴. Przekaz zawarty w omawianym materiale wymagał weryfikacji w oparciu o monografie, a także częściowo o prasę lokalną, która zamieszczała artykuły dotyczące trudnych warunków życia codziennego chłopów w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku. Nieocenionym wsparciem dla autora niniejszego artykułu okazały się prace Sebastiana Piątkowskiego⁵ oraz numery „Gazety Radomskiej”⁶, pozwalające lepiej zorientować się w rzeczywistości regionu radomskiego w omawianym

¹ O życiu chłopów w drugiej połowie XIX wieku pisał m.in.: W. Witos, *Moje wspomnienia*, Paryż 1964.

² Zob.: O. Kolberg, *Dzieła*, t. 5, *Mazowsze*, Warszawa 1964.

³ Zob.: *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, red. M. Korybut-Marciniak, M. Zbrzeźniak, Olsztyn 2013.

⁴ Zob.: A. Doliński, *Między Wilnem, a Petersburgiem*, oprac. M. Korybut-Marciniak, Olsztyn 2014.

⁵ S. Piątkowski, *Jedlińsk. Monografia historyczna miejscowości i jej okolic*, Jedlińsk 2012; *Powiat Radomski. Od średniowiecza do współczesności*, red. S. Piątkowski, Radom 2009.

⁶ Szczegółowy wykaz numerów podano w bibliografii.

okresie. Wybrane aspekty codziennej egzystencji chłopów w Królestwie Polskim prezentuje również artykuł Ingi Jaguś⁷. Podstawę źródłową niniejszego artykułu uzupełnia literatura przedmiotu⁸.

Na wstępie warto zaznaczyć, że oś artykułu stanowi pamiętnik mojego dziadka w niezmienionej, pozbawionej zniekształceń na potrzeby niniejszej pracy formie. Zgodnie z podziałem zastosowanym przez Zbysława Wojtkowiaka, relacja Piotra Bojarskiego ma charakter retrospektywny, a motywacja do jej napisania wynikała z chęci przekazania swoich przeżyć potomnym. Nie jest to więc dzieło literackie, a twórca wspomnień starał się przybliżyć najistotniejsze, jego zdaniem, wydarzenia, których był uczestnikiem⁹.

Piotr Bojarski¹⁰ urodził się 19 lipca 1910 roku w miejscowości Florentynów – obecnie Miejska Dąbrowa¹¹, położonej w okolicach Radomia w województwie mazowieckim. Dzieciństwo Piotra Bojarskiego przypadło zatem na koniec tzw. „długiego” wieku XIX i lata I wojny światowej. Na temat tego okresu historycznego napisano już wiele i niniejsze świadectwo potwierdza szereg znanych historykom faktów¹². Warto zaznaczyć, że ten pamiętnik pisany był w roku 1989, a więc po upływie ponad 70 lat od interesujących nas wydarzeń. Niektóre sytuacje nie zostały przedstawione tak dokładnie jak chciałby tego sam ich uczestnik. W tym miejscu należy odnotować, że Piotr Bojarski, pisząc swoje wspomnienia, inspirował się pamiętnikami Marcjanny Fornalskiej¹³, co pozwalało mu na łatwiejsze odtworzenie wydarzeń sprzed kilkudziesięciu lat.

Przed przystąpieniem do omówienia problematyki, stanowiącej istotę tematu tekstu warto, tytułem wstępu, przytoczyć kilka faktów,

⁷ I. Jaguś, *Kultura zdrowotna ludności wiejskiej Królestwa Kongresowego na przełomie XIX i XX wieku*, „Almanach Historyczny” 2002, t. 4.

⁸ Zob.: bibliografia.

⁹ Z. Wojtkowiak, *O klasyfikacji i interpretacji pamiętników. Uwagi i propozycje*, „Studia Źródłoznawcze” 1980, t. 25, s. 166–168.

¹⁰ Dziadek autora artykułu.

¹¹ Miejska Dąbrowa leży w powiecie kozienickim. Administracyjnie miejscowość należała do gminy Bobrowniki położonej na granicy powiatów radomskiego i kozienickiego na lewym brzegu rzeki Radomki. Ludność zajmowała się tu wyłącznie rolnictwem, które nie dawało dostatecznego zarobku ze względu na nieurodzajne, piaszczyste gleby. Zob.: B. Nowac „Jesion”, *Wspomnienia z lat wojny i okupacji*, Radom 1998, s. 105–106.

¹² O sytuacji chłopów w Królestwie Polskim w okresie Wielkiej Wojny pisał M. Przeniosło, *Chłopi w Królestwie Polskim w latach 1914–1918*, Kielce 2003, idem, *Chłopi i ziemianie Królestwa Polskiego w latach 1914–1918, stosunki wzajemne*, „Dzieje Najnowsze” 2001, nr 4, s. 3–21. Z powyższą tematyką autor zetknął się również w licznych pamiętnikach i relacjach przechowywanych w Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego w Warszawie. W wielu z nich zamieszczono jednak wątki ideologiczne, które obniżają wartość samych wspomnień.

¹³ M. Fornalska, *Pamiętnik matki cz. I*, Warszawa 1966. Wspomnienia Fornalskiej – matki Małgorzaty zebrała Maria Rutkiewicz.

dotyczących pochodzenia dziadka-autora pamiętnika. Przodkowie Piotra Bojarskiego przybyli do Królestwa Polskiego w 1863 roku, w trakcie trwania powstania styczniowego, z terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego¹⁴. Jedną z osób uciekających przed zesłaniem i prześladowaniami zaborcy był Piotr Bojarski¹⁵ – prapradziadek autora artykułu. Co ciekawe, nazwisko Bojarscy przybysze z Wielkiego Księstwa otrzymali dopiero w Królestwie Polskim. Nazwisko to, wedle przekazów dziadka, miało wywodzić się od bojarów – dawnej szlachty litewskiej. Wpisać je miał hrabia Boski.

Do wspomnianego powyżej faktu odnosi się cytat:

Zanim zacznę pisać o własnym życiu, pragnę skreślić parę słów odnoszących się do mojego pochodzenia. Skromna wiedza, którą posiadam na ten temat pochodzi z opowiadań mojego stryja Jakuba- starszego brata mego ojca Jana. Stryj Jakub był 12 letnim dzieckiem, gdy zmarł ich ojciec i opowiadał mi, że dziadek w czasie powstania styczniowego uciekł z Litwy z dwoma braćmi. Posiadali oni pismo od jednego z miejscowych dziedziców. Zgodnie z treścią tego dokumentu mieli skierować się do hrabiego Boskiego w Leżenicach [koło Radomia – P. Bojarski]. Stryj wspominał, że dziadek nosił inne nazwisko, lecz nie pamiętał jakie. Nazwisko Bojarski i 8 hektarów ziemi po karczunku dziadek otrzymał od hrabiego Boskiego¹⁶. Od tej pory Piotr Bojarski gospodarzył w miejscowości Florentynów¹⁷.

Sytuacja materialna prapradziadków pogorszyła się znacząco po śmierci ojca rodziny. Ze wspomnień Piotra Bojarskiego wynika, że jego dziadek zmarł w młodym wieku, mając zaledwie 42 lata (około 1880 roku), pozostawiając żonę wraz z piątką małych dzieci. Brak środków do życia zmusił praprababcie autora artykułu do podjęcia radykalnych kroków i oddania 6-letniego syna Jana¹⁸ na służbę do jednego z gospodarstw w okolicy. Mały Jaś zajmował się głównie wypasaniem krów i gęsi, spał w budynkach gospodarskich razem ze swoimi „podopiecznymi”. Z zapisanej na kartach pamiętnika relacji wynika również, że ojciec autora pamiętnika bardzo tęsknił za matką i był niezwykle surowo traktowany przez gospodarzy, u których pracował. Przykładem takich praktyk było m.in. ograniczanie i tak skromnych

¹⁴ Najprawdopodobniej z terenów dzisiejszej Białorusi.

¹⁵ Urodzony około 1838 roku. Z przekazów rodzinnych wynika, że Piotr Bojarski wraz z braćmi wziął czynny udział w powstaniu styczniowym.

¹⁶ O powstawaniu nowych gospodarstw chłopskich w regionie zob.: S. Piątkowski, *Jedlińsk...*, s. 144–145.

¹⁷ Wszystkie cytaty pochodzą z pamiętnika dziadka autora – Piotra Bojarskiego, który nie został opracowany. Sam autor zatytułował go *Życiorys Piotra Bojarskiego*.

¹⁸ Jan Bojarski, ojciec Piotra urodził się ok. 1874 roku we Florentynowie. Zmarł w 1960 roku.

posiłków. Te smutne doświadczenia z dzieciństwa nie pozostały bez wpływu na osobowość Jana Bojarskiego w dorosłym życiu. Jego syn, Piotr Bojarski we wspomnieniach scharakteryzował swojego rodzica jako człowieka zdecydowanego, zahartowanego przez życie i jednocześnie nieufnego wobec otoczenia i zamkniętego w sobie¹⁹.

Na temat pochodzenia matki Piotr Bojarski zapamiętał niewiele. Ta fizycznie krucha istota uosabiała takie cechy jak pracowitość, gospodarność i bogobojność. Przymioty te niewątpliwie ułatwiły jej przetrwanie trudnych czasów. Matka autora pamiętników pochodziła z rodziny chłopskiej. Jej ojciec Wawrzyniec Strzelczyk był chłopem pańszczyźnianym u hrabiego Boskiego w Leżenicach. Po uwłaszczeniu, mimo uzyskania wolności, nadal pracował w majątku Boskiego, ciesząc się szacunkiem środowiska chłopskiego. Sąsiedzi często zwracali się do niego po radę. W razie potrzeby, to właśnie Wawrzyniec Strzelczyk był jedną z osób pośredniczących w kontaktach między administracją dworską, a chłopami. Według relacji Piotra Bojarskiego jego dziadek zmarł w wieku 60 lat, a babcia dożyła sędziwego wieku, odchodząc w 1926 roku. W swoim życiorysie dziadek autora artykułu zamieścił o rodzicach swojej matki następującą opinię:

Dziś będąc już starym człowiekiem miło wspominał moich dziadków ze strony mamy. Mimo, że żyli biednie i nie mieli wykształcenia, to jednak potrafili wychować swoje dzieci na uczciwych i porządnym ludzi²⁰.

Jak już wcześniej wspominałem, dziadek urodził się cztery lata przed wybuchem I wojny światowej. Jako małe dziecko nie zdawał sobie oczywiście sprawy, jakie konsekwencje niesie za sobą konflikt zbrojny. Wśród dzieci chłopskich, świadomość zmian zachodzących w ich otoczeniu była zdecydowanie niższa, aniżeli wśród dzieci z wyższych warstw społecznych, które przed I wojną światową pobierały jakiegokolwiek nauki. Na kartach pamiętnika Piotr Bojarski zapisał:

W 1914 roku wybuchła I wojna światowa. Ojciec mój został zmobilizowany do armii carskiej. Pamiętam jak przez sen, kiedy matka wyprawiała ojca w drogę. Ojciec ze mną się nie pożegnał, uściskał jedynie matkę. Swoje uczucia wobec dzieci okazywał rzadko, nie był do tego przyzwyczajony, ponieważ służył na służbach od 6 roku życia do czasu pójścia do wojska [czyli przez prawie 20 lat – J. B.]²¹.

¹⁹ P. Bojarski, *Życiorys*, b.m.r.w.

²⁰ Ibidem.

²¹ Ibidem.

Od tej pory rodzina musiała sobie radzić bez ojca. Dziadek nie wspomina jednak roku 1914 szczególnie negatywnie. W życiu rodziny Bojarskich niewiele się bowiem zmieniło. Żywy inwentarz, w tym koń i krowa pozwalały, mimo czwórki małych dzieci na utrzymaniu, przetrwać rodzinie pierwszy rok wojny. Piotr Bojarski dużo czasu spędzał ze swoją siostrą Marią, która urodziła się w 1914 roku. Starsi bracia, na tyle na ile mogli, pomagali matce w prowadzeniu gospodarstwa. Obejście i dom nie różniły się specjalnie od sąsiednich gospodarstw. Dom dzielił się na dwie izby – mieszkalną i gospodarczą. W izbie mieszkalnej nie było podłogi tylko ubita glina, a wszystkie dzieci spały razem. Przeżycia z pierwszego roku wojny najlepiej, zdaniem autora opracowania, obrazuje jedno ze zdań zapisanych w życiorysie:

Przez okres roku czas jakoś płynął, nie pamiętam żebym tęsknił za ojcem oraz chodził głodny, ale zawsze boso i z gołą głową. Strój jaki wówczas nosiłem matka uszyła mi z płótna lnianego. Był on podobny do obecnych kombinezonów roboczych, bez rękawów²².

Spokojna egzystencja nie potrwiała jednak długo. Sierpień 1915 roku²³ upłynął pod znakiem działań zbrojnych²⁴, skutkujących pozbawieniem rodziny Bojarskich środków do życia. Zachodzące wydarzenia, z jednej strony wywoływały strach, z drugiej zaś pobudzały dziecięcą fantazję i ciekawość. Warto wspomnieć, że w tym czasie dziadek autora po raz pierwszy zobaczył samolot i usłyszał odgłosy walki. Niestety nikt z dorosłego otoczenia nie był zainteresowany zaspokojeniem ciekawości małego dziecka. W warunkach wojny najważniejszą sprawą stawało się ratowanie życia i dobytku, pozwalającego przetrwać trudny czas.

Skutki działań wojennych na tyle odcisnęły swoje piętno na psychice dziecka, że po upływie ponad 70 lat od tamtych dni, Piotr Bojarski był w stanie z dużą precyzją odtworzyć obrazy, które ukazały się jego oczom po powrocie ze schronienia u stryja Jakuba:

Nasze gospodarstwo było spustoszone²⁵. Zniknęły koń oraz świnię, skóry z jałówek wisiały na płocie, a kurze pióra wiatr roznosił po podwórku. Niemcy gospodarowali jak u siebie. Wynosili zboże ze stodoły i karmili nim swoje konie.

²² Ibidem.

²³ Warto pamiętać, że opisywany obszar, tj. Radom i okolice, aż do jesieni 1915 roku kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk. W. Dąbkowski, *Radom pod okupacją austriacką (1915–1918)*, „Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego”, t. 15, 1978, z. 1, s. 19–33.

²⁴ W pamiętniku Piotra Bojarskiego pojawiało się określenie Niemcy. Chodziło oczywiście o armię austro-węgierską toczącą na tych terenach boje z Rosjanami.

²⁵ O sytuacji materialnej i aprowizacji ludności na omawianym terenie pisali: M. Nowak, S. Piątkowski, *Okres okupacji austriackiej (1915–1918)*, [w:] *Powiat radomski. Od średniowiecza do współczesności*, Radom 2009, s. 108.

Do dziś pamiętam, że matka stała na środku podwórka, trzymała siostrę na rekach, płakała i złorzeczyła żołnierzom niemieckim. Oni nic sobie z tego nie robili, śmiali się i kiwając głowami potakiwali, mówiąc „jo, jo matka”. Wspominając te wydarzenia nie dziwi mnie wcale złość matki. Straciła wówczas dobytek, który pozwalał jej na wykarmienie dzieci. Byłem zbyt mały, żeby wówczas to zrozumieć, ale na pewno bała się widma głodu²⁶. Z drugiej strony, jak sobie przypominę, co robili Niemcy z ludnością cywilną podczas II wojny światowej, to i tak zostaliśmy potraktowani ulgowo²⁷.

Rodzina musiała szybko odnaleźć się w nowej rzeczywistości, a obecność wojsk państw centralnych była coraz bardziej widoczna. Jesienią 1915 roku przez wieś masowo przetaczały się tabory wojsk niemieckich i austro-węgierskich. Dom dziadka autora, cały zasłany słomą, przypominał stodołę i służył za nocleg dla wojska. Obecność wojsk stanowiła dla dzieci, w tym Piotra Bojarskiego, swoistą atrakcję. Chodząc wśród żołnierzy mogły one podziwiać z bliska ich umundurowanie i uzbrojenie, zobaczyć jak byli utrudzeni i sponiewierani toczącymi się walkami. Niewątpliwym pozytywem tych „wycieczek” okazywało się otrzymywanie sucharów, a czasami nawet czegoś słodkiego²⁸.

Warto w tym miejscu podkreślić, że ogromne zdziwienie i niezrozumienie w małym Piotrze Bojarskim budził fakt, iż część żołnierzy w niemieckich i austriackich mundurach mówiła po polsku. Dopiero jako dorosły mężczyzna, dziadek autora uzmysłowił sobie, że osoby te przeżywały swego rodzaju osobiste tragedie, będąc zmuszone strzelać do swoich rodaków, służących w armii innego państwa zaborczego.

Obecność wojsk najsilniej kojarzyła się pięcioletniemu dziecku z głodem, ponieważ armia pochłaniała wszelkie zapasy żywności. Dodatkowo działania wojenne uniemożliwiły przeprowadzenie zbiorów w normalnym trybie. Problemy z żywnością rodziny ilustruje następujący zapis z pamiętnika:

Na polu zostały tylko ziemniaki i fasola, która chyba dobrze obrodziła, bo matka zawsze ją gotowała. Niestety mi nie smakowała. Pamiętam, że była koloru czerwonego i miała grubą skórkę. Matka nie mogła zapewnić nam innego pożywienia, więc musieliśmy zaspokajać swój głód nieszczęsną fasolą²⁹.

Niedożywienie i funkcjonowanie w warunkach wojennych spowodowały, że mały Piotr Bojarski zimą 1915 roku ciężko zachorował. Proces zdrowienia

²⁶ Opis z pamiętnika znajduje potwierdzenie w badaniach miejscowych historyków. Na temat działań wojennych w okolicach zob. M. Nowak, S. Piątkowski, *op. cit.*, s. 101–102.

²⁷ P. Bojarski, *op. cit.*

²⁸ Mówi o tym następujący fragment pamiętnika: ... *jeden z żołnierzy, mówiący z wyraźnym lwowskim akcentem, dał mi bardzo dużą bryłę cukru, którą ledwo przyniosłem do domu.*

²⁹ P. Bojarski, *op. cit.*; por: I. Jaguś, *op. cit.*, s. 93.

przebiegał bardzo powoli, ponieważ w domu brakowało opału, a chcąc go zdobyć należało przejść przez wojskowe tabory. Dlatego też „wyprawy” matki po opał nie były częstym zjawiskiem, tym bardziej, że nie miała z kim zostawić dzieci, a ponadto obawiała się o dobytek, a także o własne bezpieczeństwo³⁰. Po blisko dziesięciu dniach choroba ustąpiła, ale organizm Piotra Bojarskiego był na tyle osłabiony, że dziecko nie mogło utrzymać się na własnych nogach i praktycznie od nowa uczył się on chodzić³¹.

W latach 1915–1918, zarówno rodzinie Bojarskich jak i innym mieszkańcom okolicznych wsi, oprócz głodu, najbardziej doskwierały nieustanne rekwizycje, konfiskaty i obciążenia podatkowe. Obecność wojska w zniszczonym i niewielkim gospodarstwie powodowała, że rodzina żyła w ciągłym strachu.

Trudna rzeczywistość wojenna nie zahamowała jednak wrodzonej ciekawości świata autora pamiętnika. Dziadek Piotr już jako dorosła osoba mocno interesował się historią i polityką. Wpływ na to miały niewątpliwie wizyty u sąsiadów – Rybickich. Niespełna 7 letni Piotr chętnie przysłuchiwał się rozmowom starszych.

W trzecim roku wojny, gdy tylko miałem wolny czas to chodziłem do sąsiadów Rybickich. Był u nich stary, bardzo srogi dla swoich wnuków dziadek Kazimierz, który chętnie opowiadał okolicznym mieszkańcom różne ciekawostki. Do Rybickich przychodziło dwóch innych sąsiadów – Piechota³² i Górski. Najczęstszym tematem ich rozmów były czasy pańszczyźniane. Zastanawiano się też kto będzie władał ziemiami, na których przyszło nam żyć. Lubilem te spotkania u Rybickich, często zadawałem pytania, co irytowało srogiego Kazimierza Rybickiego, jednak zawsze pozwalał mi zostać³³.

Z przytoczonego tekstu można wysnuć wniosek, że relacje seniorów z najmłodszymi dalekie były od obecnych wzorców nacechowanych ciepłem i pobłażliwością. W rodzinie Kazimierza Rybickiego do nieodosobnionych należały przypadki bicia dzieci w sytuacji, gdy dorośli uznali, że zakłócają one opisywane spotkania.

Ze wspomnień dziadka autora opracowania wynika, że w roku 1917 głównym tematem rozmów sąsiadów stała się rewolucja w Rosji. Kazimierz

³⁰ Obawy o bezpieczeństwo były uzasadnione, na terenach powiatów radomskiego i kozienickiego grasowały liczne uzbrojone bandy rabujące to, co pozostało gospodarzom. M. Nowak, S. Piątkowski, *op. cit.*, s. 112–113.

³¹ P. Bojarski, *op. cit.*

³² Obecnie Piechociński. We Florentynowie, a później w Miejskiej Dąbrowie zamieszkiwała rodzina Janusza Piechocińskiego – byłego wicepremiera i polityka Polskiego Stronnictwa Ludowego. Ojciec Janusza – Franciszek był ojcem chrzestnym jednego z synów autora pamiętnika.

³³ *Ibidem.*

Rybicki, dawny powstaniec styczniowy, starał się uzmysłwić małemu Piotrowi Bojarskiemu, że dzięki rewolucji i upadkowi caratu jego ojciec Jan niebawem powróci do domu. Zadowolone z tej wiadomości dziecko nie omieszkalo podzielić się nią z matką. Moment ten Piotr Bojarski zapamiętał następująco:

Natychmiast pobiegłem do matki i powtórzyłem jej słowa Rybickiego. Zajęta pracą matka odparła: Dziecko jak będziemy się modlić to tak się stanie³⁴.

W roku 1918 wszyscy w okolicy wyczekiwali powrotu krewnych i znajomych z wojny. Nie inaczej było w rodzinie Bojarskich. Pewnego sierpniowego dnia dziadek na drodze do domu ujrzal znajomą sylwetkę mężczyzny:

W miesiącu sierpniu tkwiłem przy swoim zajęciu pasania gęsi przed domem i zauważyłem, że od strony Głowaczowa idzie mężczyzna w mundurze z czapką rosyjskiego żołdaka na głowie. Szynel niósł na rękę. Szedł pewnym krokiem. Nie było widać po nim zmęczenia. Pomimo, że już widziałem podobnych mężczyzn wracających tą drogą, to z pewnością instynkt podpowiadał mi, że to mój ojciec. Nie myliłem się.

Mimo szorstkiego powitania mały Piotr Bojarski ucieszył się, że ojciec wrócił cały i zdrowy do domu. Nie zastanawiał się nad tym dlaczego rodzic nie wziął go w ramiona i nie przytulił. Dopiero jako dorosły mężczyzna doszedł do wniosku, że wpływ na taką postawę Jana Bojarskiego miały przykre przeżycia z dzieciństwa i wojny. Piotr Bojarski podkreślał również, że nigdy nie miał do ojca pretensji o jego stosunek do siebie. Wzajemne relacje na linii ojciec-syn ewaluowały w dobrym kierunku. Niewątpliwie zbliżyły ich do siebie wspólna praca i poglądy na życie³⁵. Pierwszy wieczór w domu i kilka najbliższych dni upłynęły w rodzinie Bojarskich pod znakiem odwiedzin sąsiadów i rodziny. Jednym z głównych tematów rozmów był upadek carskiej Rosji. Jan Bojarski chętnie opowiadał zgromadzonym o realiach życia w państwie Romanowów. Podkreślał, że objęcie władzy przez bolszewików nie polepszyło warunków bytowych społeczeństwa, co przejawiało się m.in. we wzroście cen podstawowych produktów żywnościowych, np. chleba.

Ojciec autora pamiętnika prezentował zdecydowanie antykomunistyczne poglądy, które zaszczerpił także swoim dzieciom. W tym kontekście w swoich wspomnieniach Piotr Bojarski pisał:

Ojciec opowiadał [...] o zbrodniach jakich dokonywali bolszewicy. Do Polski również powoli docierała agitacja bolszewicka. Mój ojciec, mając w pamięci

³⁴ Ibidem.

³⁵ Ibidem. W przekazach rodzinnych nie zachowały się żadne informacje o przeżyciach wojennych Jana Bojarskiego.

rewolucję w Rosji, do końca życia pozostał wrogiem bolszewizmu. Myślę, że i mnie zaszczerpił tę niechęć³⁶.

Pomimo opisanych powyżej szorstkich relacji Jan Bojarski do końca życia pozostał dla dzieci autorytetem i cieszył się ich szacunkiem.

Przedstawione fakty w zwięzły sposób ukazują obraz życia dziecka z rodziny chłopskiej w okresie I wojny światowej z terenów obecnego powiatu kozienickiego. Jak wspomniałem na początku niniejszego tekstu, tego typu opisy nie są dla badaczy życia społecznego całkiem nieznanymi zdarzeniami. Ponadto, ze względu na fakt, iż pamiętnik był pisany z perspektywy kilkudziesięciu lat od zaistniałych zdarzeń, opis może być niepełny, a ponadto dosyć subiektywny. Niemniej jednak, w opinii autora artykułu, wiernie oddaje on najistotniejsze bolączki ludności chłopskiej, w tym dzieci, w omawianym czasie.

Podstawową motywacją do wyboru takiego, a nie innego tematu, był fakt posiadania w rodzinnej bibliotece pamiętnika dziadka. Zdaniem autora, należy dbać o zachowanie tego typu świadectw, ponieważ są one wartościowym materiałem badawczym dla historyka. Być może podobne świadectwa znajdują się także w innych archiwach rodzinnych i czekają na opracowanie. Warto również, mając na względzie przedmiot badania, zwrócić uwagę na bardzo osobisty charakter niniejszego opracowania.

Reasumując, zasadnym wydaje się być stwierdzenie, że wartość badawcza źródła w oparciu, o które powstał niniejszy artykuł byłaby większa, gdyby zapiski dokonywane przez Piotra Bojarskiego miały charakter dziennika. Z pewnością objęłyby one więcej wątków tematycznych i zyskałyby na szczegółowości.

Dla możliwie pełnego zobrazowania sylwetki bohatera pamiętnika, godzi się wspomnieć o późniejszych kolejach życia Piotra Bojarskiego. Lata niepodległej Polski były dla dziadka czasem ciężkiej pracy. II Rzeczypospolita to także okres działalności społecznej, między innymi w Ochotniczej Straży Pożarnej.

Jak wspomniałem wcześniej, dziecięce zainteresowanie historią i polityką nie wygasło wraz z wejściem w dorosłość. Piotr Bojarski w dwudziestoleciu międzywojennym został członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej. Wielkim szacunkiem i oddaniem darzył architekta niepodległości Polski marszałka Józefa Piłsudskiego. Po kampanii wrześniowej i ucieczce z kolumny jeńców, II wojnę światową spędził w rodzinnej wsi. W latach PRL-u pracował na warszawskim Okęciu i prowadził niewielkie gospodarstwo. Na emeryturze realizował się jako społecznik. W wolnym czasie chętnie

³⁶ Ibidem.

sięgał po książki, zwłaszcza historyczne. Wspomniane wyżej przywiązanie do Marszałka i postawa patriotyczna objawiły się już w niepodległej Polsce. Piotr Bojarski, tuż po przemianach roku 1989, zainicjował budowę pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego w gminnej miejscowości Głowaczów. Był szczęśliwym ojcem siedmiorga dzieci: Ryszarda, Janiny, Marii, Andrzeja, Włodzimierza, Krzysztofa i Dariusza (ojca autora artykułu). Poszanowanie dla polskiej historii i kultury przekazał swoim dzieciom. Zmarł 11 kwietnia 1992 roku. Spoczywa na cmentarzu komunalnym w Głowaczowie.

WOKÓŁ WYCHOWANIA

ANTONI MAZIARZ
(Uniwersytet Opolski, Instytut Historii)

SZKOLNICTWO POZNAŃSKICH WSPÓLNOT ZAKONNYCH W XIX WIEKU

Jednym z najistotniejszych kierunków polityki prowadzonej przez państwo na terenach zaboru pruskiego było oddziaływanie na społeczeństwo poprzez oświatę. W zamyśle niemieckich polityków, urzędników i pedagogów szkoła miała służyć nie tylko zdobywaniu wiedzy, ale przede wszystkim – kształtowaniu postawy lojalności względem monarchii pruskiej. W związku z tym wzmacniano presję na usuwanie języka polskiego ze szkolnictwa średniego, a jednocześnie – w porównaniu do średniej dla innych obszarów Prus – na terenach zamieszkałych przez Polaków obniżano nakłady na oświatę¹. Braki miały uzupełniać polskie szkoły prywatne, ale te z różnych względów okazywały się efemerydami².

¹ L. Ręgorowicz, *Szkolnictwo polskie w byłym zaborze pruskim w w. XIX*, Lwów 1927; T. Klanowski, *Germanizacja gimnazjów w Wielkim Księstwie Poznańskim. Opór młodzieży polskiej w latach 1870–1914. Na przykładzie gimnazjum Marii Magdaleny*, Poznań 1962, s. 55; S. Truchim, *Historia szkolnictwa i oświaty polskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim 1815–1915*, t. 1: 1815–1862, Łódź 1967, s. 37, 175; K. Stasiński, *Kształcenie nauczycieli szkół ludowych w Wielkim Księstwie Poznańskim w latach 1815–1914*, Bydgoszcz 1967, s. 20; W. Molik, *Kształtowanie się inteligencji polskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim 1841–1870*, Poznań 1979.

² O. Konopka, *Das Privatschulwesen der Stadt Posen seit 1815 unter besonderer Berücksichtigung der Erziehungsanstalten für das weibliche Geschlecht*, „Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen” 1911, s. 243–308; W. Junosza, *Powstanie polskiego szkolnictwa prywatnego w Prusach*, Poznań 1930; A. Wojtkowski, *Niedoszły zamiar Raczyńskiego założenia w Poznaniu Instytutu dla panien szlacheckich*, „Kronika Miasta Poznania” [dalej: „KMP”], 1930, nr 2, s. 183–185; W. Knapowska, *Dzieje fundacji ks. Ludwika Radziwiłłowej w Poznaniu*, cz. 2, „KMP” 1930, nr 3, s. 209; W. Molik, *Szkolnictwo*, [w:] *Dzieje Poznania*, red. J. Topolski, t. 2, cz. 1: 1793–1918, Warszawa–Poznań 1994, s. 436; J. Moras, *Na pensji w XIX-wiecznym Poznaniu*, „KMP” 2001, nr 4, s. 28–30.

W duchu hasła walki z obskurantyzmem i ciemnotą, po 1815 roku zamknięto szkoły prowadzone przez zakony³. Złagodzenie ostrego kursu, związane z objęciem tronu przez Fryderyka Wilhelma IV w 1840 roku oraz spuścizną Wiosny Ludów, zaowocowało powrotem instytutów życia konsekrowanego na ziemię wielkopolską. Braki w edukacji zdecydowały, że pierwszymi, podejmującymi apostolat w nowej, bardziej otwartej formule, były wspólnoty zajmujące się prowadzeniem szkół i pensjonatów. Ich prowadzenie motywowano wielorakimi względami. Niepokój budziło oderwanie w ówczesnej szkole celów wychowawczych od dydaktycznych. Włączenie do szkolnictwa osób konsekrowanych, najlepiej członkiń zgromadzeń zakonnych, miało powstrzymać postępującą demoralizację młodzieży.

Niechby tylko pojawiły się zakony te strażnice życia kościelnego, te żywe sumienia habitami swymi tak silnie się odzywające, mianowicie zakony, które by silną ręką ujęły wychowanie młodzieży męskiej i żeńskiej, a [...] swobodnie i odetchnięmy spod węzłów indyferentyzmu, niedowiarstwa i rozpusty, w jakie nas obce wpływy opętały. Pierwszy taki zakład powitamy wszyscy lepiej myślący, z uniesieniem, będzie on zapowiedzią lepszej przyszłości

– przekonywał redaktor czasopisma „Szkoła Polska”⁴. W podobnym duchu wypowiadał się Wojciech hr. Morawski. Na początku 1850 roku, zaledwie kilka dni od ogłoszenia nowej konstytucji pruskiej, skierował do abpa Leona Przyłuskiego obszerny list, w którym wskazał na rolę Kościoła w dziele wychowania młodego pokolenia. *Kościół jedynie zdoła w edukacji zabezpieczyć cel ich najwyższy, tj. moralne wykształcenie, stokroć ważniejsze nad samo naukowe*⁵. Wychowanie miało pozostać domeną rodziców, z ich prawem do dzielenia się tym zadaniem jedynie ze szkołą, którą darzą zaufaniem. Taką wiarygodność, w opinii wielu przedstawicieli wielkopolskiego ziemiaństwa, reprezentowały szkoły zakonne, wyrugowane przed laty z krajobrazu wielkopolskiego. Po fali kasat doby flottwellowskiej⁶ zniknęły

³ P.P. Gach, *Kasaty zakonów na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej i Śląska: 1773–1914*, Lublin 1984; materiały na temat kasaty pruskiej z 1833 zob. <http://www.kasaty.pl/losy-i-znaczenie-dziedzictwa-po-klasztorach-skasowanych-w-wielkopolsce-pod-rzadami-pruskimi-do-1871-r-w-180-rocznice-decyzji-o-likwidacji-klasztorow-w-wielkopolsce> (materiały z konferencji zorganizowanej w Poznaniu 4–7 IV 2013).

⁴ K.D., *Kościół – szkoła – państwo*, „Szkoła Polska” 1853, z. 1, s. 15–16. Szerzej na temat koncepcji i roli oświaty w instytutach życia konsekrowanego zob. J. Kostkiewicz, *Pedagogie katolickich zgromadzeń zakonnych – wprowadzenie w tematykę*, [w:] *Pedagogie katolickich zgromadzeń zakonnych. Historia i współczesność*, red. eadem, t. 1, Kraków 2012, s. 11–20.

⁵ Archiwum Archidiecezji Poznańskiej [dalej: AAP], sygn. OA V 472, List W. Morawskiego do abpa L. Przyłuskiego z 2 II 1850.

⁶ F. Paprocki, *Wielkie Księstwo Poznańskie w okresie rządów Flottwella 1830–1841*, Poznań 1984; A. Maziarz, *Arcybiskup Marcin Dunin wobec polityki kasacyjnej władz pruskich*,

one ze świadomości społecznej, toteż w 1857 roku konserwatywny „Przegląd Poznański” z żalem pisał, że właśnie instalowane w Poznańskim wspólnoty sióstr Sacré Coeur i urszulanek *nie są u nas jeszcze znajome dostatecznie*⁷. W celu ich rozpropagowania wydawano broszury, zwięźle informujące o profilu ich działalności. Eksponowano zarówno różne formy pracy oświatowej (internat, szkoła elitarna, szkoła ludowa), ale także nauczanie w języku polskim⁸.

Jednym z najważniejszych powodów zaproszenia sióstr do Poznania była troska o wychowanie młodzieży w duchu patriotycznym. Wobec wyzwań czasu niewoli narodowej, podkreślano wagę dobrego uformowania przyszłych matek. Poznański przedsiębiorca i społecznik – Antoni Krzyżanowski, wyjaśniał metropolicie, że inicjatywa ta wypływa z *przekonania, iż szczęście rodzin, a następnie dobro kraju, od należytego i bogobojnego wychowania córek, żon i matek zawisło*⁹. Jeszcze z większą mocą rolę wychowania młodzieży żeńskiej akcentował Jan Koźmian. Wybitny publicysta, a od 1860 roku także kapłan, ubolewał nad niedostatkami w dostępie do placówek wychowawczych, w tym internatów, *jeżeli wychowanie mężczyzn jest rzeczą niezmiernego znaczenia, to niemal jeszcze większą ma wagę wychowanie kobiet, tych przyszłych żon i matek*¹⁰. Zwracał uwagę, że córki najznamienitszych wielkopolskich rodów są wywożone w celach edukacyjnych za granicę, tylko dlatego, że na miejscu brakuje stosownych placówek.

Zgromadzenia zakonne sprowadzane na teren Wielkopolski powinny spełniać nie tylko oczekiwania społeczeństwa polskiego, ale przede wszystkim musiały zyskać akceptację władz państwowych. Ich wymogi spełniało Zgromadzenie Sióstr Urszulanek z klasztorem we Wrocławiu i Zgromadzenie Sióstr Sacré Coeur z domu w westfalskim Warendorf – oba były już więc osadzone w rzeczywistości państwa pruskiego. Co istotne, miały w swych

ref. ogłoszony na konferencji „Losy i znaczenie dziedzictwa po klasztorach skasowanych w Wielkopolsce pod rządami pruskimi (do 1871 r.). W 180. rocznicę decyzji o likwidacji klasztorów w Wielkopolsce”, Poznań 4–7 IV 2013, w druku.

⁷ *Archidiecezja gnieźnieńska i poznańska*, „Przegląd Poznański” 1857, t. XXIV, s. 614. Zob. S. Załęski, *Szkic dziejów Towarzystwa Sióstr Serca Jezusowego na ziemi polskiej*, Kraków 1885; A. Merdas, *Zamysły Jego Serca. Zgromadzenie Sacré Coeur w Polsce*, Warszawa 2000; B. Banaś, *Początki zakonu św. Urszuli w Polsce (1857–1871)*, „Nasza Przeszłość” 1957, nr 6, s. 127–167; T. Ledóchowska, *Aniela Merici i Towarzystwo św. Urszuli w świetle dokumentów*, t. 2, Kraków 1979; U. Borkowska, *Urszulanki w Wielkopolsce*, „KMP” 2011, 1, s. 72–83. Ze względu na ograniczony rozmiar opracowania na uboczu rozważań pozostanie Zgromadzenie Sióstr Służebniczek, powołane do życia przez bł. Edmunda Bojanowskiego z myślą o potrzebach opiekuńczo-wychowawczych dziatwy wiejskiej w wieku przedszkolnym.

⁸ AAP, sygn. OA V 472, *Zakład Sióstr Urszuliniek we Wrocławiu*, Poznań 1857.

⁹ Ibidem, List A. Krzyżanowskiego do abpa L. Przyłuskiego z 29 X 1856.

¹⁰ [J. Koźmian], *Damy Serca Jezusowego*, „Przegląd Poznański” 1855, t. XIX, s. 503.

szeregach wykwalifikowane nauczycielki, które mogły podjąć zadanie tworzenia szkoły wychowującej dziewczęta w duchu polskość¹¹. Dla powstania poznańskiego domu sióstr Sacré Coeur decydujące znaczenie miała decyzja o wstąpieniu do klasztoru Józefy Chłapowskiej (1837–1894), córki słynnego generała i społecznika Dezyderego Chłapowskiego; natomiast we wrocławskim klasztorze do życia zakonnego przygotowywała się przedstawicielka innego znaczącego wielkopolskiego rodu – Bernarda Dzierżykraj-Morawska (1830–1889)¹². Bez środków finansowych i wsparcia organizacyjnego Chłapowskich i Morawskich sprowadzenie zakonnice w tym czasie nie byłoby możliwe¹³.

Pracę urszulańskiej Wyższej Trzyklasowej Szkoły dla Dziewcząt inaugurowano 8 października 1857 roku¹⁴. Oprócz zakładu dla córek szlacheckich, siostry utworzyły bezpłatną szkołę dla ubogich dzieci poznańskich. Rok szkolny rozpoczęto od sprawowania mszy św. i błogosławieństwa. Po nabożeństwie przełożona poprowadziła wychowanki do ich klas i oddała je pod opiekę nauczycielek.

Inauguracja działalności zakładu sióstr Sacré Coeur nastąpiła miesiąc później. Funkcję przełożonej, by nie budzić niechęci urzędników niemieckich, powierzono siostrze Annie von Lommessen, córce barona Gerharda Franza Gottfrieda von Lommessena – starosty powiatu Düren w Nadrenii. Jej zastępczynią została Polka – siostra Ludwika Moszyńska¹⁵. Przyjęcie sióstr Sacré Coeur w Poznaniu można uznać za wzorcowe. Zgodnie ze staropolską tradycją, hojni darczyńcy na progu domu wręczyli zakonnicom klucze¹⁶. Na potrzeby uczennic oddano obiekt dobrze wyposażony: umeblowany, z dobrze zaopatrzoną spiżarnią. W każdym pokoju był krzyż, figurka Matki Bożej i kropielniczka ze świeconą wodą. Księżna Czartoryska dostarczyła

¹¹ AAP, sygn. OA V 472, List W. Morawskiego do abpa L. Przyłuskiego z 2 II 1850, por. O. Konopka, *op. cit.*, s. 296.

¹² B. Suchoniówna, *Morawska-Dzierżykraj Maria Bernarda (1830–1889)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 21, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1976, s. 697–698.

¹³ Gen. Chłapowski przeznaczył na poznańską fundację posag córki w niebagatelnej wysokości 40 tys. talarów. Także w kolejnych latach zajmował się tą „sprawą jakby sprawą swojego dziecka”. Za przykładem właściciela Turwi poszli kolejni: Stanisław Chłapowski z Czerwonej wsi dodał do fundacji 3 tys. talarów (jego córka Paula także została członkinią wspólnoty sióstr Sacré Coeur), tyleż samo Tekla Morawska z Konarzewa przeznaczyła na stypendia, AAP, sygn. AO V 476, List D. Chłapowskiego, S. Chłapowskiego i S. Platerra do abpa L. Przyłuskiego z 17 VI 1857.

¹⁴ *Archidiecezja gnieźnieńska i poznańska*, s. 629. Oficjalną zgodę organów państwowych na prowadzenie obu zakładów wydano 27 XI 1857.

¹⁵ S. Załęski, *op. cit.*, s. 71.

¹⁶ Archiwum Prowincji Zgromadzenia Sióstr Sacré Coeur w Warszawie [dalej: ASCW], *Lettres Annuels* [dalej: AL], 1856–1858, s. 330; *Ibidem*, *Dzieje fundacji Domu zakonnice Najświętszego Serca Jezusowego w Poznaniu, przy ulicy Młyńskiej i na Wildzie*.

ze swej oranżerii rośliny na wyposażenie wnętrza zakładu. W codziennych wydatkach partycypował gen. Chłapowski, a miejscowe ziemiaństwo miało wręcz współzawodniczyć w hojności na rzecz zakładu. Kronikarka odnotowała, że *początkowo zaopatrywano nas z wielką życzliwością, tak, że często miałyśmy produkty żywnościowe nie tylko konieczne i użyteczne, ale i dania wyszukane i to w takich ilościach, że przekraczało to nasze możliwości życia*¹⁷. Taka obfitość szczególnie ujawniała się w związku z wielkanocną „święconką” i wieczerzą wigilijną, których wystawność zaskakiwała cudzoziemskie siostry.

Mniej optymistycznie rysowały się początki placówki prowadzonej przez urszulanki, których protektorzy rzadziej wywodzili się z elitarnych kręgów arystokracji wielkopolskiej. Obawy o byt materialny szybko się potwierdziły – środki przekazane przez fundatorów raptownie ulegały wyczerpaniu, pomieszczenia przewidziane na szkołę były ciasne, brakowało ogrodu. Na początku pobytu w Poznaniu urszulanki korzystały z gościny klasztoru sióstr miłosierdzia, gdzie przebywała siostra Bernardy – Seweryna Morawska. Matka Bernarda w liście pisanim do kuratora wspólnoty wrocławskiej ks. Neukircha porównała pierwsze dni pobytu w Poznaniu do burzy. Przeszkody były jednak systematycznie usuwane:

nie na różach, ale i nie na cierniach jesteśmy i niejedna pocięcha już nas spotkała. Widzimy, czujemy, słyszymy, jak bardzo nasz instytut i właśnie nasz zakon był tu potrzebny i upragniony [...]. Nie doznałyśmy od nikogo przykrości, owszem, wydaje się nam jakoby ze wszech miar życzliwość nas uprzedzała¹⁸.

Oparciem materialnym dla zakładu były zasoby rodziny Morawskich. Z ich siedziby w Oporowie co tydzień przysyłano do Poznania transport żywności.

Skala potrzeb społecznych w zakresie edukacji i wychowania zachęcała siostry do wytrwałej pracy, bez względu na wyrzeczenia. Trzeba zwrócić uwagę, że dzieło przywrócenia życia zakonnego spadło na ramiona młodych kobiet (w przypadku urszulanek, żadna z trzech pierwszych zakonnicek w 1857 roku nie miała ukończonych 30 lat), a przychodziło im zmagać się z problemami bytowymi, niechęcią władz niemieckich (naciskami na wprowadzenie języka niemieckiego jako wykładowego), poznańskich liberałów, a także niektórych poznańskich duchownych (np. wpływowego Niemca ks. Karla Richtera). Zdołały przebrnąć wszelkie przeciwności i doprowadziły

¹⁷ ASCW, LA, 1856–1858, s. 330; *Ibidem*, 1859–1862, s. 234.

¹⁸ Cyt. za: B. Banaś, *op. cit.*, s. 146–147; C. Łubieńska, *Przyczynek do dziejów szkolnictwa polskiego w Wielkopolsce*, „Przegląd Powszechny” 1925, t. 168, s. 171; U. Borkowska, *op. cit.*, s. 76.

do powstania placówek uznawanych przez państwo, cieszących się renomą w społeczeństwie wielkopolskim.

Zarówno przełożone zgromadzeń, jak i abp L. Przyłuski, zapewniani byli o masowym napływie młodzieży żeńskiej do tak wyczekiwanych placówek¹⁹. Tymczasem werbalne deklaracje poparcia dla tworzenia zakładów nie znajdowały potwierdzenia w rzeczywistości. Pierwsze pensjonariuszki sióstr Sacré Coeur przybyły w maju 1858 roku, w sierpniu było ich zaledwie dziesięć²⁰. Zdecydowanie lepszy nabór odnotował zakład sióstr urszulanek. W pierwszym roku szkolnym w trzech klasach uczyło się 88 dziewcząt, z których 50 mieszkało w internacie. Trzy lata od uruchomienia szkoły, czyli w 1860 roku, uczyło się w niej już 350 panien, podczas kiedy w objętej protekcją państwa Szkole Ludwika (Königliche Luisenschule) – o połowę mniej²¹. Przy dużej liczbie uczennic dokonano podziału na dwa odrębne oddziały: pensjonat i eksternat.

Elitarna szkoła sióstr Sacré Coeur była mniej liczna, w 1868 roku liczyła 60 uczennic²². Wśród nich były też panny z domów niemieckich (katolickich i protestanckich), ceniących szkołę sióstr *słynącą z tego, że potrafiły tak dzieci zabawić i uszczęśliwić, jak nigdzie*²³. O postrzeganiu ich pensjonatu, jako zakładu elitarnego, pisał Marceli Motty: *zakład miał dość znaczną na nasze stosunki liczbę wychowanek, bo skoro tam była hrabianka ta, hrabianka owa i baronówna taka, mnóstwo mameczek nie chciało, aby ich córeczki za jakieś gorsze między ludźmi uchodzić miały*²⁴. Określanie sióstr Sacré Coeur, jako „pań i dam” brało się też z ich francuskiej nazwy „Dames de l’Instruction chrétienne”. Wrażenie hermetyczności zakładu potwierdzał wysoki mur, oddzielający posesję od otoczenia. Snobizm części wychowanek

¹⁹ Wspominany Krzyżanowski zapewniał abpa Przyłuskiego: *„niezaprzeczoną jest rzeczą, iżby obydwie zakłady naukowe razem nawet nie podołały wychowaniu córek naszych z całej prowincji”*, AAP, sygn. 472, List A. Krzyżanowskiego do abpa L. Przyłuskiego z 29 X 1856.

²⁰ ASCW, AL, 1856–1858, s. 330; S. Załęski, *Szkic dziejów Towarzystwa...*, s. 72.

²¹ *Archidiecezja gnieźnieńska i poznańska*, s. 629; Ks. J.B.D., *Klasztor Urszulanek w Poznaniu*, „Pamiętnik Religijno-Moralny” 1860, nr 6, s. 654; W. Knapowska, *op. cit.*, s. 223; B. Banaś, *op. cit.*, s. 154.

²² *Poznań*, „Noworocznik dla Nauczycieli i Przyjaciół Wychowania” 1868, s. 52. Wykazy wychowanek potwierdzają tezę o ekskluzywności szkoły. W 1860 r. znajdujemy na niej panny noszące nazwiska najbardziej znamienitych rodów: Bnińska, Chłapowska, Cieciszowska, Działyńska, Grudzińska, Kościelska, Ledóchowska, Łubieńska, Miączyńska, Mycielska, Nałęczówna, Niemojowska, Potocka, Siemiątkowska, Sierakowska, Skarżyńska, Skórzewska, Sołtykówna, Talleyrand de Périgord, Trąpczyńska, Zamoyska, Żółtowska. S. Załęski, *Szkic dziejów Towarzystwa...*, s. 76.

²³ ASCW, Dzieje fundacji Domu zakonnicy.

²⁴ M. Motty, *Przechadzki po mieście*, oprac. Z. Grot, W. Molik, t. 2, Poznań 1999, t. 1, s. 249, por. J. Moras, *op. cit.*, s. 30.

podtrzymywał obiegową opinię o charakterze zakładu²⁵. W opinii M. Mottego wychowanie w pensjonacie realizowane było w duchu arystokratycznym i pobożności mistycznej, jednocześnie tenże pedagog i publicysta przyznawał, że o życiu wewnętrznym zakładu, „jako profan”, wie niewiele²⁶.

Wydatki związane z wysłaniem córki do szkoły zakonnej były niewątpliwie wysokie. Roczny koszt pobytu w poznańskim pensjonacie urszulanek wynosił 160 talarów. Dodatkowe opłaty obejmowały lekcje muzyki, tańca (10 gr/godz.) i koszty leczenia. Do tego należy doliczyć pokaźną wyprawkę, na którą składały się m.in.: 12 sztuk koszul, po 3 sukienki na zimę i na lato, tyleż par butów, 24 pary pończoch, 6 ręczników. Zaznaczano przy tym, że ubiór ma być *zupełnie skromny, o ile się da, równy dla wszystkich*. Podobnie posiłki, miały być *proste, ale zdrowe i pożywne*²⁷.

W dziele organizacji placówek ich przełożone opierały się na wymogach władz państwowych oraz doświadczeniach przejętych ze swych zgromadzeń. Większość uczennic szkoły dla panien wywodziła się z rodzin ziemiańskich mieszkających poza Poznaniem, tak więc integralną częścią zakładów były pensjonaty. Całość uzupełniała szkoła dla miejscowych, ubogich dziewcząt. Szkołę urszulanek tworzyły: trzy klasy po dwa oddziały każdy. Nauka trwała po dwa lata w każdej klasie, poprzedzał ją jednoroczny kurs przygotowawczy, tzw. kwarta, tak więc pełny okres nauki obejmował 7 lat. Najmłodsze uczennice w wieku 8–10 lat uczęszczały do klas V i IV (tercja). Następny stopień średni obejmował klasy III i II (sekunda), do której z reguły chodziły dziewczęta w wieku 11–13 lat. Do najwyższej klasy I (prima) przechodziły przeważnie czternasto- i piętnastolatki²⁸. Wielkim sukcesem matki Bernardy było uzyskanie w 1859 roku zgody na utworzenie klasy seminaryjnej, zwanej selektą, kształcącej nauczycielki, a następnie w 1863 roku – prawa do przeprowadzania egzaminów państwowych na terenie jej szkoły.

O ile szkoła sióstr Sacré Coeur uchodziła za placówkę przeznaczoną dla panien z domów arystokratycznych, o tyle zakład urszulanek był nastawiony na młodzież z rodzin średniozamożnych i inteligencji²⁹. W eksternacie (szkoła dla uczennic mieszkających poza internatem) przeważający odsetek stanowiły mieszcanki. Regułą było przyjmowanie kilku wychowanek

²⁵ A. Merdas, *op. cit.*, s. 22.

²⁶ M. Motty, *op. cit.*, s. 241.

²⁷ AAP, sygn. OA V 472, *Zakład Sióstr Urszulinek...*

²⁸ C. Łubieńska, *op. cit.*, s. 173.

²⁹ *Trzeba nam pozyskać dla Boga całą tę warstwę demokratyczną i tę drobną szlachtę, która chce nam oddać dzieci. Przede wszystkim tę klasę mamy na widoku, nie zaniedbamy jednak niczego, aby stać się pożytecznymi także warstwie wyższej, o ile Bóg ją do nas skieruje, cyt za: ibidem, s. 171.*

szkoły wyższej bez odpłatności. Według danych przytaczanych przez siostrę Beatrix Banaś, demokratyczny charakter miała klasa IV, przygotowująca do nauki w „szkole wyższej”. Przyjmowano do niej córki rzemieślników, robotników, dorożkarzy, wdów, a także sieroty³⁰.

Przy obu szkołach zakonnych funkcjonowały nieodpłatne szkoły elementarne dla ubogich (Freischule)³¹. Cieszyły się one sporym uznaniem nie tylko poznaniaków. Niektórzy rodzice przyprawiali swe pociechy pomimo znacznej odległości dzielącej szkołę od domu (nawet 4 km)³². Cudzoziemskie siostry były zaskoczone gorliwością dziewczynek. Program był oparty na szkole powszechnej dla chłopców: przewidywał naukę czytania, pisania, rachunków, religii. Oprócz nauki języków polskiego i niemieckiego, przekazywano podstawy wiedzy o świecie. Zajęć praktycznych, na które kładziono szczególny nacisk, przewidywano 12 godzin tygodniowo. W ramach tychże dziewczęta uczyły się szyć, cerować, haftować. Podobnie, jak w szkole średniej, językiem wykładowym był polski. Długoletnią kierowniczką szkoły była matka Klara Bender³³.

Szkoły ubogich godziły wymiar edukacyjny z posługą charytatywną. W koncepcji założycielki Zgromadzenia Sióstr Sacré Coeur – św. Magdaleny Zofii Barat (1779–1865), placówki zakonne nie mogły zaspakajać potrzeb miejscowych snobów, ale kształtować przyszłe elity w duchu odpowiedzialności za gorzej sytuowanych, z poczuciem empatii i solidarności społecznej. Łączenie szkoły średniej dla elity ze szkołą elementarną dla ubogich przełamywało podziały społeczne, gdyż środki na te drugie pochodziły m.in. z czesnego zamożnych pensjonariuszek. Ubodzy uczniowie otrzymywali w szkole posiłki i odzież³⁴. Nie brakowało okazji do wzajemnych kontaktów, np. przy okazji świąt przekazywano ubogim odzież szytą w ramach zajęć praktycznych. Wytwarzanie wrażliwości społecznej, w opinii uczennicy szkoły urszulanek Cecylii Łubieńskiej, było świadomym działaniem matki Bernardy na rzecz budowy wolnej Polski³⁵. Szlachetnie ukształtowane przedstawicielki elity rządzącej powinny wpływać zarówno na swych mężów, jak i kobiety z niższych warstw w duchu posługi, wspaniałomyślno-

³⁰ B. Banaś, *op. cit.*, s. 157.

³¹ W opinii założycielki zakonu św. Anieli Merici (1474–1540) „oprócz wychowania, bezpłatne nauczanie jest naszym obowiązkiem”, T. Ledóchowska, *Dawniejsze reguły urszulińskie*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 1983, t. 51, s. 373.

³² ASCW, AL, 1872–1873, s. 92.

³³ *W zakonie Serca Jezusowego na Wildze*, „Kurier Poznański” [dalej: KP], nr 205 z 9 IX 1873.

³⁴ S. Załęski, *Żywoć czcigodnej Matki Magdaleny Zofii Barat założycielki Towarzystwa Sióstr Najświętszego Serca Jezusowego oraz szkic dziejów tegoż Towarzystwa osobliwie na ziemi polskiej*, Kraków 1885, s. 101; O. Konopka, *op. cit.*, s. 296.

³⁵ C. Łubieńska, *op. cit.*, s. 171–172.

ści i wielkoduszności. W procesie wychowawczym podkreślano rolę żony i matki w społeczeństwie, odpowiedzialność kobiety za ukształtowanie przyszlých pokoleń.

Co oczywiste, szkoły wychowywały młodzież w duchu wartości chrześcijańskich. Uczennice sióstr Sacré Coeur wychodziły ze szkoły z opinią, że: *o Bogu nie mówi się tu wiele, ale się Nim żyje*³⁶. Podobnie wspominała inna anonimowa uczennica *rozwijano u nas pobożność szczerą, serdeczną, tę pobożność, która odznacza się prostotą, zjednywa sobie serca wszystkich, a nie razi nikogo*³⁷. Same siostry były zaskoczone dojrzałością swych wychowanków. Jedna z siedemnastolatek miała powiedzieć

Trzeba przyznać, że nie jestem mizantropem. Czasami jednak po tych błyskotliwych spotkaniach, gdzie wszystko uśmiecha się do młodej dziewczyny, a każdy jej mówi tyle życzliwości, miałabym pokusę powiedzieć sobie: »świat także ma swoje wdzięki« [...]. Biedny świat, który ma dar zabawiania, ale nie umie uczynić szczęśliwym³⁸.

Nie ukrywano, że w zakładach panuje dyscyplina. W oficjalnym programie pracy zaznaczano *pensjonat pozostaje pod ścisłym nadzorem*³⁹. Pensjonariuszki rozpoczynały dzień o 6⁰⁰, a kończyły o 20⁰⁰. Na porządek dnia, oprócz nauki, składały się: czas na posiłki, modlitwę i rekreację. Niezależnie od epoki, kolejne pokolenia uczennic podkreślały nacisk stawiany na solidne, rzetelne przygotowanie do lekcji⁴⁰. Zarówno nauka, jak i czas odpoczynku, były zorganizowane przez wychowawczynie. Podejście takie wynikało z oczekiwań rodziców, którzy powierzali swe córki z myślą o zdobyciu przez nie wiedzy, ale też z przekonaniem, że z dala od domu będą bezpieczne. Ścisłe wyznaczano terminy wizyt domowników: w przypadku zakładu urszulanek czas odwiedzin przypadał na czwartek, w godz. 15⁰⁰–17⁰⁰. Respektowano inne terminy spotkań bliskich mieszkających poza Poznaniem, ale nie mogły one przerywać zajęć lekcyjnych. Listy pensjonariuszki pisały co drugą niedzielę. Wyjazd do domu – poza wakacjami przypadającymi na sierpień i początek września – był możliwy tylko w przypadku choroby rodziców. Zgodnie z ówczesnymi zwyczajami, uczennice nie wyjeżdżały do domu nawet na święta⁴¹. Po raz pierwszy

³⁶ Cyt. za: A. Merdas, *op. cit.*, s. 95.

³⁷ Cyt. za: S. Załęski, *Szkic dziejów Towarzystwa...*, s. 106.

³⁸ ASCW, LA, 1872–1873, s. 86.

³⁹ AAP, *Pensjonat Urszulanek w Poznaniu*, Poznań 1857.

⁴⁰ Zob. I. Lorenc-Kubis, *Atmosfera szkoły urszulańskiej we wspomnieniach uczennicy*, [w:] *Edukacja w szkołach urszulańskich (XVII–XX wiek)*, red. U. Borkowska, Lublin 2012, s. 131.

⁴¹ AAP, sygn. OA V 472, *Zakład Sióstr Urszulanek...* Powyższe regulacje i tak stanowiły złagodzenie zapisów pierwotnych, zakładających niemal całkowitą izolację uczennic od świata zewnętrznego na czas edukacji w szkole urszulańskiej, zob. T. Ledóchowska, *Aniela Merici i Towarzystwo...*, s. 255 i n.

Boże Narodzenie wychowanki urszulanek miały spędzić w gronie rodzinnym w 1871 roku. Były też takie uczennice, które zostawały z siostrami na czas wakacji. W związku z negatywnym oddziaływaniem klimatu poznańskiego, przez kilka lat grupa pensjonariuszek korzystała wraz z siostrami Sacré Coeur z gościnności gen. Chłapowskiego, który na czas letniej przerwy w nauce udostępniał pałac w Turwi (sam usuwał się wtedy do starego dworku)⁴². To zagrożenie dla zdrowia nie było problemem błahym. Głównie na skutek zakażenia chorobami epidemicznymi (szkarlatyna, cholera, tyfus) w pensjonacie zmarło kilka wychowanek⁴³. Między innymi z tego względu obie wspólnoty przeniosły się do nowych, obszerniejszych siedzib poza centrum Poznania (siostry Sacré Coeur na Wildę, urszulanki na ul. Młyńską 21).

Z przekazanych relacji wynika, że siostry z powodzeniem podejmowały wysiłek stworzenia w zakładach domowej atmosfery. Między wychowankami a nauczycielkami wytwarzały się bliskie relacje. Hrabianka Anna z Działyńskich Stanisławowa Potocka, wspominając lata młodości, sporo miejsca poświęciła szkole siostr Sacré Coeur. Może zaskakiwać, że *wszystkie prawa dziecinne ruchu, wesołości, swobody odezwały się tu po długim tłumieniu*⁴⁴. Inna wychowanka zakonnic przyznawała: *nie było tak dzikiej, niedorzecznej myśli, z którąbym się nie wywnętrzyła przed zakonnicą*⁴⁵. Trzy lata spędzone w poznańskim pensjonacie najmłodsza córka Tytusa Działyńskiego uznawała za najszcześniejsze. Zakonne nauczycielki miały niekwestionowany autorytet, budowany nie na strachu, ale w podziwieniu dla mądrości i dobroci. Takim wzorem była siostra Kelly: drobnej postury Irlandka, ucząca wychowanki poszanowania obowiązku, także wobec Polski, którą kochała jak swoją ojczyznę (w Poznaniu pracowała w latach 1860–1867). Serdecznością, wręcz słodyczą cieszyła się infirmerka (a zarazem dobrodziejka zakładu) siostra Klara Sułkowska⁴⁶. Uznaniem, ale i respektem, darzono matkę Bernardę Morawską. Już we Wrocławiu przełożeni powierzyli jej odpowiedzialne zadanie prowadzenia pensjonatu. Zwracała uwagę swą przenikliwością, godnością, konsekwencją. Jedną z jej uczennic po latach przyznawała, że

⁴² „Głęboka cisza, wielki park ze stuletnimi drzewami, starożytny pałac, oddany do naszej dyspozycji, kaplica z Najświętszym Sakramentem, kapelan, który jest z nami, sprzyjają podtrzymaniu zdrowia i praktykowaniu naszej pobożności. Wszystko to daje poczucie klasztoru, możemy tu zachować klauzurę i wszystkie zwyczaje zakonne”, ASCW, LA, 1863–1866, s. 186.

⁴³ B. Banaś, *op. cit.*, s. 161.

⁴⁴ A. Potocka z Działyńskich, *Mój pamiętnik*, Kraków 1927, s. 18. W podobnym duchu wypowiadała się uczennica cytowana przez ks. S. Załęskiego, *Szkic dziejów Towarzystwa*, s. 101. Zob. też A. Rogozińska, *Edukacja w szkołach urszulańskich na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, [w:] *Edukacja w szkołach urszulińskich...*, s. 59.

⁴⁵ Cyt za: S. Załęski, *Szkic dziejów Towarzystwa...*, s. 102.

⁴⁶ T. Ledóchowska, *Matka Stanisława Sułkowska OSU (1839–1911). Wybitna postać z pierwszej generacji urszulanek polskich*, [w:] *Chrześcijaństwo*, t. 21, red. B. Bejze, Niepokalanów 1995, s. 49–96.

z niechęcią szła do szkoły urszulanek. Odpychały ją porównania przełożonej do św. Teresy, obawiała się *przesadzonej słodkości, natrętnej uprzejmości i płaszczącej się w udanej a gadatliwej pokorze*, tymczasem spotkała kobietę bardzo elegancką i tak inteligentną, że *moc jej wywodów czyniły z niej jakiegoś moralnego Herkulesa*⁴⁷. Równie cenioną była matka Józefa Chłapowska. *Gdy nam ją raz w trzeciej klasie zabrali, a dali inną nauczycielkę – zapisała A. Działyńska – płakałyśmy przez tydzień cały dopóki też stało, a gdy się już te wyczerpały, malowałyśmy sobie oczy czerwoną farbą i trzymały ją w chustce do nosa, nie można nam było dać rady, musieli nam ją oddać*. Po latach dojrzała hrabianka przyznawała, że trudno sobie uzmysłowić, jak te drobne kobiety mogły zapanować nad sześćdziesięcioma pannicami, a do tego zyskać ich miłość. *Więcej lub mniej były sympatyczne, ale wszystkie dobre, cierpliwe nad podziw, wszystkie pełne poświęcenia*⁴⁸. Potwierdzały więc wierność wskazaniami matki założycielki św. Anieli Merici (1474–1540), która od swych duchowych córek wymagała życzliwości i wyrozumiałości, a zarazem stanowczości w stawianiu wymagań, dobrej znajomości każdej wychowanki (jej sytuacji rodzinnej, materialnej, cech charakteru, uzdolnień, słabości), indywidualnego podejścia do ucznia⁴⁹. W gronie świeckich nauczycieli szkoły urszulanek znalazły się cieszące się niekwestionowanym autorytetem: Antonina Estkowska (żona Ewarysta) i Waleria Puffke (założycielka szkoły typu freblowskiego), a także dr Wituski, dr Rymarkiewicz, dr Baeck. W pamięci wychowanek nauczyciele pozostali wzorem zaangażowania. Przejawem poświęcenia dla rozwijającej się szkoły było usunięcie się zakonnic na strych i oddanie tym samym na potrzeby uczennic większej liczby pomieszczeń. Poddasze dawało się we znaki zarówno z racji zimowych mrozów, jak i letnich upałów⁵⁰.

Szkoły miały swych kuratorów. Funkcję tę pełnili m.in. księża: lubiany i ceniony Walenty Wojciechowski, Karol Wojczyński, późniejszy arcybiskup poznański Edward Likowski, Stanisław Zygmunt Trąpczyński (zarazem kapelan sióstr). Do czasu kulturkampfu wizytatorem i inspektorem szkolnym był ks. prałat Józef Brzeziński.

W wielu wypowiedziach uczennic cytowanych przez pierwszego historyka polskiej wspólnoty Sióstr Sacré Coeur o Stanisława Załęskiego powtarzana jest wdzięczność za przekazanie takiego modelu wychowawczego, który

⁴⁷ ***, *Z niedalekiej przeszłości. Uroczystość św. Bernarda*, „KP”, nr 208 z 12 IX 1897.

⁴⁸ Oba cytaty: A. Potocka z Działyńskich, *op. cit.*, s. 43.

⁴⁹ T. Ledóchowska, *Problem charyzmatu instytutu zakonnego ze szczególnym uwzględnieniem charyzmatu Urszulanek Unii Rzymskiej*, Warszawa 1978, s. 45; I. Naglik, *Urszulańskie ideały wczoraj – rys historyczny*, [w:] *Przekazać pochodnię. Wychowanie urszulańskie*, http://www.osu.pl/uploadfiles/materiały/wychowanie_urszulanek_1.pdf, s. 21.

⁵⁰ S. Załęski, *Szkielety Towarzystwa...*, s. 71.

stale procentował w życiu. Opierał się on m.in. na kształtowaniu poczucia uczciwości, odpowiedzialności i rzetelności. Siostry zaszczyliły wychowancom umiejętność wyciszenia się, co sprzyjało rozwadze; istotny dla młodych arystokratek był pielęgnowany w nich altruizm. *W młodości wskazano nam źródło moralnej siły, które procentowało przez całe życie* – zaświadczała jedna z wychowanek. Biografie takich absolwentek szkoły siostr Sacré Coeur jak Anna z Działyńskich Potocka, czy Cecylia Plater-Zyberkówna⁵¹, najlepiej wskazują na owoce wychowania szkoły siostr Sacré Coeur. Wśród absolwentek szkoły urszulańskiej wymieniane są: pisarka, m.in. autorka książek dla dzieci Jadwiga Warnke, Helena Szuman, Bogumiła Ryszewska, Teofila Latałowicz, Maria Czarnecka. Stefania Wolicka, absolwentka z 1869 roku, sześć lat później została pierwszą kobietą z dyplomem doktora Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu w Zurychu. Na uwagę zasługują także uczennice, które z czasem zasiły szeregi zakonu i zasłynęły jako wybitne nauczycielki: Aniela Ludmiła Popiel (córka Pawła Popiela, który na potrzeby zakładu opracował kurs literatury) i Joanna Szadkowska⁵². Absolwentki starały się zachowywać nie tylko zasady i wiedzę, ale i kontakty z nauczycielkami. W miarę możliwości, po wielu latach od opuszczenia szkolnych murów, szukano u nich wsparcia w chwilach trudnych, dzielono się radościami i troskami dorosłego życia⁵³.

Opinie o edukacji zakonnej nie były bezkrytyczne. Współcześni uważali, że określenie „szkoła wyższa” było stosowane na wyrost. Cecylia Łubieńska przyznawała, że szkoły żeńskie przekazywały wiadomości elementarne, raczej nastawiały się na naukę praktycznych umiejętności⁵⁴. O „wyższości” tych szkół mógł świadczyć wydłużony czas nauki (9–10 lat), rozszerzenie programu nauki języków obcych, z niewątpliwie dobrymi efektami. Hrabianka A. Potocka z Działyńskich dodawała:

może brakło trochę praktyczności temu wychowaniu, byłoby nam się zdało trochę wiadomości gospodarskich, ale w mieście, gdzie wszystko się tylko ku-

⁵¹ C. Plater-Zyberk (1853–1920), w szkole siostr Sacré Coeur kształciła się w latach 1866–1870. Była duszą teatru, który siostry prowadziły w pensjonacie. Członkini bezhabitowego zgromadzenia siostr Posłanniczek Najświętszego Serca Jezusowego. Działaczka społeczna i oświatowa, autorka m.in. *O emancypacji i równouprawnieniu kobiet*, Warszawa 1893; *Życie katolickie*, Warszawa 1894; *O podniesieniu gospodarstwa wiejskiego jako środka cywilizacyjnym*, Warszawa 1903; *Kilka myśli o wychowaniu w rodzinie*, Warszawa 1903; *Ideał a młodzież*, Warszawa 1908; zob. też B. Załuski, *Życie i działalność wychowawczo-społeczna Cecylii Plater-Zyberkówny*, Warszawa 1930.

⁵² U. Borkowska, *op. cit.*, s. 81; por. W. Molik, *Polscy absolwenci szkół średnich i kierunki ich karier zawodowych w Wielkim Księstwie Poznańskim (1871–1914)*, [w:] *Inteligencja polska XIX–XX wieku*, t. 4, red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1985, s. 161–215, autor skupia się na prezentacji karier młodzieży męskiej.

⁵³ Zob. M., *Z niedawnej przeszłości Wielkopolski*, „KP”, nr 53 z 22 II 1902.

⁵⁴ C. Łubieńska, *op. cit.*, s. 173, podobnie S. Truchim, *op. cit.*, s. 213.

poważo, było to niepodobnem. Pozatem wychowanie to było dobre, rozsądne, bez najmniejszej przesadzonej dewocji, bez żadnej chorobliwej egzaltacji, jak to klasztorom zarzucają⁵⁵.

Szkoły zakonne szybko zyskały renomę. Siostry łączyły wymagania stawiane w państwowych programach nauczania z własnymi wytycznymi. Językiem wykładowym był polski, w godzinach rekreacji rozmawiano jednak po angielsku i francusku. Programy obu szkół zakonnych były zbliżone do programu Szkoły Ludwika. Program szkoły sióstr urszulanek przewidywał nieco większą liczbę godzin lekcyjnych (34 godziny w dwóch ostatnich klasach). W II i III klasie zaplanowano 5 godzin języka polskiego. W najwyższej klasie I było tych godzin tylko 3 (w przeciwieństwie do 4 w szkole protestanckiej). Niemieckiego we wszystkich klasach było 5 godzin, francuskiego – 6 w klasach I i II oraz 5 w najniższej kl. III. Ponadto program przewidywał lekcje religii (4 godz. w klasach wyższych i 3 w niższych, uczyli katechizmu, Biblii, liturgii i historii Kościoła), literatury (wychowanki poznawały utwory m.in. polskich wieszczów, przygotowywały inscenizacje teatralne), rachunków (przekazywano podstawy rachunkowości kupieckiej i domowej), geometrii, geografii, historii naturalnej, fizyki, rysunku, kaligrafii, robót ręcznych. Bardzo ważne miejsce wyznaczano historii powszechnej, w ramach której nauczano przede wszystkim dziejów Polski, wykładanych w oparciu o podręcznik Józefa Szujskiego. Nacisk kładziono na wychowawczy, etyczny wydźwięk historii. W opinii Cecylii Łubieńskiej, po zajęciach z religii, historia i literatura polska zajmowały najważniejsze miejsce w procesie edukacyjnym⁵⁶. Regułą było upamiętnianie ważnych dla Polaków rocznic historycznych. O atrakcyjności szkoły urszulanek decydował język angielski, którego nie było w programie Szkoły Ludwika (uczono go w wymiarze nadobowiązkowym, podobnie jak muzyki i „gimnastyki estetycznej”, czyli tańca). U urszulanek angielskiego uczyła panna Tully z Southampton (francuskiego – panny Denis i Gex)⁵⁷.

Program realizowany w szkole sióstr Sacré Coeur był zbliżony do wyżej zarysowanego, z tą różnicą, że większy nacisk kładziono na naukę języków obcych, szczególnie francuskiego. Uczennice mogły też uczyć się (nadobowiązkowo) angielskiego i włoskiego. „Plan nauk” sióstr Sacré Coeur akcentował znajomość nauk humanistycznych, w tym filozofii. Starano się uwzględnić najnowsze trendy w metodologii nauczania, nie stroniono od prezentacji najnowszych osiągnięć nauki i „zdrowego postępu”, jak wyraził się znamienity

⁵⁵ A. Potocka z Działyńskich, *op. cit.*, s. 43.

⁵⁶ C. Łubieńska, *op. cit.*, s. 174; S. Truchim, *op. cit.*, s. 209.

⁵⁷ W. Knapowska, *op. cit.*, s. 221, 225.

historyk krakowski i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego – Stanisław Smolka, mający w swym dorobku zawodowym także pracę w szkole urszulanek⁵⁸.

Siostram Sacré Coeur zarzucano w pierwszych latach funkcjonowania szerzenie cudzoziemszczyzny (nacisk na znajomość języka i kultury francuskiej), ale z czasem, jak pisała jedna z wychowanek, w edukacji zapanał duch polski. Prowadzenie zajęć przez siostry wywodzące się z różnych regionów przedrozbiorowej Polski tworzyło poczucie ponadzaborowej wspólnoty: *czułyśmy się dziećmi jednej matki Polski, złączone węzłem miłości, przeznaczone do życia w różnych okolicznościach*⁵⁹. Nie było to wychowanie bezkrytyczne. Jedna z uczennic wspominała, że miłości do Ojczyzny uczyła się także poprzez analizę jej błędów: braku jedności, ładu, stałości. Ten wkład zakonnice w kształtowanie postaw polskich kobiet wspomniano jeszcze ćwierć wieku po usunięciu urszulanek z Poznania. Ubolewano, że w dobie decydującej próby dla narodu brakuje często nauczycielek uczących *surowej powinności, twardej pracy, wyrzeczenia, straży przy własnym ognisku*⁶⁰.

Ze względów zarówno merytorycznych, jak i ideologicznych, pruskie władze państwowe stawiały kadrze wysokie wymagania: odpowiednie uprawnienia musiały posiadać nauczycielki i kierowniczk placówek⁶¹. Rozbudowaną formę miał egzamin zdawany przez absolwentki. Do pierwszego egzaminu państwowego, potwierdzającego kwalifikacje nauczycielskie uczennice przygotowywała umierająca z powodu rozwijającej się choroby nowotworowej siostra Euzebia Puszet – ówczesna mistrzyni nauk, czyli przełożona nauczycielek, a wcześniej – pierwsza siostra Sacré Coeur, która zdała egzaminy przewidziane w pruskim prawie⁶². W klasach wyższych wychowawczynią była siostra Aniela Kuncewicz (Kuncewicz), spokrewniona ze św. Jozafatem Kuncewiczem, uznawana za wybitnie wykształconą i świetną wirtuozkę gry na fortepianie⁶³.

Na tzw. popis uczennic zapraszani byli oficjele i rodzice. Programy tych egzaminów były drukowane. W 1858 roku uczennice najniższej klasy III deklamowały po polsku, niemiecku i francusku, wykazywały się znajomością geografii i historii. Klasa II, oprócz deklamacji, dawała pokaz umiejętności matematycznych oraz wiedzy z zakresu religii. Po obiedzie uczennice prymy

⁵⁸ B. Czajeczka, *Szkoły klasztorne żeńskie w Galicji w latach 1867–1914*, „Nasza Przeszłość” 1984, t. 61, s. 134.

⁵⁹ S. Załęski, *Szkic dziejów Towarzystwa...*, s. 101.

⁶⁰ M., *Z niedawnej przeszłości Wielkopolski*, „KP”, nr 53 z 22 II 1902.

⁶¹ B. Banaś, *op. cit.*, s. 137, por. O. Konopka, *op. cit.*, s. 296.

⁶² ASCW, Dzieje fundacji Domu zakonnice. Ur. w 1810 r., w 1846 r. wstąpiła do lwowskiej postulatury jako pierwsza Polka w tamtejszej wspólnocie. Zmarła na nowotwór piersi w 1859 r. 4 lipca 1862 r., po dwóch latach pobytu w Poznaniu, zmarła inna sercanka – siostra Wilhelmina Baur. Rok później choroba płuc była powodem śmierci s. Wincentyny Budziszewskiej, ASCW, Siostry pochodzące z diecezji poznańskiej; A. Merdas, *op. cit.*, s. 56.

⁶³ A. Potocka z Działyńskich, *op. cit.*, s. 43.

wykazywały się znajomością literatury polskiej, niemieckiej i francuskiej, wiedzą matematyczną i religijną. Egzamin, oprócz wiedzy (sprawdzian pisemny i ustny), kontrolował też umiejętności – kandydatki do zawodu nauczycielki przeprowadzały lekcję pokazową. Absolwentki selekty, ubiegające się o dyplom uprawniający do nauczania w wyższych szkołach żeńskich, zobowiązane były ponadto do zdania egzaminu w języku francuskim oraz wykazania się znajomością historii i literatury niemieckiej (pruskiej). Pierwszy egzamin uczennic selekty w szkole urszulanek odbył się już w 1860 roku. Przewodniczył mu radca rejencyjny i dyrektor gimnazjum św. Marii Magdaleny – dr Johann Brettner. W kolejnych latach na czele komisji egzaminacyjnej stał rejencyjny radca szkolny, ponadto zasiadali w niej komisarz biskupi (ks. Walenty Wojciechowski w 1872 r.), nauczyciele uczący w selekcie (m.in. M. Bernarda, która sprawdzała znajomość literatury polskiej) oraz profesorowie pracujący w gimnazjum. Kurator zakładu sporządzał protokół z egzaminów. Wynika z nich, że ogólny wynik poszczególnych klas wypadł „*wybornie*” i bardzo dobrze⁶⁴. Na koniec popisu wręczano nagrody i wyróżnienia⁶⁵.

Dużym sukcesem matki Bernardy było uzyskanie w ministerstwie, najpierw na rok, a następnie od 1863 roku na stałe, prawa do organizacji egzaminu dojrzałości w swej szkole. Mogły do niego przystępować uczennice innych placówek katolickich, a więc np. szkoły sióstr Sacré Coeur (od 1864 r.). Pozostałe ośrodki dysponujące tym prawem to prywatna żeńska szkoła dyr. Karla Wilhelma Bartha w Poznaniu, seminaria w Paradyżu i Bydgoszczy, *zatem przywilej przyznany urszulankom był dobrodziejstwem dla całego polskiego społeczeństwa w Poznańskim*⁶⁶. W 1872 roku wszystkie uczennice przystępujące do egzaminu zdały go, połowa uzyskała noty najwyższe⁶⁷. W tymże roku egzaminy (z języka niemieckiego, historii Niemiec, historii powszechnej, geografii, matematyki i pedagogiki) odbywały się w języku niemieckim.

Działalność dwóch poznańskich szkół zakonnych wzbudzała przejawy niechęci liberalnych kręgów ówczesnego Poznania, niechętnych instalacji siedziby *ciemnoty i zacofania*⁶⁸, ale waga ich opinii była niewiele znacząca wobec fali ataków, jakie spadły na zakony w dobie kulturkampfu. Na gruncie poznańskim istotne były zabiegi K.W. Bartha, zaniepokojonego odpływem młodzieży żeńskiej do szkół zakonnych. Dyrektor Szkoły Ludwika zwracał uwagę, że obie szkoły rozporządzają znacznymi środkami (o czym świadczyła rozbudowa obiektów), a te

⁶⁴ *Pierwszy popis w zakładzie naukowym Urszulanek w Poznaniu*, „Przegląd Poznański” 1858, t. 25, s. 512; AAP, sygn. OA V 472, Protokół ks. W. Wojciechowskiego z popisu uczennic szkoły urszulanek z 28 VI 1860.

⁶⁵ AAP, sygn. OA V 472, Program popisu w pensji urszulanek w Poznaniu w dniu 1 VII 1858.

⁶⁶ C. Łubieńska, *op. cit.*, s. 175.

⁶⁷ *Egzamin w zakładzie panien Urszulanek*, „KP”, nr 200 z 1 IX 1872.

⁶⁸ S. Karwowski, *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, t. 2, Poznań 1918, s. 56.

są wykorzystywane do edukacji w *duchu fanatyczno-narodowym*⁶⁹. Jak zauważał, jest to tym groźniejsze, że dotyczy kształcenia kobiet, a te są odpowiedzialne za wychowanie następnych pokoleń. Opinia Bartha znalazła silne oparcie w Berlinie. Na mocy tzw. ustawy „antyjezuickiej” z 4 lipca 1872 roku zlikwidowano zakład sióstr Sacré Coeur (ostateczny termin opuszczenia Poznania wyznaczono na 1 listopada 1873 r.), natomiast w trakcie prac nad ustawą antyzakonną z 31 maja 1875 roku, działalność zakończyły szkoły urszulanek⁷⁰. W trakcie siedemnastu lat działalności tylko szkołę urszulanek ukończyło ponad tysiąc panien, w tym 222 złożyło egzamin nauczycielski⁷¹. Około 2 tys. dzieci zdobyło podstawowe wykształcenie w bezpłatnej szkole dla ubogich.

Niewątpliwie, zgodnie z intencją fundatorów szkoły, jako żony i matki przywódców narodu polskiego, wychowanki szkół zakonnych kształtowały oblicze Wielkopolski przez kolejne dziesięciolecia. W opinii Stefana Truchima skupienie wielkopolskiej młodzieży w szkołach zakonnych doprowadziło do upadku żeńskiego, świeckiego szkolnictwa średniego⁷². Prywatne szkoły świeckie zostały odcięte od dopływu środków z czesnego, koniecznych chociażby do zatrudniania nauczycieli. Właścicielki szkół prywatnych Adela Karczewska i Karolina Osińska zostały w konsekwencji zmuszone do obniżenia poziomu nauczania, a następnie obniżenia swych placówek do rangi szkoły elementarnej. Tenże Truchim przyznaje jednocześnie, że renowacja naukowa i społeczna sióstr skutkowałą pozyskaniem od polskich elit środków na wzbogacenie infrastruktury instytucji i budowę obszernych obiektów, stanowiących świetną bazę do rozwoju polskiego szkolnictwa w zaborze pruskim. Tego potencjału szkoły prywatne nie potrafiły uruchomić. Tezie o zduszeniu świeckiej oświaty żeńskiej przez dwie szkoły zakonne przeczy rozwój szkoły Antoniny Estkowskiej (nauczycielki w instytucie urszulanek). Na inny aspekt dziedzictwa szkół zakonnych zwrócono uwagę po śmierci matki Bernardy (10 XI 1889 r.): *jeśli w dzisiejszym ucisku niewiasty przodują na wyłomie, pilne sprawując czaty, aby ustrzec wiary i obyczaju przodków, nieprzeliczony ich poczet otrzymał utwierdzenie i pasowanie na rycerstwo ducha i posłannictwo serca z rąk – tymi, które wielkopolskie kobiety pasowały na rycerzy ducha, były siostry pokroju Józefy Chłapowskiej i Bernardy Morawskiej*⁷³. Dzieło skasowanych zgromadzeń mogło być kontynuowane w Poznaniu po odzyskaniu niepodległości przez Polskę.

⁶⁹ W. Knapowska, *op. cit.*, s. 239; Z. Zieliński, *Kulturkampf w archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej w latach 1873–1887*, Poznań 2011, s. 38.

⁷⁰ B. Banaś, *Urszulanki polskie w dobie „Kulturkampfu” (1871–1877)*, „Nasza Przeszłość” 1958, t. 7, s. 181 i n.

⁷¹ C. Łubieńska, *op. cit.*, s. 183.

⁷² S. Truchim, *op. cit.*, s. 211.

⁷³ *Matka Bernarda*, „KP”, nr 263 z 15 XI 1889.

MONIKA NAWROT-BOROWSKA

(Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy)

ZABAWY, ZABAWKI I ZAJĘCIA DZIECI NA POCZĄTKU XX WIEKU NA ŁAMACH CZASOPISMA „DZIECKO”*

Przedmiotem podjętych analiz jest problematyka zabaw, zabawek i zajęć dla dzieci na początku XX wieku. Podstawą źródłową dokonanych ustaleń uczyniono „Dziecko. Czasopismo poświęcone wychowaniu domowemu i społecznemu”, wydawane w Warszawie w latach 1913–1915. Celem badań jest odtworzenie oraz problemowa systematyka zagadnień z zakresu zabaw, zabawek i zajęć dla dzieci, proponowanych i popularyzowanych na łamach wskazanego pisma¹.

* Tekst powstał w ramach prac nad realizacją grantu nt. „Zabawki dziecięce na ziemiach polskich do końca XIX wieku” (grant NCN OPUS 4, nr 2012/07/B/HS3/00899).

¹ Choć w badaniach historycznych i historyczno-pedagogicznych szczególne zainteresowanie problematyką dziecka i dzieciństwa w różnych epokach pojawiło się w II połowie XX wieku, problematyka zabaw i zabawek dziecięcych nie została jeszcze wnikliwie rozpoznana – tym bardziej zasadna wydaje się próba uzupełnienia tej luki i podjęcia przez badaczy analiz we wskazanym zakresie z wykorzystaniem różnorodnych materiałów źródłowych. Zob. np.: *Dawne zabawy dziecięce*, red. D. Żołędź-Strzelczyk, K. Kabacińska, Kielce–Warszawa 2008; *Dawne i współczesne zabawki dziecięce*, red. K. Kabacińska, D. Żołędź-Strzelczyk, Poznań–Kielce 2010; D. Żołędź-Strzelczyk, „A cacek też dużo było”: *zabawki dziecięce na ziemiach polskich w średniowieczu i w epoce nowożytnej*, „Kwartalnik Historyczny” 2013, nr 1, s. 5–30; eadem, *Fryga, łątko i konik na patyku – zabawki naszych przodków*, [w:] *Sztuka dla dziecka. Tradycja we współczesności*, red. G. Leszczyński, Poznań 2011, s. 213–224; K. Kabacińska, *Zabawy i zabawki dziecięce w osiemnastowiecznej Polsce*, Poznań 2007; Zob. też inne prace autorki: *Zabawy i zabawki dziecięce w pismach Łukasza Gołębiowskiego*, „Biuletyn Historii Wychowania” 2001, nr 1–2, s. 12–23; *W co i jak bawiły się polskie dzieci w XVIII wieku?*, [w:] *Dziecko w rodzinie i społeczeństwie. Dzieje Nowożytne*, red. K. Jakubiak, W. Jamrożek, t. 2, Bydgoszcz 2002, s. 87–100; *Zabawy i zabawki dziecięce w źródłach osiemnastowiecznych*, [w:] *Hominem quaerere. Człowiek w źródle historycznym*, red. S. Rosik i P. Widzewski, Wrocław 2008, s. 255–267; *Zabawy i zabawki dziecięce w świetle polskiej nowelistyki pozytywistycznej*, „Zabawy i Zabawki” 2008, nr 1–4, s. 99–112; *Zabawka w dawnych poglądach pedagogicznych*, [w:] *Dawne i współczesne zabawki dziecięce...*, s. 123–135; *Zabawy i zabawki dziecięce w czasopiśmiennictwie dziewiętnastowiecz-*

„Dziecko. Czasopismo poświęcone wychowaniu domowemu i społecznemu” było periodykiem, który w warunkach zrusyfikowanej szkoły miał na celu propagować ideę wychowania i nauczania w domu rodzinnym, punkt ciężkości pracy wychowawczej kładąc na środowisko domowe dziecka. Charakterystyczne było, iż pismo miało nowoczesny charakter, ukazywało najnowsze tendencje i wyniki badań nad dziećmi, szczególnie z zakresu psychologii rozwojowej i wychowawczej, popularyzując tym samym naukę o dziecku – pedologię. Miesięcznik propagował także idee Ruchu Nowego Wychowania, w centrum wszelkich oddziaływań edukacyjnych umieszczając dziecko, głosząc ideę poznania dziecka, jego indywidualnych predyspozycji, zamiłowań, uzdolnień, ale i ograniczeń, trudności, ułomności. *Przedmiotem naszego pisma jest dziecko – jego natura, jego potrzeby, jego stosunek do rodziny i społeczeństwa, jego wychowanie – poza nauką w szkole*² – czytamy w pierwszym numerze pisma.

W pierwszym numerze redakcja także wyraźnie określiła odbiorców pisma. Analizowane czasopismo adresowane było do wszystkich, zajmujących

nym na przykładzie „Kroniki Rodzinnej”, [w:] *Czasopiśmiennictwo XIX i początków XX wieku jako źródło do historii edukacji*, red. I. Michalska i G. Michalski, Łódź 2010, s. 149–158; *Od grzechotki do... – słów kilka o zabawkach dziecięcych*, „Studia Edukacyjne” 2010, nr 11, s. 125–138; *Zabawy i zabawki dziecięce w Wielkim Księstwie Poznańskim – teoria i praktyka*, [w:] *W kręgu rodziny epok dawnych. Dzieciństwo*, red. B. Popiołek, A. Chłosta-Sikorska, M. Gadocha, Kraków 2014, s. 453–476; M. Nawrot-Borowska, *Zabawki dzieci polskich w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku – zapatrywania teoretyczne*, [w:] *Dawne i współczesne zabawki dziecięce...*, s. 173–190; Zob. też inne prace autorki: *Zabawy dzieci polskich w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku w świetle zapatrywań teoretycznych*, „Prace Katedry Historii Edukacji i Wychowania w Rodzinie”, t. 2: *Kultura, edukacja, rodzina, gender studies. Antyk – Polska*, red. B. Stawoska-Jundziłł, Bydgoszcz 2011, s. 195–220; *Dole i niedole dziecka wiejskiego na terenie ziem polskich w II połowie XIX i w początku XX wieku w świetle literatury pamiętnikarskiej*, „Problemy Wczesnej Edukacji” 2010, nr 1 (11), s. 182–197; *Zabawy dzieci na wsi polskiej w II połowie XIX i na początku XX wieku w świetle literatury pamiętnikarskiej*, „Przegląd Pedagogiczny” 2011, nr 2, s. 39–64; *Zabawy dzieci ziemiańskich w II połowie XIX i na początku wieku XX w świetle pamiętnikarstwa*, „Biuletyn Historii Wychowania” 2013, nr 29, s. 43–72; *Zabawy i zabawki dziecięce w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku – wybrane problemy z wykorzystaniem grafik z epoki*, „Biuletyn Historii Wychowania” 2013, nr 30, s. 65–88; *O zabawach i zabawkach dzieci ziemiańskich w II połowie XIX i na początku XX wieku w świetle wspomnień pamiętnikarzy z Wielkopolski*, „Zeszyty Kaliskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk” 2015 (materiały w druku); L. Kudła, *Rozrywki i zabawy młodzieży w autonomicznej Galicji*, [w:] *W kręgu rodziny epok dawnych...*, s. 477–488; R. Kantor, R. Zięzio, *Zabawy i zabawki w życiu polskich dzieci w XIX i XX wieku*, [w:] *Od narodzin do wieku dojrzałego. Dzieci i młodzież w Polsce*, cz. 2: *stulecie XIX i XX*, red. E. Mazur, Warszawa 2003, s. 247–260; B. Pilichowska, *Zabawy i zabawki chłopięce w XIX-wiecznym Krakowie*, „Zabawy i Zabawki” 1997, nr 1–2, s. 63–76; *Zabawy i zabawki*, [w:] A. Bołdyrew, *Matka i dziecko rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795–1918*, Warszawa 2008, s. 152–156; *Zabawy i zabawki*, [w:] A. Pachocka, *Dzieciństwo we dworze szlacheckim w I połowie XIX wieku*, Kraków 2009, s. 189–209.

² Redakcja, Warszawa, dn. 15 kwietnia 1913, „Dziecko”, z. 1, s. 1 (dalej: Dz.).

się wychowaniem dzieci i młodzieży: rodziców, przede wszystkim matek, nauczycieli i nauczycielek domowych, wychowawczyń i wychowawców w internatach, do bon, freblanek, ochroniarek, opiekunów dzieci opuszczonych, oraz – co podkreślono na końcu – dla badaczy i miłośników dzieci³. Mimo, iż na łamach „Dziecka” przywoływano wyniki badań naukowych, publikowane treści pisane były z myślą o różnym poziomie wykształcenia czytelników, językiem zrozumiałym dla przeciętnego odbiorcy.

Redaktorem „Dziecka” był Waldemar Osterloff, publicysta, pedagog, autor wielu podręczników szkolnych, wypisów z literatury, prac z dziedziny psychologii, historii wychowania⁴. Wśród autorów, piszących teksty publikowane na łamach „Dziecka”, odnaleźć można nazwiska znanych i cenionych na przełomie XIX i XX wieku pisarzy, publicystów pedagogicznych, lekarzy i higienistów, praktykujących nauczycieli, wśród których można wskazać m.in. Anielę Szcycównę, dr Helenę Sikorską-Karyory, dr Justynę Budzińską-Tylicką, Eugenię Żmijewską, Jadwigę Chrzęszczewską, Marię Weryho, Józefa Ciembroniewicza, Barbarę Żulińską i wielu innych.

Wśród naczelnych zadań miesięcznika, obok wskazówek w zakresie kształtowania charakteru wychowanka, wychowania narodowego, zdrowotnego, stawiano zadanie radzić *jak przygotowywać do życia praktycznego i pracy społecznej przyszłe pokolenie narodu*⁵. Obok służenia czytelnikom wiedzą i radami we wskazanych zakresach, Redakcja miała też na celu, by pismo stało się areną wymiany myśli, poglądów i doświadczeń czytelników. Wprowadzono więc rubrykę „Głosy wychowawców”, na łamach której każdy mógł zabrać głos w interesującej go sprawie. Jako, że przedmiotem zainteresowania pisma było dziecko, nie mogło zabraknąć na jego łamach wytwórców dziecięcych. W rubryce „Z duszy dziecięcej” zamieszczano listy dzieci, uwagi i przemyślenia najmłodszych, a także spostrzeżenia dorosłych w zakresie rozwoju i wychowania dzieci. W rubryce „Kwestionariusz” zamieszczano ankiety, na które czytelnicy udzielać mieli odpowiedzi, publikowane potem na łamach pisma. Pytania i problemy czytelników w kwestiach wychowawczych znajdowały odpowiedzi i rozwiązania w dziale „Poradnik wychowawczy”. Udzielane były one przez specjalistów w danej dziedzinie – pedagogów, psychologów, lekarzy.

W układzie działowym pisma znajdowały się teksty poświęcone wychowaniu domowemu, rozwojowi fizycznemu dzieci i młodzieży w poszczególnych okresach rozwojowych, wychowaniu estetycznemu, religijnemu, społecznemu, kształceniu intelektualnemu, zabawom i zajęciom dzieci

³ Ibidem.

⁴ H. Nowakowski, *Waldemar Osterloff (1858–1925)*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 1965, z. 2, s. 201–206.

⁵ Redakcja, Warszawa, dn. 15 kwietnia 1913, Dz. z. 1, s. 1.

młodszych i starszych, a także streszczenia i recenzje literatury dziecięcej i psychologiczno-pedagogicznej.

Analizowane czasopismo wydawane było w formacie A5 (zeszytowym), numer liczył średnio około 65 stron, zaś jego nakład oscylował wokół 1500 egzemplarzy i trafiał głównie do czytelników na terenie Królestwa Polskiego⁶.



Ryc. 1. Strona tytułowa miesięcznika „Dziecko”. Czasopismo poświęcone wychowaniu domowemu i społecznemu, Warszawa 1913

Na łamach badanego miesięcznika uświadamiano czytelnikom, iż dla dziecka w wieku przedszkolnym i wczesnym wieku szkolnym zabawa powinna być podstawową formą aktywności. Jak pisano, *zabawa jest dla dziecka pracą, praca – zabawą [...] zajęcia ręczne, gry ruchowe kształcą je i bawią jednocześnie*⁷. Zabawa stanowiła treść życia dziecka, w którą wkładało ono całą swoją energię⁸. Nawet nauczanie początkowe powinno łączyć naukę z zabawą. Dlatego też w każdym numerze miesięcznika publikowano teksty poświęcone zabawom, zajęciom i zabawkom dla dzieci młodszych i starszych. Były to artykuły zarówno o charakterze teoretycznym, opisujące specyfikę zabaw i zajęć dziecięcych, jak i teksty o charakterze instruktażowym. Na łamach „Dziecka” czytelnicy znajdowali metodyczne wskazówki do prowadzenia różnorodnych gier, zabaw i zajęć. Były to zabawy ruchowe, muzyczne, muzyczno-ruchowe, ze śpiewem, obserwacyjne, zajęcia plastyczne, prace ręczne. Prezentując poszczególne zabawy i zajęcia, wskazywano wiek dzieci, dla których były przeznaczone (większość adresowano dla dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym), miejsce ich realizacji (na powietrzu

⁶ K. Jakubiak, *Problematyka Dzieciństwa na łamach „Dziecka” (1913–1915)*, [w:] *Dziecko w rodzinie i społeczeństwie...*, t. 2, s. 341.

⁷ R. Rogożewski, *Rozrywki dzieci*, Dz. 1913, z. 7, s. 375.

⁸ H. Czechowiczówna, (Lwów), *Gry i zabawy ruchowe a wychowanie*, Dz. 1913, z. 7, s. 380.

lub w większym pomieszczeniu) zasady i reguły zabaw, liczbę uczestników, potrzebne do ich realizacji pomoce, sprzęty, zasady przebiegu, czas trwania. Jeśli zabawa była ze śpiewem czy muzyką, dołączano nuty i teksty. Propozycji zabaw i zajęć dla dzieci czytelnicy szukać mogli w następujących działach: „Zabawy i zajęcia dla młodszych dzieci”, „Gry i zabawy dla dzieci i młodzieży”, „Zajęcia dla małych dzieci”, „Slojd (nauka zręczności)”. Wśród autorów propozycji gier, zabaw i zajęć były Jadwiga Chrzęszczewska, Maria Weryho, Barbara Żulińska, Natalia Osterloff, Romana Pachucka.

W różnych okresach życia inna była specyfika zabaw dziecięcych. Zabawy i zajęcia dziecięce miały być więc dostosowane do poziomu rozwoju i wieku dziecka. Do ok. 4 roku życia dziecko skupiało się na obserwowaniu świata zewnętrznego, który naśladowało w zabawach. Bawiło się najczęściej samo, nie miało potrzeby towarzystwa rówieśników. Dziecko powinno przebywać jak najwięcej na świeżym powietrzu. Dorośli mieli dostarczyć piasku do zabawy, kilka zabawek (piłeczkę, wózek, taczki) i *spokojnie pozostawić własnej fantazji*⁹. Zalecano, by nawet do piątego roku życia wśród aktywności dziecięcej dominowały swobodne zabawy, po piątym roku życia można było włączyć systematyczne zajęcia ręczne, kierowane gry i zabawy z rówieśnikami, gry ruchowe, ze śpiewem, których celem było *zaprawiać dziecko w spostrzeganiu, wyobrażaniu i odczuwaniu oraz kombinowaniu*¹⁰. Pierwsze gry i zabawy miały zaspokajać potrzebę ruchu u dziecka, nie obciążając jednocześnie zbyt jego władz umysłowych – pamięci i uwagi. Dlatego też piosenki czy wierszyki podczas zabaw miały być krótkie, a sam przebieg zabawy opierać się miał na prostych zasadach¹¹. Około szóstego roku życia można było uczyć dziecko określonej pracy ręcznej, wyrabiania przedmiotów w określonym celu. Dziecko siedmioletnie powinno już umieć odróżnić czas zabawy od czasu obowiązku i pracy¹². Kiedy zaczynało systematyczną naukę, konieczne było dbanie, by książka nie stała się głównym źródłem wiedzy, a obok nauki książkowej zalecano pamiętać o pracach ręcznych, obserwacjach przyrody, zabawach i rozrywkach, przechadzkach i wycieczkach¹³. W okresie szkolnym

[...] zabawa dziecka powinna zawierać w sobie pierwiastki kształcące, nie powinna nigdy polegać na bezmyślnym zabijaniu czasu. Gry i zabawy ruchowe, spacer, wycieczki, sport, dobra lektura, stosunki towarzyskie z kolegami, oto najstosowniejsze rozrywki wieku dziecka szkolnego¹⁴.

⁹ Ibidem.

¹⁰ W. Sterski, *Dziecko a spostrzeganie*, Dz. 1913, z. 1, s. 7; R. Rogożewski, *Praca w wychowaniu*, Dz. 1913, z. 3, s. 133–134.

¹¹ H. Czechowiczówna, *op. cit.*, s. 380–381.

¹² R. Rogożewski, *Praca...*, s. 135.

¹³ W. Sterski, *op. cit.*, s. 72.

¹⁴ R. Rogożewski, *Rozrywki...*, s. 376.

Organizowane często dzieciom przez dorosłych rozrywki, takie jak wizyty w cyrku, kinematografie, teatrze, wieczorki tańczące nie znajdowały poparcia wśród autorów tekstów poradnikowych na łamach „Dziecka”. W cyrku szczególnie niebezpieczne miały być popisy z dzikimi zwierzętami, niemoralne występy błaznów (klaunów). Podobnie demoralizująco mogły wpływać na dzieci kinematografy. Przywołując wzory niektórych miast zagranicznych, apelowano do władz, by zakazały do nich wstępu dzieciom. Przedstawienia amatorskie, szczególnie z udziałem dzieci, miały budzić w nich uczucie pychy i próżności. Lekcje tańca i wieczorki tańczące przeznaczone powinny być jedynie dla starszych dzieci i młodzieży, zawsze jednak odbywać się winny pod kierunkiem i w towarzystwie wychowawcy bądź innych dorosłych. Dodatkowo, wszystkie te formy rozrywki miały szkodzić duszy dziecięcej, zbyt silnie pobudzać fantazję i wyobraźnię, powodować nerwowość¹⁵. Jeśli zalecano widowiska publiczne dla dzieci, były to bioskopy i panoramy, ale pokazywać je można było najmłodszym tylko wtedy, gdy ich treść stanowiły widoki przyrody czy wielkie wydarzenia historyczne (byle nie jednak krwawe bitwy). Można było także zabrać dziecko na obywatelkę w soboty popołudniowe przedstawienia adresowane wyłącznie dla dzieci i młodzieży, z odpowiednio dobranym repertuarem, o pozytywnym oddziaływaniu wychowawczym i kształcącym. Zalecano też zwiedzanie muzeów, zbiorów przyrodniczych, starożytnych, artystycznych, technicznych¹⁶. Zapewnianie dzieciom ciągłych rozrywek przez dorosłych było krytykowane na łamach „Dziecka”, postępowanie takie bowiem zabijało w dziecku zdolność do samodzielnego zajmowania sobie czasu i kreatywnej zabawy¹⁷.

Zwracano uwagę rodziców i opiekunów na konieczność zapewnienia dziecku swobody podczas zabaw. Krytykowano stosunkowo częsty, szczególnie w możliwych rodzinach zwyczaj, iż dziecko pozostawało pod opieką niania, bony, czy guwernantki i pod jej nadzorem (a często z nią) bawiło się. Samodzielność i swoboda miały być niezbędne dla *higieny ducha*¹⁸, która uczyła samodzielnego spostrzegania, ćwiczenia wyobraźni, sprawdzania własnych granic, możliwości. Oczywiście, dzieci młodsze potrzebowały dozoru, należało zawsze mieć je w zasięgu wzroku, chronić przed zabawami w miejscach niebezpiecznych (np. w okolicach studni, stawów,

¹⁵ Ibidem; S. Kopczyński, *Nerwowość u dzieci. III. Zapobieganie nerwowości u dzieci*, Dz. 1913, z. 7, s. 395; E. Węśławska (Wilno), *Kinematograf i dziecko*, Dz. 1915, z. 10–11–12, s. 577–580.

¹⁶ R. Rogożewski, *Rozrywki...*, s. 378–379.

¹⁷ *Wciąż bawione dziecko, albo też bawiące się w sposób nieodpowiedni dla jego wieku, zatracza zdolność bawienia się w sposób normalny*, [w:] W. Żarecki, *Niedola dziecka*, Dz. 1913, z. 1, s. 7.

¹⁸ Ibidem.

koni). Rolą dorosłego było dostarczenie przedmiotów i pomocy do badania i doświadczania, np. zabawek. Mógł on uczestniczyć w zabawie, jeśli dziecko wyraźnie sygnalizowało taką potrzebę czy nudziło się. Dzieci starsze mogły bawić się same –

[...] W pewnym obrębie, na podwórzu, w ogrodzie, dziecko może bujać swobodnie, jeśli udaje się dalej, pyta o pozwolenie. Wychowawca z daleka kontroluje czynności wychowawca, ścieśnia tylko swobodę, jeśli jej dziecko używa na złe¹⁹

– radził autor jednego z tekstów, były nauczyciel domowy. Starsze dziecko powinno mieć możliwość rozporządzania swoim wolnym czasem, samo miało poszukiwać zajęcia²⁰. Podobnie dla właściwego rozwoju społecznego dziecka niezbędne były zabawy w towarzystwie rówieśników. Uczyć miały współdziałania, współpracy, wzajemnej wymiany myśli, doświadczeń²¹.

Zabawy, gry i zajęcia dziecięce uzależnione były od pory roku. Późną jesienią i zimą, dzieci najwięcej czasu spędzały w czterech ścianach mieszkań czy dworów. Kiedy pogoda umożliwiała spacerować na powietrzu, gruba, chroniąca przed zimnem odzież zwykle hamowała swobodę ruchów. Ślizgawka, rzucanie śnieżkami, jazda na sankach stanowiły *przyjemności wielkie, na co dzień wszakże niemożliwe*²². Wraz z wiosną możliwości zabaw i spędzania czasu na powietrzu zdecydowanie się urozmaicały. Zalecano, by w pogodne dni nie trzymać dzieci w pokojach, pozwalać im spędzać czas w ogrodzie, parku, na podwórzu, pastwisku, w okolicznym lesie. Apelowano do guwernantek i guwernerów, by tak układali plan dnia nauki, by znalazł się czas na zabawy na powietrzu. Najlepiej, by korzystając z dobrodziejstw przyrody, łączyć zabawę z nauką, zaś przedmioty takie jak przyroda czy geografia doskonale dawały się wykładać w połączeniu z atrakcyjnym spędzaniem czasu na przechadzce czy dalszej wycieczce. Dobrze pomyślany plan nauki, uwzględniać powinien atrakcyjne dla dziecka zajęcia, jak obserwacje przyrodnicze, roboty polne, obserwacje życia domowego wieśniaków, pracy rzemieślników²³. Niezależnie jednak od zajęć i wycieczek o charakterze naukowym, konieczne były przechadzki, przejażdżki czysto dla rozrywki, wypoczynku i zabawy²⁴. W mia-

¹⁹ Eksguwner, *Dzieci na wsi a wiosna*, Dz. 1913, z. 1, s. 36.

²⁰ R. Rogóżewski, *Praca...*, s. 133–134; Z. Majewska, *O zajęciach domowych dzieci*, Dz. 1913, z. 3, s. 141; W. Korycki, *Samodzielność wychowawca*, Dz. 1913, z. 3, s. 142–143.

²¹ Eksguwner, *op. cit.*, s. 36.

²² *Ibidem*, s. 35.

²³ Eksguwner, *op. cit.*, s. 35.

²⁴ *Przyjemność sprawi dziecku bieganie po podwórzu, gdzie dostrzeżę to, co je zajmuje, wycieczka w pole, jeśli pozwoli mu zostać choćby na chwilę przy orzących ratajach przy siewniku, przy ojcu, który wydaje rozporządzenia*, [w:] *ibidem*, s. 36; J. Bem, *Jak chłopcy spędzili lato*, [w:] *Wakacje*, Dz. 1914, z. 7, s. 429–430; *Wycieczki*, [w:] *ibidem*, s. 432–434 (przedruk tekstu Żurskiego z czasopisma „Ruch” 1914, z. 12 (198)).

stach miejsc do zajęć i zabaw na powietrzu zapewnić miały parki, ogrody publiczne, skwery, w których zadrzewione aleje, klomby, stawy stanowiły doskonałe pole do poznawania przyrody, obserwacji świata roślin i zwierząt, odpoczynku od miejskich murów i swobodnych gonitw czy gier z rówieśnikami²⁵. Ponadto takie zajęcia miały rozbudzać w dziecku uczucia estetyczne²⁶.

Sugerowano, by dzieci (szczególnie na wsi) zajmować ogrodnictwem²⁷. Miało ono wiele zalet – rozwijało fizycznie, zapoznawało z prawami przyrody, uczyło odpowiedzialności, przyzwyczajalo do pracy i obowiązkowości²⁸. Sianie, podlewanie, pielnie, obserwowanie wzrostu roślin, wreszcie zbiory i sprzątanie grządki można było powierzać już sześcioletnim dzieciom²⁹. Dzieci w miastach mogły hodować kwiaty w doniczkach. W Warszawie mogły też korzystać z zagonków zakładanych przez Towarzystwo Ogrodnicze Warszawskie³⁰. Zarówno na wsi, jak i w mieście, interesujące dla dzieci miały być proste doświadczenia botaniczne, jak np. zasiewanie nasion na talerzach - na wacie czy mokrym piasku (rzeżuchy, kukurydzy, fasoli, grochu). Dziecko, podlewając roślinę, obserwowało jej wzrost, ucząc się jednocześnie o specyfice danego gatunku³¹. Starsze dzieci mogły urządzić stację meteorologiczną, przy użyciu termometru, barometru i chorągiewek do określania kierunku i siły wiatru³².

²⁵ B. Dyakowski (Kraków), *O jesiennych obserwacjach nad przyrodą ożywioną w mieście*, Dz. 1913, z. 6, s. 347–348, z. 7, s. 410–412; Z. Rudnicka, *O wiosennych obserwacjach nad przyrodą ożywioną w mieście*, Dz. 1914, z. 3, s. 168–170, z. 4, s. 228–231; J. Gażyńska, *Kształcenie wrażliwości estetycznej*, Dz. 1914, z. 3, s. 166; J. Gałdyńska, *Niewyzyskane okazje z pogadanek o Warszawie*, Dz. 1914, z. 5, s. 298–201; B. Żulińska, *Piękno w wieku przedszkolnym*, Dz. 1915, z. 5, s. 331–333.

²⁶ *Dziecko to bawi, cieszy, czego dowodem są okrzyki zachwytu i badanie przedmiotów nie tylko wzrokiem, ale i dotykiem [...] dziecko, swobodnie obcujące z przyrodą, słyszy śpiew ptaszków, szmer strumyka, szelest trawki, brzęczenie owadów. Czy to nie uczta artystyczna? [...] A oko jego, czy nie zajmie się barwą kwiatka, motyla, uchem owadów, blaskiem gwiazdy, lekkością obłoczków?*, [w:] *ibidem*, s. 332.

²⁷ Eksguwner, *op. cit.*, s. 36.

²⁸ *Dz., Zagonki dla dzieci*, [w:] *Listki*, Dz. 1914, z. 4, s. 251; *Na wsi ogrodnictwo stanowi zajęcie nader pożądane dla dzieci starszych. Hartuje, kształci estetyczne, różnorodnością zajęć rozwija samosprawność, jak żadne inne w tym stopniu, uczy przez pracę praw własności, wpaja też przywiązanie do ojczystego zagonka, co w naszych warunkach jest tak ważne*, [w:] R. Rogożewski, *Praca...*, s. 136.

²⁹ Z. Majewska, *O zajęciach domowych dzieci*, Dz. 1913, z. 4, s. 204; O. Walski, *Dzieci a zwierzęta i rośliny*, Dz. 1913, z. 4, s. 231–232; J. Bem, *op. cit.*, s. 429–430.

³⁰ *Dz., Zagonki dla dzieci...*, s. 251.

³¹ F. Wermiński, *Proste doświadczenia i obserwacje botaniczne. 1. Kielkowanie roślin*, Dz. 1913, z. 2, s. 111–113; J. Ciembroniewicz, *Rzeżucha*, Dz. 1914, z. 5, s. 270–272.

³² B. Dyakowski (Kraków), *O robieniu spostrzeżeń meteorologicznych przez dzieci*, Dz. 1913, z. 3, s. 166–169, z. 4, s. 227–230.

Nie brakowało w analizowanym piśmie szczegółowych rad i wskazówek w zakresie organizowania dzieciom zajęć na powietrzu. W kilku tekstach z 1913 roku, pod tytułem *Metoda za słońcem* autor opisywał dokładnie, jakie zajęcia można organizować dzieciom w miesiącach wiosennych i letnich. Miały one łączyć walory edukacyjne z przyjemnym spędzaniem czasu i zabawą. I tak np. podczas wycieczki do kwitnącego sadu należało pozwolić dziecku obserwować rośliny, owady, ptaki, opowiadając przy tym o ich specyfice, gatunkach, zależnościach. Dobrze, by dzieci na podstawie obserwacji samodzielnie narysowały kwitnący sad. Mogły też zrywać poszczególne rośliny, umieszczając je w zielniku, ścinać gałązki i umieszczać je w wazonach dla dalszej obserwacji. Kwitnące na trawie w sadzie kwiaty mogły posłużyć do zrobienia wiosennego bukietu. Zalecenia takie, wpisywały się w metodę pogładową oraz popularyzowaną w analizowanym okresie specyfikę nauki o rzeczach, polegającą na tym, by *robić robotę żywą, szukać treści w przyrodzie, uczyć się razem z dzieckiem czuć i weselić się*³³. Nacisk na doświadczanie przyrody i zajęcia na łonie natury, pozwalające dziecku poznać faunę i florę wynikać mogły z postępu dokonującego się na polu nauk przyrodniczych, zbyt wąskiego ich zakresu w programach szkolnych, a przede wszystkim ich walorów poznawczych, kształcących i rekreacyjnych³⁴.

Zabawa dziecka określana była jako specyficzny rodzaj twórczości, któremu *dziecko oddaje się z całą duszą*³⁵. Swobodne zabawy naśladowcze, jak choćby nalewanie mleka lub kawy z pustego garnuszka do filiżanki, jedzenie z pustego talerza, stanowiły doskonałą szkołę uczenia się rzeczywistości. Ulubione przez dzieci były też zabawy w rolę, kiedy udawano mamusię, nianię, kominiarza, woźnicę³⁶. Do częstych zabaw konstrukcyjnych należały zabawy z wykorzystaniem klocków, z których można było konstruować coraz to nowe budowle, kształcąc zmysł kombinacji, cierpliwość, koordynację wzrokowo-ruchową³⁷. Polecano także układanki, kwadraty łamigłówek, domina³⁸. Osobną grupę zabaw stanowiły zabawy obserwacyjne, które kształcić miały u dzieci zmysł spostrzegania i obserwacji. Przeznaczone były dla młodszych dzieci, w wieku przedszkolnym, a stosowane mogły być

³³ K. Chmielewski, *Metoda „za słońcem”*. Kwiecień, Dz. 1913, z. 1, s. 40–41; Zob. też: F. Wermiński, *Wycieczka botaniczna w kwietniu*, ibidem, s. 42–44; idem, *Metoda za słońcem. II. Maj*, ibidem, z. 2, s. 106–109; idem, *Metoda za słońcem. III. Czerwiec*, Dz. 1913, z. 3, s. 164–166; zob. też: W. Sterski, *op. cit.*, s. 70–71; F. Wermiński, *Proste doświadczenia i obserwacje botaniczne. Ogólne uwagi o rolnicach kwiatowych*, Dz. 1913, z. 5, s. 303–304.

³⁴ K. Jakubiak, *op. cit.*, s. 348.

³⁵ J. Rzętkowska, *Kłamstwo*, Dz. 1913, z. 5, s. 254.

³⁶ Ibidem; E. Żmijewska, *Czym kto chce być (podsluchane)*, Dz. 1913, z. 4, s. 264–266.

³⁷ Z. Mulkanowiczowa, *Jureczek. Obrazek*, Dz. 1913, z. 4, s. 262.

³⁸ J.W., Mściś, [w:] *Z duszy dziecięcej*, Dz. 1915, z. 5, s. 370.

zarówno w domu jak i na powietrzu, zarówno w mieście, jak i na wsi³⁹. Zabawy takie *uczą dzieci patrzeć tak, by widzieć* – uświadamiano czytelnikom⁴⁰.

Istotne znaczenie dla rozwoju dziecka przypisywano zabawom z muzyką i śpiewem. Podkreślano, że nie potrzeba specjalnego talentu, by czerpać radość z tego typu aktywności. Zabawy muzyczne miały rozwijać dziecko estetycznie i służyć jako środek pomocniczy przy rozwijaniu zdolności umysłowych – kombinowania, pamięci, analizy i syntezy. Muzyka i śpiew ożywały i uprzyjemniały rozrywkę, naukę, a ponadto stanowiły *część duży ludzkiej*⁴¹ i dlatego zalecano rodzicom i wychowawcom *mieć o nich pieczę przy kształceniu charakteru*⁴². Także i strona fizyczna dziecka zyskiwać miała podczas zabaw muzycznych. Śpiew był środkiem wzmacniającym drogi oddechowe, mięśnie klatki piersiowej, jamy brzusznej, przyspieszał trawienie⁴³. Pomagał przy nauce poprawnej wymowy, odpowiednio dobrany uspokajał lub pobudzał, mógł towarzyszyć nauce, pracy, zabawie, odpoczynkowi⁴⁴. Melodia i rytm piosenek dla dzieci powinny być proste, z unikaniem dźwięków zbyt niskich czy wysokich. Popularne były gry i zabawy, których osnowę stanowiły piosenki – ich teksty, rytm, melodia – *W grach ze*

³⁹ Proponowano wychowawcom następujące zabawy: „Szukaj naparstka” (dorosły chował mały przedmiot w widocznym, lecz trudnym do zauważenia miejscu, dzieci szukały go, a kiedy zauważyły, nie dając sygnałów innym siadały; zabawa trwała tak długo, aż wszystkie dzieci zauważyły przedmiot), „Wystawa sklepowa” (w mieście, podczas spaceru dorosły prowadził dzieci przy kilku wystawach, pozwalając im się każdej przyjrzeć; następnie dzieci wypisywały z pamięci, co zauważyły, np. w 3 i 5 sklepie; kto wskazał najwięcej przedmiotów – zwyciężał), „Zając i chart” (w polu, parku, lesie – jedno z dzieci zostawało wysłane naprzód z torebką ziarna, łupin orzechów, konfetti jako zając, i miało zostawić ślady dla ścigających go chartów; mogło też rysować kredą strzałki), R. Pachucka, *Zabawy obserwacyjne*, [w:] *Gry i zabawy dla młodzieży*, Dz. 1913, z. 7, s. 429–430; „Rzemieślnicy” (podzieleni na dwa obozy uczestnicy naśladowali czynności charakterystyczne dla danego zawodu, druga grupa odgadywała, co to za zawód), R. P., *Rzemieślnicy (obserwacyjna, odtwarzająca)*, [w:] *Gry i zabawy dla małych dzieci*, Dz. 1913, z. 8, s. 496–497; „Podróż wśród wysp” (wyspy stanowiły porzrzucone po pokoju poduszki, wałki, dziecko musiało zapamiętać układ i z zawiązanymi oczyma przepłynąć morze – podłogę, nie wpadając na wyspę), „Sieć na ryby” (wyznaczało się dwa place – stawy, pilnowane przez dwóch rybaków, dzieci – ryby, stawały na jednym z nich, po sygnale przebiegały do drugiego, nie dając się złapać rybakom) R.P., *Zabawy obserwacyjne*, [w:] *Gry i zabawy dla dzieci i młodzieży*, Dz. 1914, z. 1, s. 53–54.

⁴⁰ R. Pachucka, *op. cit.*, s. 429–430.

⁴¹ Z. Rutkowski, *Znaczenie muzyki i śpiewu w nauczaniu początkowym*, Dz. 1913, z. 1, s. 48–51.

⁴² *Ibidem*, s. 49.

⁴³ Z. Rutkowski, *Wpływ śpiewu na narządy oddychania*, Dz. 1913, z. 3, s. 173–175; B. Żulińska, *op. cit.*, s. 211.

⁴⁴ *Środkiem odpoczynku powinien być umiejętnie użyty śpiew, śpiew jest tą najłatwiejszą formą, którą dziecko najlepiej rozumie i z którą najchętniej obcuje*, [w:] Z. Rutkowski, *op. cit.*, s. 50.

śpiewami dostosowuje działalność swą czynność do słów pieśni, a współzawodnicy zamieniają się sami kolejno wraz ze zmianą słów czy też zwrotki pieśni⁴⁵ – wyjaśniano. W jednym z testów podawano podręczniki, mogące służyć do zabaw, zajęć i gier z muzyką i śpiewem⁴⁶. Wśród zamieszczanych na łamach „Dziecka” zabaw dla dzieci znajdujemy następujące propozycje: „Niedźwiedź” (ze śpiewem)⁴⁷, „Zaczepka. Zabawa w pokoju lub na dworze”⁴⁸, „Kot zawieszony (ruchliwa)”⁴⁹, „Trzeciak”, „U rzeźbiarza”⁵⁰, „Tiu! Tiu! Tiu!. Zabawa z piłką”, „Kruk” (skoczna)⁵¹, „Bociany i żabki”, „Krogulec i kurczęta”⁵², „Wianki” (ze śpiewem)⁵³, „Piekiełko (gra biegowa)”, „Piłka nożna z bramkami (gra

⁴⁵ W. Sikorski (Lwów), *Gry i zabawy dla młodzieży*, Dz. 1913, z. 3, s. 180.

⁴⁶ M. Weryho, *O śpiewie małych dzieci*, Dz. 1914, z. 8–9, s. 492–496.

⁴⁷ H. Czechowiczówna (Lwów), *Niedźwiedź, Zabawy dla młodszych dzieci*, [w:] *Gry i zabawy dla dzieci i młodzieży*, Dz. 1914, z. 3, s. 183–184; Np. w numerze kwietniowym z 1914 r. znajdujemy zabawę wiosenną, muzyczno-ruchową, mogącą służyć także do przedstawień i teatrów amatorskich, pod tytułem „Powitanie wiosny”. Zamieszczono nuty, teksty – wiosny i chóru dzieci, oraz szczegółowy opis zabawy – ruchy i czynności uczestników towarzyszące poszczególnym fragmentom piosenki, propozycje ubioru dziecka grającego wiosnę, M. Keller, *Powitanie wiosny*, Dz. 1913, z. 1, s. 37–38; Inna z zabaw, „W Wisłę” była zabawą ze śpiewem, mogła się odbywać na powietrzu lub w pomieszczeniu. Dzieci miały za zadanie ustawić się na biegu linii Wisły, kilkoro wybranych przedstawiało postaci związane z historią miejsc, przez które rzeka przepływała (Krakowiak, Wawel, królewna Wanda, Kościuszko). Te dzieci, stosownie przebrane, ustawiano na podwyższeniu. Strofy przeznaczone dla chóru śpiewały wszystkie dzieci, solowe partie śpiewały dzieci przedstawiające daną miejscowość, B. Żulińska, (Lwów), *Zabawa w Wisłę*, Dz. 1913, z. 5, s. 289–291; Kolejną polecaną zabawą była „Kotek i myszki”. Zabawa przeznaczona była dla dzieci małych, 3–4-letnich, polegała na gonieniu i chwytaniu rówieśników. Część dzieci, trzymając się za ręce, tworzyło płótek, podczas śpiewu dwóch pierwszych wierszy jedno z dzieci – kotek stał przy płocie, kilkoro kolejnych dzieci było myszkami. Kiedy skończyła się piosenka, myszki uciekały za płótek, przebiegając pod podniesionymi do góry rękami dzieci go tworzących. Kiedy kotek nie zdążył złapać myszek, były ocalone.

Wlazł kotek na płótek i mruga

Ładna to piosenka, niedługa

Trzy myszki pod płotkiem usiadły,

Że kotek je śledzi nie zgadły,

Słoninkę ze smakiem chrupały

I z kotka filutka się śmiały.

Wtem, kotek – filutek Hyc z płotka

Cap myszkę, co śmiała się z płotka, [w:] J. Chrząszczewska, *Kotek i myszki. Zabawa*, Dz. 1913, z. 1, s. 51–52.

⁴⁸ J. Chrząszczewska, *Zaczepka. Zabawa w pokoju lub na dworze*, Dz. 1913, z. 2, s. 117–118.

⁴⁹ R.P., *Kot zawieszony*, [w:] *Gry i zabawy dla młodzieży*, Dz. 1913, z. 8, s. 496.

⁵⁰ R. P., *Trzeciak. U rzeźbiarza*, [w:] *Gry i zabawy dla młodzieży*, Dz. 1913, z. 9, s. 550–551.

⁵¹ W. Sikorski (Lwów), *Zabawy dla dzieci w wieku 6–9 lat*, [w:] *Gry i zabawy dla dzieci i młodzieży*, Dz. 1914, z. 1, s. 51–53.

⁵² R. P., *Gry i zabawy dla dzieci i młodzieży*, Dz. 1914, z. 5, s. 308–310.

⁵³ R. P., *Dla młodszych*, [w:] *Gry i zabawy dla dzieci i młodzieży*, Dz. 1915, z. 6, s. 373–374.

kopna)⁵⁴”, „Narodowości” (gra biegowa), „Stójka” (z piłką), Depesza (gra biegowa), Podróż do Paryża (kołowa)⁵⁵ „Kwiatki” (ze śpiewem), „Wiatrak” (kołowa, ze śpiewem)⁵⁶, „Wrzeczono” (kołowa), „Młynarz”⁵⁷, „Gouret” (hokej), „Pętówka” (gra rzutowa)⁵⁸.

Opisując specyfikę gier i zabaw ruchowych wyjaśniano, powołując się na liczne badania, że u zdrowego dziecka najistotniejszą potrzebą jest potrzeba zabawy i ruchu⁵⁹, koniecznym więc było zapewnienie mu warunków do jej zaspokojenia. Dobór zabaw ruchowych zależny powinien być od poziomu rozwoju dzieci i młodzieży w różnych okresach życia. Dla młodszych dzieci, w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym za najodpowiedniejsze uważano gry i zabawy bierne, ze śpiewami, gdyż dawały wiele swobody, możliwości poruszania się, skutecznie przeciwdziałały skutkom długiego siedzenia w ławce szkolnej. Starszym dzieciom polecano palanta, piłkę koszykową, hokeja, piłkę nożną, krokietą. Podstawą wszystkich tych gier był bieg, który wzmacniał mięśnie nóg, usprawniał pracę płuc i serca. Dalszymi składowymi tych gier było celne rzucanie i chwytanie piłki z powietrza, podbijanie, odbijanie, celne kopanie piłki. Już młodsze dzieci należało uczyć elementów wskazanych gier, stosując się do zasady stopniowania – od rzeczy prostszych do bardziej złożonych. Odpowiednio dobrane proste zabawy, ćwiczyły umiejętności i sprawności niezbędne w przyszłości w grach dla starszych dzieci. Np. chcąc wyćwiczyć chwytanie i celne rzucanie piłki zalecano grę wyścig piłek w kolejce (podawanie piłek), strzelca (skuwanie przeciwnika). Proponowano także lubiane przez dzieci gry w chowanego, w komórki do wynajęcia, różne rodzaje gry w piłkę. Gry i zabawy ruchowe, obok kształtowania ciała, oddziaływały na charakter wychowanka, ucząc go karności, szacunku dla reguł, poszanowania praw, a także współpracy i zdrowego współzawodnictwa⁶⁰. Ponadto wyrabiały u dziecka skupienie uwagi, uczyły szybkiego podejmowania decyzji, uczciwości, hartowały na ból i cierpienie (gdy zdarzały się uderzenia i guzy), zacieśniały więzi między rówieśnikami. Dzieci, jak sugerowano, *bawiąc się – nabywają zatem tak wiele zalet, potrzebnych w życiu*⁶¹.

⁵⁴ R. P., *Dla starszych*, [w:] ibidem, s. 374–376.

⁵⁵ R. P., *Dla starszych*, [w:] *Gry i zabawy dla dzieci i młodzieży*, Dz. 1915, z. 7, s. 440–441.

⁵⁶ R. P., *Dla młodszych*, [w:] ibidem, s. 437–440.

⁵⁷ R. P., *Dla młodszych*, [w:] *Gry i zabawy dla dzieci i młodzieży*, Dz. 1915, z. 8–9, s. 502–504.

⁵⁸ R. P., *Dla starszych*, [w:] ibidem, s. 504–506.

⁵⁹ H. Czechowiczówna, (Lwów), *op. cit.*, s. 380.

⁶⁰ W. Sikorski (Lwów), *Gry i zabawy dla młodzieży*, Dz. 1913, z. 2, s. 120–123.

⁶¹ H. Czechowiczówna, (Lwów), *op. cit.*, s. 382; M. Biehler, *Gry, chodzenie, bieganie*, [w:] *O wychowaniu fizycznym dzieci (kąpiele słoneczno-powietrzne, sporty)*. II., Dz. 1914, z. 7, s. 417–419.

Zabawy ruchowe najlepiej było organizować na świeżym powietrzu, nie zawsze jednak pogoda na to pozwalała. Dlatego też radzono, by - jeśli to oczywiście było możliwe, wyznaczyć dzieciom osobny, obszerny pokój, w którym mogły się swobodnie bawić. *Jeśli brak im inicjatywy, dopomóżmy im, organizując gry ruchowe, jeśli same potrafią, niech poskaczą, pofiglują, ile chcą - choćby nawet narobiły trochę hałasu*⁶². Kiedy organizowano dzieciom i młodzieży gry na powietrzu, zalecano by w porze cieplejszej wybierać takie, przy których nie musieli się oni zbyt męczyć i wysilać, np. palanta czy piłkę koszykową, zaś jesienią i zimą gry powinny skłaniać do intensywniejszego wysiłku i ciągłego ruchu, stąd zalecano piłkę nożną i hokej⁶³.

Na rozwój fizyczny, szczególnie starszych dzieci, wpływać miały też sporty⁶⁴. Szczególnie zalecano pływanie, jazdę na kole, jazdę konną, wiosłowanie, ślizgawkę, tenis, narty. Naukę pływania zalecano rozpoczynać ok. 6-8 roku życia, za wyjątkiem dzieci cierpiących na epilepsję, wady serca, choroby nerek. Jazda na kole przeznaczona była dla dzieci od 8-9 roku życia. Rower powinien być odpowiednio dostosowany do wzrostu dziecka - siedzenie, kierownicę i pedały należało ustawić na odpowiedniej wysokości, by niewłaściwą postawą podczas jazdy nie powodować wad kręgosłupa, skrzywień, ucisku na brzuch. Dziewczęta miały jeździć bez gorsetów. Jazda powinna być umiarkowanie prędką, gdyż taka pogłębiała oddech, pobudzała przemianę materii i trawienie. Zbyt szybka jazda obciążała serce, płuca i osłabiała organizm. Jazdę konną zalecano dla dzieci w wieku 9-16 lat. Nauka jazdy konnej znakomicie miała wpływać na rozwój mięśni (ramion, karku, ud, rąk, palców), na układ krążenia, oddechowy i trawienny. Dziewczęta siedzieć powinny po męsku, a jeśli siadały bokiem, powinny uczyć się siadać zarówno z prawej, jak i lewej strony, by uniknąć skrzywienia kości biodrowej. Również mięśnie tułowia, ramion i piersi wzmacniało wiosłowanie, przeznaczone jedynie dla starszych dzieci i młodzieży. Podobnie było z nartami. Dla młodszych dzieci doskonała była ślizgawka, która wpływała na rozwój mięśni kończyn dolnych i tułowia, pobudzała krążenie krwi, apetyt, zwalczała zaparcia⁶⁵.

⁶² Eksguwerner, *Wieczory zimowe*, Dz. 1913, z. 9, s. 530.

⁶³ W. Sikorski (Lwów), *op. cit.*, z. 3, s. 181.

⁶⁴ *Sporty wszelkie niepomierne doniosłe mają znaczenie dla dzieci i młodzieży, W zdrowym ciele-zdrowa dusza, głosi przysłowie, dlatego też powinnyśmy baczną uwagę zwracać i jak najwięcej fizycznie rozwijach dzieci nasze, w czym dzielnie dopomóż mogą wszelkiego rodzaju sporty, a przede wszystkim wiosłowanie, ślizgawka i tenis, [w:] Ostrów, gub. Pskowska, Odpowiedzi Rozalii Rodziewiczowej na Kwestionariusz, zamieszczony w z. 1-ym „Dziecka”, Dz. 1913, z. 4, s. 235; M. Biehler, *O wychowaniu fizycznym dzieci (kąpiele słoneczno-powietrzne, sporty)*, Dz. 1915, z. 5, s. 361-363.*

⁶⁵ Eadem, *O wychowaniu fizycznym dzieci (kąpiele słoneczno-powietrzne, sporty). Dokończenie*, Dz. 1914, z. 8-9, s. 486-490.

Od 1911 roku w Warszawie dzieci mogły korzystać z Ogrodów im. W. E. Rau'a. Celem inwestycji Towarzystwa Higienicznego było organizowanie zabaw i gier dla dzieci i młodzieży w specjalnych ogrodach i placach. W 1914 roku na terenie Warszawy funkcjonowały cztery ogrody i cztery place zabaw. Wszystkie ogrody i place były zadrzewione i podzielone na kilka boisk, na których odbywały się zabawy dowolne, zorganizowane i sportowe. Zabawy dowolne odbywały się cztery godziny dziennie pod opieką przewodniczki i przeznaczane były dla najmłodszych, niechodzących jeszcze do szkoły dzieci. W godzinach popołudniowych z placów korzystała młodzież szkolna, która najchętniej grywała w gry sportowe, football, palanta, piłkę nożną i inne. Zorganizowane zabawy sportowe przeznaczone były wyłącznie dla młodzieży szkół średnich, która kupowała bilety by w nich uczestniczyć pod kierunkiem wykwalifikowanego przewodnika. Z ogrodów korzystać mogły wszystkie dzieci, z różnych sfer społecznych, bez względu na zamożność i pochodzenie rodziców⁶⁶.

W ramach upowszechniania znaczenia ruchu i gimnastyki dla zdrowia dzieci i młodzieży, na łamach „Dziecka” opisywano specyfikę systemu gimnastyki rytmicznej, systemu Jacques-Dalcrozeza, której popularność systematycznie rosła w początku XX wieku. Miała ona zapobiegać nerwowości w ruchach u dzieci, wyrabiając w nich płynność i pewność. Gimnastyka rytmiczna polegała na wpajaniu dziecku poczucia rytmu, poprzez chodzenie w takt muzyki o różnej szybkości, ze stopniowym dodawaniem ruchów rąk, nóg, wyskoków itp., a następnie powtarzania całych układów ruchów. Obok rozwoju ciała gimnastyka ta ćwiczyła pamięć (zapamiętywanie ciągu ruchów) oraz sprzyjała umuzykalnianiu dzieci⁶⁷.

Mylne jest mniemanie, jakoby praca ręczna, w przeciwieństwie do umysłowej, stanowiła zajęcie tylko mechaniczne, podrzędne [...] kształcenie ręki jest także kształceniem głowy [...] Dziecko, zajęte pracą ręczną, zaprawia się w uwadze, uczy się ścisłego spostrzegania i wnioskowania [...] tak więc praca ręczna wiedzie do pracy umysłowej⁶⁸

– czytamy w zeszycie 3 „Dziecka” z 1913 roku. Dlatego też w każdym numerze analizowanego pisma zamieszczano wskazówki i wzory różnorodnych prac ręcznych dla młodszych i starszych dzieci.

By zaspokoić tkwiący w dziecku pęd do tworzenia i działania do polecanych w analizowanym piśmie aktywności najmłodszych było modelowanie, zwane też lepieniem. Pobudzało ono głównie zmysły czucia, dotyku, wzroku,

⁶⁶ J. Tyszkówna, *Ogrody im. W. E. Rau'a*, Dz. 1914, z. 6, s. 356–358.

⁶⁷ Eadem, *Szkoła gimnastyki rytmicznej w Hellerau i jej filia w Warszawie*, Dz. 1914, z. 3 (12), s. 161–165.

⁶⁸ R. Rogożewski, *Praca...*, s. 133–134.

ćwiczyło pracę ręki. Do lepienia najlepsza była glina kaflarska (była tania, miękka i wygodna w przechowywaniu). Dzieci mogły lepić z pamięci (tj. *po-myślą o jakimś znanym im przedmiocie i wykonają go w glinie*⁶⁹) lub z natury (obserwując model). Modelować mogło dziecko już w czwartym roku życia – *poza danymi dziecku wskazówkami, pozostawmy mu swobodę, niech w tym miękkim materiale przędzie dowolnie nic swej bujnej fantazji [...] modelowanie uczy dziecko patrzeć, możebnie rozróżniać formę, bawi go i rozwija jednocześnie*⁷⁰. Początkowo należało nauczyć dziecko wykonywać proste formy – toczone kule, zgniatanie kule, placuszki, walce, z których mogły powstać piłki, jajka, talerzyki, gniazdko, kubeczki, grzybki. Z czasem rączki dziecka stawały się coraz bardziej sprawne i potrafiły lepić bardziej skomplikowane formy, zaś do najbardziej lubianych należały figurki zwierząt i ludzi⁷¹.

Doskonałym zajęciem manualnym i plastycznym dla młodszych dzieci było układanie kształtów czy obrazków z grochu, bobu, fasoli, kukurydzy czy kawy. Ziarna należało najpierw namoczyć, po czym obrać z błonki i wysuszyć w piekarniku. Dorosły miał narysować kredą na tablicy, kawałku ciemnej ceraty czy papieru jakiś przedmiot, a zadaniem dziecka było dokładnie zakryć nasionami ślady kredy, tworząc wzór. Zalecano także układanie obrazków według własnych potrzeb, fantazji i natchnienia dziecka. Ziarna można było ze sobą mieszać. Kiedy nasiona przyklejono do tektury, powstawał obrazek do powieszenia na ścianie. Zajęcie to zaspokajało popęd do twórczości, ćwiczyło zręczność ręki, spostrzegawczość, przygotowywało do rysunku⁷².

W dziale „Zajęcia dla młodszych dzieci” znajdowały się instrukcje do samodzielnego wykonania różnorodnych zabawek, sprzętów i drobiazgów przydatnych w codziennym życiu. Takie samodzielnie wykonane prace były miłą rozrywką nie tylko dla samych wykonawców, ale mogły także stanowić prezent dla członków rodziny, kolegów, dzieci z ochronki. Obok wskazania niezbędnych do wykonania danego przedmiotu materiałów, ich ilości, jakości, kolorystyki itd., podawano dokładną kolejność wykonywania poszczególnych czynności. Istotnym było ukazanie efektu końcowego na grafikach, które ilustrowały wygląd danej zabawki czy innej pracy. Najczęściej były to przedmioty wykonane z bibuły, kolorowego papieru, rafii, włóczki, flaneli, trykotu, guzików, pudełek od zapalek, cygar, patyczków, drucików, deseczek, pocztówek, suszonych liści. Ponieważ niektóre prace były stosunkowo niebezpieczne (dziurkowanie, cięcie, przycinanie, wbijanie gwoździ), zalecano, by dzieci

⁶⁹ W. Ciot-Mazowiecka, *Początki modelowania*, Dz. 1913, z. 6, s. 358.

⁷⁰ Ibidem, s. 358–360.

⁷¹ W. Ciot-Mazowiecka, *Metodyka modelowania*, Dz. 1913, z. 7, s. 421–423; B. Żulińska, *op. cit.*, s. 212.

⁷² M. Weryho, *Układanie z grochu jako pierwszy rysunek dziecka*, [w:] *Zajęcia dla młodszych dzieci*, Dz. 1914, z. 10–11–12, s. 582–583.

wykonywały je w towarzystwie i pod opieką osoby dorosłej⁷³. W analizowanych numerach „Dziecka” znajdujemy szczegółowe instrukcje wykonania następujących przedmiotów: piłek z bibuły i starej rękawiczki⁷⁴, książeczki do igieł⁷⁵, papierowych lalek do zawieszenia na choince⁷⁶, fryzów ozdobnych z suszonych liści⁷⁷, młynu piaskowego ze skrzyńeczek po cygarach⁷⁸, kółka świecowego (z deszczulek i tektury, które obracało się po ogrzaniu płomieniami świec)⁷⁹, wycinanek z drewna (dla dzieci od 7-go roku życia)⁸⁰.



Ryc. 2. Papierowa lalka do zawieszenia na choince, kółko świecowe, młyn piaskowy, [w:] *Zajęcia dla młodszych dzieci*, „Dziecko” 1914, z. 8, s. 492, z. 1, s. 48, z. 9, s. 545

Osobną grupę zajęć dla dzieci młodszych, już od 5-go roku życia, szczególnie chłopców, stanowiły roboty gwoździkowe. Do ich wykonania potrzebne były szysło, młotek, śrubokręt, gwoździe różnej wielkości (najlepiej ze specjalnymi, ozdobnymi główkami) i drewnienka (olchowe lub dębowe). Dziecko, nabijając na deseczkę ozdobne gwoźdźniki mogło wykonywać różnorodne obrazki, ramki, podstawy do kalendarzy⁸¹.



Ryc. 3. Roboty gwoździkowe, „Dziecko” 1914, z. 2, s. 115–116

⁷³ *I zimą i latem bawią się dzieci najlepiej zabawkami własnego pomysłu, własnej roboty. Ale dzieciom brak wytrwałości i potrzebują rady – dlatego robota idzie różnie, gdy przy jednym warsztacie siedzi nauczycielka, przy drugim uczeń. Można wtedy snuć projekty, rozmawiać o wykonanej pracy, i tak jest dobrze, wesoło, różno...*, [w:] J. Bem, *Najmilsze zabawki*, Dz. 1913, z. 9, s. 543.

⁷⁴ M. Weryho, *Piłki*, [w:] *Zajęcia dla młodszych dzieci*, Dz. 1913, z. 1, s. 52–53.

⁷⁵ Eadem, *Książeczki do igieł*, ibidem, s. 53.

⁷⁶ M. Weryho, *Papierowa lalka do zawieszenia na choince*, [w:] *Zajęcia dla małych dzieci*, Dz. 1913, z. 8, s. 491–393.

⁷⁷ J. Bem, *Suszone liście*, [w:] *Zajęcia dla młodszych dzieci*, Dz. 1914, z. 8–9, s. 507.

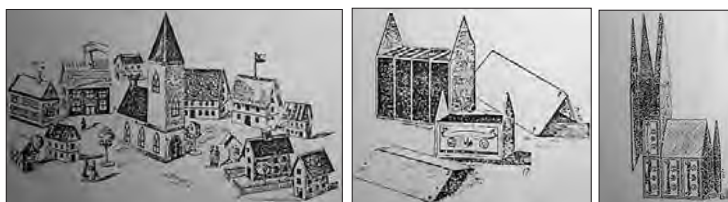
⁷⁸ Hage, *Młyn piaskowy*, [w:] *Zajęcia dla małych dzieci*, Dz. 1913, z. 9, s. 543–545.

⁷⁹ *Kółko świecowe*, [w:] *Zajęcia dla młodszych dzieci*, Dz. 1914, z. 1, s. 48–49.

⁸⁰ Hage, *Wycinanki*, [w:] *Zajęcia dla młodszych dzieci*, Dz. 1914, z. 2, s. 115–116, z. 3, s. 182–183.

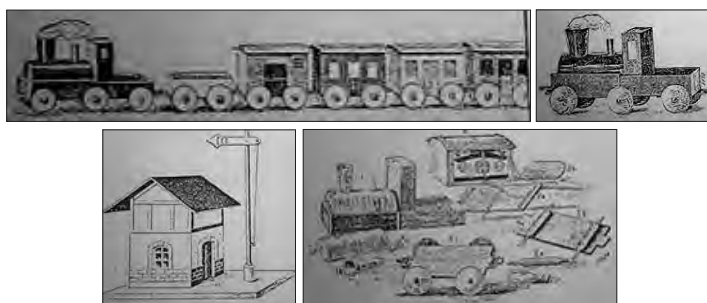
⁸¹ Idem, *Roboty gwoździkowe*, Dz. 1914, z. 2, s. 115–116.

Wśród zabaw plastyczno-konstrukcyjnych znajdujemy propozycje przygotowania z dzieckiem różnorodnych zabawek z pudełek po zapalniczkach. Instruowano np., jak zbudować z nich miasteczko. Należało wybrać gładkie i równe pudełka, które trzeba było sklejać klejem stolarskim we wskazany sposób. Kiedy powstały bryły budynków, używając kolorowego papieru oklejano ściany, uprzednio rysując na nich ciemną kredką okna, okiennice, drzwi, bramy. Na dachy najlepsza był tektura, docięta odpowiednio do rozmiarów danego domku⁸².



Ryc. 4. Miasteczko z pudełek od zapalniczek, [w:] *Zajęcia dla małych dzieci*, „Dziecko” 1914, z. 5, s. 292–294

Również wykorzystując pudełka po zapalniczkach można było wykonać z dziećmi atrakcyjną zabawkę – kolej żelazną. Mogła być ona uzupełnieniem papierowego miasteczka. Lokomotywa i wagony wykonane były z pudełek, oklejonych dowolnie kolorowym papierem, koła z drewnianych guzików. Zamieszczano także wzór do wykonania budki dróżnika⁸³.



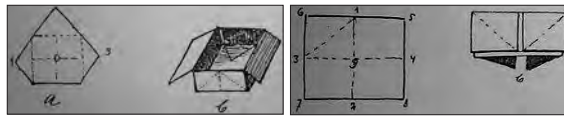
Ryc. 5. Kolej żelazna z pudełek od zapalniczek, [w:] *Zajęcia dla małych dzieci*, „Dziecko” 1914, z. 6, s. 360–363

⁸² *Nauczysz się budować domki mieszkalne, możemy stawiać zabudowania gospodarskie, szkoły, szpitale itp. Budynki swoje możemy otoczyć sztachetami papieru i drzewkami również własnego wyrobu. Obieramy w tym celu z igieł gładką i prostą gałązkę świerkową, jeden koniec improwizowanego pnia wkręcamy w krążek z korka, drugi ozdabiamy wspaniałą koroną z mchu lub zielonej włóczki*, [w:] N. Osterloff, *Miasteczko*, [w:] *Zajęcia dla małych dzieci*, Dz. 1913, z. 5, s. 291–295.

⁸³ *Eadem*, *Kolej żelazna*, [w:] *Zajęcia dla małych dzieci*, Dz. 1913, z. 6, s. 360–363.

Dziewczynki, wykorzystując stale ten sam materiał, jakim były puste pudełka po zapalkach i kolorowe papiery, mogły przygotować mebelki do lalczego domku. Podawano wzory wykonania komódki, szafki, biurka, łóżećka i stołu, opisując potrzebną liczbę pudełek oraz ich układ niezbędny dla stworzenia danego mebla⁸⁴.

Wśród zajęć dla młodszych dzieci proponowano fałdowanie papieru. Były to ręczne robótki, które dzieci wykonać mogły bez żadnych dodatkowych narzędzi. Wykorzystać można było papier różnego gatunku – do pisania, kolorowy lub zwykłą gazetę. Zajęcia te miały wyrabiać zręczność, ćwiczyć sprawność rącek, a przygotowane zabawki mogły służyć np. jako ilustracja ulubionych bajek. Zalecano, by przed wykonaniem pracy z papieru przeczytać lub opowiedzieć dziecku powiastkę, a na jej podstawie wykonać przedmiot, o którym była w niej wcześniej mowa. Podawano wzory i grafiki wzorcowe (ukazujące, jak należało papier zginać i składać) wykonania papierowego kapelusza admirała (czako), piramidy, cygańskiego namiotu i czółna⁸⁵, solniczki, podwójnego czółna, pudełka⁸⁶.



Ryc. 6. Pudełko, solniczka, [w:] *Zajęcia dla młodszych dzieci. Fałdowanie papieru*, „Dziecko” 1914, z. 6, s. 377–378

Intarsja była techniką przeznaczoną dla dzieci od lat 10. Do wykonania tego typu robót potrzebne były świderek, laubzega, piłka do drewna, klej, deszczułki (jaworowe lub olchowe). Należało skleić ze sobą deszczułki dwóch kolorów, a następnie wycinać naklejone wcześniej wzory. *Samo wykonywanie tych robót daje pełne zadowolenie estetyczne, a po wtóre ładnie wykonane roboty intarsji mogą służyć jako ozdoby na biurka, na ścianę*⁸⁷.



Ryc. 7. Intarsja, [w:] *Zajęcia dla młodszych dzieci*, „Dziecko” 1914, z. 4, s. 242–244

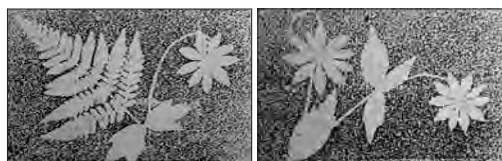
⁸⁴ Eadem, *Mebelki z pudełek od zapalek*, [w:] *Zajęcia dla małych dzieci*, Dz. 1913, z. 7, s. 423–434.

⁸⁵ Hage, *Fałdowanie papieru*, [w:] *Zajęcia dla młodszych dzieci*, Dz. 1914, z. 5, s. 310–313.

⁸⁶ Ibidem, z. 6, s. 376–378.

⁸⁷ Ibidem, z. 4, s. 241–244.

Wśród zajęć dla młodszych dzieci polecano roboty nakrapiane. Odpowiednie były one dla dzieci w wieku przedszkolnym i młodszym wieku szkolnym, łączyły przyrodoznawstwo z zajęciami ręcznymi i rysunkiem. Nie wymagały specjalnych narzędzi, materiałów, pozostawiały pole dla kreatywności najmłodszych. Zadaniem dzieci było zebranie roślin (liści, kwiatów) i ich suszenie. Następnie wybrane rośliny układano w dowolny wzór na papierze (delikatnie przypinając je szpileczką) i z pomocą sita włosianego nanoszono szczoteczką do paznokci farbę lub tusz (pocierając szczotką o sitko nad obrazkiem). Drobnutki pyłek farby przedostawał się przez oczka sita i opadał na papier, tworząc delikatne cienie. Po wyschnięciu farby należało wyjąć szpilki i zdjąć roślinę. Ukazywał się obraz będący wiernym odbiciem kwiatów, liści itd., uwydatniających się na ciemnym tle. Tak przygotowanymi obrazkami można było ozdabiać zakładki do książek, pocztówki, pudełka, dekoracje ścian pokoju⁸⁸.



Ryc. 8. Roboty nakrapiane, [w:] *Zajęcia dla małych dzieci*, „Dziecko” 1914, z. 4, s. 236–238

Dla dzieci starszych proponowano roboty z zakresu Slojdu (szwedzkiego systemu wychowawczego, opartego na pracach ręcznych). Różnorodne prace ręczne miały bowiem przygotowywać dzieci do pracy, bez względu na stan majątkowy i pochodzenie. Umiejętność wykonywania wytrwałej i sumiennej pracy była wartością w świecie, w którym gwałtownie dokonywał się postęp techniczny i naukowy, oraz miała być gwarantem jego dalszego rozwoju. Prace ręczne miały hartować charakter wychowanka, uczyć cierpliwości, sumienności, wytrwałości w dążeniu do celu, dokładności, wiary we własne siły.

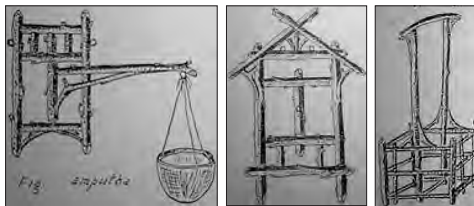


Ryc. 9. Narzędzia do robót drzewnych, [w:] *Slojd (nauka zręczności)*, „Dziecko” 1914, z. 8, s. 493

⁸⁸ N. Osterloff, *Roboty nakrapiane*, [w:] *Zajęcia dla małych dzieci*, Dz. 1913, z. 4, s. 236–238.

W ramach robót ręcznych techniką Slojdu proponowano wykonywanie z dziećmi robót gałązkowych. Są piękne, praktyczne i nie wymagają wielkich znajomości technicznych, ani też specjalnych narzędzi i materiału⁸⁹. Polegały na wykonywaniu z gałązek brzoazowych, leszczynowych lub jaworowych praktycznych przedmiotów, z wykorzystaniem mocnego scyzoryka, drewnianego młotka, piły ogrodowej lub stolarskiej, pilnika, szydła, gwoździ i kleju stolarskiego. Należało przyciąć gałązki na odpowiednią długość, wyrównać końce, wykonać według instrukcji odpowiednie nacięcia, mające służyć łączeniu elementów. Gałązki należało przed pracami suszyć ok. dwóch tygodni. Zalecano ten rodzaj robót dla dzieci zarówno na wsi, gdzie drzew i gałęzi nigdy nie brakowało, a także w mieście, gdzie za niewielkie pieniądze można je było kupić od ogrodnika⁹⁰.

Wśród różnorodnych robót gałązkowych na łamach „Dziecko” znajdujemy instrukcje i wzory graficzne wykonania podstawki pod szklankę, ramki do obrazu, nakłucznika, ramki na gazetę⁹¹, skrzyneczki na ściereczki do kurzu, ramy do lustra, tacy, zapalniczki, lustra ze szczoteczka na grzebienie⁹², rameczki na fajki, półeczki ściennej (trudniejsze, wypełnianie ozdobami krzyżkowymi, wykonywanymi ze skrzyżowanych kawałków gałązek)⁹³, sztalugi, ampułki (z wykorzystaniem przeplatań ukośnych i kołków)⁹⁴, wieszadła, koszyka na kwiaty, podnóżka⁹⁵, podstawki pod zegarek, skrzynki na listy⁹⁶.



Ryc. 10. Ampułka, wieszadło, koszyk na kwiaty, [w:] Slojld (*nauka zręczności*). *Roboty gałązkowe*, „Dziecko” 1914, z. 5, s. 295–298, z. 6, s. 364–369

Innym działem Slojdu były „Łatwe roboty drzewne”. Ten rodzaj zajęć ręcznych przeznaczony był dla dzieci między 8 a 12 rokiem życia, głównie zalecano je chłopcom. Wykonanie pracy miało poprzedzać wykonanie

⁸⁹ H. Glasgall, *Roboty gałązkowe*, [w:] *Slojld. Nauka zręczności*, Dz. 1913, z. 1, s. 53.

⁹⁰ *Ibidem*, s. 53–58.

⁹¹ H. Glasgall (Lwów), *Slojld (nauka zręczności)*. *Roboty gałązkowe II*, Dz. 1913, z. 2, s. 123–128.

⁹² *Ibidem*, *Roboty gałązkowe III*, z. 3, s. 123–128.

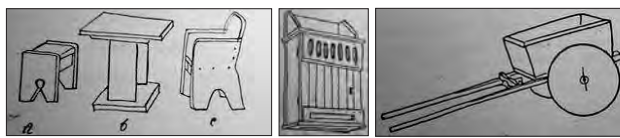
⁹³ *Ibidem*, *Roboty gałązkowe IV. Wypełnianie ozdobami krzyżkowymi*, z. 4, s. 238–241.

⁹⁴ *Ibidem*, *Roboty gałązkowe IV. Przeplatowania ukośne*, z. 5, s. 295–299.

⁹⁵ *Ibidem*, *Roboty gałązkowe V*, z. 6, s. 364–369.

⁹⁶ *Ibidem*, Dz. 1914, z. 6, s. 378–379.

rysunku przedmiotu, który miał być jej efektem. Materiałem do prac miało być drewno olchowe (lub mahoń, lecz był to materiał zbyt drogi). Potrzebne były narzędzia: piłka ręczna, obciążki, pilniki, dłuto, młotek, obcęgi, śruby, *gładzik i prymitywny warsztacik*⁹⁷. Stopień trudności przedmiotów do samodzielnego wykonania wzrastał wraz z wiekiem dziecka i zaawansowaniem i doświadczeniem w pracach. Na początek podano instrukcje wykonania nakłucznika z olchowych deszczułek i podstawki pod kałamarnicę. Deszczułki należało odpowiednio przyciąć, wygładzić, zabejcować, nałożyć politurę, wkręcić haczyki⁹⁸. W kolejnych numerach podawano instrukcje wykonania poduszczonek na szpilki, naszczotnika⁹⁹, sztalugi na fotografie¹⁰⁰, ampułki na kwiaty, konsolki, półki na książki¹⁰¹, skrzyneczki na gwoździe czy noże¹⁰², schowka na papier listowy, schowka na koperty, pojemnika na kałamarnicę¹⁰³, mebli dla laleczki, (ławeczki, stolika, krzeselka), wózek¹⁰⁴, podając potrzebne do wykonania tych przedmiotów materiały, ich liczbę, wymiary, kolejność wykonywanych czynności.



Ryc. 11. Meble dla laleczki, skrzynka na listy, wózek, [w:] *Slojd (nauka zręczności). Łatwe roboty drzewne*, „Dziecko” 1914, z. 6, s. 378–379, z. 7, s. 442–443

Do popularnych zajęć dziecięcych należało rysowanie i malowanie. Dzieci zwykle chętnie spędzały czas, odwzorowując na papierze to, co wcześniej zaobserwowały lub to, co podpowiadała im fantazja. *Kto choć trochę obserwował wiek dziecięcy, musiał spostrzec, jak ten mały światek rysuje z zapalem, nie pyta się o tematy i wskazówki, ale intuicyjnie snuje złotą przędzę fantazji*¹⁰⁵. W przypadku części starszych dzieci, podejmujących systematyczną naukę, rysunek był jednym z przedmiotów nauczania. Niemniej jednak nie tylko metodycznie prowadzona nauka rysunku (obejmująca rysowanie z pamięci, później z natury, szkicowanie, malowanie akwarelą) miała szereg istotnych zalet dla rozwoju dziecka. Ówczesni psychologowie i pedagodzy,

⁹⁷ Ibidem, *Łatwe roboty drzewne*, Dz. 1913, z. 7, s. 425–429, z. 8, s. 493–495.

⁹⁸ Ibidem, z. 9, s. 546–549.

⁹⁹ Ibidem, *Łatwe roboty drzewne IV*, Dz. 1914, z. 1, s. 45–48.

¹⁰⁰ Ibidem, *Łatwe roboty drzewne V*, z. 2, s. 117–119.

¹⁰¹ Ibidem, z. 3, s. 179–182.

¹⁰² Ibidem, z. 4, s. 244–247.

¹⁰³ Ibidem, z. 5, s. 313–314.

¹⁰⁴ Ibidem, z. 7 s. 442–444.

¹⁰⁵ W. Ciot-Mazowiecka, *Rysunek dziecka*, Dz. 1913, z. 4, s. 233.

pedolodzy stwierdzali, iż *rysunek stanowi drugą, doskonalszą dziecka mowę, którą wypowiada łatwiej, jaśniej i dokładniej najsubtelniejsze przejawy swoich wrażeń, uczuć i myśli*¹⁰⁶. Należało więc dziecku już trzyletniemu umożliwić rysowanie, które było, jak pisano, naturalną potrzebą umysłu, mięśni i nerwów, a brało się z wrodzonego popędu do ruchu i działalności¹⁰⁷. Trzylatkowi zalecano dać najpierw kolorowe ołówki, czterolatki mogły próbować malowania akwarelami z wykorzystaniem pędzla. Rysowanie i malowanie miało kształcić u dziecka bystrość wzroku, zdolności obserwacyjne, ćwiczyć rękę, rozwijać inteligencję, ułatwiać nabywanie wiedzy, rozwijać zmysł estetyczny¹⁰⁸. Dobrze było pozostawić dziecku, szczególnie młodszemu, swobodę w wyborze tematu rysunku¹⁰⁹. Dla dzieci starszych zamieszczano na łamach „Dziecka” wypowiedzi zajęć i zbaw z wykorzystaniem rysunku. Przykładowo w numerze wrześniowym z 1913 roku polecano zabawę jesienną, która polegała na zbiorach w sadzie, ogrodzie czy parku owoców takich jak śliwki, jabłka, orzechy, kasztany, żołądździe, winogrona, oraz liści różnych drzew i krzewów, kwiatów, a następnie, po dokładnym obejrzeniu ich kolorów i kształtów, próba przerysowania na papier – w odpowiedniej wielkości i kolorze. Starsze dzieci mogły z zebranych skarbów jesieni układać różne kompozycje, które potem przenosiły na papier. Zabawa taka łączyła w sobie wiedzę z zakresu przyrody (botaniki), rozwijała pojęcia – wielkości, koloru, i ćwiczyła rękę, kształtowała poczucie estetyki¹¹⁰.

Odpowiednim zajęciem dla dzieci, zarówno młodszych, jak i starszych, było czytanie książeczek i książek. Młodszym, niepotrafiącym jeszcze samodzielnie czytać maluchom, powinni dorośli czytywać głośno. Dzieci starsze powinny czytywać sobie same. Radzono, jakie lektury należało dobierać odpowiednio do wieku i poziomu umysłowego małych czytelników. Dla najmłodszych dzieci zalecano opowiadania proste, krótkie, zgodne z rzeczywistością,

¹⁰⁶ Eadem, *Rysunki odręczne*, Dz. 1913, z. 1, s. 46–47; A. Grudzińska, *Odczytywanie obrazków dziecięcych*, [w:] *Badania nad dziećmi*, Dz. 1913, z. 3, s. 175–178.

¹⁰⁷ *Jeżeli życie dziecka biegnie w warunkach normalnych, to zwykle w trzecim roku życia swego chwytą już za ołówek, szczególnie kolorowy i gryzmoli nim zawzięcie. W okresie tym pozostawmy dziecku swobodę, niech rysuje, co chce, jest to dla niego zabawą, lecz owocną*, [w:] W. Ciot-Mazowiecka, *Rysunek dziecka...*, s. 234.

¹⁰⁸ W. Ciot-Mazowiecka, *Rysunki odręczne...*, s. 48; R. Rogożewski, *Praca w wychowaniu...*, s. 137.

¹⁰⁹ *Niech dzieci malują i rysują samodzielnie, ma to decydujący wpływ na rozwój sił ich przyrodzonych. Praca dla dziecka musi być radosną, najmiłą dla niego zabawą, zatem dziecko może wybierać model, który mu się najlepiej podoba [...] ze względu na wrażliwość duszy dziecięcej i polot jej nieuchwytej fantazji dział ilustracyjny (wypowiadanie graficzne doznawanych wrażeń) będzie przez dźwiatwę najchętniej uprawiany*, [w:] W. Ciot-Mazowiecka, *Metodyka nauki rysunku*, Dz. 1913, z. 5, s. 289.

¹¹⁰ *Ibidem*, s. 286–287; z. 9, s. 531–533.

wierszyki, najlepiej estetycznie ilustrowane, z kolorowymi obrazkami. Uświadamiano, że podczas słuchania lektury małe dziecko uczy się myśleć, mówić, zdobywa informacje o otaczającym świecie. Odpowiednio dobrane powiastki mogły wywrzeć dobry wpływ na moralność i zachowanie dziecka. Wraz z wiekiem dziecka, zmieniać się miała specyfika lektur – powyżej 8 roku można było czytać dziecku powiastki historyczne, przygodowe, z życia skautów, bajki, opowiadania fantastyczne. Także płeć była istotna w doborze literatury dziecięcej – dziewczynki wołały powiastki bajkowe, z życia dziewczynek, pensjonarek, chłopcy zaś bajki o bohaterach, historie bitew, wojen, książki podróżnicze, opisy przyrodnicze, poświęcone odkryciom i wynalazkom¹¹¹. Wychodząc naprzeciw rodzicom i wychowawcom, chcącym dla swych dzieci wybrać odpowiednią lekturę, redakcja regularnie zamieszczała w końcowej części pisma „Przegląd literatury dla dzieci”, wyraźnie podkreślając, iż: w dziale tym wymieniamy wyłącznie książki niewątpliwie wartościowe, zarówno dawniejsze, jak i nowsze¹¹², a także dział „Recenzje”, w którym opisywano i oceniano nowości wydawnicze¹¹³. Od 4 zeszytu w 1914 roku pojawiał się dział „Nowe książki”¹¹⁴. Zamieszczane pozycje książkowe były opisywane, streszczano pokrótce ich treść, wyraźnie wskazywano, dla jakiego wieku były przeznaczone. W okolicy Świąt Bożego Narodzenia zamieszczono przegląd wydawnictw gwiazdkowych, które znajdowały się ofercie wielu czołowych na terenie ziem polskich wydawnictw¹¹⁵.

¹¹¹ J. Ciembroniewicz (Bochnia), *Pierwsze bajeczki*, Dz. 1913, z. 2, s. 82–84; A. Grudzińska, *Potrzeby naszej literatury dla dzieci*, Dz. 1913, z. 8, s. 439–443; R. Pachucka, *W sprawie czytelnictwa dzieci*, ibidem, s. 443–446; W. Streski, *Wybór książek dla dzieci*, ibidem, s. 446–447; J. Ciembroniewicz, *Książeczki z obrazkami*, ibidem, s. 453–455; Nauczycielka z Piotrkowa, *Co dzieci czytać powinny?*, [w:] *Głosy wychowawców*, Dz. 1914, z. 8–9, s. 510–512; A. Grudzińska (Derewicze, Wołyń), *Czynniki wychowawcze*, [w:] *Wychowanie domowe dziecka*, Dz. 1915, z. 10–11–12, s. 547–552.

¹¹² *Przegląd literatury dla dzieci. Książki dla starszych dzieci*, Dz. 1913, z. 2, s. 129–131; Zob. też: *Przegląd literatury dla dzieci. Książki dla starszych dzieci*, Dz. 1913, z. 4, s. 235–236.; W. O., *Przegląd literatury dla dzieci. Książki dla starszych dzieci*, Dz. 1913, z. 6, s. 373–374, z. 7, s. 436–437, *Książki dla starszych dzieci. Książki dla młodszych dzieci. Książki obrazkowe i religijne*, [w:] *Przegląd literatury dla dzieci*, Dz. 1913, z. 8, s. 500–502.

¹¹³ W. O., *Recenzje*, Dz. 1913, z. 3, s. 194–196; R. Pachucka, *Recenzje*, Dz. 1914, z. 2, s. 120–122; eadem, *Recenzje*, Dz. 1914, z. 6, s. 380–382; W. O., *Recenzje*, Dz. 1914, z. 7, s. 444–445.

¹¹⁴ W. O., *Nowe książki*, Dz. 1914, z. 4, s. 255–256; Z. *Nowe książki*, Dz. 1915, z. 5, s. 318; W. O., *Nowe książki*, Dz. 1915, z. 10–11–12, s. 585.

¹¹⁵ Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa, Wyd. Księgarni Lisowskiej, Wyd. M. Arcta, Księgarni Konstantego Treptego w Warszawie, Wyd. Wende i S-ka Warszawa, L. Fiszer w Łodzi, G. Seyferth i S-ka oraz H. Altenberga we Lwowie, R. P., *Wydawnictwa gwiazdkowe 1913*, Dz. 1913, z. 9, s. 552–570, 1914, z. 1, s. 54–58; Wśród polecanych książek dla starszych dzieci wymieniano m. in. pozycje autorstwa Zofii Bukowieckiej, Adolfa Dygasińskiego, Witolda Gomulickiego, Pauliny Krakowowej, Władysława Umińskiego, Henryka Sienkiewicza. Za odpowiednią dla młodszych dzieci uznawano np. twórczość Klementyny z Tańskich-Hoffmanowej, Antoniny

Stosunkowo często powierzaniem dzieciom zajęciem, była opieka nad kimś lub nad czymś – młodszym rodzeństwem, zwierzętami, roślinami¹¹⁶. Już dziecku pięcioletniemu, jak sugerowano, można było powierzyć opiekę nad małym braciszkiem, który raczkował czy czołgał się. Starsze dziecko mogło pilnować, by maluch na przykład nie schodził z dywanu, nie stłukł czegoś, nie uderzył się. Różnica wieku między dozorującym a podopiecznym powinna wynosić około pięciu lat, więc dziesięcioletnie miały nadzorować pięciolatek, piętnastolatek dziesięciolatek itp. Konieczne było jednak zwracanie uwagi na fakt, by dziecko starsze nie nabrało przyzwyczajenia do ciągłego przewodzenia innymi, narzucania swej woli, a nawet tyranii czy donosicielstwa¹¹⁷.

Dzieci zwykle pragnęły mieć swojego pupila, zwierzę, które stawało się towarzyszem zabaw, przyjacielem. Zalecano jednak wychowawcom przemyśleć oddanie w ręce dziecka zwierzęcia, gdyż *stosunek dziecka do zwierząt posiada wielkie znaczenie wychowawcze jako czynnik etyczny w rozwoju dziecka*¹¹⁸. Nie należało dopuścić, by dziecko znęcało się nad zwierzętami, nawet z powodu braku świadomości czy lekkomyślności (np. kiedy małe dziecko dusiło pieska czy kotka podczas zabawy z wielką miłością). Powierając dziecku zwierzę, należało uświadomić je o ciężkiej na nim odpowiedzialności za żywą istotę¹¹⁹. Najczęściej zalecano powierzać dzieciom psy¹²⁰. Dziewczynkom polecano hodowlę kanarków czy rybek. Zwierzęta te dzieci miały samodzielnie karmić, czyścić klatki, akwaria. Chłopcy chętnie zaprzyjaźniali się z końmi, na których uczyli się jazdy. Powinni wtedy samodzielnie oporządzać swoich podopiecznych – karmić, czyścić, sprzątać boksy. Zajęcia związane z opieką nad zwierzętami należało przerwać wtedy, kiedy dziecko zaniedbywało swoje obowiązki, a szczególnie w sytuacji, kiedy zachowywało się wobec nich okrutnie, brutalnie¹²¹.

Morzkowskiej, Stanisława Jachowicza, Or-Ota (Artura Oppmana), Zofii Urbanowskiej, Marii Weryho, Jadwigi Chrzęszczewskiej, Zuzanny Morawskiej, Marii Konopnickiej, *Przegląd literatury dla dzieci. Książki dla starszych dzieci*, Dz. 1913, z. 2, s. 129–131.

¹¹⁶ *Opieka nad czymś żywym stanowi dla dziecka zajęcie nader doniosłego znaczenia etycznego. Niechaj przedmiotem jej będzie dziecko młodsze – braciszek lub siostrzyczka, piesek lub kotek, wreszcie roślina w doniczce. Oprócz sprawności rozwija przy tym takim ujęciu poczucie odpowiedzialności, budzi się umiłowanie czegoś, potrzeba poświęcenia się*, [w:] R. Rogożewski, *Praca w wychowaniu...*, s. 136.

¹¹⁷ W. Żarecki, *Godność ludzka w dziecku*, Dz. 1913, z. 4, s. 199.

¹¹⁸ O. Walski, *Dzieci a zwierzęta i rośliny*, Dz. 1913, z. 2, s. 109–111.

¹¹⁹ Z. Majewska, *O zajęciach domowych dzieci II*, Dz. 1913, z. 4, s. 205.

¹²⁰ *Dziecko, będąc panem psa, bierze odpowiedzialność za siebie, przywiązuje się do swego pupila, rozwija zdolności wychowawcze, ale też może zaprawić się w tyranii, okrucieństwie, w zaniedbywaniu obowiązków*, w: O. Walski, dz. cyt., s. 110; *Chciałeś psa, masz go, ale odpowiadasz za szkody przez niego wyrządzone. Pilnuj i ucź twego psa. Jeśli tego nie uczynisz, oddam psa komu innemu – radzono tłumaczyć dziecku*, [w:] W. Żarecki, *op. cit.*, s. 199.

¹²¹ O. Walski, *op. cit.*, s. 110–111, z. 4, s. 230–232.

Ponieważ nieodłącznym atrybutem zabawy dziecięcej były zabawki, na łamach „Dziecka” znajdowały się także informacje o ich znaczeniu wychowawczym. *Cel zabawek stanowi dostarczanie dzieciom przyjemnych wrażeń [...], przyczyniających się do bądź to pośrednio bądź bezpośrednio do pomyślnego rozwoju władz ich fizycznych i umysłowych*¹²². Wybierając zabawkę dorośli powinni zastanowić się, jak jej użytkowanie wpłynie na rozwój dziecka, na jak długo je zainteresuje oraz jak da wykorzystać się w zabawie. By zabawki podobały się dziecku, dawały się różnorodnie wykorzystać, miały *wchodzić w zakres jego zajęć codziennych, stać się ośrodkiem całego szeregu zabaw*¹²³. Należały do tego typu zabawek np. lalka, koń, wózek sklep – dawały one możliwość urządzania różnorodnych zabaw w pojedynkę lub z rówieśnikami¹²⁴.

Przy zakupie zabawki należało kierować się poziomem rozwoju dziecka, wiekiem, upodobaniami, warunkami, w jakich się wychowywało, a także estetyką zabawki, zasadami higieny oraz ceną. Kupować należało zabawki wykonane starannie, estetycznie, w odpowiednio dobranych kolorach, gdyż ich wygląd wpływał na poczucie estetyki u najmłodszych użytkowników. Ze względów higienicznych zabawka miała dawać się łatwo czyścić, nie mogła być pokryta trującymi farbami. Biorąc pod uwagę cenę podkreślano, że drogie zabawki, np. mechaniczne, zajmowały dziecko na krótko, a tańsze bywały bardziej pożyteczne, można ich więc było kupić więcej rodzajów, i nie było poczucia dużej straty w wypadku zniszczenia zabawki. Dzieci nie powinny jednak otrzymywać zbyt dużej ilości zabawek, przy lada okazji, często, ponieważ powszedniały one, stawały się one dziecku obojętne i nudziły¹²⁵.

Zabawki miały rozwijać poszczególne sfery u dziecka. Dla korzystnego rozwoju umysłowego, pojęciowego, ćwiczenia spostrzegawczości i uwagi polecano obrazki, figury, przedstawiające przedmioty z otoczenia dziecka¹²⁶. Zaspokojeniu skłonności do tworzenia, zajęć praktycznych, konstruowania służyć miały figury i karty do ustawiania, skrzynie budowlane do ustawiania budynków, zestawy do wycinania i klejenia gmachów, ludzi, zwierząt. Dla dzieci starszych odpowiednie były tu różnorodne warsztaty i narzędzia.

¹²² R. Rogożewski, *Jakie zabawki kupować dzieciom*, Dz. 1913, z. 9, s. 533.

¹²³ Ibidem.

¹²⁴ Ibidem, s. 534.

¹²⁵ Ibidem, s. 535.

¹²⁶ Jedna z matek, odpowiadając na pytania kwestionariusza obserwacji dziecka podczas zabawy opisywała sposoby wykorzystania zabawek przez swoją córkę – *Starsza moja córka pod wpływem zasłyszanych lub przeczytanych faktów urządza w zabawach swoich sceny z historii polskiej lub świętej, ustawiając w odpowiedni sposób zwierzątka, domki inne zabawki i często, staczając batalie z domniemanymi Niemcami, przetrąca w wielkim ferworze nosy swoim lalkom*, [w:] *Ostrów, gub. Pskowska...*, s. 243.

Wśród zabawek mających rozwijać umysł i umiejętności społeczne były gry siedzące – loteryjki, gry kostkowe, gry historyczne, geograficzne¹²⁷.

Biorąc pod uwagę wiek dziecka, w jednym z numerów czasopisma podawano następujące propozycje zabawek:

Dla dzieci do lat 6

koniki drewniane, konie na biegunach, lejce, gumowe piłki, wózki drewniane lalki (ruchome, do mycia, nie tłukące się, ze smoczkiem), kołyski, umywalki, huśtawki dla lalek. Sprzęty kuchenne – blaszane, drewniane parawaniki obrazkowe

Dla dzieci od lat 6–9

klocki, wózki, taczki, grabie, szpadle itp. Przeplatanie, wyplatanie, wycinanie. Figury do ustawiania (gospodarstwo, polowanie), łuki, tarcze kuchenki, pokoje dla lalek, meble, serwisy, sprzęty kuchenne, przybory do prania.

sklepy, łyżwy

Dla dzieci lat 9–12 i starszych

Narzędzia ogrodnicze, warsztat stolarski, leuzbega i wzory, wycinanie i klejenie, piłki, kręgle, gry ogrodowe (np. krokiet, serso), łyżwy, wyekwipowanie skautowskie¹²⁸.

Osobny tekst poświęcony został doborowi zabawek dla dziecka w pierwszym roku życia. Miały być to zabawki nadające się do gryzienia, wkładania do buzi, które rączka dziecko mogła łatwo złapać i utrzymać. Polecano grzechotki, gumowe wałki (z gumy czerwonej i białej), gryzaki, łyżeczki od herbaty, które miały dawać się łatwo myć i wygotowywać. Nie wolno było dawać dziecku zabawek pokrytych sierścią i farbą. Można było w zasięgu wzroku dziecka powiesić różne barwne przedmioty, na które mogły patrzeć i skupiać uwagę. Zabawek miało być jak najmniej, by nie podniecać przesadnie i sztucznie umysłu dziecka. Wszystko bowiem, co je otaczało, mogło być dla niego interesującą zabawką, stawało się polem do obserwacji i doświadczeń¹²⁹.

W wieku przedszkolnym u dziecka pojawiał się pęd do niszczenia zabawek. Dziecko rozbierało często lalki, pajace na części pierwsze, chcąc zaspokoić normalną w tym wieku potrzebę poznawania świata¹³⁰. Zlecano więc kupować zabawki trwałe lub wyszukiwać takie, które dawały się rozkładać bez psucia i niszczenia¹³¹. Pisano też o funkcji terapeutycznej zabawki - podając przykład lalki. Kiedy lalki tłukły się, można było zanieść je do naprawy,

¹²⁷ R. Rogożewski, *op. cit.*, s. 535.

¹²⁸ *Ibidem*, s. 535–536.

¹²⁹ Dr H. Sikorska-Karyory, *Jakie zabawki dawać dzieciom w ciągu pierwszego roku życia*, Dz. 1013, z. 9, s. 539–541.

¹³⁰ H. Czechowiczówna, (Lwów), *op. cit.*, s. 380.

¹³¹ R. Rogożewski, *op. cit.*, s. 535.

tłumacząc dziecku, że są chore, potrzebują leczenia i idą do lekarza. Kiedy wracały naprawione – zdrowe, dziecko nabierało zaufania do lekarza i jeśli wcześniej czuło przed nim lęk, można go było tym sposobem oswojać¹³².

Promując rodzime, polskie rzemiosło polecano zabawki ludowe, pochodzące ze szkół i pracowni zabawkarskich będących pod opieką Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego. W Warszawie można je było kupić w sklepie Towarzystwa, przy ul. Brackiej, oraz w Bazarze Przemysłu Ludowego w Alejach Jerozolimskich. W ofercie były drewniane figurki ludzi, zwierząt, lalki na wzór niemowląt, ze smoczkami, zwierzątka na kółkach, narzędzia miniaturowe, ołowiane żołnierzyki i inne cacka¹³³. Tego typu zabawki miały wiele walorów kształcących dla dziecka miejskiego – pozwalały poznać specyfikę polskiej wsi, rozwijały pojęcia i wiedzę o świecie¹³⁴.

Zabawki dziecka powinny mieć w domu swoje miejsce – półeczkę, skrzynię, w których miały być po zabawie pozostawiane. Dobrze było też wyznaczyć konkretne miejsce, w którym dziecko mogło się nimi bawić – pokój, czy miejsce w jakimś pomieszczeniu, choćby kącik – *zyska na tym przede wszystkim porządek domowy. Dziecko nie będzie włóczyło się ze swoimi zabawkami, przepędzane z pokoju do pokoju, przyzwyczai się i umiłuje swój zaciszny kącik*¹³⁵. W tym pokoiku czy kąciku powinny być zgromadzone rzeczy dziecka, zabawki, stolik do zabawy. Dziecko powinno dbać o porządek w zabawkach, a zdaniem dorosłego było pilnowanie, czy zostały one odpowiednio schowane i uporządkowanie¹³⁶.

Zabawki dziecięce stawały się także inspiracją do opowiadań dla najmłodszych, publikowanych na łamach „Dziecka”. Jedno z opowiadań – obrazek obyczajowy opowiadał o lalce z prawdziwym włosami i oczami, które mogła zamykać i otwierać. Lalka była własnością Stasi, która mieszkała we dworze i pomagała starszej siostrze – służącej, w pracach gospodarskich. Przywiozła ją w prezencie dla dziewczynki pani dziedziczka. Stasia pokochała

¹³² A. B., *Hanulka*, [w:] *Z duszy dziecięcej*, Dz. 1914, z. 3, s. 178.

¹³³ *Oto obrazek: idzie stado gęsi, za nimi pastuszka (...) Tu kurom sypie ziarno panienka ze dworu; dalej góral ciupagą wywija, snąc w góry idzie, wesele krakowskie w całej paradzie (...) Szeregami ustawiona, oczekuje niecierpliwych rak dziatwy chudoba cała gospodarza na kółkach lub bez kółek (...) Z boku, skromnie, choć postaci buńczucznie i rycersko pędzą na koniach ołowiani husarze, ułani... za nimi ciągną drewniani Beduini, w białych burnusach, wielbłądy, Eskimosi w sankach, zaprzężonych renifery. Jest w czym wybierać – relacjonowała wizytę w sklepie Romana Pachucka, [w:] R. Pachucka, *Zabawki wyrobu ludowego*, Dz. 1913, z. 9, s. 537.*

¹³⁴ *Ibidem*, s. 538.

¹³⁵ J. Ciembroniewicz, *Swój kącik*, Dz. 1913, z. 3, s. 148.

¹³⁶ R. Rogożewski, *op. cit.*, s. 134; Z. Majewska, *op. cit.*, s. 141; B. Żulińska (Lwów), *op. cit.*, s. 71; J. Bem, *Szafka Leszka*, Dz. 1915, z. 10–11–12, s. 584–585; *Dziecko powinno sprzątać zabawki nie tylko dla zaprawienia się w porządku [...] należy też w krótkich słowach je ostrzedz, że rozrzucone mogą być przyczyną jakiego wypadku – może kto przewrócić się i złamać nogę, [w:] W. Żarecki, *Godność ludzka...*, s. 198.*

swoją lalkę, urządziła jej mieszkanie przy swoim łóżku, w starym pudełku od gilz zrobiła lalce łóżeczko, wysłała je gałgankami, biała bibułka służyła za kołderkę. Kiedyś, kiedy Stasia wycierała szklanki, zapatrzyła się na lalkę i zbiła jedną z nich. Za karę lalkę dziewczynce odebrano¹³⁷. W innym z obrazków obyczajowych czytelnik poznaje 10-cio letniego Bogdana, który wraz z nauczycielką zrobił dom lalek dla siostry Lusi. Korzystając z instrukcji stolarskich dla robót piłowych przez całą jesień i zimę pracował nad domkiem. Sporządził go z dużego, pomalowanego na biało pudła, które podzielone zostało na pokoje (wytapetowane niebieskim papierem), udekorowane balkonami, werandami (z przeciętych na pół skrzyńeczek). Drewniane mebelki także pomalowane zostały na biało, z pocztówek zrobiono obrazy, a Stefcio samodzielnie wyszywał nawet kapy na łóżeczka dla lalek¹³⁸.

Podsumowując podjęte analizy można stwierdzić, iż problematyka zabaw, zajęć i zabawek dla dzieci zajmowała na stronach czasopisma „Dziecko” stosunkowo wiele miejsca. Czytelnicy znajdowali na jego łamach szereg tekstów zarówno o charakterze teoretycznym – opisujących specyfikę różnorodnych zabaw i zajęć dziecięcych (np. ruchowych, muzycznych, plastycznych, robót ręcznych, czytelnictwa, gimnastyki i sportów) dostosowanych do określonych grup wiekowych (dzieci młodszych i starszych), miejsca realizacji (w pomieszczeniach i na świeżym powietrzu), indywidualnych i zespołowych, jak i o charakterze praktycznym, metodycznym – szczegółowo instruujących wychowawców, opiekunów i rodziców, jak należy prowadzić poszczególne zabawy i zajęcia, jakich pomocy i narzędzi potrzeba do ich realizacji, ukazując dodatkowo efekt końcowy na zamieszczanych grafikach.

Publikowane propozycje zabaw, zajęć i zabawek dla dzieci były tym bardziej wartościowe, iż zgodne były z najnowszymi trendami w pedagogice przełomu XIX i XX wieku, oparte na świadomości rozwoju natury dziecka, wynikające ze znajomości wiedzy z zakresu psychologii rozwojowej i wychowawczej, pedagogii. Zabawa, swobodna i twórcza aktywność dziecięca, powszechnie uważana za błahostkę i marnowanie czasu, w myśl najnowszych wyników badań naukowych stała się niezbędnym czynnikiem dla prawidłowego rozwoju dziecka, a odpowiedni dobór zabaw, zajęć i zabawek uznano za istotne zadanie wychowawcze i edukacyjne rodziców, wychowawców, nauczycieli i opiekunów dzieci i młodzieży. Poszukując inspiracji do zajęcia dziecka konstruktywnym, pożytecznym i rozwijającym zajęciem, warto więc było korzystać z publikowanych w analizowanym miesięczniku tekstów i instruktaży.

¹³⁷ Z. Mulkanowiczowa, *Staśka. Obrazek*, Dz. 1913, z. 3, s. 149–152; Zob. też: J. Sikorska, *Bajeczka o lalcze dla małej siostrzyczki*, [w:] *Z notatek matki. Bajki mojej córki*, [w:] *Badania nad dziećmi*, Dz. 1914, z. 4, s. 288.

¹³⁸ J. Bem, *Najmilsze zabawki*, Dz. 1913, z. 9, s. 541–543.

MONIKA WĄS

(Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie,
Instytut Historii i Archiwistyki)

DZIECKO OCZAMI NAUCZYCIELA DOMOWEGO ZAPISKI MIKOŁAJA RYBOWSKIEGO, JAKO PRZYCZYNEK DO BADAŃ DZIECIŃSTWA W XIX WIEKU

Z lat pacholęcych *Śp. Andrzeja hrabiego Potockiego. Zapiski z życia nauczyciela Mikołaja Rybowskiego dyrektora szkoły wydz. c. k. kolei państwowych we Lwowie* stanowią swoisty zbiór porad dydaktycznych stworzonych przez Mikołaja Rybowskiego, a opartych o doświadczenie, jakiego młody nauczyciel nabywał ucząc i wychowując Andrzeja hr. Potockiego. Zostały wydrukowane po tragicznej śmierci hrabiego¹, ale czas, w którym je spisano nie jest znany. Dochód z ich sprzedaży miał zostać przeznaczony na budowę burs imienia *śp. Andrzeja Potockiego*. Fragmenty wspomnień nauczyciela ukazywały się w miesięczniku „Rodzina i Szkoła”².

Tekst został podzielony w sposób tematyczny i chronologiczny. Ze wstępu autora, czytelnik dowiadyuje się, że tytułowe zapiski stanowią jedynie część pamiętnika Mikołaja Rybowskiego. Kolejno opisuje on, jak stał się nauczycielem hrabiego, początki wspólnej nauki, przyjęcie stałej posady w domu Potockich, atmosferę w nim panującą, sposoby napominania chłopca, własne

¹ Andrzej Potocki zginął z rąk Mirosława Siczyńskiego, studenta filozofii. Morderstwo miało podłoże narodowościowe. Zob. S. Tarnowski, *Andrzej Potocki. Wspomnienie pośmiertne*, Kraków 1908; *Andrzej Potocki*, „Czas”, nr 86 z 13 IV 1908, s. 1.

² Zob. M. Rybowski, *Z lat pacholęcych Śp. Andrzeja hr. Potockiego. Zapiski z życia nauczyciela Mikołaja Rybowskiego Dyrektora szkoły c.k. kolei państwowych we Lwowie*, „Rodzina i Szkoła z Dodatkiem Naukowym Wiedza i Praca. Pismo Poświęcone Domowemu i Szkolnemu Wychowaniu Młodzieży, Dalszemu Kształceniu Nauczycieli oraz Szerzeniu i Popularyzacji Wiedzy” [dalej: „RiN”], 1908, R. XII, nr 19 i 20, s. 276–281.

emocje związane z pracą, model wychowania przyjęty u hrabiostwa, elementy religii w wychowaniu, przymioty, które należy wykształcić u młodego człowieka, wyjazd uzdrowiskowy, spotkanie z Andrzejem Józefczykiem i jego skutki, powody zakończenia pracy w charakterze nauczyciela domowego i pożegnanie. Całość tekstu zawarła się na niespełna sześćdziesięciu stronach. Daje jednak pokaźne możliwości badawcze. Czytelnik poznaje życie dziecka w XIX-wiecznej zamożnej rodzinie ziemiańskiej, realia pracy nauczycieli domowych, sposób postrzegania wychowania i kształcenia przez ówczesnych, język w wersji pisanej oraz mówionej (przytoczone dialogi), sposoby budowania wypowiedzi. Jednak przede wszystkim dowiaduje się więcej na temat relacji nauczyciel domowy – uczeń.

Świat dziecka z perspektywy XIX-wiecznego nauczyciela był niewątpliwie szerszy niż z perspektywy rodzica lub innego krewnego. Dzieci w rodzinach ziemiańskich spędzały czas głównie z nauczycielami³. Ojcowie byli najczęściej zajęci kwestiami gospodarczymi oraz politycznymi, a dodatkowo częste wyjazdy uniemożliwiały im bezpośredni, codzienny kontakt z dzieckiem. Matki poświęcały się często pracom gospodarczym oraz działalności charytatywnej, z potomkami spędzały czas raczej w okresie wczesnego dzieciństwa. Nauczyciel domowy towarzyszył podopiecznemu w początkowym etapie edukacji, przygotowując go do nauki w gimnazjum oraz kształtując system wartości konieczny do wypełniania przez niego w przyszłości istotnych funkcji społecznych. Systematyczna praca z uczniem rozpoczęła się zazwyczaj po ukończeniu przez niego siódmego lub ósmego roku życia⁴. Wychowawca wraz z postępem procesu kształcenia dostrzegał zdolności, umiejętności, zainteresowania, wady i zalety podopiecznego. Modelował ucznia w oparciu o posiadany warsztat, oczekiwania krewnych oraz „materiał”, jakim w tym przypadku był sam podopieczny. Stosowane metody wychowawcze pozostawały w ścisłym związku z prezentowaną przez nauczyciela wiedzą i wykształceniem oraz przyjętym systemem wartości⁵. Modeli pracy z uczniem dostarczała również rozwijająca się prasa pedagogiczno-oświatowa. Odstępstwa od przyjętych norm rodziły się raczej w wyniku słabej niż złej woli wychowawcy. Nauczyciele domowi rekrutowali się, bowiem z różnych warstw społecznych, a wybór zawodu mógł być podyktowany także trudną sytuacją materialną.

³ M. Nawrot-Borowska, *Nauczanie domowe na ziemiach polskich w II połowie XIX i początkach XX wieku – zapatrywania teoretyczne i praktyczne*, Bydgoszcz 2011, s. 71.

⁴ K. Wróbel-Lipowa, *Nauka domowa możnowładztwa i ziemiaństwa polskiego w XIX wieku*, [w:] *Nauczanie domowe dzieci polskich od XVIII do XX wieku. Zbiór studiów*, red. K. Jakubiak i A. Winiarz, Bydgoszcz 2004, s. 156.

⁵ A. Winiarz, *Nauczanie domowe dzieci polskich w dobie niewoli narodowej (1795–1918)*, [w:] *Nauczanie domowe...*, s.142.

Andrzej Potocki kształtował swój charakter i umiejętności pod czujnym okiem Mikołaja Rybowskiego. Nauczyciel hrabiego pochodził z ubogiej rodziny, ale odebrał staranne wykształcenie. Zdał egzamin maturalny, ukończył kurs pedagogiczny i przez trzy lata uczęszczał do Akademii Technicznej we Lwowie. Posadę nauczyciela w domu Potockich zdobył dzięki poparciu Andrzeja Józefczyka, prowadzącego wówczas w Krakowie prywatne kursy przygotowujące uczniów do nauki w wyższej szkole realnej⁶. Rybowski pracował dla hrabiostwa od połowy 1867 do wiosny 1871 roku⁷. Podczas kilku lat pracy z chłopcem traktował go jak sprawiedliwy, ale surowy ojciec⁸. Stawiał wysoką poprzeczkę najpierw przed sobą, a następnie przed podopiecznym. Porzucił pracę ze względu na – jak sam twierdził – *brak perspektyw na przyszłość*⁹.

Andrzej Potocki przyszedł na świat 10 czerwca 1861 roku w Krzeszowicach, jako drugi syn Adama i Katarzyny z hrabiów Branickich. Ojciec był konserwatywnym politykiem, właścicielem zakładów przemysłowych oraz dóbr ziemskich, człowiekiem utalentowanym i ambitnym, aczkolwiek mało lubianym za życia¹⁰. Hrabina Potocka przez współczesnych była uważana za piękność. Pracowała wraz mężem na polu politycznym i społecznym. Brała udział w balach Towarzystwa Dobroczynności, czy kwestach organizujących zbiórki dla ubogich. Gromadziła zbiory do rodzinnego archiwum oraz biblioteki. Udzielała się podczas przygotowania kuligów historycznych, w których uczestnicy występowali w strojach narodowych. Przykładała

⁶ Andrzej Józefczyk (1816–1878) – był pierwszym dyrektorem Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Krakowie. Nabierając praktyki pedagogicznej pracował, jako gubernator w domach szlacheckich. Założył również prywatne pensje w Krakowie, Tarnowie i Rzeszowie. Zob. *Spór o duszę polskiego nauczyciela. Społeczeństwo galicyjskie wobec problemów kształcenia nauczycieli. Galicja i jej dziedzictwo*, t. 11, red. A. Meissner, Rzeszów 1999, s. 96.

⁷ Czas pracy Rybowskiego u Potockich został podany na podstawie wzmianki w jego zapiskach oraz biogramu nauczyciela z Polskiego Słownika Biograficznego. Inne informacje można znaleźć w pracy dotyczącej życia publicznego Andrzeja Potockiego, Andrzeja Władysława Korusiewicza. Autor stwierdza, że w 1870 roku młody hrabia miał już innego opiekuna; zob. A. W. Korusiewicz, *Cesarski i Królewski Namiestnik. Życie i działalność polityczna Andrzeja hrabiego Potockiego*, Kraków 2008.

⁸ Mikołaj Rybowski twierdził, że jest to najlepszy z możliwych sposobów nawiązania oraz utrzymania relacji nauczyciel – uczeń. Wspominał o tym choćby w 1908 roku nakreślonym przez siebie artykule. Zob. M. Rybowski, *O reformie szkół średnich*, „RiS” 1908, R. XII, nr 9–10, s. 134–141.

⁹ Posada nauczyciela często nie gwarantowała stałej umowy. Los wychowawcy był uzależniony od kondycji finansowej danego majątku ziemskiego oraz planów i ambicji właścicieli. Często jedyną formą przedłużenia zatrudnienia było polecenie skutecznego pedagoga innej, zaprzyjaźnionej rodzinie ziemiańskiej.

¹⁰ S. Kieniewicz, *Potocki Adam*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 27, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1983, s. 750–755.

wielkie znaczenie do godnego reprezentowania rodziny męża¹¹. Andrzej, choć był dzieckiem o słabym zdrowiu, wykazywał jednak z wiekiem liczne zdolności i ambicje¹². Mikołaj Rybowski nie miał więc trudnego zadania. Chłopiec, w dniu oddania go pod opiekę nauczyciela potrafił już dobrze czytać i pisać, udzielał składowych i przemyślanych odpowiedzi na zadawane przez nauczyciela pytania¹³.

Przyjęty od pierwszego dnia program nauki¹⁴ opierał się na kształtowaniu ciała, serca i ducha. Zasadzał się na holistycznym podejściu do jednostki. Rozwój fizyczny chłopca oparto na gimnastyce, jeździe konnej oraz zażywaniu spacerów na świeżym powietrzu¹⁵. Aspekt moralny – serce – był rozwijany poprzez odpowiednią lekturę oraz wskazywanie *znakomitych ludzi*¹⁶. Nauczyciel kształtował również ducha poprzez wiedzę.

Harmonogram dnia młodego Potockiego był dostosowany do pory roku. Chłopiec wstawał w lecie o godzinie 6 rano, zaś w zimie godzinę później, mył się i ubierał, a następnie klęcząc odmawiał poranną modlitwę za zdrowie rodziców oraz całej rodziny. Po śniadaniu przystępował do nauki, na którą składało się powtarzanie przerobionego materiału oraz przyswajanie nowego podczas wykładu nauczyciela. Około godziny 10 rano chłopiec spotykał się z rodzicami, następnie powracał do ćwiczeń z kaligrafii bądź rysunku. Wykonywał ćwiczenia fizyczne, spacerował oraz jeździł na kucyku. Spożywał drugie śniadanie, a po nim odpoczywał. W godzinach od 14 do 16 przyswajał kolejną partię materiału. Po obiedzie, wybierał się wraz z nauczycielem na przechadzkę lub wycieczkę, zaś w lecie uczył się gry w krykieta. Wieczorna herbata i modlitwa przygotowywały chłopca do snu¹⁷. Taki system pracy nauczyciela i ucznia był typowy w tym okresie. Odchodzono, bowiem od metody pamięciowej na rzecz uczenia pobudzającego

¹¹ A. Palarczykowa, *Potocka z Branickich Katarzyna*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 27, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1983, s. 742–743.

¹² A. W. Korusiewicz, *op. cit.*, s. 9–10.

¹³ M. Rybowski, *Z lat pacholących Śp. Andrzeja hr. Potockiego. Zapiski z życia nauczyciela Mikołaja Rybowskiego dyrektora szkoły wydz. c. k. kolei państwowych we Lwowie*, Lwów 1908, s. 15.

¹⁴ Problem jednolitego, zwartego programu nauczania dziecka podczas edukacji domowej poruszano na łamach prasy pedagogicznej. Podkreślano, że plan nauki powinien być dostosowany do płci oraz wieku dziecka. Równie ważne było kierowanie się nowymi trendami w pedagogice. Zob. M. Nawrot-Borowska, *op. cit.*, s. 81.

¹⁵ W innych domach ziemiańskich również dbano o rozwój ruchowy młodego człowieka. Jak podkreśla Krystyna Wróbel-Lipowa dzieci wykonywały ćwiczenia fizyczne dobrane stosownie do wieku. Podaje przykład potomków Stanisława Zamoyskiego. Zob. K. Wróbel-Lipowa, *Wychowanie dzieci w polskiej rodzinie ziemiańskiej w XIX wieku*, [w:] *Rodzina, jako środowisko...*, s. 78.

¹⁶ M. Rybowski, *Z lat pacholących...*, s. 20.

¹⁷ *Ibidem*, s. 21–22.

wyobraźnię dziecka¹⁸. W wielu domach ziemiańskich uczono dzieci według programu opracowanego wspólnie z rodzicami lub wypracowanego wyłącznie przez samego nauczyciela¹⁹.

Wychowanie religijne stanowiło fundament w procesie kształcenia każdego młodego człowieka w XIX wieku. Uczęszczanie na niedzielną mszę świętą, udział w uroczystościach religijnych, modlitwa codzienna, nie wyczerpywały całego zasobu praktyk religijnych towarzyszących ówczesnym. Również rozmowa o Bogu należała do ich grona. Rybowski tłumaczył Andrzejowi, że wiara w Boga jest pożyteczna dla osiągnięcia życia wiecznego, ale i szczęścia w ziemskim, doczesnym życiu. Świat dziecka był więc wzbogacany o sferę duchową²⁰.

Wędrówki Rybowskiego i chłopca wiązały się z licznymi rozmowami, ciekawymi pytaniami i pogadankami. Wspólne spędzanie wolnego czasu rodziło więź między nauczycielem i uczniem. Spacerom na łonie natury towarzyszyły wykłady dotyczące fauny i flory²¹. Andrzej Potocki nabywał w ten sposób wiedzy praktycznej z zakresu biologii, a poniekąd i geografii.

Pogadanki miały również charakter dydaktyczny. Podczas kilku z nich Mikołaj Rybowski nauczył Andrzeja Potockiego odrzucać używki. Kiedy chłopiec pytał o często stosowany przez nauczyciela oraz przez ojca tytoń, belfer opowiadał mu o negatywnych skutkach palenia, ale gdy system pogadanki nie pomagał, użył swoistego podstępu. Pozwolił chłopcu skosztować tytoniu. Eksperyment wywołał wymioty, a młody ziemianin wyciągnął słuszne wnioski. Powiedział podobno do nauczyciela: *palić więcej nie chcę, truć się nie głupim*²². Rybowski dostrzegł, że młody Potocki szybko uczył się na błędach, analizując przyczyny i skutki swoich wyborów. Ponadto sam odniósł korzyść z eksperymentu, obiecał, bowiem podopiecznemu, że przestanie palić tytoń i obietnicy dotrzymał. Uczeń dopingował go twierdząc, że wierzy w jego silną wolę. Napominanie chłopca miało raczej charakter złośliwego dowcipu niż surowej nagany. Młody hrabia nauczył się więc ciężkiej riposty i dużej wesołości w obyciu.

Wychowanie młodego człowieka wiązało się również z nauczeniem go norm obowiązujących w środowisku, z którym w przyszłości miał obcować. Andrzej Potocki wywodzący się z rodziny arystokratycznej musiał nabyć

¹⁸ M. Nawrot- Borowska, *op. cit.*, s. 258–259.

¹⁹ A. Winiarz, *Nauczanie domowe dzieci polskich w dobie niewoli narodowej (1795–1918)*, [w:] *Nauczanie domowe...*, s.122.

²⁰ M. Rybowski, *Z lat pacholących...*, s. 40–41.

²¹ Mikołaj Rybowski był autorem prac poświęconych zagadnieniom przyrodniczym, np. *Jaskółki, obrazek z historii naturalnej*, Kraków 1890 czy *Kuny*, Lwów 1894, zob. *Słownik folkloru polskiego*, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1965, s. 350–351.

²² M. Rybowski, *Z lat pacholących...*, s. 25–32.

ogłady oraz przyswoić odpowiedni system wartości. Oszczędność, przezorność, ofiarność, naturalność i uprzejmość, jako podstawowy kanon wartości, musiały zostać wpojone za młodu. Jędrus otrzymał, więc od swojego nauczyciela skarbonkę, w której gromadził pieniądze otrzymane od matki lub babki. Każdego miesiąca wyjmował zaoszczędzone monety, liczył je, a następnie oddawał do kasy dworskiej. Od oszczędności naliczał się procent. Środki finansowe nie mogły być, jednak przeznaczone tylko dla Jędrka. Hrabia powinien dzielić się z innymi nie tylko tym, co mu zbywało, dlatego chłopiec, co kwartał oddawał część oszczędności na ręce babci, a stamtąd trafiały one do ubogich²³. Codzienny rytuał powitań funkcjonujący w domu Potockich kształtował cechę uprzejmości. Chłopiec uczył się również szacunku dla osób starszych oraz dostrzegał, jaką pozycję zajmuje w rodzinie.

Z punktu widzenia Mikołaja Rybowskiego świat młodego hrabiego był wzorcowy. Chłopiec mógł wykształcić zarówno przymioty ciała, jak i duszy. Zdobywał wszystkie umiejętności potrzebne w codziennych kontaktach z ludźmi z warstw niższych oraz wyższych. Przygotowując się do objęcia znaczących urzędów państwowych musiał wykazać się w przyszłości zarówno empatią, jak również inteligencją, czy ciętą ripostą. Wyidealizowany, zapewne przynajmniej w części wspomnień, świat dziecka mógł służyć za model wychowawczy. Ukazywał również, na jakie elementy kładziono szczególny nacisk, a które pomijano w procesie kształcenia młodego człowieka w drugiej połowie XIX stulecia na ziemiach polskich. Niewątpliwie był to jednak świat „małego dorosłego”, nastawionego na naukę i zabawę, ale ze wszech miar edukacyjną. Mimo, iż Mikołaj Rybowski z pewnością nie był obiektywny podczas sporządzania zapisków, to tekst stanowi istotne źródło do badań nad dzieciństwem. Interesujący ze względu na sposób przedstawienia, poruszane kwestie, jak i samego autora.

²³ Ibidem, s. 41–42.

ANNA CZAJKA

(Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny)

NA TANDEMIE, CZYLI PANIENKI I MŁODZIEŃCY NA ROWERZE Z KOŃCA XIX WIEKU

ZAGAJENIE

W miarę upływu czasu, pewne problemy z przeszłości, domagając się naukowej oceny, wchodzą w zakres badań historyka. Historia, jak każda inna nauka, rządzi się swoimi prawami. Podejmując rozważania z dziedziny badań nad przeszłością, nie sposób nie zacząć ich od wyznaczenia pewnych ram badawczych. Przedział chronologiczny dotyczący rozważań w niniejszym artykule skupi się wokół wydarzeń z końca XIX wieku. Terytorialnie prezentowane treści zamykają się w granicach Królestwa Polskiego. Bazę źródłową artykułu stanowi materiał prasowy pochodzący z pism wychodzących w Warszawie, która w owym czasie stanowiła bezkonkurencyjne „zagłębienie” czasopiśmiennicze na ziemiach polskich. Naturalnie na pierwszym planie moich analiz znalazły się tytuły prasy specjalistycznej, traktującej w szczególności o „kolarskim rzemiośle”. Wśród najważniejszych tytułów należy nadmienić „Cyklistę”¹ oraz „Kolarza, Wioślarza i Łyżwiarza”², które były źródłem praktycznych uwag kierowanych do redakcji przez miłośników dwóch kółek. Bohaterami niniejszego artykułu są małoletni, czyli osoby, które nie miały ukończonych dwudziestu jeden lat³. W myśl Kodeksu Cywilnego Królestwa Polskiego z 13 czerwca 1825 roku okres ten mógł zostać skrócony

¹ „Cyklista” pod redakcją F. Karpińskiego wydawany był w Warszawie w latach 1895–1898.

² „Kolarz, Wioślarz i Łyżwiarz” (stanowił kontynuację „Cyklisty”) pod redakcją W. Dzierzbickiego w latach 1899–1902.

³ *Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego z 13 czerwca 1825 roku*, oprac. A. Mączyński, Tytuł X, Dział I, Warszawa 2008, s. 184.

jedynie w momencie zawarcia małżeństwa. Zgodnie z literą ówczesnego prawa mogło to nastąpić, gdy mężczyzna ukończył osiemnasty, a kobieta szesnasty rok życia⁴.

W czasach pracy Komisji Edukacji Narodowej (1773–1794) po raz pierwszy pojawił się pomysł wprowadzenia ćwiczeń ruchowych do programów szkolnych. Krótki okres działalności, przerwany burzliwymi wydarzeniami w dziejach narodu polskiego, nie przyniósł w większości przypadków praktycznych rozwiązań w tej sprawie. Na wiele lat nadmieniona kwestia zeszła z rubryki „ważne” i została strącona na dalszy plan. Postacią, która wydobyła to zagadnienie z zapomnienia, a co ważne, rzuciła na nie nowe światło, był Jędrzej Śniadecki. Jego dzieło pt. *O wychowaniu fizycznym dziecka* traktowało o istotności ruchu w życiu najmłodszych. Główna jego teza zakładała pierwszeństwo wychowania cielesnego przed umysłowym do siódmego roku życia. W dalszym etapie wychowania Śniadecki zakładał względną harmonię między czasem przeznaczonym na zajęcia kształtujące fizyczną, jak i duchową stronę człowieka⁵. Praca Śniadeckiego wyraźnie nawiązywała do oświeceniowych poglądów Jeana Jacquesa Rousseau, rzecznika wychowania naturalnego. Rousseau w rozprawie pedagogicznej zatytułowanej *Emil, czyli traktat o wychowaniu* za „podłoże” prawidłowego wychowania uznał rozwój fizyczny dziecka w środowisku naturalnym do 12 roku życia⁶. Na podwórku polskim dzieło Śniadeckiego było wstępem do badań nad podstawnością tezy o pozytywnym wpływie zabaw ruchowych na rozwój ciała, osobowości, czy często nadmienianego, wpływu wysiłku fizycznego na „chłonność” wiedzy u dziecka. Z początku w dyskusji nad „przydatnością” ćwiczeń ruchowych w procesie wychowania najmłodszych wypowiadały się osoby związane ze szkolnictwem, przyjmując formę pewnego poglądu opartego na własnych spostrzeżeniach, nabywanych drogą praktyki. Dopiero w drugiej połowie wieku dziewiętnastego dyskusja wkroczyła na pole naukowości, gdzie prym wiodły środowiska higieniczne i lekarskie.

⁴ *Ukaz cara z 28 marca 1836 roku. Prawo o małżeństwie*, oprac. A. Mączyński, Rozdział I, Oddział I, Warszawa 2008, s. 412.

⁵ J. Śniadecki, *O wychowaniu fizycznym dzieci*, Wilno 1857.

⁶ R. Wroczyński, *Powszechne dzieje wychowania fizycznego i sportu*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1985, s. 89.

WYCHOWANIE FIZYCZNE W PROGRAMACH SZKOLNYCH KRÓLESTWA POLSKIEGO

Władze szkolne rozpoczęły swój dyskurs na temat zajęć fizycznych w ramach szeroko pojętej higieny szkolnej⁷. Początkowo podjęto próbę wprowadzenia wychowania fizycznego w gimnazjach i progimnazjach męskich w ramach przedmiotów nadobowiązkowych (1864, 1872) lub zajęć realizowanych z uczniami podczas dużej przerwy. Ustawodawstwo to w 1874 roku rozszerzone zostało na programy szkół realnych. Powszechnemu zlekceważeniu zostało poddane wychowanie fizyczne w pensjach żeńskich, gdzie często (o ile w ogóle występowało) ograniczało się ono do spacerów i tańców. W latach siedemdziesiątych XIX wieku pojawiło się kilka ustaw, które zachęcały do wprowadzenia gimnastyki dla dzieci w szkołach początkowych (1873, 1875), aby z czasem zaliczyć ją do puli przedmiotów obowiązkowych. Niestety zarządzenia władz względem szkół elementarnych, w zdecydowanej większości, nie sprowadzały się do praktyki (należy pamiętać, że większość społeczeństwa nie miała styczności z żadną placówką oświatową, co dodatkowo, w znaczny sposób zawężyło zasięg omawianej kwestii). W placówkach oświatowych, gdzie w programie przewidziano zajęcia z gimnastyki, przeprowadzano jedną lub dwie godziny tygodniowo.

Kolejnym krokiem do polepszenia stanu funkcjonowania zajęć z wychowania fizycznego w szkole stały się ustawy z 1902 i 1904 roku, których treść realnie zaczęto wprowadzać w życie po ustaniu zawieruchy rewolucyjnej⁸. Znikome zainteresowanie wprowadzeniem wychowania fizycznego w szkołach Królestwa Polskiego, w znacznej mierze, wynikało z polityki rusyfikacyjnej podporządkowującej szkolnictwo władzy carskiej w ramach represji popowstaniowych. Szkolnictwo w rękach caratu stało się narzędziem jego asymilacyjnej polityki, zmierzającej do zrusyfikowania dzieci i młodzieży polskiej⁹. Ponadto na niskie zainteresowanie wpłynął stan sanitarny placówek szkolnych czy podrzędne traktowanie kultury fizycznej wśród społeczeństwa. Brak powszechności w nauczaniu fizycznym wynikał również z braku wykwalifikowanych nauczycieli¹⁰. Wymienione powyżej aspekty

⁷ Zob.: L. Szymański, *Higiena szkolna w Królestwie Polskim w latach 1864–1914*, „Rozprawy Naukowe WSWF we Wrocławiu” 1967, t. 5.

⁸ L. Szymański, *Funkcja wychowania fizycznego w szkołach Królestwa Polskiego na przełomie XIX i XX wieku*, „Rozprawy Naukowe AWF we Wrocławiu” 1975, t. 10, s. 25–30.

⁹ W 1867 r. zniesiono Komisję Rządową Oświecenia Publicznego, a jej funkcję przejął Warszawski Okręg Naukowy, podległy władzy ministra oświaty Cesarstwa Rosyjskiego. Okręgiem tym zarządzał kurator, który wiernie realizował politykę caratu.

¹⁰ Zob.: K. Hądzulek, *Kształcenie nauczycieli wychowania fizycznego w Królestwie Polskim*, „Wychowanie Fizyczne i Sport” 1965, nr 3.

sprawiły, że zajęcia ruchowe w szkole do wybuchu pierwszej wojny światowej były jedynie epizodami¹¹. Leonard Szymański wśród wielu czynników decydujących o skali zainteresowania władz względem higieny i wychowania fizycznego wskazuje warunki polityczne panujące w poszczególnych zaborach. Zdaniem badacza więcej osiągnięć na tym polu, w porównaniu z Kongresówką, mogła odnotować Galicja, w której panowała względna autonomia¹².

IGRASZKI RUCHOWE JAKO FORMA SPĘDZENIA CZASU WOLNEGO

Zwolennicy popularyzacji kultury fizycznej, nie pozwolili, aby władze zaborcze miały wyłączność w organizacji procesu nauczania fizycznego, i często sami byli inicjatorami instytucji promujących aktywne formy spędzania czasu wolnego wśród dzieci i młodzieży. Przodowniczą rolę w popularyzowaniu gimnastyki pod hasłem „W zdrowym ciele zdrowy duch” odegrało Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” powstałe we Lwowie w 1866 roku. Gniazda sokole organizowano we wszystkich trzech zaborach. Formalnie pierwsze oddziały w Królestwie Polskim powstały w 1904 roku¹³. Głównym założeniem towarzystwa było propagowanie gimnastyki w szerokich kręgach społecznych, zwłaszcza wśród młodego pokolenia, które miało decydować o przyszłości narodu.

Od lat osiemdziesiątych XIX wieku „Sokół” zyskał niebezpiecznego konkurenta w dyscyplinach sportowych. Wspomniana rywalizacja odbiła się silnym echem w czasopiśmiennictwie sportowym. Niezwykle rozległy i żywotny spór został zamknięty w krótkim pytaniu: *Sport czy gimnastyka?* Środowisko skupione wokół „Sokoła” podkreślało, że tylko gimnastyka była gwarancją harmonijnego rozwoju ciała, w przeciwieństwie do sportu, który

¹¹ L. Szymański, *Wychowanie fizyczne w szkołach Królestwa Polskiego (1864–1914)*, „Wychowanie Fizyczne i Sport” 1966, nr 4, s. 99–100.

¹² Zob.: M. Weinert, *Stan higieny i wychowania fizycznego w Galicji w latach 1870–1900 i próby jego poprawy*, „Rozprawy Naukowe WSWF we Wrocławiu” 1962, t. 1; M. Weinert, *Z historii wychowania fizycznego w Galicji w drugiej połowie XIX wieku*, „Rozprawy Naukowe WSWF we Wrocławiu” 1963, t. 2.

¹³ „Sokół” od początku istnienia wyszedł z założenia o konieczności rozprzestrzenienia idei na pozostałe dwa rozbiory. W zaborze rosyjskim nie spotkano się jednak z akceptacją władz, które upatrywały w tego typu organizacjach działalności patriotycznej. Z wielu informacji wynika, że ruch sokoli działał w Królestwie Polskim nielegalnie, oczekując na odpowiedni moment na legalizację, który przyszedł wraz z rosnącą atmosferą rewolucyjną zapowiadającą wydarzenia 1905 roku.

poprzez jednostronne ćwiczenia, poddawał wzmózonej eksploatacji wybraną część mięśni. Dodatkowo sport był synonimem żarliwości w dążeniu do wyspecjalizowania się w wybranej dziedzinie, niepomahowanej chęci wygranej, często przepłacanej kalectwem.

Sportem bowiem są te wszystkie ćwiczenia, które wykonywamy z zamiarem specjalizowania się w nich. Przedstawmy to na przykładzie: pochod jest, jak wiadomo, ćwiczeniem cielesnym. Chodzi jednak ktoś w tym celu, ażeby doprowadzić do nadzwyczajnych wyników, będzie już sportem¹⁴.

W oczach przeciwników sport nie sprzyjał budowaniu postaw społecznych. Wobec sportu kierowano szereg innych, bardziej pragmatycznych zarzutów m.in. sezonowość w ich uprawianiu, co ewidentnie nie było zgodne z niezbędną systematycznością w zajęciach ruchowych, ich kosztownością wynikającą z potrzeby zakupu indywidualnego sprzętu, co w znaczny sposób pomniejszyło rzeszę odbiorców czy możliwość połączenia wyników sportowych z grą w totalizatora, co bezsprzecznie „obdzierało” sport ze wzniosłych idei¹⁵. Mimo wymienionych powyżej licznych niedoskonałości, sport pod koniec wieku XIX miał wielu zwolenników, jak odnotowano: w *Warszawie więcej skłonności ludzie mają do sportu niż do racjonalnej gimnastyki*¹⁶. Swoista moda na uprawianie różnych dyscyplin sportowych, wiązała się z tym, iż z natury odbiegały one od sali gimnastycznej i murów miasta. Wycieczki rowerowe poza miasto dawały przyjemność wrażeń i widoków, świeże powietrze i nieskrępowaną swobodę indywidualną. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, gdy uświadomiło sobie, że nie było w stanie wygrać rywalizacji, z modnymi w owym czasie dziedzinami sportowymi, postanowiło wyjść z sytuacji obronną ręką i zaczęło organizować sekcje poszczególnych dyscyplin sportowych w ramach towarzystwa. Wieloletnia praca „Sokoła” na ziemiach polskich na rzecz odrodzenia fizycznego, pozwoliła wkroczyć dyscyplinom sportowym w całą dyskusję odważnym krokiem. Swoimi działaniami wywarzyło ono drzwi uprzedzeń względem podstawności „podkradania” czasu młodzieży na ruchowe igraszki¹⁷.

¹⁴ *Sport – Gimnastyka*, „Dodatek do czasopisma «Przewodnik Gimnastyczny Sokół»” 1907, nr 1.

¹⁵ *Sport czy gimnastyka?*, „Przewodnik Gimnastyczny «Sokół»” 1905, nr 4.

¹⁶ M. Olszewski (nauczyciel gimnastyki), *Sport a gimnastyka*, „Cyklista” 1895/1896, nr 1.

¹⁷ Pośród pozarządowych organizacji propagujących ćwiczenia fizyczne warto odnotować kilka stołecznych inicjatyw, które z czasem stały się wzorem przy organizacji podobnych pomysłów na prowincji Królestwa. Warszawska młodzież aktywnie spędzała czas w miejscach publicznych przeznaczonych na gry na świeżym powietrzu. W stolicy Królestwa Polskiego w 1899 roku powstały „Ogrody Gier i Zabaw im. W. E. Raua”. Opierały się one na wzorcach zaczerpniętych z tożsamej organizacji, powołanej w Krakowie w 1888 roku, „Parkach dra Henryka Jordana”.

„STAŁOWY RUMAK”, POPULARNA ZABAWKA Z KOŃCA XIX WIEKU?

„Stalowy rumak”, „drewniany samochód” czy „samopojazd” to nazwy funkcjonujące w dziewiętnastym wieku na określenie maszyny na dwóch kołach, napędzanej siłą ludzkich mięśni. W tym samym wieku ostatecznie wykryły się ogólne założenia konstrukcyjne dwukołowego wehikułu. Niespotykaną ewolucję tej maszyny należy wiązać z wieloma krajami i wynalazcami.

Wśród prototypów roweru warto odnotować wóz o czterech kołach, przypominający wyglądem karocę ozdobioną z przodu łbem potwora, po bokach aniołkami. „Diabelski wynalazek” budził wiele emocji, które gaszono, tryskając z ust potwora strumieniami wody. Aniołki trzymały w dłoniach trąbki, które przyłożywszy do ust wydawały ostrzegawczy dźwięk, mający na celu odstraszyć nadmiernie ciekawskich przechodniów. Na uwagę zasługują wynalazek Stefana Falflera, który przeniósł siłę napędową z nóg na ręce, co było uwarunkowane indywidualnym niedowładem kończyn dolnych wynalazcy¹⁸. Wspomniane „dziwaczne” konstrukcje budziły zaciekawienie, a zarazem śmiech ulicy: *być może, ze wyśmiewani twórcy połamali własnymi rękami swe dzieła, na których wartości poznać się nie chcieli, a szczatkami ich myśli, palono w piecu*¹⁹.

Do grona współtwórców słusznie pretendował Karl Drais von Sauerbronn, który skonstruował maszynę kołową typu *celerifier*²⁰. Wynalazek ochrzczony nazwiskiem twórcy *draisienne* (drezyna²¹) zbudowany był z dwóch drewnianych kół, połączonych ramą z tego samego surowca. Podróżujący siedząc na siodelku, zamontowanym na ramie, dotykał nogami ziemi i przez energiczne odpychanie wprawiał maszynę w ruch. „Wózek biegowy” nie posiadał kierownika. Jeździec chcąc zmienić kierunek jazdy musiał zsiąść i przestawić maszynę, która ważyła około 17 kg. Baron Drais wraz ze swoim wynalazkiem był przedmiotem drwin i oszczerstw, a w oczach społeczeństwa powszechnie uważany był za dziwaka. Jego

¹⁸ *Zarys historii roweru. Początek sportu rowerowego w Warszawie. Powstanie i rozwój warszawskiego towarzystwa, „Lotnik i Automobilista” 1913, nr 11.*

¹⁹ M. Poturaj, *Rozwój techniki welocypedowej, „Cyklista” 1895/1896, nr 1.*

²⁰ Nazwa *celerifier* czy inaczej *vielocifier* to rodzaj maszyny skonstruowanej z dwóch kół połączonych drewnianą belką, którą wprawiano ruch odpychając się nogami od ziemi. Konstrukctorem był Francuz de Sivrac (materiał źródłowy nie podaje imienia wynalazcy). Wraz z początkiem XIX wieku powszechnie funkcjonowała nazwa *hobbyhorse*, gdyż belka dwukołowej maszyny rzeźbiona była na kształt konia.

²¹ W języku polskim nazwa *drezyna* funkcjonuje na określenie pomocniczego pojazdu kolejowego służące głównie do nadzoru stanu linii kolejowych.

upartość w niezaprzestawaniu propagowania dreżyny na ulicach sprawiła, że w 1818 roku otrzymał książęcy patent na swój wynalazek.

Krok milowy w dziedzinie welocypedowej stanowił wynalazek rodziny Michaux (Pierre i jego syn Ernest), którzy wzbogacili *celerifier* o kolejny, kluczowy element późniejszych rowerów, system korbowy wraz z pedałami. Rodzina Michaux wprowadziła swoją konstrukcję maszyny do powszechnego obiegu, dzięki założeniu w 1862 roku pierwszej na świecie fabryki rowerów. Wadą welocypedu rodziny Michaux była jego znaczna waga około 30 kg.

Na Wyspach Brytyjskich powstał bicykl (ważący około 20–25 kg), czyli model wehikułu, w którym przednie koło było nawet czterokrotnie większe od tylnego. Maszyny *made in England* od lat osiemdziesiątych XIX wieku zyskały niezwykłą popularność na kontynencie europejskim i amerykańskim (w 1878 roku w USA powstał pierwszy klub kolarski, gdzie w powszechnym użytku znajdowały się modele bicyklów). Jazda na bicyklu nie należała do rzeczy łatwych, trudności napotymano przy samym wsiadaniu na maszynę. Widok spadającego jeźdźca nie był czymś niespotykanym. W Anglii pod wpływem wielu zaistniałych wypadków drogowych z udziałem cyklistów, bicykle zaczęto nazywać *shaker bones* (utrząsaczami kości).

Szereg poprzednich pomysłów złożył w całość Anglik John Kemp Starley w 1884/5 roku konstruując *rover safety bicycle*²². W 1889 roku Irlandczyk John Boyd Dunlop dokonał ostatniego ważnego ulepszenia konstrukcji wynajdując oponę pneumatyczną. Po krótkim czasie angielska rodzina Cros zmonopolizowała produkcję pneumatyk²³.

Pierwsza odnotowana przejażdżka po stolicy Królestwa Polskiego odbyła się w 1866 roku. Jeździec Edmund Perl wraz ze swoim kolegą Stanisławem Kozerskim, porwany młodzieńczą ciekawością wypróbowania maszyny, skonstruowanej przez Roberta Perla (ojca Edmunda), udał się na ulicę Zgoda w Warszawie. Czerwono-czarny „samopojazd” zbudowany był początkowo z trzech, a następnie dwóch drewnianych kół. Na łamach prasy zanotowano *Jakie zaciekawienie i zainteresowanie – łatwe zresztą do zrozumienia – wywołało z początku ich pojawienie się na Mieście*²⁴, następnie *ukazał się kilka razy i znikł potem z ulic Warszawy*²⁵. Wydaje się, iż głównym powodem niepopularności maszyny było to, że *welocypedy te ciężkie, niewygodne, wykonane z drewna i okute żelaznymi obręczami nie wielu znalazły*

²² Od nazwy angielskiej firmy Rover produkującej bezpieczne maszyny pochodzi polski odpowiednik na określenie kołowego wehikułu.

²³ Mil-es, *Fabrykacja pneumatyki*, „Cyklista” 1896, nr 24.

²⁴ *Zarys historyji roweru. Początek sportu rowerowego w Warszawie. Powstanie i rozwój warszawskiego towarzystwa*, „Lotnik i Automobilista” 1913, nr 11.

²⁵ J. Heppen, *Cykl i dawna Warszawa*, „Cyklista” 1896, nr 12.

zwolenników²⁶. Skomplikowana konstrukcja roweru była przyczynkiem do zamieszczania w prasie sportowej szeregu porad na temat radzenia sobie z „prowadzeniem” owego wehikułu²⁷: *Sport kołowy [...] żąda ona od adeptów swych skromnej daniny – umiejętności jeżdżenia, która jak każda specjalność posiada pewne warunki i ujętą jest w pewne prawa*²⁸.

Pierwsi cykliści wywodzili się głównie ze środowiska drobnomieszczańskiego i inteligencji. Wśród zwolenników znaleźli się również przedstawiciele arystokracji, którzy posiadając niezbędne zaplecze finansowe, zorganizowali Warszawskie Towarzystwo Cyklistów. Powstałe w 1886 roku Towarzystwo otworzyło nowy rozdział w rozwoju cyklizmu na ziemiach Królestwa Polskiego²⁹. W nowo wybranych władzach stowarzyszenia zasiedli inicjatorzy jego powołania, August hrabia Potocki jako prezes oraz Edward hrabia Chrapowicki, jako wice-prezes. Wedle statutu członkami WTC mogli być tylko mężczyźni³⁰, kobiety nieformalnie angażowały się przy organizacji popularnych zabaw cyklistowskich, które w Warszawie uchodziły za nader wystawne bale.

MŁODZIEŃCZA MODA NA KOŁOWCA

*Ze wszystkich władczyń świata najbardziej nieubłaganą, najszerzej rozpoznoszoną w sercach i głowach ludzkich jest... Moda. Jest także najkapryśniejszą. Umie się wciskać do najciaśniejszych zakątków domu, [...] a w szafach i garderobach rządzić się, jak u siebie. Co najdziwniejsza, że własne jej ofiary własnymi rękami dopomagają jej uciskowi, który bywa tak wielki, że często, bardzo często sprowadza im do spiżarni pustkę, wyiębia piec w czasie mrozu, zakłóca sen i od rana do nocy udręcza niepokojem*³¹.

²⁶ Warszawskie Towarzystwo Cyklistów, „Cyklista” 1895, nr 6.

²⁷ M. Poturaj, *Jak jeździć na rowerze?*, „Cyklista” 1896, nr 8, 11, 12; E. Szyller, *Jak siedzieć należy podczas jazdy na rowerze?*, „Kolarz, Wioślarz i Łyżwiarz” 1899, nr 36, 37, 40, 41; E. Szyller, *Technika jazdy na kole*, „Kolarz, Wioślarz i Łyżwiarz” 1901, nr 17.

²⁸ M. Poturaj, *Jak jeździć na rowerze?*, „Cyklista” 1896, nr 7.

²⁹ WTC zorganizowane było na zasadach filii na całym terenie Kongresówki i nie tylko. Pierwsze trzy towarzystwa powstały w Krakowie, Lwowie i Łodzi, w stosunkowo niedługim czasie, kolejno. Warszawska macierz udzielała pomocy przy organizacji oraz w dalszej perspektywie służyła pomocą. Założenie WTC było możliwe, gdyż liderzy pomysłu wywodzili się ze środowiska lojalistycznego względem władz, które obawiały się, w każdej powstającej polskiej organizacji, skrytego spiskowania. Tworzenie towarzystw na zasadzie filii pozwoliło ominąć uciążliwy proces ubiegania się o zatwierdzenie ich u podejrzliwych carskich władz.

³⁰ *Nasze panie i sport*, „Kolarz, Wioślarz i Łyżwiarz” 1901, nr 1.

³¹ S., *Trochę o modzie*, „Tygodnik Mód i Powieści” 1891, nr 20.

Naturalnym zdawałoby się, że powyższe słowa o odwiecznej władczyni – modzie, tyczą się jej relacji z płcią piękną. Generalnie była to prawda, kobiety więcej czasu i uwagi poświęcały doborowi ubioru. Jednakże młodzieńcy mimo, że ustępowali miejsca panienkom, nie pozostali obojętni wobec tej kwestii. Należy pamiętać, że w owych czasach to strój świadczył o statusie społecznym, wykonywanym zawodzie czy po prostu upodobaniach nosiciela. Strój wyróżniający cyklistę od innych osób mógł być jednym z ważnych powodów, iż młode panienki, pomimo niemal powszechnej niechęci do jazdy na rowerze, decydowały się jednak zasiąść na tej maszynie na kołach. Moda i chęć wyróżnienia się mogła wpływać również na młodzieńców.

Strój cyklistki na pierwszy rzut oka był krótszy od stroju codziennego. Przechadzając się warszawską ulicą można było zasłyszeć komentarze, o znanym ze swej produkcji kostiumów na rower, magazynie Bogusława Hersego, w którym to podobno ubiorów sportowych dla dam nie szły się, tylko obcinało³². Toaleta na rower była wypadkową, ścierających się ze sobą, upodobań stroju codziennego z wymaganiami względem stroju dyktowanymi przez rozwiązania konstrukcyjne maszyny. Pragnienia młodych dam o stworzeniu oryginalnego stroju były częstym tematem humoresek o cyklistach, które wedle dowcipów na sam przód stawiały strój, a dopiero potem sport. Niezwykle istotną kwestią był wdzięk i urok ubrania na cykl, które powinna cechować prostota, będąca zarazem wytwornością: *Wybór kostjumu cyklowego wymaga ze strony kobiety więcej taktu i smaku niż żaden inny, tak łatwo staje się śmiesznym a nawet nieprzyzwoitym*³³. Dyskretna „konferencja” z krawcową była punktem wstępnym, a zarazem niezbędnym dla początkującej cyklistki.

Bluzka była wytworem secesji. Jej krój do łokcia przylegał do ciała, a następnie rozszerzał się w części ramiennej (rękawy *gigot*). Dopasowana w tali bluzka, dodatkowo przepinana była szerokim paskiem z klasyczną klamrą. Przy szyi wykańczana była sztywnym kołnierzykiem, ozdobionym muszką, krawatką lub szpilką. Innym, nie budzącym zastrzeżeń rozwiązaniem, była bluzka marszczona obficie przy szyi, tworząca tzw. „odwłok osy”. Na wierzch zakładano staniczki o bufiastych rękawach, wcięciu w tali, z szerokimi ranwersami wywijanymi na boki i zapinanym na dwa rzędy guzików.

Dolna część garderoby cyklistki miała zasadniczo dwie formy spódnice lub szerokie spodnie. W miarę zdobywania praktyki wymyślono pośrednie rozwiązanie, dzieloną spódnicę. Spódnice w swojej pełnej wersji sięgały do kostek. Ich długość można było regulować przez system specjalnych

³² M. Rotkiewicz, *Ewolucja kostiumu sportowego kobiet – ilustracja przemian obyczajowych*, „Kultura Fizyczna” 1999, nr 11–12, s. 8.

³³ Mil-es, *Cyklizm i moda*, „Cyklista” 1897, nr 1.

sznureczków. Zamontowane na pasku w tali oraz obrzeżach sukni sznureczki można było ściągać zgodnie z upodobaniami rowerzystki. Wybierając szerokie spodnie, zwane *bloomerkami* (na ziemiach polskich popularna była również nazwa szarawary lub pumpy) od nazwiska propagatorki Ameili Boomer, zdecydowano się na wygodę, ale zarazem uszczypliwość karykaturzystów. *Bloomerki* obficie marszczone sięgały za kolana. Pośrednim rozwiązaniem był model dzielonej spódnicy. Podczas przejazdów rowerowych panienki, aby uniknąć niepożądanego uniesienia spódnicy wszywały na obrzeżach sukni skórkową lamówkę z ciężarkami³⁴. Mniej estetycznym, lecz popularnym rozwiązaniem było zaczepianie sznureczków wszywanych u dołu spódnicy do guzików przy butach³⁵. Wysokie obuwie zapinane było na szereg małych guziczków lub sznurowane tasiemką okręcaną wokół małych haczyków³⁶. Do akcesoriów cyklistki zaliczano torebkę – kuferek przyczepianą do roweru, ponadto neseser z przyborami do naprawy maszyny, materiałami opatrunkowymi, „zastawą” turysty oraz szpicrutą do odpędzania psów. Pewnymi wskazówkami przy konstruowaniu odpowiedniego stroju na rower były prezentowane w prasie antywzory. Z pobudek praktycznych odradzano noszenia kapeluszy o dużym rondzie, które nie sprzyjały dobrej widoczności. Wiele uwagi poświęcono również doborowi odpowiedniej kolorystki. Zastrzegano, aby kolory staniczków, bluzeczek nie były ciemne, gdyż te z natury dodają lat. Zdecydowanie nie propagowano również kuszącej palety wzorów i kolorów pończoch, które zdecydowanie nie były w dobrym guście, gdyż ten posiadały jedynie klasyczne czarne rajstopy³⁷. Dobrym prawidłowo ubiór cyklistki był znaczącym bodźcem w odbiorze tych „anielskich” postaci przemierzających drogi i szosy Królestwa Polskiego:

Kobieta na rowerze, traktująca naturalnie, sport jako rozrywkę a nie profesję, daje tym, którzy władają ołówkiem pędzlem lub wdzięczne tony dobywają z lutni, mówiąc krócej artystom i poetom nowe a oryginalne, piękne pojęcie sztuki. Wdzięczna sylwetka lekkiego i prawie nieuchwytnego zjawiska, niknącego w dali na stalowym rumaku, będzie zawsze natchnieniem dla tych, co czują i myślą³⁸.

Artur Oppman (zwany Or-ot) napisał wiersz pt. *Cyklistka*, który świadczy o powyższym:

³⁴ Jeszcze „kobieta – a sport kołowy”, „Koło” 1895, nr 6.

³⁵ *Spódnica-szarawary*, „Cyklista” 1896, nr 10.

³⁶ *Sportowe buciki i trzewiki dla pań*, „Wzory Ubiorów i Robót. «Bluszcz»” 1897, Dodatek do nr 11.

³⁷ *Mil-es, Cykлизм i moda*, „Cyklista” 1897, nr 1.

³⁸ *Ibidem*.

CYKLISTKA

*Tobie to, wieku dziewiętnasty,
Składam swą pieśń w ofierze:
Dałeś nam obraz, wprzód nieznanym:
Anioła na rowerze!*³⁹

Strój cyklisty, początkowo zbieżny z formą ubrania codziennego, z biegiem czasu wypracował swój własny oryginalny kształt. Ubiór młodych mężczyzn wzorowany był na stroju kurtki zapinanej na rząd guzików, przy szyi zakończonej sztywnym kołnierzykiem. Obcisłe spodnie do kolan zapinane były u dołu na guziczki. W szafie cyklisty obowiązkowo znajdowała się biała koszula. Kawalerowie zakładali grube, jasne pończochy do kolan i płytkie trzewiki. Przed bujającymi w obłokach owadami i tumanami kurzu chroniły jeźdźców specjalne czapki cyklistowskie⁴⁰. W taki sposób prezentujący się cyklista stanowił szczególny rodzaj matrymonialny z miejsca rozchwytywany przez najpiękniejsze panienki⁴¹. Niech świadczy o tym poniższy wierszyk:

Gdy oświadczasz się nie w żarcie,
Oddać rączkę swą przystanę,
Ale powiedz pan otwarcie,
Jakie masz na męża dane?"
„Jakie dane?... Ach, mój Boże!
Jak najlepsze, wyznam szczerze:
Czy po drodze, czy po torze

DZIELNIE JEŹDŹĘ NA ROWERZE!⁴² JAZDA NA „STALOWYM RUMAKU” JAKO PRZEJAW BUNTU NASTOLATKÓW?

Na łamach poradników przypomniano, że

takt i rozum są to dzwignię, którym żaden kamień milowy oprzeć się nie może. Zalecić je winniśmy nadewszystko osobom, biorącym udział w różnego rodzaju sportach⁴³.

Jazdę na rowerze początkowo starano się usunąć z ram etykietalnych i tym samym zmniejszyć jej szansę na upowszechnienie. Strategia zawiodła, jazda na „stalowym rumaku” stawała się coraz popularniejsza. Zajęcie

³⁹ Or-ot [Artur Oppman], *Cyklistka*, „Cyklista” 1897, nr 3.

⁴⁰ Cyklista, *Cyklistowskie czapki higieniczne*, „Cyklista” 1895, nr 1.

⁴¹ „Tygodnik Ilustrowany” 1890, nr 20.

⁴² *Kartka śmiechu*, „Sport. Tygodnik Ilustrowany” 1900, nr 36.

⁴³ M. Rościszewski, *Księga obyczajów towarzyskich...*, Lwów–Złoczów 1905, s. 268.

stanowiska przez kodeksy obyczajowe stało się niezbędnym. Ton uwag na ich łamach pozostał jednak nieprzychylny:

jest coś cyrkowego w tej passy puszczania się z wichrem w zawody, a samo oszołomienie zmysłów bynajmniej nie sprzyja zachowaniu form etykietałnych. Cóż jednak począć, skoro fakt faktem: cyklistek posiadamy legion, a z legionem liczyć się trzeba bezwzględnie⁴⁴.

Przejażdżki rowerowe, w których uczestniczyli przedstawiciele przeciwnych płci wygenerowały nowe sytuacje ich wzajemnego obcowania ze sobą. Panienki często wyruszały na przejażdżki w towarzystwie nieznanych młodzieńców, a całe zdarzenie nie podlegało kontroli przyzwoitek. Przyczyniło się to do zapisania szeregu „kartek śmiechu” w czasopismach, w których rower odgrywał rolę „swata”. Poniżej przykładowa rymowana historyjka zatytułowana *Przyjemna nauka*.

Dwie nadobne profesorki
Do lekcji się wzięły szczerze
I pytają: „kiedyż będziesz
Umiał jeździć na rowerze?”
Młodzian mile się uśmiecha
I do siebie szepce skrycie:
„Przy tych lekcjach – to nieukiem
Chce pozostać całe życie!”⁴⁵

ZAMIAST ZAKOŃCZENIA

Stawiając niniejszemu artykułowi przysłowiową kropkę zacytuję słowa Bolesława Prusa⁴⁶, które w kwestii zachęty, zawsze zostaną aktualne:

A więc czytelniku i czytelniczko! Jeśli masz pieniądze, kupuj rower. Nie obrażaj sobie, że w nim siedzi diabeł, nie lękaj się trudów początkowej nauki, nie lekceważ go jako zabawkę, ale naucz się jeździć i wyjeżdżaj jak najczęściej i najdalej za miasto. W krótkim czasie zgrubieją ci mięśnie, odzyskasz sen, apetyt i dobry humor, staniesz się człowiekiem zdrowym, dzielnym i podziękujesz niżej podpisanemu, że cię tak gorliwie zachęcał⁴⁷.

⁴⁴ Ibidem, s. 272.

⁴⁵ *Kartka śmiechu*, „Cyklista” 1897, nr 4.

⁴⁶ Bolesław Prus czy Henryk Sienkiewicz byli znanymi literatami, którzy nie szczędzili pochlebnych słów wobec sportu kołowego. Ich postawa przekonała wielu niezdecydowanych do jazdy na „stalowym rumaków”. Wśród sławnych Polek – zwolenniczek kołowej maszyny była Maria Skłodowska-Curie, która wraz ze swoim mężem Piotrem za pieniądze zebrane na ślubie kupili sobie dwa rowery, na których następnie wybrali się w podróż poślubną.

⁴⁷ „Kurier Codzienny” 1891.

Moda na jazdę rowerem wygrała z tradycjonalizmem. W początkach XX wieku zdecydowanie wzrosło grono ludzi zainteresowanych cykлизmem. Rodzice kupowali rowery, jeżeli nie dla siebie, to swoim dzieciom. Pojawiły się odmiany specjalnych rowerków dla dzieci o trzech kołach. Pomimo, że jazda na rowerze demokratyzowała społeczeństwo, to jednak cena tej maszyny była na tyle wysoka, że w tym okresie można było na niej zobaczyć dzieci wywodzące się z najzamożniejszych rodzin.

JUSTYNA ZYŚK, GRAŻYNA CZERNIAK

(Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych)

WYCHOWANIE DZIECKA W XIX STULECIU W ŚWIETLE PRAKTYCZNYCH PORAD LUCYNY ĆWIERCZAKIEWICZOWEJ

XIX stulecie to czas zmian cywilizacyjnych. Wiodąca rola nauki przejawiała się w wielu dziedzinach życia, w tym również w kwestii prowadzenia gospodarstwa domowego, czy też wychowania dzieci. Dynamika zmian dokonujących się w tym okresie, obejmujących wiele dziedzin spowodowała, że zaczęto wydawać poradniki stanowiące nie tylko pomoc w rozwiązywaniu życiowych trudności, lecz również będącymi kompendium wiedzy oraz nowinek cywilizacyjnych. W odniesieniu do ziem polskich w XIX wieku poczytność tego typu publikacji była znaczna. Małgorzata Stawiak-Ososińska, zajmująca się badaniem pozycji kobiet w pierwszej połowie XIX wieku, na podstawie poradników, w następujący sposób wyraziła specyfikę tego typu publikacji na ziemiach polskich:

W trudnej, niekiedy skomplikowanej i niepewnej rzeczywistości trudno było zaistnieć, odnieść sukces, działać skutecznie czy po prostu odnaleźć się. Ludzie szukali więc pomocy w rozwiązywaniu problemów życiowych, informacji niezbędnych do skutecznego działania, instrukcji lub inspiracji¹.

Wśród poradników wiele z nich pisano z myślą o kobietach. Zamieszczano w nich nie tylko wskazówki dotyczące mody, obycia, lecz także i te przydatne w prowadzeniu domu i wychowywaniu dzieci.

Należy podkreślić, że wśród poradników znajdowały się te, które wydawano cyklicznie. Świadczy to o tym, że istniało zapotrzebowanie na tę

¹ M. Stawiak-Ososińska, *Ponętna, uległa, akuratna. Ideał i wizerunek kobiety polskiej pierwszej połowy XIX wieku (w świetle ówczesnych poradników)*, Kraków 2010, s. 7.

literaturę. Dużym zainteresowaniem cieszyły się zwłaszcza kalendarze, które były swoistym vademecum wiedzy każdej pani domu. Jednym z najbardziej popularnych wydawnictw tego typu były publikacje autorstwa Lucyny Ćwierczakiewiczowej, zatytułowane *Kolenda dla gospodyń przez autorkę 365 obiadów*². Autorka zamieszczała w nich porady skierowane do matek, w których ukazywała nie tylko błędy wychowawcze, ale również przedstawiała możliwość użycia środków zaradczych. Warto zatem przyjrzeć się bliżej treści zamieszczanych przez nią porad, aby poznać, w jaki sposób w drugiej połowie XIX wieku definiowano zakres obowiązków wobec wychowania potomstwa i które kwestie uważano za priorytetowe.

Stykając się z tematyką historii kobiet XIX stulecia na różnych etapach edukacji szkolnej, próżno szukać w podręcznikach informacji o Lucynie Ćwierczakiewiczowej. Żyła ona w latach 1829–1901 i była znana z działalności pisarskiej w dziedzinie porad gospodarczych i kulinariów³. Wydała szereg publikacji dotyczących sztuki kucharskiej, wśród których największą sławą cieszył się zbiór przepisów pod tytułem *365 obiadów za 5 złotych*. To dzieło zyskało podobno tak wielką popularność, że jego poczytność przewyższyła

² Pierwszym z wydanych tego typu publikacji był *Kalendarzyk dla płci pięknej na rok 1804* wydany w Krakowie. Mimo że ludność zaboru austriackiego była prekursorami w tego typu wydawnictwach, to jednak Warszawa stała się ośrodkiem, w którym ukazywały się następujące tytuły: *Kalendarzyk kieszonkowy dla dam i kawalerów na rok 1813 z zagadkami, szaradami, anegdotami, itp.*, *Kolęda Młodej Polki rówieśnicom swoim na rok 1819* wydana przez Klementynę Tańską, *Noworocznik. Kalendarz Ilustrowany dla Polek* Eleonory Ziemięckiej, *Kalendarz dla gospodyń* Józefy Śmigielskiej, *Kalendarz gospodarski dla kobiet na rok 1875* wydawany przez „Przegląd Tygodniowy”. Wszystkie wymienione tytuły ukazywały się przez krótki czas, czego nie można stwierdzić o Kalendarzach wydawanych przez Lucynę Ćwierczakiewiczową. Zob. I. Bar, *Polskie kalendarze dla kobiet w XIX wieku*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” 1967, r. XVII, nr 2, s. 37–46; D. Kałwa, *Polska doby rozbiorów i międzywojenna*, [w:] *Obyczaje w dawnej Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, red. A. Chwalba, Warszawa 2006, s. 266–267.

³ Lucyna Ćwierczakiewiczowa (1829–1901) – z domu von Bachman, primo voto Staszewska. Warszawska pisarka i publicystka w dziedzinie porad gospodarskich. Autorka wielu publikacji dotyczących sztuki kulinarnej, z których część doczekała się wielu wznowień. W latach 1866–1894 związana z czasopismem „Bluszcz”, w którym była redaktorką działu porad gospodarskich i domowych. Znana była również ze swojej działalności dobroczynnej, prowadziła szkołę kucharską oraz salon skupiający elitę artystyczną i mieszczańską. Z. Balicka, *Lucyna Ćwierczakiewiczowa*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 4, Kraków 1938, s. 385. Życie i działalność Lucyny Ćwierczakiewiczowej była przedmiotem zainteresowań niewielu badaczy, najważniejsze publikacje dotyczące tej postaci: J. Franke, *Lucyna Ćwierczakiewiczowa (1829–1901)*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1992, R. 31, s. 117–133; E. Ihnatowicz, *Lucyna Ćwierczakiewiczowa – kucharka i dama*, [w:] *Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX. Zbiór studiów*, red. A. Żarnowska, A. Szwarc, Warszawa 1997; T. Stegner, *Lucyna Ćwierczakiewiczowa – aktywna zawodowo kobieta sukcesu*, [w:] *Aktywność kobiet w organizacjach zawodowych i gospodarczych w XIX i XX wieku*, red. K. Makowski, Poznań 2007, s. 15–30; I. Wodzicka, *Lucyna Ćwierczakiewiczowa. Kobieta niekonwencjonalna*, Warszawa 2014.

Ogniem i mieczem Henryka Sienkiewicza. Ćwierczakiewiczowa publikowała również porady dla gospodyń domowych, była również wieloletnim redaktorem działu gospodarczego w czasopiśmie „Bluszcz”. Dużym zainteresowaniem cieszyły się również kalendarze jej autorstwa – *Kolęda dla gospodyń przez autorkę 365 obiadów* – stanowiły one nieodzowny zbiór porad każdej pani domu. Co więcej, pobiły one rekord w wydawnictwach tego rodzaju, ponieważ nieprzerwanie ukazywały się przez 21 lat (1875–1896).

Opisywane przez Ćwierczakiewiczową w Kalendarzach wskazówki wychowania potomstwa dotyczyły w pierwszej kolejności: okresu niemowlęctwa i wczesnego dzieciństwa. Jest to istotne zważywszy, że pielęgnacja niemowląt i małych dzieci wymagała nabycia pewnych umiejętności, zwłaszcza przez młode matki. Innym istotnym czynnikiem wpływającym na mnogość porad w tej materii był fakt, że w XIX stuleciu śmiertelność niemowląt nie była mniejsza niż w poprzednich stuleciach, mimo że poziom rozwoju medycyny oraz życia ludności znacznie się polepszyły. Istnienie wzmiankowanego problemu mogło być czynnikiem wpływającym na to, że w kręgu zainteresowań poradników prowadzenia gospodarstwa domowego znalazły się wskazówki związane z pielęgnacją i wychowaniem niemowląt. Możliwe, że poprzez stosowanie odpowiedniej higieny, dążono do zmniejszenia poziomu zachorowalności u małych dzieci.

W poradach autorstwa Ćwierczakiewiczowej położony jest nacisk przede wszystkim na to, aby matki nie oddawały swoich nowonarodzonych pociech pod opiekę mamek i piastunek. Kobiety tak postępujące uznawano za nieczułe na los, a nawet życie swojego potomstwa. Ćwierczakiewiczowa pisała, że piastunki nie potrafiły, tak jak matka, zrozumieć potrzeb niemowlęcia, które mogło jedynie poprzez płacz wyrazić swoje pragnienia. Tak więc w Kalendarzach poświęcano uwagę na ukazanie złożoności płaczu dziecięcego, który sygnalizował różne potrzeby. Jednocześnie podkreślano, że zgubnym w skutkach byłoby dopuszczenie do przeciągłego szlochania niemowlęcia, wskutek którego mogłoby dojść do napływu krwi do mózgu i przegrzania główki. Zalecano zatem, obok uspokojenia dziecka, zredukowanie nadmiaru materiału okrywającego główkę dziecka. Nie zalecano także kładzenia dziecka zbyt płasko – powinno ono leżeć na lekko podwyższonym pościeliu. Interesującym w tym wywodzie zdaje się być stwierdzenie, że czynnikiem pogłębiającym zagrożenie napłynięcia krwi do mózgu dziecka wskutek nadmiernego płaczu było układanie niemowlęcia w pozycji horyzontalnej i dlatego ją odradzano⁴. Dostrzegalna jest zatem w tekstach

⁴ L. Ćwierczakiewiczowa, *Odzienie, moda i kosmetyki*, [w:] eadem, *Kalendarz na rok 1877. Kolęda dla gospodyń przez Autorkę 365 obiadów* (dalej: *Kalendarz na rok 1877*), Warszawa 1876, s. 11–12.

Ćwierczakiewiczowej tendencja do sprzeciwu wobec przyjętych błędnych nawyków wychowawczych. Autorka wyliczała również inne błędy wychowawcze popełniane w odniesieniu do niemowląt. W celu uspokojenia dziecka przestrzegano przed zbyt gwałtownym kołysaniem lub podrzucaniem na rękach, ponieważ groziło to zatamowaniem oddechu, podrażnieniem oczu lub wymiotami. Dotyczyło to zwłaszcza dzieci o wątłym zdrowiu. Godnym uwagi jest również opisanie wskazówek związanych z doбором odpowiednich zabawek. Z ogólnego przesłania wynikało, że nie powinny one być lśniące i jaskrawe oraz odradzano przybliżania ich do oczu dziecka. Zdaniem Ćwierczakiewiczowej nie stosowanie się do powyższych wytycznych skutkowało powstaniem zeza⁵. Tego typu zabawy mogły zatem powodować uszkodzenie wzroku, które należało korygować poprzez zakładanie przepaski na oko czy noszenie okularów.

Ćwierczakiewiczowa podawała również konsekwencje związane z nieodpowiednim noszeniem dziecka, zwłaszcza w jednej, stałej pozycji. Notoaryczne przekrzywianie główki w ten sam sposób utrudniało przepływ krwi do mózgu, co mogło powodować gorszy rozwój psychiczny dziecka. Inną konsekwencją tego zgubnego nawyku miało być powstanie urazów głowy i karku, które w ówczesnej ortopedii zaliczano do cięższych przypadków⁶.

Wiele miejsca zajmują również porady związane z pielęgnacją niemowląt, od której zależało nie tylko zdrowie, lecz niekiedy nawet i życie dziecka. Ćwierczakiewiczowa podkreślała, że należy zwracać szczególną uwagę na delikatne zabiegi higieniczne wokół ciemienia, które jest najdelikatniejszą częścią czaszki. Kwestia ta była poruszona ze względu na ówczesnie panujący zwyczaj, wedle którego matki nie poddawały tej części główki jakimkolwiek zabiegom pielęgnacyjnym, wskutek czego tworzyła się w tym miejscu warstwa złuszczonej skóry. Niektóre z kobiet wręcz zakazywały usuwania tak powstałej skorupy w obawie o pogorszenie stanu zdrowia maleństwa. Ćwierczakiewiczowa występowała przeciw tym przesądom podkreślając, że matki powinny zwracać uwagę na pielęgnację tej części głowy. Pisała zatem, iż mycie ciemienia jest ważne dla przyszłego porostu włosów. Brak pielęgnacji miał powodować zaburzenia w ich prawidłowym wzroście oraz gęstości. Skutkiem tego miały być *strupy i wysypki na głowie, będące częstokroć plagą wieku młodocianego, pod nazwą ogniopiórków, skorup mlecznych, liszajów i innych podobnych przypadłości*⁷. Matki zatem miały przemywać tę część główki wodą z mydłem lub wodą sodową, używając delikatnej gąbki. Te czynności miały być gwarancją tego, że w przyszłości dziecko będzie mia-

⁵ Ibidem, s. 15.

⁶ Ibidem, s. 16.

⁷ Ibidem, s. 12.

ło zdrowe, gęste i lśniące włosy. Bardzo ważnym było również utrzymanie odpowiedniej ciepłoty ciała niemowlęcia, by nie dochodziło do przegrzania główki lub jej oziębienia. Zbyt niska temperatura mogłaby spowodować uraz nerwów. Ćwierczakiewiczowa radziła także, aby dbać u starszych dzieci o częste przycinanie oraz codzienne rozczesywanie włosów. Ta ostatnia czynność miała tym większe znaczenie, ponieważ w ten sposób zapobiegała powstawaniu wysypki na skórze głowy oraz oczyszczała z łupieżu. Duże znaczenie miała mieć także zmiana miejsca przedziałka. Czesanie włosów za każdym razem jedynie wzdłuż wyznaczonej uprzednio linii mogło skutkować nadmiernym wypadaniem włosów z tej części głowy⁸.

Zabiegi higieniczne wiązały się również z dbałością o odzież dziecięcą. Zalecano przykładać szczególną wagę do prania ubranek niemowlęcych, zwłaszcza kaftaników bezpośrednio przylegających do ciała. Stosowanie krochmalu, czy też czyszczenie z użyciem mydła pozostawiało swoje ślady w tkaninie. Kontakt tych substancji z przegrzaniem ciała dziecka mógłby skutkować świądem i podrażnieniami. Najważniejszą zasadą było jednak ubieranie dzieci w taki sposób, by odzież nie krępowała ruchów. Wszelkiego rodzaju ozdobne stroje ukazywały jedynie próżność matek, nie zaś swobodę i zadowolenie ich pociech. Zauważalne było to szczególnie latem, kiedy dzieci męczyły się nie tylko wskutek upałów, lecz i przez niewygodę stroju. W celu poprawienia komfortu fizycznego i emocjonalnego swojego potomstwa, zalecano matkom wybieranie odzieży o prostym kroju i spełniającej wymogi higieniczne⁹. Ćwierczakiewiczowa krytykowała postępowanie niektórych matek, pozwalających na zakładanie przez ich dzieci niewygodnej odzieży. Ten sprzeciw odzwierciedlał ówczesny pogląd na zdrowy styl życia, w którym nie było miejsca dla gorsetów i innych części garderoby. Ta odzież niekorzystnie wpływała na zdrowie najmłodszych, a poza tym wywoływała u nich zbędne cierpienia¹⁰. Niemniej jednak na podstawie badań wynika, że w porównaniu z treścią poradników na temat wychowania dzieci z XX wieku¹¹, na łamach analizowanego XIX-wiecznego źródła dość skromnie opisano zagadnienia dotyczące garderoby, poruszając jedynie najważniejsze kwestie. Może to wynikać zarówno z tego, że nie przywiązywano

⁸ Ibidem, s. 13.

⁹ L. Ćwierczakiewiczowa, *Letnia higiena dzieci*, [w:] eadem, *Kalendarz na rok 1877*, s. 77; M. Nawrot-Borowska, *Higiena małego dziecka w świetle poradników z początku XX wieku*, „Przegląd Pedagogiczny” 2012, nr 1, s. 179–180.

¹⁰ L. Ćwierczakiewiczowa, *Hygiena i medycyna popularna. Pogawędki o higienie przez Prof. D-ra Łuczkiwicza i J. Starkmana. Rozwój fizyczny dziecka*, [w:] eadem, *Kalendarz na rok 1889. Kolęda dla gospodyń przez Autorkę 365 obiadów* (dalej: *Kalendarz na rok 1889*), Warszawa 1888, s. 65.

¹¹ M. Nawrot-Borowska, *Higiena małego dziecka...*, s. 179–181.

większej wagi do ubioru dzieci, ale bardziej prawdopodobnym wydaje się to, że Kalendarze nie zawierały tylko informacji na temat najmłodszych, a był to jeden z wielu poruszanych tematów, zatem selekcja i dobór artykułów miał charakter pragmatyczny.

W wychowaniu niemowlęcia, obok higieny, bardzo ważnym jest dobór odpowiedniego pożywienia. Na tym etapie życia dziecko powinno być karmione piersią. Tym samym Ćwierczakiewiczowa, za doktorem Borchardem, potępiała opłacanie mamek. Te kobiety odpłatnie oddawały pokarm obcym dzieciom, podczas gdy ich własne potomstwo było pozbawiane jedzenia. W razie niemożności zapewnienia naturalnego karmienia, dopuszczano użycie mleka krowiego¹². Szczególną ostrożność zalecano zwłaszcza w przypadku miesięcy letnich, ponieważ mleko miało skłonność do kwaśnienia, którego spożycie groziło zatruciem pokarmowym. Ćwierczakiewiczowa, powołując się na wspomnianego doktora Borcharda, zalecała zatem korzystać ze szwajcarskiego mleka skoncentrowanego. W przypadku wystąpienia problemów trawiennych, zwłaszcza biegunki, zalecano podanie niemowlęciu łyżeczkę zaparzonej kawy¹³.

Aby dziecko rozwijało się prawidłowo, obok przestrzegania zasad higieny oraz dobrego odżywiania, Ćwierczakiewiczowa zamieszczała w Kalendarzach wskazówki związane z przebywaniem niemowląt poza domem. Niedopuszczalnym było pozostawienie dziecka na słońcu, zwłaszcza w południe. W okresie letnim zakazywano także podróżowania z niemowlęciem, zwłaszcza pociągiem. Argumentem potwierdzającym słuszność tego ograniczenia było stwierdzenie, że wiele dzieci źle znosiło trzęsienie w wagonach, co miało sprzyjać powstawaniu urazów mózgu. To samo ryzyko niosło ze sobą również wożenie niemowlęcia w wózku, który trząsał się wskutek jazdy po kamienistych chodnikach¹⁴.

Wprawdzie Ćwierczakiewiczowa miała negatywny stosunek do podróżowania z niemowlętami, to jednak nie negowała dobroczynnych właściwości związanych z przebywaniem dzieci na świeżym powietrzu. Podkreślała jednak, że najlepszym miejscem do tej formy wypoczynku był ogród, w którym najmłodszy mogli zażywać ruchu, bawiąc się pod drzewami dającymi

¹² W 1838 r. Johann Franz Simmon jako pierwszy przeprowadził analizę składu mleka krowiego i mleka krowiego. Udowodnił tym samym, że te pierwsze jest łatwiej przyswajalne niż mleko zwierzęce. Natomiast Thomas Morgan Roth prowadził badania nad wpływem diety matki na pokarm. Pod wpływem zainteresowania ze strony nauki kwestią karmienia niemowląt zaczęto postulować stosowanie tej naturalnej metody. Więcej o spojrzeniu lekarzy i higienistów w XIX w. na zagadnienie karmienia piersią: M. Nawrot-Borowska, *Higiena małego dziecka...*, s. 175–176.

¹³ L. Ćwierczakiewiczowa, *Letnia higiena dzieci...*, s. 74.

¹⁴ *Ibidem*, s. 75.

cień. W ten sposób dzieci były chronione przed przegrzaniem organizmu, a zabawy ruchowe umożliwiały wzmocnienie mięśni. Zdaniem autorki Kalendarzy, czynnikiem sprzyjającym tego typu zabawie była również muzyka, o czym pisała następująco:

Dziecko każde instynktownie poddaje poruszenia swojej kadencji taktu muzycznego, czyni go rytmicznym i harmonijnie siły rozwijającym. Działanie muzyki [...] kształci szlachetną wdzięczność ruchu i składność kibici, przez przyjemność dźwięków swoich czyni oblicze pogodnem, wzrokowi daje spojrzenie wesołe i uspasabia przez te wszystkie wpływy razem do zdrowej czynności nerwów¹⁵.

Ćwierczakiewiczowa podkreślała także, że muzyka ma pozytywny wpływ nawet na niemowlęta, ponieważ działała na nie uspokajająco¹⁶. W związku z powyższym uważała, że jednym z najlepszych miejsc do zabaw dziecięcych były parki, w których nierzadko grali artyści¹⁷. W podobnym tonie wypowiadał się warszawski pedagog, Stanisław Karpowicz, który wiedzę o ówczesnym sposobie wychowania uzupełniał teorią o potrzebie wykorzystywania gier i zabaw na świeżym powietrzu¹⁸.

W Kalendarzach znalazły się również artykuły zawierające informacje o chorobach wieku dziecięcego. Należy zauważyć, że Ćwierczakiewiczowa w tej kwestii kierowała się opinią biegłych specjalistów w dziedzinie medycyny. Najczęściej sięgała do artykułów ich autorstwa dotyczących profilaktyki oraz leczenia chorób, na które najczęściej zapadały dzieci w drugiej połowie XIX wieku. W *Kalendarzu na rok 1877* autorka zamieściła tekst doktora nauk medycznych, Gustawa Fritsche, który to szczegółowo opisał objawy, przebieg i leczenie szkarlatyny¹⁹. Choroba ta dotykała najczęściej dzieci po trzecim lub szóstym roku życia. Zauważono wówczas, że jeżeli ktoś w dzieciństwie przebył odrę, to nie chorował już na szkarlatynę. Szczegółowej analizie poddano również błonicę oraz wspomnianą już odrę²⁰. Po-

¹⁵ Ibidem, s. 76.

¹⁶ XIX-wieczni higieniści zalecali również, by jak najwcześniej dzieci rozpoczynały naukę chodzenia. W tym celu polecali umieszczanie ich w chodzikach. Pierwsze wzmianki i tym urządzeniu pochodzą z XV w. Zob. M. Nawrot-Borowska, *Higiena małego dziecka...*, s. 184; D. Żołądź-Strzelczyk, *Dziecko w dawnej Polsce*, Poznań 2002, s. 131–134.

¹⁷ Zdaniem Ćwierczakiewiczowej dzieci powinny, obok zażywania ruchu, mieć zapewnio-
nie świeże powietrze w swoim pokoju. Stąd też przestrzegała matki, aby często wietrzyły dom
oraz zmieniały pościel. L. Ćwierczakiewiczowa, *O czystości powietrza w pomieszczeniach dzie-
cinnych*, [w:] eadem, *Kalendarz na rok 1877*, s. 79.

¹⁸ D. Mucha, *Poglądy pedagogiczne pozytywistów na wychowanie młodego pokolenia*, „Kultura i Wychowanie” 2012, nr 3 (1), s. 44.

¹⁹ L. Ćwierczakiewiczowa, *Co zrobić należy przy odrze i szkarlatynie oczekując doktora*, [w:] eadem, *Kalendarz na rok 1877*, s. 26–38.

²⁰ Ibidem, s. 47–53.

chylenie się autorki Kalendarzy nad tym problemem może sugerować, że po pierwsze, choroby wieku dziecięcego musiały być ówczesnie bolączką niejednego rodzica, a po drugie, łączyło się to prawdopodobnie z docenieniem dzieci jako pełnoprawnych członków zarówno rodziny, jak i większej społeczności. W tym miejscu należy podkreślić, za badaczką Moniką Nawrot-Borowską, która swoje badania oparła na analizie poradników opublikowanych na początku XX stulecia, że analityczne podejście do choroby, które jest cechą charakterystyczną pisarstwa Ćwierczakiewiczowej, nie było czymś odmiennym. W tym czasie dbano o jak najlepsze rozpoznanie i scharakteryzowanie choroby. Nawrot-Borowska zauważa również, że nadal sięgano do ludowych sposobów i wierzeń związanymi z siłami natury²¹, czego jednakże nie można odnaleźć w analizowanym źródle.

Opinie specjalistów, po które sięgała Ćwierczakiewiczowa, odnosiły się także do mechanizmów rządzących rozwojem dziecka. Pisała ona o kluczowej roli odpowiednio zbilansowanej diety, która wpływała na rozrost kości i mięśni²². Badacze podkreślają, że dopiero współcześnie odczuwa się większe zainteresowanie historią i rozwojem dietetyki²³, tym bardziej interesujące zdają się uwagi zamieszczone na łamach Kalendarzy, gdyż wskazują nie tylko na ówczesną wiedzę, ale również na to, że w XIX stuleciu zwracano uwagę na dietę i jej rolę w rozwoju dziecka. Niemniej jednak nie odnajdujemy w poradach Ćwierczakiewiczowej informacji na temat potrzeby wspólnych posiłków spożywanych w gronie rodzinnym, co jest zgodne z ogólną w tym czasie marginalizacją funkcji socjologicznej, o czym szerzej pisze Aneta Bołdyrew²⁴. Ćwierczakiewiczowa zaznaczyła, że miesiące wakacyjne najbardziej sprzyjały intensywnemu rozwojowi fizycznemu dziecka. Istotnym czynnikiem stymulującym rozwój najmłodszych były także odpowiednie skrojone ubrania, o czym pisano wcześniej²⁵. Zwrócenie uwagi i na tę

²¹ M. Nawrot-Borowska, *Higiena małego dziecka...*, s. 170.

²² L. Ćwierczakiewiczowa, *Hygiena i medycyna popularna. Pogawędki o higienie przez Prof. D-ra Łuczkiwicza i J. Starkmana. Rozwój fizyczny dziecka*, s. 64–65.

²³ A. Bołdyrew, *Poradniki i czasopisma jako źródło postulatywne do badań nad żywieniem dzieci i młodzieży na ziemiach Królestwa Polskiego w latach 1795–1914 (perspektywa społeczno-kulturowa i zdrowotno-wychowawcza)*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX wieku”, red. J. Kita, 2013, t. 11, s. 5.

²⁴ Eadem, *op. cit.*, s. 18. Niemniej jednak Krzysztof Jakubiak zauważa, że pod koniec XIX w. zmienia się rola i pozycja dziecka w rodzinie. Zob. K. Jakubiak, *Świat postulowanych wartości życia i wychowania w rodzinach polskich na przełomie XIX i XX wieku*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Pedagogika” 2012, t. 21, s. 381; K. Jakubiak, *XIX-wieczne wzorce polskiej rodziny i wychowania rodzinnego dziecka oraz ich oświeceniowe inspiracje*, [w:] *Komisja Edukacji Narodowej: kontekst historyczno-pedagogiczny*, red. K. Dormus, Kraków 2014, s. 361.

²⁵ L. Ćwierczakiewiczowa, *Hygiena i medycyna popularna. Pogawędki o higienie...*, s. 64–65.

kwestię sugeruje, że interesowano się rozwojem dziecka w wielu aspektach, które i współcześnie są istotne.

W źródle również można odnaleźć porady związane z higieną jamy ustnej u najmłodszych. W Kalendarzach Ćwierczakiewiczowa, powołując się na badania stomatologa dr Starkmana dowodziła, że obowiązkiem rodziców jest utrzymanie w dobrym stanie zębów mlecznych swoich pociech. Co więcej, do momentu pojawienia się zębów stałych, tych pierwszych nie powinno się wyrywać i jedynie w przypadku pojawienia się próchnicy należało je plombować. W tym celu stosowano szczególny typ masy metalicznej. Ząb mleczny był usuwany tylko wtedy, gdy zaczął wyrastać ząb stały. Wówczas dostrzegano już destrukcyjny wpływ cukrów i kwasów w jamie ustnej na stan uzębienia, to też zalecano dbałość o higienę²⁶. *Notabene*, na łamach poradników pochodzących z początku XX stulecia postulowano, aby nie zaniedbywać zębów mlecznych i zalecano, aby ząbki czyścić *lnianym płatkim zwilżonym wodą z dodatkiem alkoholu*²⁷. Ten obowiązek Ćwierczakiewiczowa również odnosiła do dzieci i zalecała rodzicom, by kontrolowali swoje potomstwo w przestrzeganiu takich zasad jak wyrobienie nawyku szczotkowania zębów dwa razy dziennie ruchami góra-dół oraz czyszczenia ich dodatkowo wykałaczką²⁸. W innych podobnych poradnikach odnajdujemy informację, że owa wykałaczka miała nosić miano „zębodłuba”, jednak do tej czynności nie radzono wykorzystywać szpilki. Ponadto nakazywano, aby jamę ustną płukać przynajmniej dwa razy dziennie²⁹. Poza tym dbałość o uzębienie była o tyle istotna, że – jak czytamy w kalendarzu na rok 1889 – pielęgnowanie zębów

rozpocząć się winno bardzo wcześnie. Są dzieci, mianowicie dotknięte chorobami skorfulicznymi lub też angielską chorobą, u których wyrastają zęby będące [...] ze złego materiału i dlatego trzeba wcześniej walkę z nimi rozpocząć³⁰.

Uwagi na temat uzębienia i jego higieny są o tyle ważne, że ukazują, iż ówczesni potrzebowali takich porad, które mimo swojej prostoty, nie były przez wszystkich stosowane. Świadczy o tym chociażby przytaczanie ich w jednym z najpoczytniejszych XIX-wiecznych poradników.

Jak wspomniano wcześniej, autorka analizowanego źródła chętnie powoływała się na słowa specjalistów. Prawdopodobnie było to pokierowane

²⁶ Eadem, *O pielęgnowaniu zębów*, [w:] eadem, *Kalendarz na rok 1889*, s. 67–68.

²⁷ M. Nawrot-Borowska, *Higiena małego dziecka...*, s. 188.

²⁸ L. Ćwierczakiewiczowa, *O pielęgnowaniu zębów...*, s. 67–68.

²⁹ K. Raińska, *Sposoby zachowania piękności oraz naprawienia wad natury w świetle XIX-wiecznych poradników dla pańien*, „*Nowiny Lekarskie*” 2010, nr 2, s. 123.

³⁰ L. Ćwierczakiewiczowa, *O pielęgnowaniu zębów...*, s. 69. Więcej o sposobach czyszczenia zębów zob. K. Raińska, *op. cit.*, s. 123.

ogólną tendencją, szerzej omówioną przez Anetę Bołdyrew. Zauważyła ona, że w XIX stuleciu chętnie posiłkowano się opiniami lekarzy, gdyż to podnosiło jakość porady, a poza tym postulowano nawet o to, aby w artykułach podawać aktualny stan badań³¹. Dowodzi to przede wszystkim tego, że po pierwsze, istniało zapotrzebowanie na rzetelną opinię specjalisty, a po drugie, dbano nie tylko o jakość informacji medycznych, ale również o to, aby były one konstruktywne i wносиły nową wiedzę.

Wśród porad Ćwierczakiewiczowej można odnaleźć również wskazówki związane z najwcześniejszymi etapami edukacji³², którym poświęciła wiele uwagi. Jest to tendencja zgodna z prądami epoki, którą wyrażał w swojej twórczości m.in. Aleksander Świętochowski³³. Od najmłodszych lat zatem dziecko powinno być oswajane ze zdobywaniem wiedzy, a pierwszym tego etapem było prowadzenie zajęć opartych na sprawdzeniu zdolności obserwacji i opisu otaczającej rzeczywistości. Zadaniem dziecka byłoby określenie podstawowych cech zewnętrznych wskazanego przez nauczyciela przedmiotu³⁴. Zdaniem Ćwierczakiewiczowej stanowiło to dobre przygotowanie do dalszego zdobywania wiedzy.

Autorka Kalendarzy podkreślała, że edukacja była istotna nie tylko od najmłodszych lat. Obok kształcenia chłopców, równie istotna była edukacja dziewcząt. Twórczyni analizowanego źródła zamieściła w 1880 roku tekst Marii Ilnickiej na ten temat. Autorka przyznała, że edukacja dzieci płci żeńskiej przez długi czas nie była traktowana jako obowiązek, lecz jako „ozdobę umysłu”, czyli czynność pozostającą w sferze prywatnych preferencji. W omawianym okresie można było jednak dostrzec pewną zmianę myślenia o edukacji dziewcząt i zaczęto przykładać większą wagę do zdobywania

³¹ A. Bołdyrew, *op. cit.*, s. 6. Te same wnioski nasuwają się po analizie artykułu D. Muchy, w którym zostały przedstawione czołowe sylwetki pedagogów okresu pozytywizmu. Autorka poddała również analizie wzorce, do których pedagodzy niejednokrotnie się odwoływali. Zob. D. Mucha, *op. cit.*, s. 30–42.

³² L. Ćwierczakiewiczowa, *O pierwszym nauczaniu dzieci. Napisał Adolf Dygasiński*, [w:] eadem, *Kalendarz na rok 1880. Kolęda dla gospodyń przez Autorkę 365 obiadów*, Warszawa 1879, s. 73–84.

³³ Świętochowski pisał: *Reformy wychowania* [pozytywiści – G. Cz., J. Z.] *wysunęli jako czołowy postulat. Cała rozległa i dynamiczna publicystyka obozu młodych obracała się wokół tej centralnej sprawy*. Cyt. za D. Mucha, *op. cit.*, s. 28.

³⁴ L. Ćwierczakiewiczowa, *O pierwszym nauczaniu dzieci. Napisał Adolf Dygasiński*, s. 73–84. W XIX w. popularność zyskały tzw. freblówki, czyli ogródki dziecięce. Miały za zadanie przygotować dzieci do pójścia do szkoły i dały podstawy dla funkcjonowania późniejszych przedszkoli. Twórca tej koncepcji, niemiecki pedagog Friedrich Froebel twierdził, że dzieci są dla siebie najlepszymi wychowawcami. Możliwe, że echa jego poglądów znalazły się w tezie Ćwierczakiewiczowej o potrzebie oswajania dzieci z nauką przed rozpoczęciem edukacji w szkole. Zob. D. Mucha, *op. cit.*, s. 32.

wiedzy przez dziewczynki³⁵. I w tym miejscu należy zauważyć progres w postrzeganiu roli kobiety, która prócz tego, że miała być córką, żoną, matką, otrzymała również szansę szerszego rozwoju naukowego. Niemniej jednak przedstawiciele pozytywizmu zauważali problemy związane z kształceniem dziewcząt. Uważano, że jeżeli w ogóle dziewczynka uczęszczała do gimnazjum, to nie dawało jej ono wystarczających umiejętności praktycznych³⁶. Swoje krytyczne uwagi wyraził również A. Świętochowski:

wyróżnił [za Klementyną z Tańskich Hoffmanową – G. Cz., J. Z.] trzy gatunki dotychczasowego kształcenia dziewcząt: „edukację fikcyjną”, typową dla wykształcenia domowego panien ze średniozamożnych rodzin, „edukację cząstkową”, charakterystyczną dla wychowania w zamożnych domach pod kierunkiem guwernantek, oraz „wykształcenie niepełne”³⁷,

co doskonale charakteryzuje poglądy propagatorów wychowania na ówczesny stan oświaty. Nauczanie w placówkach edukacyjnych nie było najlepiej oceniane, ale miało dawać szansę na lepszą przyszłość. Poza tym autorka przytoczonego tekstu krytykowała też wysyłanie dziewcząt na pensję, gdyż uważała, że to wynikało tylko z wygody rodziców. Zdaniem Ilnickiej, miejsca te służyły jako szkoły, lecz nie mogły być miejscem wychowania. Rodzice, podejmując taką decyzję, nie uczestniczyli w wychowaniu swoich dzieci, lecz ten obowiązek przerzucali na obce osoby³⁸. Podobny wydźwięk miały słowa Adolfa Dygasińskiego, który postulował o *uczciwe wychowanie w domu oraz dobrze a niezależnie zorganizowane szkoły*³⁹. Świadczy to o tym, że poglądy w tej materii zamieszczane na kartach Kalendarzy były klarowne z ogólnie przyjętą ideą pracy organicznej, w której odpowiedzialność za wychowanie nie była wyłącznie w gestii placówek oświaty. Źródłem nacisku na domowe

³⁵ Świadczą o tym słowa Ilnickiej zamieszczone przez Ćwierczakiewiczową w kalendarzu na rok 1888: *Że dziewczęta potrzebują się uczyć więcej, niż uczyły się dotąd, że wykształcenie ich powinno być głębszem i nie ograniczać się w części swej najważniejszej do języków jedynie i tych odrobin sztuki, które pospolicie „talentami” zowią, nie jest już rzeczą przez wszystkich uznaną, a nawet rodzice starają się obecnie o naukę córek z pewną niespokojną zabiegliwością, z niespokojną troską w sercu, bo dziś nauka dziewcząt łączy się w umysłach rodzicielskich na inny niż dotąd sposób z Myślą o przyszłości, o doli i niedoli dziewczęcia.* L. Ćwierczakiewiczowa, *Nauka i wychowanie dziewcząt. W domu czy po za domem? Przez Maryę Ilnicką*, [w:] eadem, *Kalendarz na rok 1880*, s. 85.

³⁶ D. Mucha, *op. cit.*, s. 41.

³⁷ Ibidem, s. 42. Kwestię powierzchowności w wychowaniu dziewcząt porusza i tłumaczy również Jolanta Syguła. Zob. J. Syguła, *Pozycja i rola kobiety w rodzinie na ziemiach polskich w XIX stuleciu*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 2009, z. 136, s. 59. Por.: K. Jakubiak, *Świat postulowanych wartości...*, s. 375–383.

³⁸ L. Ćwierczakiewiczowa, *Nauka i wychowanie dziewcząt. W domu czy po za domem? Przez Maryę Ilnicką*, s. 88.

³⁹ D. Mucha, *op. cit.*, s. 35.

wychowanie była zapewne ówczesna sytuacja polityczna, gdzie postawy patriotyczne mogły być przekazywane młodemu pokoleniu, o czym szerzej pisze Danuta Mucha⁴⁰. Parafrazując zaś tezy jednego z XIX-wiecznych angielskich moralistów, można spostrzec wciąż uniwersalne stwierdzenie, że charakter człowieka najpierw musi być ukształtowany w jego domowym środowisku, potem zaś udoskonalany w szkołach⁴¹. Zatem wieloetapowość w wychowaniu dzieci odgrywała nadrzędną rolę w omawianym czasie historycznym. Badacze ponadto zauważają, że ówczesne hasła nie były kierowane tylko do elit, ale również do warstwy chłopskiej, wręcz [chłop – G. Cz., J. Z.] *wreszcie miał myśleć o przyszłości swoich dzieci „zaganiając” je wszelkimi sposobami do nauki*⁴². Zatem założenia pozytywizmu w dziedzinie edukacji obejmowały niemalże wszystkie warstwy społeczne.

W dziedzinie edukacji Ćwierczakiewiczowa, oprócz korzystania z autorytetu specjalistów, sama również zamieszczała porady związane z kształceniem dzieci. Jej wskazówki nie miały już charakteru czysto pedagogicznego, lecz były praktyczne. Autorka Kalendarzy skupiła się na przedstawieniu warunków natury materialnej, jakie powinny być zapewnione dziecku do nauki. Obowiązkiem rodziców było urządzenie obszernego i słonecznego pokoju do nauki. Pomieszczenie te nie powinno być ulokowane w pobliżu źródeł hałasu, tak więc nie mógł być to salon, czy też pokój sąsiadujący z kuchnią, ponieważ wszelkie odgłosy dobiegające stamtąd rozpraszałyby uwagę dziecka. Ćwierczakiewiczowa propagowała również nauczanie dziewczynek w domu, ponieważ oddawanie ich na pensje mogło nieść ze sobą wykorzenienie zasad nabytych w domu. Pod tym względem jej opinia była bliska wspomnianym już poglądom M. Ilnickiej⁴³. Poza tym Ćwierczakiewiczowa uważała również, że nauka nie powinna kończyć się wraz z wakacjami. Letnie miesiące były jej zdaniem dobrym czasem na utrwalanie

⁴⁰ Ibidem, s. 36–38. Warto też zacytować słowa, które podkreślają w omówionym procesie pozycję rodziny, mianowicie: *rodzina stawała się gwarantem narodowej tożsamości, a macierzyństwo i wychowanie potomstwa stawało się sprawą polityczną*. [...] *Najważniejszym celem i zadaniem rodziny było wychowanie młodego pokolenia* [...] K. Jakubiak, *Świat postulowanych wartości...*, s. 379. Podobną problematykę porusza Joanna Szablińska. Zob. J. Szablińska, *Doświadczenie macierzyństwa w XIX wieku*, [w:] *Przekaz tradycji i kultury na przestrzeni wieków*, red. S. Walasek, L. Albański, Jelenia Góra 2011, s. 265.

⁴¹ R. Bednarz-Grzybek, *Kształtowanie charakteru dzieci i młodzieży na ziemiach polskich w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*, „Studia Edukacyjne” 2014, nr 31, s. 273, 275.

⁴² J. Hoff, *Wzorce i poradniki dobrego gospodarowania adresowane do elit społecznych oraz mieszczan i chłopów w XIX wieku*, [w:] *Rozrzutność i skąpstwo w tradycji kulturowej i rzeczywistości*, red. J. Tazbir, A.K. Banach, Kraków 2005, s. 113.

⁴³ L. Ćwierczakiewiczowa, *Nauka i wychowanie dziewcząt. W domu czy po za domem? Przez Maryę Ilnicką*, [w:] eadem, *Kalendarz na rok 1880*, s. 89.

nabytych umiejętności, np. gry na instrumentach muzycznych⁴⁴. Był to najlepszy moment na tego typu inicjatywy, zatem edukacji nie wiązano tylko z nauką nowych pojęć, poznawaniem nowych języków, ale również z rozwijaniem pasji.

Ćwierczakiewiczowa na łamach Kalendarzy prezentowała porady, które stanowiły teoretyczny punkt wyjścia dla wychowania dzieci. Należy zwrócić uwagę, że znaczna część uwag dotyczyła wczesnych faz rozwoju dziecka. Było to o tyle istotne, ponieważ wczesne lata życia niosły ze sobą wiele zagrożeń w prawidłowym rozwoju dziecka. Problem ten nie należał do rzadkości w owym czasie. Mimo rozwoju medycyny, nadal wiele schorzeń i chorób były trudne do wyleczenia. Niezaprzeczalnym jest także to, że w XIX wieku częściej wyrażano uczucia w stosunku do dzieci. W poprzednich stuleciach rodzice nie wykazywali tak emocjonalnego podejścia do swojego potomstwa.

Ćwierczakiewiczowa skupiła się także na ukazaniu rozwoju intelektualnego oraz fizycznego dziecka, przy czym nie poruszyła kwestii nie tylko dotyczących socjologicznego charakteru wychowania dziecka, ale również jego seksualności. Ten problem jest o tyle istotny, że z badań M. Nawrot-Borowskiej wynika, iż tej tematyce poświęcano miejsce na łamach poradników, wprowadzając informacje uwzględniające rozwój płciowy dzieci i młodzieży znalazły się w 35 źródłach na 160 przebadanych⁴⁵, to jednak unikanie tych zagadnień na łamach Kalendarzy mogło wynikać z niedostrzegania problemu prawidłowego rozwoju seksualnego dzieci. Większość porad charakteryzuje się praktycyzmem, lecz to czyniło te wskazówki bardziej wiarygodnymi i dlatego cieszyły się one zainteresowaniem. Zamieszczenie natomiast informacji związanych pielęgnacją i wychowaniem dzieci było reakcją na dostrzeżenie i docenienie dziecka jako jednostki społecznej, które w przeszłości było marginalizowane. Ponadto można wysnuć wniosek, że w omawianych czasach ważniejszą rolę w rozwoju dziecka miała odegrać matka, to jej obecność przy dziecku była niezastąpiona. Pojawienie się problematyki dziecięcej w poradnikach świadczy również o fakcie, że w drugiej połowie XIX stulecia pozytywnym hasłem pracy od podstaw objęto również wychowanie dzieci, które były postrzegane jako przyszłość narodu.

⁴⁴ Eadem, *Hygiena i medycyna popularna. Pogawędki o higienie przez Prof. D-ra Łuczkiewicza i J. Starkmana. Rozwój fizyczny dziecka*, [w:] eadem, *Kalendarz na rok 1889*, s. 65.

⁴⁵ M. Nawrot-Borowska, *Sprawy tajemne i nieczyste. Rola rodziny w wychowaniu seksualnym dzieci w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku w świetle poradników. Zarys problematyki*, „Wychowanie w Rodzinie” 2013, t. VII, s. 127–162.

ALEKSANDRA RYBKA

(Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny)

KULTURA CZYTELNICZA DZIECKA ZIEMIAŃSKIEGO NA PRZYKŁADZIE BIBLIOTEKI PAŁACOWEJ W MALUSZYNIE

Pojęcie kultury czytelniczej należy rozpatrywać na dwa sposoby. Pierwszy z nich, rozumiany w sensie psychologicznym, definiuje to pojęcie jako składnik osobowości ukształtowany pod wpływem obcowania człowieka z przekazami piśmiennymi. Obejmuje motywy skłaniające człowieka do czytania, niezbędne umiejętności oraz wszelkie zachowania czytelnicze umożliwiające wielostronne wykorzystanie książek i czasopism w różnych sytuacjach życiowych. W sensie socjologicznym, kulturę czytelniczą rozumiemy jako wszelkie składniki związane ze społecznym funkcjonowaniem książki¹.

Celem niniejszego artykułu jest pokazanie, w jaki sposób dziecko ziemiańskie, a więc wychowane i ukształtowane w określony sposób, nabyło i realizowało swoją kulturę czytelniczą. Ważne jest również, jak rozbudzano zaciekawienie słowem drukowanym, kształtowano zainteresowania i kompetencje czytelnicze, a także na czym polegał dobór odpowiednich książek dla dzieci. Zagadnienie to jest o tyle trudne, że dysponujemy ograniczoną liczbą źródeł, na których możemy oprzeć badania. W tym miejscu należy wspomnieć, że w badaniach nad czytelnictwem XIX-wiecznym najczęściej korzysta się z zachowanych księgozbiorów, a jeśli takie już nie istnieją to z inwentarzy bibliotecznych, czyli spisów książek. Niezwykle przydatne są również akta notarialne, listy prenumeratorów i subskrybentów, korespondencja, a także pamiętniki i katalogi wydawców. Powyższa definicja kultury czytelniczej zawęży znacznie pole badawcze, bowiem wymaga ona wykorzystania przede wszystkim źródeł osobistych, do jakich należą choćby

¹ *Podręczny słownik bibliotekarza*, red. G. Czapnik, Z. Gruszka, Warszawa 2011, s. 173.

wspomniane pamiętniki. Odnajdujemy w nich bowiem zapis wrażeń z przeczytanych lektur, a także motywy, którymi kierowali się młodzi czytelnicy przy wyborze lektur. Ponadto, w tym przypadku cennym źródłem do badań są także zachowane księgozbiory lub inwentarze, bowiem wykaz posiadanych książek pozwala określić preferencje czytelnicze.

Warto również wskazać na fakt, że w podanym temacie ograniczamy się jedynie do edukacji czytelniczej, realizowanej głównie w domu (ze względu na badaną grupę społeczną), pomijając cały aspekt szkolnictwa elementarnego, który został zapoczątkowany na ziemiach polskich w roku 1808, wraz z wydaniem przez Izbę Edukacyjną ustawy *O urządzaniu szkół miejskich i wiejskich elementarnych*². W aktach tych pojawiły się również odpowiednie zapisy odnoszące się do funkcjonowania biblioteki szkolnej. Początkowo jednak miały one służyć przede wszystkim nauczycielom, a dopiero w szkołach średnich istniały niewielkie biblioteki dla uczniów. W bibliotekach tych na próżno można szukać literatury dla dzieci, nawet popularnych w tym czasie autorów, jak chociażby Stanisława Jachowicza, czy Klementyny z Tańskich Hoffmanowej. Dzieci wiejskie zaś miały zazwyczaj do dyspozycji domowe księgozbiory, z wyodrębnionym działem dziecięcym, a repertuar najczęściej zależał od rodziców lub prywatnych nauczycieli. Szkoła również starała się czuwać nad czytelniczymi wyborami swoich uczniów (zwłaszcza szkoła średnia) i kierując się zasadą użyteczności, zachęcała przede wszystkim do lektury, której zadaniem było rozwijanie i wzbogacanie wiedzy, skutecznie zniechęcano do beletrystyk³. Taki stan rzeczy jednoznacznie pokazuje, że dzieci i młodzież przede wszystkim kierowano na lekturę niezbędną w procesie edukacyjnym, zarówno w szkołach, jak i w przypadku edukacji domowej.

Należy podkreślić fakt, że to edukacja domowa uważana była za lepszą, ponieważ dziecko pozostawało z rodziną, a także nabywało umiejętności, których nie zapewniała szkoła publiczna, przede wszystkim naukę języków obcych, ale również naukę tańca, jazdy konnej, robótek ręcznych czy muzyki⁴. Ten rodzaj edukacji najsilniej rozwinięty był w kręgach wiejskich, gdzie do wykształcenia przywiązywano szczególną wagę, ponieważ sami rodzice byli wtedy warstwą najlepiej wykształconą. Uważali oni, że szkoła publiczna nie zapewni najlepszej edukacji, a ponadto ciągle istniał

² J. Konieczna, *Formowanie się księgozbiorów i bibliotek dla dzieci w II połowie XIX wieku i początku XX wieku na przykładzie Łodzi*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Librorum”, nr 15, Łódź 2009, s. 188.

³ Ibidem, s. 188.

⁴ A. Winiarz, *Nauczanie domowe dzieci polskich w dobie niewoli narodowej (1795–1918)*, [w:] *Nauczanie domowe dzieci polskich od XVIII do XX wieku*, Bydgoszcz 2004, s. 112.

mentalny przesąd i podział, że dziecko ziemiańskie nie powinno siedzieć w ławce z dzieckiem chłopskim⁵.

Kultura czytelnicza wiąże się ściśle z edukacją. Nauka czytania jest jej pierwszym etapem i często to właśnie pierwsze lektury mają znaczący wpływ na jej dalszy rozwój. Jak wspomniałam wcześniej, to od dorosłych opiekunów (rodziców i nauczycieli) zależało co czytali najmłodszy domownicy, a książki często poddawane były domowej cenzurze. W bogatych domach ziemiańskich dzieci miały nawet po kilku nauczycieli, a szczególnie nacisk kładziony był na naukę języków obcych, szczególnie angielskiego i francuskiego. Uczono także katechizmu, muzyki, historii, rachunków, a także zasad *savoir-vivre*. Nauczyciele, zwani metrami, często wywodzili się z młodzieży akademickiej, chcącej zarobić na dalsze studia i z absolwentów uczelni uczynających pracę. Nauczali oni w zasadzie tylko młodzież męską. Bogatsze ziemiaństwo stać było na zagranicznych nauczycieli. Dziewczętami zajmowały się guwernantki, których zadaniem było przede wszystkim nauczenie ogłady towarzyskiej, a ponadto języków obcych, robótek ręcznych i muzyki⁶. Po ukończeniu domowej edukacji, młodzież płci męskiej zazwyczaj kontynuowała naukę na wyższych uczelniach polskich, a także zagranicznych. Wspominam o tym dlatego, że dbałość o wykształcenie najmłodszych członków rodziny przez ich rodziców i świadomość jak istotne jest to dla ich dalszego życia miało ogromny wpływ na rozwój kultury czytelniczej.

Oprócz edukacji, bardzo ważnym elementem, który przyczynił się do kształtowania kultury czytelniczej najmłodszego pokolenia było gromadzenie domowych księgozbiorów, a pozycje tam znajdujące się służyły nie tylko do nauki i pracy, ale także dla przyjemności czytania. Głośne czytanie, recytacje, wspólna lektura oraz wymiana poglądów to tylko niektóre elementy, które pozwalają kulturę kształtować i rozwijać. Warto w tym miejscu nadmienić, że tradycja powstawania prywatnych bibliotek sięga już XVIII wieku, a w pamięci Polaków ciągle pozostawała biblioteka Załuskich. Tradycja ta z czasem stawała się coraz silniejsza, wiązało się to przede wszystkim z poczuciem obowiązku patriotycznego oraz chęcią zachowania ważnych kulturowych tradycji, w tym całego polskiego piśmiennictwa. Duże rodzinne biblioteki, posiadające ogromne zbiory z czasem zaczęły pełnić funkcję bibliotek publicznych i stawały się bibliotekami fundacyjnymi, jak Ossolineum, czy chociażby Biblioteka Kórnicka, Biblioteka Czartoryskich czy Przeździeckich. Ale również mniejsze pałace i dwory zaczęły gromadzić własne

⁵ Idem, *Czynniki determinujące proces wychowania w rodzinie polskiej doby niewoli narodowej (1795–1918)*, [w:] *Wychowanie w rodzinie polskiej od schyłku XVIII do połowy XX wieku*, Bydgoszcz 2000, s. 79.

⁶ E. Kowecka, *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX wieku*, Poznań 2008, s. 30–31.

księgozbiory. Początkowo zbiory były skromne i składały się głównie z modlitewników, książek kucharskich czy kiepskich romansów. Z czasem jednak były one powiększane, zwracano uwagę na jakość kupowanej literatury, ze szczególnym uwzględnieniem literatury pięknej i historii. W bogatszych dworach na biblioteki przeznaczano osobne pomieszczenia, a nawet zatrudniano wykształconych pracowników, którym powierzano obowiązek dbania o zbiory, ale także zakup nowych pozycji. Dlatego też nie dziwi fakt, że młode pokolenie mieszkańców dworów zazwyczaj miało dostęp do literatury i korzystało z niej.

Przykładem pałacu, który posiadał zasobną domową bibliotekę była rodowa siedziba Ostrowskich z Maluszyna (już w Drugiej Rzeczypospolitej przejęta w spadku przez Potockich). Rodzina Ostrowskich herbu Korab pochodziła z województwa sieradzkiego i inowrocławskiego. Kazimierz Ostrowski dzięki małżeństwu z Petronelą z Moszyńskich nabył spory majątek, a w 1738 roku zakupił dobra maluszyńskie. Z czasem Ostrowscy awansowali ze szlachty średnio zamożnej do arystokracji (po uzyskaniu tytułu hrabiowskiego), a pałac w Maluszynie uznany był za wzorcową siedzibę ziemiańską. Kolejni właściciele nie tylko prowadzili gospodarstwo folwarczne, ale także zadbali o powiększanie swoich ziem. Kiedy w 1847 roku latyfundium obejmuje kolejny potomek, syn Wojciecha, Aleksander, majątek staje się doskonale zarządzanym, wzorowym gospodarstwem ziemiańskim nie tylko w skali powiatu radomszczańskiego, ale całego Królestwa Polskiego. Jako jeden z pierwszych w tej części ziem polskich zaprowadzał nowinki agrotechniczne w uprawie roli i hodowli zwierząt, założył małą cukrownię oraz na szeroką skalę zaprowadził system nawadniania łąk. Wprowadzał niespotykane w owym czasie unowocześnienia, jak choćby oświetlenie elektryczne za pomocą lamp łukowych, a także maszyny parowe. Aleksander rozwinął również gospodarkę rybną, utrzymywał kilka gorzelni i młynów. Zmodernizował cegielnię i dachówczarnie. W prowadzeniu obszernej dokumentacji, gromadzeniu umów, spisów dóbr, rejestrów, pomagała mu żona Helena z Morstinów. Po dojściu do pełnoletności rodziców wspierały dzieci – synowie August, Jan, Józef. Czynnice w życiu dworu uczestniczyła także córka Ludwika, dzięki zaangażowaniu której wokół dworu powstał duży sad⁷. Jej i bratu Józefowi zawdzięczamy stworzenie archiwum rodzinnego, które

⁷ Zob. szerzej: J. Kita, *Kariera rodu Ostrowskich z Maluszyna*, [w:] *Dzieje i przyszłość polskiego ruchu ludowego*, kom. red. J. Jachymek i in., t. 1: *Od zaborów do okupacji (1895–1945)*, red. A. Kołodziejczyk, W. Paruch, Warszawa 2002, s. 607–616; idem, *Nadpilickie majątki ziemskie Ostrowskich z Maluszyna w XIX wieku w świetle archiwum rodzinnego*, „Między Wisłą a Pilicą. Studia i materiały historyczne”, t. 3, red. B. Wojciechowska, Lidia Michalska-Bracha, Kielce 2002, s. 139–153; idem, *Ostatnia z rodu – Ludwika z Korabitów Ostrowska*, [w:] *Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie III. Panie z dworów i pałaców*, red. H. Łaszkiwicz, t. 1, Lublin 2007, s. 172–190.

znalazło się w osobnym pomieszczeniu, do tego wyznaczonym. Obejmowało ono dokumenty od XVI do XX wieku, które były związane z zarządzaniem dobrami, między innymi dyplomy, akta osobiste i gospodarcze, genealogie.

W swojej rodzinie Ostrowscy powielali tradycyjny model edukacji. Nauka do 12–14 roku życia odbywała się w domu, a po tym czasie chłopcy podejmowali naukę w gimnazjum, a następnie studia, zaś dziewczęta (Ludwika i jej starsza siostra Maria) pozostawały pod opieką matki do czasu zamążpójścia. Znana z szerokiej działalności społecznej Helena Ostrowska zorganizowała małą szkołkę rodzinną⁸. W swoim pamiętniku wielokrotnie wspomina o edukacji najmłodszego pokolenia. Oczywiście zatrudniano prywatnych nauczycieli, między innymi Katarzynę Konopkównę i Natalię Gadomską dla córki Ludwiki⁹. Wiadomo też, że wśród nauczycieli był Francuz i Niemiec, co świadczy o przywiązywaniu dużej wagi do nauki języków obcych. Doskonałe zorganizowanie nauki elementarnej pozwoliło synom na kontynuację edukacji na poziomie średnim i dalej wyższym, nie tylko w Polsce, ale również za granicą. Doskonałe wykształcenie odebrali między innymi: Jan Ostrowski, August Ostrowski, Józef Ostrowski, a przede wszystkim sam ich ojciec Aleksander. Jego matka Józefa szczególnie dbała o edukację jedyne go syna. W wieku 11 lat rozpoczął on naukę w szkołach publicznych, najpierw w Liceum Warszawskim, a następnie w Kolegium księży Pijarów na Żoliborzu. Radził sobie doskonale, osiągając noty celujące i uzyskując status najlepszego ucznia. Szczególnie interesowały go nauki ścisłe, matematyka, fizyka i astronomia oraz nauki przyrodnicze. Nie przepadał za literaturą, poezją i sztuką, co jednak nie zniechęciło go do gromadzenia takich zbiorów w swojej bibliotece. Ukończył studia prawnicze, ale wiedzę pogłębiał z różnych dziedzin przebywając na uczelniach niemieckich. Wiedzę, którą zdobył podczas nauki, skutecznie wykorzystał przy prowadzeniu gospodarstwa w Maluszynie. Ponadto pisał również artykuły, między innymi w „Rocznikach Gospodarstwa Krajowego”, gdzie poruszał tematykę agronomiczną, dzieląc się swoimi doświadczeniami¹⁰.

Jak już wspomniałam wcześniej edukacja kobiet w Maluszynie przebiegała inaczej niż mężczyzn, ale i w tym wypadku widać jak wielka waga była przykładana do wykształcenia. Ludwika Ostrowska biegła władała językami francuskim, angielskim, włoskim i rosyjskim. Ponadto interesowała się

⁸ A.J. Zakrzewski, *Z dziejów dziewiętnastowiecznej rodziny ziemiańskiej. Ostrowscy h. Korab z Maluszyna*, [w:] *Dzieje Maluszyna i jego dziedziców z opowiadania i z pamięci zebrane przez Helenę (z Morstinów) Ostrowską*, Warszawa 2009, s. 19.

⁹ Ibidem, s. 18.

¹⁰ J. Kita, *Tomasza Potockiego i Aleksandra Ostrowskiego droga ku polityce ugody Aleksandra Wielopolskiego*, „Zeszyty Wiejskie”, z. 6, *Pamięci Juliana K. Janczaka*, Łódź 2002, s. 151–163.

historią, biologią, ze szczególnym uwzględnieniem sadownictwa¹¹. Podjęła się także przygotowania książki opisującej dzieje świata, zatytułowanej *Opowiadanie z historii powszechnej dla ludu wiejskiego*¹². Tekst ten w jej zamierzeniu miał zostać opublikowany i służyć podniesieniu wiedzy ogółu wiejskiego społeczeństwa, został jednak odrzucony przez wydawnictwa. Również sama Helena Ostrowska rozwijała naukowe zdolności. Szczególnie upodobała sobie ona tłumaczenia z języków obcych. Jako żona Aleksandra, uczestniczyła w wielu wydarzeniach kulturalnych, w tym w wykładach o literaturze, prowadzonych przez prof. Stanisława Tarnowskiego¹³. Rozeznanie w bieżących zagadnieniach kulturowych wzbogacało życie rodzinne, przyczyniało się także tym samym do rozwoju młodego pokolenia.

Najważniejszym elementem w kształtowaniu kultury czytelnicy, oprócz nauki, był wspomniany już wcześniej dostęp do literatury. Propagowanie czytelnictwa uważano za jeden z ważnych elementów pracy organicznej, służący kształtowaniu właściwych postaw oraz podnoszeniu świadomości przyszłych obywateli¹⁴. To przede wszystkim matki dbały o właściwy dobór lektur. Pierwszymi utworami, które poznawało dziecko były kołysanki i krótkie rymowanki¹⁵. Starsze dzieci często słuchały bajek i legend, a po nabyciu umiejętności czytania mogły już same czytać. Służyły temu domowe biblioteki, w których można było spotkać działy dziecięce. Oczywiście, należy wziąć pod uwagę, że w początkach XIX wieku, domowe księgozbiory nie były duże i ten rodzaj książek nie był licznie reprezentowany. W drugiej połowie XIX wieku zdecydowanie częściej można spotkać literaturę dziecięcą w domowych zbiorach. Należy wspomnieć, że dziecięcy i młodzieżowy repertuar wydawniczy w roku 1840 stanowił jedynie 1,5% całej produkcji, wynoszącej wtedy około 700 tytułów ogólnej produkcji drukarskiej. Liczba ta jednak systematycznie wzrastała i już w 1910 roku było to 4% z około 3400 tytułów¹⁶. Najpopularniejsi autorzy to przede wszystkim Klementyna z Tańskich Hoffmanowa i Stanisław Jachowicz. Z wiekiem pozwalano dzieciom czytać literaturę poważniejszą, w tym klasykę, między innymi dzieła Adama Mickiewicza, Henryka Sienkiewicza czy Elizy Orzeszkowej. Popularność zyskały również dzieła tłumaczone z obcych języków, w tym po-

¹¹ Idem, *Pani na Maluszyńcu. Ludwika hrabina Ostrowska (1851–1926)*, „Wiadomości Ziemiańskie” 2006, nr 28, s. 53–59.

¹² Archiwum Państwowe w Łodzi [dalej: APŁ], APiOM, sygn. II/44; Papiery Ostrowskich dotyczące się popularnej historii powszechnej dla ludu.

¹³ K. Studnicka-Mariańczyk, *Siedziba ziemiańska Korabitów Ostrowskich w Maluszyńcu*, Warszawa 2014, s. 158.

¹⁴ A. Bołdyrew, *Matka i dziecko w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795–1918*, Warszawa 2008, s. 160.

¹⁵ Ibidem, s. 156.

¹⁶ J. Konieczna, *op. cit.*, s. 169.

wieści Waltera Scotta, Aleksandra Dumas czy Victora Hugo. Popularnością cieszyły się także czasopisma, między innymi „Przyjaciel Dzieci”, „Wieczory Rodzinne”. Ważny przełom w literaturze dziecięcej stanowiła twórczość Marii Konopnickiej, która umiejętnie łączyła zarówno wątki folklorystyczne, patriotyczne z realizmem życia codziennego. Dzieci i młodzież zachęcano przede wszystkim do lektury dzieł obcojęzycznych, widząc w tym doskonałą metodę nauki języka obcego. Poprzez umiejętność czytania wyrabiano w młodym człowieku rozwój zainteresowań. Zainteresowania literackie były wstępem do rozwoju kolejnych. W domu wiejskim szczególnie ważne były zainteresowania historyczne. Naukę historii uważano za istotny element wychowania patriotycznego w trudnych czasach zaborów.

Wielką wagę przykładano także do pisania pamiętników. Dzieci i młodzież była do tego bardzo mocno zachęcana przez dorosłych, a ich twórczość potem starannie przechowywana. Z czasem wręcz stało się to jednym z elementów domowego nauczania i obowiązkiem młodych panien. Opisywano w nich życie codzienne, własne przeżycia, odbyte podróże i co ważne również wrażenia z przeczytanych lektur. Typowym dziennikiem, który powstał z woli osoby starszej jest dziennik Ludwika Ostrowskiej, spisany od 1869 roku¹⁷.

W dzisiejszym dniu zaczynam pisać mój pamiętnik według woli drogiej Mamczki. Przyznaję się, że nie mam do tego wielkiej ochoty i jakoś nie wiem od czego zacząć i bardzo boję się, że to będzie z początku trochę podobne do dziennika Władzia, który Mama dała mi za model [sic!], to jest że pewno będzie w nim wiele rzeczy nie potrzebnych, a znowu inne potrzebniejsze opuszczone [...] ¹⁸.

W bibliotece w pałacu w Maluszynie również znajdował się osobny dział zawierający literaturę dla dzieci. Liczył on jedynie 39 tytułów w języku polskim, oraz kilka książek w języku francuskim. Wśród polskich zbiorów warto wspomnieć o powieści Klementyny Hoffmanowej – *Amelia matką, Powiastki i Bajki*, zbiory wierszyków, a także pieśni. Oprócz wspomnianych pojawiły się także utwory o tematyce religijnej, między innymi *Siedem obrazków z życia Jezusa*. W tym dziale znajdziemy również takie pozycje jak: *Biblioteka geograficzna i inne wiadomości dla młodzieży*, *Opis najznakomitszych podróży*, a także *Cook dla młodzieży* oraz *Początki historii naturalnej*. Widać tutaj zupełną przypadkowość w doborze dzieł, tematyka jest bardzo różnorodna, a jednocześnie większy nacisk kładziony był na literaturę edukacyjną i religijną. Prozy praktycznie nie ma. Wydawać by się mogło, że w zasadzie ubogi dział dziecięcy nie zapewniał odpowiednich lektur dla

¹⁷ APŁ, AOiPM, sygn. II/87, z. 6.

¹⁸ Ibidem.

najmłodszych mieszkańców Maluszyna, a tym samym ich kultura czytelnicza nie rozwijała się prawidłowo, co rzutowało na dalsze życie. Tak jednak nie było. Młodzież sięgała bowiem po książki dla dorosłych. Potwierdzeniem tego są pamiętniki sześćioletniej Heleny Potockiej i osiemnastoletniej Ludwiki Ostrowskiej¹⁹. Wielokrotnie, szczególnie w dzienniku tej drugiej, pojawiają się zapisy na temat czytanej lektury. Z lektury pamiętnika wynika, że w Maluszynie czytano wspólnie:

Po obiedzie czytaliśmy sobie wspólnie listy Odyńca i to była bardzo miła chwilka; on tak ślicznie i wesoło pisze i tak interesujące szczegóły podaje o Mickiewiczu²⁰. Na kolejnych stronach pamiętnika wspomina: Prawie całą niedzielę czytałam sobie *The heir of Redclyffe*²¹, Po obiedzie czytałyśmy z mamą trochę historii polskiej²². Robimy robotę i czytamy, to jest przeczytaliśmy bardzo zajmujący artykuł Klaczki w *Revue des deux Mondes* o połączeniu Litwy z Polską²³.

Młoda hrabianka czytała także dzieła z zakresu fizyki, astronomii (najpewniej pod wpływem ojca), ponadto wspomina o wierszach, literaturze niemieckiej i francuskiej.

Dzięki zachowanemu pamiętnikowi możemy odtworzyć zainteresowania czytelnicze młodej mieszkanki Maluszyna. Przede wszystkim czytała ona zarówno w języku angielskim, jak i francuskim. Nie ograniczała się jedynie do literatury pięknej, ale w znacznej części były to pozycje z zakresu historii Polski, a także nauk ścisłych. Sięgała również do prasy. Tekst dziennika potwierdza również, że w Maluszynie czytano wspólnie. Wielokrotnie wspomina o wspólnej lekturze razem z mamą, bratem czy ojcem. Żywo dyskutowano również na temat przeczytanych książek: *Wieczorem po herbatce wszczęta się okropna dyskusja z powodu ogromnego dzieła francuskiego o duchach złych i dobrych, które to dzieło ksiądz kanonik był przywiózł i bardzo gorąco wszystkim rekomendował*²⁴. Świadczy to o tym, jak ważna była książka w dworze, a przede wszystkim pokazuje, że najmłodsi mieszkańcy Maluszyna czytali poważne lektury w różnych językach, sięgając po dzieła z wielu dziedzin. Ubogi księgozbiór dziecięcy nie jest tutaj dowodem na brak dbałości o kulturę czytelniczą dzieci. Mała liczba produkcji wydawniczej skierowanej do dzieci, a zapewne stojącej również na niskim poziomie,

¹⁹ *Świat dziecka ziemiańskiego. Antologia źródeł*, wstęp, wybór i oprac. J. Kita, N. Kapuścińska-Kmieciak, Łódź 2012.

²⁰ Chodzi o *Listy z podróży Antoniego Edwarda Odyńca*. Zob. *Świat dziecka ziemiańskiego...*, s. 71.

²¹ *Ibidem*, s. 79. Powieść Charlotte Mary Younge *Dziedzic z Redclyffe*.

²² *Ibidem*, s. 89.

²³ *Ibidem*, s. 110. Francuski „Przegląd dwóch światów”.

²⁴ *Ibidem*, s. 120.

zapewne przyczyniła się do takiego stanu rzeczy. Ponadto, domowe kształcenie zapewniało lekturę związaną przede wszystkim z edukacją domową. Lektura poważniejsza pojawia się z wiekiem i jest to lektura świadoma. Dostępne źródła wskazują, że młodzież czytała literaturę czołowych europejskich autorów.

Wszystkie wspomniane elementy, czyli doskonała edukacja już od poziomu elementarnego, dostęp do literatury również w językach obcych, wychowanie w poczuciu poszanowania rodzimej tradycji, w tym kultury piśmiennej, ale także wspólna lektura, wymiana poglądów, dyskusje składają się na szeroko pojętą kulturę czytelniczą i stanowią podwalinę pod jej rozwój. Przytoczona na wstępie definicja kultury czytelniczej rozumianej jako motywy skłaniające człowieka do czytania, niezbędne umiejętności oraz wszelkie zachowania czytelnicze umożliwiające wielostronne wykorzystanie książek i czasopism w różnych sytuacjach życiowych najlepiej obrazuje podany przykład rodziny Ostrowskich z Maluszyna. O rozwój intelektualny dbano już od najmłodszych lat, rozumiano jak ważna jest lektura książki, która była wstępem do dalszego kształcenia i rozwoju intelektualnego.

BIBLIOGRAFIA – WYBÓR

ŹRÓDŁA DRUKOWANE I OPRACOWANIA

- Araszkiwicz F., *Bolesław Prus i jego ideały życiowe*, Lublin 1925.
- Ariès P., *Konkluzja. Dwie postawy wobec dzieciństwa*, [w:] idem, *Historia dzieciństwa*, Gdańsk 1995.
- Arnstein F., *Obecny stan nauki o cholery azjatyckiej czyli indyjskiej*, Warszawa 1888.
- Badziak K., Walicki J., *Żydowskie organizacje społeczne w Łodzi (do 1939 r.)*, Łódź 2002.
- Bakevičiūtė R., *Cholera*, Vilnius 1973.
- Balicka Z., *Lucyna Ćwierczakiewiczowa*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 4, Kraków 1938.
- Banaś B., *Początki zakonu św. Urszuli w Polsce (1857–1871)*, „*Nasza Przeszłość*” 1957, t. 6.
- Banaś B., *Urszulanki polskie w dobie „Kulturkampfu” (1871–1877)*, „*Nasza Przeszłość*” 1958, t. 7.
- Bar I., *Polskie kalendarze dla kobiet w XIX wieku*, „*Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej*” 1967, R. XVII, nr 2.
- Baranowski A., *Życie codzienne wsi między Wartą a Pilicą w XIX wieku*, Warszawa 1969.
- Baranowski I., *Pamiętniki 1840–1862*, Poznań 1923.
- Bednarz-Grzybek R., *Kształtowanie charakteru dzieci i młodzieży na ziemiach polskich w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*, „*Studia Edukacyjne*” 2014, nr 31.
- Berner W., *Alkoholizm w Łodzi na przełomie XIX i XX wieku (do 1914 r.) jako problem społeczno-zdrowotny*, „*Rocznik Łódzki*” 1996, t. XLIII.
- Berner W., Supady J., *Działalność lekarsko-społeczna na rzecz zdrowia publicznego w Łodzi w latach 1870–1914*, Łódź 2001.
- Bobrowska-Nowak W., *Historia wychowania przedszkolnego*, Warszawa 1978.
- Bobrowska-Nowak W., *Materiały pomocnicze do historii psychologii: psychologia rozwojowa i wychowawcza w latach 1870–1930: (skrypt przeznaczony dla studentów II i IV roku psychologii oraz dla I i IV roku pedagogiki studiów dziennych i zaocznych)*, Katowice 1979.
- Bojarski P., *Życiorys*, b.m.r.w.
- Bołdyrew A., *Matka i dziecko rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795–1918*, Warszawa 2008.
- Bołdyrew A., *Poradniki i czasopisma jako źródło postulatywne do badań nad żywieniem dzieci i młodzieży na ziemiach Królestwa Polskiego w latach 1795–1914*

- (perspektywa społeczno-kulturowa i zdrowotno-wychowawcza), „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX wieku” red. J. Kita, t. 11, 2013.
- Borkowska U., *Urszulanki w Wielkopolsce*, „Kronika Miasta Poznania” 2011, nr 1.
- Brockington F., *Zdrowie świata*, Warszawa 1972.
- Bujak F., *Galicja*, Lwów 1908.
- Chłapowski D., *Kronika rodzinna*, t. 1–2, Kraków 1978, maszynopis.
- Cieszkowski A., *O ochronach wiejskich*, wyd. 2, Poznań 1849.
- Cieszkowski A., *O ochronkach wiejskich*, Warszawa 1842.
- Cieślak T., *Kossakowski Michał Stanisław*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* t. 14, Wrocław–Warszawa–Kraków 1968–1969.
- Czajęcka B., *Szkoły klasztorne żeńskie w Galicji w latach 1867–1914*, „Nasza Przyszłość” 1984, t. 61.
- Czem jest Rada Główna Opiekuńcza. Historia, zadania i zamiary RGO*, Warszawa 1919.
- Ćwierczakiewiczowa L., *Kalendarz na rok 1880. Kolęda dla gospodyń przez Autorkę 365 obiadów*, Warszawa 1879.
- Ćwierczakiewiczowa L., *Kalendarz na rok 1889. Kolęda dla gospodyń przez Autorkę 365 obiadów*, Warszawa 1888.
- Ćwierczakiewiczowa L., *Kalendarz na rok 1877. Kolęda dla gospodyń przez Autorkę 365 obiadów*, Warszawa 1876.
- Daab A., *W Warszawie i na Krymie*, Warszawa 1996.
- Dawne i współczesne zabawki dziecięce*, red. Kabacińska K., Żołędź-Strzelczyk D., Poznań–Kielce 2010.
- Dawne zabawy dziecięce*, red. Żołędź-Strzelczyk D., Kabacińska K., Kielce–Warszawa 2008.
- Dąbkowski W., *Radom pod okupacją austriacką (1915–1918)*, „Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego” 1978, t. 15, z. 1.
- Dedecius K., *Europejczyk z Łodzi. Wspomnienia*, Kraków 2008.
- Doliński A., *Między Wilnem a Petersburgiem. Pamiętniki Artura Dolińskiego*, oprac. M. Korybut-Marciniak, Olsztyn 2014.
- Dr Józef Anzelm Żuliński. Wspomnienia z życia zasłużonego człowieka*, Lwów 1931.
- Dr Tadeusz Żuliński. Wspomnienie pośmiertne*, Odbitka z „Przewodnika Gimnastycznego”, Lwów 1885.
- Draugelis E., *Kolera, maras, šiltinės ir kruvinoji*, Vilnius 1914.
- Dziarkowski J., *Poradnik domowy*, cz. 1, Warszawa 1819.
- Dziecko wsi polskiej. Próba charakterystyki*, Warszawa 1934.
- Dzieje Maluszyna i jego mieszkańców z opowiadania i z pamięci zebrane przez hrabinę Helenę [z Morstinów] Ostrowską*, oprac. A. J. Zakrzewski, Warszawa 2009.
- Dzieje medycyny w Polsce*, t. 1, red. W. Noszczyk, Warszawa 2015.
- „Dziennik Praw Królestwa Polskiego”, t. 5, Warszawa 1818.
- E. Bojanowski 1814–1871. Życie i działalność – Bibliografia*, oprac. S. Jankowiak, Grabonóg 1995.
- Eliade M., *Kowale i alchemicy*, Warszawa 2007.
- Encyklopedia Ziemi Wileńskiej, Wileński Słownik Biograficzny*, pr. zbiorowa, red. H. Dubownik, J. Malinowski, wyd. 2, Bydgoszcz 2008.
- Engelking A., *Rytuały słowne w kulturze ludowej. Próba klasyfikacji*, [w:] *Język a kultura*, red. J. Bartmiński, R. Grzegorzczakowa, t. 4, Wrocław 1991.

- Fijałek A., Supady J., *Gruźlica płuc w Łodzi od schyłku XIX w. do 1918 r.*, Łódź 2002.
- Fijałek J., Indulski J., *Opieka zdrowotna w Łodzi do roku 1945. Studium organizacyjno-historyczne*, Łódź 1990.
- Fijałek J., *Instytucje pomocy materialno-zdrowotnej w Łodzi i okręgu łódzkim (wiek XIX do roku 1870)*, Łódź 1962.
- Fijałek J., *Seweryn Sterling – współtwórca ruchu lekarsko-społecznego w Łodzi na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Dzieje Żydów w Łodzi 1820–1944*, red. W. Puś, S. Liszewski, Łódź 1991.
- Fornalska M., *Pamiętnik matki*, cz. 1, oprac. M. Rutkiewicz, Warszawa 1966.
- Foucault M., *Bezpieczeństwo, terytorium, populacja*, Warszawa 2010.
- Franke J., *Lucyna Ćwierczakiewiczowa (1829–1901)*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1992, nr 31.
- Gabriela P., *W Wilnie i na dworach litewskich. Pamiętnik z lat 1815–1843*, Kraków 1990.
- Gach P. P., *Kasaty zakonów na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej i Śląska: 1773–1914*, Lublin 1984.
- Geyer H., *Z mojego życia*, tłum. i wstęp K. P. Woźniak, Łódź 2001.
- Gorski S. (Michał Nałęcz), *Łódź społeczna. Obrazki i szkice publicystyczne*, Łódź 1904.
- Gumkowski C., *Dzieci ulicy*, [w:] Stolarzewicz L., *Literatura Łodzi w ciągu jej istnienia. Szkic literacki i antologia*, Łódź 1935.
- Handelsman M., *Brudziński Józef Polikarp*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 3, Kraków 1936.
- Harl J. P., *Nauka policyi. Dzieło podręczne nieuchronnie potrzebne dla sprawujących Urzędy Policyjne i starających się o nie, obeymujące w sobie naynowsze wynalazki i doświadczenia z względem szczególniejszym na Prawodawstwo tak Francuzkie, iako i krajów do Ligi Reńskiej należących*, Bydgoszcz 1811.
- Hądzelek K., *Kształcenie nauczycieli wychowania fizycznego w Królestwie Polskim*, „Wychowanie Fizyczne i Sport” 1965, nr 3.
- Hechell F., *O koniecznej potrzebie policyi lekarskiej*, „Rocznik Wydziału Lekarskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim” 1842, t. 5.
- Hirsz K., *L'histoire du cholera en Pologne*, Paris 1938.
- Historia medycyny*, red. T. Brzeziński, Warszawa 2014.
- Historia Polski w liczbach. Państwo. Społeczeństwo*, red. A. Jezierski, A. Wyczański, t. 1, Warszawa 2003.
- Hoesick F., *Powieść mojego życia*, Wrocław 1959.
- Hoff J., *Wzorce i poradniki dobrego gospodarowania adresowane do elit społecznych oraz mieszczan i chłopów w XIX wieku*, [w:] *Rozrzutność i skąpstwo w tradycji kulturowej i rzeczywistości*, red. J. Tazbir, A. K. Banach, Kraków 2005.
- Hufeland Ch. W., *Dobra rada dla matek w ważnych punktach fizycznego wychowania dzieci w pierwszych latach*, Kalisz 1808.
- Ihnatowicz E., *Lucyna Ćwierczakiewiczowa – kucharka i dama*, [w:] *Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX. Zbiór studiów*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 1997.
- Instrukcja dla Rad Opiekuńczych Powiatowych przy organizowaniu „Wielkiej Kwesty Ogólnokrajowej”*, Warszawa 1917.

- Jackiewicz M., *Wileńska Rossa*, Olsztyn 1993.
- Jaguś I., *Kultura zdrowotna ludności wiejskiej Królestwa Kongresowego na przełomie XIX i XX wieku*, „Almanach Historyczny”, t. 4, Kielce 2002.
- Jakubiak K., *Problematyka Dzieciństwa na łamach „Dziecka” (1913–1915)*, [w:] *Dziecko w rodzinie i społeczeństwie*, t. 2, *Dzieje nowożytne*, red. K. Jakubiak, W. Jamrożek, Bydgoszcz 2002.
- Jakubiak K., *Świat postulowanych wartości życia i wychowania w rodzinach polskich na przełomie XIX i XX wieku*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Pedagogika” 2012, t. 21.
- Jakubiak K., *XIX-wieczne wzorce polskiej rodziny i wychowania rodzinnego dziecka oraz ich oświeceniowe inspiracje*, [w:] *Komisja Edukacji Narodowej: kontekst historyczno-pedagogiczny*, red. K. Dormus, Kraków 2014.
- Janczak J., *Ludność Łodzi przemysłowej*, Łódź 1980.
- Januskiewicz M., *Odpukać w niemalowane. Antologia przesądów*, Poznań 2011.
- Junosza W., *Powstanie polskiego szkolnictwa prywatnego w Prusach*, Poznań 1930.
- Kabacińska K., *Od grzechotki do... – słów kilka o zabawkach dziecięcych*, „Studia Edukacyjne” 2010, nr 11.
- Kabacińska K., *W co i jak bawiły się polskie dzieci w XVIII wieku?*, [w:] *Dziecko w rodzinie i społeczeństwie. Dzieje Nowożytne*, red. K. Jakubiak, W. Jamrożek, t. 2, Bydgoszcz 2002.
- Kabacińska K., *Zabawka w dawnych poglądach pedagogicznych*, [w:] *Dawne i współczesne zabawki dziecięce*, red. Kabacińska K. Żołędź-Strzelczyk D., Poznań–Kielce 2010.
- Kabacińska K., *Zabawy i zabawki dziecięce w czasopiśmiennictwie dziewiętnastowiecznym na przykładzie „Kroniki Rodzinnej”*, [w:] *Czasopiśmiennictwo XIX i początków XX wieku jako źródło do historii edukacji*, red. I. Michalska i G. Michalski, Łódź 2010.
- Kabacińska K., *Zabawy i zabawki dziecięce w osiemnastowiecznej Polsce*, Poznań 2007.
- Kabacińska K., *Zabawy i zabawki dziecięce w pismach Łukasza Gołębiowskiego*, [w:] „Biuletyn Historii Wychowania” 2001, nr 1–2.
- Kabacińska K., *Zabawy i zabawki dziecięce w świetle polskiej nowelistyki pozytywistycznej*, „Zabawy i Zabawki” 2008, nr 1–4.
- Kabacińska K., *Zabawy i zabawki dziecięce w Wielkim Księstwie Poznańskim – teoria i praktyka*, [w:] *W kręgu rodziny epok dawnych. Dzieciństwo*, red. B. Popiołek, Chłosta-Sikorska.
- Kabacińska K., *Zabawy i zabawki dziecięce w źródłach osiemnastowiecznych*, [w:] *Hominem quaerere. Człowiek w źródle historycznym*, red. S. Rosik, P. Widzewski, Wrocław 2008.
- Kalinka W., *Jenerał Dezydery Chłapowski*, Kraków 1900.
- Kałwa D., *Polska doby rozbiorów i międzywojenna*, [w:] *Obyczaje w dawnej Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, red. A. Chwalba, Warszawa 2006.
- Kamińska A., *Ścieżkami wspomnień*, Warszawa 1960.
- Kantor R., Zięzio R., *Zabawy i zabawki w życiu polskich dzieci w XIX i XX wieku*, [w:] *Od narodzin do wieku dojrzałego. Dzieci i młodzież w Polsce*, cz. 2, *stulecie XIX i XX*, red. E. Mazur, Warszawa 2003.
- Kapuścińska N., *Projekty ochronek dla dzieci wiejskich w świetle „Kroniki Rodzinnej”*, „Zeszyty Wiejskie” 2012, z. 17.

- Kapuścińska-Kmieciak N., *Pierwsza letnia kolonia dla dzieci w Rymanowie Zdroju*, [w:] *Kultura uzdrowiskowa na Dolnym Śląsku...*
- Karwowski S., *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, t. 2, Poznań 1918.
- Kieniewicz S., *Potocki Adam*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 27, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1983.
- Kierzek A., *Rozrywki oraz życie towarzyskie w Druskiennikach w połowie XIX stulecia*, „*Annales Academiae Medicae Stetnensis. Roczniki Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie*” 2007, t. 53, nr 3.
- Kirchner W., *Walka z nędzą na Bałutach przedmieściu Łodzi*, Łódź 1901.
- Kita J., *Kariera rodu Ostrowskich z Maluszyna*, [w:] *Dzieje i przyszłość polskiego ruchu ludowego*, kom. red. J. Jachymek i in., t. 1: *Od zaborów do okupacji (1895–1945)*, red. A. Kołodziejczyk, W. Paruch, Warszawa 2002.
- Kita J., *Nadpilickie majątki ziemskie Ostrowskich z Maluszyna w XIX wieku w świetle archiwum rodzinnego*, [w:] *Między Wisłą a Pilicą. Studia i materiały historyczne*, t. 3, red. B. Wojciechowska, L. Michalska-Bracha, Kielce 2002.
- Kita J., *Ostatnia z rodu – Ludwika z Korabitów Ostrowska*, [w:] *Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie III. Panie z dworów i pałaców*, red. H. Łaskiewicz, t. 1, Lublin 2007.
- Kita J., *Pani na Maluszynie. Ludwika hrabina Ostrowska (1851–1926)*, „*Wiadomości Ziemiańskie*” 2006, nr 28.
- Kita J., *Tomasz Potocki (1809–1861). Ewolucja postaw ziemianina polskiego*, Łódź 2007.
- Kita J., *Tomasza Potockiego i Aleksandra Ostrowskiego droga ku polityce ugody Aleksandra Wielkopolskiego*, „*Zeszyty Wiejskie*”, z. 6, *Pamięci Juliana K. Janczaka*, Łódź 2002.
- Kita J., *Zapomniane polskie uzdrowiska*, Łódź 2016.
- Klanowski T., *Germanizacja gimnazjów w Wielkim Księstwie Poznańskim. Opór młodzieży polskiej w latach 1870–1914. Na przykładzie gimnazjum Marii Magdaleny*, Poznań 1962.
- Klempert M., *Codziennosc i niecodziennosc w pałacu wojtkuskim, czyli o rodzinnych spotkaniach i rozrywkach*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, red. M. Korybut-Marciniak, M. Zbrzeźniak, Łódź–Olsztyn 2014.
- Klempert M., *Działalność Stanisława Kazimierza Kossakowskiego*, [w:] *Między irredentą a kolaboracją. Legalizm a lojalizm „Dusza urzędnika” – ludzie*, t. 2, red. A. Szmyt, Olsztyn 2015.
- Klempert M., *Kobiety ze zdjęć Stanisława Kazimierza Kossakowskiego. Aleksandra Chodkiewiczówna, Michalina Zaleska, Zofia Bower Saint Clair – kobiety ze zdjęć Stanisława Kazimierza Kossakowskiego*, [w:] *Życie prywatne Polaków w XIX wieku. „Portret kobiety” Polki w realiach epoki*, t. 1, red. M. Korybut-Marciniak, M. Zbrzeźniak, Łódź–Olsztyn 2014.
- Kłaczkow J., *Konfirmacja w życiu religijnym wiernych Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego*, [w:] *Religia a społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej*, red. T. Stegner, Warszawa 2013.
- Knapowska W., *Dzieje fundacji ks. Ludwika Radziwiłłowej w Poznaniu*, cz. 2, „*Kronika Miasta Poznania*” 1930, nr 3.
- Kneifel E., *Die Pastoren der Evangelisch – Audauburgischen Kirche in Polen*, Eging (Niederbayern) 1967.

- Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego z 13 czerwca 1825 roku*, oprac. A. Mączyński, Warszawa 2008.
- Kodeks kar głównych i poprawczych*, Warszawa 1847.
- Kodex karny dla państw pruskich z roku 1851*, Warszawa 1862.
- Kolberg O., *Dzieła*, t. 5, Mazowsze, Warszawa 1964.
- Kolberg O., *Wielkie Księstwo Poznańskie*, [w:] idem, *Dzieła wszystkie*, t. 15, Wrocław 1962.
- Konieczna J., *Formowanie się księgozbiorów i bibliotek dla dzieci w II połowie XIX wieku i początku XX wieku na przykładzie Łodzi*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Librorum”, nr 15, Łódź 2009.
- Konopka O., *Das Privatschulwesen der Stadt Posen seit 1815 unter besonderer Berücksichtigung der Erziehungsanstalten für das weibliche Geschlecht*, „Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen” 1911.
- Konopnicka M., *Nowele i opowiadania*, Kraków 2004.
- Kopaliński W., *Słownik symboli*, Warszawa 2012.
- Kopczyńska-Jaworska B., Woźniak K., *Łódzcy luteranie. Społeczność i jej organizacja*, Łódź 2002.
- Korczak J., *Pisma rozproszone. Listy (1913–1939)*, Warszawa 2008.
- Korusiewicz A. W., *Cesarski i Królewski Namiestnik. Życie i działalność polityczna Andrzeja hrabiego Potockiego*, Kraków 2008.
- Korybut-Marciniak M., *Dobroczynne Wilno. Pomoc ubogim i potrzebującym w Wilnie w pierwszej połowie XIX wieku*, Olsztyn 2012.
- Korybut-Marciniak M., *Ofiarnosc ziemian guberni zachodnich na cele oświatowe w latach 20 XIX wieku, w świetle „Dziejów Dobroczynności Krajowej i zagranicznej”*, [w:] *Dwór a społeczności lokalne na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. W. Caban, M. B. Markowski, M. Przeniosło, Kielce 2008.
- Kosimowie I. i J., *Fritza Wernicka opis Warszawy z 1876 roku*, [w:] *Warszawa XIX wieku*, Warszawa 1971.
- Kossakowska-Szanajca Z., *Zapiski dla wnuków*, Warszawa 2009.
- Kostkiewicz J., *Pedagogie katolickich zgromadzeń zakonnych – wprowadzenie w tematykę*, [w:] *Pedagogie katolickich zgromadzeń zakonnych. Historia i współczesność*, red. eadem, Kraków 2012.
- Koter M., Kulesza M., Puś W., Pytlas S., *Wpływ wielonarodowego dziedzictwa kulturowego Łodzi na współczesne oblicze miasta*, Łódź 2005.
- Kowalczyk K., Moskal G., Rapla M., Szłaga J., *Rabka Juliana Zubrzyckiego*, Rabka 2012.
- Kowalski P., *Kultura magiczna. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa 2007.
- Kowecka E., *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX wieku*, Poznań 2008.
- Kowerska Z., *O wychowaniu macierzyńskim*, Warszawa 1881.
- Krajewska H., *Protestanci w Łodzi. Między edukacją a ewangelizacją*, Warszawa 2014.
- Krajewski M., *Historia wychowania i myśli pedagogicznej*, Płock 2006.
- Krawczyński M., *Poglądy na żywienie niemowląt w starożytności*, „Pediatria Polska” 2009, nr 84.
- Kropidłowski Z., *Troska o matkę i dziecko w pruskim dokumencie życia społecznego z końca XVIII w.*, „Studia Gdańskie” 2011, t. 28.

- Krzywicki L. *Wojtkuszki*, [w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 13, red. B. Chlebowski, Warszawa 1893.
- Książopolska-Breś A., *Odpowiedzialność karna za dzieciobójstwo w prawie polskim*, Warszawa 2010.
- Kudła L., *Rozrywki i zabawy młodzieży w autonomicznej Galicji*, [w:] *W kręgu rodziny epok dawnych. Dzieciństwo*, red. B. Popiołek, A. Chłosta-Sikorska, M. Gadocha, Kraków 2014.
- Kukło C., *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Warszawa 2009.
- Kurowska H., *Akuszerka na ziemiach polskich w świetle przepisów oraz literatury medycznej z końca XVIII i I połowy XIX wieku*, „*Studia Zachodnie*”, t. 17, 2015 (w druku).
- Kurowska H., *Kobieta ciężarna i ciąża w polskim piśmiennictwie medycznym w pierwszej połowie XIX wieku*, „*Studia z Historii Społeczno-Gospodarczych XIX wieku*”, red. J. Kita, nr 13, 2014.
- Kutrzeba-Pojnarowska A., Leskiewiczowa J., *Zakres pojęcia chłopca – uwagi dyskusyjne*, „*Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego*” 1983/1984, nr 23/24.
- Kwilecki A., *Załuscy w Iwoniczu 1799–1944*, Kórnik 1993.
- Labuda A. W., *Studium o »Antku« Prusa. Recepcja, konstrukcja, konteksty*, Wrocław 1982.
- Ledóchowska T., *Aniela Merici i Towarzystwo św. Urszuli w świetle dokumentów*, t. 2: *Rozwój pierwotnego Towarzystwa św. Urszuli*, Kraków 1979.
- Ledóchowska T., *Dawniejsze reguły urszulińskie*, „*Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne*” 1983, t. 51.
- Ledóchowska T., *Matka Stanisława Sułkowska OSU (1839–1911). Wybitna postać z pierwszej generacji urszulanek polskich*, [w:] *Chrześcijananie*, t. 21, red. B. Bejze, Niepokalanów 1995.
- Ledóchowska T., *Problem charyzmatu instytutu zakonnego ze szczególnym uwzględnieniem charyzmatu Urszulanek Unii Rzymskiej*, Warszawa 1978.
- Leńko J., *Zgromadzenie Księżki Misjonarzy w Polsce. Okres I: 1651–1864*, [w:] *Księga Pamiątkowa trzechsetlecia Zgromadzenia Księżki Misjonarzy (1625–1925)*, Kraków 1925.
- Libera Z., *Medycyna ludowa: chłopski rozsądek czy gminna fantazja?*, Wrocław 1995.
- Lichański S., *»Chłopi« Władysława Reymonta*, Warszawa 1987.
- Lorenc-Kubis I., *Atmosfera szkoły urszulańskiej we wspomnieniach uczennicy*, [w:] *Edukacja w szkołach urszulańskich (XVII–XX wiek)*, red. U. Borkowska, Lublin 2012.
- Luther M., *Luther zur Vergnügen*, Stuttgart 2008.
- Łożańska T., *Kolonie letnie początkiem leczenia profilaktycznego dzieci w Rymanowie Zdroju*, „*Rocznik Rymanowa Zdrój*”, t. 3, 1998.
- Łubieńska C., *Przyczynek do dziejów szkolnictwa polskiego w Wielkopolsce*, „*Przegląd Powszechny*” 1925, t. 168.
- Machlejd K., *Saga urlichowsko-machlejdowska*, Warszawa 2006.
- Madeyski E., *Dyjetetyka dzieci oparta na wskazówkach przyrody. Przewodnik w zdrowym pielęgnowaniu dzieci od przyjścia na świat aż do dojrzewania. Skreślony przez Przyjaciela Dzieci (lekarza)*, Lwów 1869.
- Malcz M., *Cholera, jej istota i leczenie (wraz z opisem ostatniej Epidemii 1865–1866)*, Warszawa 1866.

- Marek A., *Kształtowanie się specjalności pielęgniarstwa pediatrycznej*, [w:] *Zawód pielęgniarstwa na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. B. Urbanek, Warszawa 2008.
- Markiewiczowa H., *Działalność opiekuńczo-wychowawcza Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności 1814–1914*, Warszawa 2002.
- Markiewiczowa H., *Działalność opiekuńczo-wychowawcza Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności 1807–1830*, Warszawa 2010.
- Markiewiczowa H., *Opieka nad dziećmi Wileńskiego Towarzystwa dobroczynności w początkach XX wieku*, „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze” 1995, nr 2.
- Markowska D., *Rodzina w społeczności wiejskiej – ciągłość i zmiana*, Warszawa 1976.
- Markowska D., *Rodzina wiejska na Podlasiu 1864–1964*, Wrocław 1970.
- Matecki T. T., *Poradnik dla młodych matek czyli fizyczne wychowanie dzieci w pierwszych siedmiu latach*, Poznań 1848.
- Matysiak M., „Złocene sale rulety” – uzależnieni od hazardu w europejskich uzdrowiskach w I połowie XIX w., [w:] *Uzdrowiska w procesie modernizacji (XIX–XXI wiek)*, red. B. Płonka-Syroka, L. Czyż, A. Syroka, K. Sudoł, Wrocław 2014.
- Maziarz A., *Arcybiskup Marcin Dunin wobec polityki kasacyjnej władz pruskich*, ref. wygłoszony na konferencji „Losy i znaczenie dziedzictwa po klasztorach skasowanych w Wielkopolsce pod rządami pruskimi (do 1871 r.). W 180. rocznicę decyzji o likwidacji klasztorów w Wielkopolsce”, Poznań 4–7 IV 2013 (w druku).
- Merdas A., *Zamysły Jego Serca. Zgromadzenie Sacré Coeur w Polsce*, Warszawa 2000.
- Mędrzecki W., *Młodzież wiejska na ziemiach Polski centralnej 1864–1939. Procesy socjalizacji*, Warszawa 2002.
- Mieroszevska L., *Rady praktyczne o początkowym wychowaniu dzieci. Epoka od 1go do 5go roku*, Warszawa 1856.
- Milerski B., Śliwerski B., *Pedagogika PWN Leksykon*, Warszawa 2000.
- Mogilnicki T., *Dwudziestopięćciolecie szpitala Anny Marii w Łodzi 1905–1930*, Łódź 1930.
- Molik W., *Kształtowanie się inteligencji polskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim 1841–1870*, Poznań 1979.
- Molik W., *Polscy absolwenci szkół średnich i kierunki ich karier zawodowych w Wielkim Księstwie Poznańskim (1871–1914)*, [w:] *Inteligencja polska XIX–XX wieku*, t. 4, red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1985.
- Molik W., *Szkolnictwo*, [w:] *Dzieje Poznania*, red. J. Topolski, t. 2, cz. 1: 1793–1918, Warszawa–Poznań 1994.
- Montaigne M., *Próby*, Warszawa 1957.
- Moras J., *Na pensji w XIX-wiecznym Poznaniu*, „Kronika Miasta Poznania” 2001, nr 4.
- Motty M., *Przechadzki po mieście*, oprac. Z. Grot, W. Molik, t. 1–2, Poznań 1999.
- Mucha D., *Poglądy pedagogiczne pozytywistów na wychowanie młodego pokolenia*, „Kultura i Wychowanie” 2012, nr 3 (1).
- Nawrot-Borowska M., *Dole i niedole dziecka wiejskiego na terenie ziem polskich w II połowie XIX i w początku XX wieku w świetle literatury pamiętnikarskiej*, „Problemy Wczesnej Edukacji” 2010, nr 1 (11).
- Nawrot-Borowska M., *Higiena małego dziecka w świetle poradników z początku XX wieku*, „Przegląd Pedagogiczny” 2012, nr 1.
- Nawrot-Borowska M., *Nauczanie domowe na ziemiach polskich w II połowie XIX i początkach XX wieku – zapatrywania teoretyczne i praktyczne*, Bydgoszcz 2011.

- Nawrot-Borowska M., *O zabawach i zabawkach dzieci ziemiańskich w II połowie XIX i na początku XX wieku w świetle wspomnień pamiętnikarzy z Wielkopolski*, „Zeszyty Kaliskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk” 2015 (w druku).
- Nawrot-Borowska M., *Sprawy tajemne i nieczyste. Rola rodziny w wychowaniu seksualnym dzieci w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku w świetle poradników. Zarys problematyki*, „Wychowanie w Rodzinie” 2013, t. 7.
- Nawrot-Borowska M., *Zabawki dzieci polskich w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku – zapatrywania teoretyczne*, [w:] *Dawne i współczesne zabawki dziecięce*, red. K. Kabacińska, D. Żołądź-Strzelczyk, Poznań-Kielce 2010.
- Nawrot-Borowska M., *Zabawy dzieci na wsi polskiej w II połowie XIX i na początku XX wieku w świetle literatury pamiętnikarskiej*, „Przegląd Pedagogiczny” 2011, nr 2.
- Nawrot-Borowska M., *Zabawy dzieci polskich w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku w świetle zapatrywań teoretycznych*, [w:] *Prace Katedry Historii Edukacji i Wychowania w Rodzinie, tom 2: Kultura, edukacja, rodzina, gender studies. Antyk – Polska*, red. B. Stawoska-Jundziłł, Bydgoszcz 2011.
- Nawrot-Borowska M., *Zabawy dzieci ziemiańskich w II połowie XIX i na początku wieku XX w świetle pamiętnikarstwa*, „Biuletyn Historii Wychowania” 2013, nr 29.
- Nawrot-Borowska M., *Zabawy i zabawki dziecięce w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku – wybrane problemy z wykorzystaniem grafik z epoki*, „Biuletyn Historii Wychowania” 2013, nr 30.
- Niparko R., *Metody w systemie wychowawczym Edmunda Bojanowskiego*, „Poznańskie Studia Teologiczne” 1999, t. 9.
- Nowac B., „Jesion”, *Wspomnienia z lat wojny i okupacji*, Radom 1998.
- Nowakowski H., *Waldemar Osterloff (1858–1925)*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 1965, z. 2.
- O cholercy, napisał doktor Druszejko dla wiejskich gospodarzy*, Wilno 1908.
- Obraz rozwoju i urzędzeń pierwszej krajowej leczniczej kolonii w Rymanowie 1886–1896*, Lwów 1898.
- Olczak-Ronikier J., *Korczak, Próba biografii*, Warszawa 2011.
- Oleś P., *Wprowadzenie do psychologii osobowości*, Warszawa 2008.
- Orkan W., *Listy ze wsi i inne pisma społeczne*, Warszawa 1935, t. 1.
- Osuchowski A., *Anna Stanisławowa Potocka z Działyńskich ostatnia*, „Rocznik Rymanowa Zdrój”, t. 1: *120-lecie odkrycia źródeł*, Rymanów 1996.
- Otto L., *Marcin Luter. Doktor świętej teologii*, Warszawa 1865.
- Otto L., *Okolice Cieszyna*. [w:] *Wiśła. Księga zbiorowa ku czci uczczenia 25-letniej rocznicy pracy na polu dziennikarskim Pawła Stalmacha*, Kraków 1873.
- Otto L., *Postylla, czyli wykład Ewangelij i Listów na wszystkie niedziele i święta uroczyste roku kościelnego*, Cieszyn 1892.
- Otto L., *Zakon Boży w dziesięciu przykazaniach wyłożony*, Warszawa 1863.
- Pachocka A., *Dzieciństwo we dworze szlacheckim w I połowie XIX wieku*, Kraków 2009.
- Palarczykowa A., *Potocka z Branickich Katarzyna*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 27, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1983.
- Palczewski S., *Tradycje medycyny plockiej w walce o zdrowie dziecka*, „Notatki Płockie” 1979, nr 4.

- Pamiętnik Komisji Ratowania Dzieci. Warszawa 1916–1921, Warszawa 1921.*
Pamiętnik Towarzystwa „Kropla Mleka” w Łodzi 1904–1926, Łódź 1927.
Pamiętniki chłopów, t. 1–2, Warszawa 1935–1936.
Pamiętniki lekarzy, Warszawa 1939.
Paprocki F., *Wielkie Księstwo Poznańskie w okresie rządów Flottwella 1830–1841, Poznań 1984.*
Paprocki L., *Opieka nad dziećmi opuszczonymi i dom podrzutków w Warszawie, Warszawa 1871.*
Pasek Z., *Protestancka kultura słowa, [w:] Protestancka kultura słowa, red. Z. Pasek, Kraków 2009.*
Paulizki H. F., *Medycyna dla ludu wiejskiego, zawierająca przepisy rozsądnego pielęgnowania zdrowia, uniknięcia i leczenia zwyczajnych chorób małą liczbą pewnych środków lekarskich, a szczególnie przyzwoitem zachowaniem się, służąca plebanom, felczerom i rozsądnym gospodarzom osobliwie w okolicach, które lekarzy nie mają, t. 1, Wilno 1849.*
Piątkowski S., *Jedlińsk. Monografia historyczna miejscowości i jej okolic, Jedlińsk 2012.*
Pieńkowski E., *Wspomnienia „dziecka ulicy” z lat 1905–1907, [w:] L. Stolarzewicz, Literatura...*
Pilichowska B., *Zabawy i zabawki chłopięce w XIX-wiecznym Krakowie, „Zabawy i Zabawki” 1997, nr 1–2.*
Plater-Zyberkówna C., *Ideał a młodzież, Warszawa 1908.*
Plater-Zyberkówna C., *Kilka myśli o wychowaniu w rodzinie, Warszawa 1903.*
Plater-Zyberkówna C., *O emancypacji i równouprawnieniu kobiet, Warszawa 1893.*
Plater-Zyberkówna C., *O podniesieniu gospodarstwa wiejskiego jako środka cywilizacyjnym, Warszawa 1903.*
Plater-Zyberkówna C., *Życie katolickie, Warszawa 1894.*
Płonka-Syroka B., *Uwarunkowania medyczne i społeczne kształtowania się standardu kultury uzdrowiskowej w Europie czasów nowożytnych – rys historyczny, [w:] Kultura uzdrowiskowa na Dolnym Śląsku w kontekście europejskim, t. 1, red. B. Płonka-Syroka, A. Kaźmierczak, Wrocław 2013.*
Podgórska E., *Rozwój oświaty w Łodzi do 1918 r., Łódź, 1973.*
Podgórska E., *Szkolnictwo elementarne w Łodzi w latach 1808–1914, Łódź 1966.*
Podgórska E., *Szkolnictwo, [w:] Łódź. Dzieje miasta, t. 1: Do 1918 r., red. R. Rosin, Warszawa–Łódź 1988.*
Podręczny słownik bibliotekarza, red. G. Czapnik, Z. Gruszka, Warszawa 2011.
Potocka z Działyńskich A., *Mój pamiętnik, Kraków 1927.*
Powiat Radomski. Od średniowiecza do współczesności, red S. Piątkowskiego, Radom 2009.
Powszechne prawo kraiowe dla państw pruskich, Poznań 1826.
Prawo cywilne obowiązujące w Królestwie Polskiem, wyd. S. Zawadzki, t. 1, Warszawa 1860.
Prus B., *Anielka, [w:] idem, Pisma wybrane, t. 3, Warszawa 1984.*
Prus B., *Antek, [w:] idem, Nowele wybrane, Warszawa 1996.*
Prus B., *Kroniki tygodniowe, [w:] idem, Kroniki, oprac. Z. Szweykowski, t. 3, Warszawa 1954; t. 11, Warszawa 1961.*

- Przeniosło M., *Chłopi i ziemianie Królestwa Polskiego w latach 1914–1918, stosunki wzajemne*, „Dzieje najnowsze” 2001, nr 4.
- Przeniosło M., *Chłopi Królestwa Polskiego w latach 1914–1918*, Kielce 2003.
- Przeniosło M., *Finanse Rady Głównej Opiekuńczej i jej struktur terenowych*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX wieku”, red. J. Kita, t. 11, 2013.
- Przeniosło M., *Rady opiekuńcze w Galicji 1919–1921*, Kielce 2014.
- Przeniosło M., *Rady opiekuńcze w województwie kieleckim 1918–1921*, Kielce 2013.
- Przepis dotyczący środków osobistego uchronienia się od cholery, opracowany przez Radę lekarską (dzień. Rady lekarskiej z dn.1 kwietnia 1908 r.)*, Warszawa b.r.w.
- Puławski A., *Co to jest cholera i jak się od niej bronić?* wyd. 3, Warszawa 1915.
- Puszka A., *Wstęp*, [w:] eadem, *Działalność opiekuńczo-wychowawcza Zakonu Sióstr Miłosierdzia Wincentego à Paulo w Lublinie w XIX i XX wieku*, Lublin 2013.
- Puś W., *Żydzi w Łodzi w latach zaborów 1793–1914*, Łódź 2003.
- Pytlas S., *Łódzka burżuazja przemysłowa w latach 1864–1914*, Łódź 1994.
- Raińska K., *Sposoby zachowania piękności oraz naprawienia wad natury w świetle XIX-wiecznych poradników dla panien*, „Nowiny Lekarskie” 2010, nr 2.
- Reymont W. St., *Sprawiedliwie*, [w:] idem, *Nowele wybrane*, Warszawa 1972.
- Reymont W. St., *Tomek Baran*, [w:] idem, *Nowele wybrane*, Warszawa 1972.
- Ręgorowicz L., *Szkolnictwo polskie w byłym zaborze pruskim w w. XIX*, Lwów 1927.
- Rogozińska A., *Edukacja w szkołach urszulańskich na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, [w:] *Edukacja w szkołach urszulańskich (XVII–XX wiek)*, red. U. Borkowska, Lublin 2012.
- Rosenblum B., *Kobieta, miłość i małżeństwo pod względem moralnym. Fizycznym, dyetyczno-lekarskim*, Warszawa 1844.
- Rosenblum B., *W zapasach z cholera. Wspomnienia i rady czerpane w 46-letniej praktyce lekarskiej*, St. Petersburg 1884.
- Rosiak S., *Szpital dzieciątka Jezus w Wilnie Zgromadzenia S.S. Miłosierdzia Wincentego à Paulo*, Wilno 1934.
- Rotkiewicz M., *Ewolucja kostiumu sportowego kobiet – ilustracja przemian obyczajowych*, „Kultura Fizyczna” 1999, nr 11–12.
- Różański J., *Sztuka Babienia, dzieło bardzo potrzebne Nie tylko odbierającym po wsiach dzieci przy połogu, lecz też i wszystkim, którzy oddaleni będąc, nie mają sposobności poradzenia się i wzywania na ratunek w tej Sztuce biegłych, gdyż za iey pomocą pomyślnie ratować mogą Położnice częstokroć dla niedostatku należytey pomocy na wielkie wystawiane niebezpieczeństwa z rozmaitych Autorow Francuzkich i Niemieckich zebrana*, Warszawa 1792.
- Rybowski M., *O reformie szkół średnich*, „Rodzina i szkoła z dodatkiem naukowym Wiedza i Praca. Pismo poświęcone domowemu i szkolnemu wychowaniu młodzieży, dalszemu kształceniu nauczycieli oraz szerzeniu i popularyzowaniu wiedzy” 1908, nr 9–10.
- Rybowski M., *Z lat pacholęcych Śp. Andrzeja hr. Potockiego. Zapiski z życia nauczyciela Mikołaja Rybowskiego Dyrektora szkoły c. k. kolei państwowych we Lwowie*, „Rodzina i szkoła z dodatkiem naukowym Wiedza i Praca. Pismo poświęcone domowemu i szkolnemu wychowaniu młodzieży, dalszemu kształceniu nauczycieli oraz szerzeniu i popularyzacji wiedzy” 1908, nr 19–20.

- Sandler B., *Wychowanie przedszkolne i kształcenie wychowawczyń w Królestwie Polskim*, Wrocław 1968.
- Schier K., *Dorośle dzieci. Psychologiczna problematyka odwrócenia ról w rodzinie*, Warszawa 2015.
- Siedlaczek-Szwed A., *Wileńskie Towarzystwo Opieki nad Dziećmi w latach 1901–1940*, Częstochowa 1998.
- Sikorska-Kowalska M., *Wizerunek kobiety łódzkiej przełomu XIX i XX wieku*, Łódź 2001.
- Silska S., *Ewolucja poglądów na żywienie niemowląt w XIX i XX w.*, (praca doktorska), Poznań 2013 (<http://www.wbc.poznan.pl/Content/304349/index.pdf>).
- Sioda T., Krawczyński M., *Mamka i jej rola w ewolucji sposobów żywienia niemowląt*, „Pediatria Polska” 2012, t. 87, nr 2.
- Siudikas V., *Choleroepidemijos Lietuvoje 1831–1921 metais. Doktoro disertacijos santrauka*, Kaunas 1998.
- Skalski S., *Alkoholizm i kwestia robotnicza*, Łódź 1907.
- Skarbek F., *Nauka policyi. Wykłady na Uniwersytecie Warszawskim*, (rękopis), (fbc.pionier.net.pl).
- Słownik folkloru polskiego*, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1965.
- Smoliński Z., *Przemiany dietności rodziny w XX wieku*, [w:] *Przemiany rodziny polskiej*, red. J. Komorowska, Warszawa 1975.
- Sobczak T., *Konsumpcja żywnościowa chłopska w Królestwie Polskim w 2 połowie XIX i w początkach XX wieku*, Wrocław 1986.
- Sobczyńska M., *Kolonie letnie w Ciechocinku dla chorych dzieci z guberni płockiej*, „Notatki Płockie” 2007, nr 2/211.
- Sosnowska J., *Działalność socjalna i opiekuńczo-wychowawcza Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności (1885–1940)*, Łódź 2011.
- Spór o duszę polskiego nauczyciela. Społeczeństwo galicyjskie wobec problemów kształcenia nauczycieli. Galicja i jej dziedzictwo*, t. 11, red. A. Meissner, Rzeszów 1999.
- Sprawozdanie z działalności Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności za 1904 rok*, b.m.r.w.
- Sprawozdanie z działalności Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności za 1909 rok*, Łódź 1910.
- Sprawozdanie z działalności Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności za rok 1911*, Łódź 1912.
- Stański P. M., *Bracia Żulińscy. Tadeusz i Józef Anzelm*, „Semper Fidelis” 2002, nr 3.
- Stasiński K., *Kształcenie nauczycieli szkół ludowych w Wielkim Księstwie Poznańskim w latach 1815–1914*, Bydgoszcz 1967.
- Statystyka Polski*, t. 3, *Ruch naturalny ludności wyznań chrześcijańskich w b. Królestwie Kongresowym w latach 1909–1918*, Warszawa 1921.
- Statystyka Polski*, t. 32, *Mieszkania, analiza wyników spisu mieszkań z 30 IX 1921*, Warszawa 1932.
- Stawiak-Ososińska M., *Ponętna, uległa, akuratna. Ideał i wizerunek kobiety polskiej pierwszej połowy XIX wieku (w świetle ówczesnych poradników)*, Kraków 2010.
- Stegner T., *Ewangelicy ziem polskich. Sylwetki wybitnych postaci*, Gdańsk 2008.

- Stegner T., *Lucyna Ćwierczakiewiczowa – aktywna zawodowo kobieta sukcesu*, [w:] *Aktywność kobiet w organizacjach zawodowych i gospodarczych w XIX i XX wieku*, red. K. Makowski, Poznań 2007.
- Stegner T., *Miejsce kobiety w społeczeństwie w opinii środowisk katolickich i ewangelickich w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX i na początku XX w.*, [w:] *Spółeczeństwo w dobie przemian. Wiek XIX i XX. Księga jubileuszowa profesor Anny żarnowskiej*, red. M. Nietyksza, A. Szwarz, K. Sierakowska, A. Janiak-Jasińska, Warszawa 2003.
- Stegner T., *Polacy-ewangelicy w Królestwie Polskim 1815–1914*, Gdańsk 1992.
- Stegner T., *Polonizacja Niemców-ewangelików w Królestwie Polskim 1815–1914*, „Przegląd Historyczny” 1989, nr 2.
- Stegner T., *Żony pastorów i ich rola w kształtowaniu kultury dnia codziennego społeczności protestanckich w Królestwie Polskim w XIX wieku*, [w:] *Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska, A. Szwarz, Warszawa 1997.
- Stoksik A., *Główny Komitet Ratunkowy w Lublinie 1915–1918*, Kielce 2009 (praca doktorska przechowywana w Bibliotece Uniwersyteckiej w Kielcach).
- Stolarzewicz L., *Literatura Łodzi w ciągu jej istnienia. Szkic literacki i antologia*, Łódź 1935.
- Strzeмиński I., *Stan sanitarny Wilna w pierwszym dwudziestopięcioleciu XIX wieku przez Ignacego Stremińskiego*, [w:] *Księga pamiątkowa na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza (1798–1898)*, t. 2, Warszawa 1898.
- Studnicka-Mariańczyk K., *Siedziba ziemiańska Korabitów Ostrowskich w Maluszynie*, Warszawa 2014.
- Stys W., *Współzależność rozwoju rodziny chłopskiej i jej gospodarstwa*, Wrocław 1959.
- Suchoniówna B., *Morawska Maria Bernarda (1830–1889)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 21, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1976.
- Supady J., *Leczenie gruźlicy w Polsce na przełomie XIX i XX wieku (do 1914 r.)*, „Polskie Archiwum Medycyny Wewnętrznej” 2007, nr 117 (9).
- Supady J., *Powstanie i organizacja pierwszego szpitala dla dzieci w Łodzi w latach 1904–1914*, „Szpitalnictwo Polskie” 1979, nr 23.
- Supady J., *Powstanie i rozwój kolonii letnich dla dzieci w Łodzi na przełomie XIX i XX wieku*, „Zdrowie Publiczne” 1977, nr 3.
- Supady J., *Powstanie i rozwój ochronek, przytułków i sierocińców dla dzieci w Łodzi na przełomie XIX i XX wieku*, „Zdrowie Publiczne” 1977, nr 4.
- Surdacki M., *Losy dzieci porzuconych w społeczeństwie Europejskim do XX wieku*, [w:] *Dziecko w rodzinie i społeczeństwie. Dzieje nowożytne*, red. K. Jakubiak, W. Jamrożek, t. 2, Bydgoszcz 2002.
- Swienko H., *Magia w życiu człowieka*, Warszawa 1983.
- Syguła J., *Pozycja i rola kobiety w rodzinie na ziemiach polskich w XIX stuleciu*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 2009, z. 136.
- Szablińska J., *Doświadczenie macierzyństwa w XIX wieku*, [w:] *Przekaz tradycji i kultury na przestrzeni wieków*, red. S. Walasek, L. Albański, Jelenia Góra 2011.
- Szarejko P., *Słownik lekarzy polskich XIX w.*, t. 3, Warszawa 1995.
- Szelegiewicz A., *Edmund Bojanowski i jego dzieło*, Poznań–Warszawa–Lublin 1966.
- Szenajch (Schoenaich) W., *O przeludnieniu mieszkań jednoizbowych ubogiej ludności chrześcijańskiej i żydowskiej w Łodzi*, „Zdrowie” 1914, z. 6.

- Szot-Radziszewska E., *Rośliny w ludowych praktykach ochronnych i leczniczych*, [w:] eadem, *Sekrety ziół. Wiedza ludowa, magia, obrzędy, leczenie*, Warszawa 2005.
- Sztachelska J., *Narracje dziecięce Bolesława Prusa*, [w:] *Realności, realizm, realność. W stulecie śmierci Bolesława Prusa*, red. E. Paczoska, B. Szleszyński i D. M. Osiński, Warszawa 2013.
- Szycówna A., *Jak badać umysł dziecka. O zasadach metodach psychologii dziecka*, Warszawa 1904.
- Szymański L., *Funkcja wychowania fizycznego w szkołach Królestwa Polskiego na przełomie XIX i XX wieku*, „Rozprawy Naukowe AWF we Wrocławiu” 1975, t. 10.
- Szymański L., *Higiena szkolna w Królestwie Polskim w latach 1864–1914*, „Rozprawy Naukowe WSWF we Wrocławiu” 1967, t. 5.
- Szymański L., *Wychowanie fizyczne w szkołach Królestwa Polskiego (1864–1914)*, „Wychowanie Fizyczne i Sport” 1966, nr 4.
- Szymkiewicz J., *Nauka o chorobach dzieci*, Wilno 1810.
- Ściborowski W., *Poradnik dla niewiast wiejskich, jak się mają zachować podczas brzemienności, podczas porodu, połogu oraz jak dzieci ze względu na ich zdrowie chować należy*, Warszawa 1866.
- Śniadecki J., *O fizycznym wychowaniu dzieci*, uzupełnił i wyd. L. Rzepecki, Poznań 1867.
- Śniadecki J., *O wychowaniu fizycznym dzieci*, Wilno 1857.
- Świat dziecka ziemiańskiego. Antologia źródeł*, wstęp, wybór i oprac. N. Kapuścińska-Kmieciak, J. Kita, Łódź 2012.
- Świątek T., *Rody warszawskie*, Warszawa 2007.
- Tarnowski S., *Andrzej Potocki. Wspomnienie pośmiertne*, Kraków 1908.
- Tatarowski L., *Człowiek, kultura, sacrum. O »Chłopach« Reymonta*, Wrocław 2002.
- Tazbir J., *Stosunek do dziecka w okresie staropolski*, „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze” 1995, nr 3.
- Terlecki H., *Rady zachowania się niewiast czasu brzemienności, porodu, połogu, tudzież o pielęgnowaniu niemowląt i wyborze mamki*, Kraków 1835.
- Trippin T., *Higiena polska, czyli sztuka zachowania zdrowia, przedłużenia życia i uchronienia się od chorób, zastosowana do użytku popularnego z szczególnym poglądem na okoliczności w naszym kraju i klimacie wpłynąć mogące na tworzenie się słabości, cierpień i chorób*, t. 1, Warszawa 1857.
- Truchim S., *Historia szkolnictwa i oświaty polskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim 1815–1915*, t. 1: 1815–1862, Łódź 1967.
- Ukaz cara z 28 marca 1836 roku. Prawo o małżeństwie*, oprac. A. Mączyński, Warszawa 2008.
- Urbanek B., *Pismo społeczno-medyczne „Dzieje Dobroczynności krajowej i Zagranicznej...” w latach 1820–1824*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1995, nr 2.
- Ursel M., *Z problemów życia kuracyjnego i kulturalno-towarzyskiego w uzdrowiskach śląskich w XIX wieku w świetle ówczesnych polskich wspomnień i relacji prasowych*, [w:] *Historia kultury uzdrowiskowej w Europie*, red. B. Płonka-Syroka, A. Kaźmierczak, Wrocław 2012.
- Walewander E., *Wychowanie chrześcijańskie w nauczaniu i praktyce kościoła katolickiego*, Lublin 1996.

- Waydel-Dmochowska J., *Dawna Warszawa*, Warszawa 1958.
- Wehler H. U., *Deutsche Gesellschaftsgeschichte*, Bd. 3, 1849–1914, München 2006.
- Weinert M., *Stan higieny i wychowania fizycznego w Galicji w latach 1870–1900 i próby jego poprawy*, „Rozprawy Naukowe WSWF we Wrocławiu” 1962, t. 1.
- Weinert M., *Z historii wychowania fizycznego w Galicji w drugiej połowie XIX wieku*, „Rozprawy Naukowe WSWF we Wrocławiu” 1963, t. 2.
- Wiadomość dla ogółu mieszkańców o poznawaniu cholery, sposobach ochronienia się od niej jako też o leczeniu środkami pospolitemi*, Warszawa 1836.
- Winiarz A., *Czynniki determinujące proces wychowania w rodzinie polskiej doby niewoli narodowej (1795–1918)*, [w:] *Wychowanie w rodzinie polskiej od schyłku XVIII do połowy XX wieku*, Bydgoszcz 2000.
- Winiarz A., *Nauczanie domowe dzieci polskich w dobie niewoli narodowej (1795–1918)*, [w:] *Nauczanie domowe dzieci polskich od XVIII do XX wieku. Zbiór studiów*, red. K. Jakubiak, A. Winiarz, Bydgoszcz 2004.
- Wodzicka I., *Lucyna Ćwierczakiewiczowa. Kobieta niekonwencjonalna*, Warszawa 2014.
- Wojtkowiak Z., *O klasyfikacji i interpretacji pamiętników. Uwagi i propozycje*, „Studia źródłoznawcze” 1980, t. 25.
- Wojtkowski A., *Niedoszły zamiar Raczyńskiego założenia w Poznaniu Instytutu dla pańien szlacheckich*, „Kronika Miasta Poznania” 1930, nr 2.
- Wołoszyn S., *Dzieje wychowania i myśli pedagogicznej w zarysie*, Warszaw 1964.
- Wroczyński R., *Powszechne dzieje wychowania fizycznego i sportu*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1985.
- Wróbel-Lipowa K., *Nauka domowa możnowładztwa i ziemiaństwa polskiego w XIX wieku*, [w:] *Nauczanie domowe dzieci polskich od XVIII do XX wieku. Zbiór studiów*, red. K. Jakubiak, A. Winiarz, Bydgoszcz 2004.
- Wróbel-Lipowa K., *Wychowanie dzieci w polskiej rodzinie ziemiańskiej w XIX wieku*, [w:] *Rodzina, jako środowisko wychowawcze w czasach nowożytnych*, red. K. Jakubiak, Bydgoszcz 1995.
- Wspomnienia o rodzinie Załuskich w XIX stuleciu*, Kraków 1907.
- Wysokiński P., Wysokińska M., Kordek A., *Ludowe zabobony i przesady czy racjonalne metody żywienia noworodków i niemowląt w końcu XVIII i XIX stulecia? „Pediatria Polska” 2012, nr 87.*
- X. Y. Z. [A. Glisczyński, A. Mieszkowski], *Łódź. Miasto i ludzie*, Łódź 1894.
- Žagaminas K., Jocienė R., Varnas A., Daubarienė J., Budginaitė R., *Choleros. Epidemiologija, diagnostika, gydymas ir profilaktika. Metodinės rekomendacijos*, Vilnius 1996.
- Załęski S., *Szkic dziejów Towarzystwa Sióstr Serca Jezusowego na ziemi polskiej*, Kraków 1885.
- Załęski S., *Żywot czcigodnej Matki Magdaleny Zofii Barat założycielki Towarzystwa Sióstr Najświętszego Serca Jezusowego oraz szkic dziejów tegoż Towarzystwa osobliwie na ziemi polskiej*, Kraków 1885.
- Załuski B., *Życie i działalność wychowawczo-społeczna Cecylii Plater-Zyberkówny*, Warszawa 1930.
- Zarys działalności Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności za czas od r. 1877 do końca 1901 z powodu 25-letniego jubileuszu*, Łódź 1902.
- Zieliński Z., *Kulturkampf w archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej w latach 1873–1887*, Poznań 2011.

- Źródła do dziejów wychowania i myśli pedagogicznej*, t. 3, *Myśl pedagogiczna w XX stuleciu*, wybór i oprac. S. Wołoszyn, Kielce 1996.
- Żołądź-Strzelczyk D., „A cacek też dużo było”: zabawki dziecięce na ziemiach polskich w średniowieczu i w epoce nowożytnej, „Kwartalnik Historyczny” 2013, nr 1.
- Żołądź-Strzelczyk D., „Niemowność” – czyli początek życia człowieka. Opieka nad niemowlęciem i małym dzieckiem w Polsce w czasach nowożytnych, „Studia Gdańskie” 2011, t. 28.
- Żołądź-Strzelczyk D., *Dziecko w dawnej Polsce*, Poznań 2002.
- Żołądź-Strzelczyk D., *Fryga, łątka i konik na patyku-zabawki naszych przodków*, [w:] *Sztuka dla dziecka. Tradycja we współczesności*, red. G. Leszczyński, Poznań 2011.
- Życie prywatne Polaków w XIX wieku*, red. M. Korybut-Marciniak, M. Zbrzeźniak, Olsztyn 2013.
- Życki J., *Leczenie cholery z postrzeżeń praktycznych*, Wilno 1874.

PRASA

- „Ateneum” 1881, 1886.
- „Cyklista” 1895–1897.
- „Czas” 1908.
- „Czasopismo Lekarskie” 1899, 1907.
- „Dobra Gospodyni” 1914.
- „Dzieje Dobroczyńności Krajowej i Zagranicznej” 1820–1823.
- „Dziennik Łódzki” 1885–1892.
- „Echo” 1919.
- „Gazeta Lubelska” 1916.
- „Gazeta Łódzka” 1916.
- „Gazeta Polska” 1919.
- „Gazeta Radomska” 1916.
- „Gazeta Warszawska” 1919.
- „Głos Lubelski” 1916, 1917.
- „Goniec Łódzki 1898–1905.
- „Kolarz, Wioślarz i Łyżwiarz” 1899, 1901.
- „Koło” 1895.
- „Kurier Codzienny” 1891.
- „Kurier Polski” 1919.
- „Kurier Poznański” 1919.
- „Kurier Warszawski” 1916, 1919.
- „Kwartalnik Psychologiczny” 1930.
- „Lotnik i Automobilista” 1913.
- „Nowy Kurier Łódzki” 1912.
- „Okólnik Rady Głównej Opiekuńczej” 1917.
- „Praca Społeczna” 1919.
- „Przegląd Filozoficzny” 1907.
- „Przegląd Lekarski” 1863–1869, 1912.

-
- „Przewodnik Gimnastyczny «Sokół»” 1905, 1907.
„Rozwój” 1898–1905.
„Słowo Polskie” 1919.
„Sport. Tygodnik Ilustrowany” 1900.
„Tygodnik Ilustrowany” 1890, 1914.
„Tygodnik Lekarski” 1848.
„Tygodnik Mód i Powieści” 1891.
„Wzory Ubiorów i Robót «Bluszcz»” 1897.
„Zdrowie” 1900, 1912.
„Zwiastun Ewangeliczny” 1867–1906.

